Wielki

Kalendarz Uniwersalny,



czyli

POWSZECHNY,

dla wszystkich stanów polskiego narodu,

na rok Pański 1933.



Spis artykułów w tym kalendarzu zawartych.

Stronica.

Część pierwsza.

Ach, co się na tym świecie dzieje . 1
Rok 1933 pod względem chronologicznym i astronomicznym 4
Styczeń 6
* Za przysiężenie djabła, jakie dokonuje 5 tego stycznia co roku duchowny grecko-ortodoksyjnego kościoła 7
Luty 8
* Japończycy przy pracy nad podarkami dla rodziny królewskiej . . 9
Marzec 10
* Jak się w Turcji obwieszcza okres postu 11
Kwiecień 12
* Taniec na zarzących węglach . . 13
Maj 14
* Noc Walpurgji 15
Czerwiec 16
* Jak sardyńscy jeździcy czczą pamiąc Św. Antoniego 17
Lipiec 18
* Ciekawe zwyczaje w Styrji . . . 19
Sierpień 20
* Palenie djabła 21
Wrzesień 22
* Gdy ksiądz polom błogosławi . . 23
Październik 24
* Jak wieśniacy węgierscy chcą ściągnąć deszcz z nieba 25
Listopad 26
* Procesja świec 27
Grudzień 28
* Jak w Szwecji obchodzą dzień św. Lucji 29
Wykaz alfabetyczny Świętych . . . 30

Stronica.

* A kiedy król Jan III skrzydlate hufce ku zwycięstwu wiódł . . . 33
Do Polski 42
* Siła prorocza naszego Wieszcza Adama Mickiewicza 43
* Aparat, który ratował już życie wielu ludzi 44
* Promienie Roentgena i ich znaczenie 45
* Żarty, dowcipy i anegdotki . . . 46
Mieczysław I., Bolesław Chrobry . . 48
* W walce z demonem 49
* Jan nie może być brutalny . . . 61
Zakopany skarb 62
* Żarty, dowcipy i anegdotki . . . 63
* Dziwne drogi — dziwne dzieje losu 65
Całkiem proste i praktyczne krzesło do prasowania 73
* Olbrzym — lokomotywa 74
* Czasami dzieje się inaczej... Każdy medal ma dwie strony 75
Polacy! — zanućmy zgody pieśń . . 78
* Żarty, dowcipy i anegdokti . . . 79
Z bohaterskich dziejów Polski . . . 81
Dlaczego czcimy Konstytucję Trzeciego Maja? 92
Wróżby noworoczne w Polsce . . . 82
* Nowe wynalazki i modna wytwórczość 83
Zabłąkana fala z Ojczyzny 93
Język ojczysty na emigracji . . . 94
Środki lecznicze 95
Polak założycielem pierwszej kawiarni 97
* Historja w obrazach 98
Co każdy Polak powinien wiedzieć o Polsce 107
New York, największe miasto na świecie 109

Stronica.

Taryfa pocztowa i telegraficzna . . 110
Najważniejsze opłaty stemplowe . . 111
Spis województw i powiatów Rzeczypospolitej 112

Część druga.

* Wołanię matki 33
Trafił w sedno 41
* Cudowny obraz Matki Boskiej w Kodniu nad Bugiem 42
Uważajcie na dzieci! 46
Czy obchodzi nas misja?. 47
Złote myśli i prawdy 48
* Białe róże 49
Pokój między małżonkami 57
* Gdy nadejdzie godów czas . . . 58
Piękny czyn cesarza Japonji . . . 62
„Zmarchtwywstał Pan“ 63
Nawrócona przez służącą 64
* Wiejska czarownica 65
Temperatura katolicka 72
12 obietnic Boskiego Serca Jezusa . 72
Przez pilność i pracowitość do szczęścia i dobrobytu, przez próżniactwo i marnotrawstwo do zguby . . . 73
Dar sułtana Bohandy dla Ojca św. . 74
* Niedorajda 75
* Uśmiechnij się! 77
Co Chrystus mówi o piekle. . . . 79
25.000 tysięcy opuszczonych kościołów jest do wydzierżawienia . . 79
Certyfikat przynależności 80
Dlaczego każdy katolicki dom ma mieć katol. gazetę? 80
* Ks. Biskup Wł. Bandurski . . . 81
Nie chce zawodu zmieniać 83
Nieco o gorączce i termometrze do mierzenia gorączki 84
Czternastu pomocników 85
Bohaterem w życiu, bohaterem w śmierci 94
Śmierci, gdzie jest twoje zwycięstwo? Śmierci, gdzie jest twoje żądło? . 95

Część trzecia.

* „Bóg zapłać!“ 33
Niech szuka wiatru w polu . . . 39
* Koń w spodniach 40
Dziesięć przykazań dla pieniaczy . . 40
* Cudowne wyżynki 41
Jak sadza się kwokę 43

Stronica.

Hodowla owoców to źródło pieniędzy dla wieśniaka, za mało jeszcze wyzyskane. 44
Leki domowe dla chorych zwierząt . 48
* Za grzech matki 49
Dlaczego niektóre drzewa owocują tylko co drugi rok 55
A to się wygadała. 55
Najlepsze rasy kur 56
Apteczka domowa w gospodarstwie wiejskiem 59
Piotr Mądry mówi o pogodzie. . . 60
Nie rozumiem 62
* 1.300 złotych za świnię! 63
Mądry gospodarz 63
Co ludzie wydobywają z mleka . . 64
* Podróż po szczęście 65
Podstawowe zasady hodowli koni . 71
Trzeba skorzystać z okazji 71
Najbiedniejszy wieśniak w Europie . 72
* Tylko nie za prędko! 73
O wpływie księżyca na istoty żyjące 76
Jak zmiękczyć twarde mięso . . . 76
Orać zaraz po żniwach 77
Środek przeciwko ukłuciom os . . 79
Ludzie, którzy do czegoś doprowadzili 80
* Jaki pan, taki kram 81
* Amerykańska żniwiarko-młocarka . 85
Siedem błędów w karmieniu świń . 85
Czary i czarownice w dawnej Polsce 86
* Różne historje, stare i nowe, wesołe i smutne 87
* Śmiech to zdrowie 90
* Jak w Ameryce zaradzają brakowi rąk roboczych na wsi 94
Stary przesąd ludowy co do burzy . 94
Jak leczyć świerzb 95
Pierwsza pomoc w ataku epileptycznym 95
Herbata przeciw dolegliwościom i boleściom 96
Oj, gdy się źle słyszy 96
Lekarstwa własnego wyrobu . . . 97
Jak co roku 97
Wróżby noworoczne w dawnej Polsce 98
* Skarbczyk dobrych rad dla domu i dla gospodarstwa 99
Tabela miar kubicznych dla okrąglaków 104
Kalendarz trwania ciężarności u najpożyteczniejszych zwierząt domowych 106

Te opowiadania i artykuły, które * są oznaczone, posiadają ilustracje.

Jakże wielki jest wszechświat i bez końca, Jak małą ziemia — choćby wobec słońca!

Jeśli nam się w życiu źle powodzi, wówczas dobrze rozglądnąć się nieco wkoło siebie i zobaczyć, czy niema ludzi, którym powodzi się jeszcze gorzej. Zawsze znajdziemy takich. Wówczas zobaczymy, że nasze cierpienia nie są przecież tak wielkie, jak się nam z początku zdawało i że są na świecie bóle, wobec których nikną nasze własne cierpienia. Człowiek jest najbardziej zarozumiałem ze wszystkich stworzeń pod słońcem. Nic więc nie szkodzi, jeśli raz zastanowi się nad swoją wielkością w porównaniu ze wszechświatem.

Jeżeli chcemy przedsięwziąć podróż we wszechświat, ażeby uzmysłowić sobie dobrze naszą marną wielkość, to nie wystarczą już miary od metra do kilometra i mirjametra. Otrzymalibyśmy tak nieskończenie wielkie cyfry z niezliczonemi zerami na końcu, że umysł nasz nie byłby w stanie ich pojąć. Człowiek chce jednak nie tylko słyszeć cyfry, ale i móc sobie coś wyobrazić. Przypuśćmy więc, że chłopię o wysokości jednego metra wyobraża Słońce; wówczas jego wysokość, wzięta jako miara, odpowiada średnicy Słońca. Jeżeli przyjmiemy, że średnica Słońca mierzy 1 metr, to w odległości 40 metrów od niego znajdziemy ziarnko jęczmienia, które przedstawia planetę Merkurego . . . W odległości 70 metrów widać Wenus wielkości grochu, w odległeści 100 metrów, również jako ziarnko grochu — Ziemię. Znikomo mały — ledwie wielkości główki od szpilki przedstawią się Mars, w odległości 150 metrów od Słońca. W odległości 200 do 400 metrów krążą tak zwane asteroidy, albo planetoidy, wielkości ziaren piasku; wreszcie w odległości 10 minut wynurza się olbrzym niebieski Jowisz, wielkości jabłka, a w odległości 20 minut Saturn, wielkości cytryny. W odległości pół godziny od chłopięcia, wyobrażające do Słońce, krąży Uranus, w odległości trzech kwadransów Neptun. Teraz mamy w komplecie nasz system, czyli układ słoneczny. — W rzeczywistości odległości te są tak niezmiernie wielkie, że chcąc n. p. dostać się samolotem na słońce, trzebaby lecieć dzień i noc przez 26 lat. Droga do Jowisza trwałaby około 1350 lat, do Neptuna aż 2750 lat!

W najdalszych przestrzeniach wszechświata widzimy kompleksy mgławic, zwane drogą mleczną, których światło przebiegające, jak wiadomo, 300.000 kilometrów na sekundę, potrzebuje setki tysięcy lat, aby dotrzeć do nas. Przez nasze największe teleskopy rozpoznajemy te mgławice jako nieskończoną ilość systemów słonecznych, ale nasza poprzednia miara nie wystarcza już, żeby z jej pomocą wyrobić sobie pojęcie o ich wielkości i oddaleniu. Jest rzeczą możliwą, że z pomiędzy wielkich gwiazd, posiadających w przybliżeniu równą wielkość i podobne warunki życia, jak nasza Ziemia, niektóre mieszczą ludzi lub też podobne do ludzi istoty. Na tych gwiaździstych ziemiach mogą przebywać istoty, które tak dalece wyprzedziły nas w zdobyczach techniki, że cała nasza wiedza wydałaby się im zabawką. Nie zaimponowałyby im ani nasze radjo, ani samoloty, olbrzymie działa i inne zdobycze nowoczesnej techniki.

Cóż więc znaczy jeden człowiek, jeżeli Ziemię, którą zamieszkuje blisko dwa miljardy ludzi, przedstawimy sobie jako ziarnko grochu? A przecież każdy z nas sądzi że Bóg wie jak ważnem jest jego życie i czyny. Jeśli stanie mu się krzywda, jeśli czasem musi cierpieć, to wyobraża sobie, że z tego powodu ziemia powinna ruszyć się z posad. Tymczasem nic podobnego się nie dzieje. Człowiek mianuje się małym Bogiem ziemi; on, którego jedno uderzenie maleńkiego Księżyca o maleńką Ziemię mogłoby unicestwić w ciągu jednej dziesiątej części sekundy, wraz z całym rodzajem ludzkim!

Zamiast zdać sobie sprawę ze swojej nicości, zatruwa życie sobie i bliźnim: zazdrości drugim miejsca na ziemi i hoduje złość i nienawiść, kłótnie i wojny. Nadaje sobie nazwy i tytuły i gromadzi bogactwa, aż śmierć złoży mikroskopijny pyłek jego ciała do innych pyłków. Wówczas ginie ze wszystkiemi swojemi wyimaginowanemi bólami w nieskończoności wszechświata, gdzie wobec wielkości Boga tysiąclecia są ledwie chwilką . . .

P. 2/33.

1933

Ach, co się na tym świecie dzieje . . .

Codziennie zdarza już tak Los
że nowych zdarzeń mamy stos . . .
codziennie coś nowego przecie,
dzieje się na tym dziwnym świecie . . .

I nieraz kiedy patrzysz wkoło
na duszy jest ci niewesoło . . .
i poprzez łzy się człowiek śmieje
na wszystko, co się w świecie dzieje...

. . . To walczą ludy ciągle z sobą
każdą godziną, każdą dobą . . .
i nieraz słychać już armaty
– to „bratnie" walczą z sobą światy...

Dzieją na świecie się różności
dużo jest grzechu i podłości . . .
i widzisz wręcz, jak mało zgody
braterskiej mają dziś narody . . .

. . . A oto czytelniku drogi,
dziś przestępuje twoje progi . . .
przyjaciel twój wypróbowany
co ceni wszystkie klasy, stany, . . .

co w swej gonitwie nie ustaje
co zwiedza nawet Himalaje . . .

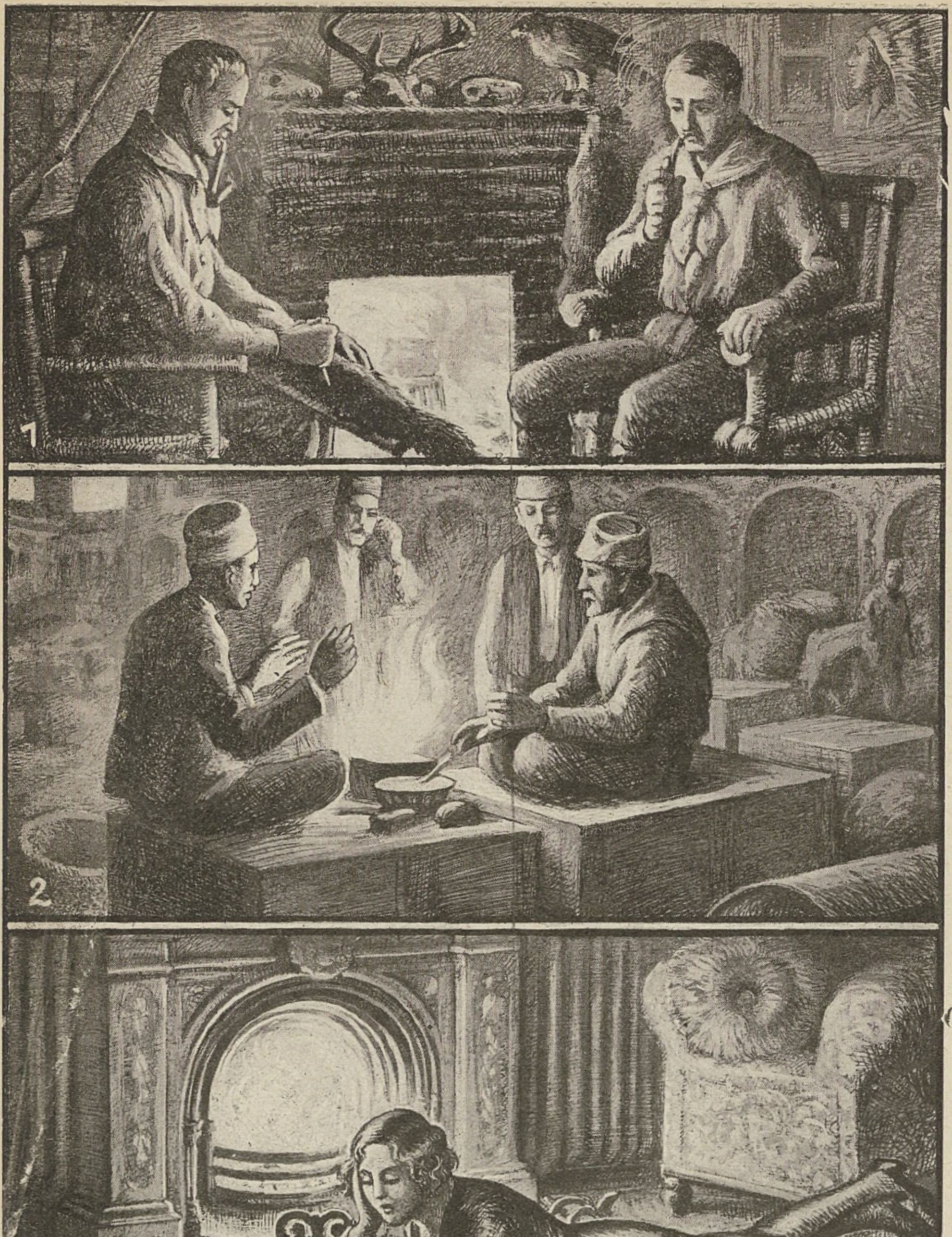
I co był też na Turkiestanie
a teraz głosi ci swe zdanie . . .
to jest „Kalendarz“ co jak grom
co roku wpada już w twój dom . . .

„Kalendarz“ zawsze Tobie rad
odwiedza przez rok cały świat . . .
na lądzie jest – i hen . . w przestworzach
i po dalekich goni morzach . . .

Gdy wojnę prowadziły Chiny
przepędził i tam swe godziny . . .
i gdzie się coś rozgrywa wszędzie
tam druh – Kalendarz wnet przybędzie . .

I o tych rzeczach co się działy
wypadkach, co się rozgrywały
o tem co działo się w przeszłości
i różne też aktualności
o tem co dzieje się na świecie,
wy w „Kalendarzu“ swym znajdziecie.

. . . A więc się teraz już zaczyna
ciekawych gawęd tych godzina
i chciałbym byście w każdej chwili
z czytania zadowoleni byli . . .
by wam się wszystkim podobały
nasze powieści i kawały . . .
a Nowy rok co ku nam leci
niech nam swą gwiazdą szczęścia świeci
i niech się zacna ta „osoba“
tak jak „Kalendarz“ ten podoba . . .



Jak opalają mieszkania w różnych krajach.

1. Kominek w chacie myśliwych w Kanadzie. — 2. Albańczycy grzeją się na ulicy koło fajerki z węglami. — 3. Dama koło k· minka francuskiego.



Jak opalają mieszkania w różnych krajach.

1. Chata wieśniacza na wyspie Sardynji. Ogień z węgla drzewnego pośrodku izby mieszkalnej. — 2. Japończycy grzeją się wokoło fajerki. — 3. Nowoczesne centralne ogrzewanie w salonie.

Wielki kalendarz
UNIWERSALNY
czyli
Powszechny,
dla
wszystkich stanów polskiego narodu,

na rok zwyczajny
1933.

II. Tom

NAKŁADEM i DRUKIEM
TOMASZA NAGŁOWSKIEGO i S-ki
W CZĘSTOCHOWIE

Vimperk
(Czechosłowacja)

New York
72-74-86 Park Place

Rok 1933 pod względem chronologicznym i astronomicznym.

Rachuba czasu i świąt.

Rok 1933 jest rokiem zwyczajnym ma 365 dni czyli 52 tygodnie i jeden dzień.

Liczba złota jest 15; Epakta III; okręg słońca 10; litera niedzielna A.

Nasz kalendarz czyli sposób rachowania czasu nazywa się gregorjańskim, dlatego, że go zaprowadził Papież Grzegorz XV. — Narody wyznania greckiego trzymały się aż do roku 1923 tak zwanego kalendarza juljańskiego, który się różnił od kalendarza gregorjańskiego o 13 dni, a teraz od roku 1900 nawet już o dni 14, tak, że gdy my mamy już 14. stycznia, oni mają dopiero 1. stycznia. W r. 1923 został kalendarz grecki zreformowany; w maju 1923 odbył się w Konstantynopolu kongres wszystkich wyznawców wschodniego kościoła, na którym postanowiono trzymać się odtąd kalendarza gregorjańskiego i to od dnia 30. września 1923 r. tak, że po 30 września miał nastąpić nie 1. październik, ale 15. Zmiana ta nastąpiła jednak nie we wszystkiem, zostały niektóre małe różnice, i tak zwłaszcza co do dnia, w którym się ma obchodzić Wielkanoc i święta od Wielkanocy zależne. Zaprowadzenie powszechne nowego kalendarza napotyka jednak we wielu państwach wschodnich na duże trudności i jest jeszcze rzeczą bardzo wątpliwą, kiedy nowy kalendarz wszędzie będzie powszechnie przyjęty i zaprowadzony w cerkwiach.

Żydzi liczą czas niby od stworzenia świata. Obecnie mają lata 5693 i 5694.

Rzeczywisty czas słoneczny, a stąd i godzina, jest w każdem miejscu inna. — W Europie trzymają się powszechnie czasu środkowo - europejskiego, jaki jest w Pradze. — W naszym kalendarzu czas wschodu i zachodu słońca podany jest według tegoż czasu, obliczonego dla Krakowa. Czas ten więc różni się od słonecznego: w Krakowie około 20 minut, we Lwowie 35 min. Ktoby więc chciał mieć rzeczywisty czas słoneczny, to musi do podanego czasu dodać w Krakowie i jego okolicy 20 min., we Lwowie i jego okolicy 35 minut.

Święta ruchome.

Imienia Jezus 2 stycznia.
Najśw. Rodziny 8 stycznia.
Septuagesima 12 lutego.
Środa popielcowa 1 marca.
7 boleści N.M.P. 7 kwietnia.
Niedz. Palmowa 9 kwietnia.
Wielkanoc 16 kwietnia.
Opieki św. Józefa 3 maja.
Dni krzyżowe 22, 23, 24 maja.
Wniebowst. Pańsk. 25 maja.
Zielone Świątki 4 czerwca.
Niedz. św. Trójcy 11 czerwca.
Boże Ciało 15 czerwca.
Serca Jezusa 23 czerwca.
Jezusa Króla 29 październ.
1 niedz. adwentu 3 grudnia.

Zapusty trwają od 7 stycznia do 28 lutego, a więc 53 dni, to jest 7 tygodnie i 4 dni.

Post zaczyna się 1 marca, kończy się 15 kwietnia, czyli trwa 46 dni.

Święta nakazane według nowego prawa kościelnego.

1) **Świętami nakazanemi**, w które wszyscy wierni są obowiązani wysłuchać mszy św. i powstrzymać się od ciężkich prac podług nowego prawa kościelnego są: **wszystkie niedziele**, następnie **święta**: Bożego Narodzenia, Nowy Rok, Trzech Króli, Wniebowstąpienie Pańskie i Boże Ciało; dalej Niepokalane Poczęcie Najświętszej Marji Panny i Wniebowzięcie Matki Boskiej. W końcu święta: Św. Józefa, Św. Piotra i Pawła i Wszystkich Świętych.

W naszym kalendarzu są również te dni, które od roku 1918 nie są więcej świętami kościelnemi, drukowane czerwonym drukiem, gdyż w wielu okolicach są one przez ludność jako święta obchodzone. Przy tem wyraźnie się nadmienia, że podług nowego rozporządzenia papieskiego z roku 1918 poniżej wymienione dni n i e s ą ś w i ę t a m i p r z e z k o ś c i ó ł n a k a z a n e m i: Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego), Zwiastowanie N. M. P. (25. marca), Poniedziałek Wielkan. (17 kwietnia), Poniedziałek Ziel. Św. (5 czerwca), Narodz. NMP. (8. września), Imienia Marji (12 września) i Szczepana męczennika (26. grudnia).

W Polsce z pozwoleniem papieskiem uroczystość św. Józefa 19 marca, nie jest uroczystem świętem, ale zato uroczystemi świętami są: Matki Boskiej Gromnicznej, 2-go lutego, Poniedziałek Wielkanocny 17 kwietnia, i św. Szczepana 26 grudnia, a 3-go maja święto Królowej Polski, w całej Polsce uroczyście obchodzone.

2) W razie, gdyby któreś z tych świąt przypadało na dzień postny, albo wigilję — w takim razie zniesiony jest post, z wyjątkiem okresu Wielkiego postu.

3) Święta patronów nie należą już obecnie do świąt nakazanych. Biskupi mogą przełożyć święcenie tych dni na najbliższą niedzielę.

Suchedni:

Przypadają co kwartał: I. 8, 10 i 11 marca; II. 7, 9 i 10 czerwca, III. 20, 22 i 23 września; IV. 20, 22 i 23 grudnia.

Posty nakazane.

1. Prawo postu ścisłego przepisuje, żeby tylko raz na dzień do syta jeść, lecz nie zakazuje nieco pokarmu wziąć rano i wieczór, z zachowaniem jednak dozwolonych zwyczajów miejscowych co do ilości i jakości pokarmów.

2. Nie jest też zakazanem podczas tego samego posiłku mięszać potrawy mięsne i z ryb. — Wolno też przemienić wieczorny posiłek z południowym t. j. wieczerzę z obiadem.

3. Co innego jest **post**, a co innego **wstrzymanie się od mięsa.** Prawo wstrzymania się od mięsa zakazuje używania pokarmów mięsnych i polewek z mięsa zrobionych (rosołu), lecz pozwala używać jaj, potraw mlecznych i **wszelkiej** omasty nawet z tłuszczów zwierzęcych, n. p. ze smalcu lub słoniny.

4. **Samo** wstrzymanie się od mięsa nakazane jest we wszystkie **piątki** całego roku, z wyjątkiem, kiedy jakie uroczyste święto przypada w piątek.

5. Wstrzymanie się od mięsa i **post ścisły** zarazem (zob. nr. 1) są: a) w Srodę popielcową, b) we wszystkie piątki i soboty wielkiego postu — (a więc w środy w wielkim poście jest post ścisły, ale wolno jeść mięsne potrawy); c) w piątki i soboty suchedniowe; d) we wilje następujących świąt: Zielonych świąt, Bożego Narodzenia, Wniebowzięcia Matki Boskiej i Wszystkich Swiętych. (Dawniej był post we wilję św. Apostołów Piotra i Pawła, teraz jest już zniesiony).

6. Post ścisły bez obowiązku wstrzymania się od potraw mięsnych jest w inne dni wielkiego postu oprócz niedziel. W wielką sobotę post ścisły jest tylko do 12 godziny w południe.

7. Do wstrzymania się od mięsa w dni nakazane są obowiązani **wszyscy**, którzy skończyli 7 rok życia, a do postu ścisłego wszyscy od ukończonego 21-go roku życia do zaczętego 60-go roku.

Takie są przepisy Kościoła św. według nowego prawa kanonicznego.

Szczegółowe dyspenzy, których udzielił papież niektórym diecezjom, mają dalej swoją moc obowiązującą.

Ścisłe posty ruskie.

1.) **Post wielki,** od niedzieli syropostnej do Wielkanocy; 2.) **post przed św. Piotrem i Pawłem,** od 1. niedzieli po Soszestwi Św. Ducha do 28. czerwca starego kalendarza; 3.) **post przed Wniebowzięciem N. P. M.,** od 1. do 15. sierpnia starego kalendarza; 4.) **post adwentowy,** od 15. listopada do 25. grudnia starego kalendarza. O dyspenzach powinien się każdy dowiedzieć u swego proboszcza ruskiego.

Cztery pory roku.

Wiosna zaczyna się 21 marca o godzinie 2 minut 35, — w którym to czasie słońce wstępuje w znak barana. Wiosenne porównanie dnia z nocą.

Lato rozpoczyna się 21 czerwca o godzinie 22 minut 4, w którym to czasie słońce wstępuje w znak raka. Letnie przesilenie słońca. Najdłuższy dzień, a najkrótsza noc.

Jesień zaczyna się 23 września o godzinie 12 minut 53, w którym to czasie słońce wstępuje w znak wagi. Jesienne porównanie dnia z nocą.

Zima rozpoczyna się 22. grudnia o godzinie 19 minut 50, słońce wstępuje w znak koziorożca. – Zimowe przesilenie słońca. Najkrótszy dzień, a najdłuższa noc.

Ogólny stan pogody w roku 1933.

Rok 1933 jest rokiem posuchy i średniej tylko ciepłoty.

Zima jest dość ostra, pogoda zupełnie niestała.

Z początkiem **wiosny** są często opady; maj jest piękny i suchy, choć pod koniec miesiąca ranki chłodne i mgliste. Stan taki przeciąga się aż do czerwca.

Lato jest zrazu gorące i suche, w sierpniu dopiero nastają dni pochmurne — wkrótce wypogadza się. Dni są w ciągu tego lata parne; noce chłodne; zresztą lato jest przeważnie piękne, choć u schyłku jego pogoda zaczyna być niestałą.

Jesień jest przeważnie sucha i piękna; przymrozki zaczynają się wcześnie.

Nowa **zima** jest z początku ostra i nieprzyjemna z obfitym opadem śniegu, lecz trwa to niedługo, poczem pogoda się poprawia.

Zaćmienia w 1933 r.

W roku 1933 będą dwa zaćmienia słońca, nie będzie natomiast wcale zaćmienia księżyca. W Europie środkowej widzialne będzie tylko drugie zaćmienie słońca.

I. Obrączkowe zaćmienie słońca 24 lutego 1933. Widzialne w południowej połowie Ameryki Południowej, południowej części oceanu Atlantyckiego, w Afryce, za wyjątkiem części północno-zachodniej, w Grecji, Azji Mniejszej, Kaukazie, Arabji i Persji, oraz w południowej części oceanu Indyjskiego.

Początek zaćmienia o godz. 10 min. 56 pg. czasu środkowo-europejskiego.

Początek największego zaćmienia o godz. 11 min. 58.

Koniec największego zaćmienia o godz. 15 min. 34.

Koniec zaćmienia wogóle o godzinie 16 minut 37.

II. Obrączkowe zaćmienie słońca 21 sierpnia 1933. Widzialne w Europie środkowej i wschodniej, w północno-wschodniej części Afryki, w Azji, za wyjątkiem części północno-wschodniej, w północnej części oceanu Indyjskiego, na wyspach Sundzkich, w Australji i w południowo-zachodniej części oceanu Spokojnego.

Początek zaćmienia o godzinie 3 min. 52.

Początek największego zaćmienia o godzinie 4 min. 56.

Koniec największego zaćmienia o godzinie 8 min. 42.

Koniec zaćmienia wogóle o godz. 9 min. 45.

U nas będzie można obserwować to zjawisko tylko częściowo. Słońce wzejdzie już zaćmione. Największa zmiana o godz. 5 min. 10. Koniec zacmienia o godz. 5 min. 58 pg. czasu środkowo-europejskiego.

Panująca planeta.

W roku 1933 panującą planetą jest **Słońce.** Sławny astronom Keppler nazwał słońce „sercem ożywiającem świat cały“. Jak serce ożywia cały organizm człowieka, tak słońce ożywia wszystkie gwiazdy i planety, należące do systemu słonecznego. Słońce z pośród ciał niebieskich posiada własne światło i ciepło, podczas gdy jego planety otrzymują światło i ciepło od słońca. Słońce posiada nadto ową olbrzymią siłę która zmusza inne planety do krążenia wokoło niego. Wszystkie gwiazdy zależne od słońca i krążące w około niego stanowią system słoneczny.

Masa słoneczna jest 324.000 większą od naszej ziemi, ale jako taka jest rzadką i posiada zaledwe $^1/_4$ część tej gęstości i spoistości, jaką posiada ziemia.

Średnica słońca jest 1086 razy wiekszą, aniżeli średnica ziemi. Ażeby wypełnić objętość słońca potrzebaby na to 1,251.000 naszych ziem. — Światło słoneczne potrzebuje $8^1/_2$ minut czasu, aby się dostać na ziemię. Słońce nie stoi w miejscu, jakby się na pozór zdawało. Uczeni zbadali, że porusza się one około własnej osi w $25^1/_4$ dniach. Temperaturę słoneczną trudno zbadać w takiej odległości. Na to jednak zgadzają się astronomowie, że ciepłota słoneczna wynosi około 5 do 6 tysięcy stopni.

Znaki zodjaku, czyli zwierzyńca niebiesk.

1. Baran	5. Lew	9. Strzelec
2. Byk	6. Panna	10. Koziorożec
3. Bliźnięta	7. Waga	11. Wodnik
4. Rak	8. Skorpion	12. Ryby

Styczeń

Po rusińsku: **Siczeń**

Po czesku: **Leden**



Po słoweńsku: **Prosijnac**

Po kroacku: **Siječanj**

Dni mies.	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min	Słońca zachód g. min	Znaki	Księżyca wschód g. min	Księżyca zachód g. min
1. Niedz. w r. 1. Ewang.: O Herodzie i mędrcach Mateusz 2.								
1	Niedz.	Nowy Rok	19 Grud. 1932 Wön.	7 59	16 8		10 47	22 26
2	Poniedz.	Imienia Jezus	20 Ihnatyja	7 59	16 9		11 0	23 38
3	Wtorek	Genowefy ☽	21 Juljanny	7 59	16 10		11 12	—
4	Środa	Szymona Sł.	22 Anastazji	7 58	16 12		11 24	0 49
5	Czwart.	Telesfora	23 10 Muczen.	7 58	16 13		11 39	1 59
6	Piątek	Trzech Króli	24 Euhenji	7 58	16 14		11 57	3 10
7	Sobota	Walentego	25 Rożd. Chr	7 58	16 15		12 21	4 21
2. Niedz. w r. 1. po Trzech Królach. Ewang.: P. Jezus 12-letni w świątyni. Łuk. 2.								
8	Niedz.	Najśw. Rodziny	26 Sobor p. B	7 57	16 16		12 51	5 30
9	Poniedz.	Juljana i Baz.	27 Stefana	7 57	16 18		13 34	6 34
10	Wtorek	Agatona P.	28 2000 Mucz.	7 56	16 19		14 29	7 28
11	Środa	Honorata	29 11 Mład.	7 56	16 20		15 36	8 10
12	Czwart.	Ernesta	30 Anyzji	7 55	16 22		16 50	8 42
13	Piątek	Weroniki †	31 Mełanji	7 55	16 23		18 7	9 5
14	Sobota	Feliksa	1 Sicz. 1933. Obr. H.	7 54	16 25		19 25	9 24
3. Niedz. w r. 2. po Trzech Królach. Ewang.: O godach w Kanie. Jan 2.								
15	Niedz.	Pawła pust.	2 Sylwestra	7 54	16 26		20 43	9 39
16	Poniedz.	Marcelego	3 Małachiji	7 53	16 28		22 0	9 53
17	Wtorek	Antoniego op.	4 Sobor 70 A.	7 52	16 29		23 19	10 6
18	Środa	Pryski	5 Nawecz.B.	7 51	16 31		—	10 20
19	Czwart.	Henryka C	6 Boh. Hosp	7 50	16 32		0 40	10 36
20	Piątek	Fabj. i Seb. †	7 Joana Kr.	7 49	16 34		2 6	10 58
21	Sobota	Agnieszki p. m.	8 Heorhija	7 48	16 35		3 33	11 26
4. Niedz. w r. 3. po Trzech Królach. Ewang.: P. Jezus uzdrawia trędow. Mat. 8.								
22	Niedz.	Wincentego	9 Polyjeukta	7 47	16 37		4 59	12 9
23	Poniedz.	Zaśl. N. M. P.	10 Hryhoryja	7 46	16 38		6 13	13 9
24	Wtorek	Tymoteusza	11 Teodozja	7 45	16 40		7 10	14 27
25	Środa	Nawr. ś. Pawł.	12 Tatjany	7 44	16 41		7 50	15 52
26	Czwart.	Polikarpa	13 Jermyła	7 43	16 43		8 17	17 20
27	Piątek	Jan. Złotoust. †	14 Otci w S.	7 42	16 45		8 37	18 44
28	Sobota	Flawjana m.	15 Pawła P.	7 40	16 47		8 52	20 3
5. Niedz. w r. 4. po Trzech Królach. Ewang.: O łodzi Chrystusowej. Mat. 9.								
29	Niedz.	Franc. Sal.	16 Petra wer.	7 39	16 48		9 5	21 17
30	Poniedz.	Martyny	17 Anton. W.	7 37	16 50		9 17	22 30
31	Wtorek	Piotra z Nol.	18 Atanazyja	7 36	16 52		9 30	23 42

Długość dnia wynosi godz. 8 min. 9, przy końcu godz. 9 min. 16.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 3 o godzinie 17 min. 24 Bardzo zimno.

Pełnia dnia 11 o godz. 21 min. 36 Zimno.

C Ostatnia kwadra dnia 19 o godzinie 7 min. 15. Śnieg.

Nów dnia 20 o godz. 0 min. 20. Odwilż.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Styczeń rozpoczyna się zimnem; 15. zimno i tak przez kilka dni; 20. śnieg do 26. słota, poczem śnieg aż do końca miesiąca.

Kalendarz żydowski.

Dnia 8 stycznia 10 Szebat, 5693. Rok zwyczajny (355 dni), Jerozolimy (post); dnia 28. 1 Szebat.

Przysłowia:

Z nowym rokiem styczeń mrozi, chłop łuczywa łupie drzewo z lasu zwozi.

Ciekawe zwyczaje u róznych narodów.

Za przysiężenie djabła, jakie dokonuje 5 tego stycznia co roku duchowny grecko-ortodoksyjnego kościoła.



Stare przysłowie mówi, że nie widzi się djabła, chociażby nawet swą rękę trzymał cię na karku. Nie szkodzi jednak przypomnieć sobie czasem, że może djabeł istnieje. Tej zasadzie hołduje widocznie kościół grecko-ortodoksyjny, gdyż 5 stycznia stara się zaprzątac głowy ludzkie djabłem. Wszędzie, gdzie tylko panuje ta religia, w Grecji, Serbji, Turcji, Rumunji — jest den dzień specjalnem świętem. W tym dniu biskup ortodoksyjny wypędza uroczyście djabła do wody.

— — — — — — — — — — — —

Luty

Po rusińsku: **Luty**

Po czesku: **Únor**



Po słoweńsku: **Svečan**

Po kroacku: **Veljača**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Środa	Ignacego b.	19 Makarija	7 35	16 54		9 44	—
2	Czwart.	NMP Gromn. ☽	20 Eufemija	7 33	16 55		10 0	0 54
3	Piątek	Błażeja b. †	21 Maksyma	7 32	16 57		10 21	2 6
4	Sobota	Weroniki	22 Tymofteja	7 30	16 58		10 49	3 16
	6. Niedz. w r. 5. po Trzech Królach. Ewang.: O dobrem nasieniu. Mat. 13.							
5	Niedz.	Agaty	23 Triod. Kłym.	7 29	17 0		11 26	4 22
6	Poniedz.	Doroty	24 Ksenji	7 27	17 2		12 17	5 20
7	Wtorek	Romualda	25 Hryhorja	7 26	17 4		13 19	6 7
8	Środa	Jana z Mat.	26 Ksenofonta	7 24	17 5		14 32	6 43
9	Czwart.	Apolonji	27 Joana Chr.	7 23	17 7		15 49	7 9
10	Piątek	Scholast. † ○	28 Jefrema	7 21	17 9		17 9	7 29
11	Sobota	M. B. z Lourd.	29 Ihnatyja	7 19	17 11		18 28	7 46
	7. Niedz. w r. Starozapustna. Ewang.: O robotnikach w winnicy. Mat. 20.							
12	Niedz.	Eulalji	30 Sept. Trech Sw.	7 17	17 13		19 47	8 0
13	Poniedz.	Katarzyny	31 Kyra i Iw.	7 16	17 14		21 7	8 13
14	Wtorek	Walentego	1 Luty. Tryf.	7 14	17 16		22 28	8 27
15	Środa	Faustyna	2 Strit. Hosp.	7 12	17 18		23 53	8 43
16	Czwart.	Juljanny	3 Szym. i An.	7 10	17 20		—	9 3
17	Piątek	Konstancji † ☾	4 Izydora	7 8	17 21		1 20	9 29
18	Sobota	Flawjana	5 Agatyma	7 7	17 23		2 46	10 5
	8. Niedz. w r. (Mięsopustna.) Ewang.: O rolniku i nasieniu. Łuk. 8.							
19	Niedz.	Konrada p.	6 Masop. Wuk.	7 5	17 24		4 2	10 57
20	Poniedz.	Leona bp.	7 Partenija	7 3	17 26		5 4	12 7
21	Wtorek	Eleonory	8 Fteodor.	7 1	17 28		5 48	13 27
22	Środa	Stol. ś. Piotra	9 Nicefora	6 59	17 30		6 19	14 53
23	Czwart.	Romana	10 Charłamp.	6 57	17 31		6 40	16 18
24	Piątek	Maciej.Ap. † ●	11 Własija	6 55	17 33		6 57	17 38
25	Sobota	Wiktora	12 Melecja	6 53	17 35		7 11	18 55
	9. Niedz. w r. (Zapustna.) Ewang.: Jezus uzdrawia ślepego. Łuk. 18.							
26	Niedz.	Aleksandra	13 Syrop. Mark.	6 51	17 37		7 23	20 9
27	Poniedz.	Leandra b.	14 Walentego	6 49	17 38		7 36	21 23
28	Wtorek	Romana	15 Onezyma	6 47	17 40		7 49	22 35

Z początkiem miesiąca wschodzi słońce o 7 godz. 35 min. Z końcem o godz. 6 min. 47. Długość dnia wynosi 9 g. 19 min. aż do 10 godz. 52 min.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 2 o godzinie 14 min. 16. Zmiennie.

○ Pełnia dnia 10. o godz. 14 min. 1. Jasno.

☾ Ostatnia kwadra dnia 17 o godzinie 15 minut 8. Zmiennie.

● Nów w dnia 24 o godzinie 13 min. 44. Pochmurno

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Luty rozpoczyna się posępną słotą, 9 do 12 piękne, przyjemne powietrze, następują 3 dni śniegu, potem bardzo zimno; znowu mróz, 20. deszcz i szron, poczem pada śnieg, w końcu bardzo zimno; aż do 28 słota.

Kalendarz żydowski.

Dnia 27 lutego 1 Adar.

Przysłowia:

Po świętej Dorocie, solną już chusty na płocie.

14 lutego: Św. Walenty, patron diecezji przemyskiej.

Japończycy przy pracy nad podarkami dla rodziny królewskiej.



Według zasady religji japońskiej, jest cesarz japoński równocześnie synem nieba. Według legend japońskich stworzona została Japonia przez parę boską, której syn jest własnie cesarzem japońskim. Ci monarchowie japońscy noszą nazwę „mikado“ co w tłumaczeniu „wysokie progi“, albo dokładnie „progi do nieba“ oznacza.. Według jednak historycznych zasad nazywa się cesarz japoński „tenno“, co znowu w tłumaczeniu oznacza „boski król“ . . . Także w Chinach znajdujemy podobne nazwy dla królow, trzeba bowiem wiedzieć, że Japonczycy nasladują w kulturalnych sprawach chinczyków. Jak więc już powiedzieliśmy jest cesarz dla nich świętością. Wedle ich poglądów, każde technienie zwykłego człowieka, obraża już cesarsko-boską mość. Dlatego, jak na tym obrazku widzimy, robotnicy wyraniający zabawki dla następców tronu, muszą mieć usta zatkane, aby na te przedmioty, które ujmie w dłon królewska mość, nie padł oddech zwykłych ludzi.

Marzec
Po rusińsku: **Marec**
Po czesku: **Březen**



Po słoweńsku: **Sušec**
Po kroacku: **Ožujak**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Środa	*Popielec* P	16 Pamfyłyja	6 45	17 41		8 4	23 48
2	Czwart.	Heleny wd. *	17 Teod. W.	6 43	17 43		8 24	—
3	Piątek	Kunegundy P	18 Lwa pap.	6 41	17 45		8 49	1 0
4	Sobota	Kazimierza ☽ *	19 Archippa	6 39	17 46		9 21	2 8
10. Niedz. w r. 1. Postu. (Wstępna). Ewang.: O kuszeniu P. Jezusa. Mat. 4.								
5	Niedz.	Euzebjusza	20 1 ned. p. Leon.	6 36	17 48		10 6	3 10
6	Poniedz.	Fryderyka *	21 Tymoftea	6 34	17 49		11 2	4 0
7	Wtorek	Tomasza *	22 Eug., Petra	6 32	17 51		12 11	5 41
8	Środa	Jana Bożego S. d	23 Połykarpa	6 30	17 53		13 26	5 10
9	Czwart.	Franciszki Rz. *	24 Obr. h. ś. J.	6 28	17 54		14 45	5 33
10	Piątek	40 Męczen. S d	25 Tarasa	6 26	17 56		46 4	5 51
11	Sobota	Konstant. S. d	26 Porfiryja	6 24	17 57		17 25	6 6
11. Niedz. w r. 2. Postu (Sucha). Ew.: O przemienieniu Pańskiem. Mat. 17.								
12	Niedz.	Grzegorza ○	27 2 n. p. Prok.	6 22	17 59		18 46	6 20
13	Poniedz.	Krystyny *	28 Maryny	6 20	18 1		20 8	6 34
14	Wtorek	Matyldy *	1 **Marec.** Jedw.	6 18	18 2		21 35	6 49
15	Środa	Klemensa *	2 Teodota	6 15	18 4		23 4	7 8
16	Czwart.	Abraham *	3 Ewtropija	6 13	18 5		—	7 32
17	Piątek	Gertrudy P	4 Harasyma	6 11	18 7		0 32	8 5
18	Sobota	Aleksandr. ☾ *	5 Konona	6 9	18 9		1 54	8 53
12. Niedz. w r. 3. Postu. (Głucha). Ew.: O wypędz. djabłów przez P. J. Łuk. 11.								
19	Niedz.	Józefa Ob.	6 3. ned. p. 42 M.	6 7	18 10		3 0	9 57
20	Poniedz.	Jana z. P. *	7 Wasyłyja	6 4	18 12		3 48	11 14
21	Wtorek	Benedykta *	8 Teofilakta	6 2	18 13		4 22	12 37
22	Środa	Katarzyny *	9 40 M. w S.	6 0	18 15		4 46	14 1
23	Czwart.	Wiktora *	10 Kondrata	5 58	18 17		5 4	15 20
24	Piątek	Gabrjela P	11 Sofronija	5 56	18 18		5 18	16 37
25	Sobota	Zwiast. N. M. P.	12 Teofana	5 53	18 20		5 31	17 51
13. Niedz. w r. 4. Postu (Srodopostna). Ewang.: O nakarmieniu 5000 ludzi. Jan 6.								
26	Niedz.	Ludgara ●	13 4 n. p. Nikif.	5 51	18 21		5 43	19 4
27	Poniedz.	Bogumiła *	14 Wenedikt *	5 49	18 23		5 56	20 17
28	Wtorek	Jana Kapistr. *	15 Ahapija	5 47	18 25		6 10	21 30
29	Środa	Cyryla *	16 Sawyna	5 45	18 26		6 28	22 42
30	Czwart.	Kwiryna *	17 Ałeksyja	5 42	18 28		6 51	23 53
31	Piątek	Balbiny P	18 Kyryła	5 40	18 29		7 20	—

4 marca: Św. Kazimierz, patron Litwy.

Z początku marca długość dnia wynosi 10 g. 56 min., przy końcu 12 g. 49 m.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 4 o godzinie 11 min. 23. Zimno i wietrzno.

○ Pełnia dnia 12 o godz. 3 min. 46. Snieg.

☾ Ostatnia kwadra dnia 18 o godzinie 22 minut 5. Burzliwie.

Dnia 21 marca, początek wiosny, gdy słońce wstępuje w znak Barana.

● Nów dnia 26 o godzinie 4 minut 20. Zmiennie.

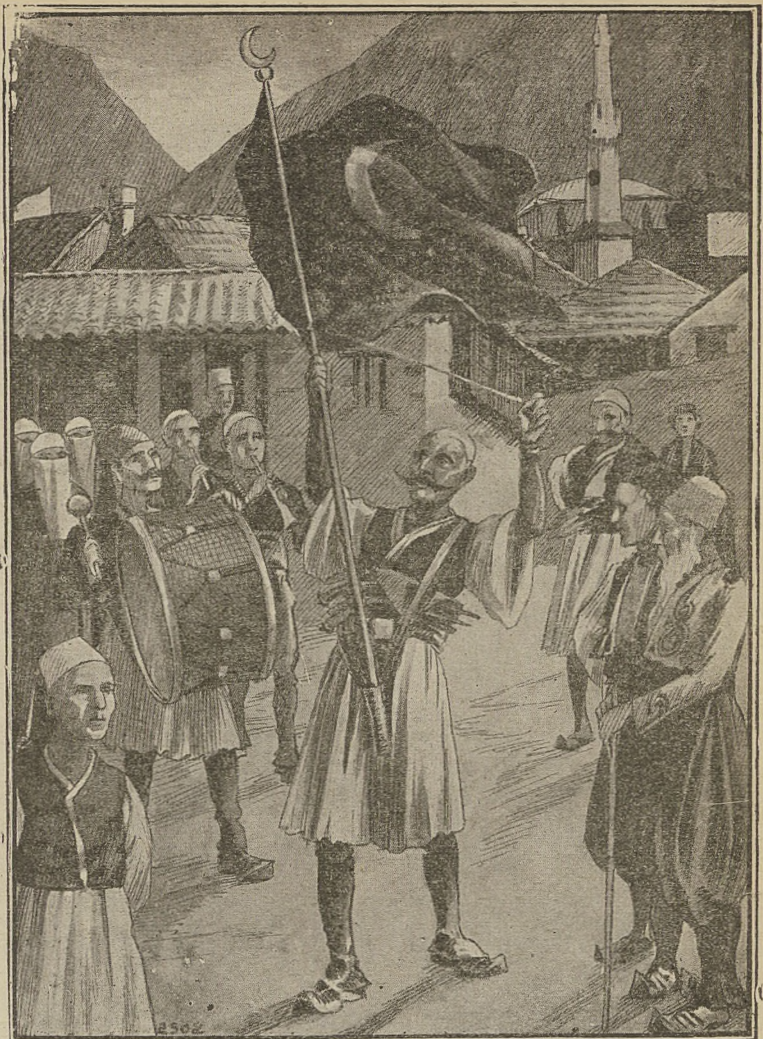
Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Marzec zaczyna się ostrem powietrzem do 20. od 22 do 23 bardzo zimno, od 25 aż do końca rano zawsze szron; po tym dniu odwilż.

Kalendarz żydowski.

Dnia 9 marca Post Estery; 12 marca Purim 13 marca Suszan Purim.

Jak się w Turcji obwieszcza okres postu.



Mahomedanie mają święty miesiąc, który nazywają „Ramadan“. W miesiącu tym, wedle wierzeń mahomedańskich, miał ich prook Mahomded pierwsze objawienia, które potem przyczyniły się do stworzenia ich nowej religji: koranu. Kiedy zaczyna się „ramadan“, przechodzi przez ulice goniec z trąbką, a za nim dwóch młodych ludzi z chorą gwiami. W ten sposób obwieszcza się czas postu. W tym czasie nie wolno za dnia żadnych interesów prowadzić, cały czas musi być poświęcony kontemplacji religijnej. Nie wolno też palić. Kto wie, jak namiętnie Turcy palą, ten zrozumie ile tu trzeba silnej woli oraz wytrwania. Ale dopiero gdy minie czas postu — wtedy ulice ożywiają się nowem życiem i ludność bawi się z całym zapałem, i stara sobie powetować smutne dni wstrzemięźliwości religijnej.

Kwiecień
Po rusińsku: **Cwiten**
Po czesku: **Duben**



Po słoweńsku: **Malý traven**
Po kroacku: **Travanj**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Sobota	Teodory m. *	19 Chryzanta	5 38	18 31		7 59	0 57
14. Niedz. w r. 5. Postu (Czarna). Ew.: O żydach chcących kamien. Chryst. Jan. 8.								
2	Niedz.	Franc. á P.	20 5 n. p. Sawy	5 36	18 32		8 51	1 52
3	Poniedz.	Ryszarda *	21 Jakowa ap.	5 34	18 33		9 53	2 36
4	Wtorek	Zosima *	22 Katarzyny	5 31	18 36		11 4	3 10
5	Środa	Wincentego *	23 Nyona	5 29	18 37		12 20	3 35
6	Czwart.	Sykstusa *	24 Zacharyja	5 27	18 39		13 38	3 54
7	Piątek	7 bol. Mar. P	25 Błah. P. B.	5 25	18 40		14 57	4 10
8	Sobota	Dionizego *	26 Hawryiła	5 23	18 42		16 18	4 25
15. Niedz. w r. (Palmowa) Ewang.: Wjazd Chryst. do Jeroz. Mat. 21.								
9	Niedz.	Niedź. Palm.	27 Ned. Palm.	5 21	18 43		17 40	4 39
10	Poniedz.	Ezechjela *	28 Hilaryja	5 19	18 45		19 7	4 54
11	Wtorek	Leona pap. *	29 Marka	5 17	18 46		20 37	5 11
12	Środa	Juljusza *	30 Joana	5 15	18 48		22 9	5 34
13	Czwart.	Wielki Czwart. *	31 Ipatyja ap.	5 13	18 49		23 37	6 4
14	Piątek	Wielki Piątek P	1 Cwit. Piatok W.	5 10	18 51		—	6 48
15	Sobota	Wielka Sobota P	2 Tyta	5 8	18 52		0 50	7 48
16. Niedz. w r. (Wielkanocna). Ewang.: O Zmartwychwst. Chryst. Pana. Mar. 16.								
16	Niedz.	Wielkanoc	3 Wełyki den	5 6	18 54		1 46	9 3
17	Poniedz.	Pon. Wielk. ☾	4 Pond. Switł.	5 4	18 56		2 25	10 25
18	Wtorek	Apolonji	5 Wtor. Switł	5 2	18 57		2 51	11 49
19	Środa	Emmy	6 Eutychia	5 0	18 59		3 10	13 9
20	Czwart.	Wiktora	7 Hrehoryja	4 58	19 0		3 26	14 25
21	Piątek	Anzelma †	8 Irydiona	4 56	19 2		3 39	15 39
22	Sobota	Sotera i Kaja	9 Euzychija	4 54	19 4		3 51	16 51
17. Niedz. w r. 1 po Wielk. (Przewodn). Ew.: O ukazaniu się Chr. Apost. Jan 20.								
23	Niedz.	Wojciecha	10 Terentyja	4 52	19 5		4 3	18 3
24	Poniedz.	Grzegorza	11 Tyta	4 51	19 7		4 17	19 15
25	Wtorek	Marka ew.	12 Wasyłyja	4 49	19 8		4 34	20 28
26	Środa	Klet. i Marc.	13 Artemona	4 47	19 10		4 55	21 39
27	Czwart.	Peregryna	14 Martyna	4 45	19 12		5 21	22 45
28	Piątek	Pawła od Krz. †	15 Arystarch.	4 43	19 13		5 57	23 44
29	Sobota	Piotra M.	16 Ahapji	4 42	19 15		6 44	—
18. Niedz. w r. 2. po Wielkan. Ewang.: O Chrystusie dobrym pasterzu. Jan 10.								
30	Niedz.	Katarzyny S.	17 Symeona	4 40	19 16		7 42	0 32

28 kwietnia: Św. Wojciech, patron w Gnieźnieńskiem.

W kwietniu z początku długość dnia wynosi 12 g. 53 m. Z końcem miesiąca 14 godz. 36 m.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 3 o godzinie 6 minut 56. Zimno.

Pełnia dnia 10 o godz. 14 min 38. Pięknie.

☾ Ostatnia kwadra dnia 17 o godzinie 5 minut 17. Pięknie.

Nów dnia 24 o godzinie 19 minut 38. Niepogoda.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Z początku zimno, 4 pięknie i ciepło, do 16, 18 ulewy i burze, 19 pięknie następnie burze z grzmotami aż do 23, potem ostre powietrze; 25 bardzo zimne, przyczem ponuro, 30 posępnie.

Kalendarz żydowski.

Dnia 11 Początek Paschy; dnia 12 drugie święto; dnia 17 siódme święto; dnia 18 ósme święto; dnia 27 1 Ijar.

Taniec na zarzących węglach.



Wszystkie dzikie narody szczą ogien jako siłę boską. Już nawet starożytni Germanie wierzyli w potężną siłę ognia, której przypisywali również moc leczniczą. Dzisiaj jeszcze modlą się wsród niektórych dzikich szczepów do ognia, jak do boga.

Na obrazku naszym widzimy przedstawieli dzikiego, plemienia indyjskiego. Tam panuje jeszcze zwyczaj taki, ze raz w roku na cześć boska ognio. będacego u nich największą świętością, zapala się raz w roku olbrzymi stos. Do tego stosu wrzuca się kamienie. Gdy już te kamienie są rożpalone do czerwności, wybiera się je i rozrzuca się je na wielkim placu Wtedy zaczynają kobiety i mężczyzmi dziki taniec naturalnie „na bosaka“ na tych kamieniach. I sądzą, że w tem sposób oddają hołd swemu płonącemu bóstwu . . . Trzeba dodać, że z zwyczaj ten utrzymał się u tego plemienia od niepamiętnych lat i szanowany jest ogólnie, oraz przekazywany, z pokolenia na pokolenia. Już nawet dzieci muszą co roku uczyć się tańczyć na tych gorących kamieniach.



Maj

Po rusińsku: **Mai**

Po czesku: **Květen**

Po słoweńsku: **Velký traven**

Po kroacku: **Svibanj**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min
1	Poniedz.	Filipa i Jak.	18 Joanika	4 38	19 18		8 49	1 9
2	Wtorek	Atanazego ☽	19 Sotera	4 36	19 19		10 2	1 37
3	Środa	Król. Kor. polsk.	20 Teodora	4 34	19 21		11 17	1 57
4	Czwart.	Florjana	21 Januarija	4 33	19 22		12 33	2 14
5	Piątek	Piusa V. †	22 Salomei	4 31	19 24		13 51	2 29
6	Sobota	Jana w Ol.	23 Georgija	4 29	19 25		15 11	2 43
19. Niedz. w r. 3. po Wielkan. Ew.: Maluczko, a nie ujrzycie mnie. Jan 16.								
7	Niedz.	Domiceli	24 Sawy	4 27	19 27		16 34	2 57
8	Poniedz.	Stanisław. B. M.	25 Marka Ep.	4 26	19 28		18 2	3 13
9	Wtorek	Grzegorza	26 Wasyłyja	4 24	19 30		19 34	3 33
10	Środa	Izydora r.	27 Świec. wod	4 23	19 31		21 7	4 0
11	Czwart.	Adolfa	28 9 Mucz.	4 21	19 33		22 31	4 38
12	Piątek	Pankracego †	29 Jazona	4 19	19 34		23 37	5 33
13	Sobota	Serwacego	30 Jakóba ap.	4 18	19 36		—	6 45
20. Niedz. w r. 4. po Wielk. Ewang.: O przyczynie odejścia Chrystusa. Jan 16.								
14	Niedz.	Bonif cego	1 Maj. Jerem	4 16	19 37		0 22	8 8
15	Poniedz.	Zofji	2 Anastazija	4 15	19 39		0 54	9 34
16	Wtorek	Jana Nep. ☾	3 Tymofteja	4 13	19 40		1 16	10 58
17	Środa	Paschalisa	4 Pelahji	4 12	19 41		1 33	12 16
18	Czwart.	Feliksa	5 Ireny	4 11	19 42		1 46	13 30
19	Piątek	Piotra Cel. †	6 Meftodyja	4 9	19 44		1 59	14 42
20	Sobota	Bernardyna	7 Joba	4 8	19 45		2 11	15 53
21. Niedz. w r. 5 po Wielkan. Ewang.: O modlitwie w imię Jez. Chr. Jan 16								
21	Niedz.	Feliksa	8 Joana boh.	4 7	19 46		2 25	17 5
22	Poniedz.	Julji	9 Izaiji	4 6	19 47		2 40	18 17
23	Wtorek	Dezyderj.	10 Symeona	4 5	19 49		3 0	19 28
24	Środa	Joanny	11 Tyta	4 3	19 50		3 25	20 36
25	Czwart.	Wniebowst. P	12 Woznes. H	4 2	19 52		3 57	21 38
26	Piątek	Filipa †	13 Hłykerji	4 1	19 53		4 41	22 28
27	Sobota	Jana pap.	14 Izydora	4 0	19 54		5 35	23 9
22. Niedz. w r 6 po Wielkan. Ewang.: Obietnica zesłania Ducha św. Jan 15.								
28	Niedz.	Wilhelma	15 Pachomija	4 0	19 55		6 40	23 38
29	Poniedz.	Maksym.	16 Teodora	3 59	19 56		7 50	—
30	Wtorek	Feliksa pap.	17 Andronika	3 58	16 57		9 3	0 1
31	Środa	Angeli	18 Iwana	3 57	19 58		10 18	0 19

8 maja: Św. Stanisław, patron Polski.

Z początkiem maja długość dnia wynosi godzin 14 min. 41; z końcem miesiąca 16 godzin 1 minutę.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 2 maja o godz. 23 min. 39.

● Pełnia dnia 9 maja o godz. 23 minut 4. Pięknie, ciepłe powietrze.

☾ Ostatnia kwadra dnia 16 maja o godz. 13 min. 50.

● Nów dnia 24 maja o godz. 11 min. 7. Deszcz.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Dnia 1 maja i 2 chłodno, wietrznie i zimno; od 4 aż do 15 piękna ciepła pogoda, niekiedy grzmotami i deszczem przeplatana; 24 rano mróz, 27 pięknie, 28 i 29 zimno i nieco deszczu; 31 szron i przymrozek, wkońcu deszcz.

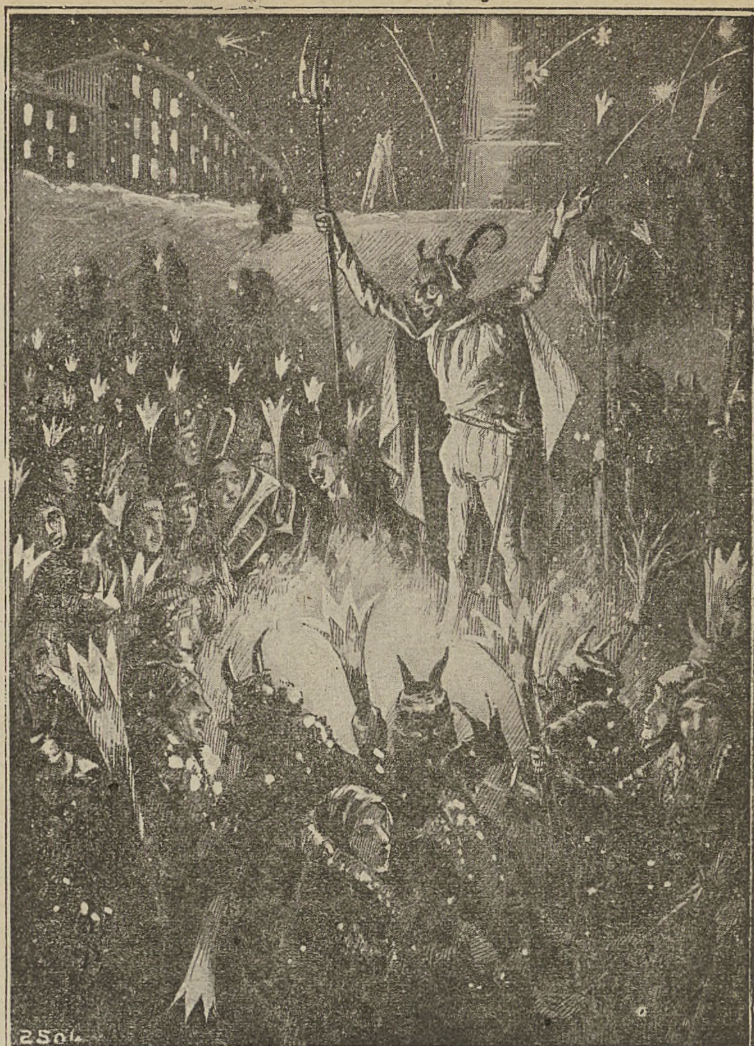
Kalendarz żydowski.

Dnia 14 maja Lag-Bomer; dnia 6 maja 1 Siwan. dnia 31 maja święto tygodniowe.

Przysłowia:

Suchy marzec — mokry maj, będzie żytko, gdyby gaj.

Noc Walpurgji.

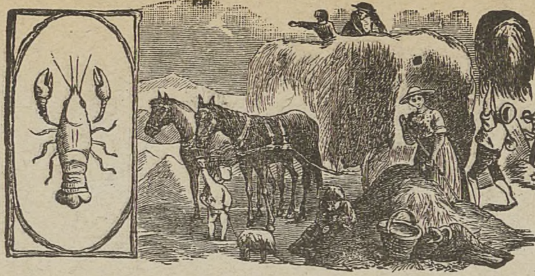


Niejeden z nas słyszał o nocy Walpurgji. Nawet w bajkach dla dzieci sławnego pisarza Andersena, znajdujemy wiele opowieści o tych dziwnych nocach, kiedy szalały czarownice i na światło wychodzili szatani, aby łowić dusze ludzkie. Daleko w niemieckich górach, utrzymała się do dnia dzisiejszego legenda, że w noc Walpurgji wychodzą złe duchy, z któremi należy walczyć, właśnie przez to, że wychodzi się im naprzeciw. Dzisiaj naturalnie już się w to nie wierzy, ale ludność tych górskich okolic bardzo chętnie święci tę tradycyjną noc, bo się właśnie dla młodzieży nadarza okazja zabaw i uciech. Mimo bowiem ponurej legendy związnej z nocą Walpurgji, bawi się młodzież górska doskonale.

Czerwiec

Po rusińsku: **Czerweń**

Po czesku: **Červen**



Po słoweńsku: **Rożnik**

Po kroacku: **Lipanj**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Czwart.	Bł. Jakóba ☽	19 Patrykija	3 56	19 59		11 32	0 34
2	Piątek	Sadoka i Tow. †	20 Tałateja	3 55	20 0		12 48	0 48
3	Sobota	Klotyldy P	21 Konstant.	3 55	20 1		14 8	1 1
23. Niedz. w r. Zesłanie Ducha św. Ewang.: O przyjściu Ducha św. Jan 14.								
4	Niedz.	Zielone Św.	22 Sosz. Św. D.	3 54	20 2		15 30	1 16
5	Poniedz.	Pon. Ziel. Św	23 Pond. Sosz.	3 53	20 3		16 59	1 33
6	Wtorek	Norberta	24 Symeona	3 53	20 4		18 31	1 56
7	Środa	Roberta S. d	25 Izaaka	3 52	20 5		20 1	2 27
8	Czwart.	Medarda ●	26 Karpa	3 52	20 5		21 16	3 14
9	Piątek	Felicjana S. d.	27 Teraponta	3 51	20 6		22 13	4 19
10	Sobota	Małgorz. S. d.	28 Nykity	3 51	20 7		22 52	5 41
24. Niedz. w r. 1. po Ziel. Świątkach. Ewang.: O władzy Chr. Pana. Mat. 28.								
11	Niedz.	Św. Trójcy	29 Ws. Ś. Św	3 51	20 8		23 18	7 10
12	Poniedz.	Jana	30 Izaakija	3 51	20 8		23 37	8 37
13	Wtorek	Antoniego P.	31 Herminy	3 50	20 9		23 53	10 0
14	Środa	Bazylego	1 Czerw. Justa	3 50	20 9		—	11 18
15	Czwart.	Boże Ciało ☾	2 Boże Ciało	3 50	20 10		0 6	12 32
16	Piątek	Benona †	3 Lukyljana	3 50	20 10		0 18	13 44
17	Sobota	Adolfa	4 Wartołom.	3 50	20 11		0 32	14 56
25. Niedz. w r. 2. po Ziel. Świątk. Ewang.: O wezwaniu na wieczerzę. Łuk. 14.								
18	Niedz.	Marcelego	5 Dorofteja	3 50	20 11		0 47	16 7
19	Poniedz.	Juljanny	6 Hilarjona	3 50	20 12		1 5	17 19
20	Wtorek	Sylwerego	7 Teodota	3 50	20 12		1 28	18 27
21	Środa	Alojzego Gonz.	8 Fteodora	3 50	20 12		1 57	19 29
22	Czwart.	Paulina	9 Kyryła	3 50	20 12		2 38	20 26
23	Piątek	Serca Jezusa † ●	10 Aleksandr.	3 51	20 13		3 30	22 8
24	Sobota	Jana Chrzciciela	11 Wartołom.	3 51	20 13		4 32	21 42
26. Niedz. w r. 3. po Ziel. Świątk. Ewang.: O zgubionej owcy. Łuk. 15.								
25	Niedz.	Prospera	12 Onufryja	3 51	20 13		5 41	22 6
26	Poniedz.	Jana i Pawła	13 Akaliny	3 52	20 13		6 54	22 25
27	Wtorek	Władysława	14 Jełyseja	3 52	20 13		8 8	22 41
28	Środa	Leona p.	15 Amosa	3 53	20 13		9 21	22 54
29	Czwart.	Piotra i Pawła	16 Tychona	3 53	20 13		10 35	23 7
30	Piątek	Wsp. ś. Pawła † ☽	17 Manuela	3 54	20 13		11 51	23 21

24 czerwca: Św. Jan Chrzciciel, patron diecezji wrocławskiej.

Długość dnia wynosi 1. czerwca 16 godzin 4 min. Z końcem miesiąca ubywa dnia o 3 min.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 1 o godzinie 12 min. 53. Pięknie.

● Pełnia dnia 8 o godz. 6 minut 5 Ciepło.

☾ Ostatnia kwadra dnia 15 o godzinie 0 minut 26. Dżdżysto.

Dnia 21. czerwca początek lata. Słońce wstępuje w znak Raka.

● Nów dnia 23 czerwca o godzinie 2 minut 22. Ciepło i pięknie.

☽ Pierwsza kwadra 30 o godzinie 22 min. 41. Deszcz.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Dnia 2. pięknie, 3 wielkie deszcze i ulewy, od 4 aż do 8 wypogadza się 9 piękny ciepły dzień, 10 niestale, od 11 aż do 14 chłodno, wiecz. ciepłej, 15 w dzień i w nocy deszcz; 20 rano bardzo zimno; 22 i 23 pięknie i ciepło; 24 ulewa; od 26 aż do końca deszcz.

Kalendarz żydowski.

Dnia 1 czerwca święto tygodniowe; 2 dzień; dnia 25 czerwca 1 Thamuz.

Jak sardyńscy jeźdźcy czczą pamiąc Św. Antoniego.



Nietylko wśród dzikich plemion był ogień świętością i oznaczał dla nich największe bóstwa. Nawet naród tak kulturalny, jak grecki, wierzył w ogień, który czcono w świątyniach. To było może zrozumiałe bo ogień przedstawiał dla nich nieskończoną zagadkę, ale pozatem był bardzo praktycznym, bo mogli mieszkańcy piec przy ogniu i grzać się. Gdy ogień zgasł, panowało zamieszanie, pamiętać trzeba, że wtedy nie znali zapałek i każde wskrzeszanie ognia, połączone było z niemałemi trudami. Tak więc ogień wielką grał rolę u przodków żyjących dzisiaj narodów. Dlatego może mamy tyle pamiątek związnych z ogniem. Na wschód od Italji leży cudowna wyspa Sardynia, która jest niby jako ogród w morzu. Tam w przedzień św. Antoniego, który jest patronem Sardyńczyków, ustawia się wielkie stosy ognia. Potem odważni jeźdźcy wśród okrzyków radośnych ludności, przelatują szybko przez płomienie.

Lipiec

Po rusińsku: **Łypeć**

Po czesku: **Červenec**





Po słoweńsku: **Mały srpan**

Po kroacku: **Srpanj**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta: rzymsko-katol.	Święta: starego stylu.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Sobota	Teobalda	18 Leontija	3 55	20 13	♎	13 10	23 37
27. Niedz. w r. 4. po Ziel. Swiątk. Ewang.: O połowie ryb. Łuk. 5								
2	Niedz.	*Naw. NMP.*	19 Judy ap.	3 55	20 12	♎	14 32	23 56
3	Poniedz.	Heljodora	20 Metodyja	3 56	20 12	♏	16 0	—
4	Wtorek	Prokopa	21 Juljana m.	3 56	20 11	♏	17 29	0 23
5	Środa	Cyryla i Metod.	22 Eusebija	3 57	20 11	♐	18 52	1 0
6	Czwart.	Izajasza Pr.	23 Ahrypiny	3 58	20 10	♐	19 58	1 54
7	Piątek	Jana z D. † 🌕	24 Rożd. s. J.	3 59	20 10	♑	20 44	3 10
8	Sobota	Elżbiety	25 Fewronji	3 59	20 9	♑	21 17	4 36
28. Niedz. w r. 5. po Ziel. Świątk. Ewang.: O sprawiedliwości. Mat. 5.								
9	Niedz	Łucji	26 Dawyda	4 0	20 9	♒	21 40	6 6
10	Poniedz.	Amalji, 7 brat.	27 Samsona	4 1	20 8	♒	21 57	7 34
11	Wtorek	Piusa I. pap.	28 Kyra i Jon.	4 2	20 7	♓	22 11	8 58
12	Środa	Jana Gwalb.	29 Petra i P.	4 3	20 6	♓	22 25	10 15
13	Czwart.	Małgorzaty	30 Sobor ś. A.	4 4	20 6	♈	22 38	11 30
14	Piątek	Bonawent. † ☾	1 Łypeć. Kosm.	4 5	20 5	♈	22 52	12 43
15	Sobota	Henryka	2 Poł. ryz. B.	4 6	20 4	♈	23 9	13 56
29. Niedz. w r. 6. po Ziel. Świątk. Ewang.: O nakarmieniu 4000 ludzi. Mar. 8.								
16	Niedz.	NMP. z Karm.	3 Jakynta	4 7	20 3	♉	23 31	15 8
17	Poniedz.	Aleksego	4 Andreja	4 8	20 2	♉	23 59	16 18
18	Wtorek	Szymona z Lipn	5 Kyryła i M.	4 10	20 1	♊	—	17 24
19	Środa	Wincent. z P.	6 Łucjana	4 11	20 0	♊	0 35	18 22
20	Czwart.	Błg. Czesława	7 Kyrjaka	4 12	19 59	♊	1 23	19 8
21	Piątek	Praksedy †	8 Prokopija	4 13	19 58	♋	2 2[illegible]	19 44
22	Sobota	Marji Magd. 🌑	9 Pankratija	4 15	19 57	♋	3 30	20 12
30. Niedz. w r. 7. po Ziel. Świątk. Ewang.: O fałszywych prorokach. Mat. 7.								
23	Niedz.	Apolinarego	10 S. 45 Mucz.	4 16	19 55	♌	4 43	20 32
24	Poniedz.	Krystyny	11 Eufemiji	4 18	19 54	♌	5 57	20 48
25	Wtorek	Jakóba ap.	12 Prokla	4 19	19 53	♌	7 12	21 2
26	Środa	Anny	13 Sob.s.Haw.	4 20	19 52	♍	8 26	21 16
27	Czwart.	Natalji	14 Akiły	4 21	19 50	♍	9 40	21 29
28	Piątek	Inocentego †	15 Kyryla	4 23	19 49	♎	10 57	21 43
29	Sobota	Marty	16 Atynogena	4 24	19 47	♎	12 17	22 0
31. Niedz. w r. 8. po Ziel. Swiątk. Ewang.: O niespraw. szafarzu. Łuk. 16.								
30	Niedz.	Abdona m.	17 Martyny	4 25	19 46	♏	13 41	22 23
31	Poniedz.	Ignacego Loj.	18 Emiljana	4 26	19 45	♏	15 7	22 54

Z początkiem lipca długość dnia wynosi 16 godz. 18 m., z końcem miesiąca 15 godzin 19 minut.

Zmiany księżyca.

🌕 Pełnia dnia 7 lipca o godzinie 12 min. 51. Zmiennie.

☾ Ostatnia kwadra dnia 14 lipca o godz. 13 min. 24. Parno.

🌑 Nów dnia 22 lipca o godz. 17 min. 3. Pięknie.

☽ Pierwsza kwadra 30 lipca o godzinie 5 min. 44. Pięknie, ciepło.

Przepowiednia według 100-letn. kalendarza:

Od 1 do 3 zimno, posępnie i ponuro; 4. ciepło; 6 chłodno; od 16 do 18 ciepło; od 19 do 21 deszcze; od 22 do końca pięknie, ciepło i parno.

Kalendarz żydowski.

Dnia 11 lipca post, zdobycie świątyni; dnia 24 lipca 1 Ab.

Przysłowia:

Od świętej Hanki chłodne wieczory i poranki.

Ciekawe zwyczaje w Styrji.



Któż z nas nie słyszał o wiecznie kwitnącej Styrji w Austrji. Niejeden turysta polski zwiedził już ten kraj, w którym z specjalnie podczas wojny nasi polscy wychodźcy znalezli gościnę wsród zacnych Styryjczyków. Jeszcze do dnia dzisiejszego żyje dość znaczna ilość Polaków w Styrji. Otóż znane jest, że są tam piękne dziewczątka. Także Styryjczycysą znani ze swej piękności i humoru. Mają też Styryjczycy dziwne zwyczaje wśród nich ciekawy jest zwyczaj taki, że co roku, ci chłopcy, którzy się nie ożenili, muszą przez wieś wozić kłody drzewne. Również dziewczątka które nie miały tyle sprytu, żeby złowić męża — muszą także w ten sposób przejeżdżać przez ulicę. Jest to stary zwyczaj, który i dzisiaj jeszcze chętnie jest uprawiany.



Sierpień
Po rusińsku: Serpeń
Po czesku: Srpen

Po słowańsku: Velký serpan
Po kroacku: Kolovoz

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Wtorek	Piotra w ok.	19 Makryny	4 28	19 43		16 31	23 40
2	Środa	N. M. P. Anielskiej	20 Ilyi	4 29	19 42		17 42	—
3	Czwart.	Zn. ś. Szczep.	21 Symeona	4 31	19 40		18 36	0 43
4	Piątek	Dominika †	22 Marji Mah.	4 32	19 39		19 15	2 4
5	Sobota	NPM. Śnież. ◐	23 Trofyma	4 34	19 37		19 41	3 33
32. Niedz. w r. 9. po Ziel. Świątk. Ewang.: O zburzeniu Jerozolimy. Łuk. 19.								
6	Niedz.	Przemien. Pańsk.	24 Chrystyny	4 35	19 35		20 0	5 3
7	Poniedz.	Kajetana	25 Usp. ś. An	4 37	19 34		20 16	6 28
8	Wtorek	Cyrjaka	26 Jermołaja	4 38	19 32		20 30	7 51
9	Środa	Jana Vianney	27 Pantałem.	4 40	19 30		20 43	9 9
10	Czwart.	Wawrzyńca	28 Prok. i N.	4 41	19 28		20 58	10 24
11	Piątek	Zuzanny †	29 Kałynyka	4 43	19 26		21 13	11 39
12	Sobota	Klary p.	30 Syły	4 44	19 25		21 34	12 53
33. Niedz. w r. 10. po Ziel. Świątk. Ewang.: O faryzeuszu i celniku. Łuk. 18.								
13	Niedz.	Hipolita ☾	31 Jewdokim.	4 46	19 23		21 59	14 5
14	Poniedz.	Euzebjusza P	1 [illegible] Petra	4 47	19 21		22 31	15 13
15	Wtorek	Wniebow. NPM.	2 Stefana m.	4 48	19 19		23 16	16 15
16	Środa	Rocha wyzn.	3 Izaakija	4 50	19 17		—	17 5
17	Czwart.	Jacka wyzn.	4 Otrok. wE.	4 51	19 16		0 11	17 45
18	Piątek	Heleny ces. †	5 Euzypija	4 53	19 14		1 16	18 15
19	Sobota	Ludw. z Tul.	6 Preob. H.	4 54	19 12		2 28	18 36
34. Niedz. w r. 11. po Ziel. Świątk. Ewang: O uzdrow. głuchoniem. Mar. 7.								
20	Niedz.	Bernarda op.	7 Dometyja	4 56	19 10		3 43	18 55
21	Poniedz.	Joanny Fr. ●	8 Jemyłjana	4 57	19 8		4 58	19 10
22	Wtorek	Tymoteusza	9 Mafteja a.	4 59	19 6		6 13	19 24
23	Środa	Filipa	10 Laurentyj.	5 0	19 4		7 29	19 37
24	Czwart.	Bartłomieja	11 Eupta	5 2	19 2		8 46	19 51
25	Piątek	Ludwika kr. †	12 Fotyja	5 3	19 0		10 6	20 7
26	Sobota	NMP. Jasnogórsk.	13 Maksyma	5 5	18 58		11 28	20 28
35. Niedz. w r. 12. po Ziel. Świątk. Ewang.: O miłosier. Samaryt. Łuk. 10.								
27	Niedz.	Jana Kalas.	14 Mycheja	5 6	18 56		12 53	20 56
28	Poniedz.	Augustyna ☽	15 Uspen. B.	5 8	18 54		14 17	21 35
29	Wtorek	Ścięcie Ś. Jana	16 Diomeda	5 9	18 52		15 31	22 30
30	Środa	Róży Lim.	17 Myrona m.	5 11	18 50		16 30	23 43
31	Czwart.	Rajmunda	18 Flora i Ł.	5 12	18 48		17 12	—

10 sierpnia: Św. Wawrzyniec, patron diecezji [illegible].

Z początkiem sierpnia długość dnia wynosi 15 godz. 15 minut. — Z końcem miesiąca 13 godzin 36 minut.

Zmiany księżyca.

◐ Pełnia dnia 5 sierpnia o godz. 20 minut 32. Piękne dni.

☾ Ostatnia kwadra dnia 13 o godzinie 4 min. 49. Piękne dni.

● Nów dnia 21 o godz. 6 min. 48. Bardzo ciepło.

Obrączkowe zaćmienie słońca 21 sierpnia, u nas widzialne tylko częściowe.

☽ Pierwsza kwadra dnia 28 sierpnia o godzinie 11 min. 13. Burze.

Przepowiednia pogody 100letn. kalendarza.

Od 1 aż do 6 pięknie, ciepło; 8 przez cały dzień deszcz, od 9 do 11 posępnie i trochę deszczu; 13 pięknie; 15 w nocy szron; 16 grzmoty; błyskawice i deszcz ulewny: 17 zimny deszcz; od 18 aż do 25 pięknie i bardzo ciepło; 26 do 28 codziennie grzmoty z wielkim deszczem; 30 i 31 deszcz.

Kalendarz żydowski.

Dnia 1 sierpnia spalenie świątyni (post); dnia 23 sierpn. 1 Elul.

Palenie djabła.



Utarła się legenda wsród ludności wiejskiej specjalnie, że djabeł winin jest wielu nieszczęściom. Gdy grad spadnie i spustoszy pola, wtedy ludziska po wsiach odżegnywują i twierdzą, że to djabeł nawiedził pola. Ta legenda utrzymała się u nas w Polsce do dnia dzisiejszego, ale tylko w pewnych częściach Kujaw. **Natomiast** w pewnych wioskach włoskich, **ludność** wiejska wierzy święcie, że to djabeł **niszczy** wszystkie plony. Dlatego, aby djabła **unieszkodliwić**, co roku w sierpniu stawiają **wieśniacy** wielki stos, na którym palą djabła.

Wrzesień
Po rusińsku:
Wresen
Po czesku:
Září



Po słoweńsku:
Kimovec
Po kroacku:
Rujan

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Piątek	Bronisławy †	19 Andreja	5 14	18 45		17 42	1 7
2	Sobota	Stefana kr.	20 Samuiła	5 15	18 43		18 4	2 35
36. Niedz. w r. 13. po Ziel. Świątk. Ewang.: O uzdr. 10 trędowatych. Łuk. 17.								
3	Niedz.	Serafiny	21 Tadeja	5 17	18 41		18 21	4 1
4	Poniedz.	Rozalji	22 Ahatonika	5 18	18 39		18 35	5 25
5	Wtorek	Wawrzyńca	23 Łuppa m.	5 20	18 37		18 49	6 44
6	Środa	Zacharjasza	24 Eutychija	5 21	18 34		19 3	8 1
7	Czwart.	Reginy	25 Wartołom.	5 23	18 32		19 18	9 17
8	Piątek	Narodzenia NPM.	26 Adryana	5 24	18 30		19 37	10 33
9	Sobota	Piotra Klaw.	27 Pymona	5 26	18 28		20 0	11 47
37. Niedz. w r. 14. po Ziel. Świątk. Ewang.: O służeniu Bogu i mam. Mat. 6.								
10	Niedz.	Mikołaja	28 Mojseja	5 27	18 26		20 29	12 58
11	Poniedz.	Prot. i Jacka	29 Ccik. bł. J.	5 29	18 24		21 9	14 2
12	Wtorek	Imienia Marji	30 Aleksandr.	5 30	18 22		22 0	14 58
13	Środa	Walerjana	31 Poł. Poj. B	5 32	18 20		23 1	15 41
14	Czwart.	Podw. św. Krzyża	1 Wozdw. Sym.	5 33	18 18		—	16 15
15	Piątek	7 bol. N. Marji P. †	2 Mamanta	5 35	18 15		0 10	16 41
16	Sobota	Ludmiły	3 Antyma	5 36	18 13		1 24	17 0
38. Niedz. w r. 15. po Ziel. Świątk. Ewang.: O wskrzesz. syna w Naim. Łuk. 7.								
17	Niedz.	Hildegarda	4 Wawyły	5 38	18 10		2 39	17 16
18	Poniedz.	Tomasza	5 Zacharyja	5 39	18 8		3 55	17 30
19	Wtorek	Januarego	6 W. cz. Myc.	5 41	18 6		5 11	17 44
20	Środa	Eustachj. S. d.	7 Sostena	5 42	18 4		6 29	17 58
21	Czwart.	Mateusza Ew.	8 Rożdż. B.	5 44	18 1		7 50	18 14
22	Piątek	Maurycego S. d.	9 Joakima	5 45	17 59		9 12	18 33
23	Sobota	Tekli S. d.	10 Mynodora	5 47	17 57		10 39	18 58
39. Niedz. w r. 16. po Ziel. Świątk. Ewang.: O uzdrow. opuchłego. Łuk. 14.								
24	Niedz.	Ruperta	11 Feodora	5 48	17 55		12 5	19 34
25	Poniedz.	Bł. Władysł. z G.	12 Awtonoma	5 50	17 53		13 22	20 25
26	Wtorek	Cyprjana ☽	13 Kornyła	5 51	17 50		14 26	21 32
27	Środa	Kosmy i Dam.	14 Wozn. Kr.	5 53	17 48		15 12	22 52
28	Czwart.	Wacława	15 Nikity	5 54	17 46		15 45	—
29	Piątek	Michała archan. †	16 Josafata m.	5 56	17 44		16 9	0 16
30	Sobota	Hieronima	17 Sofji mucz.	5 57	17 42		16 27	1 41

29 września: Św. Michał, patron Małopolski.

Z początkiem września długość dnia wynosi 13 godzin 31 min. Z końcem miesiąca 11 g. 45 min.

Zmiany księżyca.

Pełnia d. 4 o godzinie 6 minut 4. Piękna pogoda.

Ostatnia kwadra dnia 11 września o godzinie 22 minut 30. Chłodno.

Nów d. 19 września o godzinie 19 minut 21. Wiatr i deszcz.

Dnia 23 września początek jesieni.

Słońce wstępuje w znak Wagi.

☽ Pierwsza kwadra dnia 26 września o godzinie 16 min. 36. Zmiennie.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza

Od dnia 1 wrześn. aż do 4 ciepło i pogodnie. 4 w nocy grzmoty i ulewa, 5 do 9 jasno i trochę deszczu, od 18 do 25 zmiennie, 27 pięknie i ciepło, od 28 do 30 deszcz.

Kalendarz żydowski.

Dnia 21 września 1 Tiszri, 5694 (zwyczajny rok o 354 dniach), Nowy Rok; dnia 22 września II święto; dnia 24 wrz. post Gedaljah; dnia 30 wrz. św. pojednania.

Gdy ksiądz polom błogosławi...



Każdy kraj ma swój zwyczaj. Podczas gdy w wioskach włoskich palą djabła, aby ten nie przeszadzał w urodzaju, dzieje się w cudownej i słonecznej Szwajcarji zupełnie inaczej. Tam bowiem, jest zwyczajem, że z wiosną obchodzi ksiądz pola i łąki i gospody wiejskie, i znakiem krzyża i cichą **modlitwą** błogosławi trudom ludzkim i prosi Boga, aby praca wydała owoce, aby panowała pogoda, aby grad nie niszczył urodzaju. Jak widzimy na tym obrazku, obchodzi sędziwy kapłan domostwa i błogosławi urodzajowi.



Październik

Po rusińsku: **Żowten**

Po czesku: **Říjen**

Po słoweńsku: **Kolovorek**

Po kroacku: **Kolovorek**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min	Księżyca zachód g. min.
40. Niedz. w r. 17. po Ziel. Świątk. Ewang.: O dłużn. i złym słudze. Mat. 18.								
1	Niedz.	Bł. Jan z Dukli	18 Eumenyja	5 59	17 39		16 42	3 4
2	Poniedz.	Anioł. Stróż.	19 Tryfona	6 0	17 37		16 55	4 23
3	Wtorek	Teresy od D.J. ◯	20 Eustachija	6 2	17 35		17 9	5 40
4	Środa	Franc. Ser.	21 Kondrata	6 4	17 33		17 24	6 56
5	Czwart.	Placyda i tow. m.	22 Foki i J.	6 5	17 31		17 41	8 11
6	Piątek	Brunona †	23 Zacz. ś. J.	6 7	17 29		18 2	9 27
7	Sobota	**M. P. Różańcow.**	24 Tekli m.	6 8	17 27		18 29	10 40
41. Niedz. w r. 18. po Ziel. Świątk. Ewang.: O miłości Boga i bliźn. Mat. 22.								
8	Niedz.	Brygidy	25 Eufrozyny	6 10	17 25		19 4	11 48
9	Poniedz.	Dionizego	26 Joana boh.	6 12	17 23		19 51	12 48
10	Wtorek	Franc. Borg.	27 Kalistrata	6 13	17 21		20 48	13 36
11	Środa	Emiljana ☾	28 Charytona	6 15	17 18		21 54	14 14
12	Czwart.	Maksymiljana	29 Kyrjaka	6 16	17 16		23 5	14 42
13	Piątek	Edwarda †	30 Hryhoryja	6 18	17 14		—	15 3
14	Sobota	Kaliksta	1 Pokr. P. B.	6 20	17 12		0 18	15 21
42. Niedz. w r. 19. po Ziel. Świątk. Ewang.: O uzdrowieniu paralityka. Mat. 9.								
15	Niedz.	Pośw. Kość. Jadw.	2 Kyrjana	6 21	17 10		1 33	15 35
16	Poniedz.	Sławomira	3 Dyonizyja	6 23	17 8		2 48	15 49
17	Wtorek.	Małgorzaty	4 Jerofteja	6 24	17 6		4 5	16 3
18	Środa	Łukasza ew.	5 Charytyny	6 26	17 4		5 25	16 19
19	Czwart.	Piotra z A. ●	6 Tomy ap.	6 28	17 2		6 48	16 37
20	Piątek	Felicjana †	7 Serhija m.	6 29	17 0		8 15	17 1
21	Sobota	Urszuli p.	8 Pełahiji	6 31	16 58		9 44	17 33
43. Niedz. w r. 20. po Ziel. Świątk. Ewang.: O szacie godowej. Mat. 22.								
22	Niedz.	Korduli	9 Jakowa a.	6 32	16 56		11 8	18 20
23	Poniedz.	Jana Kap.	10 Eułampija	6 34	16 54		12 17	19 23
24	Wtorek	Rafała arch.	11 Fyłypa ap.	6 36	16 52		13 10	20 41
25	Środa	Bolesława ☽	12 Prowa m.	6 37	16 50		13 48	22 5
26	Czwart.	Ewarysta	13 Karpa	6 39	16 49		14 13	23 30
27	Piątek	Sabiny †	14 Nazaryja	6 41	16 47		14 33	—
28	Sobota	Szym. Judy	15 Eutymija	6 42	16 45		14 49	0 51
44. Niedz. w r. 21. po Ziel. Świątk. Ew.: O uzdrowieniu syna król. Jan 4.								
29	Niedz.	Jezusa Króla	16 Lonhina	6 44	16 43		15 3	2 9
30	Poniedz.	Alfonsa R.	17 Ozyji i A.	6 45	16 41		15 16	3 25
31	Wtorek	Marcelego P.	18 Łuki ew.	6 47	16 40		15 30	4 40

15. października: Św. Jadwiga, patronka Śląska.

Z początkiem października długość dnia wynosi 11 godzin 40 min. Z końcem miesiąca godz. 9 min. 53.

Zmiany księżyca.

◯ Pełnia dnia 3 paźdz. o godz. 18 minut 8. Pięknie.

☾ Ostatnia kwadra dnia 11 paźdz. o godz. 17 min. 46 Wiatr.

● Nów dn. 19 paźdz. o godz. 6 min. 45. Nieprzyjemnie.

☽ Pierwsza kwadra dnia 25 październ. o godz. 23 minut 21. Zimno, deszcz

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Dnia 1 października pięknie; 2 i 3 rano przymrozek; 4 i 5 ciepło; 7 przez cały dzień deszcz, od 8 aż do 14 posępnie, zimno i czasami nieco mrozu; 15 wietrzno i deszcz; 16 wiatr i śnieg; 19 niestale; od 21 do 27 silny deszcz z śniegiem; 28 dość pięknie; 31 ponuro i zimno.

Kalendarz żydowski.

Dnia 5 październ. Kuczki; dnia 6 II święto; dnia 11 święto palm; dnia 12 koniec kuczek; dnia 13 radość z prawa; dnia 21 1 Marcheswan.

Jak wieśniacy węgierscy chcą ściągnąć deszcz z nieba.



Spójrzcie kochany Czytelnicy na nasz obrazek. Widzicie jak rozbawione dzieci tańczą wokoło, a wieśniak oblewa je wodą, zapytacie co to znaczyć? Otóż istnieje na Węgrzech zwyczaj, taki, że gdy panuje dłuższy czas polucha wtedy zjawiają się dzieci wioskowe w domach bogatych wieśniaków i zaczynają spiewać piosenkę „dodolo". Wieśniak już wie, co to ma oznaczać. Do przybyłych dzieci, dołączają się inne dzieciaki wioskowe — zaczyna się taniec. Gospodarz oblewa wodą, potem rozdaje dzieciom podarki i wierzy święcie, że już deszcz oczekiwany z nieba spadnie.

— — — — — — — — — — —

Listopad
Po rusińsku:
Listopad
Po czesku:
Listopad



Po słoweńsku:
Listopad
Po kroacku:
Studeni

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Środa	Wsz. Święt.	19 Joiła	6 48	16 38		15 46	5 54
2	Czwart.	*Dzień zad.* ●	20 Artemija	6 50	16 36		16 6	7 9
3	Piątek	Huberta †	21 Ilarjona	6 52	16 34		16 31	8 23
4	Sobota	Karola Bor.	22 Awerkija	6 54	16 33		17 3	9 33
45. Niedz. w r. 22. po Zielon. Świątk. Ewang.: O monecie czynszowej Mat. 22.								
5	Niedz.	Zacharjasza	23 Jakowa a.	6 55	16 31		17 46	10 37
6	Poniedz.	Leonarda	24 Arefty	6 57	16 30		18 39	11 29
7	Wtorek	Bł. Anton. Bal.	25 Markijana	6 59	16 28		19 41	12 10
8	Środa	Bogumiła	26 Demetryja	7 1	16 27		20 49	12 42
9	Czwart.	Teodora	27 Nestora	7 2	16 25		22 1	13 5
10	Piątek	Andrz. Aw. ☾ †	28 Terentyja	7 4	16 24		23 13	13 24
11	Sobota	Marcina b.	29 Anastazji	7 5	16 22		—	13 40
46. Niedz. w r. 23. po Ziel. Świątk. Ewang.: O wskrzeszeniu córki Jaira. Mat. 9.								
12	Niedz.	Marcina p.	30 Zenona	7 7	16 21		0 26	13 54
13.	Poniedz.	Stanisł. Kost.	31 Stachija	7 9	16 20		1 40	14 7
14	Wtorek	Serafina	1 List. Kosmy	7 10	16 18		2 57	14 22
15	Środa	Leopolda	2 Akindyna	7 12	16 17		4 16	14 39
16	Czwart.	M. B. Ostrobram.	3 Josyfa i A.	7 13	16 15		5 42	14 59
17	Piątek	Grzegorza † ●	4 Joanikija	7 15	16 14		7 12	15 28
18	Sobota	Salomei	5 Hałaktyon.	7 17	16 13		8 41	16 10
47. Niedz. w r. 24 po Ziel. Świątk. Ewang.: O łodzi Chrystusowej. Mat. 8.								
19	Niedz.	Elżbiety	6 Pawła ap.	7 18	16 12		10 0	17 8
20	Poniedz.	Feliksa W.	7 Jerona	7 20	16 11		11 2	18 24
21	Wtorek	**Ofiarow. N. M. P.**	8 Mychaiła	7 21	16 10		11 46	19 48
22	Środa	Cecylji	9 Onesyfora	7 23	16 9		12 17	21 15
23	Czwart.	Klemensa	10 Oresta	7 24	16 8		12 38	22 40
24	Piątek	Jana od k. ☽ †	11 Myny	7 26	16 7		12 55	23 59
25	Sobota	Katarzyny	12 Josafata	7 27	16 6		13 10	—
48. Niedz. w r. 25 po Ziel. Świątk. Ewang.: O dobrem nasieniu. Mat. 13.								
26	Niedz.	Konrada	13 Joana Złat.	7 29	16 5		13 23	1 16
27	Poniedz.	Walerjana	14 Fyłypa	7 30	16 4		13 37	2 30
28	Wtorek	Zdzisławy	15 Samsona	7 31	16 3		13 53	3 43
9	Środa	Saturnina	16 Mateja Ap.	7 33	16 3		14 11	4 57
	Czwart.	Andrzeja ap.	17 Hryhoryja	7 34	16 2		14 34	6 10

Z początkiem listopada długość dnia wynosi 9 godzin 50 minut. Z końcem miesiąca zmniejsza się do 8 godz. 28 min.

Zmiany księżyca.

● Pełnia dnia 2 listopada o godz. 8 min. 59. Deszcz.

☾ Ostatnia kwadra dnia 10 listopada o godz. 13 min. 18. Zimno.

● Nów dnia 17 listopada o godz. 17 minut 24. Śnieg.

☽ Pierwsza kwadra dnia 24 listop. o godz. 8 min. 38. Jasno i zimno.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Od 1 do 14 deszcz i zimno; 16 w nocy pada śnieg; od 17 aż do 20 deszcz; od 21 pięknie, ale zimno aż do końca.

Kalendarz żydowski.

Dnia 19 listopada 1 Kislew.

Przysłowia:

W listopadzie białogłowy przędą swe kądziele, a co święto, co niedziela, brzęczy gdzieś wesele.

Procesja świec.



Największem nieszczęściem ludzkości były dżumy i zarazy. Nawiedzała zaraza ludność zawsze, kiedy ta była najsłabszą. Bo dżumy i zarazy zjawały się prawie zawsze po wojnie. Wpierw giną ludzie na polach walki, potem ci co zostawali w domu, ginęli z głodu, bo cała żywność wysyłaną była na pola walki. A gdy zostali słabi, wycieńczeni przy życiu, wtedy zjawała się upiorna zaraza dziesiątkując ludzi i zabierając liczne swe ofiary. Ludzie, którzy na ciele swem ujrzeli czarne plamy wiedzieli, że już śmierć jest ich nieuniknioną. Po wojnach tureckich, po wojnie trzydziestoletniej, i po innych wojnach, zjawiała się dżuma i zaraza. A potem całe państwa i miasta odgradzały się od siebie a straże graniczne strzelały niemiłosiernie do każdego, kto granicę chciał przekroczyć. Jeszcze przed stu laty szalała w Hamburgu zaraza i cholera. W Europie w ostatnich czasach nie było podobnych wypadków. W Monaigu w Belgji, od roku 1629, odbywają się tak zwane „procesje świec“. W tym roku bowiem zaraza zdziesiątkowała tysiące ofiar. Przy procesjach wtyką się swiece w ziemię, jak to widzimy na naszym obrazku.

— — — — — — — — — — —

Grudzień

Po rusińsku:

Gruden

Po czesku:

Prosinec



Po słoweńsku:

Gruden

Po kroacku:

Prosinac

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Piątek	Eligjusza †	18 Platona	7 36	16 2		15 4	7 21
2	Sobota	Bibjany	19 Audija	7 37	16 1		15 42	8 26
	49. Niedz. w r. 1. Adwentu Ewang.: O znakach na niebie i ziemi. Łuk. 21.							
3	Niedz.	Franc. Ks.	20 Hryhorija	7 38	16 1		16 32	9 23
4	Poniedź.	Barbary	21 Wowed. B.	7 40	16 0		17 31	10 8
5	Wtorek	Sabby op.	22 Fyłymona	7 41	16 0		18 38	10 43
6	Środa	Mikołaja	23 Amfilochij.	7 43	15 59		19 48	11 8
7	Czwart.	Ambrożego	24 Kłymenta	7 44	15 59		20 59	11 28
8	Piątek	Niep. Pocz.	25 Jekateryn.	7 45	15 59		22 10	11 45
9	Sobota	Leokadji	26 Ałypija	7 46	15 59		23 22	11 59
	50. Niedz. w r. 2. Adwentu. Ewang.: O Janie w więzieniu. Mat. 11.							
10	Niedz.	NMP. Loret.	27 Jakowa	7 47	15 58		—	12 12
11	Poniedź.	Damazego	28 Stefana ap.	7 48	15 58		0 35	12 25
12	Wtorek	Aleksandra	29 Paramona	7 49	15 58		1 51	12 41
13	Środa	Łucji i Otylji	30 Andreja a.	7 50	15 58		3 11	12 59
14	Czwart.	Spirydjona	1 Grud. Naum	7 51	15 58		4 36	13 23
15	Piątek	Walerjana †	2 Awakuma	7 51	15 59		6 5	13 56
16	Sobota	Adelajdy	3 Sofonja	7 52	15 59		7 31	14 46
	51. Niedz. w r. 3. Adwentu. Ewang.: O świadectwie św. Jana. Jan 1.							
17	Niedz.	Łazarza	4 Warwary	7 53	15 59		8 43	15 55
18	Poniedz.	Gracjana	5 Sawy	7 54	16 0		9 37	17 19
19	Wtorek	Nemezjusza	6 Nykołaja	7 54	16 0		10 15	18 50
20	Środa	Teofila S. d.	7 Ambrozyj.	7 55	16 0		10 40	20 19
21	Czwart.	Tomasza Ap.	8 Pałapija	7 55	16 1		11 0	21 44
22	Piątek	Zenona S. d.	9 Zaczat. B.	7 56	16 1		11 16	23 3
23	Sobota	Wiktorji ☽ S. d.	10 Myny	7 56	16 2		11 30	—
	52. Niedz. w r. 4. Adwentu. Ew.: O 15. roku panow. ces. Tyberjusza. Łuk. 3.							
24	Niedz.	Adama i Ewy	11 Danyiła	7 57	16 2		11 44	0 19
25	Poniedz.	Boże Narodzenie	12 Spirydjona	7 57	16 3		11 59	1 34
26	Wtorek	Szczepana m.	13 Eustratija	7 58	16 3		12 16	2 47
27	Środa	Jana Ewang.	14 Tyrsa	7 58	16 4		12 37	4 1
28	Czwart.	Młodzianków	15 Eleuterija	7 58	16 5		13 5	5 12
29	Piątek	Tomasza b. †	16 Teofaniji	7 58	16 6		13 40	6 19
30	Sobota	Dawida kr.	17 Danyła	7 59	16 6		14 27	7 18
	53. Niedz. w r. Ewang.: O proroctwie Symeona i Anny. Łuk. 2.							
31	Niedz.	Sylwestra	18 Sewastyj.	7 59	16 7		15 23	8 6

Długość dnia 1. grudnia wynosi 8 godzin 26 min. Ubywa dnia jeszcze 21 minut, pod koniec przybywa 3 minuty.

Zmiany księżyca.

Pełnia dnia 2 grudnia o godz. 2 min. 31. Śnieg.

Ostatnia kwadra dnia 10 grud. o godz. 7 min. 24. Burzliwie.

Nów dnia 17 grudnia o godzinie 3 minut 53. Bardzo zimno.

Dnia 22 grudnia początek zimy. Słońce wstępuje w znak Koziorożca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 23 grud. o godz 21 min. 9. Śnieg.

Pełnia dnia 31 grudnia o godz. 21 min. 54. Deszcz, zimno.

Przepowiednia według 100-letn. kalendarza.

Dnia 1 i 2 grudnia śnieg; od 3 do 8 niestale; 9 w nocy wielkie zimno i śnieg; 11 i 12 nadzwyczaj silny mróz; 13 i 14 śnieg i łagodnie; 16 jasno i bardzo zimne aż do 20; 23 do 25 śnieg, łagodnie; 26 do 31 bardzo zimno, ale mało śniegu.

Kalendarz żydowski.

Dnia 13 grudnia poświęcenie świątyni, dnia 19 1 Tebet, dnia 28 oblężenie Jerozolimy.

Jak w Szwecji obchodzą dzień św. Lucji.



Już w najdawniejszych czasach. ludzie byli związani najściślej z naturą, i znacznie więcej żyli na łonie cudnej przyrody, niż to czyni człowiek współczesny. Trzeba jednak pamiętać, że głównem zajęciem starożytnych ludów była praca na polu. polowanie i hodowla bydła. Ta praca wymagała naturalnie spędzania całych dni na polu i w lesie. A gdy przyszła sroga zima, uniemożliwiała ona wszelką pracę na polu. Dlatego ludzie z tęsknotą liczyli dzień, w którym znowu zapanowała nad światem wiosna. Najkrótszy dzień zimowy, był oznaką, że już wiosna zaczyna się zbliżać. Bo od tego dnia wznosiło się słońce wyżej i zła moc zimy została przełamana. Tak więc czciły starożytne ludy dzień 23 grudnia, jako zwycięstwo wiosny. Natomiast w Szwecji jeszcze do dnia dzisiejszego czi się święto Lucji, jako symbol wiosny. Słowo „Łucja" oznacza światło. Tak więc w ten dzień przebiera się jedną dziewcząt jako Łucję, a głowę ozdabiają jej płonące świece. Na prawo i lewo od niej stoją młodzieńcy w oryginalnych, wysokich czapicach.

Wykaz alfabetyczny Świętych

z oznaczeniem dnia i miesiąca.

A.

Aaron 16 kwietnia.
Abdas 16 maja.
Abdon męcz. 30 lipca.
Abel 2 stycznia.
Abercyusz 25 lutego.
Abigail 5 grudnia.
Abraham 9 października.
Absalon m. 2 wrzesnia.
Akka 20 listopada.
Akariusz 22 czerwca.
Acyusz 1 maja.
Achacy 22 czerwca.
— 27 listopada.
Achileusz 12 maja.
Adam 24 grudnia.
Adaukt 30 sierpnia.
Adelinda 28 sierpnia.
Adelgunda 30 stycznia.
Adelajda 5 lutego.
Adelrus, 20 sierpnia.
Adolary 21 kwietnia.
Adolf 11 maja.
— 17 czerwca.
— 21 sierpnia.
Adolfina 27 września.
Adryan 14 marca.
Agapit 6 sierpnia.
Agata 5 lutego.
Agaton 10 stycznia.
Agnieszka 16 listopada.
— panna i męcz. 21 i 28 stycznia.
czeska 6 i 28 mar.
Agrykola 8 listopada.
Alban 21 czerwca.
Albert 8 kwietnia.
— 15 listopada.
Albin 3 marca.
Albina p. m. 16 grudnia.
Albrecht 23 kwietnia.
Aleksander m. 18 marca.
— 26 lutego.
— 3 maja.
— 12 grudnia.
Aleksy 17 lipca.
Alfred 19 lipca.
Alipiusz 15 sierpnia.
Alojzy 21 czerwca.
Alfons Liguori 2 sierpnia.
Alto 9 lutego.
Amalia 10 lipca.
— 8 października.
Amand biskup 8 kwietnia.
Amat 13 września.
Ambroży 16 października.
— 7 grudnia.
Ammon 8 września.
— 20 grudnia.
Amos 31 marca.
Anaklet 13 lipca.
Anastazya 15 kwietnia.
— męcz. 25 grudnia.
Anastazy m. 25 stycznia.
— bisk. 27 kwietnia.
Anaziasz 21 sierpnia.
Anatolia p. m. 9 lipca.
Anatol 3 lipca.
Aniela 21 maja.
Angelika 28 marca.
Angelina 16 lipca.
Anna 26 lipca.
Anzelm 18 marca.
— 21 kwietnia.
Antonia p. m. 10 kwietnia.
Antoni pust. 17 stycznia.
— Pad. 13 czerwca.
Apolinary 23 lipca.
Apolonia 9 lutego.
Apoloniusz m. 18 kwietnia.
Appia m. 22 listopada.
Akwilin 29 stycznia.
— 15 czerwca.
Akwilina 12 czerwca.
Arkadyusz 12 stycznia.
Archelans 26 grudnia.
Arnold 18 lipca.
— 1 grudnia.
Arnulf 18 czerwca.
Arnulf bisk. 18 lipca.
— 15 sierpnia.
Arseniusz 19 lipca.
Atanazia 26 lutego.
— 14 sierpnia.
Atanazy 2 maja.
— 26 listopada.
Augusta 27 marca.
Augustyn 26 maja.
— Dr. Kośc. 28 sierp.
— 3 sierpnia.
August 7 października.
— 3 sierpnia.
Aurelia 3 grudnia.
Aurelian 16 czerwca.
Awit 5 lutego.
— kapłan 13 czerwca.

B.

Babyas 24 stycznia.
Bademus 10 kwietnia.
Bagnus 5 czerwca.
Balbina 21 marca.
Baldomer 27 lutego.
Baltazar 6 stycznia.
Barbara 4 grudnia.
Barbat 19 lutego.
Barnaba 11 czerwca.
Bartłomiej Ap. 24 sierpnia.
— pust. 24 czerw.
— bisk. 26 czerw.
Baruch 30 maja.
Bazylides 12 czerwca.
Bazylissa 9 stycznia.
Bazyli W. 14 czerwca.
— męcz. 22 marca.
Batylda 26 stycznia.
Beata 22 grudnia.
Beatrix 29 czerwca.
Beda 26 maja.
Benedykt bisk. 15 kwietnia.
— opat 21 marca.
Benigna 9 maja.
Benignus 6 czerwca.
Benjamin 31 marca.
Benon 16 czerwca.
Benwenut 17 czerwen
Bernard 30 sierpnia.
Bernardyn 20 maja.
Bernhard 20 sierpnia.
— 21 sierpnia.
Berta 4 lipca.
Bertila 5 listopada.
Bertold 27 lipca.
Bertinus 5 września.
Bertram 17 sierpnia.
Bertrand 15 października.
Bibianna 2 grudnia.
Blandyna 5 listopada.
Błażej 3 lutego.
Bogumił 7 czerwca.
Bogusław 9 kwietnia.
Bona 24 kwietnia.
Bonawentura 15 lipca.
Bonifacy bisk. 5 czerwca.
— męcz. 14 maja.
Brancyucz 26 marca.
Brykcyusz 9 lipca.
Brygida 1 lutego.
Brygitta 8 października.
Bronisława 3 września.
Brunon 21 kwietnia.
— 17 maja.
— 6 października.
Burkhard 11 października.
Busso 27 listopada.

C.

Cecylia p. 22. listopada.
Cecyliusz 3 czerwca.
Celestyn 6 kwietnia.
Celina 21 października.
Celsus 28 lipca.
Cezaryusz 27 sierpnia.
Charitas p. m. 1 sierpnia.
Chrystian 14 maja.
Chrystyn 24 lipca.
Chrystyna 15 grudnia.
Chryzogon 24 listopada.
Chryzolog 4 grudnia.
Chryzostom 27 stycznia.
Cilinia 21 października.
Cypryan bisk. 14 września.
— męcz. 26 września.
Cyryak 8 sierpnia.
Cyryl męcz. 29 marca.
Cyryla p. m. 5 lipca.
Cyryl i Metody 5 lipca.
Cyryn męcz. 12 czerwca.
Cyrus męcz. 31 stycznia.
Czesław 20 lipca.
40 Męczenników 10 marca.
4 Koronatów 8 listopada.

D.

Dagobert 23 grudnia.
Damazy 11 grudnia.
Damian 27 września.
Daniel 21 lipca.
Dariusz 3 kwietnia.
Dawid 30 grudnia.
Delfina 26 września.
Delfin 24 grudnia.
Dewota 27 stycznia.
Demetryusz 9 kwietnia.
— 22 grudnia.
Dezyderiusz 23 maja.
Ditmar 26 września.
Ditrich 6 maja.
Dignus 18 grudnia.
Dionizia 12 grudnia.
męcz 15 maja.
Dionizy 9 października.
— Alaks 19 listopada.
— bisk. męcz. 25 maj.
— p. 26 grudnia.
Doda 24 kwietnia.
Dominik 4 sierpnia.
Domician 10 stycznia.
Domicyusz 5 lipca.
Domnina 14 kwietnia.
Domicela 7 maja.
Donat 30 czerwca.
Dorota 6 lutego.
Dozyteusz 20 lutego.
Dydakt 13 listopada.
Dula 25 marca.

E.

Ebba 25 sierpnia.
Eberhard 28 listopada.
— 23 lutego.
— męcz. 7 kwietnia.
Edburga 12 grudnia.
Edeltruda 23 czerwca.
Edyta 16 września.
Edmnnd 16 listopada.
— król 20 marca.
Edward 27 maja.
— król 18 marca.
— 13 październ.
Edwin 4 października.
Ekbert 24 kwietnia.
Eleonora 21 lutego.
Eleuteryusz 20 lutego.
Eliasz 20 lipca.
Elegiusz 1 grudnia.
Elżbieta król. 8 lipca-
Elżbieta król. węg. 19 list.
Elizeusz 14 czerwca.
Emanuel 26 marca.
Emerencya 23 stycznia.
Emeryk 5 listopada.
Emil 22 maja.
Emilia 5 kwietnia.
Emilian 11 października.
Emiliusz 30 maja.
Emma 1 i 19 kwietnia.
— 22 września.
Engelbert 7 listopada.
Enoch 3 stycznia.
Enna 21 marca.
Eparchiusz 1 lipca.
Efraim 2 czerwca.
Epifania 18 października.
Ekwicyusz 11 sierpnia.
Erazm 2 czerwca.
Eryk 15 lutego.
— król 18 maja.
Ermelinda 29 października.
Ernest 12 stycznia.
Ernestyna 31 lipca.
Estera 24 maja.
Eucharyusz 20 lutego.
Eugenia 25 grudnia.
Eugeniusz 3 lipca.
— 15 listopada.
Eulalia 12 lutego.
Eulogiusz 3 lipca.
Eufemia 23 kwietnia.
Eufrozyna 11 lutego.
Euzebia 16 marca.
— 19 października.
Euzebiusz 14 sierpnia.
— 26 września.
Eustaziusz 29 marca.
Enstachy 20 września.
Ewa 24 grudnia.
Ewaryst 26 października.
Ewermord 17 lutego.
Ewalo 3 października.
Ezechiel 10 kwietnia.

F.

Fabian 20 stycznia.
Fandila 13 czerwca.
Fano 28 października.
Faustyna 15 lutego.
Felicyan 9 czerwca.
Felicytas 10 lipca.
— męcz. 7 marca.
Feliks b. m. 24 październ.
— 21 maja.
— Val. 30 listopada.
— p. m. 30 maja.
— p. 29 lipca.
— Nolasko 14 styczn.
Ferdynand 19 października.
— król 30 maja.
Fidelis 28 kwietnia.
Fides p. m. 1 sierpnia.
Filemon 22 listopada.
Filibert 20 sierpnia.
Filip Ap. 1 maja.
— bisk. 23 sierpnia.
— Nereusz 26 maja.
Filipina 16 lutego.
— 21 sierpnia.
Filomena 11 sierpnia.
Firminus 11 października.
Flowian m. 28 lutego.
Florencya 10 listopada.
Florentyn 27 maja.
Florenc 7 listopada.
Floryan 4 maja.
Fortunat 1 czerwca.
— 24 października.
Franciszka 9 marca.
Franciszek Ser. 4 paźdz.
— Borg. 10 paźdz.
— Carrac. 4 czer.

Franciszek de Paula 2 kw.
— Sal. 29 styczn.
— Ksaw. 3 grudn.
Fryderyka 6 października.
Frydman 10 października.
Frydolin 6 marca.
Fryderyk 5 marca.
— 18 lipca.
Frodowald 12 września.
Frumencyusz 27 październ.
Fulko 10 października.
Fulgencyusz 1 stycznia.

G.

Gabin 19 lutego.
Gabryel 24 marca.
Gabryela 10 lutego.
Gal opat 16 października.
Gandulf 11 maja.
Gandolfus 11 maja.
Gao 24 lipca.
Gebhard 27 października.
Gelazy 18 listopada.
Genezyusz 3 czerwca.
Genowefa 3 stycznia.
Genuin 5 lutego.
Gerhard 24 września.
Gerinus 2 października.
Germanus 28 maja.
Geroldus 7 października.
Gertruda 17 marca.
Gerwazy 18 czerwca.
Gedeon 1 października.
Gilbert 4 lutego.
Gildard 8 czerwca.
Gildas 29 stycznia.
Gizela 7 maja.
Gliceria 14 maja.
Goar 6 lipca.
Gotfryd 8 listopada.
Gotfryd 13 stycznia.
Gordyan 10 maja.
Gordyusz 8 stycznia.
Gorgon 9 września.
Gotnard 4 maja.
Gottszalk 7 czerwca.
Gracyan 18 grudnia.
Grzegorz 12 marca.
— Naz. 9 maja.
— Cudotw. 17 listopada.
Gwalbert 12 lipca.
Gudwal 6 czerwca.
Gwido 31 marca.
— 12 września.
Gwilbert 23 maja.
Gustaw 2 sierpnia.

H.

Hannibal 2 sierpnia.
Hartman 30 października.
Hegezyp 7 kwietnia.
Helena 22 maja.
— ces. 18 sierpnia.
Henryk 15 lipca.
Heliodor 3 lipca.
Henryka 16 marca.
Herakliusz 11 marca.
Herybert 16 marca.
Herkules 5 września.
Herman 7 kwietnia.
— 28 grudnia.
Hermenegild 13 kwietnia.
Hermes 28 sierpnia.
Hermina 24 grudnia.
Hieronim 30 wrzesnia.
Hilarya 12 sierpnia.
Hilaryon 21 pazdziernika.
Hilaryusz 17 września.
— 14 stycznia.
Hildebert 3 maja.
Hildegard 17 września.
Hildetruda 27 września.
Hipolit 13 sierpnia.
— 2 grudnia.
Honoryusz 30 września.
Hubert 3 listopada.
Hugo 1 kwietnia.
— 17 listopada.
Hygin 11 stycznia.

I.

Idzi opat 1 września.
Ignacy 1 lutego.
— Lojola 31 lipca.
Ildefons 23 stycznia.
Innocenty 17 kwietnia.
— 17 czerwca.
— 4 lipca.
— 28 lipca.
— 22 czerwca.
Irena 5 kwietnia.
Ireneusz 10 lutego
— 25 marca.
— 26 marca.
— 5 maja.
— 28 czerwca.
Izabela 4 stycznia.
— 31 sierpnia.
Iwon 19 maia.
Izydor arcyb. 4 kwietnia.
— 10 maja:
Izajasz 6 lipca.

J.

Jacek 11 sierpnia.
Jadwiga 15 października.
Jakób apost. 25 lipca.
— 1 maja.
January 19 września.
Jan Chryzostom 27 styczn.
— z Maty 8 lutego.
— Boży 8 marca.
— Nepomucen 16 maja.
— w Oleju 6 maja.
— i Paweł 26 czerwca.
— Chrzciciel 24 czerwca.
— Gwalbert 12 lipca.
— ścięcie 29 sierpnia.
— z krzyża 24 listopada.
— ewang 27 grudnia.
— Kanty 20 października.
— z Dukli 13 lipca.
— Kapistran 23 październ.
— Sarkander 17 marca.
Jędrzej ap. 30 listopada.
— z Awel. 10 listop.
— męcz. 15 maja.
Jerzy 24 kwietnia.
Jeremiasz 26 czerwca.
Joachim 20 marca.
Jodok 17 maja.
Joel 24 maja.
Joanna 24 maja.
— Franc. 21 sierpnia.
Jonatan 29 grudnia.
Jordan 13 lutego.
Jozue 23 lutego.
Józef Oblub. 19 marca.
— Kalasanty 27 sierpn.
Jowita 15 lutego.
Jukunda p. 25 listopada.
Juda 28 października.
Judyta 5 października.
Julia 22 maja.
Julianna 5 kwietnia.
— 15 lutego
— 19 czerwca.
Julian 9 stycznia.
— 15 marca.
— 28 sierpnia.
Juliusz męcz. 27 maja.
Justyna 7 października.
Justinian 26 września.
Justyn 2 sierpnia.
Justus 2 września.
— 6 sierpnia.
Juwenalis 8 maja.
Juwencyusz 1 czerwca.

K.

Kajetan 7 sierpnia.
Kaius 22 kwietnia.
Kalimecyusz 31 lipca.
Kalikst 14 października.
Kamil 18 lipca.
Kandyd 8 października.
Kanut 19 stycznia.
Karol Borom. 4 listopada.
Karol W. 28 stycznia.
Karlman 2 marca.
Karolina 14 czerwca.
Kazimierz 4 marca.
Kasper 6 stycznia.
Kastor 19 lutego.
Kassyan 13 sierpnia.
— 3 grudnia.
Kassyusz 15 maja.
Kastulus 26 marca.
Kastus 22 maja.
Katarzyna 25 listopada.
— Sen. 30 kwietnia.
Klara 18 sierpnia.
— 12 sierpnia.
Klaudyusz 30 października.
Kilian 8 lipca.
Klaus 20 lipca.
Kletus 27 kwietnia.
Klemens 23 listopada.
Klementyna 23 listopada.
Klotylda 3 czerwca.
Kloofas 9 kwietnia.
— 26 września.
Koloman 13 października.
Kolumba 17 września.
Kolumban 21 listopada.
Kolumbian 31 lipca.
Kolumb 9 lipca.
Konkordia 18 lutego.
Konrad 26 listopada.
— 19 lutego.
Konstancya 19 września.
Konstantyn 17 lutego.
— 12 kwietnia.
— 27 lipca.
Konstancyusz 25 lutego.
Kordula 22 października.
Korneliusz 16 września.
Kosmas 27 września.
Krescencya 15 czerwca.
Krescencyusz 7 czerwca.
Kryspian 7 stycznia.
— 28 października.
Krystyn 24 lipca.
Krystyna 15 grudnia.
Krzysztof 25 marca.
— 25 lipca.
Kunibert 12 listopada.
Kunegunda 24 lipca.
Kwiryn 4 czerwca.

L.

Lambert 14 kwietnia.
— 17 września.
Laura 17 czerwca.
Leander 27 lutego.
Leon W. 11 kwietuia.
— VII. pap. 28 czerwca.
— 17 lipca.
— 19 kwietnia.
— 20 lutego.
Leokadia 9 grudnia.
Leodegar 2 października.
Leonard 6 listopada.
Leonora 12 kwietnia.
Leonila 17 stycznia.
Leoncya 6 grudnia.
Leoncyusz 12 stycznia.
Leopold 15 listopada.
Leopoldyna 15 listopada.
Lewina 26 lipca.
Lewinus 24 listopada.
Liberat 17 sierpnia.
Liberiusz 30 grudnia.
Liboriusz 23 lipca.
Lidwina 15 kwietnia.
Linus p. m. 23 września.
Longin 15 marca.
Lot 4 stycznia.
Lotar 21 kwietnia.
Lucyana 30 czerwca.
Lucyan 7 stycznia.
Luciusz 11 lutego.
— p. 4 marca.
Ludger 26 marca.
Ludmilla 16 maja.
Ludolf 27 maja.
Ludwika 30 stycznia.
Ludwik 19 sierpnia.
— król 25 sierpnia.
Luiza (Alojza) 21 czerwca.
Luitgarda 19 czerwca.
Lukrecya 7 czerwca.
Lydia 3 sierpnia.

Ł.

Łazarz b. 17 grudnia.
Łucya 13 grudnia.
Łukasz 18 października.

M.

Maciej ap. 24 lutego.
Magdalena 21 lipca.
Magnus 19 sierpnia.
Majolus 11 m ja.
Makra 5 stycynia.
Makary 2 stycznia.
— 15 stycznia.
Malachiasz 3 listopada.
Małgorzata 10 czerwca.
— 13 lip. a.
Mamert 11 maja.
Manswert 18 lutego.
— 3 września.
Marcella 31 stycznia.
Marcelian 18 czerwca.
Marcelina 17 czerwca.
Marceli 10 kwietnia.
— 30 października.
— 16 stycznia.
Marek ew. 25 kwietnia.
Maryi Zaślub. 23 stycznia.
— Narodzen. 8 wrześn.
— Snieżnej 5 sierpnia.
— Bolesn. piątek przed palmową niedzielą.
— Gromnicznej 2 lut.
— Zwiastow. 25 marca.
— Nawidzenie 2 lipca.
— Pomocy 24 maja.
— Wniebowz. 15 sierp.
— Ofiarowanie 21 list.
— Niep. Pocz. 8 grudn.
— Imię 12 września.
Maryanna 15 września,
Maryan 30 kwietnia.
Maryusz 19 stycznia.
— 7 października.
Markward 27 lutego.
Marta m. 19 stycznia.
— siostra Łaz. 29 lipca.
Marcialis 27 lutego.
Martina 30 stycznia.
Marcin b. 11 listopada.
— p. 12 listopada.
Martinian 2 lipca.
Maternus 13 września.
Matylda 14 marca.
Mateusz ew. 21 września.
Maura 21 września.
— m. 19 grudnia.
Maurus 15 stycznia.
Maksymilian 12 październ.
Maksymus 29 maja.
Maurycy 22 września.
Mechtilda 31 maja.
Medard 8 czerwca.
Melchiades 10 grudnia.
Melchior 6 stycznia.
Menelaus 22 lipca.
Melania 31 grudnia.
Meliton 15 września.
Metody 5 lipca.
Michał Arch. okaz. 8 maja.
— 29 września.
Mikołaj b. 6 grudnia.
— Tolent. 10 września.
Mikleta 9 września.
Milada 29 grudnia.
Młodzlankow 28 grudnia.
Modest 15 czerwca.
Monika 4 maja.
Mojżesz 4 września.
Miron 16 sierpnia.

N.

Nabor 12 lipca.
Napoleon 15 sierpnia.
Narcyz 29 października.
Natalia 1 grudnia.
— męcz. 27 lipca.
Natan 24 października.
Natanael 5 września.
Nazar 14 listopada.
Nemezyusz 19 grudnia.
Nereusz 12 maja.
Nestor 26 lutego.
Nicefor 13 marca.
Nicetas męcz. 15 września.
Niceus 22 czerwca.
Nikazius 14 grudnia.
Nikomedes 15 września.
Noah 28 listopada.
Norbert 6 czerwca.
Notburga 14 września.

O.

Oktawia 22 marca.
Oktawian 22 marca.
Odila 1 stycznia.
Odon 8 lis9opada.
Olaw 29 lipca.
Oliwa 10 czerwca.
Olimpia 20 marca.
Onezy 16 lutego.
Onezyfor 6 września.
Onutry 12 czerwca.
Optat 4 czerwca.
Oswald 5 sierpnia.
— 15 października.
Otilia 13 grudnia.
Otto 23 marca.
Ottokar 4 listopada.
Ottomar 16 listopada.
Ozeasz 6 kwietnia.

P.

Palladia 24 maja.
Pankracy 12 maja.
Pantaleon 27 lipca.
Pafnucy 11 września.
Papin 28 listopada.
Paschalis 17 maja.
Paternus 12 listopada.
Paula wdow. 26 stycznia.
— pan. 18 czerwca.
Paulina 22 marca.
Paulin z Noli 22 czerwca.
— 31 sierpnia.
Paweł nawróc. 25 tycznia.
— pustel. 15 stycznia.
— wspomn. 30 czerwca.
— Apost 29 czerwca.
— i Jan 26 czerwca.
Pellagia m. 9 czerwca.
Pellagiusz 28 sierpnia.
Peregryn bisk. 10 maja.
— męcz. 27 kwietnia.
Perpetua 7 i 15 marca.
Pipin 28 listopada.
Piotr z Alkant. 19 paźdz.
— Celestyn 19 maja.
— Apost 29 czerwca.
— w okawach 1 sierpnia.
— męcz. 29 kwietnia.
— Nolasko 31 stycznia.
— katedry 22 lutego.
Pius 5 maja.
— p. m. 11 lipca.
Placyd 5 października.
Polikarp 26 stycznia.
Poliksena 24 września.
Porfirus 26 lutego.
Porcyunkula 2 sierpnia.
Prakseda 21 lipca.
Prymus 9 czerwca.
Pryska 18 stycznia.
Pryskus 28 marca.
Probus 12 stycznia.
Prochor 9 kwietnia.
Proklus 1 czerwca.
Prokop 4 lipca.
Prosper 25 czerwca.
Protazy 10 czerwca.
Protus 11 września.
Protes 2 lipca.
Prudencya 9 marca.
Prudencyana 19 maja.
Ptolomeusz 10 października.
Pulcheria 10 września.

R.

Rachela 11 lipca.
— 8 października.
Radegunda 18 lipca.
— 13 sierpnia.
Richard 7 lutego.
Rajnhard 28 lutego.
— 19 grudnia.
Rajnhold 12 stycznia.
Rajmund 7 stycznia.
— 31 września.
Rajner 17 czerwca.
Rajnold 7 stycznia.
Rafał 24 października.
Rebeka 9 marca.
Redemtus 8 kwietnia.
Regina 7 września.
Regulus 30 marca.
Rembert 4 lutego.
Remigina 1 października.
Renatus 17 września.
Restitutus 29 maja.
Rigobert bisk. 4 stycznia.
Robert bisk. 17 września.
— 29 kwietnia.
— 7 czerwca.
Roch 16 sierpnia.
Roger 15 września.
Roland 9 sierpnia.
Romana 3 kwietnia.
— 28 lutego.
— 9 sierpnia.
Roman 23 lutego.
Romuald 7 lutego.
Rozalia 4 września.
Rozamunda 2 kwietnia.
Rozyna 13 marca.
Róża 30 sierpnia.
Rudolf 17 kwietnia.
Rufina 10 lipca.
Rufin 14 czerwca.
Rufus 28 listopada.
Rupert 27 marca.
Rustykus 24 września.
Rut 16 lipca.
Ruthard 16 lipca.
Ryszard 3 kwietnia.
— król 7 lutego.

S.

Sabas 12 kwietnia.
— 5 grudnia.
Sabina męcz 27 październ.
Sabina 25 sierpnia.
Sabinian 30 stycznia.
Sabinus 19 lutego.
Salome 24 października.
Salomea 17 listopada.
Salomon 8 lutego.
Salwius 12 stycznia.
— 10 września.
Samson 27 lutego.
Samuel 16 lutego.
— 26 sierpnia.
Sara 16 maja.
Saturnius 29 listopada.
Scholastyka 10 lutego.
Sebald 19 sierpnia.
— 19 września.
Sebastyan 10 styczniu.
Serafia 3 września.
Serafin 12 października.
— 5 grudnia.
Serafina 9 września.
Serapion 30 października.
— 14 listopada.
Serenus 23 lutego.
— 28 lutego.
Sergius 7 października.
Serwaey 13 maja.
Set 2 stycznia.
Sewera 20 lipca.
Sewerian 8 listopada.
Seweryn O. 8 stycznia.
— bisk. 23 październ.
Sewer m. listopada.
Sybilla 29 kwietnia.
Sydonia 23 lipca.
Sofoniasz 3 grudnia.
Sofroniusz 11 marca.
Sostenes 28 listopada.
Soter 21 kwietnia.
Spiridion 14 grudnia.
Stanisław b. m. 8 maja.
— Kostka 13 listopada.
Stefan kr. weg. 20 sierpnia.
Sulpiciusz 20 kwietnia.
Sylweryusz 20 czerwca.
Sylas 20 czerwca.
Sylwan 6 lutego,
— 4 maja.
Sylwer 20 czerwca.
Sylwia 3 listopada.
Sylwin 17 lutego.
Sykstus 28 marca.
Sylwester 31 grudnia.
Symforoza 18 lipca.
Syrus 9 grudnia.
Szczepan znal. 3 sierpnia.
Szczepan męcz. 26 grudnia.
Szymon b. m. 17 lutego.
— Apost. 23 październ.

T.

Tadeusz 28 października.
Tekla 15 października.
— 23 września.
Telesfor 5 stycznia.
Teobald 29 stycznia
— 1 lipca.
Teodolinda 22 stycznia.
Teodor 19 września.
— 15 kwietnia.
— 9 listopada.
Teodora 28 kwietnia.
Teodoryk 1 lipca.
Teodata 29 września.
Teodozya 2 kwietnia.
Teodozyusz 3 września.
Teofila 28 grudnia.
Teofil 3 listopada.
Teresa 15 października.
Tylbert 7 grudnia.
Tyburcyusz 13 kwietnia.
Tymoteusz 24 stycznia.
— 22 sierpnia.
Tytus 4 stycznia.
— 18 września.
Tobiasz 13 czerwca.
— 13 września.
Toleta 5 marca.
Tomasz 18 września.
— Ap. 21 grudnia.
— 29 grudnia.
— Akw. 7 marca.
Torpes 17 maja.
Torkwatus 15 maja.
Trankwilus 6 czerwca.
Trojan 30 listopada.
Trotbert 26 kwietnia.
Trofon 10 listopada.
Trofonia 18 pazdziernika.
Turianus 13 czerwca.
Turynus 16 kwietnia.
Tyranion 21 lutego.

U.

Ubald 16 maja.
Ubaldeska 28 maja.
Udalrych 4 lipca.
Ulryka 6 sierpnia.
Urban 29 maja.
— męcz. 5 września.
Ursyn 29 grudnia.
Urszula 21 października.

W.

Walbert 2 maja.
Walburga 25 lutego.
— 1 maja.
Wacław 28 września.
Waldemar 6 maja.
Walenty 14 lutego.
Walentyna 25 lipca.
Walerya 9 grudnia.
Waleryan 14 kwietnia.
Waleryusz 29 stycznia.
Walter 29 listopada.
Waltruda 9 kwietnia.
Wawrzyniec 10 sierpnia.
— 5 września.
Wenanty 18 maja.
Weneranda 14 listopada.
Werona 1 września.
Weronika 4 lutego.
Wiktor 26 lutego.
— męcz 30 września.
— męcz. 8 maja.
— p. 28 lipca.
Wiktoria 23 grudnia.
Wiktorian 23 marca.
Wiktoryn 25 lutego.
— 8 listopada.
— 5 września.
Wigilius 31 stycznia.
Wilhelm 6 kwietnia.
— 31 marca.
— 25 czerwca.
Wilhelmina 25 października.
Wilibald 7 lipca.
Wilibord 7 listopada.
Winebald 6 kwietnia.
Wincenty męcz. 22 stycznia.
— Fer. 5 kwietnia.
— 24 maja.
— a Paula 19 czerwca.
Wincencya 5 kwietnia.
Wirgiliusz 27 listopada.
Witalis m. 28 kwietnia.
— 4 listopada.
Wit 15 czerwca.
Wismar 18 kwietnia.
Władysław 27 czerwca.
Włodzimierz 24 lipca.
Wojciech 23 kwietnia.
Woldemar 6 maja.
Wolfgang 31 października.
Wolkmar 17 lipca.
Wunibald 18 grudnia.

X.

Xantypa 23 września.
Xenes 18 stycznia.
Xenia 12 stycznia.
Xenofont 27 stycznia.

Y.

Yzofa 16 marca.

Z.

Zacharyasz 6 września.
Zacheusz 23 sierpnia.
Zebin 13 listopada.
Zenajdes 5 czerwca.
Zenon 22 grudnia.
Zenobiusz 30 października.
Zefiryn 26 sierpnia.
Zofia 15 maja.
— wdow. 30 września.
Zotykus 21 lipca.
Zuzanna 11 sierpnia.
Zygmunt 2 maja.
Zyta 28 kwietnia.

A kiedy król Jan III skrzydlate hufce ku zwycięstwu wiódł...

Opowieść historyczna.

Napisał specjalnie dla »Kalendarza« Roman Hernicz, redaktor naczelny »Gazety Wiedeńskiej«.

1.

Ciężkie nastały podówczas w Polsce czasy. Wojna z Szwecją kosztowała dużo ofiar i krwi. Imię polskiego bohaterstwa rozsławił wówczas hetman Czarniecki, który do reszty pobił Szwedów, aż za morze ich ścigając.

Ciężkie było panowanie króla Jana Kazimierza i droga jego życia była ciernista. Tak się dziwnie złożyło, że hetman Czarniecki umierał z goryczą w sercu, bo król nagrodził go dopiero hetmańświem w osatniej godzinie życia. Ale i król Jan Kazimierz na obcej umierać musiał ziemi — i męka serdeczna rozsadzała mu piersi...

Za czasów króla Kazimierza panował w Polsce chaos niebywały, tak, że król Kazimierz nie miał ani jednej chwili szczęśliwej podczas swego panowania. Nieład panował wtedy wszędzie, a sejm prowadził swoją zgubną robotę, warcholstwo szerzyło się wszędzie z niepohamowaną wściekłością.

Król Jan Kazimierz po tych licznych zawodach i rozczarowaniach, zatęsknił do życia spokojnego. Dość już miał tej walki z niezgodą, panującą wśród narodu, nie mógł patrzeć na szkodliwe ambicyjki, które mieli ówcześni przedstawiciele szlachty, którzy nie o wielkiej Ojczyźnie myśleli, ale o swoich małych sprawach i osobistych interesach.

Pamiętnym był to dzień w Sejmie polskim, kiedy 16 września 1668 żegnał się król Jan Kazimierz z narodem. Wygłosił on mowę pożegnalną, w której wyjaśnił, dlaczego ma już dość korony królewskiej — napominał jeszcze posłów, by mieli na oku dobro Rzeczypospolitej, a nie prywatę, wyraził nadzieję, że może po jego ustąpieniu lepiej dziać się będzie w Polsce...

Ale kiedy chciał mowę swoją dokończyć — łzy ukazały się w jego oczach — uczuł w gardle jakiś skurcz — nie mógł przemawiać dalej, tylko łzy płynęły po twarzy królewskiej... Ujrzeli to posłowie, którzy do ostatniej chwili wierność królowi dotrzymali — i po chwili rozległo się w sali Sejmu — szlochanie...

Płakali posłowie wraz z królem, który nietylko żegnał się w tej chwili z koroną królewską, ale też i z swą ziemią ojczystą, gdyż postanowił opuścić ojczyznę. I faktycznie niedługo potem wyjechał do Francji — tam żył jako emigrant, tęskniąc za swoją ukochaną Polską. Niedługo trwały te lata tułactwa króla polskiego, gdyż po czterech latach zmarł.

Tymczasem po abdykacji króla Jana Kazimierza nastąpił nowy chaos w Polsce. Obce dwory ponowiły zabiegi o koronę. Potworzyły się w Polsce liczne partje, a każda z nich chciała wybrać swojego króla. Tak więc powstała partja francuska, austrjacka i wiele jeszcze innych drobnych partyjek. Mówiono też o judaszowym srebrniku, który z obcych państw szedł do Polski. Burzliwą była elekcja, podczas której nawet strzelano do »szopy« senatorskiej.

Powstała istna walka między magnatami a szlachtą. Szlachta zdobyła się wówczas na czyn mężny — oto zebrawszy się pod Wolą, zaprotestowała przeciwko temu, by ziemią polską rządzili obcy królowie, oświadczyli, że tylko królowi polskiemu posłuszeństwa dochowają i wybrali sobie nowego króla Michała Korybuta, księcia Wiśniowieckiego, syna Jeremiego, który walecznie wojował, broniąc Ojczyzny.

I znowu źle się dziać zaczęło w Polsce. Walki wewnętrzne trwały dalej, obrażeni w swej dumie magnaci rozpo-

częli walkę przeciwko nowemu królowi a nawet chcieli go przy pomocy Ludwika XIV zdetronizować. Wiśniowiecki zaczął szukać znowu poparcia zagranicą i ożenił się z siostrą cesarzowej austrjackiej, Eleonorą.

To była podówczas istotna tragedja narodu polskiego, który zwracał się do państw zagranicznych, zamiast we własnym kraju, własnemi siłami doprowadzić do porządku. Ale stare to przysłowie, że gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta, miało się i tutaj spełnić. Podczas gdy magnaci polscy toczyli walkę z szlachtą, a w kraju panowało trudne do opisania zamieszanie — skorzystali z tego Turcy i napadli na Polskę. Napad Turków był tak gwałtowny i niespodziewany, że Polska, zajęta wówczas walkami wewnętrznemi, zupełnie nie była do obrony przygotowaną. Nieznaczne tylko miał król wojsko do dyspozycji, więc postanowiono powołać do obrony pospolite ruszenie.

Ale tu szlachta nasza, zamiast walczyć z wrogiem, zamiast bronić granic Rzeczypospolitej, kiedy wybiła dwunasta godzina, zawiązała w Gołębiu konfederację i postawiła w roli oskarżonych wszystkich przeciwników. A co najsmutniejsze, że nie szanowała także dostojeństwa kościoła — i złożyła z urzędu ówczesnego prymasa.

Wtedy postanowił działać hetman Jan Sobieski. Widząc, co się dzieje, przeczuwając, że takie wewnętrzne rozdarcie narodu może doprowadzić do katastrofy, zwołał w Gołąbiu drugą konfederację w Szczebrzeszynie — i ruszył ku Warszawie, gdzie odbywał się Sejm konfederacji gołąbskiej. Ale w ostatniej chwili uniknięto krwawej wojny domowej, która ogniem i zniszczeniem mogła grozić Polsce a przysporzyć zwycięstwo Turkom. Odezwały się sumienia polskie w obliczu grożącego niebezpieczeństwa i w Łowiczu stanęła ugoda.

Tymczasem Turcy zdobyli Kamieniec Podolski. Paląc po drodze mniejsze miasta, ruszyli Turcy ku Lwowu, ale dzielnie obroniło się miasto.

Zawarto wkońcu umowę, naturalnie na niekorzyść Polski, — aż dopiero po zawarciu tej niesławnej umowy nadciągnął z nielicznem wojskiem hetman Jan Sobieski i pobił wojska tureckie, które paliły i niszczyły wszystko po Rusi Czerwonej.

Po tem pierwszem zwycięstwie Sejm polski, w poczuciu godności narodowej, odrzucił wszystkie haniebne warunki, zawarte pod presją z Turkami — i uchwalił datki na zaciąg wojska. Turcy postanowili znowu zmusić Polskę do uznania traktatu buczackiego. Znowu ruszyła więc armja turecka a przewodził jej sam Hussein basza.

Ale hetman Sobieski wyszedł przeciw pohańcom — i pod Chocimem odniósł zwycięstwo, które na długie lata okryło sławą i chlubą polski oręż. Przeszło sześćdziesiąt tysięcy Turków pobił dzielny hetman...

Ale zdawało się, że nad Polską nowe chmury zaczynają zwisać — znowu groziła Polsce wojna domowa, bo oto w chwili, gdy wojska polskie odniosły zwycięstwo nad Turkami, zwycięstwo, jakie mało zna historja, zmarł w chwili tej król Michał Wiśniowiecki — i Polska pozostała znowu bez króla. I powtórzyło się to samo. Powstały znowu liczne partje, z których każda swego wybrańca na tronie królewskim widzieć chciała. Dopiero ówczesny poseł francuski widząc, że nie uda mu się przeprowadzić francuskiego kandydata, zaproponował wybór hetmana Sobieskiego. Zjechała się szlachta na wybór króla, czyli na elekcję, a dodać trzeba, że bardzo wielu książąt zagranicznych starało się o polską koronę. Każdy z kandydatów na tron królewski obiecywał gruszki na wierzbie, byle uzyskać tron — szlachta i magnaci nie mogli ze sobą dojść do porozumienia... Wiedziano już, że Francja chętnie patrzeć będzie na wybór Sobieskiego, przychylnego Francji, a świeżą sławą okrytego, marszałka i hetmana. I kiedy panował chaos i nie wiedziano, jak wybrnąć z ciężkiej sytuacji — a bezkrólewie groziło Polsce nowemi wstrząsami — zerwał się wojewoda ruski, Stanisław Jabłonowski i zawołał:

— O bracia, nie szukajmy zagranicą

naszych królów, poco nam obcych bogów, kiedy z grona swego możemy wybrać Polaka z krwi i kości na króla. Oto mamy w gronie swem hetmana, któremu zawdzięczamy zwycięstwo i triumf polskiego oręża! Wybierzmy hetmana Jana Sobieskiego, tego, który pokonał pohańców tureckich i ojczyznę naszą od hańby niewoli uwolnił...

I oto w tej chwili nikt nie mógł protestować przeciwko wyborowi człowieka, który w ostatniej chwili uratował Polskę od zagłady i rozległy się radosne głosy i wołania:

— Niech żyje Jan Sobieski, król polski!

Ale Sobieski zbyt kochał ojczyznę, zbyt miał dobro Rzeczypospolitej na sercu, aby się miał zadowolić własnem wywyższeniem, nie mając pewności, czy jego wybór szczęście krajowi przyniesie. Rzekł tedy:

— O bracia, przyjmę koronę królewską, ale tylko wtedy, gdy wszyscy jednogłośnie mnie wybiorą... Miał na myśli Litwę, ale Litwini również na ten wybór się zgodzili...

Tak więc wybrany został hetman Jan Sobieski królem, a że już było dwóch królów Janów, a mianowicie Jan Olbracht i Jan Kazimierz, więc Sobieskiego Janem III nazwano.

A kiedy powiedziano mu, że naród cieszy się na święto koronacji, oświadczył król Sobieski:

— Kiedy wróg turecki na naszej ziemi stoi, nie czas myśleć o żadnych uroczystościach. Odkładam koronację aż do tej chwili, kiedy przy pomocy dzielnego polskiego narodu pokonam Turka, ale tak go pobiję, żeby go raz na zawsze odeszła ochota przekraczania polskiej granicy.



Kara Mustafa, naczelny dowódca wojsk tureckich wraz z swymi żołnierzami.

2.

Wielką chwałą okrył król Jan Sobieski Polskę. Od pierwszej chwili swego panowania nie było mu danem zaznać ani chwili spokoju. Bo właśnie w tym czasie, kiedy królem obrany został, szła niszczycielskim pochodem armja turecka przez Polskę. Już doszli Turcy pod Trembowlę, która leży w teraźniejszej Małopolsce wschodniej. W tym zamku była niewielka garść Polaków. Do dziś historja łączy obronę Trembowli z na-

zwiskiem Samuela Chrzanowskiego. Porzucił on wiarę żydowską, urodził się bowiem żydem, i całem sercem nietylko Polskę, ale też religję katolicką pokochał. Bronił też mężnie zamku w Trembowli, ale widząc, jak wielką jest siła turecka, postanowił już się poddać, choć z ciężkiem sercem wrogowi, aby uniknąć daremnego przelewu krwi, gdyż wobec wielkiej ilości Turków ani nie miał już żadnej nadziei, że uda mu się obronić zamek. Wtedy jego żona, Aleksandra, wpadła z dwoma sztyletami w ręku i zawołała:

— Samuelu, mężu mój! Przyjąłeś wiarę chrześcijańską nietylko, aby żyć z nią w sercu, ale też aby umrzeć dla naszej świętej wiary. Czy więc chcesz oddać bez ostatecznej walki pohańcom Trembowlę? Nie, zanim się poddasz, to uczyń co innego! Oto dwa sztylety przyniosłam i zanim masz wrogowi się poddać, to jeden sztylet weź przeznaczony dla ciebie, a drugi dla mnie.

Wzruszył się Samuel Chrzanowski tem męstwem swej żony — i teraz wystąpił do walki na śmierć i życie. Bronił się cudownie bohatersko. A tymczasem spieszył król Jan Sobieski z pomocą, a gdy o tem Turcy się dowiedzieli, wycofali się z Trembowli.

I znowu rozpoczął Jan III wojnę z Turkami, wypędzając ich z wszystkich części kraju, które zabrali jeszcze za panowania Michała Korybuta. Imię króla Jana III było prawdziwym dla Turków postrachem, a historycy przekazali nam do dnia dzisiejszego legendę, że na sam dźwięk nazwiska króla polskiego Turcy tracili odwagę do dalszej walki — a w modłach swych pogańskich zanosili błaganie o śmierć bohaterskiego naszego króla a ich śmiertelnego wroga i pogromcy.

W rękach tureckich pozostał tylko Kamieniec Podolski, ale król Jan Sobieski poprzysiągł sobie i narodowi, że walczyć będzie do ostatniej kropli krwi, aż Kamieniec odbierze Turkom. Pobudzał naród do walki, i słowa jego bohaterskie tego niezłomnego rycerza budziły wszystkich, wzniecały ambicje i wiodły do zwycięstwa...

Sławnemi stały się w całym świecie triumfy oręża polskiego i imię króla Jana III legendarną zaczęło okrywać się sławą.

Inne państwa starały się pozyskać względy Polski. Między innemi i Austrja, która była z Turcją w naprężonych stosunkach.

Nastał rok 1683 — krwawy w dziejach Europy.

Naród węgierski, pozostający pod panowaniem Austrjaków, nienawidził swoich ciemięzców. Młodzież węgierska buntowała się przeciwko Austrji. Młodzież marzyła o wolności. A rząd austrjacki gnębił coraz bardziej wszelkie wolnościowe odruchy Węgrów...

Aż poprzez kraj węgierski przeszło dnia pewnego, jak żagwia, płonące hasło: Do ostatniej kropli krwi będziemy bronić honoru naszego, do ostatniego Węgra będziemy walczyć, aby zrzucić z siebie znienawidzone jarzmo austrjackie. Ojczyzna węgierska musi być wolną...

I znowu Turcy zorjentowali się w sytuacji. Postanowili pospieszyć Węgrom z pomocą w ich wyzwoleńczej walce.

Turcy chcieli w ten sposób złowić jakieś kraje chrześcijańskie, a przytem mieli nadzieję, że przy pomocy Węgrów pobiją znienawidzonego cesarza austrjackiego. I w niedługim czasie mieli Węgrzy do dyspozycji sto tysięcy wojska tureckiego i sto tysięcy Tatarów.

Na czele wojsk tureckich sam wielki wezyr Kara Mustafa wkroczył do Wiednia. Wiódł ze sobą nieskończoną ilość wojska tureckiego, tatarskiego, poza tem Wołochów i Węgrów. Razem obliczano wojsko nieprzyjacielskie na 300 tysięcy.

Strach padł na całe chrześcijaństwo. Nikt nie spodziewał się tak ogromnej nawały wojska tureckiego. Bronili się Wiedeńczycy dzielnie, ale była ich tylko w stosunku do wojska tureckiego garstka.

Jakże mogło się obronić wojsko, liczące niespełna czterdzieści tysięcy — wobec tak ogromnej nawały?...

Sam cesarz Leopold obawiał się Tur

ków i opuścił Wiedeń, udając się do Lincu.

I oto pewnego dnia zjawia się w pałacu króla Jana III poseł austrjacki hrabia Wilczek. Przybył w misji od cesarza.

Upadłszy do nóg królowi, rzekł:

— Królu, ratuj Wiedeń!

A wraz z hrabią Wilczkiem przybył poseł papieża, kardynał, który rzekł słowa pamiętne:

— O wielki królu, masz doniosłe zadanie do spełnienia! Zagrożonem jest chrześcijaństwo!... Ratuj chrześcijaństwo!



Legat Papieski Marco d'Aviano celebruje nabożeństwo a król Jan Sobieski oddaje posługi ministranta.

Nie wahał się długo król Jan III. Postanowił wyruszyć przeciwko Turkom — i nową chwałą okryć Polskę! Nie wiedział w tej chwili, że ten jego czyn okryty zostanie legendą wieczną, że jeszcze po wiekich imię jego wymawiane będzie z czcią, że kiedyś powstanie na miejscu jego bohaterskiego czynu kościół, głoszący chwałę narodu polskiego i jego bohaterskiego króla, który poszedł walczyć w imię ochrony cywilizacji i chrześcijaństwa przed potęgą pogańskich hord!

Król Sobieski zebrał około trzydzieści tysięcy żołnierzy.

Na Łęgu Tulnieńskim połączyły się wojska polskie z austrjackiemi pod ks. Karolem Lotaryńskim i z posiłkami niemieckiemi.

Sześćdziesiąt mil dzieliło Kraków od Wiednia — a jednak w ciągu kilku dni był Sobieski na miejscu. Stanął obozem na górze Łysej, zwanej po niemiecku Kahlenbergiem.

I oto oczom królewskim przedstawił się groźny widok... W kilku miejscach płonęło miasto — łuny ognia unosiły się ponad Wiedniem — to od ognistych kul tureckich zajęły się domy...

A na ogromnej równinie, zasłanej namiotami tureckiemi, ujrzał wrogów. — W pełnej pysze iskrzył się złocisty namiot wielkiego wezyra, który objął naczelne dowództwo nad wojskami tureckiemi.

Cała dzicz azjatycka zdawała się wypowiedzieć wojnę cywilizacji. Bo obok nieprzeliczonych szeregów tureckich widać było Arabów, o śniadych twarzach — to znowu murzynów z czarnemi obliczami...

Tymczasem w Wiedniu szalała rozpacz. Mieszkańcy stracili już zupełnie nadzieję. W zrozpaczony tłum przyszła nagle wiadomość, że cesarz Leopold, w przystępie przygnębienia, popełnił w

Lincu samobójstwo. Ta wiadomość jeszcze bardziej przygnębiła mieszkańców, którzy do cesarza byli przywiązani serdecznie. Wiadomość okazała się później mylną.

Głód zaglądać zaczął do oblężonego miasta. Działy się sceny rozdzierające. Bohatersko bronił miasta Rydyger Starhemberg, który jak mógł pocieszał stroskaną ludność.

Odezwy głosiły, że Wiedeńczycy mogą z nadzieją oczekiwać lepszego jutra, gdyż misja posła Wilczka u króla Jana Sobieskiego odniosła skutek i że król, którego imię osłonione już było glorją — podąża ku Wiedniowi z pomocą.

Wieść ta rozniosła się lotem błyskawicy, budząc nadzieję lepszych dni u zrozpaczonej ludności...

Król Jan Sobieski, aby pokrzepić Wiedeń w męstwie i dodać mieszkańcom otuchy do wytrwania, dając im znać, że już pomoc nadeszła, kazał w nocy wypuścić racę ognistego węża w powietrze — a nawet z miasta odpowiedziano trzema.

Król Sobieski był bardzo zadowolony, że Wiedeńczycy są już poinformowani, że pomoc nadeszła.

O wczesnym świcie nazajutrz wysłuchał król Sobieski mszy świętej... Legat papieski Marco d'Aviano celebrował nabożeństwo... a nasz ukochany król był ministrantem...

Do dzisiejszego dnia przechowały się cudne legendy o tej chwili — a poezja polska uwieczniła ją... Bo posłuchajmy, co głosi o niej pieśń nasza... A przedtem spojrzyjcie, kochani Czytelnicy naszego kalendarza, na obrazek, przedstawiający tę chwilę, kiedy król Jan Sobieski modli się do Pana o zwycięstwo:

... I skoro świt nastał pierwszy ranny,
klęknąwszy modlił się żarliwie król —
prosząc zwycięstwa u Najświętszej Panny,
aby wroga zetrzeć z tych wiedeńskich pól...
aby ratować wielkie chrześcijaństwo,
prosił, by w walce dopomógł mu Bóg —
by mógł poskromić tureckie zaprzaństwo,
by pokonany był pogański wróg...
Modli się mężny król nasz bohaterski,
by błogosławił Bóg ten krwawy znój...
bo o Najświętszą Sprawę naszej Wiary
z Turkami krwawy poczynał się bój...

3.

Król Jan Sobieski objął naczelne dowództwo nad polskiem i niemieckiem wojskiem, a miał razem wojska ośmdziesiąt tysięcy, podczas gdy Turków było co najmniej pięć razy tyle. Wspaniale reprezentowała się polska husarja. Niemcy patrzyli z podziwem na polskich husarzy.. Widział ten podziw król Sobieski u Niemców, więc rzekł:

— Zobaczycie zaraz, jak się bije polska husarja...

A po chwili zwracając się do swoich rycerzy, dał rozkaz:

— Weźcie chorągiew i starajcie się dotrzeć do samego namiotu wielkiego wezyra.

Ledwo padł rozkaz, a już ruszyli polscy rycerze... Pędem skoczyli w sam środek tureckiego obozu, a wywoławszy niemały popłoch wśród Turków, wrócili zdrowo do króla, budząc jeszcze większy podziw u niemieckich żołnierzy.

Ledwo Turcy zdołali się otrząsnąć i przyjść do równowagi po bohaterskim wypadzie polskiej husarji, dał król Jan Sobieski rozkaz natychmiastowego natarcia.

I oto rzuciły się wojska w dzikim szale na zatrwożonych Turków.

Zawrzała sroga bitwa...

Popłoch wśród Turków był ogromny, nie spodziewali się bowiem takiego śmiałego i odważnego wypadu.

Polska husarja wpadła w sam środek wojsk tureckich, rozbijając je w zupełności. Nagły strach osłabił męstwo Turków — mimo przeważającej liczby nie bili się już z odwagą — i oto zaczęli Turcy pierzchać, zostawiwszy mnóstwo zabitych i rannych na placu...

Wszystkie wojska pod wodzą Sobieskiego spełniły świetnie swe zadania — a rozstrzygający atak wykonała polska husarja...

Cały niezmierny obóz turecki, i zielona chorągiew proroka, stały się łupem

zwycięzców... Każdy żołnierz zbierał ogromne łupy...

Niesłychana radość zapanowała w sprzymierzonej armji.

Gdy Turcy puścili się w sromotną ucieczkę, zgłosił się do króla Sobieskiego elektor bawarski Maks Emanuel i całując twarz królewską, zawołał:

— Cześć Ci, bohaterski królu!

A generałowie niemieccy całowali ręce i nogi kr[illegible]kie — a [illegible] wszystkie oddziały wojskowe szedł jeden chóralny krzyk z piersi przepełnionych radością:

— Niech żyje król Sobieski, wybawca Wiednia!

Król Sobieski dał rozkaz swym wojskom, aby trwały na swym posterunku. Jeźdźcom nie było wolno zsiadać z koni, a piechota musiała być w pogotowiu! Zbyt dobrze znał król Sobieski swego wroga, z którym całe życie wojował. Obawiał się podstępu Turków. Liczył się bohaterski król z tem, że Turcy nagłym powrotem zapragną powetować poniesioną klęskę.

Sam król Sobieski, jakkolwiek strudzony niezmiernie, spędził noc pod gołem niebem, wybrawszy na nocleg miejsce pod suchym dębem poza obrębem tureckiego obozu...

Nazajutrz o świcie — nie było radości końca. Z wroga nie było śladu! Bez końca rozlegały się brawa i wiwaty na cześć zbawcy. Książę anhaltski Jan Jerzy w liście wysłanym nazajutrz po bitwie do cesarza austrjackiego pisał: »Król polski sprawował naczelne dowództwo a znajdował się wszędzie, gdzie był ogień największy.«

A tymczasem mieszkańcy wyzwolonego miasta przesadzili wały i gęstą masą zalali obóz, łupiąc przepyszne namioty z nagromadzonemi skarbami. Każdy brał co chciał, a niektórzy obywatele stolicy naddunajskiej tak się obłowili, że za złupione kosztowności nietylko odbudowali swe zrujnowane w czasie oblężenia domy, ale doszli do bogactwa.



Król Jan Sobieski zdobywa namiot wielkiego wezyra.

Po tem zwycięstwie pisał król Sobieski do swej żony:

»Kochana Marysienko! Mam wszystkie znaki wezyrskie, które przed nim noszą, chorągiew mahometańską, którą mu dał cesarz jego na wojnę i którą dziś jeszcze posłałem do Rzymu Ojcu Świętemu. Namioty, wozy, wszystkie dostały mi się i mnóstwo jego przed-

miotów, pięknych, ale przebogatych, lubo się jeszcze takich rzeczy nie widziało. Niema porównania z łupami, wziętemi pod Chocimem. Kilka samych sajdaków rubinami i szafirami sadzonych, stoją kilka tysięcy czerwonych złotych. Nie rzekniesz mnie tak, moja duszko, jako więc tatarskie żony mawiać zwykły mężom, bez zdobyczy wracającym, „żeś ty nie junak, kiedyś bez zdobyczy wrócił, bo ten, co zdobywa, w przodzie być musi“. Nie bez żadnych znacznych strat odniesione zostało to sławne zwycięstwo, i to strat szczególniej dotkliwych dla Polaków.«

»Ślubuję, — pisał dalej król Sobieski do swej Marysienki — żeśmy dobrze krwią szlachecką oblali tę przysługę cesarską i całego chrześcijaństwa, a ich wojska tak szczęśliwe, że takiej szkody nie mają.«

W tej walce padło wielu zacnych i sławnych, lub piękną przyszłość rokujących rycerzy polskich. I tak zginęli bohaterską śmiercią Stanisław Potocki, podskarbi nadworny Modrzejowski, podkomorzy Zbąski.

Ale król Sobieski chciał pokonać Turków do końca, uniemożliwić im dalsze zakusy. To też ruszył potem z Karolem Lotaryńskim za uciekającymi Turkami na Węgry, pobił ich pod Parkanami, zdobył Ostrzyhom i zostawiwszy część wojska w Węgrzech na leżach zimowych, wrócił do domu.

4.

Czarną jednak niewdzięcznością odpłacił się cesarz królowi polskiemu! Tylko poczciwi Wiedeńczycy dawali dowody swojej wdzięczności.

Kiedy król Jan po zwycięstwie wszedł do Wiednia, wylegli poczciwi Wiedeńczycy na ulice, place, dachy, kościoły i sypiąc pod nogi kwiatami dzielnemu zwycięzcy, wołali:

— Niech żyje nasz Zbawca, niech żyje król Sobieski!

Ale cesarz austrjacki, kiedy powrócił z Lincu, niebardzo okazał swą wdzięczność polskiemu królowi.

Ten sam cesarz Leopold I, błagający jeszcze niedawno króla polskiego o ratunek, — teraz, gdy już mu żadne niebezpieczeństwo ze strony Turków nie groziło, chciał się wywyższyć nad swoim i swojego narodu wybawcą. Kiedy dowiedział się o zwycięstwie, dał nakaz, aby nikt przed nim nie wjeżdżał do oswobodzonej stolicy.

Kiedy jednak król Sobieski wjechał do Wiednia — nikt nie miał odwagi powstrzymać go od tego. Ale oficerowie i urzędnicy cesarscy starali się tłumić objawy niepohamowanej radości ludu wiedeńskiego.

»Dlatego — pisał później Sobieski — zjadłszy tylko obiad, wyjechałem z miasta do obozu, a pospólstwo, ręce wznosząc, prowadziło mnie aż do bramy.«

Wiele przykrości miał jeszcze król Sobieski, gdy nastąpiło spotkanie z cesarzem. Cesarz czuł się wyższym od króla Sobieskiego, gdyż Sobieski był królem »obieralnym«, więc ocalony Habsburg sądził, że nie może zajmować miejsca po jego prawej ręce. Naturalnie, że wybawca Habsburga, król Sobieski, nie mógł się zgodzić na taki pogląd.

Była jeszcze jedna przykrość, wyrządzona królowi polskiemu, a mianowicie: cesarz austrjacki chciał, aby król polski czapką mu się pokłonił. — Sobieski zmarszczył brwi, widząc taką niewdzięczność i pokręcił wąsa. Cesarz myśląc, że Sobieski, sięgając do wąsów, sięga do czapki, prędko zdjął kapelusz.

Potem dopiero zdjął Sobieski czapkę, a kiedy cesarz w obojętnych słowach dziękował mu za wybawienie stolicy, odezwał się król Sobieski z dobrodusznym uśmiechem:

— Cieszy mnie, że mogłem oddać Wam tę drobną przysługę...

»Przywitaliśmy się — pisał później o tej chwili Sobieski — dosyć ludzko. Uczyniłem mu kompliment kilka słów po łacinie. On tymże odpowiedział językiem, dosyć dobremi słowami. Stanąwszy tedy na przeciwko sobie, prezentowałem mu syna swego, który się mu zbliżywszy, ukłonił. Nie pociągnął cesarz nawet ręką do kapelusza, na co ja patrząc, ledwom nie zdrętwiał.«

Lekceważono również ze strony dwo-

ru austrjackiego hetmanów, oraz senatorów, a nawet wojewodę polskiego księcia Konstantego Wiśniowieckiego, pomimo, że tego ostatniego łączyło powinowactwo z cesarzem.

Jan Sobieski głęboko był tą niewdzięcznością dotknięty — i zamieniwszy jeszcze kilka zdawkowych słów, zawrócił konia i rozstał się z cesarzem austrjackim, który w ten nikczemny sposób odpłacił się swemu wybawicielowi.

Jeszcze kilka razy po wyprawie wiedeńskiej walczył Sobieski z Turkami, ale mu już tak nie szło, jak za młodych lat...



Polski rycerz składa przed Św. Józefem chorągiew proroka tureckiego, zdobytą u Turków.

We Wiedniu pozostały jeszcze liczne piosenki o mężnym królu, o jego wspaniałej postaci. Także ludowe piosenki zostały, jak to król Sobieski niejedno serce Wiedenki zranił, gdyż prawie wszystkie zakochały się w nim na pierwszy rzut oka i w jego wspaniałych wąsiskach.

Niemało goryczy zaznał jeszcze w życiu Sobieski. Żona jego, z domu Francuzka, którą król bardzo umiłował, nie odpłacała się tem samem uczuciem swemu mężowi. Przeciwnie — poza jego plecami ciągle czyniła knowania. Ona to, nienawidząc króla francuskiego za to, że jej zdaniem okazywał jej za mało hołdu, starała się o nawiązanie przyjaźni między królem Janem a niemieckim cesarzem Leopoldem, wiecznym nieprzyjacielem Francuzów. Ona sama w swej złości i w swych intrygach doszła tak daleko, że własnym synom przeszkadzała do polskiej korony, tak, że przez jej różne machinacje nie wybrał naród polski na króla żadnego z synów, ale księcia saskiego, Fryderyka Augusta.

W kraju u schyłku życia dzielnego króla ciągłe były waśnie wewnętrzne i kłótnie szlacheckie. Z każdym dniem wzmagał się rozstrój w kraju. Dwie partje wystąpiły przeciwko królowi, — bo znowu dwie partje — niemiecka i francuska — zaczęły knować przeciwko królowi, chcąc go nawet zdetronizować...

Ciągle zrywano sejmy — ciągłe walki partyjne przyczyniały się do wywołania zamętu...

Po żmudnym żywocie, a tak cierniami zasłanym, zmarł bohaterski król Sobieski w ulubionym Wilanowie, w 66 roku życia...

. . . .

Rok w rok w wrześniu zjawiają się na Kahlenbergu nieskończone tłumy ludności polskiej, stale zamieszkałej w Au-

strji. Nietylko z Wiednia, ale i z innych miast Austrji przybywają Polacy, aby na Kahlenbergu pomodlić się i podziękować Bogu, że czyn Sobieskiego raczył pomyślnym uwieńczyć skutkiem...

Tam, gdzie przed wielu setkami lat król Sobieski błagał Pana Najwyższego — tam powstała śliczna kaplica króla Sobieskiego...

Z ambony przemawia rok w rok kapłan z naszego polskiego kościółka w Wiedniu OO. Zmartwychwstańców...

Sztandary i chorągwie polskie, z któremi dążą na Kahlenberg nasi polscy emigranci, zdobią wtedy kaplicę króla Sobieskiego...

I rok w rok to nabożeństwo na Kahlenbergu wzmacnia dusze naszych emigrantów — a zdaje się, że poprzez mury kościółka idzie szeptem legenda o naszym dzielnym królu, który mimo, iż całe życie Ojczyźnie ukochanej poświęcił — to jednak tyle goryczy zaznał w życiu...

. . . .

Odmówcie »Wieczne Odpoczywanie« za duszę Jana Sobieskiego — który z hetmaństwa i czynów własnych koronę złocistą królewską zdobył, — Naród Polski ku chwale wiódł i wielkości — a inne narody od zagłady zbawił — a sam jako pokorny Sługa Boży, znał tylko w swem życiu ból i mękę serdeczną.

Do Polski.

Kto szczęśliwego dożył dnia,
ujrzawszy wolną Ciebie...
ten winien siły swe i krew
poświęcać Ci w potrzebie...

Głęboką winien żywić cześć
dla Ciebie, Matko-Ziemio!
Instynkty w sobie pogrześć złe,
gdy na dnie duszy drzemią...

Przejąć się winien prawdę tą
potężną, jak jaśń słońca...
że »Polska to jest wielka rzecz«
a on — Jej syn — obrońca...

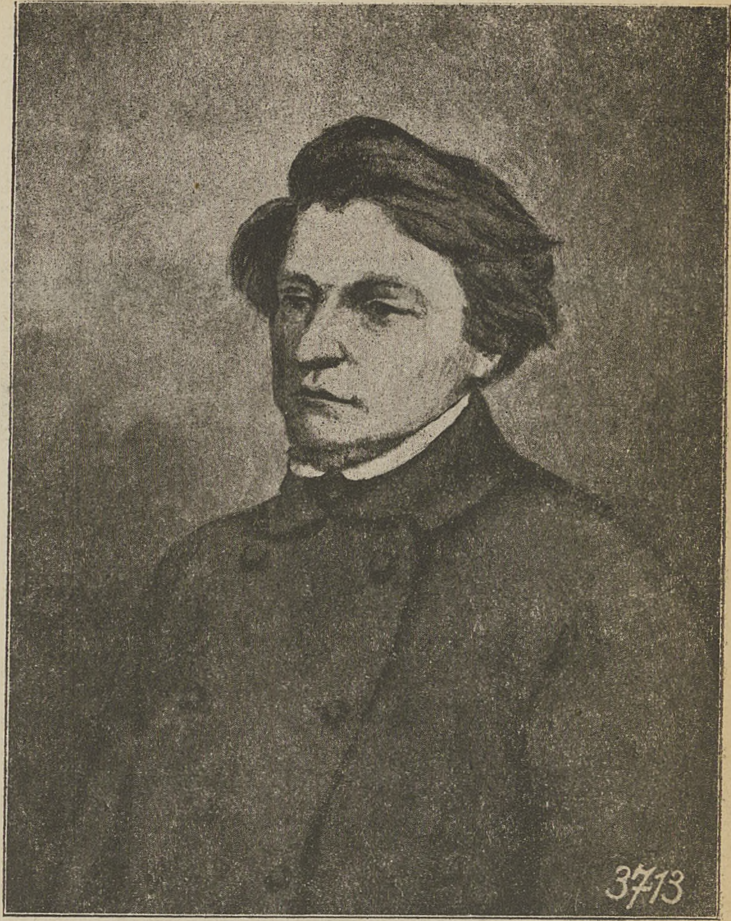
Na myśl tą oko łzą się szkli
i serce krwią ocieka...
że twory są na łonie Twym
nie godne miana człeka...

Co piaskiem sypią w oczy Twe,
pod nogi Ci kamienie —
rzucają wraz — by z pod Twych stóp
tryskały krwi strumienie...

By Ci przeżywać przyszło
znów cierpień wszystkie stopnie —
i patrzeć jak wyrodny syn
bez cześci Cię okropnie...

Lecz wierzę, iż Cię żaden cios
nie złamie, ani zgnębi...
bo serce Twoje zgnębił moc,
płynąca z mogił głębi...

Siła prorocza naszego Wieszcza Adama Mickiewicza



Gigantyczny duch proroczy Mickiewicza znajdował ujście w mesjanistycznem rozwiązaniu problemów narodowych, kształtował charakter narodu i zaważył na naszem życiu politycznem w ciągu okresu niewoli.

»Improwizacja« oraz »Księgi Pielgrzymstwa narodu polskiego« podtrzymywały wiarę pokoleń w szczęśliwą przyszłość Polski, zagrzewały do czynu, słowem, stanowiły źródła, z których tryskała ożywcza moc ducha narodowego. To też ci, którzy Mickiewicza jako proroka Narodu uważać zwykli, z ciekawością przeczytają powyższy tytuł. A jednak jasnowidzącym wzrok poety przeniknął daleką przyszłość i przepowiedział dokładnie, czegośmy dziś się doczekali.

W Moskwie napisał Mickiewicz pracę w języku francuskim pod tytułem »Historja przyszłości«. Praca ta niestety zaginęła, bo w niej może, sądząc według tytułu, zdolność prorocza genjusza znalazła najbardziej określony i wiarygodny wyraz. O jej zawartości pozostał nam jednak olśniewający dowód.

Edward Odyniec, który pozostawał z poetą w zażyłych stosunkach, zapoznał się z »Historją przyszłości« i w jednym z listów taką zdaje z niej relację:

Opowiadanie zaczyna się na r. 2000 i ma obejmować dwie powieści. Cała zaś ta historja, jak mówi Adam, kończyć się ma na wejściu ziemi w stosunku z planetami, a to zapomocą balonów, które wówczas tak mają żeglować po powietrzu, jak dziś okręty na morzu. A cóż dopiero mówić o cudach przemysłu, wynalazkach i odkryciach, które są już opisane, jak nie powiedzieć choć słówko o całych flotach skrzydlatych balonów, latających w powietrzu, jak żórawie, lub gęsi. O teleskopach, przez które z balonu można całą ziemię obejrzeć, a z ziemi widzieć, co się dzieje w jej satelitach? O akustycznych przyrządach, zapomocą których, siedząc spokojnie w kominku w hotelach, można słuchać dawanych w mieście koncertów, lub wykładów lekcyj publicznych.

A więc najdokładniej aeroplany, radjotelefon — i to pomyśleć — 100 lat temu!

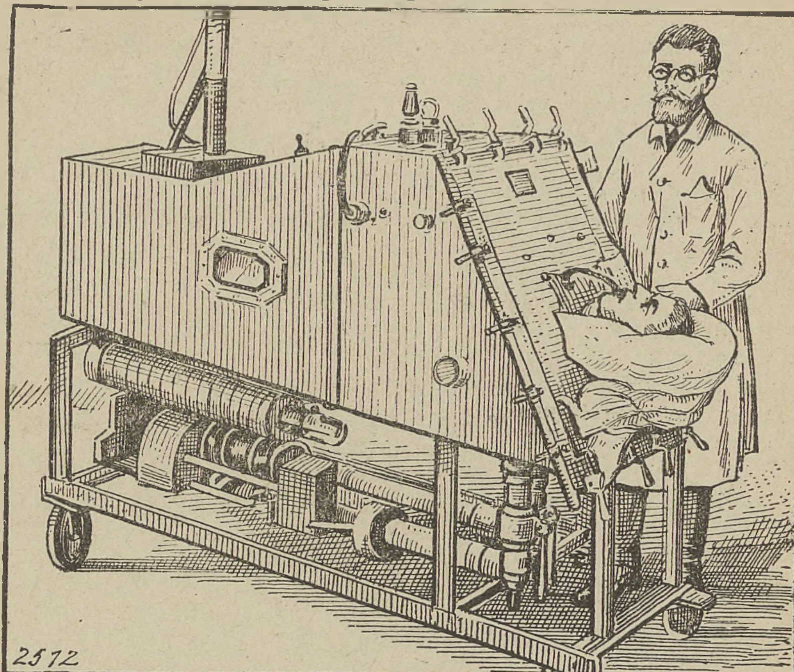
Przenikliwość poety jest zdumiewająca, a dla nas stwierdzenie, że proroc-

twa Mickiewicza nie są jedynie rezultatem poetyckiego natchnienia, lecz płynęły z niezbadanych tajemnic telepatycznych — ma znaczenie nieocenione.

Może również proroctwa o międzynarodowem posłannictwie Polski — znajdą w przyszłości swoje najdokładniejsze wcielenie — jak przepowiednie Mickiewiczowskie o aeroplanach i radjotelefonach.

Aparat, który ratował już życie wielu ludzi

Płuca człowieka wdychają kwasy i wydają ze siebie kwasy węglowe. Kwasy węglowe, które człowiek wydaje ze siebie, są prawie dla oka ludzkiego tak samo niewidzialne, jak zwykłe powietrze. Ten kwas, który wydajemy ze siebie, przyjmują rośliny, które znowu wydają z siebie kwasy, potrzebne ludziom do utrzymania organizmu w zdrowym stanie. Jak więc widzimy, system oddychania u roślin jest wprost przeciwny jak u człowieka, i tu jest widocznem, jak mądrze natura wszystko stworzyła. Właśnie dlatego jest zdrowym pobyt w lesie, gdyż wciągamy w płuca te kwasy, które wydają drzewa i rośliny.



Na obrazku tym widzimy, jak chory zapomocą maszyny oddycha sztucznem pow' trzem.

Kiedy człowiek tonie albo dusi się, to brakuje płucom powietrza i oddechu, które płuca mieć muszą. Ale człowiek, który straci przytomność z powodu braku oddechu, jeszcze nie jest trupem. Jeżeli natychmiast po nieszczęściu pospieszy się mu z ratunkiem przez sztuczne oddychanie, to ratunek jest prawie we wszystkich wypadkach możliwy. Trzeba jednak zastosować środek sztucznego oddychania nieraz bardzo długo i nie przerywać go. Przy sztucznem oddychaniu naśladowane bywa naturalne oddychanie. Trzeba jednak wiedzieć, jak bardzo męczące jest przysparzanie choremu człowiekowi sztucznego oddychania przez szereg długich godzin. Ale od czegóż wynalazczość ludzka? Oto w Ameryce, w New Jorku, stworzył pewien wynalazca maszynę, która okazała się zbawienną w takich wypadkach uduszenia itd. Przez długie godziny wykonuje owa maszyna swe czynności, zupełnie prawie bez pomocy ludzkiej. — Obrazek nasz wskazuje właśnie tę maszynę. O ile próby, czynione w Ameryce, wykażą dalsze pożądane skutki, jest rzeczą niewątpliwie pewną, że aparaty te wprowadzone też zostaną w Europie i niejednemu nieszczęśliwemu uratują życie.

Promienie Roentgena i ich znaczenie

Promienie Roentgena przyjęły nazwę swoją od wynalazcy swego, którym był fizyk niemiecki Roentgen. Niedługo korzysta z nich nauka, ale zdziałały już bardzo wiele dobrego. Promieni Roentgena gołem okiem oglądać nie można. Ale one przechodzą przez ciało człowieka. Gdyby promienie Roentgena przechodziły przez wszystkie ciała, jak np. metal itd., nie byłoby z nich wiele korzyści. Tymczasem przechodzą one tylko przez ludzkie ciało. Przez kości przechodzą już trudniej. Gdy na ciało, albo przedmiot spada światło, to stwarza w tej chwili naturalny cień. W taki sposób można sobie bardzo łatwo wyobrazić działanie promieni Roentgena. Z ciał, do których dostaje się z trudnością, rzuca grube cienie, tam zaś, gdzie łatwiej dostaje się, tam padają cienie jaśniejsze. Te właśnie cienie zostają uwiecznione na płycie fotograficznej. Gdy naprzykład zapomocą aparatu Roentgena zdejmiemy rękę, na której znajduje się pierścień, to przekonamy się po dokonanem zdjęciu, że pierścień wydaje się czarny, kości zaś również przyciemnione, a mięso daje cienie wyraźne. Gdy ktoś np. złamie nogę i podda się fotografji Roentgena, to lekarz doskonale wszystko zbada i widzi najwyraźniej, gdzie i jak kość złamaną została. Gdy np. po procesie leczenia zrośnięcie kostek nie było dobrem, to zdradzi to w tej chwili fotografja Roentgena. Gdy np. kula ludzka znajduje się w organizmie ludzkim, to zapomocą aparatu Roentgena bardzo łatwo najdokładniej określić miejsce, gdzie się znajduje. To ma dla procesu leczenia bardzo doniosłe znaczenie.



Lekarz, pracujący promieniami Roentgena, odziany w pancerz ochronny, który go strzeże przed zgubnymi wpływami promieni roentgenowskich.

Ale i tu przy tym genjalnym wynalazku, okazało się, że obok dobrych stron i wielu zalet, ma on także swoje cienie.

Dzieje się to dlatego, że światło Roentgena może mieć złe i szkodliwe następstwa dla zdrowia ludzkiego. Bardzo szkodliwe mogą się okazać także dla zdrowia i organizmu człowieka tak zwane promienie ultrafioletowe. Szczególnie niebezpieczną jest dla lekarzy ciągła styczność z promieniami Roentgena i częste były wypadki, kiedy lekarze przepłacali swą ofiarną i pełną poświęcenia pracę długą chorobą a nawet utratą zupełną zdrowia. Ale i tu wynalazczość ludzka zabiera głos. I znowu znalazł się wynalazca, który skonstruował niejako pancerz ochronny dla lekarzy, zajętych przy promieniach Roentgena.

Najlepszym naturalnie pancerzem ochronnym byłby taki, który byłby zrobiony z ołowiu, gdyż ołów nie przepuszcza szkodliwych promieni. Ale taki płaszcz byłby za ciężki i utrudniałby lekarzowi pracę. Skonstruowano więc płaszcz gumowy, zawierający jednak w sobie substancje ołowiu.

Nasz obrazek właśnie przedstawia lekarza, odzianego w ten pancerz ochronny.

Żarty, dowcipy i anegdotki.

Jak to jest możliwe?



Pan Jacenty jest zawołanym myśliwym, ale tylko takim od niedzieli i od święta. Pewnego razu wychodzi na dumą z dumą chwyta strzelbę, celuje i wypalił. W tej chwili woła pan Antek:

— Brawo panie Jacenty! Hurra! Cały pęk włosów lata na około . . .

— Włosów? — pyta zdźwiony pan Jacenty — ja przeciez chciałem traf trafić dziką kaczkę. —

Jak ty komu, tak on tobie . . .



Pan Piwko znanym jest z tego, że lubi sobie popić wódeczkę, a jako przekąskę, to najchętniej bombę piwa używa. Pewnego razu spotyka w knajpie miłe grono znajomych, z których jeden był solenizantem. Zaczęto więc wesoło obchodzić imieniny a co najważniejsze mokro, bo wódeczności nikt nie szczędził. Kiedy pan Piwko powrócił do domu, wita go żona następującemi wyrzutami:

— Niesłychane! To ty śmiesz teraz o 7 rano przychodzić do domu i to w stanie pijanym!

Ale pan Piwko nie daje za wygraną i grożąc żonie palcem woła:

— A ty śmiesz teraz o 7 rano jeszcze leżeć w łożku? . . . .

Inna siostra . . .



Pani Janicka ma służącą, kucharkę a kucharka ma brata. Czy to naprawdę i w rzeczywystości jest brat, nie może nikt tego twierdzić stanowczo, ale kucharka Anna utrzymuje stanowczo, że tak jest. Ale pani Janicka nie może pozbyć się podejrzenia, że ten rzekomy brat jest jej „skarbem ukochanym“. Aż tu dnia pewnego, ustały odwiedziny rzekomego brata. Znikł jak kamfora, i przestał się pokażywać w domu pani Janickiej, która zauważyło też, że Anna od czasu do czasu roniła łezki.

— No, dlaczegoś taka smutna i co mają oznaczać twoje łzy, pytała pani Janicka Annę. A gdzie się teraz podziewa brat? . .

— Huhu! Co za niecnota z niego, nigdy nie spodziewałabym się, że ma on taki zły charakter! On sobie innej siostry poszukał . . .

On już dosyć siedział . . . Mojesz Pinkełes do swego przyjaciela Arona Hosendufta: Nu, czego ty jesteś taki zły i zirytowany.

Aron Hosenduft (który niedawno siedział za oszustwo trzy miesiące w więzieniu): No pomyśl sobie, przychodzę do tego złodzieją, i upominam się o pieniądze, a on się mnie pyta, czy przypadkiem nie chcę siedzieć.

Ładne widoki.



Od kiedy zaczęli ludziska wyjeżdżać na wywczasy letnie i szukać odpowiednich miejscowości, stała się także Pipidowka takią do miejscowością dla letników. Tymczasem jak już pech, to pech na całej linji, powietrze przez dłuższy czas jest nie do zniesienia. —

— Słuchajcie gazdo—pyta jeden z kuracjuszy, czy tu tak u was nieprzerwanie padają deszcze . . . ?

— Ależ gdzie tam — odpowiada sędziwy wieśniak — najwyżej to pada deszcz przez dwadzieście dni w miesiacu?

— No a w innych dniach to jest bodaj ładnie?

— Ależ gdzież tam, w innych to mamy grzmoty i grad!

To znowu ma słuszność.



Mąż do swojej żony, która cały dzień przegląda się w lustrze: — To już nie do wytrzymania z tobą, Przez cały wieczór musisz przeglądać się w lustrze . . .

Żona: A cóżbyś chciał, żebym się przeglądała w miednicy.

Nie, tak, gdy tak się głupio pyta . .



Julia, nowa pokojówka pani Pyskalskiej jest prawdziwą perłą. Przybyła ze wsi do miasta i tu dopiero zaczęłe swoja praktykę. Przedtem nigdzie jeszcze nie służyła a tylko w domu świńki pasła. A ponieważ Julia jest perłą, a jak wam wiadomo, oznaczają perły łzy — więc nie dziw, że pani Pyskalska nieraz mogła płakać na swoję Julię.

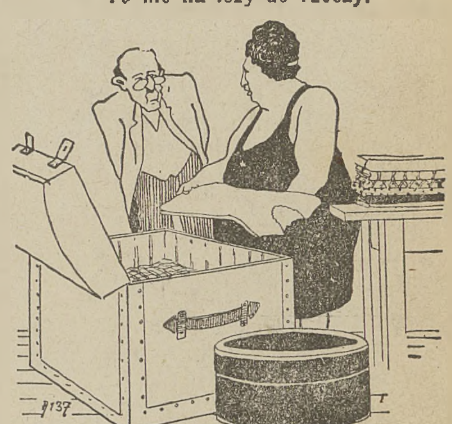
Pani Pyskalska miała dwie wazy, na które była specjalnie dumną, były one ozdobą jej mieszkania. Panna Julia tak niezdarnie manipulowała przy czyszczeniu, że stłukła jedną wazę.

Pani Pyskalska jest zrozpaczona i pyta:

— W jakiś sposób to zrobiłaś?

— Oto w taki sposób — odpowiada Julia — i tłucze drugą wazę.

To nie na łezy do rzeczy.



Pan Pantofelski do swojej żony; Czy nie chciałabyś abym ci towarzyszył w twojej podróży do kąpiel?

Żona: Nie, to nie jest potrzebne. Do takiej podróży zabiera się że sobą, tylko to co najwazniejsze!

Mieczysław I.

I nowy w Polsce nastał świt
świt Świętej, Boskiej Wiary...
bo król Mieczysław zburzyć chciał
pogański świat ten stary...

Wraz z żoną w ręku dzierży Krzyż
Krzyż święty Wybawienia...
i rzecze: Ludu, wielki dzień
niech każdy go docenia...

Pogańską wiarę rzućmy precz
my wielki polski naród...
Wiara w Chrystusa wielka rzecz
i nowej ery zaród...

I idzie w świat słoneczna wieść
że Polska ma Znak Pański...
i że pogański naród się
w lud zmienił chrześcijański...

I dziś po latach wielką jest
naszego króla sława...
i wieczną w sercach postać ta
Pierwszego Mieczysława.

Bolesław Chrobry.

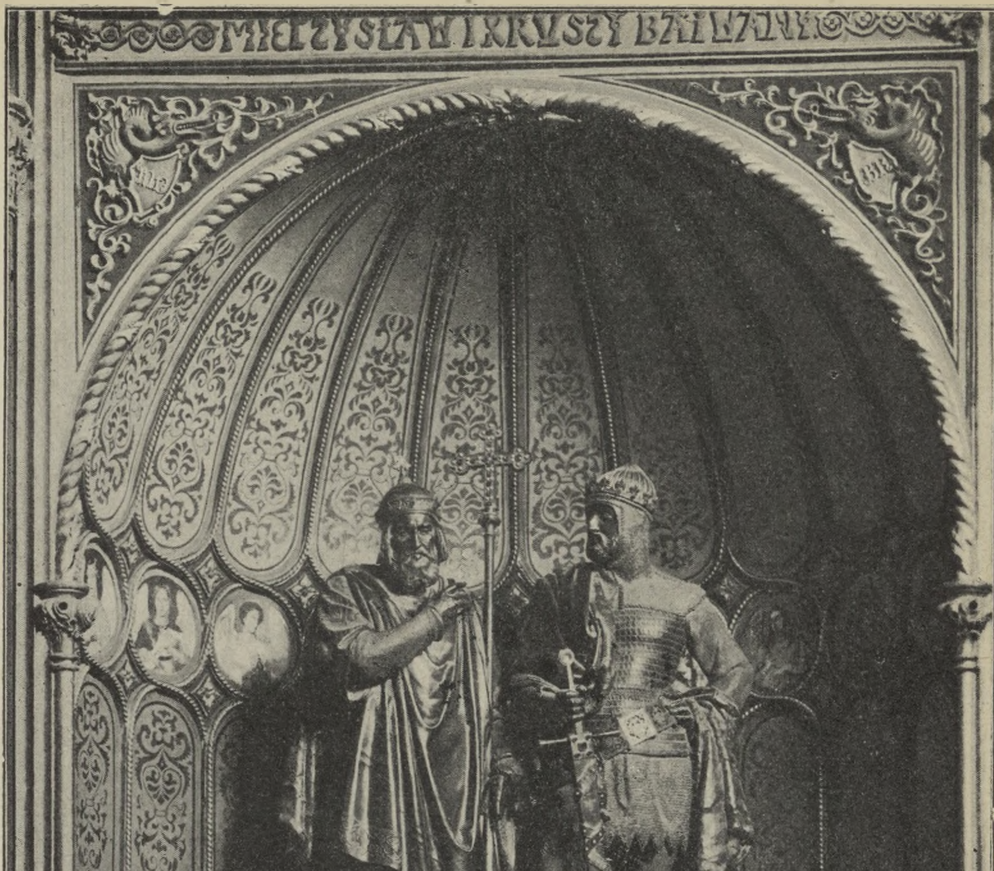
Rycerz był to nad rycerze
niczem były trudy znojne...
ciągle walczył o Ojczyznę
ciągle krwawe toczył wojny.

Nie znał chwili on spokoju
był dla ludu Ojcem dobrym...
a za trudy swego znoju
wnet go nazwał naród Chrobrym...

Biada! biada! tym sąsiadom
co napadli polską ziemię...
król Bolesław wnet im wskazał
jak potężne nasze plemię...

On to, gdy zwyciężył w wojnie
rzucił hasło w świat daleki:
— że żelaznym słupem zdobił
nasze ziemie, nasze rzeki...

I rzekł: Biada napastnikom
— takie głosił w świat orędzie...
Polska nic z swych granic nie da
i mocarną zawsze będzie...



Pomnik Króla Mieczysława I i Bolesława
w Katedrze gnieźnieńskiej.

W walce z demonem.

Odpowiedział Marcin Kierszyński.



1.

Noc była grożna, zimowa, — mróz panował od kilku już dni nieznośny, świat cały otulił się w sukienkę, śnieżną — i gdziekolwiek oczy spojrzały wszędzie biel się roztaczała...

Rzadko tylko na ulicach ukazał się jakiś przechodzień jakkolwiek było to w czasie karnawału i z lokali tanecznych dochodził gwar wesołej muzyki i liczne kolorowe światła u wrót lokali, wołały gości i zapraszały nęcąco do siebie...

Raz tylko poraz przejechały w szybkim pędzie auta, wiozące wesołych gości na bale i zabawy — to znowu rozległ się głos dzwonków sanek, urozmaicony wesołym śpiewem jadących..

Przez ciche zaułki miasta, w których czai się w kącie straszne widmo nędzy, szedł spiesznym krokiem, młody człowiek.

To doktor Julian Zwirski wracał od biednego pacjenta. Widział w domu tego biednego robotnika straszną niedolę...

Doktor Zwirski był zupełnie ziębnięty, przechodziły go dreszcze, zastanawiał się nad tem, czy też nie wejść do pobliskiej restauracji, aby napić się czegoś gorącego, — czy też odrazu udać się do domu. Nagle usłyszał jakiś krzyk, wołania rozpaczliwe...

Przypomniał sobie, że w tym zaułku nędzy, w tej cichej opuszczonej ulicy, mieści się najgorsza knajpa w mieście, w której się przeważnie wykolejeni ludzie schodzą. Największe szumowiny, które już w życiu nic nie mogą znaleźć, jak tylko zapomnienie w alkoholu...

W tej chwili stanęło przed nim kilku drabów, — wszyscy wyszli z spelunki — oczy płonęły nienawiścią a naglo u stóp doktora Zwirskiego padł jeden z nich. Inni w tej chwili jak na dane hasło, znikli w ciemnościach nocy...

Doktor Zwirski nachylił się ku nieznajomemu... Nie wiedział, czy jest on zupełnie pijany i pod wpływem zupełnego zaćmienia umysłu padł na ziemię, czy też może jest ranny?..

Ujrzał w bladem świetle latarni: krew... Ciekły strugi krwi z skroni, — nieznajomy leżał z oczami wpółprzymkniętemi wydając tylko od czasu do czasu cichy jęk...

Nagle zadrżał dr. Zwirski...

Mimo spustoszenia, jakie alkohol wywołał na twarzy owego nieszczęśnika,

poznał w nim lekarz swego dawnego przyjaciela „z lat górnej i chmurnej młodości.“

— „Biedny, biedny mój druhu.. jakie to straszne, że muszę ciebie w takiem położeniu po latach spotkać“ szeptał doktor jak do siebie.

No — ale przedewszystkiem pomóc mu jaknajprędzej!

Zastanawiał się w pierwszej chwili nad tem, czy nie zawołać policjanta, ale po chwili postanowił odejść od tego zamiaru. Bo i cóż będzie w tym wypadku?.. Znowu zamkną go w celi więziennej między najgorszemi szumowinami, znowu spędzi jakiś okres czasu wśród złoczyńców — a gdy wyjdzie potem uleczony z więziennego szpitala — rozpocznie się to samo życie na dnie nędzy i upodlenia...

I nagłe postanowienie, zbudziło się w duszy doktora Zwirskiego...

Zabierze swego przyjaciela do siebie, otoczy go opieką, uleczy go — a potem dołoży wszelkich starań, aby — aby poprowadzić go na lepszą i jaśniejszą drogę życia ...

Ale jak go zabierze ze sobą? . . . Mógłby wprawdzie udać się na stację ratunkową, ale obawiał się pozostwić go tu samego, gdyż w międzyczasie mógl zjawić się policjant i zabrać go ze sobą . . .

Nagle rozległ się dźwięk trąbki automobilowej. Ucieszony lekarz dał znak szoferowi. Nawet gdyby auto były zajęte, mógłby szofera zamówić, by w drodze powrotnej tędy przejechał, a on czuwałby nad nieszczęśliwym przyjacielem. Ale miał szczęście..

Auto było wolne..

Po chwili juz siedział przy swoim przyjacielu, który jeszcze nie dawał znaków życia.. Podczas gdy przejeżdżali przez ciche zaułki i opuszczone ulice, przesunął się przed lekarzem korowód myśli smutnych i żałosnych... Całe życie biednego druha stanęło mu nagle żywo przed oczyma..

I równocześnie przesunęły się przed nim dni wczesnej jego młodości... Widział siebie w tej chwili, jak to był jeszcze młodym studendzikiem, dla którego matematyka tworzyła zawsze nieprzyzwyciężone przeszkody, do osięgnięcia sukcesów w „karjerze szkolnej“ — ach, ta nieszczęsna matematyka, ilez ona sprawiała mu kłopotów, i jakże mu zawsze psuła świadectwa szkolne..

A oto, ten biedny przyjaciel, leżący teraz w aucie nieprzytomny, ten był właśnie zawsze „jego deską ratunku“.. Pamięta go dobrze..

Zawsze elegancki, wytworny, usłużny wobec młodszych kolegów, przez wszystkich ceniony i lubiany.. Przepowiadano mu wielką przyszłośc, zdolności miał niecodzienne..

Franciszek Swiejkowski, znał wszystkie tajniki matematyki, był w tym przedmiocie doskonały, i przez trudny labirynt tej skomplikowanej nauki, wiódł z powodzeniem dra Zwirskiego.

Franciszek, był już słuchaczem uniwersytetu, ale zawsze jeszcze uczył Zwirskiego, mimo różnicy wieku, łączyła ich serdeczna i gorąca przyjaźń...

I pamięta doktor Zwirski, tę chwilę, gdy zdał maturę, i został przyjęty do związku akademickiego, na którego czele stał Franciszek Swiejkowski.

A kiedy rozgorzała nad światem łuna wojny i wszyscy poszli spełnić swój obowiązek, znalezli się w Legionach Polskich, oni, do niedawna jeszcze studenci, teraz: żołnierze spełniający swój obowiązek wobec zmarchtwywstającej Ojczyzny...

Był już wtedy Franciszek Swiejkowski doktorem, a Zwirski dopiero słuchaczem medycyny.. W niedługim czasie, był już Franciszek oficerem Legionów, — ale zawsze łączyła go serdeczna przyjazń i koleżeńskie uczucie — z młodszym Zwirskim, który w mundurze szarego żołnierzyka, starał się spełnić swoje szczytne zadanie wobec Matki — Ojczyzny.

Ileż to razy spiewali godziną wieczorną:

„Jak to na wojence ładnie
kiedy ułan z konia spadnie“ ..

Nieraz — gdy na froncie bojowym nastąpił chwilowy spokój — jakże sobie pięknie gwarzyli w swoich okopach o tej jasnej, wolnej przyszłości, która im zaświeci.. Że Ojczyzna, po wiekowej niewoli zmarchtwywstanie, a oni będą już wolnymi obywatelami swego państwa...

Snopy światła padły z pobliskiego lokalu. Teraz spojrzał Zwirski na swego przyjaciela...

Ból krwawił serce. . Leżał w obszarpanych, brudnych łachmanach, krew zlepiła mu włosy, twarz nabrzmiała alkoholem, opuchnięta, usta spalone od wódki... a w oczach jakiś chory blask...

Poruszał wargami, coś bełkotał w transie, ale nie można było słowa zrozumieć...

Oto obraz zupełnego upadku, kompletnego zniszczenia, tego człowieka, który w swej młodości takie rokował nadzieje i tyle zapowiadał. A wszystkiemu, winna: kobieta... Tak, tylko kobieta, którą kiedyś Franciszek Swiejkowski kochał nadewszystko, która stała się jego bolesnem przeznaczeniem.. A wojenka uczyniła resztę.

Jakkolwiek Swiejkowski znał tę kobietę jeszcze dawniej, to jednak w warunkach normalnych, przedwojennych – nigdy nie miałaby możliwości, tak opętać biednego człowieka i zdradzieckie narzucić nań sidła..

To jednak stało się później możliwem.

Hanka — takie było jej imię — pochodziła z niskiej rodziny, – ojciec jej był znanym karciarzem i alkoholikiem, a gdy przegrał obce, powierzone sobie pieniądze, w obawie przed sprawiedliwością; popełnił samobójstwo. Hanka, została wraz z chorą matką w najsmutniejszych warunkach życiowych.. Zła opinja ojca, dała się i jej we znaki, różnie też mówiono o jej prowadzeniu się...

Gdy oto nagle wybucha wojna i Hanka wstępuje do szpitala wojskowego w charakterze siostry szpitalnej... I los, ten nieubłagany los, chce, że do tego szpitala, dostaje się ranny porucznik Franciszek Swiejkowski.

Dawno było dążeniem Hanki, wejść w „lepsze koła," miała ambicje — teraz nadarzyła się sposobność... Młody porucznik Swiejkowski, doktor i profesor w cywilnym zawodzie, miał szerokie koło znajomych.

Ci ostrzegali go wprawdzie przed Hanką, widząc, jak z dniem każdym oficer lgnąć ku niej zaczyna...

Miłość rosła w nim do Hanki z dniem każdym, sprytnie i rafinowanie przez nią podniecana — a że podczas wojny zawieranie małżenstw było znacznie dla oficerów ułatwione – stało się to, przed czem ostrzegali go najbliszsi —: Hanka została żoną porucznika i profesora Franciszka Swiejkowskiego...

Różnica charakterów, odmienne ich poglądy życiowe — przejawiły się już zaraz w całej pełni, gdy po wojnie, powrócił Swiejkowski do domu. On tęsknił za spokojem ogniska domowego, żona jego zaś tylko pragnęła zabaw, kabaretów, uciech, gwaru i ludzi...

Wprawdzie dochody Swiejkowskiego, uniemożliwiały spełnianie wszystkich kaprysów Hanki, jednakże ona wydawała pieniądze na toalety i na zabawy, zamiast na potrzeby ich gospodarstwa...

W dodatku zachowywała się Hanka zawsze w towarzystwie bardzo podejrzanie i wyzywająco... Toteż nastąpiły porozumienia między nią a przyjaciołmi Swiejkowskiego... Gdy ci, raz krytycznie się o Hance wyrazili, wystarczyło to w zupełności, aby Swiejkowski wycofał się od nich, przestał z swoimi przyjaciłomi obcować.. Stał jeszcze wtedy przed przemożnym i zgubnym wpływem Hanki, kochał ją jeszcze tą wielką miłością, która stać się miała póżniej przyczyną jego zupełnego upadku i wykolejenia.

Hanka, czuła się dotkniętą również tem, że przyjaciele jej męża, unikali jej towarzystwa. Zaczęła wszędzie chodzić sama, zawierała z mężczyznami podejrzane znajomości, przestała się zupełnie troszczyć o dom... Bezustanne awantury, jakie wyprawiała Franciszkowi, zatruwały mu życie do reszty...

Pewnego dnia oświadczyła mu, że przestaje gotować, że nie po to wyszła za mąż, aby cały dzień stać przy kuchni, że jest jeszcze młodą i chce mieć coś z życia...

W rezultacie musiał Franciszek Swiejkowski, zacząć jadać w restauracjach, musiał odtąd prowadzić właściwie dwa domy, wydatki nie stały w parze z dochodami.

Zdawało mu, że dziecko, które przyszło w tym okresie na świat, zmieni usposobienie Hanki, że dziecko stanie się tą siłą i spójnią, która ich znowu złączy i każe żyć w zgodzie, dla dobra tej dzieciny... Ale jego nadzieje i tu zawiodły...

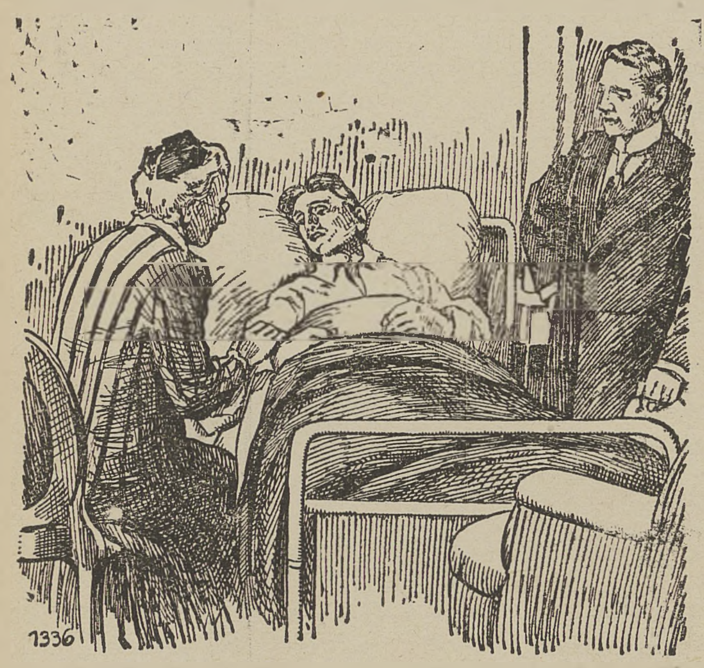
Hanka, dalej chodziła po różnych lokalach, — dziecko pozostawiała na opiece służącej, dla Franciszka miała tylko słowa wyrzutów, nigdy nie zaptyła go o nic serdecznie, nie interesowała się jego pracą i życiem — i biedny Franciszek czuł się

z dniem każdym coraz bardziej opuszczonym i z dniem każdym coraz bardziej pojmował, że to małżeństwo które zawarł — w najlepszej wierze i powodowany najczystszem uczuciem miłości — stanie się kiedyś przyczyną jego upadku — i klęski.

I tak się też stało..

W ciągłem szukaniu zapomnienia, wpadł Franciszek w ręce najstraszniejszego demona — alkoholu...

Ponieważ dochody nie pozwalały mu na zwiedzanie pierwszorzędnych restauracji, więc często zaglądał do podmiejskich knajp, gdzie zapijał się, aby w wódce znaleźć ukojenie...



O gdybyś mi dał zginąć w tym rynsztoku... Na inny los nie zasłużyłem przecież.. — Nie mów tak, młody przyjacielu... — mówiła pani Zwirska.

Tymczasem w mieście coraz głośniej o tem mówiono.

W dodatku zaniedbany, wygląd zewnętrzny Franciszka, jego z dniem każdym rosnące pijaństwo, utrudniło mu także spełnianie zawodu nauczycielskiego, gdyż uczniowie nie mieli należytego uczucia szacunku, wobec profesora, który nieraz wprost z szynku przychodził do szkoły i od którego cuchła wódka...

Swiejkowski, został wezwany do dyrektora, który mu oświadczył, że w jego klasie szkolnej znika zupełnie dyscyplina, powiedział mu szczerze co o nim mówią w mieście i przedstawił mu całą grozę położenia... zaznaczając, że o ile w najkrótszym czasie nie zmieni się jego system życia — będzie musiał zrezygnować ze swego stanowiska... Łatwo jest w życiu wejść na drogę upadku, — łatwo jest stoczyć się — ale trudniej wydobyć się z otchłani ku słońcu i nowemu życiu... I los Swiejkowskiego, zdawał się juz być przypieczętowany... Po rozmowie z dyrektorem, uświadomił sobie jasno, jak stoczył się w dno, ale nie miał już sił do nowego życia. Pił jeszcze więcej, chodził po zakazanych lokalach — aż przyszło to, co przyjść musiało. Swiejkowski został spensjonowany za jakąś minimalną pensją miesięczną. Wszyscy znajomi zaczęli go unikać a on dnie całe spędzał w najgorszych zaułkach i knajpach, w których gnieździły się szumowiny miasta, apasze i zbrodniarze..

W takiem oto towarzystwie zapijał całe noce, człowiek, który do niedawna jeszcze, był na stanowisku profesora ogólnie przez kolegów szanowany, a przez swoich uczniów tak kochany..

—„Biedny drogi przyjacielu — myślał w tej chwili raz jeszcze dr. Zwirski — ach czem byłeś mój druhu, a co z ciebie życie bezlitośne zrobiło?..

Auto zatrzymało się przed małą ale piękną willą doktora Zwirskiego. Pomyślał nagle, że przecież matka jego, z którą razem mieszkał, przelękną się tego okrwawionego gościa... Więc zadzwonił na służącego, oddając mu w opiekę swego przyjaciela, który tylko pijanym bełkotem coś szeptał...

Jutro — pomyślał doktor Zwirski — pokażę matce tego nieszczęsnego człowieka.. Matka zawsze ceniła Swiejkowskiego współczuwała później z jego losem, i napewno

jej serce dobre, nie pozwoli na to, aby tego nieszczęsnego człowieka znowu na głód, nędzę wyprzucać, — lecz przeciwnie, wierzył doktor Zwirski, że matka jego otoczy biednego przyjaciela, najszczerszą opieką, że się nim zajmie serdecznie, że postara się, by podźwignął się z tej niedoli, że otoczy go serdeczną opieką jak tylko serce matczyne to umie.

II.

... Wiosenne promyczki słońca wpadały do jasnego pokoju, pieszcząc bladą twarz chorego człowieka, którego tylko wola boża chyba od niechybnej wyrwała śmierci. Ach, straszne były te długie tygodnie, nietylko dla pacjenta, ale może jeszcze bardziej dla tych, którzy się nim opiekowali.

Franciszek Swiejkowski, miał chwile, kiedy umysł zamroczony długoletniem nadużywaniem alkoholu, przyciemniał się zupełnie — wtedy szaleństwo chwytało go w swoje niszczące ramiona — rzucał się wtedy jak opętany, przebiegał pokój, niszczył meble — wołał rozpaczliwie jakieś nieartykułowane dźwięki — szamotał się z tymi, którzy się do niego zbliżali...

Nieraz opadały już siły Zwirskiego, żałował, że przyjaciela wziął w dom, zdawało się, że dla Swiejkowskiego, już niema ratunku...

Raz po takiej strasznej nocy, podczas której Swiejkowski znowu miał ataki szału mówił — doktor Julian Zwirski matce:

— Szkoda mi tego człowieka, dla którego już nie widzę ratunku.. Ma organizm zupełnie zniszczony, nerwy tak potargane, że wątpie, aby znalazła się siła, która go powróci do życia...

— Jest mój syna siła.. Siła Boska.. Dobry Bóg go nie opuści....

Uważam, że było to zrządzeniem Boskiem, że własnie ty, szedłeś w ową noc przez tę ulicę, żes ty go spotkał w tym nieszczęśliwym stanie, ja wierzę silnie i niezachwianie, że gdy tylko powróci do zdrowia przestanie pić, że zacznie nowy okres pracy... i nowego życia..

Doktor Zwirski nie sprzeciwiał się matce.. Niech wierzy, że jest jeszcze deska ratunku dla nieszczęsnego.... On natomiast wiedział, z jak strasznym demonem, teraz dopiero się walka zacznie, z demonem, który tysiące ofiar pochłania w roku

Poszedł znowu do pokoju, gdzie leżał chory przyjaciel... Po dzikim ataku, leżał teraz wyczerpany, blady.

Smutnemi oczyma patrzał w lekarza, a zadawało się, że te oczy proszą niemą prośbą:

— Ratuj mnie,... ratuj...

Potem na twarzy ukazał się jakiś serdeczny usmiech, jakby usmiech chwilowego szczęścia i zadowolenia..

Może to widok dawnego druha i przyjaciela, obudził w chorym cudne sny dawnej minionej, czystej, sielskiej anielskiej młodości... Zdawało się, że nawet w oczach ukazały się ciche, cichutenkie łzy.. W tej chwili weszla do pokoju matka.

Kiedy zbliżyła się do chorego, podając mu drżącą ręką medycynę, ten podniósł głowe., spojrzał na nią rozmarzonym wzrokiem, a z ust szedł szept jakiś bolesny:

— Matko.. matko...

— Tak jest, zawsze byłam i chciałam być matką dla przyjaciół mego drogiego syna — powiedziała staruszka.

Trwało chwilę, gdy chory nagle podniósł się, oczy otworzył szerzej, znikła z nich jakaś chorobliwa mgła, zdawało się, że teraz dopiero patrzy jaśniej na wszystko Rozglądał się ciekawie po pokoju, spojrzał na lekarza i na panią Zwirską, spojrzał w okno, przez które słońce promieniami złotemi go pozdrawiało i nagle zawołał:

— Ależ na miłość Boga... Gdzież ja jestem.. Czy to sen, czy to jawa?.. Przecież to ty Julianie, przyjacielu mojej młodości,, Jakże to możliwe..? Ja w czystem łóżku..? Biała pościel.. Lata już tego nie widziałem.. Gdzie ja jestem, co się ze mną dzieje — rzucał pytania patrząc niespokojnie wokoło...

— Jesteś w domu jakby swoim, jakby u siebie, bo u twego przyjaciela, u Julka...

— Ale jak, jak to się stało?.. W jaki sposób właściwie?..

Byłeś bardzo, bardzo chory... — rzekł oględnie lekarz.

Nagle jak błyskawica — zajaśniały mu w mózgu wspomniania tej nocy straszliwej.

— Z tej knajpy wyrzucili mnie bandyci, zranili mnie nożami, gdyż ktoś doniósł, że jestem tajnym ajentem policyjnym i do tej knajpy przychodzę tylko ich sledzić, aby potem raportować moim władzom

przełożonym, co się tam dzieje.. O gdybyś mnie tylko zostawił na ulicy, o gdybyś mi dał zginąć w tym rynsztoku.... Na inny los nie zasłużyłem przecież.. Wiem o tem sam."

W tej chwili spoczęła drżąca, biała dłoń na jego ramieniu.

— Nie mów tak, młody przyjacielu... — mówiła pani Zwirska, a głos jej drżał, a w oczach lśniły łzy — wszystko, co było smutne, ciemne, złe — leży dziś za panem — a teraz dąży pan ku nowej, jasniejszej przyszłości...

Chory wsłuchiwał się z widocznem ukojeniem w melodję tych dobrych, serdecznych słów..

Ale nagle ukazał się na twarzy znowu grymas bólu... Oczy patrzyły trwoznie, jakby błagały ratunku przed niebezpiecznym wrogiem, — nagle uczynił ruch rąk, jaby bronił się przed kims i wołał rozpaczliwie:

— Demon.. straszny.. bezlitosny, niszczycielski demon... Zawsze mu ulegałem, daremne były moje wysiłki,.. on zawsze mnie z wycięża l.. I wiem, że już niema dla mnie ratunku, że tak będzie dalej...

— Nie bój się, młody przyjacielu., My chcemy ci pomóc z wszystkich sił.. I dopomoże ci też dobry, litościwy Bóg..

— Wszystko ułoży się jaknajlepiej.. ale narazie mój drogi Franciszku, musisz słuchać lekarza — powiedział dr. Zwirski — musisz zatem teraz leżyć spokojnie, unikać niepotrzebnych irytacji.. Więc ani słowka więcej...

Pacjent milczał posłusznie...

Patrzał w okno przez które śmiał o się ku niemu słońce...

A radośny swiergot ptasząt zdawał się mówić, o tem, że panowanie zimy już znikło — że nad światem zakróluje wnet jasna, cudna wiosenka...

— I może w duszach ludzkich, chorych, zakróluje także wiosna — zdawało się coś szeptać... wokoło...

III.

Nastąpił okres ciężki, bardzo ciężki dla pacjenta.. Wprawdzie anioł śmierci, nie trzepotał już czarnemi skrzydłami nad chorym człowiekiem — ale męka serdeczna go ogarnęła, męka moralna: wyrzuty sumienia. W szarej godzinie, kiedy słońce znikało za górami — a w pokoju była cisza upiorna wstawały przed nim obrazy jego życia, posępne obrazy jego upadku. Trwoga o dzień jutrzejszy, beznadziejnoćś, ból tępynie mocy — oto demony, które jak sępy żarly serce pacjenta.

Już tak długo był ciężarem przyjaciela, dał się przez niego utrzymywać, zamącił spokój jego domu, — I jak może się mu za tę nieskonczoną dobroć odpłacić?..,

Z większą trwogą patrzał w życie — większy ogarnął go lęk przed tem życiem, aniżeli przed cichą i ukojenie dającą śmiercią. Bo cóż on wykolejeniec, — może teraz począć — do czego się zabrać, jak na gruzach życia, budować ma nowe?..

Doktor Zwirski, który fizycznie już uleczył prawie swego przyjaciela, pozostawił matce trudną misję, uleczenia chorej duszy biednego przyjaciela.

Przedewszystkiem obowiązki lekarskie, nie pozwalały mu na zajmowanie się dalsze przyjacielem, a następnie był przekonanym, że dobre, współczujące serce kobiece, więcej tu zdziałać może, aniżeli wszystkie uczone formuły lekarskie.

Z całem zamiłowaniem wzięła na swe barki pani Zwirska ten obowiązek.

Godzinami siedziała przy chorym, opowiadała mu różne historje ciekawe, czytała mu książki, dodawała sił i nadziei.

W pewnien jasny, wiosenny poranek — siedziała przy nim pani Zwirska i opowiedziała mu historję załosną, jaką przeżył jej syn.

— Mój Julian, kiedy pozostał lekarzem, postanowił swoją wiedzę poświęcić najubozszym.. Mówili mu ludzie o większej karjerze, ale on uważał, że jako lekarz spełni pięknie swoje zadanie, gdy w robotniczych dzielnicach, gdzie jest tyle biedy i nędzy pracować będzie. Julian zakochał się w bogatej córce fabrykanta. Nie nęcily go pieniądze, nigdy nie był materjalistą, ale młodą Jankę, dziewczynę która była naprawdę piękną i miłą pokochał całą siłą młodzienczej, pierwszej miłości... Ale cios uderzył weń srogi.. Już miało dojść do zaręczyn, gdy pewnego dnia oświadczyła mu, że musi porzucić zawód lekarza biedaków, że musi starać się o to, aby został profesorem uniwersytetu. Wtedy nastąpił wielki rozłam w duszy mego Julka, waczył ze sobą, noce spędzał bezsenne i dnia pewnego oświa-

dczył, jej, że nigdy nie porzuci swego zawodu, że uważa, że w życiu najlepiej spełnia zadanie swoje, niosąc tym biednym przez życie ucisńionym pomoc, uśmierzając ich bóle i cierpienia... Więc go ona zostawiła — wkrótce wyszła zamąz za innego — a Julian cierpiał bardzo...

— Tak jest — dodała po chwili melancholijnie pani Zwirska — każde serce ma w sobie taką ranę niezasklepioną... Chodzi tylko o to, jak znosimy swoje cierpienia, na które skazuje nas życie.. Julian zniósł swój ból męsko, hardo, spełniał nadal umiłowaną przez siebie pracę, a kiedyś dla niego nowe zaswieci słońce i nowe szczęście, gdy w dom wejdzie inna którą umiłuje jego serce...

— „Ach, ja truciznę wlewałem w swoją ranę“ — zawołał Swiejkowski. Moje położenie jest beznadziejne..

— Beznadziejnego niema nic w życiu, chyba tylko smierć.. Chociaż poeta mówi, że „nawet na grobie zakwitają kwiaty nadziei.“ Przeciwko wszystkim cierpieniom i bólom duszy, jest jeden środek niezawodny i prawie zawsze zwycięski: to jest: silna wola. Ja to samo już przeżyłam, ja przeszłam tę prósbę sama. Kiedy mąż mój odumarł mnie wcześnie, nie miała rozpacz moja granic. Jedno jedyne miałam pragnienie — by jaknajprędzej pójść za mężem moim — by nic już o tym świecie nie wiedzieć... Zapomniałam o swoich obowiązkach wobec biednych dzieci — sierot — i jedna tylko myśl, czarna myśl o wiecznym spokoju i ciszy i wspólnym grobie z ukochanym mężem, owładneła mną całą. W tej mojej rozpaczy, przechodząc ulicą, usłyszałem dzwięk dżwonów.. kościelnych.. Jakaś moc kazała wstąpić do domu Bożego.. Ledwo przestąpiłam próg kościoła, gdy usłyszałam słowa księ1za z kazalnicy:

...„Każdy może jeszcze w tem życiu znaleźć ratunek, choćby grzechów i namiętności moc go przygniatała, i choćby nieszczęście jak noc czarna, opanowało jego całe życie. Na wagę życia człowieka, trzymanych w rękach dobrego anioła, choćby po jednej stronie uginała się od wszystkich występków i grzechu, jedno tylko mocne słowo na tę drugą szalę: Chcę.. chcę się poprawić“ — już zmieni postać rzeczy, już miłościwy Bóg widząc dobrą i silną wolę, sam pomoże, aby wszelkie dobre postanowienia, mogły jaknajprędzej znaleźć urzeczywistnienie. Trzeba tylko mieć wolę do zbawienia duszy, trzeba chcieć, chcieć wyzwolić się od grzchów i szkodliwych różnych rzeczy. I napewno przeważy potem silna wola — nad wszystkiemi grzechami i naszemi słabostkami.“

— Te słowa kapłana — w które podówczas w kościele nabożnie się wsłuchiwałam, mówiła pani Zwirska — stały się tą siłą, która mnie z otchłani — rozpaczy i zwątpienia powiodły w nowe życie... Oddałam się potem pracy, wychowałam swoje dzieci i mam dziś radość spełnionego obowiązku... I zobaczy pan, panie Franciszku, że gdy sobie pan stanowczo powie kiedyś: „nowe zaczynam życie“: że wtedy Bóg panu do pomoże — i że pan jeszcze zazna w swem życiu szczęścia i radości..

Takiemi słowami krzepiła duszę Swiejkowskiego, zacna, siwa matula, która sama w Kościele, i religji, znalazła nową moc i siłę krzepiącą, po strasznym ciosie, jaki ją spotkał, gdy sama na świecie wielkim i szerokim została, po smierci ukochanego męża...

IV.

Jak długo Franciszek Swiejkowski, znajdował się jeszcze w mieszkaniu swego przyjaciela, lękarza Zwirskiego, to walka z „demonem“ nie była trudną...

Troskliwa opieka matki i Juliana zdziałała swoje... wszystko, co mogło go naprowadzić na smutne myśli — wszystko to chowane było przed nim, a każdy miał dla niego tylko dobre słowa otuchy..

Ale kiedy Swiejkowski czuł się już zdrów fizycznie, nie chciał więcej być ciężarem dla swego przyjaciela i chciał już opuścić gościnny dom doktora Zwirskiego.

Ten jednak nie chciał się w żaden sposób na to zgodzić, gdyż obawiał się, że cała jego akcja, spełznie na niczem, że trud cały stanie się daremnym.

— Gdy mam cię dziś puścić stąd, na rozkiełznane i burzliwe fale życia, to przedtem muszę wiedzieć, gdzie jest twój port, twoja przystań, w której schronić się możesz — mawiał doktor Zwirski.

Ale Swiejkowski upierał się, że opuści dom przyjaciela, któremu nie może być dłużej ciężarem..

— W takim razie poczekaj jakiś czas jeszcze u nas, aż znajdę dla ciebie jakąś odpowiednią posadę.. Mając zajęcie łatwiej o wszystkiem zapomnisz... łatwiej przyjdziesz do siebie i odzyskasz równowagę..

Doktor Zwirski, rozpoczął poszukiwanie za zajęciem, ale w czasach ogólnego bezrobocia, nie było to rzeczą łatwą..

Aż dnia pewnego, na ogłoszenie w gazecie, otrzymał odpowiedź.

Była wolna posada na wsi, u bogatego właściciela dóbr.



Suma dłużna wynosi w przeliczeniu na dzisiejsze złote: 4.845 złotych...

Zwirski znał doskonale tę rodzinę, często tam zajeżdżał do chorych dzieci, znał też materjalne poglądy rodziny, a znając swego przyjaciela, który był zawsze idealistą, obawiał się, że w tej atmosferze nie znajdzie upragnionego spokoju.

Zwierzył się przed nim z tych wątpliwości, ale usłyszał w odpowiedzi słowa Swiejkowskiego:

— Nie bój się, o to, że w tej zapadłej wiosce i wśród tych ludzi nie znajdę oparcia... Wspomnienie o twojej szlachetnej matce i o tobie, drogi przyjacielu, będzie dla mnie zawsze tą siła odporną wobec wszystkich pokus.. Z całą gotowością obejmę stanowisko...

W oznaczony dzień wyjazdu, nastąpiło czułe pożegnanie. Nie obeszło się bez łez pani Zwirskiej, która serdecznie żegnała człowieka, który przyszedł w ich dom, złamany i chory — a teraz pełen sił szedł ku nowym celom..

Doktor Zwirski, mimo gorących protestów przyjaciela, dał mu pieniądze, aby mógł przetrwać pierwszy miesiąc aż do otrzymania swej gaży, pani Zwirska postarałą się o bieliznę i ubrania.

— Ja nie mogę tego przyjmować przecież...

— Nie jestem Krezusem — rzekł doktor Zwirski — zartobliwie — nie musisz tego przyjmować w charakterze jakiegoś daru — ale pamiętaj, że jestem bardzo cierpliwym wierzycielem... Mam czas..

Na dworcu kolejowym, odbyły się znowu czułe sceny pożegnania — a kiedy Swiejkowski znalazł się w przedziale kolejowym, zapłakał w pierwszej chwili, nad życiem swojem. Ale w tej chwili stanęły mu żywo słowa kapłana o silnej woli, powtórzone przez panią Zwirską.

Słowa te wzbudziły w nim nową otuchę. Postanowił walczyć z losem i wierzył, że w tej walce okaże się zwycięscą.

Zbudziła się w nim ambicja, tym szlachetnym ludziom, którzy go uratowali z otchłani upadku i hańby — wykazać dowodnie, że zasłużył w pełni na zaufanie,

jakiem go darzyli. Czy ten nieszczęsny demon, miałby znowu nad nim zwyciężyć — i znowu w niszczycielskich pętach demona alkoholu, miałby podeptać swoją godność ludzka...

– Bóg pomoże tym, którzy chcą wyzwolić się z grzechu, słyszał w duszy słowa kapłana...

Ale wola jego była już tak słabą, jak wola wszystkich oddanych nieszczęśnemu trunkowi.. A jednak wykaże dowodnie, że on w walce z tym niszczycielskim demonem zwycięży..

Z tych myśli zbudził go nagle hałas na dworcu kolejowym — a po chwili wszedł do przedziału jakiś człowiek, któremu oddychanie przychodziło z widoczną trudnością, bo ciągle sapał i pot zalewał mu czoło.

Nieznajomy siadł sobie naprzeciwko i obserował Swiejkowskiego..

Ten niebardzo był zadowolony, że mu ktoś przerwał jego samotność, — więc wyciągnął gazetę i oddał się czytaniu...

Ku niemałemu zdziwieniu, wstał nieznajomy, zbliżył się do profesora i zapytał:

—„Mam przyjemność z panem profesorem Swiejkowskim?...

Ten zbladł w pierwszej chwili i jedna tylko myśl go ogarnęła: W jakim okresie życia mógł go poznać ten człowiek? Czy może w okresie jego haniebnego upadku?..

Teraz spojrzał w twarz nieznajomego — tak.., błysła mu myśl — gdzieś już widział tę tłustą, zalaną twarz, ale w żaden sposób nie mógł sobie uświadomić, kiedy to być mogło...

— Wiem, że pan sobie mnie nie przypomina.. Bo też i lata minęły.. Byłem przecież przyjacielem pańskiego teścia... Nawet na ślubie pańskim z Hanką byłem.. Potem musiałem wstąpić do wojska.. zostałem wzięty do niewoli.. i niedawno dopiero wróciłem.. Szanowny Pan dokąd jedzie? —

— Do Mielca.

— A to doskonale się składa.. Ja właśnie w Mielcu czekam na połączenie. Chciałbym z kochamy panem w sprawie pańskiej żony pomówić.. Mam pewną sprawę.. Siądziemy sobie może w restaura ji, dobra wódeczka nie zaszkodzi, a tu mają doskonałą „czystą“...

Swiejkowski nie pytał nawet nowego znajomego, jaką to sprawę ma z nim do omówienia.. Był dumnym w tej chwili i pewnym siebie, że oto spotkał człowieka, który nie widział go w okresie jego upadku i pohańbienia, ani też pewnie nie wie nic o tem, w jaką już otchłań się był stoczył.. Tylko jak straszny ogień, tak paliły go słowa wypowiedziane przed chwilą, przez sąsiada „wódka.. dobra wódka.“

...Ach, więc tak dawno niewidziany przyjaciel: alkohol, znowu go woła ku sobie.. Usta mu schły z pragnienia.. Z rozkoszą myślał o tem, za że chwilę usta jego dotkną się upragnionego alkoholu.

Ach tylko kieliszek, jeden kieliszek...

Ale nagle świadomość zbudziła się w nim, odsłaniając mu straszną prawdę, że przy jednym kieliszku przecież nie zostanie, że przyjdzie drugi i trzeci i dziesiąty.., gdy teraz okaże się słabym i chwiejnym, gdy nie znajdzie silnej woli w sobie...

Słowa pani Zwirskiej o silnej woli — odżyły w nim teraz w całej pełni...

O byt lub niebyt — chodziło w tej chwili... Taką ciężką walkę wewnętrzną toczył z sobą Swiejkowski, że pot perlisty zjawił się na czole..

Kiedy znalezli się w restauracji i nowy znajomy zamówił karafkę wódki, Swiejkowski, — prezezwyciężył pragnienie alkoholu i z spokojem zamówił szklankę sodowej wody z sokiem malinowym...

Wprawdzie znosił tantalowe męki, gdy widział jak sąsiad z smakiem pił sobie kieliszek wódki, wprawdzie już sama woń wódki sprawiała mu rozkosz niewymowną, ale zdawało się, że jakiś dobry anioł, stawia przed jego oczyma wagę.. Na tej wadze, po jednej stronie wiele, grzechów, że się pod ich ciężarem, stacza w dół...

A nagle pada z ust jedno słowo „Chcę się poprawić.. chcę nowe życie rozpocząć.. „i już waga się w drugą stronę przechylać zaczyna...

Sąsiad opowiadał w międzyczasie historję swoją:

— „ Byłem winien pańskiemu teściowi wielką sumę pieniędzy. Niestety interesy moje tak się wtedy ułożyły nieszczęśliwie, że nie mogłem mu zapłacić w oznaczonym czasie należnej sumy. Teść pański sam znalazł się podówczas w krytycznem położeniu, naciskał na mnie o zwrot pieniędzy.

Kroków jednak sądowych nie poczynił. Złożyło się na to wiele przyczyń... Dość, że w międzyczasie wyruszyłem w pole. jak już panu mówiłem dostałem się do niewoli — i tam jako budowniczy dorobiłem się ładnych pieniędzy... W Uralu pobudołwałem bardzo wiele domków, zarabiając poważne sumy.

Wróciłem zdrów niedawno do Polski, ale niestety już żony nie zastałem przy życiu... Teść pański także umarł.. Jako człowiek porządny postanowiłem jego jedynej spadkobierczyni zwrócić pieniądze, tembardziej, że mój dom i wszystko co tu miałem, zostało przez teścia pańskiego uszanowane i mimo że mógł w drodze egzekucji sądowych zabrać mi wszystko — nie uczynił tego.. Chciałem też wobec nieboszczyka odpłacić dług wdzięczności i córce zwrócić wszystko z należnym nawet procentem... Szukałem jej adresu, ale dotychczas daremnie.. Więc szczęśliwy zbieg okoliczności każe mi spotkać jej męża, a w dodatku ten traf szczęśliwy, że pełną sumę mam przy sobie.. Proszę, tu są papiery, zestawienią proszę spojrzyć.. Suma dłużna, wynosi w przeliczeniu nadziesijs ze złote: 4.845 złotych.... Proszę tu pieniądze.. Pański podpis na pokwitowaniu, jest dla mnie wystarczającym, jakby to był podpis Pańskiej żony, panie profesorze...

W duszy Swiejkowskiego, toczyła się walka wewnętrzna.. Co ma począć w tej chwili?.. Czyż ma temu obcemu człowiekowi oświadczyć, że dawno wszystkie węzły między żoną a nim są zerwane, że sam pojęcia niema o tem, gdzie się żona obraca.. Czy ma mu to wszystko powiedzieć i przyznać się jak do tego wszystkiego przyszło?..

Ale w tej chwili inna myśl szczęśliwa wydała mu się ratunkiem: — Ależ drogi panie.. Przecież te długi przedwojenne.. to jeszcze nie jest ustalona sprawa..

— Panie profesorze! Jeże i są ludzie, którzy z nieszczęścia innych sami umieją czerpać korzyści, to ja Bogu dziękować nie należę do takich. To jest mniej więcej ta sama wartość, którą otrzymałem od teścia, tyle wedle mego uczciwego przekonania jestem mu dłużny i tyle płacę. Proszę więc o pański cenny podpis, jako potwierdzenie odebranych pieniędzy, bo za chwilę już jedzie mój pociąg i już musimy się ku memu żalowi rozstać.. Mam jednak nadzieję panie profesorze, że się zobaczymy w życiu...

...A po chwili siedział pan Swiejkowski, wpatrzony w butelkę wódki do połowy tylko wypróżnioną, oraz na stos banknotów leżący przed nim.

Te pieniądze były własnością kobiety, która złamała mu życie. Ale właściwie i jego, gdyż jego małżenstwo właściwie nie zostało urzędowo rozwiedzionem mimo, że nie żyli ze sobą... I ona nie mogła nawet żądać tych pieniędzy, gdyż nie miała o nich pojęcia.

Byłby głupcem skończonym, gdyby te pieniądze wydał z rąk.. Teraz bodaj nadarza się okazja aby spłacić dług wobec swego przyjaciela doktora Zwirskiego...

Ale z drugiej strony, słyszał jak jakiś chochlik śmieje się złosliwie i krzyczy: Złodziej.. złodziej.. złodziej...

Więc walkę stączał ze sobą dalej... Jakże? Chciałby zwrócić swemu przyjacielowi pieniądze, które poprostu ukradł swojej żonie, i swemu biednemu dziecku, któremu i tak ciężko żyć, nie mając ojca przy sobie...

Nagłe postanowienie zrodziło się w jego duszy...

Zażądał od kelnera papieru i listu — szybko dopisał kilka słów do koperty wsądził pieniądze i rozrachunek budowniczego — udał się na pocztę — nadał listem poleconym przesyłkę do swego adwokata, przez którego wysyłał zasiłek dla swej żony i dziecka —..

Kiedy opuścił budynek pocztowy, było mu już lzej.. serce dziwną biło radością, jaśniej patrzał na świat i z ufnością czekał przyszłych dni.

V.

Doktor Żwirski miał słuszność, kiedy przedtawił w czarnych kolorach charaktery przyszłych chlebodawców Swiejkowsgieko.

Wszystko jednak co mówil doktor Zwirski, okazało się jeszcze niczem wobec srogiej rzeczywistości..

Często w godzinach zadumy, czynił porównanie między dobrzymi towarzyszami jego smutnej doli, wtedy kiedy staczał się w przepaść wtedy kiedy obracał się w towarzystwie rzezimieszków...

Ci popełniali występki, bo często głód ich gnał, byli niewolnikami swoich namiętności, dla uspokojenia ich wydawali pieniądze . .

Ale ci ludzie, u których teraz pracował jako nauczyciel ich dzieci, hołdowali pieniądzom, kochali tylko pieniądz dla samych pieniędzy, nic z tego życia nie mieli. nie znali nie poza złotem . . . W tej całej wiosce, znalazł jedną istotę wartościową . . Była to wiejska nauczycielka szkolna, która od jakiegoś czasu przychodziła w dom właściciela dworu, gdzie

Było to w parny, letni dzień sierpniowy . . . Kilka godzin już męczył się z dziećmi, ucząc beznadziejnie ich rachunków, — a były bardzo niepojęte . . Skwar, gorąco było straszliwe . . .

Jakżeż uradował się, gdy nagle przyjecjali jacyś zgoście — i dzieci zostały zaproszone do salonu, a on mógł wytchnąć po pracy . .

Nie czekajac długo, wyrwał się z domu, zapragnął powietrza — i skierował swe kroki do pobliskiego lasu.



„— Ratunku . . . ratuj pan tę kobietę" — wołała nauczycielka . .

uczyła najmłodszą córeczkę. Rozmowy z nią były jednym jego jasnym promykiem w mrocznem i smutnem życiu, jakie teraz wiódł . . . A często w chwilach samotnych, demon alkoholu, wyciągał ku niemu drapieżne łapy, chcąc go znowu mieć w swej mocy . .

W domu bogatego chlebodawcy wódki i wina było podostatkiem — więc pokusa była jeszcze silniejszą . .

Opierał się jednak dotychczas zwycięsko wszystkim tym grzesznym pokusom . . .

Nie wiele już było w tym „lesie" drzew . . zachłanny na pieniądze właściciel dobr, kazał sciąć najpiękniejsze drzewa . . . Ilekroć myslał Swiejkowski nad tym wandalizmem, tyle razy ogarniało go oburzenie . .

Położył się przed rozległą sosną, oddając się cichym marzeniom . . Wiaterek pieszczotliwie muskał mu twarz . . oczy śmiały się urokiem natury . . czarem gór . . których szczyty widziały w dali.

Tak oddając się cichutkim marzeniom, zasnął znużony , . .

Nagle obudził go że snu huk piorunu.. Zerwał się,.

Niebo było ciężkie, ołowiane... Za chwilę... szaleć będzie burza — pomyślał — Może go już w dworze szukają..

Zerwał się szybko — i podążył ku domowi...

Szedł ścieżką samotną, gdy nagle ujrzał przed sobą nauczycielkę. Szła także spiesznym krokiem, widocznie chroniąc się przed burzą, która lada chwila mogła się rozszaleć...

Panna Stańska spojrzała w profesora z uśmiechem i rzekła:

— Mieliśmy wspólnego pecha.. Co?.. Tak się ładnie dzień zapowiadał, a tu uciekać trzeba z lasu...

Zaczęła się miła rozmowa..

— Mam teraz nową przykrość — rzekła nauczycielka. — Miałam wśród swoich uczenic, malutką dziewczynkę Jadzię, do której byłam strasznie przywiązaną... Teraz ją mi zabierają.. Jadzia pochodzi pono z lepszej rodziny, ale mowią, że matka nie żyje ż mężem.. a dziecko oddała tu dnak miała odziedziczyć pono jakieś pieniąna wieś do pewnej rodziny.. Teraz jedze i przyjeżdza po swoją dziewczynkę, która zbiegiem okoliczności nosi pańskie nazwisko panie profesorze.. Nazywa się także Swiejkowska.

Profesor nie słuchał prawie tych słów.. Raczej w melodję ich, niż w treść się wsłuchiwał.. Jak słodko brzmiał głos nauczycielki... Słuchałby bez końca... Byleby się ona tak słodko ku niemu uśmiechała.. Mimo ołowianych chmur na niebie, wylawało się teraz profesorowi że las tonie w słoncu i radości..

Nie umiał sobie wytłumaczyć, co się w jego duszy dzieje, wiedział tylko dobrze, że od jakiegoś czasu ile króć razy spotkał Cieńską, z tyle razy w duszy jego budził się dziwny niepokój, a serce ogarniała tajemna radość...

— Ha.. ha... O wilku mowa, a wilk tu... — zawołała nagle Cieńska wesoło..

Bo oto stanęła jej ulubiona uczenica, w towarzystwie jakiejś pani, ta uczenica, o której mówiła przed chwilą, że ją utraci i że tak jej żal za tem dzieckiem...

— Moja droga pani nauczycielka... jak się cieszę,że panią widzę wołało dziecko.

Ale w tej chwili z ust profesora rozległo się jakieś rozpaczliwe wołanie.. Jakiś straszny krzyk... a oczy zalśniły mu trwogą, nienawiścią, ogniem...

Ta kobieta, która w tej chwili zjawiła się w towarzystwie dziecka, była to jego żona.. Ona, która była przyczyną jego cierpień, bólów, hańby upadku.. upokorzenia.. Stała w tej chwili przed nim....

— Ratunku... ratuj pan tę kobietę — wołała nauczycielka... bo w tej chwili wpadła owa kobieta w gąbokie bagno.. a dziecko stając dziecko płakało rzewnie: „Mamo.. mamo..“ A to dziecko, przecież był jej ojcem...

Ale w piersi męża szalał orkan nienawiści — jakaś dzika chęć zemsty za te wszystkie łzy, za wszystkie cierpienia...

— Miałżeby narzucić na siebie znowu pęta, teraz kiedy był wreszcie wolnym od tej hetery, która mu życie złamała?.. Nigdy!! Niech się dzieje wola Boża.

Ale w tej chwili uslyszał znowu kwilenie dziecięce:

— Mamo.. Mamo.. —

Wtedy głos jakiś w nim mówił:

— Ratuj życie tej kobiety, bo ono jest w niebezpieczenstwie...

Odłamał szybko największą gałę, zbliżył się ku tej przepaści, w którą wpadła jego żona — ale bagnista ziemia zdawała się, wciągać ofiarę bezlitośnie.. Nie było ratunku... Ledwo sam profesor uszedł niechybnej śmierci... Lawina spadła z gór na nieszczęsną zabijając ją na miejscu.

....W małym domku, w cichej wiosce żyje szczęśliwie profesor Swiejkowski z drugą żoną swoją i dzieckiem... Nie jest tęn domek wprawdzie jego własnością, ale spadek po żonie jego umożliwił postawienie własnego domu, spłacanego teraz ratami.

Ma profesor Swiejkowski w swej szkole dzieci, które już w tak wczesnej młodości zdradzają złe skłonności.... Ale już profesor wie, jak dzieci swoje ratować, wie już, jak je chronić przed wszelkiemi demonami złemi — i kiedy im opowiada jak ciężko mszczą się grzechy, jak je ciężko pokutować trzeba, — wtedy przenosi się myślą do swojej przeszłości, a dzieci nie spostrzegają, że w oczach profesora cichutkie, cichutkie ukazują się łzy...

Jan nie może być brutalny.

Malutka, wesoła historyjka.

1.

Pan Jacenty Płotek wygrał los. Wypłacono mu na rękę trzysta tysięcy złotych. Możecie sobie łatwo wyobrazić jaka radość i duma rozpierała serce pana Jacentego. Jeżeli dodamy, że był on starym kawalerem, i nie znał kłopotów domowych, sam był swoim panem to zrozumiecie, że za tę sumę mógł używać ile tylko dusza zapragnie!

Jedno tylko martwiło i złościło pana Jacentego. Od chwili bowiem kiedy jego wygrana, stała się publiczną tajemnicą, nie mógł się poprostu opędzić całej zgrai różnych biedaków, którzy pod różnemi pozorami zgłaszali się do niego, pragnąc także otrzymać cząstkę wygranej. Nie było dnia, aby osmiu lub dziesięciu takich kandydatów nie pukało do jego drzwi. Jeden chciał, aby mu pan Jacenty pomógł kupić dom, drugi znowu chciałby automobil, trzeci chciałby wyjechać do Ameryki, jednem słowem każdy miał swoje życzenia. A kiedy pan Jacenty odpowiada odmownie na te wszystkie żądania, wtedy naturalnie na twarzy proszących jawi się gniew, a po ch ili rzucają mu nawet ordynarne wyzwiska, że już i tak nie osiągną niczego. Kończy się na tem, że pan Płotek Jacenty musi swoich gości wyrzucać za drzwi.

— Nie, tak dalej już iść nie może — powiada pewnego dnia do siebie —. Tu musi przyjść człowiek, który mi pomoże tych natrętów wyrzucać z mieszkania. I nazajutrz już ogłosił w gazecie że szuka energicznego człowieka, który sprawował już kiedyś funkcje portjera względnie lokaja i który umie obchodzić się ze stronami.

Kandydatów zgłosiło się bardzo wielu i nie dziw, bo w czasach dzisiejszych jakakolwiek wolna posada, to niebywała gratka. Ale najbardziej przypadł panu Jacentemu do gustu młody człowiek któremu na imię było Jan. Już to samo imię było mu sympatyczne czytał bowiem w wielu książkach, że prawie każdy wytworny lokal nażywa się Jan. A pozatem podobał mu się ogromnie jego pięście, och, to prawdziwe pięście atlety...

— Otóż Janie — powiada pan Płotek, — otrzyma : u mnie posadę. Nie będziesz miał u mnie wiele roboty, ale zato ciężką. Żądam tylko, abyś tym wszystkim gościom, którzy się do mnie zgłaszają dał do zrozumienia, że potrafisz być także i brutalny i niegrzeczny.

— Co? Brutalny i niegrzeczny? Niestety ja takim być nie mogę... Ja jestem z natury łagodnym człowiekiem.

— Ale przeciez czytam w świadectwach, żeś pracował twoich, że pracowałeś Janie w różnych gospodach, a tam nieraz takim pijusom, trzeba już pokażac swoją siłę.

— Właśnie, że przeciwnie rzecz się miała, mój panie. Każdy gospodarz uczył mnie, że muszę zachowywać się bardzo uprzejmie wobec każdego gościa, gdyż przecież gospodarz jest od gości zależny. Więc byłem dla każdego uprzejmy i grzeczny, i to już ta uprzejmość i łagodność zrosła się ze mną poprostu, że nie umiałbym nawet inaczej postępywać.

— No, no ja już jestem spokojnym Janie. Gdy tylko kilka dni będziesz u mnie zajęty i przekonasz się z jakiemi dzikiemi pretensjami przychodzą do mnie ludzie, to jestem pewnym, że przyjdziesz do przekonania, że nie zawsze można być uprzejnym i grzecznym... Zresztą jutro, gdy przyjdą moi pierwsi goście, przekonam się, czego mogę spodziewać się po tobie i czy będę z ciebie zadowolonym.

2.

Nazajutrz zbudził się pan Jacenty w złym humorze. Ledwo zdołał się ubrać, gdy już roległ się dzwonek i w drzwiach stanął znowu jakiś jegomość, mający interes pieniężny do pana Jacentego. Teraz już nie mógł pan Jacenty się opanować. Więc zaczął wołać:

— Janie!! Janie!! W tej chwili wyrzuć mi tego bezczelnego osobnika puść swoje pięście w ruch i pokaż mu, co one zdziałać mogą, gdy tego potrzeba.

Przybysz zaczął krzyczeć, pan Jacenty także donośnym przemawiał głosem, tylko nasz Jan zachowywał się milcząco i tylko jego ręce w tej chwili przemawiały. Jaka

była ta wymowa tąk, widzicie kochani czytelnicy na naszym obrazku.

W godzinę później puka do mieszkania pana Jacentego policjant.

— Czy tu mieszka pan Jacenty Płotek?

— Tu.... Stoję to usług.

— Panie Płotek, ten człowiek, którego Pan zrzucił z schodów, został odwieziony do szpitala, gdyż ma nogę złamaną i stos pacierzowy nadwyrężony, pozatem nos jego w nieporządku i ciągle krwawi a lekarz twierdzi, że nastąpił wstrząs mozgowy. No, może się Pan spodziewać, że ładny rachunek Pan zapłaci.... A potem jeszcze kara sądowa...

Po wyjściu policjanta woła Jacenty swego służącego i powiada:

— Po tej pierwszej próbie, muszę przede wszystkiem z żalem stwierdzić, że nie nadajesz się do służby u mnie. Masz tu mily bracie sto złotych na szczęście i życzę, ci wszystkiego dobrego.

— No, proszę pana — rzekł Jan widocznym smutkiem w głosie — proszę mi wierzyć, że z prawdziwym żalem odchodzę od Pana, bo mimo krótkiego pobytu, byłem bardzo zadowolony z mej służby. Dobre jedzenie, dobre obchodzenie się że mną no i płaca była jak na te ciężkie czasy bardzo dobra. Ale cóż poradzę na to wszystko, kiedy już jestem za stary, abym się czegoś nauczył. Przecież w dniu, jak mnie Pan do służby przyjmował, powiedziałem Panu szczerze, że wszystko umiem, tylko nic to, żeby wobec innego człowieka odnosić się brutalnie. Jestem już człowiekiem o łagodnej naturze i nie mogę się zmienić.—



— Janie!! Janie!! W tej chwili wyrznć mi tego besczelnego osobnika, puść swoje pięście w ruch i pokaż mu, co one zdziałać mogą, gdy tego potrzeba.

Zakopany skarb.

Dziwna historja zdarzyła się w Australji. Pewien niemiec, nazwiskiem Tiel, przebywał przed wojną w Australji. Musiał jednak z wybuchem wojny wyruszyć w pole. Przed wyjazdem schował cały swój majątek do flaszki, którą zakopał w ogrodzie zoologicznym w ogrodzie. Po wojnie powrócił do Australji, nie mógł jednak znaleźć już swoich skarbów, gdyż wszystko w tym ogrodzie zmienionem zostało. Niedawno bawiło się pewne dziecko w ogrodzie zoologicznym, kopiąc ziemię. W ten sposób dostało się w ręce dziecka flaszka, zawierająca jak na czasy dzisiejsze ogromną sumę. Po długich poszukiwaniach znalazła policja właściciela, tych skarbów, tak oryginalnie przechowanych. Można sobie wyobrazić radość Tiela, który w międzyczasie zubożał, kiedy otrzymał z powrotem pieniądze, które sobie w ciężkiej i znojnej pracy, zdołał zaoszczędzić podczas swego pobytu w Australji.

Żarty, dowcipy i anegdotki.

Ach to już tak dawno . .



Pan Knedelek (do żebraka, który natarczywie go nagabuje o jałmużnę: Diaczego nie zabieracie się do jakiejś pracy?

Żebrak: Nigdzie nie mogę otrzymać pracy, gdyż wszędzie żądają odemnie świadectw i poświadczeń od poprzednich moich pracodawców.

Pan Knedelek: No i nie dostajecie potrzebnych świadectw?

Żebrak: Nie, bo mój pracodawca już od lat dwudziestu nie żyje!

Ma słuszność.



Jacenty i pan Walenty, obaj pensjoniści, wybierają się na przechadzkę za miasto. Właśnie przechodzą obok wielkiej farmy drobiu. Z zaciekawieniem przypatrują się i kurom.

— To właściwie taka kurą jest naprawdę bardzo pozytecznem stworzeniem.

— Ateż dlaczego? — pyta Walenty.

— No bo przed urodzeniem i po śmierc daje nam pokarm.

Najlepszy znak rozpoznaewczy.



Pani Flaszeczka ma parę bliźniaczków. Pociecha z niemi nielada. Pani Flaszeczka wybrała się właśnie ze swemi pociechami na przechadzkę. Strasznie są do siebie podobne bliźniaki, są pozatem równo ubrane, że ich nawet od siebie odróżnić nie można. Tą samą drogą przechodzi znajoma sąsiadka, pani Ziółeczko. Spoglądając na dwa blizniaki widzi jak strasznie są do siebie podobne, więc pyta zdziwiona:

— Niechże mi pani powie, jak może pani odróżnic od siebie te dzieci skoro tak strasznie są do siebie podobne?...

— Ależ całkiem prosto — odpowiada pani Flaszeczka — Każdemu zapycham palec w usta. Ten który gryzie, nażywa się Julek, a ten który nie gryzie, to Staszek.

Z deszczu pod rynnę . . . Teściowa pana Guzika bawi już u niego przeszło sześć tygodni. Jeżeli wizyty teściowych nie należą wogóle do przyjemnych, to specjalnie niemiłe są wizyty, które przeciągają się nieskończoność. W dodatku zbliżają się święta Bożego Narodzenia i pan Guzik chciałby już widzieć teściową zdala od siebie. Nie chcąc jednak jej zrazać, pyta ja delikatnie:

— Czy nie tęsknisz za twoim mężem a moim kochanem teściem?

— Ach, masz rację, — odpowiada teściowa — ja mu zaraz napiszę, aby przyjechał, to będę mogła tu jeszcze u was przez kilka miesięcy conajmniej pozostać.

Ten się aranuje!



Pani Złosnicka (do żebraka): Dobrze, że tu jesteście. Właśnie chciałam kogoś poszukać, żeby mi pomógł drzewo porąbać . . .

Żebrak: Bardzo proszę, a kogo mam poszukać? . . .

Nie spadł!



Pani Cieńska ma służącą, nie grzeszącą zbytnią mądrością.

— Spójrz no — powiada pani Cieńska do służącej — czy też barometr nie spadł —.

Dziewczyna patrzy w okno na barometr i powiada:

— Nie, proszę pani, on jeszcze wisi . . .

To jest rzecz główna!

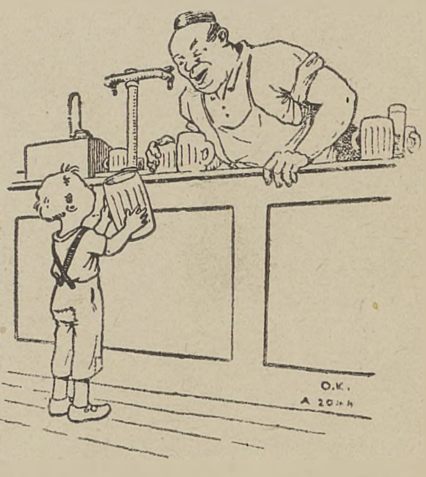


Do małej gospody przyjeżdza pan Pudełko, Ponieważ boi się, że zaśpi, chce by go zbudzono nad ranem. Naturalnie w tym wioskowym hoteliku niema portjera, jest tylko parobek, który równocześnie pełni funkcje zarządzającego hotelu. Więc powiada mu pan Pudełko:

— Jutro o rano chciałbym wyjechać . . .

— To dobrze — odpowiada parobek — to może mi pan napiewek na stole zostawić.

Naj pierw piwo . . .



Mały Janek (przychodzi do karczmy) — Tatuś posłał mnie po dwa litry piwa. —

Szynkarz: A czy masz pieniądze, chłopaku?

— Nie, pienięzdy nie mam. Ale tatus pouczył mnie, abym to panu powiedział dopiero wtedy, jak już będę miał piwo w rękach.

Dziwne drogi — dziwne dzieje losu.

Opowiedział Kazimierz Sandecki.

1.

Piotr Dubois, był jednym z tych typów emigrantów, których za morze goni chęć łatwego wzbogacenia się, a przytem tęsknota do wszelkich wrażeń, do przeżycia różnych ciekawych rzeczy, na wielkim i szerokim świecie.

Piotr nie miał rodziców, młodość przepędził w bursie studenckiej, jacyś dalecy krewni płacili za niego skromne opłaty szkolne. Piotr w wolnych chwilach czytał bardzo wiele dzieł podróżniczych i jak powiedzieliśmy na wstępie, jedną miał tęsknotę, wyjazdu za morze.

Po ukończeniu szkoły handlowej, zabrał się też z nadzwyczajną pilnością do uczenia języków obcych; szczególnie zajmował go język angielski, którego uczył się z wielkiem zamiłowaniem.

Dodać przytem trzeba, że Piotr brał życie całkiem realnie, na wszystko patrzył trzeźwo, nie zaś jak niektórzy jego rówieśnicy, którzy przez różowe okulary młodzieńczego zapału w ten szary świat patrzyli, doznając potem na każdym kroku rozczarowania.

Piotr szczędził każdy grosz, nie wydawał na żadne niepotrzebne rzeczy, byle tylko doczekać się tej upragnionej chwili, kiedy będzie mógł sobie kupić kartę okrętową.

Miał już lat 26. Wyrósł na tęgiego młodzieńca, kiedy pewnego dnia zliczywszy swoje pieniądze, przekonał się, że nadeszła chwila, w której spełniły się jego sny.

Po kupieniu karty okrętowej, zostało mu kilkaset dolarów, tak, że miał byt zapewniony w pierwszych chwilach i mógł pomyśleć do czego jest najlepiej się zabrać.

2.

We Francji dużo jest rodzin noszących nazwisko Dubois. Nie wszyscy są jednak spokrewnieni ze sobą.

Tak naprzykład w Lyonie mieszkał sobie adwokat Dubois, któremu prowadziła gospodarstwo siostra. Nie wiedział on nawet, że na świecie tuła się jego imiennik. Adwokat był bardzo przywiązany do swojej siostry, Marji, która już w najwcześniejszej młodości przeżyła tragedję. Poznała nieuczciwego człowieka, który kłamliwemi uczuciami zdobył jej serce, a potem zhańbiwszy ją — pozostawił na łaskę i niełaskę losu. Adwokat, który współczuwał ze siostrą swoją, zabrał dziecko, adoptował je, ażeby raz na zawsze wymazać z pamięci siostry nazwisko uwodziciela.

Ale Piotr Dubois, — bo on jest tem właśnie dzieckiem, — już od najwcześniejmłodości dawał matce i przybranemu ojcu, wiele kłopotów.

Już całe jego zachowanie się od najwcześniejszych lat, nie wróżyło nic dobrego na przyszłość. Tak naprzykład w wyrafinowany sposób lubiał pastwić się nad zwierzętami, ciesząc się i rozkoszując męka biednych, bezsilnych istot.

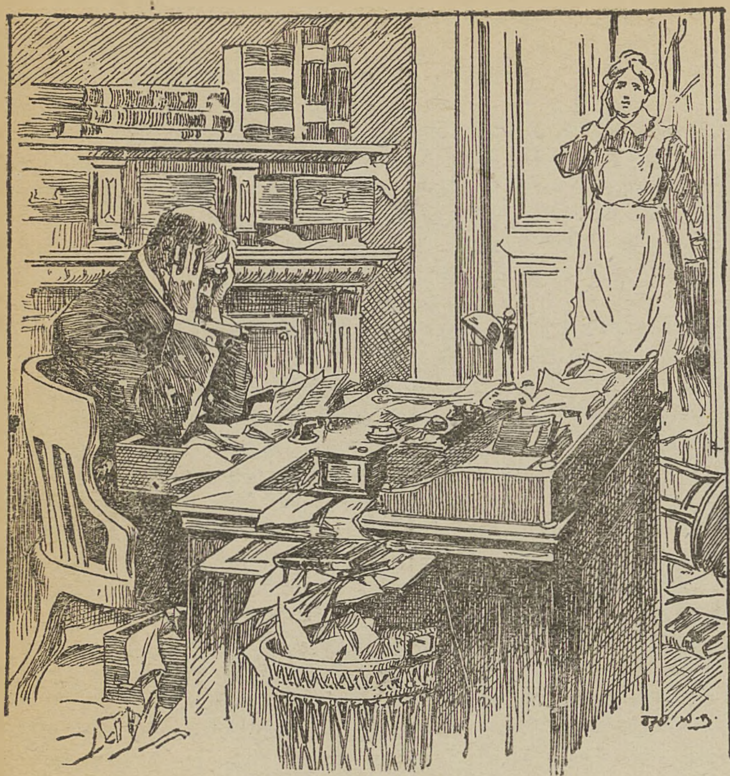
Odziedziczył wszystkie błędy po swoim ojcu, — mówiła Marja ze łzami, patrząc na wybryki swego syna.

W szkole okradał rówieśników, matce kradł także często pieniądze z portmonetki. Marja wszystko przed bratem zachowywała w tajemnicy, nie chcąc go martwić, że akuratnie takie dziecko adoptował. Pewnego dnia zjawił się w kancelarji adwokata pewien obywatel, twierdząc, że Piotr odwiedził ich syna, kolegę szkolnego, w mieszkaniu i skradł broszkę brylantową.

Kiedy Piotr powrócił do domu, rzucił się ojciec z wściekłością na adoptowanego syna i uderzywszy go, zagroził, że gdyby się coś raz jeszcze podobnego zdarzyło, wypędzi go z domu i wydziedziczy.

Adwokat próbował jeszcze sprowadzić chłopca na dobrą drogę. Ponieważ nie okazywał najmniejszej chęci uczenia się i był najgorszym uczniem w szkole, postanowił adwokat oddać go do dentysty, aby uczył się jakiegoś zawodu. Ale i tu nie potrwał długo, oświadczając, że go to nie interesuje.

Adwokat próbował jeszcze oddać go do innych rzemiosł. Wpierw dał go do praktyki w drukarni, później do introligatora, ale nigdzie nie posiedział długo. Rwało go gdzieś, ciągnęło go świat, nie



Adwokat siedział pochylony nad biurkiem, ukrywszy twarz w dłoniach, płakał spazmatycznie.

mógł nigdzie długo usiedzieć na miejscu spokojnie.

Gdy pewnego dnia weszła Marja do pokoju swego brata, ujrzała ku swemu niemałemu przerażeniu, jak adwokat pochylony nad biurkiem, ukrywszy twarz w dłoniach płakał spazmatycznie.

„Co jest? Co się stało, na miłość Boga?“ — zawołała przelękniona. Ten płacz jej brata, który zawsze był silnym i nad swojemi nerwami panującym człowiekiem, przeraziły Marję.

Adwokat nie podniósł nawet głowy.

Ale teraz dopiero ujrzała Marja, jaki nieporządek panował w pokoju. Papiery były porozrzucane po ziemi, szuflady pootwierane, wszystko wyglądało tak, jakby jakaś obca ręka to spustoszenie uczyniła

Jakież straszne podejrzenie ją ogarnęło. Piotr nie był tej nocy w domu, — łóżko jego stało nie naruszone. — Nie. To przecież niemożliwe. No, przecież już nieraz spędzał Piotr noce poza domem.

Adwokat podniósł nagle głowę, spojrzał na siostrę bolesnym wzrokiem i rzekł:

„Piotr skradł mi tej nocy papiery wartościowe na 10.000 fr. Tu masz jego list.“

Drżącemi rękami ujęła Marja list Piotra. Litery skakały przed jej oczyma, jak błędne ogniki. Z ostatnim wysiłkiem woli czytała: „Nie mogę już żyć tak dłużej. Papiery wartościowe zabrałem ze sobą i chcę je uważać jako swój spadek. Gdy czytać będziecie te słowa, znajduję się już daleko, daleko. Szkoda wszelkiego trudu, nie odszukacie mnie, jadę na obce nazwisko. — Piotr.

Ani jednego słowa pożegnania, ani jednego słowa z prośbą o przebaczenie. Cała ohyda charakteru Piotra, stanęła teraz przed matką w całej pełni. Jęk tylko cichy wyszedł z jej ust i padła na ziemię omdlała.

3.

Minęły długie lata.

Piotr osiadł za morzem w San Francisko. Poświęcił się kupiectwu, założył sobie agenturę i jak w młodości tak i teraz oszczędzał każdy grosz. Cechowała go w życiu i pracy punktualność, stanowczość i wytrwałość, — zalety, cenione bardzo w Ameryce.

Rozpoczął skromnemi siłami, interes jego jednak rozwijał się z dniem każdym, tak, że po jakimś czasie okazała się konieczność wynajmu większego lokalu na pierwszorzędnej ulicy, oraz zatrudnienie kilku urzędników. Majątek Piotra wzrastał z dniem każdym.

W Sanct Francisko żyli również inni emigranci, Francuzi, ale Piotr stykał się

z nimi bardzo mało. — Czytał natomiast chętnie gazety francuskie. Przenosiły go one myślą do kraju, — przypominały mu ojczyznę, a przytem nie zapominał języka rodzinnego.

Bardzo chętnie po ciężkiej pracy całodziennej, wybierał się Piotr na wycieczkę za miasto. Najchętniej szedł cichemi ścieżynami polnemi, oddając się marzeniom.

Pewnego dnia wyszedł znowu godziną wieczorną na przechadzkę. — Dziwne, że drzewa, ścieżki i kwiaty polne, wszystko przypominało mu kraj ojczysty i jakże zatęsknił nagle do do swej -ojczyzny.

Nie lubiał marzeń i sentymentów, był zły nawet sam na siebie, bo chciał na wszystko patrzeć trzeźwo, bez żadnych wzruszeń. Już chciał zawrócić z drogi, gdy nagle usłyszał jęk, dochodzący go z bliska.

„Kto tam?“ — zawołał Piotr, nie widząc nic w ciemności. Dla osrożności, wyciągnął browning i raz jeszcze zawołał Kto tam?

I znowu w odpowiedzi, usłyszał jakieś jęki żałosne. A potem dopiero: Ratunku, — ratunku, — wody, — och kroplę wody.

Teraz dopiero ujrzał Piotr na ziemi skrwawionego człowieka, który mógł być w jego wieku, z twarzy sączyła mu się krew, rękę kurczowo przyciskał do piersi, skąd również sączyła się krew.

Co się wam stało człowieku? zapytał Piotr.

Ale w odpowiedzi, usłyszał znowu słaby głos: Wody, wody.

Pobiegł do strumyka, który znajdował się na szczęście niedaleko i po chwili już podawał orzeźwiający płyn nieszczęśliwemu.

„O, jak mi lżej... już mogę mówić...

„Co się wam stało?“ — zapytał powtórnie Piotr.



„Cóż wam to człowieku? — Ale w odpowiedzi usłyszał słaby głos: wody.

„Napadli mnie złoczyńcy, zranili, obrabowaji!“ — jęczał. — „Ale znam łotrów. — O, poniosą oni zasłużoną karę. — Toby Filers umie się mścić.“

„Czy nie możecie wstać człowieku?“ — zapytał Piotr, — „pomogę wam, zaprowadzę do szpitala.“

„O, to już mnie zostawcie w spokoju miły Panie,“ — powiedział Toby Filers. — „Czy sądzi pan, że mam ochotę dać się godzinami przesłuchiwać przez policję jąk doszedłem do tych ran? Czy sądzi pan, że wytrzymałbym w takiej ogromnej sali chorych, gdzie tylu pacjentów leży? Nie, skonać mi prędzej, tu w szczerym polu. Moja rana zostanie wnet uleczoną bez pomocy lekarskiej. — Ja jestem proszę szanownego pana włóczęgą, no, a kiedy jeden włóczęga drugiego napadnie, zaraz rozpoczyna policja energiczne śledztwo, by zbadać przyczynę.

Piotr rozważał nad losem tego człowieka. Faktycznie żal mu go było, rozumiał dobrze ten lęk przed policją i przed szarą celą szpitalną.

„Czy jesteś pan anglikiem?“ zapytał.

„Jestem wszystkiem i niczem... Moja matka była angielką, mój ojciec francu-

zem, a ja jestem amerykaninem, — odrzekł słabym głosem.

Piotr moje nazwisko. Nieznajomy chciał coś krzyknąć, jakgdyby przerażony dźwiękiem tego nazwiska, ale w tej chwili zacisnął zęby — i milczał.

„Cóż się też Panu stało?“ — zapytał Wysocki.

„Już przeszło. Chwilowy ból, zapewno od uderzenia tych złoczyńców.“

Ale Piotr wpadł na nową myśl.

„Posłuchajcie, a co właściwie umiecie, przecież jakiś zawód musieliście w życiu wykonywać?“

„Ach, czemże ja już nie byłem! Miałem już prawie wszystkie zawody, a ostatnio byłem pisarzem u adwokata, ale ten miał wiele ciemnych historyjek na sumieniu, więc dnia pewnego spakowawszy swoje rzeczy znikł mój szef tam, gdzie go do dziś dnia żaden dedektyw schwytać nie jest w stanie.“

„Dobrze,“ — rzekł Wysocki nie patrząc w twarz tego człowieka, która nie zapowiadała nic dobrego i namawiała do ostrożności wobec jego właściciela — „ja zabiorę pana do swego domu. Dam wam zajęcie. Zostaniecie moim służącym. a gdy się okaże, że macie chęć do pracy i podczycie się czegoś, to potem nawet będziecie mogli w mojem biurze pracować

„Dziękuję bardzo! To są słowa człowieka-dobroczyńcy. Postaram się zdobyć w zupełności pańskie zaufanie rzekł Filers — i po chwili powstał z ziemi, Piotr ujął go pod ramię i obydwaj skierowali swe kroki ku domowi.

4.

I tak minęły dwa lata.

Toby Filers, pracował ku zadowoleniu swego szefa i Piotr bardzo polubiał nawet swego podwładnego.

Jakiś czas pracował u niego jako służący, potem rozpoczął pracę w biurze. Nie miał wprawdzie zbyt wielkiej inteligencji, ale to było poprostu na rękę Piotrowi, który nie lubiał, aby jego personal zajmował się zbytnio sprawami jego interesu. Podobało mu się zatem, że Filers machinalnie spełniał wszystko, pisał bardzo starannie, ale pozatem nie okazywał większego zainteresowania, żadnemi sprawami. Piotr wiedział o tem, że niejeden konkurent byłby chętnie zapłacił parę dolarów, aby dowiedzieć się niejednego szczegółu z jego interesu, wolał więc sam pracować, a tylko całkiem mechaniczne roboty oddawał swemu personalowi.

Toby Filers, już po objęciu posady „urzędnika“, pozostał jednak nadal lokajem swego pana i mieszkał razem z swoim panem.

Piotr był zadowolony, podobało mu się przywiązanie Tobby, który mu oświadczył w dniu jego nominacji na urzędnika:

„Przyjmuję z radością, fakt, że zostanę w biurze pańskiem siłą urzędniczą, ale pozatem mogę i chcę jak dawniej spełniać też rolę lokaja.

Piotr, który był bardzo oszczędny, cieszył się z tego, że w ten sposób oszczędza właściwie wydatek na jednego człowieka.

Do posyłek nie nadawał się Tobby, gdyż miał jedną nogę krótszą, skarżył się też często na ból w nodze i bardzo rzadko tylko z domu wychodził, przesiadując całemi wieczorami w swoim pokoju... — Pewnej nocy, usłyszał Piotr podejrzane jakieś szmery, dochodzące z sąsiednich pokoi. Zerwał się gwałtownie, ale po chwili wszystko ucichło.

Śniło mi się chyba to wszystko, powiedział do siebie i położył się znowu.

Ale szmery nie ustawały. Zerwał się z łóżka — i za chwilę stał przerażony w swojej pracowni. Tobby, — zawołał przerażony Piotr, — co ty robisz? — czyś oszalał?

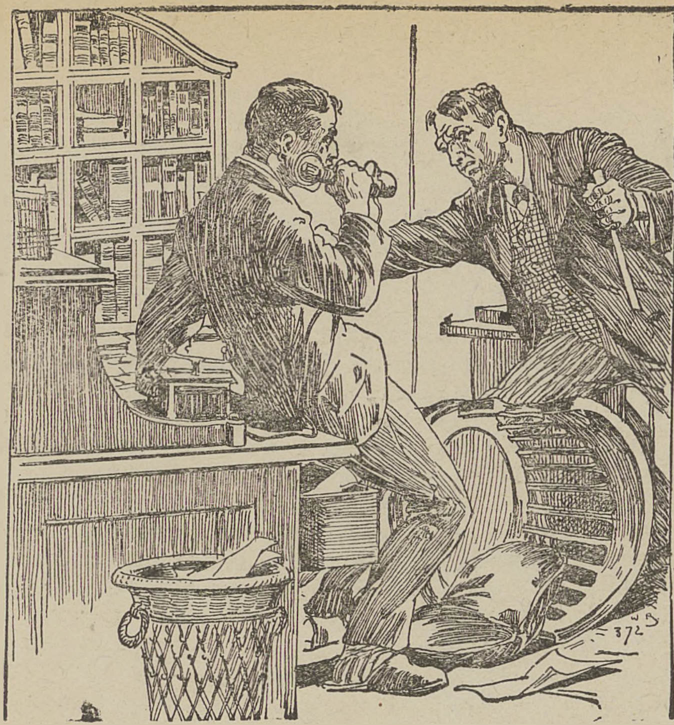
Tobby stał przy kasie i wytrychem i innemi narzędziami starał się ją rozbić.

W tej chwili poleciał Piotr do telefonu, aby zawiadomić policję, ale w okamgnieniu stał za nim Tobby i między łopatki wbił mu sztylet. Pomocy, pomocy, zdołał jeszcze Piotr zawołać do telefonu,— a po chwili leżał już na ziemi skrawiony.

Tymczasem Tobby Filers, kieszenie swoje i torebkę napakowawszy banknotami wybiegł oknem, a na twarzy jego nie było nawet znać śladu niepokoju.

Widocznie nie pierwszy był to jego krwawy występ.

Piotr miał tylko do zawdzięczenia życie swojej przytomności umysłu, w chwili, gdy już zraniony zawołał do telefonu „Pomocy“. Niedługo potem zjawiła się w jego mieszkaniu patrol policyjna, wraz ze sta-



W tej chwili poleciał Piotr do telefonu, aby zawiadomic policję, ale w okamgnieniu stał za nim Tobby i między łopatki wbił mu sztylet.

z domu. Jakiś czas zapewne chciał trzymać się zdala od czujnego oka władzy. I dlatego grał rolę solidnego służącego.

5.

Piotr Dubois przybył do Nicei i spędził w hotelu „Terminus" noc z dnia 12 na 13 marca. Postanowił jednak już nazajutrz wynająć sobie prywatne mieszkanie, aby nie płacić wysokich sum za hotel, gdyż jak już powiedzieliśmy odznaczał się z natury zmysłem oszczędnościowym.

Właśnie spożywał w hotelu swoje śniadanie z apetytem, gdy nagle zjawił się portjer, wręczając mu wizytówkę: Pan Granwille z Banku komercjalnego, chciałby z szanownym panem pomówić — rzekł portjer wręczając wizytówkę.

Z niezmiernem zdumieniem patrzał Piotr na portjera i słuchał zdziwiony.

cją ratunkową. Rany zostały zaopatrzone i Piotra powieziono do sanatorjum.

Kilka miesięcy przeleżał w sanatorjum a potem radzili mu lekarze odwiedzić francuskie kąpiele.

Dubois stracił prawie połowę majątku, przez rabunek i przez zupełny zastój w interesie. Pieniądze jednak które posiadał pozwalały mu na to, aby w swej ojczyźnie, rozpoczął skromne życie.

Postanowił wyjechać z Ameryki na stałe, aby we Francji stworzyć nową egzystencję.

Wszelki ślad po Tobby Filers zaginął, chociaż policja poznała w nim starego, wielokrotnie już karanego bandytę i rozesłała za nim listy gończe. Znanem też było policji, że zbrodniarz po każdym dokonanym rabunku, przybiera inne nazwisko, zaopatruje się we wszystkie dokumenta, i w ten sposób zaciera za sobą wszelkie ślady. — Teraz dopiero zrozumiał dobrze Piotr Dubois, dlaczego Tobby Filers unikał policji, dlaczego nie wychodził nigdzie

Przecież go tu nikt nie znał, kto mógł mieć w tem mieście interes do niego. — Proszę, czekam.

W tej chwili zjawił się w pokoju, mały tłuściutki, pan i wyłuszczył krótko cel swego przybycia.

Pan Luis Dubois z Loynu, polecił otwierzyć w naszym banku kredyt dla szanownego pana do 5000 franków.

„Cóż to ma znaczyć?" — zapytał zdziwiony Piotr.

Urzędnik spojrzał na Piotra również zdziwiony i rzekł podkręcając wąsik:

„To znaczy szanowny panie, że pan w każdej chwili może w naszym banku podjąć sumę do 5000 franków.

„Panie! Tu musi być jakaś pomyłka. Nie znam żadnego pana Luis Dubois nigdy o nim nie słyszałem, nie wiem co miałoby go skłonić do ofiarowania mi tej sumy pieniężnej."

„Być może, że dostanie pan wprost od nadawcy, jakieś pismo, które panu tą sprawę bliżej wytłumaczy. W każdym razie

bank nasz otrzymał polecenie wypłaty i z naszej strony nie ma żadnych przeszkód do podjęcia przez pana wspomnianej sumy.“

Powiedziawszy te słowa, ukłonił się urzędnik uprzejmie i wyszedł z pokoju Piotra, o jedno doświadczenie bogatszy... Poraz pierwszy ujrzał na własne oczy człowieka, który nie chciał przyjmować ofiarowanych mu pieniędzy.

Piotr wyszedł na miasto, w poszukiwaniu mieszkania a rozwiązanie tej zagadki pozostawił dyrekcji banku. Faktycznie po długich poszukiwaniach znalazł odpowiednie mieszkanie, które w każdym kierunku mu odpowiadało. Kiedy wieczorem powrócił do hotelu „Terminus“, powitał go dyrektor słowami:

„Panie Dubois, przychodzi pan w sam czas. Popołudniu szukał za panem notarjusz Lebre z Lyonu, telefonował kilkakrotnie do pana i prosił, żeby pan był łaskaw zatrzymać się w hotelu, gdyż on raz jeszcze zadzwoni o 6 wieczorem. Za trzy minuty już szósta. Czy wolno mi wskazać panu celkę telefoniczną.“

„Poproszę o to.“

Notarjusz Lebre, był Piotrowi również nieznany, jak ów tajemniczy Luis Dubois, który przekazał mu 5000 franków.

W jednej chwili zrozumiał, że to musi być jakieś nieporozumienie, które wyjaśni się zaraz przy telefonie. Nie musiał długo czekać. Ledwo Piotr ujął słuchawkę w ręce, usłyszał przy telefonie głos notarjusza:

„Tu notarjusz Lebre. Czy mogę poprosić do telefonu pana Piotra Dubois?“

„Jestem przy telefonie osobiście, — odrzekł Piotr.“

„Panie Dubois, wuj pański ucieszy się niezmiernie, gdy mu zakomunikuję że czuje się pan zdrów po tak długiej podróży. Wuj pański jest jednak bardzo chory, więc radzę panu, o ile panu możliwe, natychmiast siąść na wieczorny pociąg, odchodzi zdaje mi się z Nicei za godzinę i natychmiast do Lyonu przyjechać.“

Ja mam przyjechać? Ja?

Hm, — teraz brzmiał głos notarjusza nieco ironicznie, — przypuszczam, że nie może pan jechać z braku gotówki. Pamiętał o tem wuj pański i przekazał panu przez Bank komercjonalny sumę 5000 fr. i nie wątpię, że te pieniądze są już w Nicei.

„Wuj pański — głos nagle zamilkł — telefon jakby przestał funkcjonować.“

„Ja przecież niemam wuja w Lyonie, żadnego nigdy nie miałem — halo.“

Nie było jednak żadnej odpowiedzi. Z telefonu dochodził tylko jakiś szmer, rozmowa była widocznie przerwana.

Po chwili usłyszał głos urzędniczki pocztowej: Linja Nicea—Lyon przerwana. Może spróbuje pan później raz jeszcze, teraz nie da się nic zrobić.

Kiedy Piotr Dubois, wyszedł z budki telefonicznej, zaczął rozmyślać nad tą całą sprawą. Któż to był ten wuj, który go taką otaczał opieką, że nawet wiedział, kiedy wraca z Ameryki i gdzie zajeżdża. A przecież pamiętał dokładnie z czasów młodości, że ojciec twierdził zawsze, że sam jest na świecie, że żadnych nie ma krewnych, tak, pamięta to dokładnie. — A przecież ojciec nie byłby się nigdy wyparł swego brata, właśnie tego tajemniczego Luis Dubois. — Pragnąc rozwiązać tą dręczącą zagadkę, — usiłował po niejakimś czasie uzyskać połączenie z Lyonem, odpowiedział mu urzędnik, że z powodu silnej burzy nie ma mowy, aby w najbliższym czasie można uzyskać połączenie. Cała linja jest uszkodzona.

Piotr zabrał ze sobą rzeczy wieczorem, najął taksówkę i wyjechał do swego nowego mieszkania, nie pozostawiwszy w hotelu swojego nowego adresu, Chciał mieć swój spokój, i nie miał najmniejszej ochoty irytować się sprawą, o której wiedział, że się jego tyczyć nie może.

Może jest jakiś imiennik, nazywający się Piotr Dubois, to niech go szukają po świecie. On przyjechał tęskniąc za spokojem, a nie, aby tam jakieś tajemnice familijne rozwiązywał.

Minął tydzień, od tej chwili, Piotr czuł się doskonale w Nicei. Łagodne powietrze, uczyniło swoje, kąpiele mu także pomagały, tak, że Piotr czuł się tem wszystkiem co przeszedł, — znów doskonale. Opanowała go nowa ochota do życia, — swą przyszłość widział w jasnych kolorach.

Z jego równowagi wyrwała gó następująca sprawa. Pewnego dnia przy śniadaniu, czytając ranne gazety ujrzał ku niemałemu swemu zdziwieniu następujące ogłoszenie:

„Notarjusz Lebre z Lyonu, wzywa niniejszem pana Piotra Dubois, który w nocy z dnia 12 na 13 marca spędził w hotelu Terminus, ażeby natychmiast we własnym interesie zgłosił się w kancelarji mojej. Wiadomość, którą z urzędu Panu Dubois mam do zakomunikowania, sprawi mu niewątpliwą radość.“

Notarjusz Lebre, w Lyonie.

Już chciał odłożyć gazety, gdy nagle przypomniał sobie, że przecież on sam spędził po przyjeździe z Nicei, noc z dnia 12 na 13 marca w hotelu Terminus. Więc przecież to ogłoszenie musi się do niego odnosić. Teraz wydała mu się ta cała sprawa głupią. Postanowił za wszelką cenę wyjaśnić całą sprawę. Nazajutrz rano wyjechał do Lyonu i wprost z dworca pojechał do notarjusza Lebre.

Przez szereg pokojów, kancelarji, wprowadzono go do kancelarji notarjusza, który osobiście z nieutajoną radością go przyjął.

„W jakiej sprawie wezwał mnie pan do siebie,“ — zapytał Dubois.

„Przecież telefonowałem, w sprawie wuja pańskiego.“

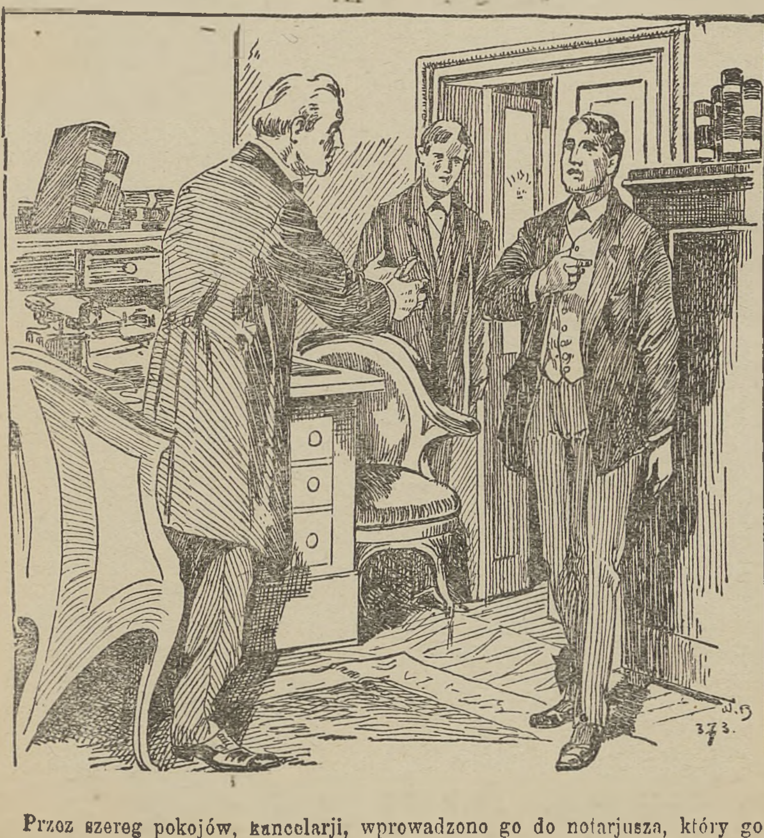
„Otóż panie notarjuszu, przybyłem tu, aby objaśnić pana, że w tej całej sprawie los płata jakiegoś figla, bo ja z tą całą sprawą nic nie mam wspólnego, nigdy nie miałem żadnego wuja w Lyonie.

Rozmowa nasza telefoniczna została przerwana i nie słyszałem tych zapewnień. Zanim jednak przystąpimy do dalszego rozwiązania naszej sprawy, proszę pana o wyjaśnienie: czy przyjechał pan okrętem „Lord Cecil“ z Nowego Yorku?“

„Nie! Przyjechałem okrętem „Klara Fischer“ przez kanał Suerki z St. Fracisko.

„To dziwne, bardzo dziwne,“ — mruczał pod nosem notarjusz. — „A czy nie telegrafował pan, że przyjedzie z dnia 12 na 13 marca i żeby panu zarezerwowano pokój w hotelu Terminus“.

„Ani mowy! Nie telegrafowałem o żaden pokój.“



Przoz szereg pokojów, kancelarji, wprowadzono go do notarjusza, który go natychmiast z nietajoną radością przyjął.

„Na Boga, to jakiś tajemniczy zbieg okoliczności.. Nie, podobnej sprawy nie miałem jeszcze podczas swojej praktyki,“ — wołał notarjusz zdziwiony. — Notarjusz spojrzał w twarz Piotra, pewne uprzedzenie, jakie miał do niego znikło, a siadłszy wygodnie w fotelu, owiedział:

„Otóż nie zostaje mi nic innego, jak tylko wyjaśnić panu sprawę, jak się ona dotychczas przedstawia. Otóż żył w Lyonie adwokat Luis Dubois, któremu gospodarstwo prowadziła siostra, który nie był żonatym. Siostra jego została uwiedzioną przez niesumiennego człowieka, który znikł bez śladu, gdy ona po-

czuła, że jest w błogosławionym stanie od niego.

Dzieckiem, które przyszło na świat zaopiekował się adwokat Dubois, adoptując je. Żeby jednak siostra zapomniała o swym uwodzicielu, skorzystał z prawa, i adoptując dziecko, nazwał je swem nazwiskiem, aby nazwisko tego, który siostrze wyrządził tę krzywdę, raz na zawsze znikło z widowni. Dziecko nazywało się zatem Piotr Dubois, zatem jak szanowny pan. Już w pierwszym okresie młodości sprawiało swem zachowaniem wielkie kłopoty rodzicom, gdyż zachowanie jego nie zapowiadało nic dobrego. Ostatecznie kiedy podrósł, skradł rodzicom większą sumę— i znikł z powierzchni. Pod obcem nazwiskiem wyjechał daleko, a Luis Dubois, nie zawiadomił nawet władz, gdyż chciał jako szanowany adwokat uniknąć hańby. Pod wpływem tych ciosów zmarła siostra adwokata, a matka Piotra. Został sam Luis na świecie, mając we mnie jednego swego druha doradcę prawnego. Mnie też jednemu zwierzył się ze swej tajemnicy i nieraz bolał nad tem, że olbrzymi jego majątek nie dostanie się w ręce krewnych. Miał nadzieję jednak, że Piotr się znajdzie, że wtedy przebaczy mu wszystkie winy i zajmie się dzieckiem swej siostry, a ostatecznie swoim adoptowanym synem. Nie szczędził pieniędzy, byle tylko dowiedzieć się o miejscu jego pobytu, opłacał najlepszych dedektywów. Ostatecznie udało się znaleźć Piotra, dzięki szczególnemu znakowi. Mianowicie pod okiem miał silną szramę, pozostałą mu jeszcze z czasów dzieciństwa.

Dubois pod różnemi naziskami, — mówił dalej notarjusz, — uprawiał rabunki. Śledziłem przez dedektywów każdy jego krok. Był jakiś czas zajęty w kancelarji pewnego adwokata, potem wyjechał do Sanct Francisko, gdzie znalazł posadę służącego w pewnym domu handlowym. Czekałem jeszcze pewien czas, sądząc, że praca go zmieni, a potem, gdy go wezwę do powrotu, stanie przed wujem już człowiek, który się poprawił i nowe życie chce rozpocząć. Tymczasem popełnił napad rabunkowy u swego szefa, a nosił wtedy nazwisko Toby Filer.

Teraz drgnął Piotr Dubois, pot pojawił sie na czole.

Więc wie o jego życiu, o każdej zbr... dni. Teraz więc dowie się, gdzie ten łotr się znajduje.

Piotr Dubois opowiedział notarjuszowi pokrótce całą sprawę, jak się zajął losem Toby Filer, jak go z ulicy zabrał rannego do swego mieszkania, jak dał mu pracę, i jaką potem miał wdzięczność za to.

„Muszę dalej panu sprawę wyjaśnić. Wuj i jego adoptowany ojciec, — opowiadał dalej notarjusz, — czując się blizki końca, postanowił zapisać swój cały majątek Piotrowi, wychodząc z założenia, że ten, otrzymawszy tak wielki majątek, rozpocznie nowe życie. — Odradzałem tego wprawdzie, ale on opowiadał mi wypadki ze swej praktyki adwokackiej, gdzie nieraz najwięksi nawet złoczyńcy, pod wpływem nagłej zmiany ich sytuacji życiowej, zmieniali się na korzyść.“

W tym okresie, gdy wuj już był ciężko chory, przyszedł telegram od Piotra, że Toby Filer, wyjeżdża z New Yorku i stanie 12 w Nicei w hotelu „Terminus“. Tam więc posłaliśmy 5000 franków, w obawie, że nie będzie miał pieniędzy na powrót.

„Dziękuję panu, panie notarjuszu za wyjaśnienie. Muszę panu jednak oświadczyć, że natychmiast powiadomię władze policyjne, by zaaresztowały tego zbrodniarza, jemu spadek nie pomoże, on musi za swoje czyny zbrodnicze odcierpieć. Nie uchodzi, żeby dzięki kaprysom bogatego wujaszka, tacy zbrodniarze byli nagradzani za swoje czyny, zamiast przykładnie ukarani. Nie wybaczę mu nigdy, że mnie który mu uratował życie, odpłacił się tak czarną niewdzięcznością.“

Nie jesteśmy jeszcze gotowi panie Dubois, — rzekł notarjusz, — Mam panu jeszcze najciekawszy punkt testamentu do przeczytania, a wie pan, że prawo jest prawem.

Otóż jest w świecie karząca sprawiedliwość, — mówił dalej notarjusz. — Pamięta pan tą noc, kiedym pana wzywał do telefonu i prosił by pan natychmiast przyjechał do Lyonu. Oświadczyłem też memu klientowi, że przyjedzie jego siostrzeniec nazajutrz. Ale nazajutrz stan jego pogorszył się tak znacznie, że lada chwila można się było spodziewać katastrofy.

„Nie było zatem innej rady“, — ciągnął notarjusz — „trzeba było w obecności dwóch świadków spisać testament, który ma dziś moc prawną, i którego nikt a nikt nie mógłby unieważnić.“

Piotr słuchał drżąc na całym ciele tych słów. Zdawało się, że teraz dopiero przeznaczenie ostatni swój raz spełnia rolę w jego życiu, które tyle, tyle miało niespodzianek.

Tymczasem notarjusz wyjął z kasy ogniotrwałej testament — i przedłożył go Piotrowi.

Testament opiewał:

Zapisuję cały swój majątek ruchomy i nieruchomy przy pełni zmysłów, i w obecności dwóch świadków, panu Piotrowi Dubois, który z dnia 12 na 13 marca spędził w hotelu „Terminus“ w Nicei.
Lois Dubois.

Nagle przerwał Piotr ze słowami:

„Panie notarjuszu! Wobec martwej litery prawa, należy mi się wobec tego cały majątek, ale ja nie chcę obcych pieniędzy, nie dadzą mi one szczęścia. Proszę zatem przyjąć do wiadomości, że Piotr Dubois, który mieszkał w nocy z dnia 12 na 13 marca w hotelu „Terminus“ w Nicei, rezygnuje ze swoich praw na rzecz Toby Filer, względnie Piotra Dubois. — Lecz tenże musi się zobowiązać pokryć wszystkie szkody, wyrządzone ludziom, i oddać to, co w niecny sposób zdobył.“

„Panie,“ — woła notarjusz, — niechże pan uważa, testament opiewa 800000 fr.“

„Tem lepiej dla Toby Filera, bo będzie mógł łatwiej wyrównać swe zobowiązania.“

W tej samej chwili zjawił się urzędnik notarjusza i podając gazetę rzekł: „Tu jest wiadomość w sprawie Dubo:sa“.

Notarjusz i Piotr czytali z niemałem zaciekawieniem:

„Znany bandyta, od dłuższego czasu poszukiwany, który ostatnio pod nazwiskiem Toby Filers — dokonał rabunku w St Francisko, a ostatnio nosił nazwisko Pierre Dubois, został zastrzelony na pokładzie okrętu „Lord Cecil“, gdy rzucił się z bronią w ręku na dedektywa, gdy tenże chciał bandytę aresztować.“

„Widzi pan,“ — rzekł uroczyście notarjusz, — „że nazwisko Dubois, stało się poprostu sędzią. Pod tym nazwiskiem poniósł zasłużoną karę. Teraz pan musi uwierzyć, że taka była wola boska, aby pan otrzymał te pieniądze. Powtarzam, prawnie niema żadnych przeszkód, testament istnieje jako dowód, majątek cały należy do pana.

„I wiem, że pan utrzyma nazwisko Dubois w honorze i czci“, — rzekł notarjusz do Piotra, wręczając mu pełnomocnictwa do podjęcia pieniędzy.

Całkiem proste i praktyczne krzesło do prasowania.

Od dnia, gdy król angielski Edward, ukazał się w wyprasowanych spodniach, w których odbijały się tak zwane plisy, od tej chwili, mężczyźni znoszą w tym kierunku niejedną plagę. Odtąd bowiem stało się to modą w całym świecie, i tylko wtedy mężczyzna elegancko będzie wyglądał, gdy ma odpowiednio wyprasowane spodnie.

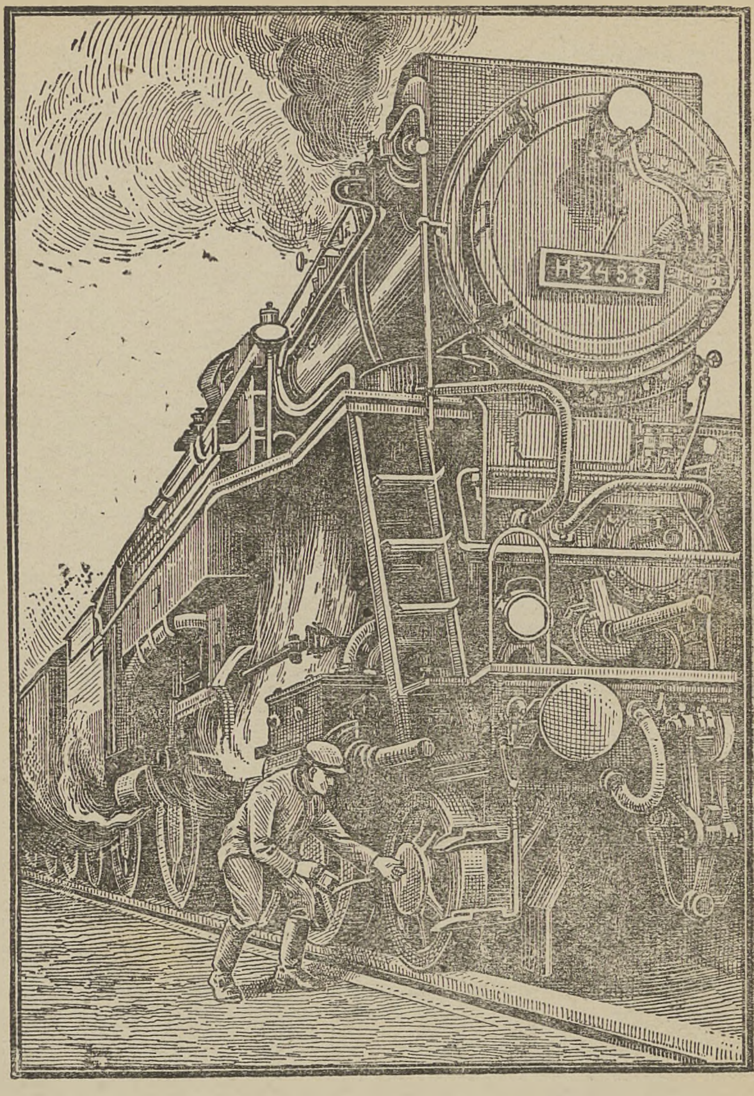
Niejeden kawaler ma z tem kłopoty, a i zacne nasze gosposie prasują tylko wtedy, gdy już naprawdę muszą.

A oto i wtym kierunku znalazł się i w tym kierunku „dobroczyńca“ w postaci skromnego krzesła do prasowania. Ten aparat do prasowania nie potrzebuje ani żelaza, ani ognia. On prasuje spodnie „na zimno“. Tylko, że więcej potrzebuje czasu. Wzamian jednak wykonuje swą pracę w nocy. Krzesło to jest nieco szersze niż zwykłe krzesło.

Na tem krześle ponad miejscem przeznaczonem do siedzenia, znajduje się deszczółka, którą można spuścić na dół, lub podnieść do góry. Spodnie w odpowiedni sposób złożone, kładzie się na krzesło, — na to spuszcza się powyżej wspomnianą deszczółkę i obciąża się jakimkolwiek ciężkim przedmiotem, znajdującym się pod ręką.

W ciągu nocy spodnie dostają elegancką plisę i każdy uważający na swój elegancki wygląg kawaler lub też nawet żonaty, może nazajutrz paradować w spodniach, które wyglądają jakby przez krawca prasowane.

Olbrzym — lokomotywa.



Dużo jest takich ludzi, którzy chętnie przeglądają stare roczniki kalendarzy i gazet i w ten sposób mogą łatwo porównać czasy dawne z dzisiejszemi. Może i ty, miły czytelniku naszego Kalendarza, chętnie lubisz przeglądać minione dzieje zamknięte w tych starych rocznikach. Jeżeli czytać będziesz wśród tych pożółkłych kartek, to zobaczysz tam jak wyglądała pierwsza lokomotywa i nie dziw, że wyda ci się śmieszną w porówaniu z dzisiejszemi olbrzymiemi lokomotywami i maszynami. Ta pierwsza lokomotywa w porówaniu z naszą olbrzymią lokomotywą uwidocznioną tu na obrazku, wygląda jak naprzykład pierwszy okręt Krzystofa Kolumba w porównaniu z dzisiejszym okrętem oceanicznym. Może pod względem wielkości nie ma tak ogromnej różnicy jak np. przy okrętach ale trzeba wiedzieć, jak nadzwyczajna siła i precyzja kryje się w tych lokomotywach. Ta lokomotywa, która widzicie na obrazku, posiada taką siłę jak siła 4000 koni. Maszyna jest 4 metry wysoka i 24 metry długa, a waży 111.600 kilogramów. Pierwsza lokomotywa zbudowaną została w roku 1814 w Anglji. Naturalnie, że rekord osiąga jak zawsze w tych sprawach Ameryka i tam największe znajdują się lokomotywy świata. Największa maszyna amerykańska jest 5 metrów wysoka i waży 408.000 kilogramów. Jak więc widzimy pędzi człowiek po świecie z coraz większą szybkością. Ale zawsze mądrem zostanie przysłowie, mówiące: „że czemkolwiek i jakkolwiek jedziesz człowieku zawsze do jedziesz do grobu“.

— — — — — — — — — —

Czasami dzieje się inaczej . . .
Każdy medal ma dwie strony.

Wesoła historyjka z życia artystycznego.

W małej restauracji „Pod wiecznem słońcem“ było w niedzielę mnóstwo gości, a między nimi zauważono sławnego artystę akrzypka Julina Osterwę w towarzystwie jego impresarja pana Łepkowskiego, znanego przedsiębiorcy koncertowego

Osterwa zdawał się być w złym humorze, nic mu nie smakowało, a wino pił z takim smakiem, jakby tam piołun się znajdował. Zaciągał się nerwowo cygarem i patrzał smutny i zakłopotany w twarz Łepkowskiego. — To tak dalej iść nie może — zawołał po chwili — musimy coś w tej sprawie zrobić! Mój poprzedni koncert, miał być zupełnie wysprzedany a ten ostatni, to stał się dla mnie prawdziwą katastrofą, bo nawet połowa biletów nie została sprzedaną. Wygląda to, jakby zainteresowanie się publiczności moją osobą, już zupełnie ustało. — Niestety słuszność jest po pańskiej stronie mówił Łepkowski, pocierając nerwowo czoło. Musimy znowu nad czemś pomysleć, jakąś senzację, tak, ażeby publiczność zaczęła znowu mówić o panu. Przed rokiem mieliśmy przecież wspaniały pomysł z tą bajeczką o tem że uwiódł pan bogatą amerykankę, która pana skarzyła o miljon dolarów odszkodowania. Przecież to był doskonały pomysł i niemało wtedy było senzacji, a koncert był wysprzedany.

— A czy pamięta pan — mówił dalej Łepkowski — ten kawał jaki urządziliśmy ogłaszając w gazetach tę sprawę pańską z tym amerykańskim pojedynkiem? Przecież wtedy było także głośne nazwisko pańskie. Ja jako stary przedsiębiorca teatralny i koncertowy, twierdzę, że bez reklamy niema żadnego sukcesu . . . bez reklamy nie można niestety wiele osiągnąć, bo wszystko od reklamy zależy . . .

Osterwa przerwał niechętnie:

— Zostaw pan tę historję z tym pojedynkiem. Sprawa ta kosztowała mnie wiele nerwów i pieniędzy. Przecież ten łajdak, którego mi pan podstawił, aby się ze mną rzekomo pojedynkował, wyłudzał u mnie potem przez dłuższy czas pieniądze grożąc mi, że w przeciwnym razie ogłosi światu, że to wszystko było zmyślona historja i że podczas tego pojedynku strzelaliśmy ślepemi nabojami. A potem miałem jeszcze historje z policją, która zajęła się bliżej tą sprawą pojedynkową. Nie, mój drogi panie Łepkowski w istocie ma pan nieraz nieszczęśliwą rękę w wyszukiwaniu tych kawałów reklamowych, chyba, że się teraz panu uda. Artystki



filmowe, naprzykład Pola Negri, och, ta umie doskonale się reklamować. Gdy o niej zapominają, to głosi światu, że poddaje się ciężkiej operacji, potem jest konającą, i telegramy wszystkich dzienników donoszą już o ostatnich chwilach jej życia, a w istocie Pola Negri śmieje się w kułak i robi próby do następnego filmu. Taka reklama bodaj nie jest tak kosztowna i przynosi odpowiednie korzyści.

Pan Łepkowski zaczął przecierać nerwowo czoło, jakby myśląc nad czemś z całem wyteżniem. I po chwili zawołał uradowany:

— Mistrzu Osterwo! Mam genialny pomysł! Przekona się pan, że jutro będzie nazwisko pańskie na ustach całego miasta. Jeżeli się myslę, to chciałbym niech ja... to niech mój najlepszy przyjaciel zostanie razony apopleksją..

— No, zaczynaj pan... — wołał artysta zniecierpliwiony.

Łepkowski wychylił szklankę wina, potem patrząc z uśmiechem w twarz artysty zaczął:

— Coby pan powiedział na to, mistrzu kochany, gdyby nagle pańskie skrzypce zginęły. Pańskie wspaniałe Stradivari skrzypce, z wieku siedmnastego, na których już grał wielkie mistrz Paganini.

Czy byłoby to senzacją, czy też nie?

W tej chwili zawołał artysta gniewnie:

— Ależ, panie Łepkowski, co też pan za dzikie ma idee. Czylizby wino było za mocne, że takie dzikie pomysły wpadają panu do głowy. I ja miałbym dać sobie skraść moje wspaniałe i drogocenne skrzypce, przecież żadna reklama nie jest w możności nawet w dziesiątej części, zwrócić wartości mego instrumentu moich skrzypiec. Przecież ja miljon złotych mogłem za te skrzypce dostać od pewnego amerykanina i nie zgodziłem się na tę propozycję. Ja pana propostu ani jego dzikiego pomysłu nie rozumiem.

— Ależ, mistrzu kochany, pocóż ta irytacja? Naturalnie, że te skrzypce tylko dla pozoru miałyby być skradzione. Otóż posłuchaj pan, mam tu znajomego dyrektora towarzystwa filmowego. Poproszę go, aby mi wyszukał odpowiednego włamywacza, któryby umiał się wspinać po murze i tak dostał się do pańskiego mieszkania, celem upozorowania kradzieży. Ten pozorny włamywacz odda skrzypce memu znajomemu dyrektorowi, od którego je potem odbierzemy. Będzie to znaczyło potem i tak ogłosimy w gazetach, że złodziej anonimowo odesłał skrzypce, gdy się dowiedział, że należą one do tak wielkiego artysty. Wywoła to naturalnie wśród publiczności wielkie poruszenie, że nawet zbrodniarze korzą się przed pańską sztuką. No, jakże się panu mój plan podoba?



— Panie Łepkowski! Jest pan geniuszem — wołał Osterwa. — Na to konto musimy wypić jeszcze flaszeczkę wina!

Po chwili ucieszony nowym pomysłem, rzekł Osterwa:

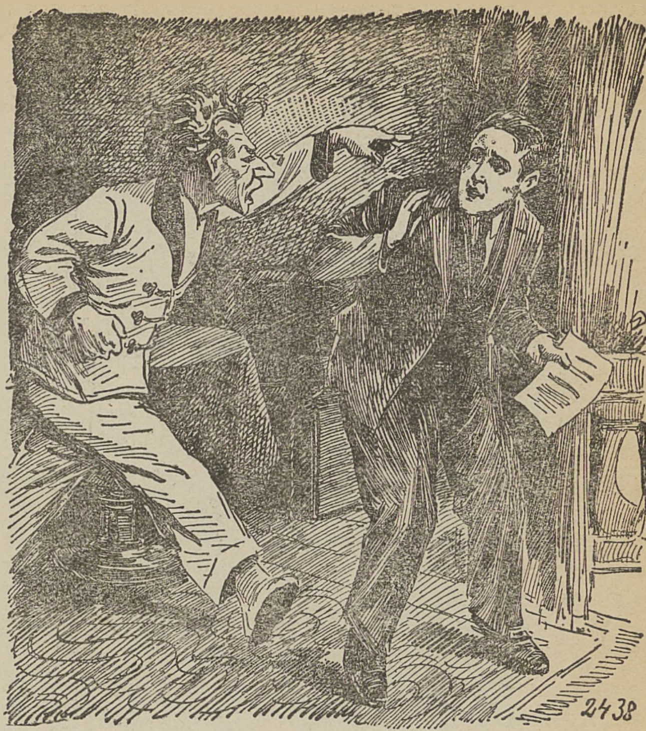
— O ile Panu wiadomo, otrzymałem podczas moich podróży koncertowych wiele podarków od pierwszorzędnych osobistości, mam nawet dar od króla angielskiego i ministra

włoskiego. Otóż chodzi o to, żeby ten włamywacz i te kosztowności zabrał ze sobą i w ten sposób przypomni sobie publiczność, jak to byłem przez najwybitniejsze osobistości obdarowany. Wyobraź sobie pan, co to będzie za senzacja, gdy tak ogłosi się w gazetach, że skradziono mi złotą papierośnicę, którą otrzymałem od króla angielskiego...

Pan Łepkowski był tą myślą zachwycony.

— Wspaniały pomysł! Jeszcze dzisiaj pomówię z dyrektorem a ten omówiony włamywacz, jutro o 6 nad ranem odwiedzi pana, i zabierze skrzypce i kosztowności. O tej godz nie jest jeszcze na pańskiej ulicy zupełnie. A więc — na powodzenie całej sprawy..

Wypili szklankę wina i rozeszli się w najlepszym humorze.



* * *

Osterwa był już o pół do 5 tej zbudził się ze snu, nie mógł już dalej spać. Troszczył się o to, czy wszystko ułożone będzie i w największym porządku, przeprowadzone zostanie. Zebrał się i wyszedł na balkon i zabrał ze sobą flaszkę koniaku, popijając od czasu do czasu z apetytem kieliszeczek. Znakomite skrzypce i wszystkie kosztowności, które miały być pozornie skradzione, leżały już na stole przygotowane, aby odrazu włamywacz miał wszystko w porządku i by nie musiał dłużej zatrzymywać się w jego mieszkaniu.

Wybiła właśnie 6 rano, gdy nagle na balkonie zjawiła się postać jakiegoś mężczyzny, który po fasadach wspiął się na balkon mieszkania Osterowy.

— No, ten człowiek jest bodaj punktualny, pomyślał Osterwa z ulgą.

Kiedy się Osterwa bliżej przyjrzał osobie pana włamywacza, pomyślał, że ten dyrektor filmowego przedsiębiorstwa nie mógł sobie naturalniejszej i bardziej charakterystycznej postaci znaleźć, bo w rzeczywistości ten gość, mógł śmiało znaleźć się w każdym policyjnym albumie przestępców.

Osterwa nalał dwa kieliszki koniaku, i rzekł:

— No, niechże pan się napije kieliszek koniaku! Tak wspaniale przebrał się pan na włamywacza, że poprostu stwierdzić muszę, że wielki z pana artysta.

Gość wypił ze smakiem koniak, potem drugi, ale widać, że się spieszył i najprędzej chciał opuścić gościnne progi artysty, w których mimo grzeczności i uprzejmości gospodarza, przecież nie czuł się bardzo swobodnie.

— Bardzo pana proszę, niech pan uważa przy spuszczaniu się w dół na moje skrzypce, aby się im nic nie stało. Będę dopiero wtedy spokojnym, gdy już pana zobaczę na dole z całemi i nieuszkodzonemi skrzypcami, gdyż zrozumie pan jaka byłaby dla mnie bolesna strata.

— Niema żadnej obawy — uspokajał go włamywacz — już ja porządnie wszystko przeprowadzę.

I po chwili był już przez balkon na dole. Teraz dopiero położył się Osterwa uspokojony znowu do łóżka i po chwili

zasnął kamiennym snem. Ale nie trwało godziny, gdy już został zbudzony. Ponieważ ranek był świeży i piękny, pozostawił tylko balkon do połowy zamknięzy. Teraz słyszał wyraźnie, jak ktoś rusza się na balkonie. Przestraszony zerwał się z łóżka i za chwilę stał przed nim jakiś młody człowiek, który ze spokojem rzekł:

— Przychodzę z polecenia pana Łepkowskiego, pracuję w towarzystwie filmowem i mam tu zabrać skrzypce i inne kosztowności. Ale w odpowiedzi usłyszał przeraźliwy krzyk Szaroty:

— Czyś, pan oszalał! Czego pan chce? Kim pan jest? . . . Pan przecież ma jakieś zbrodnicze zamiary?..

Ale młody człowiek wyciągnął z spokojem swoją legitymację, która była w naj! większym porządku i wskazywała, że gość pracuje w rzeczywistości w wspomnianem owarzystwie filmowem.

Teraz zrozumiał Osterwa całą tragedją, pojął, że został w sposób haniebny okradziony, że ten gość poprzedni, to był prawdziwy i wyrafinowany złodziej. Więc ile tylko miał sił, krzyczał gniewnym tonem:

— Ależ na miłość Boga, dlaczego pan nie przyszedł tu jak było omówione już o szóstej rano?

— Przecież pan sam telefonował późnym wieczorem, i prosił Pan, aby nie o szóstej, a dopiero o siódmej wysłać kogoś, który miał zabrać ze sobą te rzeczy.

— Precz.. precz!! — zawołał Osterwa — bo dojdzie do największego nieszczęścia. Zostałem w sposób haniebny oszukany!

Młody człowiek wolał zniknąc spokojnie za drzwiami, i zostawić szalejącego artystę samego w jego mieszkaniu.

A gdy później zjawił się Łepkowski, aby usłyszeć słowa pochwały z ust artysty, przywitał go taki potok obelżywych słów i pogróżek i artysta miał minę tak niebezpieczną, że Łepkowski tylko przez szybką ucieczkę zdołał się uratować.

Nazajutrz była reklama wielka w gazetach, — faktycznie dużo pisano o kradzieży dokonanej w mieszkaniu wielkiego artysty, ale po skrzypcach ani znaku.

— — — — — — — — — —

Pewnego dnia otrzymał Osterwa list następujący:

Niespostrzeżony przez pana i pańskiego sąsiada słyszałem w owej restauracyje „Pod wiecznem słońcem“ rozmowę pańską z owym przedsiębiorcą koncertowym. Cieszy mnie bardzo, że przyczyniłem się do odświeżenia Pańskiej nieco przyblakłej sławy. Koniak był znakomity. Pozdrawiam pana

Emil X.
zwany „król włamywaczy“.

Polacy! — zanućmy zgody pieśń.

Czyliż nadejdzie dzień zgody
czyliż ten sen już się ziści...
Gdy głosić miłość będziemy
ustanie szał nienawiści?...

Czy już nareszcie będziemy
przykładem służyli światu?...
że Polak chce Polakowi
życzyć, tak jak brat bratu?...

Czy wreszcie zrozumieć zechcemy
że każda ta walka nasza...
siłę odporną przed wrogiem
tak boleśnie rozprasza,...

Czyliż zrozumiem nareszcie
że tylko w zgodzie, jedności...
błyśnie nam jasna jutrzenka
pogody i wstrzemięźliwości...

Kiedy dożyjem tej chwili
gdy się odsłoni przed światem..
że Polak nie wrogiem Polaka
że jeden drugiemu jest bratem?..

Roman Hernicz

Żarty, dowcipy i anegdokti.

A to go włożił!



Pan Gruszeczka ma bardzo dobre i miękkie serce i znany jest ogólnie z tego. Pewnego dnia przechodzi ulicą, gdy nagle spostrzega młodego chłopca, który przeraźliwie płacze.

— Dlaczego tak płaczesz? — pyta chłopca.

— Gdyż zgubiłem dwadzieścia groszy — odpowiada.

Pan Gruszeczka daje mu dwadzieścia groszy. Ale chłopiec wyje dalej.

Dlaczego teraz znowu płaczesz? — pyta pan Gruszeczka z współczuciem . . .

— Bo żałuję, że nie powiadziałem, że zgubiłem złotówkę — odpowiada chłopaczek.

Tak mierzy dziecko.



Mała Kazia ma iminieny. Mamusia pozwoliła zaprosić swoje przyjaciółki i na stole stawiano unalazła się kawusia i łakocie i czego tylko dusze dziecięce zapragnęły. Po sutym podi podwieczorku wybiera się gromafa gromada dzieci do ogrodu, aby tam oddać się swobodnym zabawom. Wszystkie dzieci są bardzo wesołe, tylko mała Haneczkanie może powstrzymać się od płaczu. To zauwyżyła mamusi matk Haneczki i pyta:

— A dlaczego płaczesz, Hanusiu?

— Bo ja jestem taka głodna — odpowiada dziecko.

— Ale przecież to jest niemożliwe? odpowiada mamusia przecież ty jadłas jak inne dzieci ile tylko chciałas i tyle było przecież smkołyków.

— Tak mamusiu, aleja jeszcze nie mam bólu brzuszka — tłumaczy Janeczka.

Tu nic nie mówiłaś!



Mały Janek przyprowadza do domu zaniedbanego i brudnego psa, a ponieważ na dworze jest wielkie błoto, nie dziw, że wnet cała podłoga mieszkania jest zbrudzona.

Skąd masz tego obrzydliwego psa —? — pyta matka, kołysząc trzymiesięczne dziecko, które jej bocian przed kwartałem przyniósł w podarunku.

— Otrzymałem od pana Złotówki całkiem daremnie.

— Natychmiast odniesiesz to przebrzydłe psisko z powrotem, ja nie zniosę tu tego obrzydliwego stworzenia . . ,

— Taką jesteś zawsze, mamusisu —. — powiada Janek oburzony — Na tego miłego pieska to się złościsz i wyrzucasz go z domu, ale jak ta mała dziewczynka przyszła, toś nic nie mówiła . . .

Prawdopodnie.



Pan Tchórznicki, mały, słabowity człowieczyna został w ciemności spliczkowany. Nazajutrz spotyka atletę o kolosalenj budowie i sile. Dzieje się to na ulicy. Na rogu stoi policjant, więc pan Tchórznicki, nabiera odwagi i przystępuje do atlety, pytając go:

— Czy to pan mnie wczoraj w ciemności wypoliczkował? .

— Wykluczone — odpowiada atłeta — Bo gdybym ja pana wczoraj był uderżył, toby pan już dzisiaj nie mógł spacerować.

W sklepie spożywyczym.



Pani Woznicka (do sklepikarki): Cóż to jest, moja pani, że w ostatnich czasach sprzedaje pani tak drobniutkie jaja? .

Sklepikarka: Ja pani zaraz wytłumaczę, dlaczego jaja są teraz takie małe. Bo widzi pani, dnie są teraz coraz bardziej krótsze, więc kury nie mają czasu składać jaj . . .

Niema się co dziwic.



Lekarz (do pacjenta): Puls pański idzie przytętnie bardzo przyspieszonem.

Pacjent: To nic dziwnego panię doktorze, bo ja chwili nie mam czasu.

A to obliczyła.



Pan Gębuś (do swojej młodej żony) A to co znowu żoneczko? Prosiłem cię o miękkie jaja, a ty mi podajesz twarde? . Przecież wiesz, że nie znoszę twardych jaj? .

Żona: No, nie ja jestem winną. W książce kucharskiej czytałam. że każde jajo ma się dwie minuty na miękko gotować, a ponieważ wrzuciłam cz tery jaja, a każde jajo ma się dwie minuty gotować, to gotowałem razem 8 minut.

Z bohaterskich dziejów Polski

Rok krwi, klęski i nieśmiertelnej sławy polskiej.

W nocy z 21 na 22 stycznia 1863 roku, w Puszycy Kampinowskiej pod Warzawą, zagrzmiały pierwsze strzały, których tragicznem echem grała półtora prawie roku cała niemal Polska, jak długa i szeroka... Naród polski, zwłaszcza w swych najbardziej świadomych warstwach, nie mógł się pogodzić ze swoim losem, odrzucił wszelkie obiecywane mu reformy i porwał się do broni. Nie wystarczyły mu już widoki dobrobytu i gospodarczego rozwoju, dusił go i krępował ustrój ofiarowanego przez Petersburg samorządu. Żyła jeszcze w umysłach prześwietna tradycja Rzeczypospolitej. Jeszcze wiarusy, stare lwy napoleońskie, opowiadali wnukom żelazne rapsody olbrzymiej epopei. W uszach huczał jeszcze grzmot armat z pól Grochowa i Ostrołęki. Naród pragnął tylko jednego: być wolnym, niepodległym i żyć we własnem państwie. Na to Rosja zgodzić się nie mogła i musiało przyjść do orężnej rozprawy na śmierć i życie. Walka była nierówna, bez nadziei zwycięstwa, ale podjąć ją należało. Naród bowiem, który utracił niepodległość, który dzięki własnym błędom i zaborczości sąsiadów, pozbawiony został własnej formy państwowego bytu, a przecież nie upadł i zagubił ducha — musiał na drodze wyzwolenia i okupienia win przejść wszystkie stopnie bolesnej i cierniami zasłanej drogi do wolności...

W walce tej nierównej dokonaliśmy cudów. Stworzyliśmy własny rząd, ten tajemniczy, wszechobecny Rząd Narodowy. Stworzyliśmy organizację wojskową i skarbową w warunkach możliwie niekorzystnych i zdobyliśmy się na bezprzykładny w dziejach heroiczny wysiłek i ofiarę. Półtora roku bez miary trwały krwawe zmagania. Stanęły przeciw sobie dwie potęgi: materjalna i duchowa...

Z jednej strony niezmierzona Rosja, rozpostarta na połowie Europy i Azji, rozporządzająca pólmiljonową armją i potężną organizacją państwową, popierana przez Prusy i Austrję, z drugiej strony — gromadki powstańców, bosych, nieustrojonych, tropionych po lasach, jak dzikie zwierzęta. A jednak płomień powstania wybuchnął na wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i palił przez półtora roku, dopóki nie zgasł, zalany krwią i zasypany popiołem zgliszcz.

Żałobą okryła się ziemia polska. Bezduszne, barbarzyńskie, zwierzęce okrucieństwo zwycięskich najeźdźców przygniotło żelazną stopą piersi narodu. Nadeszły długie, nieskończone zda się lata najsroższej niewoli. W tej nocy jednak, jaka czarnym całunem okryła ziemię polską, jasnym, nieginącym zniczem płonęło wspomnienie walk powstańczych... Matki synom szeptały zimowym wieczorem powieści o tych bohaterach, którzy bez broni porwali się na potęgę Rosji, którzy krwią swoją zrosili piaski mazowieckie, bory litewskie i ostępy puszcz świętokrzyskich, którzy długiemi szeregami wędrowali, dzwoniąc kajdanami, na daleki Sybir, lub kładli się w bezimiennych mogiłach...

Z pogromu 1863 r. wyszliśmy wprawdzie pokonani, ale nie zmiażdżeni. W piersiach narodu biło dalej żywe, nieulęknione serce. Zachowaną została i przekazana następnym pokoleniom jak najcenniejszy skarb tradycja walki orężnej z najeźdźcą i świadomość, że walka ta w przyszłości jest konieczną i nieuniknioną, jeżeli Polska ma być wolną. Tradycja ta, jak żar pod popiołem, żyła w Narodzie, aż wreszcie, gdy przyszedł czas, wytrysnęła w zbrojnym czynie Legjonów, a następnie w Armji Polskiej, tego Archanioła Narodu, który z mieczem ognistym stoi na straży granic niepodległej już i wolnej Ojczyzny. I oto dane nam było oglądać, jak na tych samych polach, gdzie pradziadowie i dziadowie nasi kładli głowy w walce o wolność — wnuki temu samemu najeźdźcy zapłaciły z nawiązką. Żyją jeszcze wśród nas czcigodni starcy, ostatni z tych, co na zew chwycili za broń i na ołtarzu Ojczyzny złożyli wszystko. Żywa tradycja narodu stoi przed nami w ich postaciach.

Dlaczego czcimy Konstytucję Trzeciego Maja?

Upłynęło 140 lat od chwili, kiedy Rzeczpospolita Polska dokonała naprawy swej budowy państwowej, ustalonej przez prawo, zwane Konstytucją. Dlaczego o tem ważnem zdarzeniu w naszej historji chcemy drogim Czytelnikom »Kalendarza« dziś przypomnieć? Dlaczego ten Trzeci Maj tak wysoko cenimy i czcimy?

1. W owych czasach Rzeczpospolita Polska zwała się szlachecką, gdyż szlachta tylko tworzyła naród i szlachta, zebrana w sejmie, trzęsła krajem, a król był tylko malowanym. Przerost sejmowładztwa szlacheckiego doprowadził do słabości państwa, któremu zaczęły zagrażać mocarstwa sąsiedzkie o silnym rządzie i potężnych armjach. Patrjoci prawdziwi z pośród szlachty, narodowcy, dokonali w sejmie zmiany konstytucji przez wzmocnienie rządu i zwiększenie wojska. Dokonali tego pierwsi w Europie w sposób o wiele lepszy, niż zrobiła to w kilka miesięcy później Francja, która posłużyła się gwałtem i przelewem krwi. W dobie nam współczesnej widzimy tę samą potrzebę naprawy Konstytucji obowiązującej i teraz w Polsce, która grzeszy tym samym brakiem — brakiem równowagi między rządem i sejmem.

2. Wieś i miasta były w poniewierce. Na kształtowanie prawa wpływu żadnego nie miały. W sejmie przedstawicieli ich nie było. Narodowcy-patrjoci zmienili ten stan rzeczy, że odtąd mogli mieszczanie nabywać ziemię na własność, a włościanie mogli swój stosunek do dziedzica układać w drodze umowy. Pańszczyzny nie zniesiono wprawdzie, gdyż gospodarstwa folwarczne, oparte na niej, przez taką gwałtowną reformę straciłyby na wytwórczości i kraj poniósłby znaczne straty.

Postanowiono więc działać stopniowo, tak jak dziś przeprowadza się stopniowo w Polsce reformę rolną, tem więcej, że ówczesny sejm szlachecki na taki krok nigdyby się nie zgodził, a dzieło naprawy nie doszłoby do skutku.

Dzięki tym dwom zdarzeniom Konstytucja 3 Maja jest wiekopomnym aktem narodowym, który świecić będzie długo przykładem, jak należy kształtować politykę narodową, obejmującą cały naród w jego istotnych potrzebach i że należy to czynić z wielką oględnością.

Wróżby noworoczne w Polsce

W dawnej Polsce w Nowy Rok z rana gromadziła się rodzina i czeladź i czeladka około sędziwej głowy ojca i przy wzajemnych uściskach składano życzenia. Dzień Nowego Roku należał szczególnie do proroczych. I tak wróżono:

Nowy Rok pogodny,
zbiór będzie dogodny...

albo:

Jaki pierwszy, drugi ćmi,
takie sierpnia, września dni...

Inne przysłowie powiada:

Stary Rok w nogi,
Nowy Rok na progi...

Słotny Nowy Rok uważano za niedobrą przepowiednię wilgotnego lata. Do zabaw styczniowych należało między innemi chodzenie po domach z szopką, toruniem lub gwiazdą. Była to pora sąsiedzkich kuligów, hucznych zabaw, pląsów młodzieży i wszelakiego weselа. Karnawał się zaczynał...

Nowe wynalazki i modna wytwórczość.

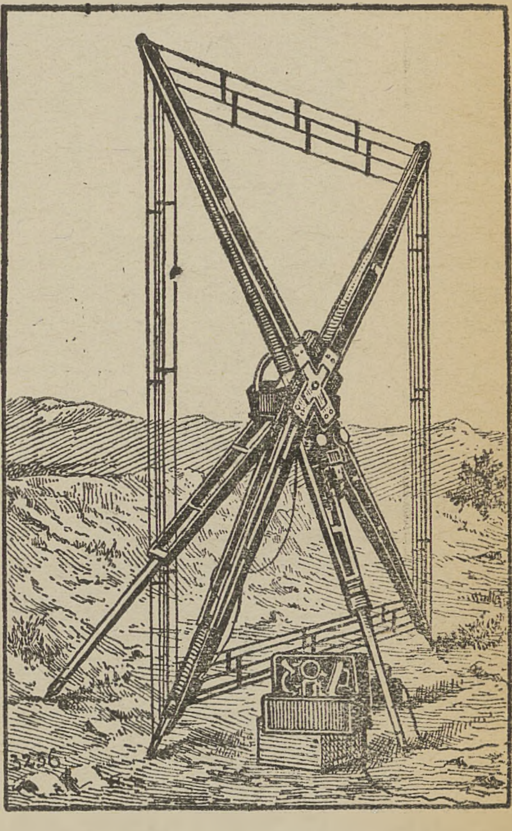
Radio na usługach ludzkość.

Duch ludzki jest nieuciążliwym w ciągłej walce z naturą, w ciągłem szukaniu nowych prawd i dróg. Już w roku 1865 powiedział pewien wybitny uczony, że musi istnieć pewien rodzaj elektryczności, którego jeszcze ludzkość nie zbadała, ale który z całą pewnością istnieje. Wszelkie przejawy natury wskazują bowiem, że taka nowa elektryczność istnieje. Opisał wszystko szczegołowo i tak samo, jak później w roku 1887 zostało przez innego uczonego zuzyta. Była to ta sama elektryczność, którą używamy dziś przy radio, telefonach itd. Ale twało długie lata, zanim i w tym kierunku wynalazczość poczyniła dalsze postępy.

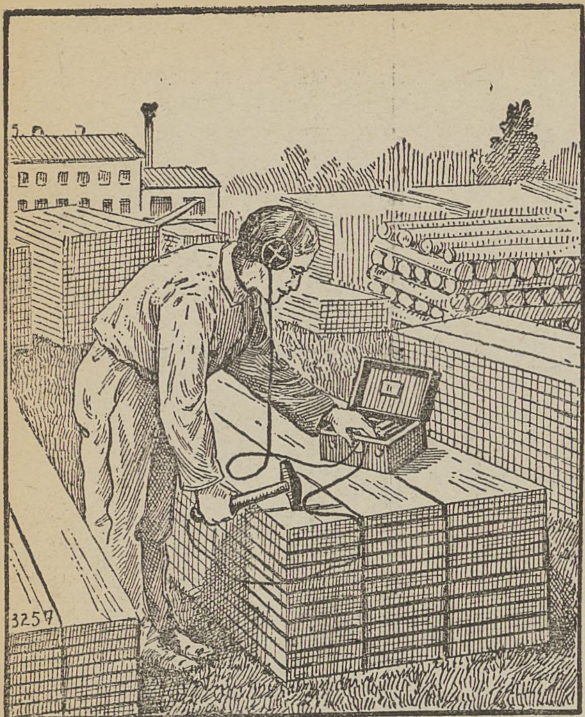
Znowu przeszedł czas, znowu uczeni głowili się w swoich pracowniach, gdy w roku 1897 znany wynalazca włoski Marconi, zaczął pracować nad przeniesieniem bez drutów pewnych znaków. Stacja nadawcza znajdowała się nad morzem Adrjatyckiem. Wszystkie środki jakiemi się włoski uczony posługiwał, były najprotsze i tak prymitywne, że dzisiaj dziwimy się, że udało mu się osiągnęć takiemi prostemi instrumentami tak poważne zdobycze naukowe. Z biciem serca czekał włoski uczony pierwszych rezultatów swych prób. I wydały skutek. Oto zapomocą telegramów bez drutu, można już było dawać pewne sygnały. Ludzkość nie przykładała jednak jeszcze do tego wynalazku wielkiej wagi, a nawet byli tacy, którzy to wszystko nazywali „uczoną zabawką". Nie przypisywali żadnego praktycznego znaczenia tym nowym wynalazkom. Jakże często myli się ludzkość. I w tym wypadku myliła się także. A jednak nie trwało długo — a radio odbyło swoją zwycięską drogę przez świat — i dziś mamy aparaty radiowe, na najwyższych szczytach górskich i w pustyniach Sahary i w kopalniach i wszędzie, gdzie tylko człowiek zapragnie

A jednak tak mało jeszcze wiemy istotnie o radio i o wszystkich możliwościach jego zużytkowania Jeszcze nie wiemy, ile dobrego czeka ludzkość w łączności z tym wynalazkiem. Bo wiemy, czem naprzykład jest radio w celach szpitalnych . . . Ileż to razy Polak, rzucony na ziemię obcą, leży wsród obcych w celi szpitalnej . . . I nagle zapomocą radia — słyszy dzwiek mowy ojczystej — i poprzez fale idzie ku niemu głos z ojczyny i piosenka polska, która dodaje mu siły . . .

Spójrzcie teraz kochani Czytelnicy na nasz pierwszy obrazek. Niejeden potrząśnie z niedowierzaniem głowę, gdy mu powiemy, że ten obrazek jest niczem innem jak przedstawieniem nam pewnego razu różdżki czarodziejskiej. Tak jest: nieomylnej prawie różdżki czarodziejskiej. Ten aparat ustawia się w tych miejscach, w których wyczuwa się ukryte skarby ziemi, pewne minerały, wodę itd. itd. Naturalnie,



Radio, spełniające funkcje różdżki czarodziejskiej, przy pomocy, którego można badać skarby z ukrytej ziemi.



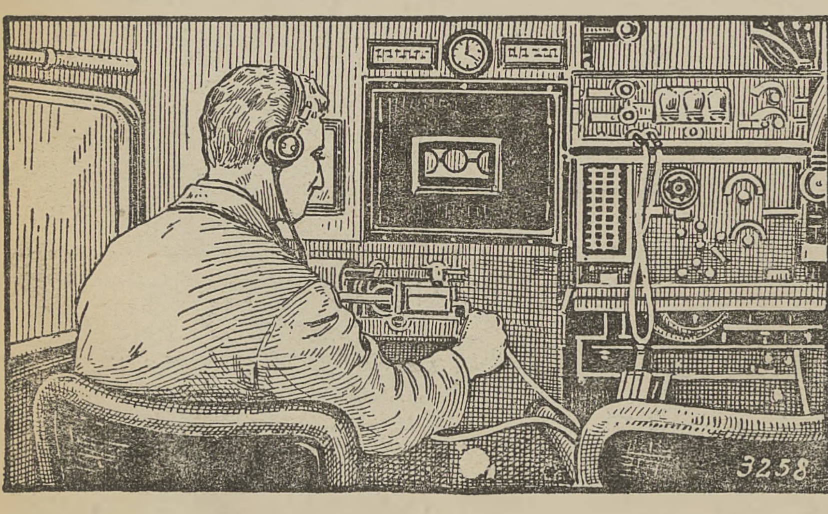
Technik bada zpomocą radia jakość betonu, kamieni, drzewa i przy pomocy radia odkrywa zgubne ich składniki, wilgość itd.

Przy pomocy tego aparatu odnajdzie znawca napewno wszystko, jak najlepszą różdżką czarodziejską, to czego szuka.

Na drugim obrazku widzimy znowu technika. Tym razem nie szuka on ani minerałów, ani wody — tu na tym obrazku widzimy go, jak przeprowadza próbę materjałów budowlanych. Oto bada siłę betonów. Zdawałoby się, że praca ta nie ma znaczenia, a jednak ma ono doniosłe znaczenie, gdy pomyślimy ile w ostatnich czasach było nieszczęść budowlanych. Betony używa się do budowli dopiero od niedawnych czasów. Ale beton ma swoje wady, i to wady niebezpieczne. Gołem okiem ich nie spostrzeżesz. Tu pomagają fale radiowe. Wnikają one w beton i wykazują miejsca wilgotne i inne wady. W ten sam sposób można postępywać także z drzewem, badać jego jakość i zwartość, co specjalnie jest potrzebne do materjałów, z których wykonuje się instrumenty muzyczne.

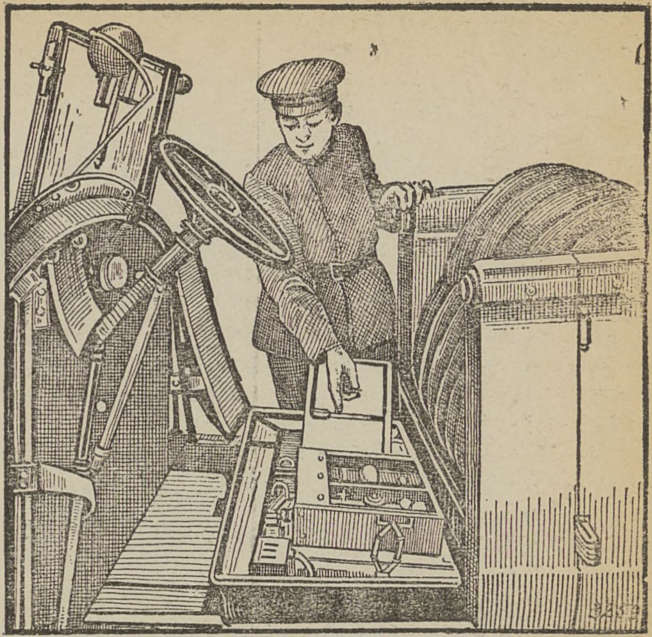
A teraz opuścimy, kochani czytelnicy, ziemię i wzniesiemy się na wyżyny. Wsiądziemy teraz do aeroplanu. Oto gęsta mgła zakrywa nam wszystko przed oczami. Jesteśmy wsród tajemnic natury — wznosimy się w górę .... I oto ogarnia nas wsród tych mgieł niepokój. Lęk ściska serce. Zdaje się nieobytemu podróżnemu, że aeroplan zabłądził w mgłach i teraz z każdą chwilą uderzy o rafy skalne, albo też wpadnie w głąb morza. Ale oto komendant aero-

że dla laika trudno jest zrozumieć donisołą znaczenie tego aparatu, technicy przypisują mu elektryczno-magnetyczną siłę.



Radio używane w aeroplanach i będące środkiem łącznikiem między aeroplanem a najbliższą stacją nadawczą.

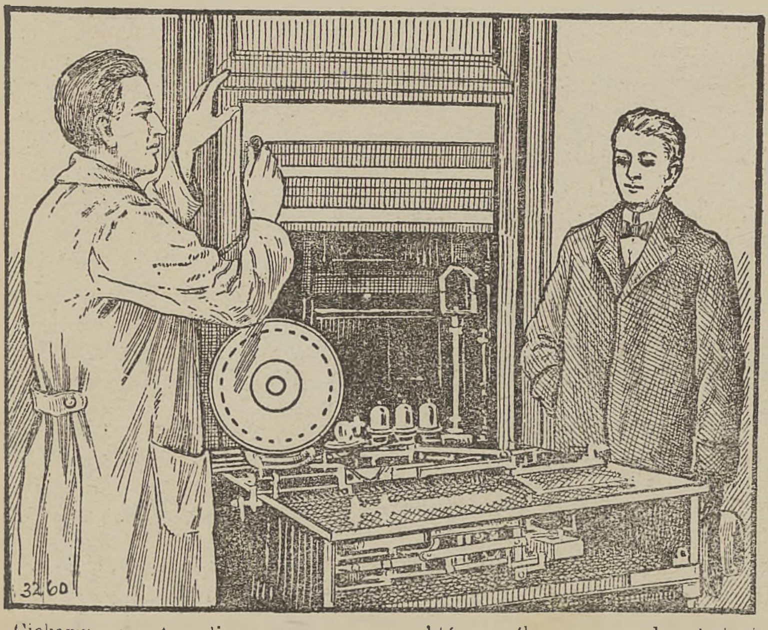
planu bierze słuchawki radiowe, — jak to widzimy na trzecim obrazie — i z najwyższych sfer — łączy się z najbliższą stacją radiową na ziemi. I oto stamtąd dowiaduje się, gdzie się właściwie znajduje i stamtąd otrzymuje wskazówki, jak ma dalej latać, aby uniknąć nieszczęścia i szczęśliwie mógł wylądować. To jest poprostu wskaznikiem i doradcą najlepszym. Takie same stacje radiowe, jak aeroplany, posiadają również wielkie okręty i tysiące pasażerów zawdzięcza już życia swoje tym właśnie tym radiowym stacjom „ratunkowym". Gdy bowiem okręt znajdzie się w niebezpiecznej sytuacji, wtedy idzie wołanie zapomocą radia, o którem pewno słyszeliście „S-O-S" — co oznacza właściwie „Ratujcie dusze nasze". Po tem wołaniu „S-O-S" podaje komendant okrętu bliższe szczegóły grożącej katastrofy i niezadługo wyjeżdzają inne okręty na pomoc, nawet gdy o kilkaset kilometrów są oddalone.



Radiowa stacja nadawcza i odbiorcza zbudowana w aucie policyjnem, umożliwiająca natychmiastowe połączenie z dyrekcja policji albo też z innemi autami policyjnemi, w których również znajdują się takie stacje.

Wielkie okręty przyjmują za pomocą radia nowości z całego świata i potem we formie gazety wydają je dla swoich pasażerów. Tak więc na pełnem morzu, mają pasażerowie najswieższe wiadomości, co się dzieje na świecie szerokim i dalekim.

Bardzo ważnym czynnikiem pomocniczym jest radio także dla policji. Wyobrazcie sobie, że popełniono o północy zbrodnię. Niedługo potem zapomocą drogą radiowa, zawia amia policja danego miasta gdzie



Ciekawy aparat radiowy, przy pomocy którego ślepcy mogą bez żadnej trudności czytać.

zbrodnia dokonaną została, wszystkie policje graniczne, a nawet gdy mają obraz domniemanego mordercy, za chwilę obraz jego drogą telegraficzną, znajduje się w rękach wszystkich władz policjnych. W takich warunkach trudno umknie zbrodniarz karzącej sprawiedliwości. I jakże często czytamy w gazetach, że właśnie zapomocą radia udało się schwytać zbrodbiarzy, których może inną drogą trudno by było ująć i którzy w międzyczasie mogliby wszelki ślad za sobą zatrzeć.

Szybsze jak wszystkie auta, i aeroplany, któremi zbrodniarz chce uciec okazuje się radio w służbie policji.

Czwarty obraz wskazuje nam auto policyjne, w którem mamy także stację radiową. Tak więc policjańci ścigający zbrodniarza, mogą w każdej chwili połączyć się z dyrekcją policji i być z nią w ciągłym kontakcie.

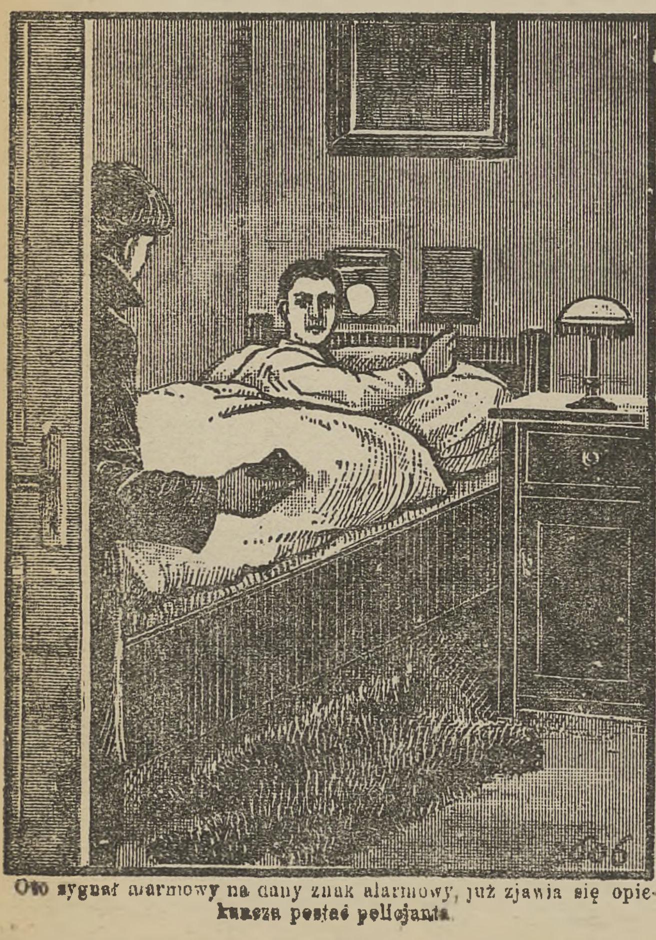
Na ostatnim obrazku widzimy aparat radiowy, służacy tym najnieszczęśliwszym naszym braciom, którym natura odebrała bezlitośnie największy skarb: wzrok. Oto widzimy aparat, zapomocą którego każdy ślepiec może czytać dokładnie książkę. Naturalnie, że w książce tej litery są całkiem inne, ale po pewnym czasie potrafi ślepiec czytać bez trudu. Jak więc widzimy stały się fale radiowe prawdziwym dobroczyńcą ludzkości. Trudno nawet pomysleć, abyśmy się mogli obyć bez pomocy fal radiowych. Można więc bez przesady powiedzieć, że radio stało się największym dobroczyńcą ludzkości . . .

Najnowszy wynalazek przeciwko złodziejom.

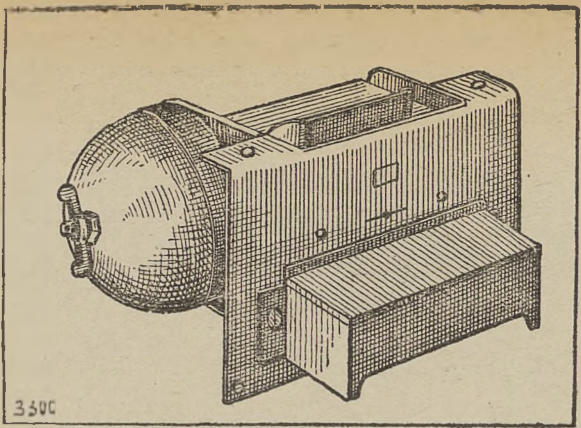
Jakże często się zdarza, że po wsiach szczególnie, lub małych miasteczkach, znikają z szufladki pieniądze i nikt nie może odkryć złodzieja. Wystarczy przecież z chwila nieuwagi kupca, aby umożliwić sprytnemu złodziejowi, wyciągnięcie „długich palców“ i już po chwili znajdują się pieniądze w jego posiadaniu.

A ileż to razy sprytny złodziej, potrafi łekko otworzyć nawetzamkniętą szufladkę, w której znajdują się pieniądze. Jakże często potem pada niesłuszne podejrzenie, na kogoś, kto z tą całą sprawę niema nic wspólnego i niewinnie musi cierpieć. Są właśnie złodzieje specjaliści, którzy trudnią się jedynie i wyłącznie kradzieżą pieniędzy z szufladek, bo jak już się w tym fachu wyspecjalizowali i zawsze mogą się pochwalić osiągniętym sukcesem.

Ale od czego ludzka wynalazczość, która w walce z złodziejami dokazuje w ostatnich czasach cudów i utrudnia żywot włamywaczom i złodziejom. Tak więc znalazł się pewien wynalazca, któremu udało się skonstruować specjalny „zamek



Oto sygnał alarmowy na dany znak alarmowy, już zjawia się opiekuncza postać policjanta



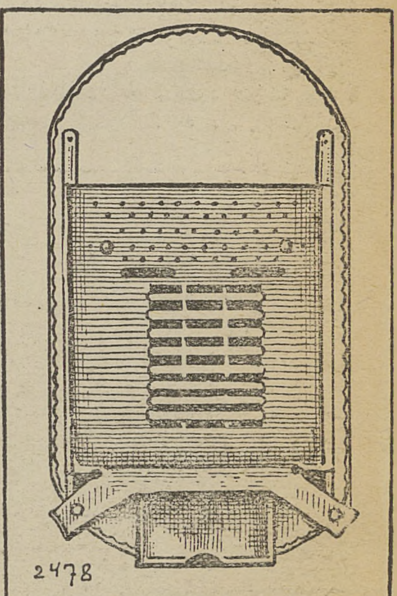
Tak oto wygląda „zamek alarmowy“, który umieszcza się w szufladach i podręcznych kasach w sklepach itd.

alarmowy“, który uniemożliwią złodziejom ich gościnne występy. Ten zamek może być użyty przy każdej szufladzie i istnieją 63 sposoby różne umieszczenia go, tak, że tyłko ten, który zna jeden z tych sposobów, potragi szufladkę otworzyć. Gdy jednak jakiś „niepowołany“ w tym wypadku złodziejaszek zechce szufladkę otworzyć, wtedy rozlega się w tej chwili dzwonek alarmowy.

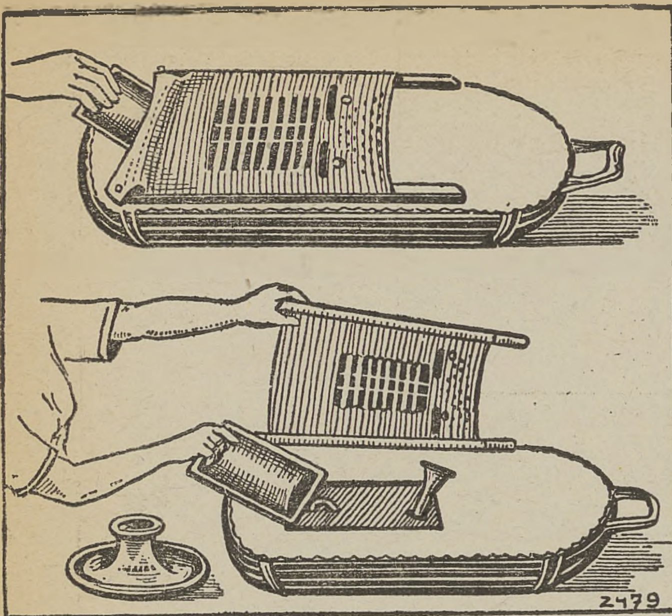
I już złodziej, zanim jeszczę ujrzał skarby kryjące się w szufladce, już znajduje się w potrzasku. Nie dziw więc, że od chwili gdy wynalazek ten wszedł w użycie, wzdycha niejeden włamywacz i złodziej, że mu tak utrudniają jego życie „i pracę“.

Dzieci muszą leżec sucho!

Dopiero w 'ostatnich czasach, zaczęto zajmować się dokładniej pielęgnowaniem niemowlęcia. Dawniej procent smiertelności niemowląt był specjaln e w obwodach przemysłowych znacznie większy niż w czasach dzisiejszych. I w Polsce powstaly w czasach ostatnich liczne opiekuncze towarzystwa i instytucje. Lekarze zakasali ręce do pracy, pomagały im liczne instytucje dobroczynne, zaczęto baczniej uważać na prawa hygieny i odtąd smiertelność niemowląt zmniejszyła się znacznie. Mimoto, wykazują statystyki, że w obwodach przemysłowych umiera najwięcej niemowląt. Siła życiowa człowieka jest znacznie większą na wsi, gdzie jest dużo słońca i powietrza. aniżeli w niezdrowej miejskiej atmosferze. Opieka dziecięca w Polsce specjalnie w ostatnich dwóch latach, piękne wydała owoce. Opiekę podzielono na trzy rodzaje. Przedewszystkiem więc zajmują się instytucje opieką niemowlęcia, następnie dorosłych dzieci, a wkońcu dzieci w wieku szkolnym. Opieka nad niemowlętami zasadza się w pierszym rzędzie, nad dostarczeniem dla biedniejszych rodzin dobrego mleka, budowaniem domów dla niemowląt, w których najbiedniejsze te stworzenia z rodzin bezrobotnych, znajdują opiekę i pożywienie. Następnie mamy liczne „domy dziecięce“, w których dzieci spędzają cały dzień, kiedy rodzice ich muszą pracować w polu lub w fabryce. Mamy więc ogrody dziecięce, ochronki dla dzieci, w których znajdują pożywienie, zabawę i pełną opiekę. Mamy następnie silnie rozgałęzioną w Polsce opiekę nad dziećmi szkolnemi. I tu trzeba stwierdzić, że bardzo dużo na tem polu się działa. Specjalnie kolonie wakacyjne dla najbiedniejszych dzieci spełniają bardzo ważne zadanie w wychowaniu fizycznem i umysłowem naszych dzieci. Wiedzą dzisiaj wszyscy w Polsce, że dzieci są naszą przyszłością, i że musimy mieć zdrowe, przyszłe pokolenie. Dlatego też może w żadnym kraju nie jest tak wielką ofiarność publiczna, na te cele jak u nas. Na-



Oto materac osłoniony gumą.



Materac na górze zamknięty, u dołu otwarty.

wet zagraniczni pisarze i pedagodzy, którzy odwiedzili Polskę, piszą w swoich sprawozdaniach i książkach, że w odrodzonej naszej ojczyźnie, czyni się bardzo wiele dla zdrowią i przyszłości dziecka. Ta opieka nad dziećmi nie dotarła jeszcze niestety do polskiej wsi. Tam jeszcze te instytucje opiekuńcze, o których powyżej pisaliśmy, są zupełnie nieznane.

Trzy nasze obrazki przedstawiają właśnie różne nowe wynalazki na polu opieki nad dzieckiem. Więc przedewszystkiem widzimy tak zwane „suche łóżeczko“ dla niemowląt. Składa się ono z materaca, owiniętego w cienką gumę. Pod tą gumą znajduje się cynkowe naczynie. Nasze obrazki wskazują dokładnie budowę tego łóżeczka.

Dzięki nowemu wynalazkowi, niemowlę nie leży więcej mokro, bo przecież wszystko ścieka do cynkowego naczynia, a dziecko nie musi leżec w własnym brudzie, co jest bardzo szkodliwem dla zdrowia. Na pierwszym obrazku widzimy, jak ta skórka gumowa przypiętą jest to materaca, zapomocą dwóch guzików. Naturalnie bardzo ważnem jest, że łóżeczko można w każdej chwili bez żadnych trudności rozebrać gruntownie oczyścić i znowu ułożyć. I oto spójrzcie kochani czytelnicy na to uśmiechnięte dziecko, jak jest zadowolone, że leży właśnie w suchem łóżeczku.

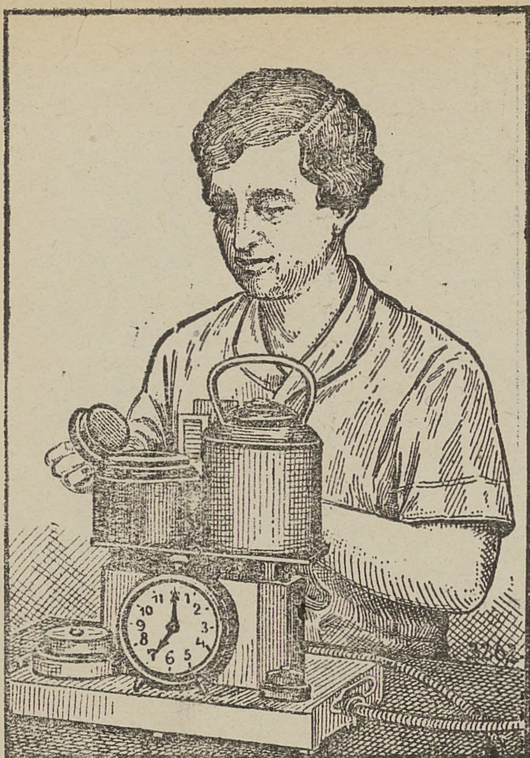
Nowy wynalazek dla śpiochów.

W Anglji wynaleziona nową maszynę, której konstrukcja wprowadza człowieka w prawdziwy podziw i zdumienie, tak, że wydaje się, że w tej maszynie znajduje się poprostu ludzki mózg. Nowa maszyna składa się z budzika i elektrycznego aparatu do gotowania. Otóż przed spaniem nakręca się budzik na godzinę, w której się chce być obudzonym. Potem można już spokojnie ułozyć się do snu. Aparat załatwi wszystkie czynności już potem.

Gdy aparat nastawiono powiedzmy na godzinę 6 tą, to kwandrans przedtem, zaczyna się już gotować ka-



Jakże to pięknie mieć suche łóżeczko . . .



Oto nowa maszyna, która sama gotuje kawę i budzi ze snu największego nawet śpiocha.

wa — a gdy kawa jest już gotową do picia, zaczyna dzwonek budzika dzwonić przeraźliwie, tak że nawet największy śpioch się zbudzić musi. I teraz tylko ręce wyciągnie — a już ma gotową i smaczną kawę. Ta nowa maszynka nadaje się specjalnie dla ludzi, którzy niechętnie wstają rano z łóżka. Przypomina ta maszynka bajeczkę „Stoliku nakryj się“ tylko że wtedy trzeba wołać, a nasza maszynka na dźwięk dzwonka sama zaczyna funkcjonować.

Torba na kółkach.

Pani Klara Placzek, wiedeńka i jej mąż, skonstruowali nowy wynalazek, który niewątpliwie cieszyć się będzie powodzeniem wśród zacnych naszych gospodyń. Otóż ta sprytna para małżeńska, przyszła do przekonania, że nie należy do przyjemności dla gosposi, dźwigać ze sobą torbę z zakupionemi rzeczami, a im dłuższą droga tem jest niewygodniejszą. Jak więc widzicie na tym obrazku, skonstruowali ten oto wygodny wóżeczek, który potrafi unieść 35 klg. Tak więc może teraz gosposia udając się na rynek, zakupić więcej towaru, nie obawiając się tego, że kupione ciężary dźwigać musi na własnych rączkach.

Wynalazcy zgłosili już patent, a na wielkiej wystawie gospodarskiej w Wiedniu, wzbudził nowy wynalazek wielkie uznanie i zaciekawienie.

Może nawet będzie trwało jakiś czas, nim się nasze gosposie do tego oryginalnego sprowadzenia kupionych towarów przyzwyczają, ale nie ulega wątpliwości, że z czasem każdy uzna, że ten wynalazek jest bardzo pomysłowy a przedewszystkiem praktyczny. Być może że ten wiedenski patent, znajdzie w Polsce również uznanie.



Na obrazku naszym widzimy kobietę, wracającą do domu z zakupów, które umieściła na tym oryginalnym wózku, którym można łatwo przewieść 35 klg.

Ogień w lasce.



Jak sobie palacz zapomocą zapalniczki umieszczonej w lasce wygodnie zapala papierosa.

„Czy mogę pana prosić o ogień?“ jakże często słyszymy na ulicy takie pytanie, skierowane przez namiętnego palacza, który chce sobie zapalić papierosa, a niema zapałka przy sobie, a do trafiki najbliższej daleko. A jakże często się zdarza, że turysta zapomniał zapałki, albo wziął ich ze sobą mało — i teraz na łonie natury, którą podziwia, chętnie by sobie zapalił papierosa. A tu jak pech już chce, nikt się nie zjawia, któryby mu mógł służyc upragnionym zapałkiem. I jakże często nawet wsród małżeństwa są na tem tle awanturki, bo mąż palacz zabiera już prawie automatycznie zawsze wszystkie zapałki z domu, aby je wnet w następnem knajpce przy piwku zapomnieć. Ale od czegoż są wynalzacy? Oni przecież starają się nam na każdym kroku ułatwiś życie. Od chwili wynalezenia zapalniczki, która stała się wrogiem zapałków, niejedne już były wynalazki na tem polu, zmierzające do zastąpienia zapałka. Najnowszy wynalazek, to „ogień w lasce“. Jest to najzwyklejsza w świecie laska, która na pierwszy rzut oka niczem się od innej laski nie odróżnia. Tylko, że w zgięciu znajduje się zapalniczka. Jedno lekkie ciśnięcie wystarcza a już otwiera się laska w pewnym punkcie — mamy przed sobą zapalniczkę. Nie musi więc człowiek zabierac ze sobą zapałek. Bo oto laska nosi zawsze ogień ze sobą. No naturalnie — gdy przez roztargnienie zapomni się laskę, to wtedy cała zapalniczka i laska nie pomoże — gdy znajdują się w domu — a palacz na ulicy.

Nowy wynalazek automobilowy.

We wszystkich krajach starają się od chwili, gdy automobile stały się tak popularne o dobre drogi. W Polsce utworzono nawet osobny fundusz drogowy, dla naprawienia naszych dróg. Naturalnie, że automobilista klnie złe drogi. Jeżeli droga jest dobrą, to prędzej i łatwiej jedzie wóz, mniej zużywa się benzyny i jazda sama należy wtedy do przyjemności. Drogi i szose naprawia się najlepiej przez szoterowanie i asfaltowanie. Znana jest rzeczą, że asfaltowana droga należy do najbardziej z ulubionych. Ale tylko wtedy, kiedy jest sucha. Trzeba bowiem wiedzieć, przy asfaltowawej drodze mokrej, narazone jest auto na wszelkie niebezpieczen wyslizgnięcia i wiele już było podobnych wypadków. I tu jednak wynalazczość



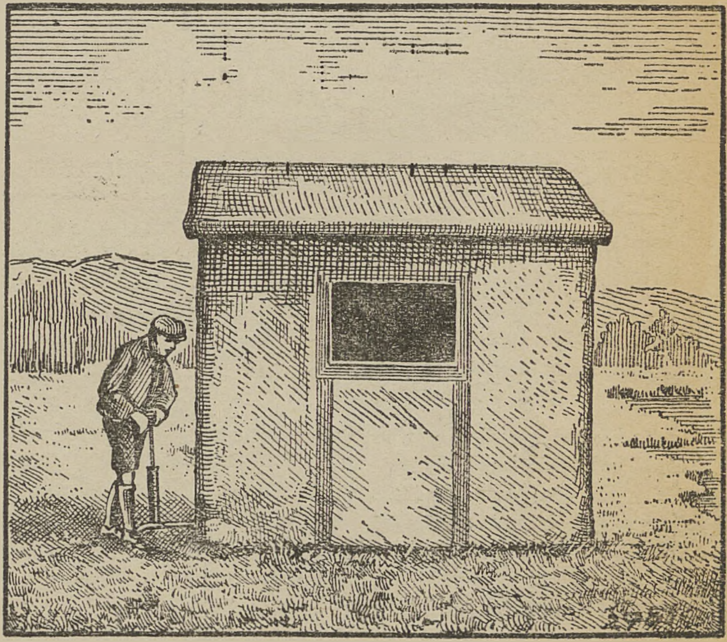
Jak widzimy na tym obrazku, znajduje się ochranny walec za tylnemi kołami automobilu, uniemożliwiający wszelkie wyslizgnięcie się na mokrym asfalcie.

ludzka stara się ułatwić jazdę. Jak na naszym obrazku widzicie, Kochani Cytelnicy, wynalezione ochronę i w tym kierunku. Odtąd może jezdić automobilista spokojnie przez asfaltowane ulice, nawet gdy te są najbardziej mokre, gdyż niebezpieczeństwo mu już nie grozi.


Oto cały materjał potrzebny do gumowego domu.

Domek z gumy.

Na obrazku naszym widzimy mały domek. W takim domku zwykli spędzać mieszkańcy miast w wolny dzień w tygodniu. Każdy mieszkaniec miasta spragniony jest swieżego powietrza — więc nie dziw, że gdy tylko swą pracę tygodniową zakonczy, już go coś rwie na łono natury. Oddycha wtedy szczerzej, raźniej i nabiera nowych sił do pracy. Ale takie wycieczki były by kosztowne, gdyby zawsze musiano w hotelach zamieszkiwać. A potem nieraz w okolicach bardzo pięknie położonych niema nawet hoteli, albo są tylko małe gospody, które jednakże najczęściej są zajęte, tak, że trudno otrzymać pokój. Dlatego też widzimy dzisiaj małe domki, zbudowane za miastem, a w domkach tych


Domek stoi już prawie gotów. Jeszcze wpompowuje się nieco powietrza, aby trzymał się lepiej.

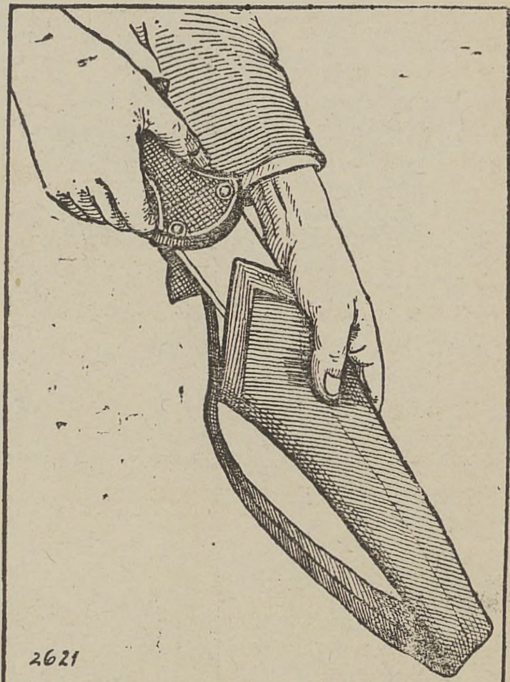
spędzają mieszkańcy miast, wolny dzień w tygodniu. Przeważnie zbudowane są z drzewa. — Są też domki „celtowe, ale te są niewygodne, gdyż musi się najczęściej tam w pozycji“ siedzącej czas spędzać. I w tym kierunku jedna pracuje ciągle wynalazczość. Pewien angielski inżynier wynalazł domek, który dla turysów, lubiących błądzić z miejsca na miejsce stanie się naprawdę wymarzonem eldorado. Oto taki turysta może swój domek nosić ze sobą w torbie. I gdziekolwiek zechce może zabrać się do budowy swego domku. Taki domek, jeżeli mu się okolica już niepodobą, może w przeciągu parę chwil rozebrać, aby gdzieindziej go postawić.

Zapytacie zapewne, kochani czytelnicy czy nie żartujemy i czy to możliwe, aby w jednym dniu budować sobie kilka razy domek. Odpowiadamy na to, że jest to całkiem możliwe, właśnie dzięki sprytnemu wynalazkowi owego angielskiego inżyniera.

Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, że do budowy tego domu nie trzeba ani drzewa, ani cegieł. Bo wtedy nie możnaby go łatwo przenosić z miejsca na miejsce. A tu własnie chodzi o to. Ten nowy domek buduje się powietrza i gumy, i każdy łatwo potrafi sobie go zbudować. Wystarczy na wybranem miejscu stanąć, wybrać gumę wpompowac powietrze i za chwilę mamy domek gotowy. Gdy zaś już ci się ten domek znudził — możesz go rozebrać — i na innem miejscu postawić. Domek jest wygodny, chroni przed deszczem i jest dla turysty prawdziwą przyjemnością.

Elektryczny przyrząd do prasowania krawatek — nowy środek dla gospodyn i kawalerów.

Żaden człowiek — z wyjątkiem naturalnie starego kawalera — nie wyobraża sobie, jak ciężkim jest nieraz żywot kawalerski, i co taki kawaler musi w swoim samotnym żywocie wycierpieć. Raz nie jest odpowiednio wyczyszczoną — to znowu spodnie tracą nie są odpowiednio wyprasowane, to znowu brakuje guzik, tam trzeba coś przyszyć. Trudno powiedzieć, jak kawaler stoi wobec tych wszystkich „ciosów“ bezbronny. Nieraz mysli nad tem taki stary kawaler, że najlepiej byłoby dla niego, gdyby był przeszedł kurs kucharski, krawiecki i tak dalej. Wtedy napewno miałby życie lżejsze. Tak jednak czuje się najczęściej samotny opuszczony, a pewnych rzeczach wprost bezsilny. Ale elektryczność przyniosła już wiele nowych wynalazków, ułatwiających naszym biednym kawalerom życie. Do nich należy



Oto w jakiś sposób zapomocą nowego wynalazku, można najwygodniej prasować krawaty.

elektryczny aparat go gotowania, elektryczne poduszki itd. Wszystkie te nowe wynalazki ułatwiają życie kawalerowi. Naturalnie że i dla gospodyn są one bardzo korzystne. Niewątpliwie też nasze gosposie jak i kawalerowie powitają nowy wynalazek, a mianowicie aparat elektryczny do prasowania krawatów. Odtąd będzie już łatwiej prasować krawaty, znikną fałdy, powstające przy prasowaniu zwykłem żelazkiem — i gosposie i kawalerowie, będą mieli przy prasowaniu weselsze i bardziej zadowolone miny

Zabłąkana fala z Ojczyzny.

Obrazek z życia polskiej emigracji.

Ocean szumi złowrogo, waląc falami o brzeg w zaciętej wściekłości. Spienione podnoszą się fale i urastają w sino — czarne wały, rozwierając co chwila z rykiem swe przepaściste gardziele...

A ponad wszystkiem: — bezkres i samotność — groza!

Znał to Michał Przygoda! Patrzył co dnia, patrzył co noc z okiem swej szklanej komory, błądząc przywykłemi oczami po horyzoncie szeroko rozlanych wód...

Latarnia morska, stała pośrodku ale i skalistej wyspy — wiele już lat w niej spędził zdala od kraju, zdala od ludzi...: Zatracał się powoli, czasem zdawał się pamiętać co go tu zagnało, jego — polskiego robotnika, na wybrzeza Labradoru, na pastwę nowych losów. Zapomniał powoli i już nie pragnął powrotu...

Czasem tylko słoneczne i niebieskie ani koł kołysały się, na falach wizje wspomień — pachnące miodem polskie łąki, jakieś zielonych stary w zielonych lasach, zgubione... chaty i chaty i ludzie.. tamci... rodacy... Potem jeszcze bardziej bolało, serce, jeżeli można było nazwać sercem owo wyschnięte zródło uczuć i radości, pustką ziejące...

Z Polakami nie stykał się prawie wcale.. Przyjezdźali, odjezdzali marynarze, Angliey, Niemcy, Holendrzy, Francuzi i pytali:

— Co tu robisz?

— Skąd się tu wziałeś?

Wzruszał ramionami:

— Nie pamiętam...!

Śmieli się z niego, kiwając głową. Zresztą znali to! Porzucona ojczyzna, tragedja bez nazwy, ucieczka bez powrotu...

Pozatem dnie płynęły, jakby ich wcale nie było...

Michał Przygoda pamiętał był tylko o jednym — 24 grudnia — wigilja. Tego nie mógł utpić w otchłaniach oceanu...

Tego roku w dniu wigilijnym, grzmiał ocean, wiatr dął wsciekły, niszcząc wszystko po drodze... Przygoda zapalił latarnię...

W izbie czekała go samotna, śmiesznie skromna wieczerza i ten jedyny towarzysz radioaparat lampowy, który czasem mówił mu coś o ludziach i o lądzie...

Mechanicznie włączył antenę...

Zgrzyty, wrzaski i wycia... W ponurem zamyśleniu kręcił skalami, w myślach błąkała się łagodna nuta kolendy. Zabrakło jednak głosu i odwagi, aby ją zanucić...

W zasnieżonych wsiach pod okapami siwych bielą strzech, błyskają światła... Nastrój jest uroczysty... Jeszcze trochę krzątaniny, trochę pośpiechu, wyjrzą, czy pierwsza gwiazda już... zabłysła.... i zasiądą do białem płótnem przykrytego stołu... W spracowanych rękach, kruchy opłatek, w zaprawionych trudem sercach, rozrzewniające ciepło miłości... Ktoś się o kogoś troszczy, ktoś komuś mówi dobre słowa...

Jakże tu spiewać samemu kolendę, kiedy ocean z rykiem przerywa każdą myśl... Michał Przygoda czuje się w tej morskiej latarni zdany na łaskę i niełaskę chwili, tonie w ponurej tęsknocie... I naraz w mrok rozpaczy, w ryk oceanu wdarła się cicha, jeszcze niepewna melodja — złudzenie?... Dalszy ciąg marzeń?..

Latarnik zerwał się nieprzytomnie... Czyzby?... Ale skąd? Lecz przecież słuch go nie myli...

— Wsród nocnej ciszy, głos się rozchodzi... —

Kolenda, polska kolenda! Ojczyzna Rozbiegane oczy padają na głośnik, skąd przychodzą słowa...

...I oto stała się rzecz nieprzewidziana... Michał Przygoda płakał.. Płakał z radości... Rozstąpiły zię ściany latarni. Razem ze wszystkimi zasiadł przy stole.. Ze wszystkimi łamał się opłatkiem... Wszyscy mu życzyli, aby wrócił do Polski. I przyrzekł powrócić.

— — — — — — — — — —

Język ojczysty na emigracji.

„Póki w polskich komanat ściany
gwar obczyzny nie zawita —
póty próg nasz nieskalany
póty Polska nie zdobyta.“

Najpotężniejsze filary, na których opiera się byt polityczny każdego narodu, to ziemia, którą naród włada i uprawia, oraz język, który podtrzymując świadomość narodową, wyodrębnia dany naród od sąsiadów. Język, będąc obrazem narodowej duszy i objawem jej wszystkich właściwości, stanowi podstawę do wyrobienia indywidualnego, narodowego charakteru, wzmacnia to ducha, potęguje jego siły i prowadzi do lepszej przyszłości.

Język ojczysty wyodrębnia dany naród od sąsiadów, stąd słusznem jest twierdzenie Libelta: „Naród żyje, dopóki język jego żyje.“ W języku ojczystym objawia się siła twórcza ducha narodowego. Po języku poznać można nie tylko charakter narodu, lecz także stopień jego oświaty i cywilizacji. Naród — to organizm, a język to krew, ożywiająca dany organizm. Jak przez odpowiedni pokarm, staramy się o czystą krew, by zdrowie ciała utrzymać, tak przez pielęgnowanie języka polskiego, winniśmy dbać o zdrowie narodu. Język ojczysty więc — to święta krew Matki Ojczyzny. Wytoczmy z człowieka żyjącego krew, a natychmiast przestanie on zyć, podobnie ma się rzecz z narodem, skończy on swój, żywot jeśli język ojczysty zaniedbany. Słusznie przestrzega Śniadecki, iż zaniedbanie się w języku narodowym, prowadzi do jego lekcewazenia i do upadku narodowości.

Z przesłanek powyższych wynika, iż język ojczysty, to duch narodu, związany tak ścisle, jak dusza z ciałem. A jak ciało bez ducha istnieć nie może, tak samo naród nie może istnieć bez własnego języka. Jak prawda powyższa przedstawia się w przykładach? Duch jest nieśmiertelny i jako taki żyje, choć ciało „umrze“. Podobnie język. Naród politycznie może upaść i zginąć, duch jego jednak, podtrzymywany językiem, nie zginie, czego dowodem Grecy i Rzymianie.

Wyrobienie języka, jest miarą żywotności i zdrowia moralnego narodu, czego wyrazem u nas był wiek 16 ty, upadek zaś języka jest znakiem chorobliwego stanu duchowej jego strony.

Kiedy dla Polaków W. Ks. Poznańskiego, ich przywódcy domagali się u rządu pruskiego oddzielnej szkoły polskiej, rząd pruski przez ks. Trachenberga, odpowiedział odmownie. Dlaczego? Prusacy, którzy wiedzą o tem, iż „przez obcy język, w obce ręce państwa przechodziły“ zdawali sobie jasno sprawę, czem jest dla narodu szkoła z językiem ojczystym, jako wykładowym. Szkoła polska byłaby palladium świadomości narodowej, źródłem duchowego postępu i rozwoju narodu. Tak szkoła byłaby dla Polaków silną twierdzą narodowego bytu.“

W 14 wieku straciła Polska Śląsk, ziemię naszych Piastów. Ale Polska straciła tam tylko ziemię . . . Dzielnicy tej pozostał jeszcze drugi filar, ważniejszy od ziemi, mianowicie język. Czem język ten był w owej dzielnicy, mimo jej kilkuwiekowego oderwania się od macierzy, wykazały lata wojny europejskiej. Śląsk, kryjący w swem sercu iskry życia narodowego, wywiesił swój sztandar z orłem białym. Język ojczysty na Śląsku, dokonał prawdziwego cudu, wskrzeszając ducha i życie uśpionego narodu. Legenda o śpiących rycerzach w Trzebnicy, stała się rzeczywistością.

Szczególną miłością i opieką winniśmy otaczać język ojczysty, my, których los rzucił na obcą ziemię. Sam instynkt samozachowawczy, powienien nam, emigrantem mówić, jaką troską winniśmy otaczać język ojczysty.

Nie wstydźmy się mowy naszej... żyjąc wsród obcych, bo mowa nasza „jest jedna z najwspanialszych na świecie tak piękna dźwięczna, że chyba tylko język Helenów może się z nią porównać“. (Sienkiewicz.)

Pamiętajmy, że jest to skarb największy, skarb który tu na emigracji żyjąc — dzieciom naszym jako dar najświętszy przekazać musimy.

Środki lecznicze.

Rady w nagłych nieszczęśliwych wypadkach, do przybycia lekarza.

Podajemy kilka rad dla mieszkańców wsi, gdzie często się zdarza, że niema w pobliżu lekarza, ani szpitala. Co czynić w nagłych wypadkach, kiedy każda chwila jest droga, a spóźniony ratunek grozi śmiercią, lub ciężką, długą chorobą, przechodzącą wskutek zaniedbania w stan nieuleczalny. Wówczas wszelkie zabiegi są już bezskuteczne.

1. **Krwotoki.** Przy wszelkich krwotokach wewnętrznych, jako to: z płuc, żołądka, pęcherza moczowego, należy chorego zaraz położyć do łóżka i w okolicy krwawienia dawać zewnętrznie zimne okłady z lodu, śniegu, a w braku tychże z wody zimnej, zmieniając ją, skoro zacznie się nagrzewać.

2. **Udar słoneczny.** Przenieść chorego do cienia, w miejsce chłodne, przewiewne, zlewać zimną wodą, zastosować sztuczny oddech, masaż serca, drażnić skórę.

3. **Omdlenie.** Uwolnić chorego od uciskających części ubrania, ułożyć go poziomo, twarz, czoło i skronie nacierać zimną wodą lub — jeżeli jest pod ręką — wodą kolońską, albo spirytusem. Do wąchania dawać ocet, lub amonjak.

4. **Powieszenie, uduszenie.** Przedewszystkiem zaraz zdjąć uciskającą szyję pętlę, a następnie zastosować sztuczny oddech, masaż serca, drażnienie skóry przez bicie, szczypanie, szczotkowanie stóp.

5 **Ukąszenia.** Przy ukąszeniu przez żmiję, ranę zaraz wyssać przy pomocy bańki gumowej, lub szklanej, wypalić i założyć opaskę uciskającą powyżej miejsca ukąszonego. W razie ukąszenia przez wściekłe zwierzę, natychmiast posłać chorego do zakładu, gdzie stosują kurację przeciw wściekliźnie. (Zakład dra Bujwida w Krakowie).

6. **Zatrucie czadem.** Podać silnie rozcieńczony kwas octowy, lub cytrynowy. Wynieść chorego na świeże powietrze, zastosować sztuczny oddech, masaż serca, drażnienie skóry.

7. **Zatrucie mięsem lub rybą.** Użyć środków przeczyszczających.

Stosowanie wszystkich wyżej wymienionych środków, to tylko zabiegi pierwsze i konieczne, które każdy narazie wykonać może i powinien, aby ratować chorego; pozatem jednak należy natychmiast wezwać lekarza, który dokona dalszych potrzebnych zabiegów.

Zaleca się, aby w każdym domu znajdowały się przynajmniej następujące środki: bandaż, wata higroskopijna, opaska gumowa, jodyna, aspiryna, krople walerjanowe, amonjak, ocet i termometr do mierzenia gorączki. Wszystkie te przedmioty i środki lecznicze są niezbędne i powinne być przygotowane na wszelki wypadek.

Środek przeciwko odmrożeniu.

Jeżeli odmrożona część ciała jeszcze nie zaczęła się goić, należy użyć maści przyrządzonej w następujący sposób: 3 łuty lanoliny i ćwierć łuta kamfory rozetrzeć dobrze, dodając do tego oliwy. Po parokrotnem natarciu tą maścią odmrożonych miejsc, przykryć je watą apteczną i obandażować dokładnie.

Przeciwko obrzękliźnie dziąseł.

Bardzo skutecznym środkiem jest szałwja. (Herba salviae).

Jest ona również bardzo pomocnem płókaniem przy chorobliwem przełykaniu i opryszczeniu języka.

Na szklankę wody bierze się stołową łyżkę szałwji i zagotowuje. Odwarem tym płókać dziąsła, lub gardło, kilka razy dziennie.

Przeciwko fluksji.

W czasie fluksji obrzękłe miejsca nacierać jak najczęściej olejkiem kamforonym. Aby zaś zmiękczyć naryw na dziąsłach, lub na wewnętrznej stronie szczęki, zaleca się ugotować figę w mleku i przykładać ją na bolące miejsce. Dobrze działa również rozmoczona w ciepłem mleku bułka, miękisz. Także pieczona cebula uśmierza ból.

Przeciwko opaleniźnie.

Świeże ogórki obrać ze skórki, pokrajać w kostkę, napełnić niemi do połowy butelkę, dopełniając resztę zwyczajną wódką. Zakorkować i postawić na okno, do słońca, niech tak postoi parę tygodni. (Co kilka dni wstrząsać butelką). Po upływie tego czasu wziąć do użytku. Nalać płynu na cienki ręcznik i nacierać twarz i ręce. Środek ten dodaje świeżości płci i usuwa opaleniznę. Przemywanie tą wódką ogórkową oczu, rano i wieczorem bardzo wzmacnia wzrok.

Środki uśmierzające koklusz.

Tak bardzo wyniszczającą dzieci chorobę jak koklusz, można uśmierzyć nieco zmianą miejsca pobytu chorych i przebywaniem na świeżem powietrzu.

Dobrym, wypróbowanym środkiem, uśmierzającym znacznie kaszel, jest smarowanie surową cebulą piersi i podeszew u nóg. Zapach przy tej operacji nie jest wprawdzie bardzo przyjemny, lecz uśmierza ona ataki kaszlu. Przytem należy zawsze dziecko podnosić w czasie silnego ataku kaszlu, gdyż leżące może się udusić.

Dobrze jest także dawać do picia gorące mleko z wodą selcerską: wlać gorącego mleka do filiżanki i dodać łyk wody, a tak trzeba utrafić, żeby płyn był dobrze gorący, jednak możliwy do natychmiastowego wypicia, gdyż inaczej gaz się ulotni. Zaleca się też dawać do picia ogrzany czysty miód. —

O zażywaniu tranu i rycyny.

Zażywanie tranu i rycyny napotyka u dzieci na nieprzezwyciężone trudności. Przykrą tę operację można ułatwić, podając płyn w kieliszku, poprzednio dokładnie wytartym cytryną. Na spód kieliszka należy wpuścić również kilka kropel cytryny, poczem wlać bardzo ostrożnie lekarstwo tak, aby ani kropla nie dotknęła brzegu naczynia. Na wierzch dać też nieco soku cytrynowego.

Sposób ten okazał się doskonałym w praktyce i umożliwia podawanie tranu, lub olejku rycynowego nawet najbardziej grymaśnym dzieciom.

Niemniej dobrym sposobem jest podawanie rycyny w mocnej czarnej kawie. Nalać kawy do filiżanki, wlać potrzebną ilość rycyny, zamieszać ją i dać wypić. Potem kazać popłókać usta czystą kawą lub wódką.

Środek przeciwko febrze.

Wziąć małą łyżeczkę zwyczajnej gorczycy, pół łyżki wódki, rozmieszać dobrze i wypić tę mieszaninę w chwili, kiedy czujemy oznaki zbliżającego się paroksyzmu febry. Po zażyciu najwyżej dwa razy tego środka, febra ustaje zupełnie.

Jak pozbyć się chronicznego kataru.

Można wyleczyć się radykalnie, przepłókując nos dwa razy na dzień zwyczajną solą stołową. Na szklankę gorącej wody bierzemy 2 łyżeczki dobrej, czystej soli stołowej. Skoro woda ostygnie i będzie tylko ciepła, wciągać ją do nosa.

Po upływie 4—5 dni katar powinien przejść zupełnie. Środek ten jest wypróbowany.

Płókanie słoną wodą skutkuje również dobrze przy bólu gardła.

Jak wygubić odciski.

Podajemy tutaj łatwy, skuteczny i wypróbowany sposób wygubienia odcisków które szczególnie latem, przy dłuższem chodzeniu tak bardzo dolegają.

Na ćwierć szklanki ciepłej, przegotowanej wody wziąć pełną łyżeczkę sody oczyszczonej w proszku; rozmieszać ją dobrze i umoczywszy w tym płynie szczoteczkę, nacierać nią mocno odciski (raz na dzień, najlepiej na noc). Powtarzać to nacieranie tak długo, aż odciski zupełnie wyginą. Skutek pożądany nastąpi rychło.

Jak pozbyć się brodawek.

Przełamać łodygę liścia fikusa i sokiem białym, który się z niego wydzieli, nacierać mocno brodawki. Dwa do trzech dni trzeba zaczekać i nie zmywać tego soku, który utworzy klejki kożuch. Jeżeli będziemy stosować to przez 6—8 dni, brodawki zaschną i wkrótce zginą zupełnie, nie pozostawiając żadnego śladu.

Środek przeciwko żółtaczce.

Bardzo skutecznym środkiem jest odwar z liści zwyczajnych czarnych porzeczek, z dodatkiem takiej samej ilości gałązek kaliny.

Polak — założycielem pierwszej kawiarni

Nie wszyscy może Czytelnicy naszego »Kalendarza« wiedzą o tem, że właściwie Polak był pierwszym, który wprowadził kawę do Europy. Był nim N. Kulczycki, bohater walk w roku 1693, kiedy walczył pod wodzą króla Jana Sobieskiego podczas odsieczy Wiednia.

Historyczny początek kawy nie jest właściwie znany i niewiadomo dotąd, komu ze śmiertelników należy się chwała wynalazku kawy. To tylko pewne, że najwcześniej była używana w Abisynji, skąd wnet dostała się do Arabów. (Nazwa pochodzi z arabskiego słowa »kohwet«, to znaczy: siła.)

U Arabów rozpowszechniła się już w XVI wieku i w tym czasie były już w Kairze kawiarnie.

W XVI wieku Wenecjanie, mający najdawniejsze stosunki ze wschodniemi krajami, sprzedawali ją tylko jako środek leczniczy.

Polska. jakkolwiek przez częste związki z Turcją, znała kawę, lecz jej nie używała. Trzymano się bowiem w dawnej Polsce starego zwyczaju pijania z rana połenki, robionej z wina, piwa itd. Podobnież w Niemczech, jeszcze na dworze Fryderyka Wilhelma I, dawano zawsze na śniadanie ciepłe piwo.

Dopiero w Wiedniu Polak N. Kulczycki, zdobywszy w roku 1693 w obozie tureckim znaczną ilość kawy, w nagrodę swojego bohaterstwa otrzymał od władz austrjackich przywileje na założenie pierwszej kawiarni w Wiedniu.

W Polsce jednak, jak dotąd wiadomo, podobnych zakładów nie znano. — Pierwszą wzmiankę o używaniu kawy czyni dzieło medyczne Krupińskiego, drukowane w roku 1774, skąd wniosek, iż nie była przedtem rozpowszechniona.

Pierwszą kawiarnią w Warszawie była w roku 1763 sławna kawiarnia na Starem Mieście, pod nazwą »Siedmiu sióstr«, wkrótce zaś potem tyle ich się wszędzie namnożyło, że kupcy skarżyli się przed zwierzchnością na straty, z powodu tego, że »koffehausy«, jak je wtedy nazywano, nie nabywały od nich kawy i cukru, lecz same te towary z zagranicy sprowadzały.

Z początku pijano tylko kawę czarną, ponieważ ówcześni lekarze utrzymywali, jakoby mieszanie ze śmietanką miało być szkodliwem, wszakże, jak często się zdarza, dla przyjemności i smaku, zapomniało się o obawie narażenia zdrowia.

Kawy wówczas nie mielono, tylko tłuczono i następnie do wrzącej wody znaczną ilość sypano. Tego sposobu robienia kawy trzymają się jeszcze dotąd Arabowie i Turcy, i w rzeczy samej jest on najlepszym, lecz niezmiernie kosztownym.

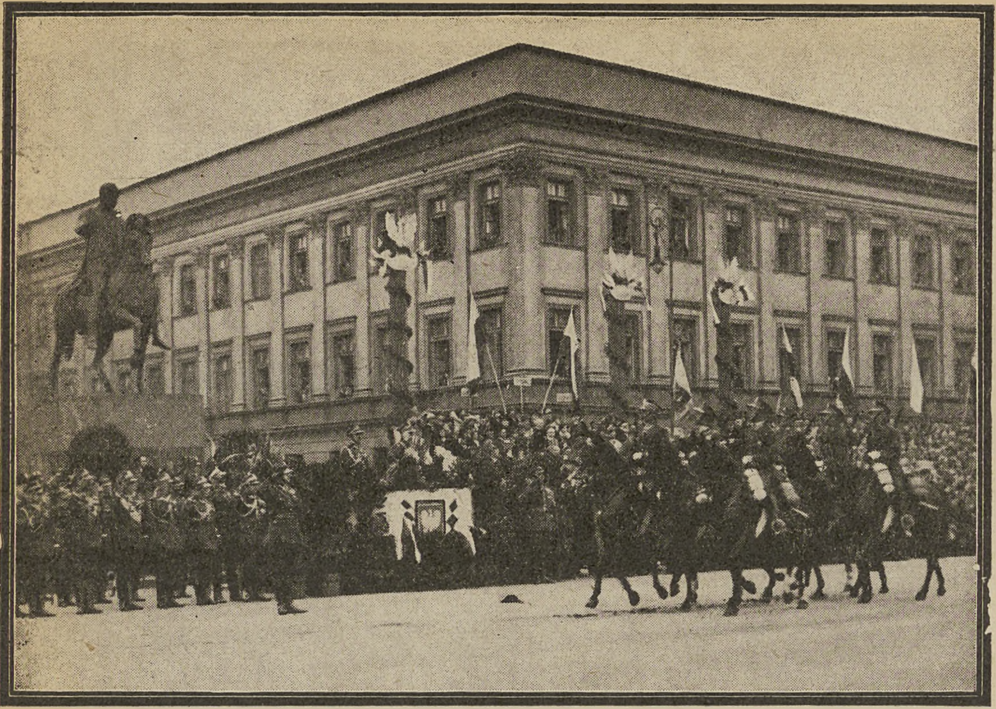
Według zdania wielu osób zaprowadzony zwyczaj pijania kawy nie małą nam wyświadczył przysługę, gdyż przyczynił się do zmniejszenia upodobania do napojów wyskokowych.

Przyjęto bowiem jako zasadę, że kto z mężczyzn pił ją zaraz po obiedzie, ten na dwie godziny był wolnym od zwykłych przy końcu biesiad toastów.

Brały go w dawnych czasach pod swą obronę kobiety, do ich towarzystwa należał i na ich prośby, pod pozorem, że szkodzi mu pijatyka, uwalniał się zupełnie od przymusu spełniania wiwatów.

Wiedeńczycy pamiętają o tem, że pierwszym »twórcą« kawiarni był Polak... To też w gremjum kawiarzy wiedeńskich w złotej ramie wisi portret tego, który wpierw pod wodzą króla Sobieskiego walczył o Wiedeń, a potem założył kawiarnie, które z biegiem lat stały się najmilszem miejscem rozrywki Wiedeńczyków.

Historja w obrazach.



Uroczystości 3 Maja w Warszawie. Rewja wojskowa na placu Marszałka Piłsudskiego.



Poświęcenie Instytutu Radowego w Warszawie w dniu 29 maja 1932. W ramach tej uroczystości odbyło się sadzenie drzewek obok instytutu. Na zdjęciu p. Prezydent Rp. w chwili sadzenia drzewek, obok p. Marja Skłodowska-Curie.



Akademja Moniuszkowska w Warszawie, dnia 4 czerwca z okazji przypadającej 60 rocznicy zgonu wielkiego muzyka i kompozytora Stanisława Moniuszki.



Marja Skłodowska-Curie w Warszawie. Dnia 27 maja 1932 wielka uczona polska wzięła udział w uroczystem poświęceniu i otwarciu Instytutu Radowego jej imienia przy ul. Rakowieckiej



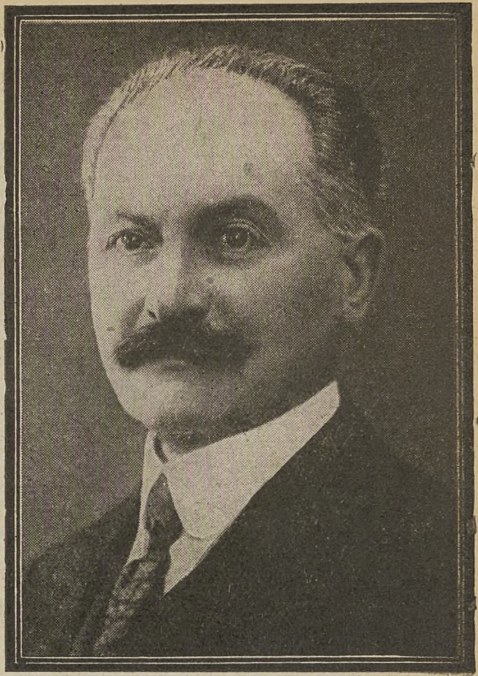
Oficjalna wizyta premjera włoskiego Mussoliniego w Watykanie 11 lutego 1932. Mussolini ze swoją świtą przed apartamentami Ojca św.



Dyplomaci niemieccy w Paryżu po przyjęciu u premjera francuskiego. Stoją od strony lewej ku prawej: francuski minister finansów Flandin, premjer Laval, kanclerz Rzeszy Niemieckiej dr. Brüning, francuski min. spraw zagr. Briand i minister spraw zagr. Rzeszy dr. Curtius.



Wybrany w dniu 10 grudnia 1931 pierwszy prezydent republiki hiszpańskiej: Alcala Zamora.



Albert Lebrun, nowy prezydent republiki francuskiej.



Dyplomaci francuscy w Berlinie w apartamentach pałacu kanclerza Rzeszy. Stoją od strony prawej ku lewej: poseł francuski w Berlinie, Poncet, minister Rzeszy Niemieckiej, dr. Wirth, biskup dr. Schreiber, minister spraw zagr. Rzeszy dr. Curtius, francuski min. spraw zagr. Briand, premjer francuski Laval i kanclerz Rzeszy dr. Brüning.



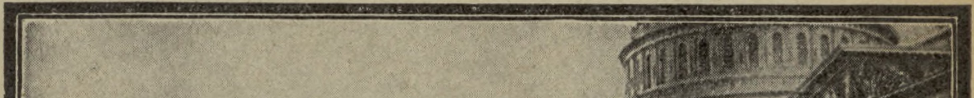
Pogrzeb polityka francuskiego Arystydesa Brianda. Kondukt żałobny przechodzi pod Łukiem Triumfalnym.



Pogrzeb zamordowanego prezydenta Francji Pawła Doumera.



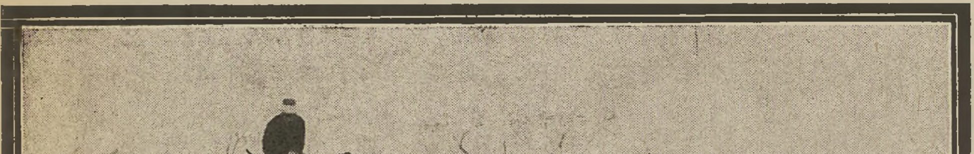
Nowy rząd francuski, utworzony w lutym 1932 r., z premjerem Tardieu w środku pierwszego rzędu.



Marsz głodujących bezrobotnych w Waszyngtonie w Stanach Zjednoczonych. Członkowie „głodnej armji" przed Kapitolem, siedzibą rządu.



Z teatru wojny w Chinach. Wieś koło linji kolejowej Szanghaju, splondrowana i spalona w czasie walki.



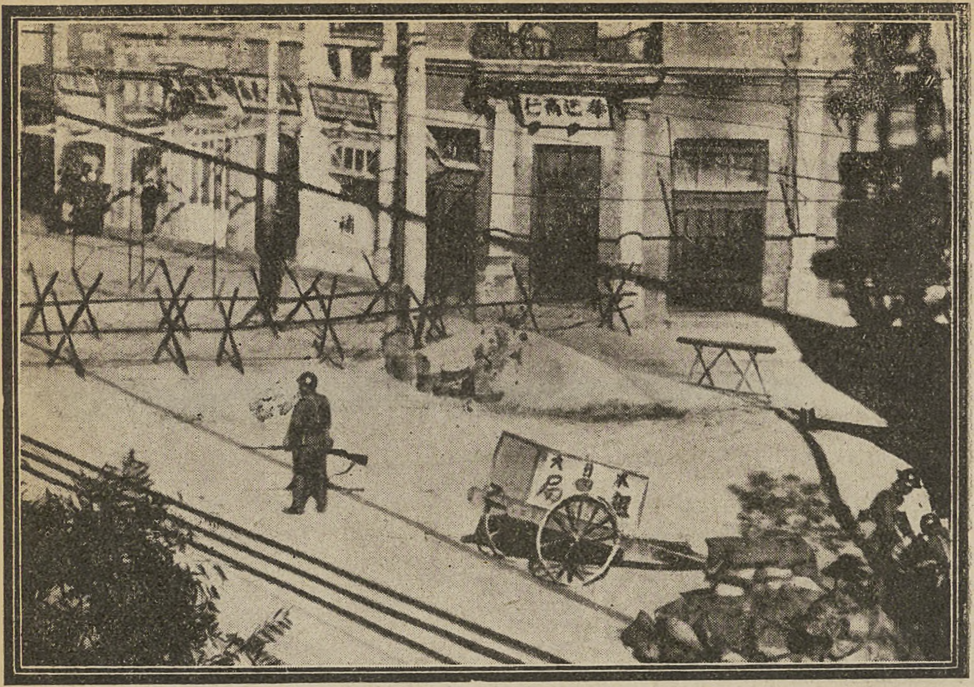
Z teatru wojny w Chinach: Część olbrzymiego pochodu uciekinierów z teatru wojny. Dwukołowe wózki osobowe, wozy ciężarowe, wozy z rannymi i tysiączne rzesze pieszych — oto obraz ucieczki.



Z teatru wojny w Chinach: Ranni marynarze japońscy odsyłani są do kraju.



Z teatru wojny w Chinach: Aresztowani rabusie chińscy, którym Japończycy dostarczali broni, ze swemi t. zw. chusteczkami sygnałowemi.



Z teatru wojny w Chinach: Posterunki japońskie pilnują granic osady japońskiej w Tientsinie.



Z teatru wojny w Chinach: Żandarmi chińscy bronią przedmieść Tientsinu.

Co każdy Polak powinien wiedzieć o Polsce.

Obszar Polski.

Polska ma 386 634 km. kw. obszaru. Pod tym względem zajmuje szóste miejsce wśród państw europejskich, a mianowicie większe od niej są: 1) Rosja Europejska, 2) Francja, 3) Hiszpanja, 4) Szwecja, 5) Niemcy.

Na obszar obecnego Państwa polskiego, składają się ziemie b. Królestwa Polskiego 137.879 km. kw. Ziemie wschodnie 122.452 km. kw.

Ziemie byłego zaboru pruskiego 46.214 km. kw. i ziemie zaboru austr. 80.089 km. kw.

Obszar Państwa Polskiego w roku 1772 wynosił 753.000 km. kw. W wieku XV 880.000 km. kw.

Mniejsze od Polski są: Rumunia (316.132 km. kw.) Włochy (310 776 km. kw.) Austria (79.900 km. kw.) Litwa (51.500 km. kw.)

Granice Polski.

Państwo Polskie graniczy z dziewięcioma państwami. Są to: Białoruś, Czechosłowacja, Wolne Miasto Gdańsk, Litwa, Łotwa, Niemcy, Rosja, Rumunja, Ukraina.

Granica z Niemcami i W. M. Gdańskiem została wyznaczona na podstawie traktatu międzynarodowego, granica z Czechosłowacją na podstawie decyzji Rady Ambasadorów, granica z Rumunią i państwami Związku Sowietów, na podstawie umowy obu stron, granicę z Litwą wyznaczyła decyzja państ ententy, zaś granica z Łotwą nie jest jeszcze ostatecznie uregulowaną.

W chronologicznym porządku, przedstawia się załatwienie sprawy granic naszych w sposób nastepujący:

Pierwszą z kolei była granica polsko-niemiecka.

Traktat wersalski z czerwca 1919 położył podstawę wyznaczenia tej linji. Już w roku 1920 została wyznaczona komisja delimitacyjna, złożona z pułkownika Gardana (Francuz), jako przewodniczącego, zastępców Anglji, Włoch, Japonji, oraz po jednym delegacie ze strony Polski i Niemiec.

Granica zaczyna się przy ujściu rzeki Piasnicy do morza Bałtyckiego i kończy się przy zbiegu rzek Olzy i Odry, w idealnym punkcie t. zw. trzech republik. Granica oznaczona jest słupami wystającemi ponad ziemię, o wysokości do jednego metra i ma dwa typy kamieni: jedne są duże, t. zw. odcinkowe, oznaczone literami „D“ (Deutschland) i Polska z napisem w środku „Versailles 1919“, drugie słupy są małe, t. zw. pośrednie, mające tylko oznaczenie państw.

Na dawnej granicy niemiecko-rosyjskiej, zostały wymienione tylko słupy, a dokumentacja przyjęta według dawnych planów rosyjsko-niemieckich, ratyfikowanych podpisami przez Polskę i Niemcy.

Długość tej granicy wynosi 1911 km. Na linji tej znajduje się 5607 kamieni granicznych. Praca techniczna trwała tu lat cztery, bez żadnych poważniejszych incydentów granicznych i została zakończona przekazaniem w październiku 1924 roku całego operatu granicznego konferencji ambasadorów w Paryżu.

Podobnie oznaczono granicę z W. M. Gdańskiem o długości 119 km. Na tej linji jest 693 słupów granicznych.

Drugą z rzędu wytyczoną granicą była granica polsko-rosyjska, polsko-białoruska i polsko-ukraińska, ustalona na mocy traktatu ryskiego z marca 1921.

Granica polsko-sowiecka wyznaczoną została na zasadzie porozumienia się obu państw, bez udziału jakichkolwiek superabitrów ze strony postronnych mocarstw.

Jako znak graniczny, przyjęto dwa rzędy słupów dębowych, na dwa i pół metra wysokich, opatrzonych oznaczeniem państwa i numerem porządkowym.

Odstęp między słupami wynosi około pięciu metrów i stanowi niejako pas neutralny, zaś granica państwowa biegnie środkiem tego pasa. Ponadto między słupami znajduje się szereg kopców granicznych, odarniowanych i opatrzonych w środku palem drewnianym.

Długość tej linji granicznej wynosi 1412 km i ma 2290 pal słupów, oraz około 500 kopców.

Słupy polskie mają tabliczkę z godłem państwa, oraz są w większości pomalowane pasami biało-czerwonemi, słupy sowieckie mają znaki wypalone.

Pomiary na tej linji, były niesłychanie uciążliwe, szczególnie na odcinkach idących przez bagna polskie i błota wołyńskie.

Słupy graniczne między Polską a Czechami podobnę są do typu słupów polsko-niemieckich, z tą różnicą, iż na kamieniach głównych wyryte są obustronne herby obu państw i skróty nazwy państwa.

Długość granicy wynosi 930 km i obejmuje 2537 znaków granicznych, oraz bardzo dużą ilość kopców pośrednich.

Od Stohu do Dniestru, ciągnie się na długości około 350 km granica polsko-rumuńska, przebiegająca prześlicznemi dolinami Czeremoszu, Prutu i Dniestru.

Wreszcie jako ostatnie przypada rozgraniczenie Polski i Litwy, oraz związane z tem rozgraniczenie Polski i Litwy. To ostatnie napotyka na szkopuł prawny siedmiu gmin koło Dynaburga, które są niejako okupowane przez Łotwę, która to sprawa jednak prawdopodobnie bardzo zgodnie zostanie załatwiona w chwili rozpoczęcia definitywnego prac granicznym z Litwą. Obecnie stoją tam prowizoryczne znaki dla straży celnej.

Tak się przedstawia sprawa oparkanienia Polski.

Ludność Polski.

Ludność Polski według ostatniego spisu ludności, liczy 32,177.500 mieszkańców. I pod tym względem zajmujemy szóste miejsce w Europie.

Polska dzieli się na 15 województw, 277 powiatów, 625 miast, 12.622 gmin, 2.691 obszarów dworskich. Linia graniczna lądowa liczy 3.823 km, granica morska 137 km, razem 3.960 km. Gęstość zaludninia 70·3 głów na jeden kilometr kwadratowy.

Majątek Polski.

Według ostatnich obliczeń, majątek narodowy Polski wynosi obecnie 143 miljardy złotych, a po potrąceniu długów zagranicznych przeszło 137 miljardów złotych.

Większą część majątku naszego stanowi rolnictwo, gdyż prawie 50%, składa się na to 33.705 miljonów zł. wartości ziemi, około 8 miljardów zł., wartości gruntów leśnych i lasów, 7.310 milj. zł. wartości budynków.

Przemysł polski przedstawia wartość 43 miljardów złotych, a budynki nierolnicze — 19 miljardów złotych.

Przy 32 miljonach ludności na jednego mieszkanca Polski wypada 4.615 zł. majątku narodowego W Niemczech wypada $2^1/_2$ razy więcej, w Anglji pięć razy, w Statach Zjednoczonych 6 razy więcej.

Gęstość zaludnienia.

Na jeden kilometr kwadratowej przypada w Polsce 70·3 mieszkańców, a mianowicie w b. Królestwie Polskiem 81·3, na Ziemiach Wschodnich 33·6, w b. dzielnicy pruskiej 65·8, a Małopolsce 94·7, na Górnym Śląsku 306·3, na Śląsku Cieszyńskim 143·9, na Spisu i Orawie 42·4

Pieniądze polskie.

Jednostką monetarną Rzpltej Polskiej jest Złoty zawierający $^1/_{5924}$ czystego złota. Złoty dzieli się na sto groszy. Monety są złote, śrebrne, niklowe i bronzowe.

Monety złote po 100, 50 i 25 zł. Monety śrebrne po 5 i 2 zł. Monety niklowe po 1 zł., 50, 20 i 10 gr. Monety bronzowe po 5, 2 i 1 gr.

Stop dla stałych monet: na 1000 wagi ogólnej 900 części złota, 100 części miedzi. Z 1 kg stopu wybija się 5.332 złot. Monety złote wybijane są przez mennicę państwową osobnym prywatnym, zgłaszającym do przebicia pewną ilość złota, oraz dla skarbu państwa. Pieniądze papierowe są: bony Banku Polskiego po 500, 100, 50, 20 i 10 zł.

Ciekawa statystyka.

Ogólna ilość uczniów (płci obojga) we wszystkich szkołach w początkowych, średnich i wyższych Rzeczypospolitej Polskiej wynosi $3^3/_4$ miljona. Wśród uczniów szkół średnich Rzeczypospolitej jest dwie trzecie katolików, a jedna trzecia należy do wyznań niekatolickich. Ścisły stosunek procentowy predstawia się jak następuje: katolików 67%, żydów 22%, ewangelików i grecko-katolików po 4%, prawosławnych 3%.

Największą frekwencją cieszą się w Polsce wydziały filozoficzne grupuję one 13.641 studentów i studentek, co stanowi 30% ogółu młodzieży akademickiej. Drugie miejsce zajmuje prawo. Ilość studen-

tów, studujących prawo, wynosi w Polsce 10.872. Na trzeciem miejscu stoi medycyna, następnie idą szkoły handlowe, mechanika, inżynierja, architektura a na szarym końcu widzimy hutnictwo i dentystykę.

Rozwój Gdyni.

Czytelnikom naszego Kalendarza chcemy pokrótce powiedzieć, jak się przedstawia rozwój portu polskiego Gdynia. Pierwsze transporty przeszły przez Gdynię w roku 1924. Ogólny obrót wynosił wówczas 10.167 tonn (przywóz 981, wywóz 9.186). W roku 1925 wpłynęło do portu 85 statków, o 74.919 tonn pojemności. W cztery lata później w roku 1929 wpłynęło statków 1.567 (tonn 1,442.492) wpłynęło 1.575 (tonn 1,445.400).

Z rozwojem eksploatacji portu wzrasta i obrót towarowy: w roku 1929 przywóz wynosił 329.643 tonn. wywóz 2,492.858 tonn. W pierwszem półroczu r. 1930 wywieziono z Gdyni węgla 1,319.636 tonn a cukru 64.856 tonn.

W ciągu lat sześciu Gdynia stała się czwartym co do obrotu portem północy a drugim na Bałtyku.

Prasa polska.

W roku ubiegłym minęło 200 lat od właściwego powstania dziennikarstwa polskiego. Pierwszym wydawcą był Jan Naumański, który zaczął przed dwustu laty wydawać tygodnik „Nowiny Polskie“, zmieniając tytuł swego wydawnictwa później na „Kurjer Polski“ i odtąd już czasopiśmiennictwo polskie, przerwy nie doznaje.

Prasa Polski Odrodzonej, rozwija się bardzo szybko. Dzięki konstytucji, prasa cieszy się wolnością i rozwija się pod każdym względem. Podług ostatniej statystyki ogólna cyfra wydawnictw w całej Polsce wynosiła 2115.

Na czele ruchu wydawniczego gazetowego, kroczy z natury rzeczy Warszawa gdzie ukazuje się około 550 czasopism z czego 42 ukazuje się w językach obcych

Drugim głównym osrodkiem z ruchu dzienniekarskiego jest Poznań, gdzie wychodzi 162 czasopism, poczem następują: Lwów 159, Kraków 121, Łódź 184, Katowice 63, Wilno 58, Toruń 25 i Cieszyn 21. Po kilkanaście czasopism ukazuje się w Bielsku na Śląsku, Bydgoszczy, Łucku Stanisławowie, Kaliszu, Siedlcach.

New York, największe miasto na świecie.

Największem miastem nietylko w Ameryce, ale na całem świecie jest New York, zbudowany przed trzystu laty. Przez długie stulecia był Londyn stolicą świata, teraz jednak ma Londyn o pół miljona mniej mieszkańców od New Yorku i powstechnie uważany jest New York za stolicę świata. Jest to miasto najgęściej zabudowane. Według statystyki rodzi się w New Yorku co godzinę 17 ludzi, a na godzinę przypadą 8 ślubów i wypadków śmierci. Przez największy plac Kolumba przejeździe codziennie przeszło 50.000 automobili, a przechodzi tamtędy pieszo codziennie 113.000 ludzi. Z mieszkańców New Yorku, conajmniej dwa miljony urodziło się zagranicą. Wallstreet jest dzielnicą bankową. Przeciętny obrót roczny banków wynosi 215 miljardów dolarów, to jest trzy razy tyle, co banki londyńskie.

Przywóz i wywóz New Yorku wynosi 3·2 miljardy dolarów. Oszczędności składane przez klientów w bankach 2·7 miljardów. Koszty zarządu miasta wynoszą rocznie 376 miljonów dolarów. Pracuje tam 94.000 urzędników, z tego 13.450 policjantów, 700 strażaków ogniowych i 8100 czyscicieli ulic. Trudno sobie wyobrazić, jak wielkim jest port nowojorski wystarczy powiedzieć, że jest sześć razy większy od europejskiego. Dworzec Grand Central i Pennsylwanja należą do największych na kuli ziemskiej. Wybudowanie dworca centralnego kosztowało 115 miljonów dolarów. Dziennie przechodzi tamtędy 40 miljonów pasażerów. A komunikację sprawują w mieście auta, tramwaje i aeroplany oraz koloje podziemne.

New York jest największem fabrycznem miastem w całej Ameryce i posiada 1500 kościołów i 1600 hoteli.

Taryfa pocztowa i telegraficzna.

I. Przesyłki listowe.

a) Obrót wewnętrzny i z w. m. Gdańskiem.

Listy zwykłe: do 20 gramów . 25 gr.
ponad 20 „ 250 „ . 50 „
„ 250 „ 500 „ . 80 „

Karty pocztowe: pojedyncze . . . . 15 gr.
z odpowiedzią . . . . . . 30 gr

Największy wymiar 15×10·5 cm, najmniejszy 10×7 cm.

Druki: do 25 gramów . . . . 5 gr.
„ 50 „ . . . . 10 „
„ 100 „ . . . . 15 „
„ 250 „ . . . . 25 „
„ 500 „ . . . . 50 „
„ 1000 „ . . . . 60 „

Druki dla ociemniałych: do 5·000 gramów 5 gr.

Próbki towarowe: do 250 gramów 25 gr.
ponad 250 „ 500 „ 50 gr.

Największy wymiar: 45×20×10 cm.
rulonów 45×10 cm.

Polecenie: . . . . 50 gr.

Ekspres: . . . . 80 gr.

b) Obrót miejscowy.

Listy zwykłe: do 20 gr 15 gr.
ponad 20 „ 250 „ 25 „
„ 250 „ 500 „ 40 „

Kartki pocztowe: pojedyncze . . . . . 10 „
z odpowiedzią . . . . 20 „

c) Obrót zagraniczny.

Listy: do 20 gramów . . . . 60 gr.
do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier . . . . 50 „
za każde dalsze 20 gramów . . . . 30 „

Karty pocztowe: pojedyncze . . . . 35 gr.
z odpowiedzią . . . . . . 70 „
do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier pojedyncze . . . . 30 „
z opłaconą odpowiedzią . 60 „

Wymiary jak w obrocie wewnętrznym.

Druki: za każde 50 gramów . . . . 10 gr.

Druki dla ociemniałych: za każde 1·000 gr 5 gr.
do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier do 3·000 gramów . . . . . . 5 gr

Najwyższa dopuszczalna waga listów i druków 2 kg., pojedynczo wysyłanych tomow i druków dla ociemniałych 3 kg.

Polecenie . . . . 60 gr.

Próbki towarów: za każde 50 gramów . . 10 „
jednak najmniej . . . . . 20 „

Najwyższa waga 500 gramów, — wymiary jak w obrocie wewnętrznym.

II. Listy wartościowe.

W obrocie wewnętrznym: do 20 gramów 75 gr
„ 250 „ 1·00 „
„ 500 „ 1·30 „

pozatem: opłata asekuracyjna od każdych deklarowanych 100 zł wartości . . . . 10 gr
należność manipulacyjna przy paczkach ponad 100 zł . . . . 30 „
i opłata dodatk. bez względu na wagę paczki · 10 „

W obrocie z woln. miast. Gdańskiem: należność od deklarowanej wartości jak przy listach wartościowych zagranicznych.

W obrocie zagranicznym: opłata jak za list odpowiedniej wagi i należytość od każdych deklarowanych 300 franków złotych (lub części tychże) 50 gr

III. Przekazy.

Zwykłe, pobraniowe i zleceniowe:

do 10 złotych . . . . 20 groszy
„ 25 „ . . . . 35 „
„ 50 „ . . . . 50 „
„ 100 „ . . . . 70 „
„ 250 „ . . . . 95 „
„ 500 „ . . . . 1·35 „
„ 1.000 „ . . . . 2·20 „

telegraficzne: prócz zwykłej opłaty należytość za telegram, oraz za ekspres, należytość manipulacyjna . . 20 gr

IV. Telegramy.

Telegramy miejscowe: 5 gr od wyrazu plus 25 „ opłaty zasadniczej od telegramu.

Opłata od wyrazu telegramu zwykłego . . . 15 gr
„ „ „ „ pilnego . . . 45 „

Pozatem taksa zasadnicza . . . . 50 „

V. Paczki.

a) Obrót wewnętrzny.

Waga	do 100 km	do km 300	do 600 km	ponad 600 km
do 1 kg	0·60 zł.	0·80 zł.	1·00 zł.	1·20 zł.
„ 3 „	0·80 „	1·20 „	1·60 „	2·00 „
„ 5 „	1·20 „	1·80 „	2·40 „	3·00 „
„ 10 „	1·80 „	2·60 „	4·00 „	6·00 „
„ 15 „	2·50 „	4·00 „	6·00 „	8·00 „
„ 20 „	3·50 „	6·00 „	8·00 „	10·00 „

Opłata dodatkowa od paczki 10 gr.

b) Obrót z wolnem miastem Gdańskiem.

Paczki zwykłe: do 1 kg . . 60 cent. w złocie
„ 5 „ . . 120 „ „
„ 10 „ . . 180 „ „
„ 15 „ . . 300 „ „
„ 20 „ . . 380 „ „

Paczki ochronne: opłaty 50% wyższe.

Paczki ekspresowe: dodatk. opłata 80 cent. w złocie

P. 19.

Najważniejsze opłaty stemplowe.

Czeki: Jeżeli wystawca wręczył go innej osobie przed datą wystawienia 0·3%

Dzierżawa: Od umowy, stwierdzającej dzierżawę lub najem rzeczy od wartości zobowiązań 1%

Od najmu skrzynki depozytowej (safe) płaci wynajmujący 10%

Obligi, skrypta dłużne, rewersy:

Zasadniczo od sumy . . . . 0·5%

Pełnomocnictwa: Zasadniczo . . . 3·— zł.
Upoważniające do zastępstwa w sądach I-szej instancji, lub odbioru wyższej sumy od 500 zł. . . . . 1·— zł.
Poniżej tej sumy — wolne od opłaty.
Powyżej 500 zł należnych ze stosunku służbowego, lub z tytułu zwrotu wkładki z P. K. O. — wolne od opłaty.
W sprawach karno-skarbowych, administracyjnych i sądowych, oraz substytucyjne — wolne od opłaty.

Pokwitowania: Powyżej 50 zł. . . 0·20 zł.
Wolne od opłaty: na rachunkach, w obrocie tego samego przedsiębiorstwa, stwierdzające odbiór pensji lub uiszczenie sumy należnej z wekslu, czeku i inne mniej ważne .

Poręczenia: . . . . 3·— zł.
Wolne od opłaty: poręka na wekslu, czeku, przy pożyczce . . . .

Podania: Do urzędów państwowych od pierwszego arkusza zasadniczo 3·— zł.

Od dalszego arkusza i każdego załącznika . . . . 0·50 zł.

Rachunki: Do 20 zł. wolne od opłaty.
Przedsiębiorstw opłacających podatek przemysłowy:

ponad 20 zł. do 50 zł. . . . . . . 0·10 zł.

Za każde dalsze 50 zł. . . . . . . 0·10 „

W innych wypadkach 1%
Zagraniczne: tak samo jak krajowe.

Sprzedaż nieruchomości: 4%
W drodze parcelacji 1%
Nieruchomości położonej zagranicą 0·2%

Sprzedaż ruchomości (lub zamiana): 0·1%
Opłaty stemplowej nie pobiera się, jeśli wartość objektu sprzedażnego nie przekracza 20 zł. . . . .
Od umowy stwierdzającej sprzedaż 0·2%

Świadectwa: Wydawane przez urzędy państwowe, sądy i notarjuszów . . 3·— zł.

Wyciągi z ksiąg metrykalnych poza obszarem b. dzielnicy pruskiej . . 3·— zł
W innych wypadkach . . . . . . 1·— „
Akt nadania obywatelstwa polskiego 50·— „
Akt zezwolenia na zmianę nazwiska 200·— „
Świadectwa szkolne — wolne od opłaty . . . .

Skala wekslowa.

Weksle wystawione w Polsce — zasadniczo:

			do	50	zł.	zł.	—·20
ponad	50	zł.	„	100	„	„	—·30
„	100	„	„	200	„	„	—·60
„	200	„	„	300	„	„	—·90
„	300	„	„	400	„	„	1·20
„	400	„	„	500	„	„	1·50
„	500	„	„	600	„	„	1·80
„	600	„	„	700	„	„	2·10
„	700	„	„	800	„	„	2·40
„	800	„	„	900	„	„	2·70
„	900	„	„	1·000	„	„	3·—
„	1·000	„	„	2·000	„	„	6·—
„	2·000	„	„	3·000	„	„	9·—
„	3·000	„	„	4·000	„	„	12·—
„	4·000	„	„	5·000	„	„	15·—
„	5·000	„	„	6·000	„	„	18·—
„	6·000	„	„	7·000	„	„	21·—
„	7·000	„	„	8·000	„	„	24·—
„	8·000	„	„	9·000	„	„	27·—
„	9·000	„	„	10·000	„	„	30·—
„	10.000	„	„	od każdego zaczętego tysiąca	. . . . .	„	3·—

Weksle in blanco (bez wymienienia sumy) . . . . 30·— zł

Wtóropis wekslu, oraz odpis wekslu, zaopatrzony w indos, albo w porękę wekslową, podlega opłacie jak weksel . . . .

Wystawione zagranicą podlegają opłacie, jeżeli:

1) miejsce płatności znajduje się w Polsce,

2) weksel wystawiony opiewa na walutę polską,

3) weksel jest zaskarżalny w Polsce.

Weksel zagraniczny należy ostemplować w Kasie Skarbowej.

Dodatkowo ostemplować wekslu nie wolno.

Podpisanie wekslu przed jego należytem ostemplowaniem podlega karze w wysokości 25-cio krotnej należności.

Spis województw i powiatów Rzeczypospolitej.

Warszawa - Miasto.

Niezależna od Województwa jednostka administracyjna na czele z Komisarzem Rządu, jako władzą administracyjną I-szej instancji.

Województwo Białostockie.

Starostwa: 1 Augustów, 2 Białowieża, 3 Białystok miasto, 4 Białystok powiat, 5 Bielsk, 6 Grodno, 7 Kolno, 8 Łomża, 9 Ostrołęka, 10 Ostrów, 11 Sokółka, 12 Suwałki, 13 Szczuczyn (siedziba starostwa w Grajewie), 14 Wołkowysk, 15 Wysokie Mazowieckie.

Województwo Kieleckie.

Starostwa: 1 Będzin, 2 Częstochowa miasto, 3 Częstochowa powiat, 4 Iłża (siedziba starostwa w Wierzbniku), 5 Jędrzejów, 6 Kielce, 7 Końskie, 8 Kozienice, 9 Miechow, 10 Olkusz, 11 Opatów, 12 Opoczno, 13 Pińczów, 14 Radom, 15 Sandomierz, 16 Sosnowiec, 17 Stopnica (siedziba w Busku), 18 Zawiercie miasto, 19 Zawiercie powiat, 20 Włoszczowa.

Województwo Krakowskie.

Starostwa: 1 Biała, 2 Bochnia, 3 Brzesko, 4 Chrzanów, 5 Dąbrowa, 6 Gorlice, 7 Grybów, 8 Jasło, 9 Kraków, 10 Limanowa, 11 Mielec, 12 Myślenice, 13 Nowy Sącz, 14 Nowy Targ, 15 Oświęcim, 16 Pilzno, 17 Podgórze, 18 Ropczyce, 19 Spisz-Orawa, 20 Tarnów, 21 Wadowice, 22 Wieliczka, 23 Żywiec.

Województwo Lubelskie.

Starostwa: 1 Biała Podlaska, 2 Biłgoraj, 3 Chełm, 4 Garwolin, 5 Hrubieszów, 6 Janów, 7 Konstantynów (siedziba w Janowie podlaskim), 8 Krasnystaw, 9 Lubartów, 10 Lublin miasto, 11 Lublin powiat, 12 Łuków, 13 Puławy, 14 Radzyń, 15 Siedlce, 16 Sokołów, 17 Tomaszów, 18 Węgrów, 19 Włodawa, 20 Zamość.

Województwo Lwowskie.

Starostwa: 1 Bóbrka, 2 Brzozów, 3 Cieszanów, 4 Dobromil, 5 Drohobycz, 6 Gródek Jagielloński, 7 Jarosław, 8 Jaworów, 8 Kolbuszowa, 10 Krosno, 11 Lisko, 12 Lwów miasto, 13 Lwów powiat, 14 Łańcut, 15 Mościska, 16 Nisko, 17 Przemyśl, 17 Przeworsk, 19 Rawa Ruska, 20 Rudki, 21 Rzeszów, 22 Sambor, 23 Sanok, 24 Sokal, 25 Stary Sambor, 26 Strzyżów, 27 Tarnobrzeg, 28 Żółkiew.

Województwo Łódzkie.

Starostwa: 1 Brzeziny, 2 Kalisz, 3 Koło, 4 Konin, 5 Łask, 6 Łęczyca, 7 Łódź miasto, 8 Łódź powiat, 9 Piotrków, 10 Radomsko, 11 Sieradz, 12 Słupca, 13 Turek, 14 Wieluń.

Województwo Nowogródzkie.

Starostwa: 1 Baranowicze, 2 Lida, 3 Nieświcż, 4 Nowogródek, 5 Słonim, 6 Stołpce, 7 Szczuczyn, 8 Wołożyn.

Województwo Poleskie
z siedzibą Urz. Wojew. w Brześciu n/Bugiem.

Starostwa: 1 Brześć n/B., 2 Drohiczyn, 3 Kamień Koszyrski, 4 Kobryń, 5 Kossów, 6 Pińsk, 7 Prużany, 8 Sarny, 9 Stolin.

Województwo Pomorskie
z siedzibą Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu.

Starostwa: 1 Brodnica, 2 Chełmno, 3 Chojnice, 4 Działdowo, 5 Gniew, 6 Grudziądz miasto, 7 Grudziądz powiat, 8 Kartuzy, 9 Kościerzyna, 10 Lubawa, 11 Puck, 12 Sępolno, 13 Starogard, 14 Świecie, 15 Tczew, 16 Toruń miasto, 17 Toruń powiat, 18 Tuchola, 19 Wąbrzeźno.

Województwo Poznańskie.

Starostwa: 1 Bydgoszcz miasto, 2 Bydgoszcz powiat, 3 Chodzież, 4 Czarnków, 5 Gniezno, 6 Gostyń, 7 Grodzisk, 8 Inowrocław, 9 Jarocin, 10 Kępno, 11 Kościan, 12 Koźmin, 13 Krotoszyn, 14 Leszno, 15 Międzychód, 16 Mogilno, 17 Nowy Tomyśl, 18 Oborniki, 19 Odolanów, 20 Ostrów, 21 Ostrzeszów, 22 Pleszew, 23 Poznań wschodni, 24 Poznań zachodni, 25 Rawicz, 26 Strzelno, 27 Szamotuły, 28 Szubin, 29 Śmigiel, 30 Śrem, 31 Środa, 32 Wągrowiec, 33 Wolsztyn, 34 Września, 36 Wyrzysk, 37 Żnin.

Województwo Stanisławowskie.

Sarostwa: 1 Bohorodczany, 2 Dolina, 3 Horodenka, 4 Kałusz, 5 Kołomyja, 6 Kosów, 7 Nadwórna, 8 Rohatyn, 9 Skole, 10 Sniatyn, 11 Stanisławów, 12 Stryj, 13 Tłumacz, 14 Turka, 15 Żydaczów.

Województwo Śląskie
z siedzibą Urzędu Wojew. w Katowicach.

Starostwa: 1 Bielsko miasto, 2 Bielsko powiat, 3 Cieszyn, 4 m. Huta Królewska, 5 Katowice miasto, 6 Katowice powiat, 7 Lubliniec, 8 Pszczyna, 9 Rybnik, 10 Swiętochłowice, 11 Tarnowskie góry.

Województwo Tarnopolskie.

Starostwa: 1 Borszczów, 2 Brody, 3 Brzeżany, 4 Buczacz, 5 Czortków, 6 Husiatyn, 7 Kamionka Strumiłowa, 8 Podhajce, 9 Przemyślany, 10 Radziechów, 11 Skałat, 12 Tarnopol, 13 Trembowla, 14 Zaleszczyki, 15 Zbaraż, 16 Zborów, 17 Złoczów

Województwo Warszawskie.

Starostwa: 1 Błonie (siedziba w Grodzisku) 2 Ciechanów, 3 Gostynin, 4 Grójec, 5 Kutno, 6 Lipno, 7 Łowicz, 8 Maków, 9 Mińsk Mazowiecki, 10 Mława, 11 Nieszawa, 12 Płock, 13 Płońsk 14 Przasnysz, 15 Pułtusk, 16 Radzymin, 17 Rawa Mazow., 18 Rypin, 19 Sierpc, 20 Skierniewice 21 Sochaczew, 22 Warszawa powiat, 23 Włocławek

Województwo Wileńskie.

Starostwa: 1 Brasław, 2 Duniłowicze, 3 Dzisna, 4 Postawy, 5 Święciany, 6 Wilejka, 7 Wilno m.

Województwo Wołyńskie
z siedzibą Urzędu Wojewódzkiego w Łucku

Starostwa: 1 Dubno, 2 Horochów, 3 m. Kostopol, 4 Kowel, 5 Krzemieniec, 6 Luboml, 7 Łuck, 8 Ostrów, 9 Równe, 10 Włodzimierz, 11 Zdołbunów.

Wołanie matki

Opowiedział Antoni Kleszczyński.

1.

Na skraju wspaniałego lasu wysokopiennego stał mały domek. Ubogi i pochylony od starości, wtulił się pod opiekuńcze konary potężnych sosen, których majestatyczne czuby sterczały wysoko nad jego dach. Ale mimo swoją ciasnotę i niepozorny wygląd widział on już wiele słonecznego szczęścia, prawda, wiele również biedy i nieszczęścia. Niedawno jeszcze był gniazdkiem szczęśliwej nad wyraz młodej pary, która ciężko musiała wywalczyć sobie swoje szczęście, ale zato potem piła je pełnemi haustami, dziękując serdecznie Stwórcy. Ponieważ jednak szczęście na tym świecie nie jest trwałe, po kilku ledwie latach uleciało z małego domku, w ów dzień nieszczęsny, kiedy pomocnika leśniczego Walka Murdę przynieśli do domu zalanego krwią i umierającego.

Młoda żona rzuciła się na ciało męża z niewypowiedzianym bólem, ale cała jej miłość, o której przecież sądziła, że potrafi przenieść góry, nie była w stanie zasklepić jednej malutkiej dziurki, którą zrobiła kula kłusownika, nie potrafiła zatrzymać życia, uchodzącego wraz ze strumieniami gorącej krwi serdecznej. Po kilku dniach R[illegible]na, dotychczas pod każdym wzgl[illegible] uważająca się za bogatszą od kr[illegible]wych, szła ubożuchna za prostą trumną drewnianą, w której niesiono na cmentarz całe jej szczęście.

Regina jednak była nietylko ładną, lecz i dzielną kobietą, której nie mógł złamać zupełnie straszny cios, jaki ją ugodził. Skoro minęło pierwsze oszołomienie, powiedziała sobie, że została jej jeszcze j e d n a pociecha; pociecha, lecz równocześnie i wielkie, poważne zadanie: musiała być zarazem matką i ojcem dla swego jedynego dziecka, małego Walusia, którego przyszłość duchowa i cielesna spoczywała teraz wyłącznie w jej rękach.

I niestrudzenie poruszały się te zręczne, pracowite ręce, zdobywając utrzymanie dla siebie i dziecka. Tylko od czasu do czasu wychodziła młoda, blada kobieta przed drzwi małego domku i słodkim, matowym głosem wołała przeciągle w dal leśną: »Waluś!« Nie słychać było w tym głosie zniecierpliwienia, lub zgoła połajanki, nie, tylko bojaźliwe zatroskanie i nieskończoną miłość. I regularnie niedługo potem na skraju lasu zjawiał się chłopiec, piękny jak malowanie, o złocistych lokach i wilgotnych, ciemnych oczach matki

»Jestem, mamuśku!« wołał dźwięcznym głosikiem; młoda kobieta uśmiechała się zadowolona, poczem dziecko znikało z powrotem w gęstwinie leśnej, a matka wracała do swego szycia. Nie miała czasu na przechadzki, ale małego pieszczocha nie mogła skazywać na siedzenie w ciasnej izbie, nie mogła pozbawiać go rzeźwego, balsamicznego powietrza lasu. Tylko od czasu do czasu, kiedy obawa o zostawione bez dozoru dziecko przepełniła serce wdowy, wychodziła, by je zawołać.

A malec pędził w swoim ukochanym lesie żywot prawdziwie baśniowy: tyle miał do patrzenia, do szukania w rozległej, zielonej głuszy; żadne zwierzątko, żaden listek i kwiatek nie uszły jego uwagi, stanowiły dlań przygodę. Rychło też drobne paluszki poczęły kopjować to, co widziały oczy. Zrazu chłopak rysował tylko patykiem na piasku to, co budziło jego zainteresowanie i zajmowało fantazję, potem przyozdabiał drzwi i ściany domku pierwocinami swojej zręczności, nie zawsze ku zachwyceniu lubiącej czystość i porządek matki.

Skoro zaczął chodzić do szkoły, odwiedzał już rzadziej las i swój ulubiony kącik. Bawił się teraz także z innemi dziećmi na łące gminnej, otoczonej z jednej strony szachownicą pól, z drugiej rzędem odwiecznych lip, w których cieniu kryła się milutka kapliczka Najświętszej Dziewicy. Waluś stał



Proboszcz z radosnem zdumieniem przyglądał się małemu dziełu sztuki.

»Ach mamo, kwiatki były takie ładne i było ich w ogrodzie tak dużo, dużo! Miały tam przekwitnąć bez żadnego pożytku? Chodź tylko i zobacz, jaką cudną Matkę Boską z nich zrobiłem!«

Zaprowadził matkę do swego ulubionego kącika w lesie. Tam, gdzie las się przerzedzał, w pobliżu wysokiej ściany kamiennej, u podnóża której szemrał kryształowy strumyczek, niewprawna ręka dziecięca namalowała słodkie oblicze Matki Bożej; purpurowa jej suknia, błękitny, usiany gwiazdami płaszcz, korona i berło zrobione były z czerwonych, błękitnych i złocisto-żółtych kwiatów, wetkniętych w rudawy mech.

Ból i żałość matki z powodu brzydkiego postępku syna ustąpiły teraz trochę miejsca radości z powodu jego zręczności. Również proboszcz nie rzekł zrazu ani słowa, kiedy powiedziała mu o wszystkiem, tylko poszedł z nią na miejsce i z radosnem zdumieniem przyglądał się małemu dziełu sztuki.

»Przynajmniej nie zrobiłeś złego użytku ze swojej zdobyczy,« powiedział do małego, drżącego przestępcy, »dlatego przebaczam ci tym razem pod warunkiem, że nigdy więcej nie wyciągniesz ręki po cudzą własność.«

Do matki zaś powiedział potem: »Na szczęście zdaje się to być niczem innem, jak trochę oryginalnym przejawem talentu, który toruje sobie drogę za wszelką cenę. Naszym obowiązkiem teraz, skoro przyjdzie czas na to, ułatwić mu to zadanie. Tymczasem niechaj nasz zdolny nauczyciel nauczy go jak najlepiej rysować; zwrócę się ró-

się wkrótce częstym gościem w kaplicze; ciągnęły go nieprzeparcie wielkie malowidła na ścianach, a zwłaszcza statua Królowej niebios z koroną na głowie i berłem w ręku.

Pewnego dnia wczesną jesienią, kiedy ogród proboszcza pławił się właśnie w najkraśniejszej powodzi barw, dziewięcioletni wówczas chłopiec wtargnął doń i, nie namyślając się wiele, nazrywał całe naręcze wspaniałych dalij i astrów. Murdowa zdrętwiała z przerażenia, dowiedziawszy się o tem. Jej Waluś, którego tak troskliwie chroniła od wszelkiego złego, który w domu bez pytania nie wziął sobie kawałka chleba, którego nigdy jeszcze nie przyłapała na kłamstwie, ten chłopak miałby zostać złodziejem, i do tego jeszcze na szkodę kochanego katechety i duszpasterza?

Długo trwało, zanim uwierzyła wogóle w straszną wiadomość, a potem ze łzami w oczach i zupełnie złamanym głosem wzięła na spytki ukochanego chłopca.

wnież do znanego mi malarza, aby zajął się chłopcem.«

Biednej wdowie wydawało się to snem, że jej pieszczocha ma spotkać takie szczęście i może kiedyś będzie wielkim malarzem, jak powiedzieli proboszcz i nauczyciel. Następnego dnia prawie cała wieś udała się do ulubionego kącika Walusia w lesie, aby podziwiać milutką podobiznę Madonny z kwiatów. Potem jednak przyszła pora deszczowa i padało trzy dni bez przerwy, nie, lało formalnie jak z cebra; nie było mowy o pójściu do lasu, nawet dla tak zahartowanego chłopca, jakim był Waluś. Jak też wyglądał teraz jego tak podziwiany obraz?

Rankiem czwartego dnia kropiło już tylko trochę i stopniowo chmury, wiszące dotąd ołowianym ciężarem nad lasem i dolinami, poczęły się przecierać. Teraz Waluś nie mógł się dłużej powstrzymać; pobiegł szybko do ściany skalnej, chcąc zobaczyć swój obraz. Namałowana na papierze twarz była zamazana i prawie zmyta, kwiaty ucierpiały wprawdzie trochę od deszczu, ale po większej części były jeszcze świeże. Chłopiec zabrał się do poprawienia swego dzieła. Twarz coprawda musiał na nowo namalować w domu.

Nagle usłyszał wołanie matki, głośniejsze i trwożliwsze, niż kiedykolwiek, i pośpieszył w kierunku domu. Za chwilę usłyszał za sobą straszliwy trzask i ogłuszający łomot, ponieważ jednak głos matki zabrzmiał na nowo, jeszcze trwożniej, nie chciał wracać i sprawdzać przyczyny hałasu. Po południu tegoż dnia poszedł znów do lasu z namalowanem obliczem Matki Bożej, które teraz udało mu się już o wiele lepiej. Tym razem towarzyszyła mu matka, która zainteresowała się małem dziełem sztuki syna.

Ale jakże ono teraz wyglądało! Bezładna kupa kamieni leżała w sielankowem ustroniu, niedawno jeszcze przystrojonem oryginalnym obrazem Matki Bożej. Wskutek długotrwałych deszczów oberwała się część skały i spadając, przytłoczyła wszystko swoim ciężarem.

»A więc to dlatego ten trzask i łomot za mną, kiedy mnie rano wołałaś, mamo,« powiedział chłopiec. »Nie oglądałem się za siebie, bo wołałaś tak nagląco.«

Matka spojrzała nań z przestrachem, zimny dreszcz przeszedł jej po plecach na myśl o niebezpieczeństwie, w jakiem znajdowało się jej dziecko.

»Kiedy cię wołałam?« wykrztusiła z trudem.

»Tak, akurat w samą porę,« powiedział chłopiec, spoważniawszy nagle, »inaczej leżałbym teraz pod temi kamieniami, jak mój obraz.«

Po raz pierwszy wołanie matki uratowało jej dziecko! —

2.

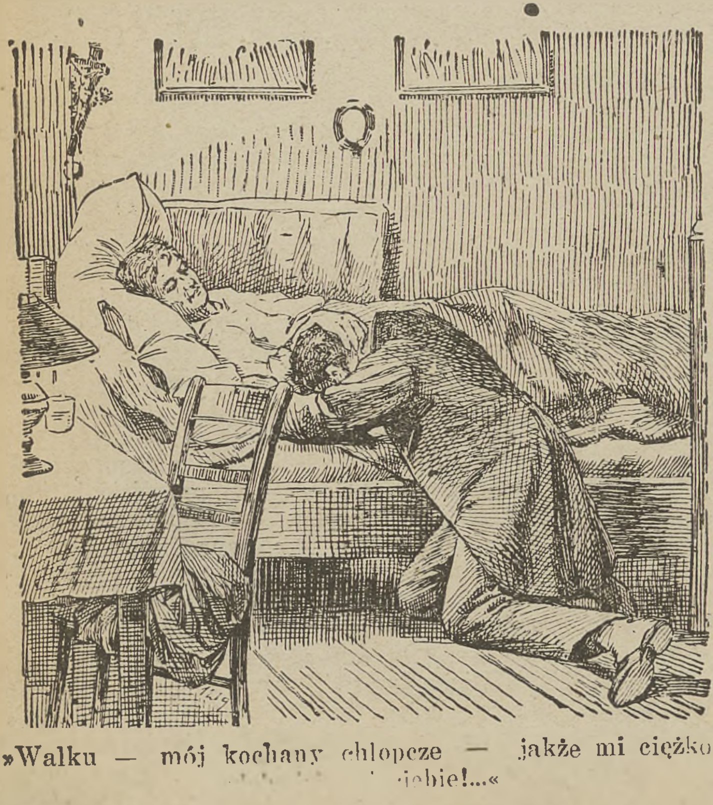
Skończył się czas nauki w szkółce wiejskiej i dla Walka i jego matki nadeszła godzina rozstania. Uzdolniony chłopiec miał uczęszczać w mieście do szkoły przemysłu artystycznego i równocześnie pobierać naukę u zaprzyjaźnionego z proboszczem rzeźbiarza. Przechodziły lata, Walek wracał na wakacje zawsze ze świetnemi świadectwami. Jego mistrz nie miał również dość słów pochwały dla ucznia, oświadczył jednak wkońcu, że więcej nie może go nauczyć i że młodemu talentowi trzeba utorować drogę do Akademji.

Poczciwy proboszcz i na to potrafił zdobyć najniezbędniejsze środki, a w małym domku pod lasem świeciło się teraz do północy — często i dłużej! Pracowała tam niezmordowanie dla swego dalekiego dziecka, gotowa do największych poświęceń miłość matczyna. A podzięka? Nie doczekała się jej, jak to często w życiu bywa udziałem właśnie najlepszych matek. Wprawdzie i teraz jeszcze od czasu do czasu przychodziły dobre wieści o niezaprzeczonym talencie i niezmordowanej pilności młodego adepta sztuki, ale stawały się one coraz rzadsze, i wreszcie zamilkły zupełnie. On sam również nie pokazał się więcej w rodzinnych stronach, chociaż stęskniona matka nieraz prosiła go o to. Żal z tego powodu i nieprzerwany wysiłek, w połączeniu ze skąpem poży-

wieniem, powaliły dobrą mateczkę na łoże boleści. Zawiadomiła wprawdzie syna o samym fakcie, jeszcze serdeczniej błagając go o przyjazd, ale przemilczała przed nim całą powagę położenia, nie chcąc zbyt przestraszać biednego chłopca. Ale ani on sam nie przybył, ani nie dał znaku życia o sobie. Zato pewnego upalnego dnia letniego, kiedy z wysiłkiem zwlekła się z łóżka i otworzyła okno swojej izdebki, nie mogąc dłużej oddychać rozpalonem i dusznem powietrzem, posłyszała rozmowę dwóch przechodniów, którzy mówili o jej synu. Obaj byli obcy we wsi i nie przypuszczali, że ich druzgocący osąd dojdzie właśnie do uszu matki tego, o którym był wydany. Nie odmawiali wprawdzie młodemu artyście dużego talentu, ubolewali jednak, że rozłajdaczył się bez ratunku. Zamiast siedzieć w salach rysunkowych i wykładowych Akademji, włóczy się po podejrzanych knajpach stolicy w złem towarzystwie. Szkoda każdego grosza stypendjum i zasiłków szlachetnych dobroczyńców!

Kiedy w kilka godzin później litościwa sąsiadka, która podjęła się doglądania samotnej wdowy, zajrzała do niej, przeraziła się, że w tak krótkim czasie stan jej tak dalece się pogorszył. Z błagalnem spojrzeniem chora oddała jej kartkę, na której ostatnim wysiłkiem napisała: »Umieram i chciałabym cię jeszcze zobaczyć,« prosząc, by zaniosła kartkę zaraz do urzędu telegraficznego i równocześnie poprosiła proboszcza o ostatni posiłek na drogę.

Kiedy skłaniał się ku schyłkowi następny, posępny dzień deszczowy, u łoża umierającej matki klęczał młody, zupełnie złamany mężczyzna. Właśnie umierająca zbudziła się z lekkiej drzemki, którą ledwie można było nazwać ziemskim snem, a która przecie nie była jeszcze snem wiecznym. Osłabiona śmiertelnie ręka wyciągnęła się ku młodzieńczej, pokrytej kręcemi włosami głowie, która pochyliła się nisko na kołdrę.



»Walku — mój kochany chłopcze — jakże mi ciężko ... ciebie!...«

»Walku — mój kochany chłopcze — jakże mi ciężko odchodzić od ciebie! — Gdybym tylko — mogła zostać tak długo — aż będziesz — skończonym człowiekiem —«

»Nie mów nic, mateczko, nie wysilaj się, lekarz zabronił ci tego,« błagał z jękiem syn.

»Niema już nic do stracenia,« odparła umierająca rozdzierającym serce głosem. »Bądź porządnym człowiekiem, Walku — Bóg okaże miłosierdzie — i ja — będę mogła być blisko ciebie w niebezpieczeństwie — uważaj tylko na głos matki!« -

Głowa umierającej upadła bezsilnie na poduszki. Jeszcze raz drgnęła w ręce ostatnia iskierka uchodzącego życia — i ciało leżało cicho i spokojnie — tak strasznie spokojnie! Na obliczu matki, niedawno jeszcze zoranem troską i cierpieniem, zastygł teraz cichy, podniosły spokój śmierci; tylko zgasłe oczy patrzyły nań jeszcze nienaturalnie wielkiemi źrenicami. Lekko położył na nich drżącą dłoń i potrzymał ją chwilę. Paląca łza spadła na rękę. Kiedy ją odjął, oczy matki były zamknięte — na zawsze. Nigdy już nie spocznie na nim pełne miłości i troski spojrzenie matczyne!

Znów wołanie matki uratowało go od zguby, w którą rzucał się naoślep, wyrwało go z niebezpieczeństwa stokroć groźniejszego od tego, które groziło mu niegdyś w lesie pod skalną ścianą.

Kiedy Walek z rozdartem sercem odprowadził swoją zmarłą mateczkę na miejsce wiecznego spoczynku, sprzedał mały domek i uporządkował swoje sprawy, wrócił do miasta, aby teraz z całą gorliwością oddać się studjom, a potem poświęcić się pracy. Z początku we wszystkiem, co czynił, słuchał głosu matki — głośno i wyraźnie brzmiał on w jego sercu i wyprowadziłby go zawsze na właściwą drogę, gdyby — chciał go słuchać. Ale zdarzało się to coraz rzadziej, coraz częściej natomiast szedł za podszeptami namiętności; coraz ciszej brzmiało w jego sercu wołanie matki, aż wreszcie zamilkło zupełnie.

3.

Szybko płynęły fale mknącego niewstrzymanie naprzód czasu. W nadwiślańskim grodzie, w jednej z najelegantszych dzielnic miasta, jedziemy windą na najwyższe piętro ładnego pałacyku. Znajduje się tam pracownia malarza Walentego Murdy. Porozwieszane w nieładzie kosztowne makaty i dywany, rzadkie bronie i skóry zamorskich zwierząt, posągi i obrazy zdobią miejsce jego tworzenia. Bo ten syn biednej wdowy zrobił karjerę w życiu, ale z ładnego, tryskającego zdrowiem młodzieńca o złocistej czuprynie i niebezpiecznie ładnych oczach zrobił się przeżyty mężczyzna, o obwisłej, bladej jak pergamin twarzy, wyblakłych oczach, które płonęły rzadko już tylko i to niesamowitym ogniem, o włosach, mocno przyprószonych siwizną.

Prócz niego w pracowni znajduje się jeszcze dwóch panów, z których jeden stanowi wcielenie niesfałszowanego typu bogatego, trzeźwego Amerykanina, podczas gdy drugi, ruchliwy i gadatliwy, jest prawdopodobnie handlarzem obrazów. Chodzą od obrazu do obrazu, od rzeźby do rzeźby, bowiem Murda jest nietylko mistrzem pędzla, nie mniejsze rezultaty osiągnął na polu sztuki plastycznej. Teraz zaczynają oglądać porozkładane wszędzie teczki ze szkicami artysty. Leży przed nimi karton z kolorowym szkicem obrazu »Nędza wielkiego miasta«. Pod drzwiami szynku, z którego wyprowadzili właśnie pijaka, stoi kobieta z najniższej klasy społecznej, ze wszystkiemi jej odpychającemi cechami. Gniew, wściekłość, nienawiść i pogarda dla mężczyzny odbijają się w pospolitych rysach twarzy kobiety, które przecież wyraźnie świadczą o tem, że nie ma ona prawa czynić wyrzutów nieprzytomnemu pijaczynie, patrzącemu przed siebie ze zwierzęcym wyrazem oczu.

»Wspaniałe, prawda?« zachwalał handlarz. »Jakie wierne oddanie natury, jaka siła wyrazu. Mężczyzna — uosobienie zezwierzęconego opilstwa, kobieta zaś — wcielenie wszystkich namiętności i występków!«

»Tak,« przyznał Amerykanin, »na widok tego obrazu człowiek zdaje się być przeniesiony przed jedną z najbardziej osławionych tawern Nowego Jorku. Słuchaj pan, mistrzu, muszę mieć ten obraz! Już sprzedany? W takim razie musi pan zrobić dla mnie kopję! Tego rodzaju obrazy są obecnie najmodniejsze w pałacach na piątej Avenue. Honorarjum nie odgrywa tu żadnej roli, postaraj się pan tylko, żebym niedługo dostał obraz.«

Omówiono ostatnie warunki i miljoner amerykański zabierał się do opuszczenia pracowni. Nagle zatrzymał się bez ruchu. Obok szerokich, szklanych

drzwi wejściowych stał oparty o ścianę Chrystus na krzyżu naturalnej wielkości. »Dzieło z dawniejszych lat,« objaśnił artysta, »które odstawiłem na bok, ponieważ mi nie odpowiadało, a nie byłem w nastroju, aby je wykończyć.«

»Przecież to wybitne dzieło najbardziej nowoczesnej sztuki, która, wyzbywszy się dawnych tradycyj, kroczy swemi własnemi drogami,« zaczął na nowo handlarz swój hymn pochwalny. »Rzadko można zobaczyć krucyfiks, któryby tak wiernie i przejmująco oddawał cierpienie, jak ten.«

Pochwały te jednak obiły się niezrozumiałe o uszy artysty, który nie zorjentował się nawet w świetnej propozycji Amerykanina, chcącego za wszelką cenę dostać w swoje posiadanie to zachwalane dzieło sztuki, — albowiem nagle niewypowiedziany, straszny ból ścisnął go za serce, zupełnie, jakby miało pęknąć. I równocześnie — ach, to było jeszcze straszniejsze, niż nagły ból, ponieważ niczem nie dało się wytłumaczyć — usłyszał jakby z wielkiej oddali, a jednak tak wyraźnie i zrozumiale, jak niegdyś przed laty w samotnym lesie, wołanie matki: »Walku!« Głos był przeciągły, nabrzmiały miłością, a przytem natarczywy i zatrwożony! To upiorne wołanie zagłuszyło grzmiący jak wodospad potok wymowy handlarza i trzeźwe obliczenia Amerykanina. Nagle zamilkli obaj, spostrzegłszy straszliwą zmianę w twarzy artysty, który trzymał się kurczowo kosztownej portjery. Nie chciał jednak zgodzić się na sprowadzenie pomocy, tłumacząc się nagłym atakiem osłabienia, które zresztą już przeszło. Obaj panowie oddalili się wkońcu, zapowiadając rychłe powtórzenie swojej wizyty.



Nagle zamilkli obaj, spostrzegłszy straszliwą zmianę w twarzy artysty.

Kurcz serca przeszedł wprawdzie tak prędko, jak przyszedł, kiedy jednak Murda spojrzał w zwierciadło, przestra-

szył się własnego odbicia. Nie był to już ten uwielbiany, wesoły artysta, który dotychczas dawał się unosić rozkosznie rozkołysanym falom życia; ujrzał oblicze starego, złamanego człowieka, którego życie zbliżało się już ku schyłkowi. Czyżby zagrobowe wołanie matki było dlań przestrogą? Miałby to być kres jego życia, w pięćdziesiątym roku? Nie, przynajmniej dla artysty nie! Wszak dla nich czas największego wysiłku twórczego, największych sukcesów, zaczyna się dopiero w tych latach; wszystkie najdojrzalsze dzieła powstają właśnie w późniejszym wieku sławnych artystów! Nie, nie, droga jego życia nie powinna jeszcze schodzić ku schyłkowi, więcej niż kiedykolwiek chciał teraz tworzyć i wsławić swoje imię we wszystkich krajach!

Ale ten niewytłumaczony, upiorny głos z za grobu, który dziś usłyszał? Z niewolącą siłą myśli jego wracały ciągle do niego. Nazywał go złudzeniem, urojeniem rozigranych nerwów, a jednak nie mógł zaprzeczyć, że słyszał wyraźnie swoje imię, którego zresztą nikt nie używał, zawołane głosem i w sposób, w jaki wołała go zawsze spoczywająca dawno w grobie matka.

4.

Podczas bezsennie spędzonej nocy Murda powziął ostateczne postanowienie odwiedzenia mogiły drogiej zmarłej, po tylu latach, w czasie których nie troszczył się wcale o to. Po kilkugodzinnej podróży autem znalazł się w rodzinnych stronach. Mieszkańcy wsi patrzyli nań wielkiemi, zdumionemi oczyma; nikt nie poznałby w tym smukłym panu, o zszarzałej twarzy i prawie łysej głowie, ładnego Walka Murdy.

Przybysz stanął wreszcie nad opuszczonym, zapadłym wzgórkiem, gdzie od trzydziestu lat spoczywało serce, które kochało go najwierniej i najbezinteresowniej na świecie. W niemym bólu, z trwożnem pytaniem w oczach spoglądał na ziemię, jakby spodziewając się stamtąd nowego wołania. Ale grób był cichy, niesamowicie cichy. Żrący niepokój, jaki go opanował od wczoraj, spędził go znów z grobu. Zostawił auto przed gospodą i pieszo poszedł przez wieś.

Była tam łąka, tak samo jak niegdyś, miejsce niezapomnianych igraszek i radości, a tu, pod odwiecznemi lipami, mała kapliczka z figurą Matki Boskiej, na której wzorował swoje pierwsze dzieło. Nic, nic się nie zmieniło, wszystko było jak za dawnych, złotych czasów młodości. Tylko on nie był już ten sam!

Ogarnęła go uroczysta cisza małej kapliczki, gdzie sam i w towarzystwie zmarłej mateczki spędził niegdyś tyle cudownych, błogich chwil. Podniósł oczy ku słodkiej twarzy Dziewicy i powiódł wzrokiem po ścianach. Wisiał tam jeszcze obrazek, namalowany jego ręką, który niedługo po śmierci matki ofiarował był dla kapliczki.

Krytycznym wzrokiem przypatrywał się słodkiej twarzy Matki Bożej, z miłością i niebiańską radością spoglądającej na boskie Dziecię, bawiące się z małym Janem na kwietnej łące. Wszak było to dzieło młodych lat i handlarz, który był wczoraj u niego, popatrzyłby nań z pobłażliwym uśmiechem i opowiadałby o niesłychanych postępach mistrza. On sam jednak musiał powiedzieć sobie uczciwie, że dzisiaj nie potrafiłby już stworzyć Madonny o takim niebiańsko czystym wyrazie twarzy. I jeszcze więcej powiedział sobie w tej godzinie poważnego wglądnięcia w głąb własnej duszy. Cała jego działalność artystyczna była chybiona. Wyraźnie, niemal namacalnie widział teraz przed sobą swego Chrystusa z pokrytem ranami ciałem, z zapadłą twarzą, krwią nabiegłemi, rozchylonemi ustami. W tej wykrzywionej męką twarzy nie było śladu przebaczającej, ofiarnej miłości Zbawiciela, który w chwili konania prosił o przebaczenie dla swoich oprawców, zostawiając całej ludzkości swoją Matkę i wszystkim skruszonym grzesznikom, w osobie nawróconego łotra, obiecując raj. Nie było tam śladu potężnych, wyzwalających, radosnych słów: »Wyko-

nało się!« — To, co stworzył, było obrazem człowieka, skazanego na straszliwą śmierć, cierpiącego niewypowiedziane męczarnie, wijącego się pod temi cierpieniami i napróżno się buntującego. Był to tylko cierpiący człowiek, ale nigdy, przenigdy Syn Boży i sam Bóg. Jakże mógł stworzyć wizerunek Boga, kiedy dawno już wygnał Go ze swego serca? Wydał mu się bluźnierstwem ten krzyż, jedyne jego dzieło religijne w ostatnich latach.

A inne? Czerwień wstydu oblała jego bladą twarz, kiedy pomyślał o tych pracach i o pochwałach, jakiemi jeszcze wczoraj szafował Amerykanin. Tak, pędzel jego uwiecznił pijaków, zbrodniarzy, wyrzutków społeczeństwa, umaczał go w brudzie, wywyższając podłość i brzydotę. A przecie Sztuka jest dostojną córą niebios, którą Przedwieczny przeznaczył, by niosła nam piękno i radość. Jest ona także mową duszy. Jakże więc smutno i ponuro musiało być w jego duszy, skoro nie znała innej mowy?

Nagle artysta opadł ciężko na najbliższą ławkę, bowiem znów przyszedł ten straszny, dziwny ból, ściskając jakby kleszczami jego serce. Pociemniało mu w oczach i drgające boleśnie serce przestało nagle bić. Kilka minut siedział tak w ławce, jak nieżywy; potem otworzył znów oczy, które teraz zaczęły patrzeć niesamowicie jasno. Całe jego dotychczasowe życie przesunęło się przed tym nieubłaganie ostrym wzrokiem, i nie znalazł w niem nic, coby mu sprawiło radość i pociechę. Żadnego ubogiego, ni umierającego, któremuby podał pomocną rękę, żadnej kobiety ni dziecka, dla którychby żył i troszczył się. Tylko towarzysze zabaw i hulanek. Nawet swoją sztukę, ten cenny talent, który dała mu na drogę życia ojcowska dobroć Boga, niegodnie sprzedawał za pieniadze i tani poklask!



Następnego ranka zjawił się obcy na grobie biednej wdowy.

»Matko, matko, teraz dopiero przejrzałem! Tym razem Twoje wołanie uratowało mnie od straszliwej przepaści, w którą byłbym runął.«

Długo jeszcze siedział tak skulony w twardej ławce kościelnej, ukrywszy twarz w dłoniach; potem wstał, poszedł z powrotem drogą, którą przyszedł i zadzwonił do leżącej naprzeciw kościoła plebanji. Proboszcz, naturalnie już nie ten sam, który niegdyś utorował drogę w życie biednemu chłopczynie wiejskiemu, zrobił zrazu zdziwioną minę, kiedy obcy, zdający się należeć do bogatych i szczęśliwych

tego świata, poprosił go o pomoc dla nieszczęśliwego. Potem jednak gorliwy kapłan podał mu serdecznie rękę i zaprosił do pokoju. Długo siedzieli tam sami; gdy wreszcie artysta wyszedł, nieziemski spokój opromieniał jego bladą twarz, a oczy jaśniały prawie tak wesoło, jak niegdyś, w pięknych dniach młodości.

»Amerykanin nie dostanie naturalnie mojego krucyfiksu,« powiedział przy pożegnaniu. »Spróbuję jeszcze na nim swojej sztuki, i jeśli mnie nie zawiedzie, wtedy poproszę dobrodzieja o miejsce dla niego w kościele.«

Następnego ranka przystąpił obcy do Komunji św., a potem poszedł na grób biednej wdowy, który tymczasem na jego polecenie ozdobiono bogato kwiatami. Starsi mieszkańcy wsi wiedzieli teraz zapewne, kim był ten wytworny obcy pan. Ale jeszcze tego samego dnia zniknął znów ze wsi. — W eleganckiem atelier w stolicy sławny artysta pracował teraz tylko nad krzyżem, który tak długo stał w kącie. Nie przyjmował zamówień, ani wizyt i nawet bogaty Amerykanin musiał odejść z niczem, czem był niemało oburzony. W tydzień później znaleziono artystę martwego u stóp skończonego właśnie krzyża; atak sercowy położył kres jego życiu.

Cudowny krucyfiks wywierał na każdym niezapomniane wrażenie; taką nieskończoną miłością i majestatem promieniały rysy umierającego Syna Bożego. Jednakże wszelkie oferty mecenasów sztuki zostały odrzucone, krucyfiks przewieziono do skromnego kościółka wiejskiego, w pobliżu którego spoczywała także matka artysty. Jeszcze z tamtego świata uratowała syna od wiecznej zagłady.

Trafił w sedno.

Umarła Tereska Walińska, zwyczajna, prosta kobiecina, która szła przez życie cicho i niepostrzeżenie. Chrześcijanka w każdym calu, miłująca Boga i bliźniego, poczciwa, pracowita i poprzestająca na małem, cierpliwa w cierpieniu i pełna radosnej nadziei na szczęśliwość niebieską.

Taką znał ją proboszcz przez dwa lata swojej działalności duszpasterskiej w parafji i tak wszyscy się o niej wyrażali. Stosownie do tego wypowiedział kilka słów na grobem zmarłej:

Że maluczcy na ziemi, wedle słów Zbawiciela, będą wywyższeni w Królestwie niebieskiem i że dobra Tereska, pokorna dusza, z pewnością dostała się do nieba, piękniejszego i wspanialszego, niż niejeden z tych, co w życiu doczesnem uważali się za coś lepszego od niej.

Niejeden ze stojących koło grobu skinął głową potakująco, na niejednej twarzy można było wyczytać: „Święta prawda! Proboszcz ma rację!“

Następnego dnia duszpasterz wybrał się do sąsiedniej wsi, do chorego. W drodze powrotnej spotkał kobiecinę, dobrze mu znaną z widzenia.

„Księże proboszczu,“ odezwała się do kapłana. „Pięknie dobrodziej wczoraj mówili, niema co; niejedno jest tak, jak dobrodziej powiedzieli. Ale, jeśli mam rzec prawdę, nie chciałabym dostać się do tego nieba, gdzie poszła Tereska Walińska!“

Z całym spokojem patrzył proboszcz w chytrze mrugające oczka kobieciny.

„Nie kłopoczcie się o to, Urszulo!“ odparł. „Wy tam z pewnością nie pójdziecie!“

Ludzie zaczęli się śmiać. A Urszula zmieszała się. Nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Było to jakby uderzenie maczugą, które podobno wpłynęło na poprawę złośliwej kobiecinki.

Cudowny obraz Matki Boskiej w Kodniu nad Bugiem.

(Najświętszy skarb Podlasia.)

Święty Łukasz ewangelista był malarzem i rzeźbiarzem. Namalował kilka obrazów N. P. Marji, które do dziś dnia słyną po całym świecie. Częstochowa posiada także na Jasnej Górze obraz, malowany ręką świętego Ewangelisty, przy którym wypraszają sobie liczne łaski strapieni i nieszczęśliwi.

Wiemy tylko o jednej rzeźbie św. Łukasza, w której uwiecznił twarz N. P. Marji z dzieciątkiem Jezus. Za czasów cesarza Konstantego przywieziono z Achai do stolicy cesarstwa w Konstantynopola ciało św. Łukasza, oraz wyrzeźbioną przez niego figurę Matki Boskiej.



Cudowny obraz Matki Boskiej w Kodniu.

W 446 roku uzyskała figura ta wielką sławę. Wielkie trzęsienie ziemi nawiedziło w tym roku stolicę. Rozsypało się w gruzy wiele domów i 57 baszt, otaczających miasto. Wiele ludzi zginęło, a setki trapiły rozmaite choroby. Wówczas patrjarcha Eudoksy zarządził procesję błagalną wokoło gruzów miasta. Niesiono przed nim figurę M. Boskiej, rzeźbioną przez św. Łukasza i śpiewano błagalną pieśń: »Ś w i ę t y B o ż e, Ś w i ę t y M o c n y, Ś w i ę t y a N i e ś m i e r t e l n y, zmiłuj się nad nami!« Za przyczyną N. P. Marji Bóg wysłuchał jej modłów. Zaraza ustała, wielu ludzi odzyskało zdrowie. Widząc to cesarz Teodozjusz, kazał ustawić cudowną figurę w kaplicy cesarskiej na kosztownym ołtarzu.

W 35 lat później przybył do Konstantynopola jako legat papieża świątobliwy G r z e g o r z, opat Benedyktynów. Pracował tam tak gorliwie nad wytępieniem herezji, że cesarz Maurycy darował mu cudowną figurę M. Boskiej, gdy wracał do Rzymu. Po śmierci Pelagjusza II został obrany papieżem Grzegorz, którego nazywano W i e l k i m, dlatego, że licznych dokonał rzeczy wielkich na pożytek kościoła katolickiego.

Zdarzyło się, że 595 r. ciężko zachorował w Hiszpanji świątobliwy Leander, biskup Sewilli, wielki przyjaciel papieża. Grzegorz W., chcąc mu przywrócić

zdrowie, posłał mu cudowną figurę w podarunku, a przedtem kazał ją odmalować św. Augustynowi, apostołowi Anglji, który umiał dobrze malować. Obraz ten, będący kopją figury św. Łukasza, umieścił papież w kościele P. Marji Większej i tam zaraz licznemi zasłynął cudami. Zwano go odtąd Matką Boską Gregorjańską.

Tymczasem przywieźli księża figurę M. Boskiej do Sewilli, a chory biskup Leander, modląc się przed nią pobożnie, odzyskał zdrowie. Z wdzięczności umieścił figurę w kościele katedralnym, przed którą modląc się ludzie nadzwyczajne wypraszali sobie łaski.

Później najeżdżali Hiszpanję Saraceni i rozmaici inni sekciarze i bałwochwalcy, którzy prześladowali kościół i ujarzmili lud hiszpański. Czciciele N. P. Marji, chcąc uratować figurę św. Łukasza od zniewagi, ukryli ją w marmurowych pieczarach nad rzeką Gwadalupe. Tutaj była ona ukryta przez kilka wieków. Dopiero 1313 r. odnalazł figurę pobożny pasterz, którego syn został cudownie uleczony. Przybyło duchowieństwo i liczna ludność, oczyszczono grotę i znaleziono w niej dokumenta z opisem, dlaczego ukryto przed wrogami figurę M. Boskiej w skalistej grocie. Odtąd spieszyła ludność z całej Hiszpanji do Gwadelupy i tu wypraszała sobie liczne łaski. Król Alfons XI, uzyskawszy świetne zwycięstwo za wstawieniem się M. B. w Gwadelupie, kazał tu wybudować wspaniałą świątynię. Cudowna figura św. Łukasza stała się największą świętością Hiszpanji.

W Rzymie zaś Gregorjański obraz tej figury był błogosławieństwem dla mieszkańców papieskiej stolicy. W 601 r. zaraza morowa dziesiątkowała ludność. Trupy leżały niepochowane, gdyż zdrowi bali się ich dotknąć. Wtenczas papież Grzegorz zarządził procesję z obrazem M. B. z Gwadelupy. Gdy ludzie, śpiewając Święty Boże, zbliżyli się do grobowca Hadrjana, ujrzeli na szczycie zamku grobowca Anioła, chowającego miecz do pochwy. Bóg wysłuchał modłów, zaraza ustała. Na tę pamiątkę nazwano grobowiec Hadrjana Zamkiem Anioła, a na szczycie ustawiono posąg anioła, chowającego miecz do pochwy. Stoi tam do dnia dzisiejszego.

Od tego czasu działy się liczne cuda przed obrazem Matki Boskiej z Gwadelupy, a w czasie grasujących chorób epidemicznych obnoszono w procesji po mieście. W 1348 r. umieszczono cudowny obraz w papieskiej kaplicy w Watykanie, gdzie pozostawał aż



Kaplica św. Ducha w Kolnin.

do 1631 r. W tym czasie zachorował w Kodniu nad Bugiem pobożny magnat Mikołaj Sapieha. Gdy przewlekła choroba nie ustawała, zrobił pielgrzymkę do Rzymu. Otrzymawszy listy od króla Zygmunta III, udał się do Urbana VIII z prośbą o mszę św. przed cudownym obrazem M. B. z Gwadelupy. Papież odprawił mszę św. i udzielił pobożnemu Mikołajowi komunji św. Sapieha nagle wyzdrowiał.

Z wdzięczności za tak wielką łaskę postanowił Mikołaj Sapieha kupić cudowny obraz i zawiesić go do dziedzicznego Kodnia. Na Podlasiu nad Bugiem tyle jest utrapień i ucisków. O jakże potrzebną jest tamtejszej ludności pomoc N. P. Marji. Dowiedział się jednak, że nie sprzedaje się cudownych obrazów, a w podarunku także go nie dostanie. Zmartwiony postanowił obraz wykraść. Będzie to zły czyn, ale cel dobry. Będzie pokutował, więc papież mu przebaczy... Jak umyślił, tak zrobił.

Do wykonania swego planu upatrzył sobie zakrystjana papieskiej kaplicy Baptistę Corbino. Targowali się długo. Zakrystjan z początku miał obawy. Widok złota podobał mu się jednak. Ugodził się wreszcie za 500 dukatów spełnić żądanie Sapiehy. Wyciął święty obraz z ram i zasunął firanki. Wziął nadto dwa relikwjarze z kośćmi męczenników i w nocy przyniósł wszystko do gospody. Sapieha wypłacił przyobiecane dukaty Corbiniemu i wyjechał natychmiast z Rzymu. Przebrał się i czuwając nad świętym skarbem, drogami ubocznemi uciekał z Italji, omijając miasta, aby nie był poznany i zatrzymany.

Tymczasem w Rzymie, gdy podniesiono złociste zasłony na ołtarzu papieskim, zobaczono z przerażeniem, że obrazu cudownego w nim niema. Pobiegła służba do mieszkania zakrystjana, ale on zniknął od dni kilku. Domyślono się, że cudowny obraz zabrał ze sobą magnat polski, który go wpierw chciał kupić koniecznie. Papież rozesłał gońców do miast włoskich, do cesarza we Wiedniu i do Węgier, aby strzeżono gościńców i pochwycono Sapiehę z Gregorjańską M. Boską z Gwadelupy. Daremne wysiłki. Pobożny Sapieha modlił się i uciekał tak zręcznie, że po 10 tygodniach stanął we wsi Suchary, o milę od Kodnia. Teraz odetchnął. Kazał ustawić namiot, umieścił w nim cudowny obraz. Rozesłał posłańców do wszystkich wiosek swego majątku, aby ludność zebrała się i wprowadziła uroczyście N. P. Marję z Gwadelupy do Kodnia nad Bugiem.

Dnia 15 września 1631 r. w uroczystej procesji szły wojska Sapieżyńskie, cechy ze sztandarami, bractwa z chorągwiami, kapela zamkowa, następnie duchowieństwo, niosąc cudowny obraz, a za nim rozmodlony Mikołaj Sapieha wraz z żoną i dziećmi. Tłum ludu śpiewał »Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami«. Przy odgłosie bębnów i trąb, wśród huku dział i dźwięku dzwonów ustawiono Matkę Boską z Gwadelupy na ołtarzu w Kodniu, aby go wzięła w swoje posiadanie na wieki. Tłumy chorych przecisnęły się do cudownego obrazu i wielu zostało tego dnia uzdrowionych. Był to najlepszy znak, że N. P. Marja Gregorjańska z Gwadelupy chce być w Polsce i tu rozdzielać swoje łaski. Nazwano ją od tego dnia Matką Boską Kodeńską i oddano pod jej berło Podlasie, Białoruś, Wołyń, ziemię Brzeską, Chełmską i Belzką.

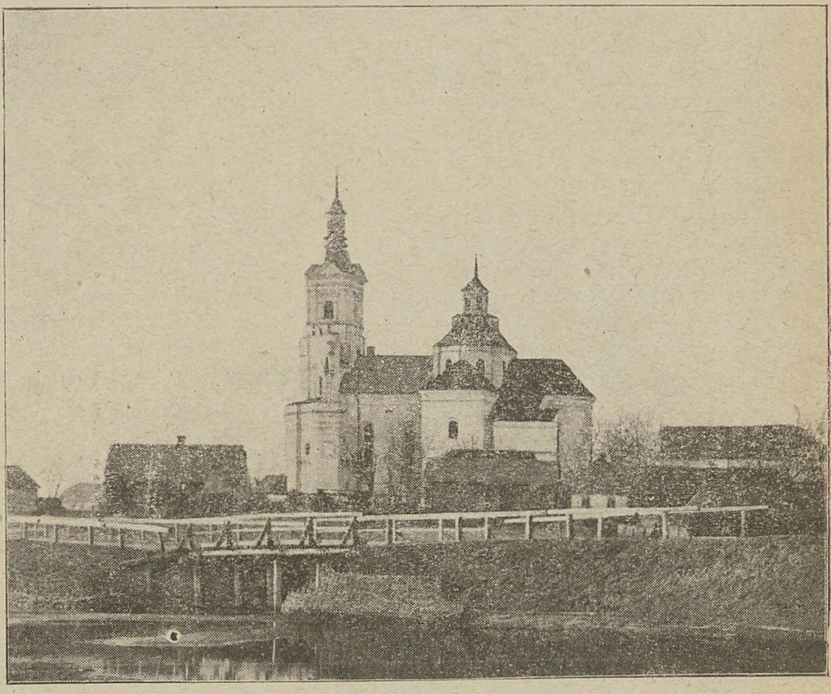
Dowiedziano się nareszcie w Rzymie, że cudowny obraz znajduje się w Polsce. Papież nakazał Nuncjuszowi we Warszawie, aby ustanowił Sąd duchowny nad Sapiehą. Zwołany sąd nakazał zwrócić obraz i ustanowił kary. Sapieha kary przyjmował, ale obrazu nie zwrócił, tłumacząc się tem, że taka jest wola N. P. Marji. Gdyby Matka Boska nie chciała być w Polsce, toby nie wypraszała Polakom u Boga łask i cudów. Tymczasem odkąd jest w Kodnie, codziennie dzieją się cuda.

Wkrótce umarł król Zygmunt III, a syn jego Władysław IV chciał ożenić się z luterką, córką Fryderyka, palatyna reńskiego. Sejm w 1634 r. rozważał tę sprawę. Dysydenci przybyliby tłumnie do Polski, gdyby królowa była lu-

terka i wielkie szkody sprowadziliby na kościół katolicki. Niebezpieczeństwo było wielkie. Wtedy Mikołaj Sapieha wystąpił na Sejmie śmiało przeciw małżeństwu króla z heretyczką, grożąc zerwaniem Sejmu.

Król zrzekł się małżeństwa z luterką. Sprawa katolików wygrana. Nuncjusz doniósł papieżowi o zasługach M. Sapiehy, więc Urban VIII odpuścił mu winę, uwolnił od cenzur kościelnych i podarował mu i jego rodzinie na wieki obraz Matki Boskiej. W roku 1709 Klemens XI uczynił bazylikę w Kodniu infułacją, więc każdy proboszcz odprawiał w niej uroczystą sumę pontyfikalnie. — W 1723 r. Kapituła św. Piotra w Watykanie, zbadawszy liczne cuda w Kodniu, pozwoliła ukoronować obraz M. B. z Gwadelupy i wysłała tam dwie złote korony. Aktu koronacji dokonał biskup Rupniewski 15 sierpnia 1723 r.

Przez 245 lat królowała N. P. Marja Gwadelupeńska w Kodniu, a ludność z



Bazylika Matki Boskiej Kodeńskiej.

cudowny obraz M. Boskiej z Gwadelupy. Nakazał mu dokończyć budowę bazyliki dla cudownego obrazu. Sapieha 1635 r. odprawił drugą pielgrzymkę pokutną do Rzymu i otrzymał od papieża pierścień z jego herbem, jako znak pojednania i order Złotego Runa od hiszpańskiego króla Filipa i potwierdzenie, że cudowny obraz Gregorjański w Kodniu jest zupełnie taki sam, jak figura św. Łukasza w Gwadelupie.

Wkrótce ukończył Sapieha budowę bazyliki i przeniósł do niej cudowny całej Polski wypraszała sobie u niej rozliczne łaski. Nastąpiły potem smutne dla Ojczyzny czasy. Wojny i rozbiory Polski sprowadziły ucisk i niewolę. Kodeń przeszedł pod panowanie Rosji. Po powstaniu 1831 r. Sapiehowie stracili Kodeń, a nabyli go Braniccy, zaś w 1840 r. rodzina hr. Ludwika Krasińskiego. Po drugiem powstaniu 1865 r. rz... rosyjski skonfiskował dobra kościelne w Kodniu, zaś 1875 r. z rozkazu cara Bazylika rz.-kat. w Kodniu, odebrana katolikom, została oddana ducho-

wieństwu prawosławnemu, a cudowna M. Boska z Gwadelupy w otoczeniu kozactwa zawieziona na Jasną Górę do Częstochowy. Umieszczono ją w osobnej kaplicy, dokąd pielgrzymowała ludność z Podlasia.

Po wojnie wszechświatowej Kodeń wrócił do Polski; przydzielony został do diecezji Podlaskiej, której stolicą są Siedlce. Biskup Podlaski natychmiast rozpoczął kroki, aby cudowny obraz z Gwadelupy powrócił do Kodnia. Przyniesiono go do Warszawy, a stąd do Siedlec, zaś dnia 18 sierpnia wprowadzono go do Kodnia, dokąd przybył 4 września 1927 r. i został wprowadzony do dawnej Bazyliki na swój tron odwieczny.

Biskup Przeździecki widząc, że Bazylika jest zrujnowana, a jeden proboszcz, choćby najgorliwszy, nie będzie w stanie jej odbudować, w 1927 r. zawarł umowę ze Zgromadzeniem księży Misjonarzy Oblatów N. P. Marji i oddał mu zarząd parafji kodeńskiej, bazylikę i jej skarb najcenniejszy, M. Boską z Gwadelupy. OO. Oblaci objęli Kodeń 15 lipca 1927 r. i wprowadzili we wrześniu cudowny obraz na przygotowany wspaniale ołtarz.

Teraz pracują gorliwie nad upiększeniem świątyni, aby odzyskała wygląd wspaniały.

A N. P. Marja z Gwadelupy błogosławi ich pracy i wysłuchuje próśb każdego, kto ją z ufnością o to prosi.

Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny — rozlega się codziennie w Bazylice.

Ave Maria, Zdrowaś Marjo — woła lud Polski, ucieszony widokiem swej Pani łaskawej.

Salve Regina, witaj Królowo — wołają Polacy, którzy w 17 wieku obrali ją zwycięską Królową Polski, gdy pobili Szwedów i potop wrogów, ciemiężących Ojczyznę.

Ks. J. A. Łukaszkiewicz.

Uważajcie na dzieci!

Bóg powierzył wam dzieci, które najbardziej ukochał, aby pod waszym kierunkiem rosły, kwitły i były waszą ozdobą...

Oczy dzieci są niewinne, czyste, a dusze ich nieskalane. Dla ziemi są one zwierciadłem nieba. Bóg stworzył czyste dusze ludzkie dla swojej chwały i dla ich własnego szczęścia.

Matki opieka powinna je pielęgnować, a ojca chronić od złego, oboje zaś rodzice powinni czuwać nad zbawieniem duszy swego dziecka. Za ten święty obowiązek Bóg odpłaca tysiącznem błogosławieństwem. Wszędzie, na każdym gruncie mogą kwitnąć czyste latorośle, jeśli tylko brutalna ręka nie zerwie z ich duszy czaru niewinności i nie zepchnie ich do mętów życia. Są to często ręce, które wydają się dobre i opiekuńcze, ale w zetknięciu z duszą dziecka brutalnie zrywają z niej największy dar nieba, i winą swoją plamią wschodzące życie człowieka. Pączki więdną smutnie i czują, że piękno ich kwiatu zostało naruszone, a nawet zniszczone. Ojciec i matka ponoszą wtedy największą winę, bo oni przyczynili się do splamienia lilji. Są także bezradni, jeśli rozszerza się trucizna, zaszczepiona ich własną ręką, mimo, że czynili to bezwiednie. Mówili i robili różne rzeczy, niekrępowani obecnością dziecka, pomimo, że wobec obcego człowieka byliby krępowani. Zdaje im się, że dziecko może wszystko widzieć i słyszeć, bo jest jeszcze zbyt małe, aby coś rozumieć. Ale rozum przychodzi z czasem, a raz widzianych i słyszanych rzeczy dziecko nie zapomina.

Straszną rzecz popełnili rodzice, którzy zapomnieli się i zaszczepili swemu dziecku truciznę, albowiem zgrzeszyli ciężko wobec Boga.

Uważajcie więc na powierzone wam klejnoty, strzeżcie się mówić i czynić rzeczy nieprzyzwoite i zdrożne. Nie czyńcie i nie mówcie wobec dziecka żadnych rzeczy, których wstydzilibyście się wobec kogoś obcego.

Czy obchodzi nas misja?

Czy obchodzi nas co misja? Tak; bowiem obchodzi ona Boga. Z wyrzutem mówi Pan przez usta proroka: »Syn ma w uczciwości ojca, a sługa pana swego; jeślim tedy ja Ojcem, gdzież jest cześć moja? a jeśliżem ja Panem, gdzież jest bojaźń moja?« (Malachjasz I, 6). Niema wprawdzie na naszej wielkiej ziemi żadnego ludu, któryby żył zupełnie bez religji, ale religje, wyznawane przez ludy, którym obcą jest nauka Chrystusowa, nie uczą o jedynym, wszechmocnym i najdobrotliwszym Bogu, o świętym Ojcu w niebiesiech, o którym opowiadał nam Syn Boży. Rzadko tylko i niepewnie, jak gwiazdka na chmurnem niebie nocnem, prześwieca prawda poprzez błędne urojenia. Czy to weźmiemy pod uwagę czarnoksięskie praktyki biednych fetyszystów, czy to potężne religje kulturalne mahometan, hindusów, buddystów, wyznawców Konfucjusza lub japońskich szyntoistów, nigdzie nie widzimy, żeby Bogu oddawano należną Mu cześć i miłość, nigdzie nie modlą się doń »w duchu i prawdzie«. »...Tobie ziemia, Tobie morze, Tobie śpiewa żywioł wszelki... Wszystko Cię mój Boże chwali...« — czyż nie tak zawsze śpiewamy? A więc misja nas obchodzi.

Czy misja nas co obchodzi? Tak; bowiem obchodzi ona naszą Matkę, Kościół. Dostała ona polecenie: »idźcie na cały świat«, i może je spełnić tylko wtedy, gdy dzieci jej pomogą. Na płaskowzgórzu Upogoro w Afryce wschodniej założyli benedyktyni stację dla trędowatych Kwiro, gdzie przeszło tysiąc tych nieszczęśliwych pielęgnowali z prawdziwie chrześcijańską miłością. Pewnego dnia oznajmiono im, że dzięki darowi Ojca świętego dostaną nowy, obszerny kościół. Któż opisze radość, jaka tam wybuchła! Nietylko w słowach, nie, wszyscy rzucili się do ścinania drzew, znoszenia kamieni, przyprowadzili wozy i zaprzęgi, a nawet dzieci znosiły w małych, czarnych rączkach garście piasku i krzemieni. Bo przecie mieli budować *swój* kościół! Stąd ta święta, wesoła, niezmordowana gorliwość. Czyż Kościół katolicki nie jest *naszym* kościołem? Czyż może nam być obojętnem, jak on wzrasta i rozszerza się na wszystkie strony świata?

Czy misja nas co obchodzi? Tak; bowiem obchodzą nas nasi bracia poganie. »Co, tępi murzyni, brudni Chińczycy mają być naszymi „braćmi"?« krzywi nosem światowiec. Było tak już za czasów świętego Chryzostoma. Kiedy ten przewidujący duszpasterz chciał pobudować w Konstantynopolu świątynie dla Gotów, zarozumiali Grecy byli zdania, że szkoda kościołów dla tych dzikusów, bo nie potrafią ich przecie ocenić. Ale ci nieokrzesani barbarzyńcy uratowali później cywilizację Greków i Rzymian, podczas gdy dumni szydercy zniknęli z widowni dziejowej. Nie pogardzajmy zatem innemi rasami! I nasi przodkowie składali ofiary z ludzi i nie umieli nic prócz polowania i rybołówstwa. Mamy przykłady w historji,, że lud, który był najzacieklejszym wrogiem chrześcijaństwa, już po stu latach stał się gorliwym krzewicielem nauki Chrystusowej i trzyma się jej wiernie po dziś dzień. Dlaczegóż więc i gdzieindziej pustynia pogaństwa nie mogłaby stać się kwitnącym ogrodem? Ci, co dzisiaj obcy są nam i wrodzy, jutro mogą być naszymi braćmi w Chrystusie. Dlatego nazywajmy ich tak już teraz i pamiętajmy o nich.

Czy obchodzi nas co misja? Tak; bowiem musimy troszczyć się o własną duszę. A jest prawo, o którem każdy może się przekonać i które Zbawiciel wyraźnie nam poddaje: »Ktoby chciał duszę swoją zachować, straci ją, a ktoby stracił duszę swoją dla mnie, znajdzie ją.« Kto czyni serce swoje małem i ciasnem, kto nie widzi cudzej nędzy i cudzej cnoty, temu wymyka się z pod skąpych rąk jego własne, trwożliwie strzeżone szczęście i życie. My słyszymy nietylko, jak Paweł, wielką prośbę z poza dalekich mórz: »Przepraw się do nas i uratuj nas!« (Dzieje Apostolskie XVI, 9), ale mamy również przed oczyma zbożny przykład nowonawró-

conych, który wzmacnia naszą wiarę, krzepi naszą rezygnację i ożywia naszą wdzięczność. W miejscowości Taku w Korei istnieje zjednoczenie biednych kobiet chrześcijanek, które objuczone ciężkiemi tobołami z towarem, wędrują po całym kraju, nie dla zysku, lecz aby umierającym dzieciom przynieść szczęście Chrztu świętego. I czysta, bezinteresowna gorliwość tych niewiast odmyka im wszystkie drzwi, otwiera wszystkie serca, łagodzi wszelkie różnice. Każdy misjonarz opowie wam niejeden taki przykład, może ze łzami wzruszenia w oczach.

Dlatego powinniśmy powiedzieć sobie raz na zawsze: Misje obchodzą nas wszystkich!

Złote myśli i prawdy

Zebrał dr. T.

Zdrowie ciała i duszy jest źródłem życia. Zdrowa dusza mieszka w zdrowem ciele.

Co jest najlepszem na świecie? Zdrowa krew, stalowe ścięgna i silne nerwy.

Jedyną rzeczą realną, jaką mamy na tym świecie, jest życie. Zdaje mi się, że każdy człowiek rozsądny musi dbać o jego zachowanie.

Kto nigdy nie ma czasu dla swego zdrowia, ten później będzie musiał znaleźć czas na chorowanie.

Większość ludzi troszczy się o pielęgnowanie zdrowia dopiero wtedy, gdy stracą zdrowie i zachorują.

Każdy jest kowalem zarówno swego szczęścia, jak i zdrowia.

Lepiej, gdy człowiek jest biedny, ale czerstwy i zdrów, niźli bogaty i niezdrów. Być czerstwym i zdrowym więcej znaczy, niż złoto, a zdrowe ciało więcej warte, niż wielki majątek. Żadne bogactwo nie może równać się ze zdrowem ciałem.

Dożyć starości jest łaską Bożą, pozostać młodym — sztuką człowieka! Najlepszymi lekarzami na świecie są: dieta, ruch, światło, powietrze i woda.

Choroba nie spada na nas jak grom z jasnego nieba, lecz rozwija się stopniowo z codziennych małych grzeszków przeciw zdrowiu, i dopiero gdy uzbiera się ich pokaźna kupka, występuje pozornie nagle.

Wesoła radość ze zdrowia przepędza wszelką obawę choroby, która powstaje tylko wskutek wydelikatniającego rozpieszczania się.

Świeże powietrze pola jest najodpowiedniejszem dla nas miejscem. Człowiekowi wydaje się wówczas, że owiewa go bezpośrednio duch Boży i spływa nań Boska siła.

Najpewniejszą drogą do zdrowia jest droga piesza. Wszystko zmieniłoby się na lepsze, gdyby ludzie więcej chodzili.

Złoty promień zdrowia rozjaśnia nawet ubogą komórkę.

Zamknięte okna sypialni są otwartą drogą dla tuberkulozy.

Gdzie nie dochodzi słońce, tam przychodzi doktór.

Po cienistej stronie ulicy staje karawan trzykroć częściej, niż po stronie słonecznej.

Światło słoneczne jest najtańszym i najlepszym tępicielem bakteryj, najskuteczniejszym środkiem dezynfekcyjnym, najnaturalniejszym lekarzem ran.

Lepszy łut ostrożności, niż funt lekarstw.

Wczesny spoczynek i wczesne wstawanie są źródłem zdrowia, dobrobytu i mądrości.

Zachowuj miarę w jedzeniu i piciu, a choroba będzie u ciebie rzadkim gościem.

Wola jest podstawą zdrowia. Chcieć zachować zdrowie — znaczy być zdrowym.

Mówią, że największem szczęściem na ziemi jest: być zdrowym. Ale ja powiem: nie! Większem szczęściem jest: stać się zdrowym!

Tylko człowiek zdrowy używa świata.

Kto chce wzmocnić swego ducha, niechaj pielęgnuje ciało.

Białe róże

Napisał Z. Sewery.

1.

Znojny dzień letni miał się ku schyłkowi i promienie słońca padały już ukośnie na pola ciężarne plonami. Na wieżyczkach kościelnych zbudziły się dzwonki i radosnem dzwonieniem niosły wieść po miasteczkach i siołach: »Jutro dzień Matki Boskiej Zielnej!«

Po łęgach, polach i zaroślach szły cichutkie szmery i poszepty, i wszelka roślinka, od cierpkiej łodygi piołunu i gorzkiego baldrjanu do nastrzępionej mięty i aromatycznego tymjanu, prężyła korzonki i wyciągała listki ku opalonym rączkom dziecięcym, przeszukującym las i wygony i pełnemi garściami zbierającym korzenie i zioła do święcenia w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej.

Marta Rot stała obok dużego zielonego wozu, gdy zaleciał ją skądciś gorzkowy zapach. Chciwie wciągnęła go w nozdrza, obzierając się za przyczyną niezwykłej woni. Wówczas ujrzała grupkę małych dziewczynek, przechodzących koło kamieniołomu, gdzie od kilku dni stała kwaterą z ojcem i bratem. Dziewczynka odgarnęła z opalonego czoła ciemne włosy i podeszła parę kroków ku ścieżce.

»Dajcie mi kilka gałązek! Macie tego tak dużo,« poprosiła dwie małe dziewczynki, które pozostały nieco wtyle, i wyciągnęła rękę po gałązkę tymjanu.

Dzieci spojrzały na nią przestraszone i z krzykiem pobiegły za innemi.

»Czarna Marta! Czarna Marta! Ona nas dotknęła!«

Gromadka przystanęła i najwięksi chłopcy pogrozili ze złością Marcie:

»Ty wiedźmo! Ty złodziejskie nasienie! Czekaj, powiemy długiemu Michałowi, on ci już założy bransoletki!«

Marta stała przez chwilę bez słowa i osłupiałym wzrokiem patrzyła na dzieci. W oczach jej zapaliły się złe błyski. Wpiła paznokcie w dłoń i zgrzytnęła zębami, poczem groźnie wyciągnęła pięść w stronę dzieci. Gromadka rozpierzchła się w popłochu.



Marta zgrzytnęła zębami i groźnie wyciągnęła pięść w stronę dzieci.

Kiedy Marta Rot powoli wróciła do wozu, w oczach jej nie było już widać ani śladu zawziętości. Gniew wybuchnął jak nagły płomień i równie szybko zniknął. Opuściła bezwładnie ramiona, westchnęła ciężko i mruknęła: »Nauczyli się tego od starszych. I mają rację. Jestem dla nich wiedźmą Martą.«

Spojrzała ku wozowi. Ojciec i Piotr byli na wsi z koszykami i grabiami. Nie wrócą pewnie przed wieczorem. A wtedy nie chciałaby mieć z nimi do czynienia. Nie ominą napewno ani jednej karczmy po drodze i jechać będzie od nich czyściocha. Czy i dzisiaj będzie mogła przenocować pod dwoma dębami, jak to robiła już nieraz podczas ciepłych nocy letnich?

Dziewczynka szła powoli wzdłuż szkarpy, zrywając od czasu do czasu gałązkę baldrjanu albo rumianku polnego i żuła je chciwie. Potem usiadła pod przydrożną lipą i patrzyła w stronę wsi. Z łąk, czekających drugiej kośby, tu i ówdzie z radosnym trelem zrywał się skowronek. Nad nią, w gałęziach lipy, para zięb śpiewem kołysała do snu młode. Opodal bosonogi pastuszek, trzymający w jednej ręce pęk ziół a w drugiej kij leszczynowy, pędził swoją trzódkę w dolinę. A powietrze ciągle jeszcze drgało dzwonieniem dzwonów, w które wpadało chwilami bicie zegara, pianie koguta wioskowego, śmiech dziecka. Marta upuściła zioła na podołek, założyła ręce na kolanach i głowę w wichurze ciemnych włosów oparła o pień lipy.

Chaty wieśniaków tam w dole rozłożyły się koło wyniosłego domu Bożego, jak spokojna trzoda koło pasterza. A w każdej byli ludzie u ciepłego ogniska, siedzieli na ławce pod lipą, albo w izbie w łagodnem świetle lampy. Tylko ona była dzieckiem bezdomnej dali, wszędzie w domu i nigdzie, przez nikogo nie lubiana, przez wszystkich wzgardzona.

Widok tej spokojnej wsi sprawiał jej przykrość. A przecież sama przez swoje skryte nalegania sprawiła, że tego wieczora byli właśnie tutaj, jak każdego roku. Przed kilku laty o zachodzie słońca przyjechali po raz pierwszy do tej wsi. Wtedy była jeszcze z nimi matka, która cały dzień gorzko płakała, bo ojciec zachowywał się grubjańsko i klął straszliwie. Kiedy przejeżdżali koło starego, opuszczonego szałasu w lesie, matka oświadczyła, że zostanie tutaj, bo ma już dosyć tej ciągłej włóczęgi. Chciała zamieszkać w szałasie. Wówczas ojciec zaczął ją bić i przemocą zaciągnął do wozu. Zamilkła i tylko w nocy za przepierzeniem słychać było cichy płacz. Kiedy wstał dzień i ojciec zbudził się wytrzeźwiony, posłanie matki było puste. Nie wróciła więcej do nich. Żyła potem z obcym mężczyzną, powiedział raz Marcie wędrowny żydek. Niańczyła obce dzieci i zrobiła się zupełnie zła. Ale Marta nie dawała wiary kramarzowi, bo wiedziała, że lubi on pleść, co mu ślina na język przyniesie.

Owego wieczora, kiedy przybyli do szałasu, matka poszła z nią zbierać zioła. Pod dębami, z tamtej strony wsi, zrobiły z nich wiązankę. Potem musiała iść do domku koło cmentarza po parę białych róż. Było ich tak dużo w ogrodzie.

Wieśniaczka Kościelska i młoda zakonnica obcinały właśnie róże, przeznaczone na wielki ołtarz. Dziewczynka wślizgnęła się nieśmiało przez furtkę i poprosiła o kilka róż. Kobieta zmierzyła ją gniewnym wzrokiem od stóp do głów. Dopiero wtedy poczuła, że ma bose, brudne nogi, opalone na brązowo ręce, pokudłane włosy i obszarpaną sukienczynę. — »Ach ty, cyganicho!« — powiedziała kobieta surowym głosem. — »Myślisz może, że Matka Boska przyjmie białe róże z twoich brudnych łap? Czyste ręce musi mieć ten, co zanosi jej białe róże. Wynoś mi się stąd!«

Wyniosła się. Aż ją zamroczyło z bezsilnego gniewu. Widziała jeszcze, jak zakonnica, trzymająca białe róże w delikatnych, białych rękach, rzuciła jej litościwe spojrzenie z pod białego kornetu. Ale wobec surowej wieśniaczki bała się zapewne odezwać. — Dziewczynce zdawało się, że w jej wnętrzu zerwało się dzikie zwierzę i zasyczało groźnie na bezlitosną kobietę. Za płotem cmentarnym obejrzała się i pogro-

ziła pięścią wieśniaczce, który to gest wiedziała nieraz u ojca, i rzuciła przekleństwo na niegościnną zagrodę: żeby zmarniały wszystkie kwiaty w ogrodzie i dzieci w domu. Uzbierane zioła cisnęła w pokrzywy. — Potem zepchnęła do rowu małą dziewczynkę, że dziecko rozpłakało się i zabrudziło sobie sukienkę i rączki. Śmiała się! Niech taka laleczka także raz się umorusa. A ona nie chce już więcej być czystą, ani dobrą.

Od tego czasu ręce jej były zawsze brudne. Tak samo serce. Ludzie w miłych wioskach, którzy mieli czyste ręce, a w ogródkach białe kwiaty, i tak powiedzą na nią zawsze »brudny bękart«, czy serce jej będzie czyste, czy nie.

Z miejsca, gdzie siedziała, mogła widzieć ogród koło cmentarza. Wysokie krzewy białych róż stały ciągle jeszcze wzdłuż płotu. Jakże nienawidzi tej kobiety! Ilekroć przybyli do tej wsi, musiała zawsze coś ukraść, choćby garść niebiesko kwitnącego lnu z pola. A kiedy jednego lata niedaleko wielkiego krzyża cmentarnego ujrzała świeżą mogiłkę, a na niej obok nazwiska surowej kobiety słodkie imię »Elżunia«, dzika radość rozparła jej piersi. Pan Bóg wysłuchał widać jej przekleństwa i pomścił na złej kobiecie jej ból serdeczny. Ale zostawił jej białe róże. Może jednak przyjdzie kiedy chmura, taka straszna, czarna, i grad wytłucze jej wszystkie róże.

Podczas gdy Marta Rot trwa tak w gniewnej zadumie, słońce zachodzi zupełnie, zostawiając morze złotego blasku. I bezgłośne poselstwo. Ale rozumie je i ziemia i ludzie, i drzewa i kwiaty: »Skoro wzejdę znowu, zstąpi ze mną na ziemię Królowa nieba.«

Ponura z gniewu twarz Marty wypogadza się powoli. Oczy jej smutnieją, a usta nabierają miękkiego wyrazu. Wargi poczynają drżeć niespokojnie, jak u dziecka, które widzi nadchodzącą noc i nie wie, jak trafić do domu. Gdyby teraz widziały ją dzieci wiejskie, z pewnością nie wołałyby za nią »wiedźma!« Odkąd odeszła od niej matka, Marta lęka się tej godziny pomiędzy dniem i nocą. Budzi się w niej wówczas nieprzeparte pragnienie: pójść gdziekolwiek pomiędzy ludzi, poczuć ciepłe dotknięcie dłoni na policzku, usłyszeć, jak dobry głos powie: »dziecko!«, czuć czyjeś serce bijące przy swojem. Usiąść cichutko koło kogoś i precz odrzucić od siebie wszystkie te ponure, niespokojne, złe myśli, od których serce jej i ręce stały się brudne. Nie koło ojca. Ten wymyśla jej od »kapryśnych żab«, jeżeli kiedy usiądzie tak cichutko. Nie, koło kogoś, kto miałby takie białe ręce i dobre oczy, jak zakonnica i młoda nauczycielka w ogrodzie wieśniaczki. Albo — Marcie bije



Wyciągnęła ręce po bukiet, jak dziecko po podarek gwiazdkowy...

serce na samą myśl o tem — jak sama Królowa nieba, której przynoszą białe róże.

I znów przyszła ta niewytłumaczana tęsknota, co wtedy. Raz, jeden jedyny raz mieć na własność parę takich róż i zanieść je Matce Bożej! Potajemnie. Bo inaczej przepędziliby ją z kościoła, jak wówczas ta sroga kobieta.

W nagłym porywie zerwała się Marta, pobiegła ku wozowi, zdjęła z gwoździa gotowy, biały koszyk łozinowy i wądołem naokoło wsi pobiegła do zagrody, leżącej samotnie pośród wyniosłych dębów. Gospodyni tamtejsza była dobra. Już dawniej, kiedy zanosiła jej koszyki i prosiła o chleb, mawiała: »biedne dziecko«, smarowała jej chleb grubo masłem i włożyła do woreczka niejedno jajko.

Ojciec i Jędrek będą pewno łajać, a może i bić z powodu koszyka, ale niech tam! Musi mieć róże, a potem niech będzie co chce.

Wieśniaczka spojrzała zdziwiona na dziewczynkę, kiedy ta ledwie zrozumiale poprosiła o kilka róż wzamian za koszyk.

»Masz tu pieniądze, Marciu. Kwiaty dostaniesz i tak,« powiedziała łagodnym głosem, który na Marcie robił zawsze wrażenie pieszczoty miękkiej dłoni. Ilekroć słyszy ten głos, chciałaby skryć twarzyczkę przed jasnemi oczami dobrej kobiety i zawołać: »Jestem zła dziewczyna! Ale chciałabym być dobrą!« Potem jednakże wstydzi się tej chęci i milczy uparcie.

Pewnego razu chciała tu zostać i ukryła się w stodole. Ale kiedy się ściemniło, przyszedł ojciec i zabrał ją, grożąc jej straszną karą, jeśli jeszcze raz będzie taką upartą.

Marta przyglądała się, jak wieśniaczka obcinała jedną różę po drugiej z wysokiego krzewu pod ścianą domu. W swojem zamyśleniu nie zauważyła nawet, że są to białe róże. Ale teraz przypadła gwałtownie do kobiety: »Nie — nie! Mnie nie wolno! Tam — z tych ciemnych, czerwonych. Te są dla mnie!«

»Dlaczegóż to, dziecko? Przecie jutro Najśw. Panny Zielnej. A ona lubi białe róże w ten dzień.«

Gorąca fala krwi uderzyła do twarzy dziewczynie. — »Ale nie ode mnie!« — wyrzuciła. — »Trzeba mieć białe ręce, białe ręce! Tak powiedziała ta z górki!«

Kobieta spojrzała z macierzyńską czułością na ciemną twarzyczkę dziewczyny, rozpaloną wstydem. Zbudziła się w niej wielka litość. Serdecznym ruchem położyła dłoń na rączce Marty. — »Dziecko, nie wszystkie białe ręce są czyste,« powiedziała cicho. Potem nacięła pełną garść ponsowych róż z wysokopiennych krzewów. Marta wyciągnęła ręce po bukiet, jak dziecko po podarek gwiazdkowy. I zanim kobieta mogła powiedzieć słowo, wybiegła z ogródka. Wieśniaczka patrzyła za nią ze smutkiem, potrząsając głową, póki czerwona spódniczka dziewczynki nie znikła za krzakami bzu.

2.

Same białe róże pachną na wielkim ołtarzu. Po obu stronach tabernakulum dwie wysokie białe lilje, jak dziewice honorowe w orszaku królowej. I tylko białe róże widziałeś na ołtarzu Najśw. Dziewicy w dzień jej Wniebowzięcia. Osłoniły Przeczystą jak obłok białych aniołków, czekających na chwilę, kiedy zaniosą ją do niebiańskich ogrodów.

Zakonnica w białym kornecie i młoda nauczycielka stały w pewnej odległości, rozmawiając szeptem i przyglądając się swemu dziełu. Tu i ówdzie poprawiły jeszcze jakąś różę, która zbyt ciekawie chciała zajrzeć w twarz Najśw. Panience.

Skulona w najciemniejszym kącie, Marta ścigała je niespokojnemi oczyma. Nieskalana biel kwiatów raziła jej wzrok. Spuściła oczy na róże, które trzymała na kolanach. Były takie czerwone i ciemne — jak jej grzechy. Jej grzechy. Nie odczuwała ich, kiedy z ojcem i bratem wędrowała przez bezkresną dal, pałając dziką niechęcią do ludzi, którzy ją łajali. Tak samo nie czuła wyrzutów sumienia, kiedy kradła im jaja z gniazd i jagody z krzaków, jeśli była głodna. Ale tutaj pod wzro-

kiem niebieskiej Pani ogarnia ją żal i niepokój. Zdaje się jej, że Najśw. Dziewica patrzy w głąb jej zepsutej duszy, do której sama nie ma odwagi zajrzeć. Ale wcale nie tak surowo, dumnie i zimno, jak te tam we wsi.

Chciałaby zawsze stać tak pod tym wzrokiem. Może Królowa niebieska wie lepiej, niż ludzie, jak wszystko było. Czy Przeczysta Dziewica przyjmie wogóle róże z jej rąk? Jakże często w chwilach, kiedy czuła się nędzną i opuszczoną, kiedy samotność tułaczki ziała ku niej beznadziejną pustką grobu i kiedy potem chciałaby rzucić się w wir złego, by chociaż na chwilę zapomnieć o swej doli, — jakże często w takich chwilach uciekała z gorącego gościńca do Matki Bożej, w chłodną, uroczystą ciszę kaplicy. Do Boga nie ważyła się wtedy zwracać. Pewnego razu usnęła w samotnej kapliczce. We śnie zobaczyła Królowę nieba, uśmiechającą się do niej. Schowała się pod jej błękitny płaszcz, jak dawniej pod suknię matki, kiedy ojciec się gniewał.

Czy uśmiechnie się znów tak dobrotliwie, gdy przyniesie jej róże?

Gdyby tylko chciała odejść zakonnica.

Nareszcie po długiej chwili poszła za nauczycielką.

Teraz. Marta wstaje powoli i na palcach podchodzi całkiem blisko do ołtarza. Kochana Pani w obłoku róż spogląda na nią tak łaskawie, wcale nie surowo.

Dziewczynka odgarnia niesforne włosy ze spoconego czoła, obchodzi klęcznik i szybko kładzie czerwone róże u stóp Królowej niebios. — »Masz je tutaj... chociaż uschną, nic to nie szkodzi... Będziesz miała jutro białe... I nie gniewaj się na mnie, że przyniosłam same czerwone. Przecie wiesz...!«

Marta urywa i odstępuje trochę wtył. Może jednak białe aniołki po bokach Najśw. Panienki gniewają się na nią, że śmiała przyjść tak blisko do Przeczystej i rozmawiać z nią swobodniej i śmielej, niż z ludźmi. Ale mimo to nie może odejść. Zdaje się jej, że trzymają ją niewidzialne ręce, że tutaj, gdzie niegdyś straciła matkę, nie czuje się więcej osieroconą. Z oczu jej płyną ciche łzy.



»Masz je tutaj... chociaż uschną, nic to nie szkodzi... jutro będziesz miała białe...«

Usiadła nieśmiało w jednej z ławek, opuściwszy ręce na podołek, jak zmęczone dziecko. A ponieważ bez przerwy ciekły jej gorące łzy po ciemnych policzkach, czuła, że cała ta gorzka żółć, która broniła ją przed srogością ludzi i zamykała serce przed dobrocią, rozpływa się w poczuciu niezaradności i bezbronności.

Koło filarów snu-

ły się już cienie zmierzchu. Postacie dwunastu apostołów rysowały się w mroku ostremi konturami. Tylko w oknach kaplicy Matki Boskiej łamały się ostatnie złote promienie zachodzącego słońca, rozjaśniając słodką twarz Dziewicy. Były jak pożegnalne pozdrowienie w ostatnim dniu jej pobytu na ziemi. Coraz milej i słodziej jaśniało oblicze Przeczystej, coraz promienniejszy był jej wzrok, bez przerwy spoczywający na młodem stworzeniu u jej stóp i na ponsowych różach, ciemną plamą odcinających się na tle cieni, tak, że wyglądały jak krew.

Dziewczynka w ławce nie śmiała wprost oddychać. Przenikały ją naprzemian zimne i gorące dreszcze. Siedziała z podanem naprzód ciałem, z rozchylonemi wargami, otwartemi szeroko oczyma, w szczęsnej trwodze wpatrzonemi w jaśniejące przed nią oblicze. Nie był-że to sen, mara? — Matka Boża uśmiechała się, uśmiechała do niej, jeszcze łaskawiej i bardziej macierzyńsko, niż wtedy w leśnej kapliczce. Nie gniewała się na nią za to wszystko, co od tego czasu przewaliło się przez jej duszę, jak mulista woda? Ale ten uśmiech sprawiał jej również przykrość, jak słońce rannemu.

Marta zakryła twarz rękami przed tym uśmiechem macierzyńskim i zapłakała z żalu i szczęsnej trwogi, jak długo opuszczone dziecko, które nareszcie znalazło się w domu. —

Kiedy znów podniosła oczy, kaplicę okrywał już mrok. Marta odetchnęła głęboko i obejrzała się. Zdawało się jej, że była w krainie wiecznego spokoju i teraz musi wracać na wzburzone morze. Ale miała uczucie, że napiła się z ożywczego zdroju i że niewidzialna ręka matczyna ciągle jeszcze trzyma ją za rękę.

Wzdrygnęła się, usłyszawszy nagle szybkie kroki na chórze. Gdyby ją tutaj zastano! Znowu musiałaby słuchać wyzwisk, jak swego czasu w pięknym kościele farnym, kiedy to zakrystjan nazwał ją »wędrownem tałatajstwem złodziejskiem« i z gniewem wypędził z kościoła. Z bijącem sercem cofnęła się parę kroków wtył, przytulając się do grubego filaru pod chórem. Gdybyż była wyszła minutę wcześniej! Ale poprostu nie mogła. Napół przytomna z niewytłumaczonego podniecenia, odważyła się wyjrzeć z poza filaru. Z ust jej wyrwało się przytłumione »ooch!« Ale kapłan w białej komży, który otwierał właśnie tabernakulum i człowiek, trzymający w ręce zapaloną latarnię, nie zwrócili zapewne uwagi na ten wykrzyk.

W mrocznej ciszy świątyni rozdzwonił się nagle dzwonek. A potem drżąco i nieśmiało zawtórowała mu sygnaturka na wieżyczce. Na ten głos zamilkły nagle odgłosy wieczorne we wsi. Nawet ptaszek, ćwierkający w gałęziach lip kościelnych swoją pieśń wieczorną, urwał pośrodku hymnu, i zamilkły kawki w starej dzwonnicy.

Marta rzuciła jeszcze jedno spojrzenie na kaplicę, gdzie spotkało ją takie szczęście i na palcach, bocznemi drzwiami wysunęła się z kościoła. Poprzez pnie wysokich tuj zobaczyła księdza, idącego wąską ścieżką ku zagrodzie, leżącej osobno z tej strony cmentarza i prawie niewidocznej z poza gęstwy żywopłotu i drzew owocowych. Marta uczuła znów wrzenie dzikiej radości, jak wówczas, kiedy na małej mogiłce ujrzała znienawidzone nazwisko. Może to jej nieprzyjaciółka leży tam, zmożona śmiertelną niemocą; może spotkało ją nareszcie to, czego jej po stokroć życzyła. I dowie się teraz sama, co znaczy umierać w takiem opuszczeniu.

Martę zdjął nagły lęk. Westchnęła i zakryła dłonią usta, które mimowoli chciały wypowiedzieć to, co czuła. — »O najdobrotliwsza Marjo, co też musisz myśleć o mnie? Byłaś tak dobra dla mnie — uśmiechałaś się — a ja za to życzę tej tam śmierci O przebacz mi! — I okaż jej łaskę, jeśli chcesz.«

Oparła się o wielki krzyż cmentarny i słuchała delikatnego dzwonienia sygnaturki, skarżącej się w ciszy wieczora, jak znużona wędrówką dusza, która chciałaby wrócić do domu i nie może.

Za kościołem dały się słyszeć kroki i głosy. Dziewczyna wcisnęła się w gęstwę żywopłotu i nasłuchiwała.

Prawie koło niej zatrzymało się parę kobiet, wyglądających ku zagrodzie pod cmentarzem. — »Czy to prawda, że biedaczka leży w altanie? Że też ta baba zadziera zawsze tak nosa! Myśli pewno, że taka biedota musi mieć zaraz cholerę,« powiedziała jedna.

»Hm, myślę, że tutaj ona nic nie winna. Nasza Tereska mówiła, że obie chciały zanieść ją do izby, ale obca nie zgodziła się na to. Broniła się rękami i nogami. Chce umrzeć na dworze, powiedziała. Tylko niech przyprowadzą jej dziecko, bo inaczej nijak nie umrze.«

»I ja myślę, że ona teraz już nie taka zła, jak drzewiej. Od czasu, jak pochowała Elżunię, oblekła się w całkiem inną skórę i ma teraz czucie dla innych. Siostra, która bierze zawsze od niej kwiaty do kościoła, powiedziała jej raz w dobrą godzinę, że w taki sposób będzie mogła naprawić wszelakie zło, które wyrządziła.«

»Tak, ale wpierw Elżunia, mały aniołek, musiała pójść gryźć ziemię. Kto to może być ta kobieta? Nasz Antoni widział, jak włóczyła się tutaj od kilku dni. Ale nie zaszła ani do jednej chaty. Krążyła ciągle koło kamieniołomu i gadała sama z sobą. Antoni powiada, że da sobie uciąć głowę, jeżeli to nie Anna koszykarka. Nie widzieli jej tutaj już od lat. Chodźcie, pójdziemy popatrzyć.«

Głosy ucichły i kobiety zniknęły pomiędzy grobami. Marta czuła, że coś dławiącego podchodzi jej do gardła, a w głowie kłębi się chaos myśli. A więc to nie umierającej samotnie wieśniaczce dzwonili pogrobne, lecz jakiejś obcej, wędrownej kobiecie, jednej z jej rodzaju. I co powiedziały te kobiety? Anna koszykarka —? Dziewczynce zdaje się, że chyba ją udusi nagłe przypuszczenie, które powstało w jej umyśle: Anna ko—szykarka—?! Czyż w domach, gdzie niegdyś zanosiły koszyki i grabie, nie nazywali tak jej matki? Marta ledwie czuje pod sobą nogi, śpiesząc przez zarośnięte trawą groby za kobietami w kierunku światełek, chwiejących się pomiędzy drzewami pod łagodnym podmuchem wietrzyka. Minąwszy rzadki żywopłot, musi zatrzymać się na chwilę, tak szalonem tętnem bije jej serce i tak ciężko pracuje zdyszana pierś, na myśl, że — że to mogłaby być jej matka. Wielki Boże, matka! Spieczony język stanął jej kołkiem w ustach, zanim zdołała wymówić te słowa. Usta drgają pod naporem wyzwolonego nagle strumienia łez.

»Matko!« wykrztusiła wreszcie w ciemność. »Matko, czy to ty? Boże daj, żeby to była matka! Matko Boska, czy dlatego tak się uśmiechałaś, bo wiedziałaś, że mnie czeka taka radość?«

Teraz przyszła całkiem blisko miejsca, gdzie stały wierzby płaczące, niby otwarta altana. Przycisnęła silnie dłonią bijące serce i wyjrzała przez otwór w płocie. Pod jedną z wierzb stał stolik, przykryty białym obrusem. Na nim krzyż i dwie migające świece. A obok — czy to możliwe? — wielkie bukiety białych róż. Wieśniaczce nie żal ich było dla wędrownej kobiety? — —

Ale gdzie jest umierająca? O Boże, tuż koło płotu, ledwie dwa kroki od niej, na rzuconych w pośpiechu kocach i poduszkach leży nieruchoma postać. Obok niej, na gołym piasku klęczy — ksiądz, nachyla się nad leżącą i szepce jej coś do ucha. Nie ma już na sobie białej komży — wisi ona zboku na krześle. Ztyłu stoi wieśniczka z załamanemi rękami. Kościelska. Tak, to ona, jej śmiertelna nieprzyjaciółka. Ale nie ma surowej miny, jak niegdyś, raczej zgryzioną, jakby nie wiedziała, co począć.

»Ledwo można zrozumieć jej słowa.« zwrócił się do niej proboszcz. »Ciągle mówi tylko o dzieciach, których musi szukać. Powinny być dzisiaj tutaj. Matka Boska Bolesna powiedziała jej we śnie, że znajdzie dzieci tam, gdzie je opuściła. Może wam uda się wydobyć od niej więcej? Ale — co to wam, Kościelska? Cała się trzęsiecie.«

Kobieta zakryła twarz rękami. Dziewczynka za płotem usłyszała ciężkie westchnienie. — »Księże proboszczu, to ona, żona koszykarza! Mówiłam przecie księdzu — tego dnia, — kiedy Pan Bóg zabrał nam dziecko. Uczynił to, bo byłam nielitościwa dla biednej

kobieciny. Teraz musi biedaczka umierać w moim ogrodzie na gołej ziemi. Wiem, dlaczego nie chciała pójść pod mój dach. O, niebo odpłaca mi mój czyn z nawiązką! Gdyby dziecko przyszło teraz do mnie, dałabym mu wszystkie róże. Siostra mówiła mi wtenczas, że Matka niebieska nie raduje się wcale z moich róż, bo odmówiłam biednemu dziecku małego bukiecika.«

W słowach kobiety czuć było straszną rozterkę wewnętrzną. Ale zanim ładnie przymilne nazwy, patrzyła w pobladłą śmiertelnie twarz, podniosła zamknięte powieki oczu i jąkała w bólu i szczęściu zarazem ciągle te same słowa: »Mamo! Mamo!«

Nagle w ciszy odezwało się głębokie westchnienie. Zwisająca bezwładnie ręka kobiety wyciągnęła się ku pochylonej twarzy. — »Dziecko... więc przyszłaś?... Wiedziałam, że przyjdziesz. Dziecko!« —

»Chodź mamo, zabiorę cię stąd, — za-



»Mamo! Mamo! Ja jestem tutaj, Marcia! — Mamo, nie umieraj! — O mamo!«

proboszcz mógł odpowiedzieć, jakaś postać wbiegła, jak cień nocny, przez uchyloną furtkę i z płaczem rzuciła się na ziemię koło leżącej bez ruchu kobiety.

»Mamo! Mamo! Ja jestem tutaj, Marcia! — Mamo, nie umieraj! — O mamo!«

Marta zarzuciła ręce na szyję kobiety i przycisnęła ją do siebie. Twarz zalaną łzami przytuliła do policzka matki, zaczęła ją głaskać i, szepcząc bezniosę do dobrej kobiety w zagrodzie pod dębami. Tam wyzdrowiejesz.«

Marta uczuła, że matka się wzbrania. — »Albo — może tutaj, mamo?«

»Nie, nie do niej,« wyszeptała chora. »Czyś już zapomniała? — Ona była niedobra dla ciebie. — Żałowała ci parę róż...«

»Ale teraz już nie żałuje, mamo. Popatrz, jakie ładne róże ci przyniosła. Mamo, przecie nie możesz tutaj leżeć.«

»Jeszcze trochę — i będzie koniec —

Takam zmęczona — zmęczona — całem tem szukaniem — przez wszystkie lata. — Było ci źle, biedaczko, prawda? — Bez mateńki, ooch! — A gdzie jest Jędrek i ojciec?«

»Zaraz przyjdą. Pójdę ich zawołać.«

»Za późno... Zostań! — Powiedz im tylko, że idę do nieba... Było mi tak ciężko w życiu — i gorzko... Pan Bóg nie będzie mógł inaczej... i Matka Boska... muszą wziąć mnie do nieba... Inaczej nigdzie nie zaznam spokoju. Będę troszczyć się o ciebie... tam w górze... i o nich... A teraz... niech cię Bóg ma w opiece — i Matka niebieska!...«

Ostatnie słowa zamarły w gasnącym szepcie. Marta trzymała umierającą w ramionach, płacząc cicho. Ksiądz i wieśniaczka stali wstrząśnięci do głębi, modląc się szeptem.

Obca kobieta leżała już cicho i spokojnie w ramionach dziewczynki, a oni ciągle jeszcze stali w milczeniu. Nie chcieli rozłączać matki i dziecka, póki nie dokona tego sama śmierć.

Wkońcu jednak proboszcz dotknął ramienia Marty: »Wstań, dziecko, twoja matka już w niebie. Nie płacz, mamusia ma tam lepiej, niż tutaj. Była dobra i znosiła pokornie swój krzyż.«

»Dobra?« — wyjąkała nieśmiało Marta. »Nie była zła? Przecie żydek mówił...«

»Nie, dziecko, była dobra. Przecie ja muszę wiedzieć.«

Czyjeś ramiona ogarnęły dziewczynkę. Usłyszała głos, ten sam, który przed laty słyszała w twardem brzmieniu:

»Chodź, dziecko, zostaw ją w spokoju! Masz jeszcze drugą matkę.«

Wtedy Marta wypuściła bezsilnie z ramion martwe ciało. Zdawało się jej, że mimo całą boleść zstępuje na nią niezmierny spokój; ogarnęło ją słodkie poczucie bezpieczeństwa. Bezwolnie dała się prowadzić kobiecie, która ją podniosła z ziemi, podczas gdy kapłan odmawiał ostatnie modlitwy za umarłych. — — —

Rozsłoneczniony dzień Wniebowzięcia rozbłysnął nad ciężarną plonami ziemią i Matka Boża w białym obłoku róż zdawała się opuszczać ziemię. A w jednej z izb zagrody pod cmentarzem obca kobieta spała cicho na ostatniem posłaniu pośród białych róż.

Pokój między małżonkami.

Wszędzie zdarza się coś, jak to się mówi, więc też i między małżonkami, nie obejdzie się bez nieporozumień. Ale zanadto często przekraczają nieporozumienia ważność sprawy i podkopują ten luby pokój, który ostatecznie koniecznie w życiu ma panować i panować musi. Po największej części są to drobnostki, o które się kłócą i sprzeczają, a że żadne nie chce ustąpić, albo jest mniemania, że mu ustąpić nie wolno, to unika jedno drugiego godzinami a może i całemi dniami. Przytem uroją sobie, że są inteligentni, chrześcijańscy i kochający się! Jakież to łudzenie siebie samych. Jakżesz powinno się inaczej postępować? A więc, niepowinno się w żadnym wypadku zakończyć dzień w nieporozumieniu! Choćby nawet i gwałtowne sprzeczki były, albo widziało lub słyszało się wybuchy złości, powinno się pamiętać o tem, co mówi przysłowie ludowe: Mądry ustępuje!

Samopoczucie i samozaparcie tworzą charakter, a nie można też i zapominać, że winę w tem usposobieniu obopólnych charakterów ponajwiększej części oboje sami ponoszą. Samego siebie zwalczać, jest najtrudniejszą walką, siebie samego przezwyciężyć, jest najpiękniejszem zwycięstwem. W małżeństwie chce i chciałoby się przecież być szczęśliwym — więc zatem, dlaczego ma się to szczęście zmarnieć i popsuć kłótniami, sprzeczkami i zwadami! Bądźcie rozsądnymi! Życie daje i tak dosyć boleści i smutności, dlatego nie odkładajcie przyjacielsko pokojowej ugody, nie dajcie nigdy zajść słońcu nad waszą złością.

Pogódźcie się przed wieczorem!

Gdy nadejdzie godów czas...

Mała chata góralska, zasypana śniegiem popod strzechę, wyglądała jakby jaka zgarbiona wiekiem staruszka, okryta białą płachciną, która nie mogąc przebrnąć oceanów śnieżnych, przykucnęła przy drodze, i oparłszy się o stromą górę, czekała chwili sposobnej, aż roztopy wiosenne pochłoną te zaspy i wały śnieżne i pozwolą jej postąpić dalej.

Wysokie chojaki z drugiej strony osłaniały ją od wichrów zachodu. Gałęzie ich zwisały na dół pod ciężarem śniegu. Księżyc majestatycznie roztaczał swe blaski na okolice, zamieniał świat, tonący w białym puchu, w morze skrzących się diamentowych iskier i uparcie, coraz więcej, zaglądał popod strzechę chatki, w której dwa małe okienka, od światła znajdującego się wewnątrz, lśniły jak dwa ślepia czającego się gdzieś, wśród lasów, wilka.

Mało co udeptana ścieżka, jaka koło chaty prowadziła, znamionowała, że wobec tej utrudnionej komunikacji, nikomu nie chciało się brodzić wśród zwałów śniegowych, i zdawało się, jakby świat cały zamarł w uścisku zimy, która nadobre rozgospodarowała się wśród okolic Beskidu.

A mimo wszystko, w chatce onej wrzało życie w przyśpieszonem tempie. I nic dziwnego, boć to dzisiaj wigilja Bożego Narodzenia.

U Jagi Bernasiówny, mimo zasp i nader uciążliwej drogi zgromadziła się garstka rówieśnic, aby przy ciepłem ognisku posiedzieć, pogwarzyć, a gdy dzwon na wieży kościelnej o północy się odezwie, podążyć do Świątyni Pańskiej na pasterkę.

Gazda Bernaś, ojciec Jagi, zapełniwszy sobie wnętrze kolacją wigilijną, złożoną z polewki grzybowej, grochu z kapustą i klusek okraszonych miodem i makiem, usiadł na skrzyni, zapalił fajeczkę, oparł głowę o ścianę, nogi wysunął przed siebie i trawił. Żona jego ułożyła się na łóżku i drzemała, a dziewczęta przy kominie mówiły o kawalerach.

Po wilji wybiegały na strych po okopcone dymem polana drzewne, a przyniósłszy je do izby, rachowały, bo która wzięła do pary, miało to znaczyć, że ta pójdzie za mąż w tym nowym — od godnich świąt rozpoczynającym się roku. I kołki w płocie porachowały i psa wyścigały na pole, uważając, w którą stronę zapędzi się i szczeknie, bo z tej strony ma nadejść upragniony. A wróżby wypadały różnie; jednej tak, drugiej owak; jedna tylko Jagusia była najnieszczęśliwsza. Żadna wróżba jej nic dobrego nie rokowała.

A wiedziały wszystkie, że kochała Franka Opydzioka, »we snach boski«, a i on podobno miał się ku niej. Zaś wzajemnemu pobraniu się ich — jak jedni mówili — przeszkadzało jakieś małe nieporozumienie pomiędzy rodzicami, niby dla tej przyczyny, że ojciec Franka miał chałupę, gruntu z pięć morgów i trzy krowy, a ojciec Jagi oprócz chaty, miał gruntu tylko tyle, że chował na nim zaledwie jedną krowę i cielę. Wskutek tej różnicy majątkowej, stary Opydo miał patrzeć niechętnem okiem na amory syna z Bernasionką, bo w razie zamążpójścia conajwyżej owe cielę mogła ona wnieść do domu jako wiano, a resztę dopiero ta kiedyś po śmierci rodziców. Inni zaś powiadali, że Franek tak jakoś dziwnie się zachowywał wobec Bernasionki, że nie można było wywnioskować, czy ją kocha, czy nienawidzi. Bolało to Jagę wielce. Nikt się po jej rękę nie zgłaszał, wskutek czego przepowiadali we wsi, że zostanie starą panną.

Tymczasem przy kominie toczyła się żywa rozmowa.

— Jo ci godom, Jaga, nie frasuj się nic, bo na wszystko je sposób. Będziesz druchną na weselu Mirochnionki, to se welun panny młodej nasuniesz na nogi przy ontorzu, i będzie ci grało.

— A jak nie pomoze!?

— Bojki! nie pomoze!! jo pamintom, jak Kunda od Siyrbuły tak zrobiła, kiej się Maryśka Hujdnasionka zeniła, to jesce na tem samem weselu na dobre zaręcyła się z Klimosiokiem.

— Psiobest! nie znowiałabyś!

— Sumiennie wom godom, zebym się haw z tego miejsca nie rusyła!

— A jo ci zaś powiem tak: mozes se z welunem zrobić praktyke, abo nie, ale to, co jo ci poradze, to jest tako prowda, jak nie wim co! Mnie to pedziała tako osoba, co jak co powie, to choć drukować złotemi literami.

Zbite w kupę dziewczęta całe w słuch się zamieniły.

— Bedzie teraz chodzić ksiądz po kolędzie, otóz trza tak deliberować, zeby na stołku jakim u wos siedzioł se i siedzioł, a jak... — tu zerkła okiem w strone Bernasia, a widząc, że tenże słucha, e gadają, nachyliła się ku słuchającym jeszcze więcej i głos zniżyła do szeptu.

Czy Bernaś dosłyszał, co powiedziała, czy się domyślił zakończenia, dość, że wybuchnął tak gwałtownym śmiechem, że żonę przebudził, a wszystkie dziewczęta ogromnie skonfudowane i zawstydzone, z zakłopotaniem poczęły poglądać na siebie, nie wiedząc, co począć.

— Oj, głupie cielęta, głupie! Kiedy tez przyjdzie wom na jaki rozum!

Śmiejąc się serdecznie, począł wytrzepywać popiół z fajki i na nowo do niej tytoń nakładać.

— Je, ociec sie ta niek w nase jenteresa nie wrozo! — odpowiedziała na to Jaga nie bez złości.

Przebudzona Bernasiowa podeszła ku mężowi i poczęła go wypytywać o powód tej wesołości, poczem razem z sobą zaczęli szeptać i śmiać się. Za chwilę zbliżyła się ku młodym:

— Zaśpiwojcie dziewcęta kolędę jakom, zebym znowuś drzymała, a wasych konsichtów zostawcie se konduś, na jutro.

Dziewczęta były kontentne, że przez takie zagadnięcie wybrnęły z niemiłej sytuacji i aż się rozlegało po wzgórzach, gdy zaczęły śpiewać:

Dzisiaj w Betleem, dzisiaj w Betleem
wesoła nowina,
że Panna czysta, że Panna czysta
porodziła Syna...

. . . .

Po Nowym Roku zwyczajem praktykowanym ksiądz wikary z kościelnym i z organistą obchodzili chatki góralskie »po kolędzie«. Gości tych oczekiwano z upragnieniem i wedle sił i możności po domach przyjmowano.



Zbite w kupę dziewczęta całe w słuch się zamieniły.

To też i od Bernasiów od dłuższego już czasu ciągle ktoś wychodził przed dom i rozglądał się po okolicy, czy oczekiwani nie przychodzą. Widzieli ich, jak sztyrmając się po brzegu, odwiedzili dom Wątora, stamtąd udali się do chaty wójta, która gdzieś w głębokim jarze stała ponad potokiem. Opuściwszy ten dom, znowu o jakąś chatkę, położoną niżej od nich, zawadzili, tak, że już miało się dobrze ku wieczorowi, kiedy w progach ich domostwa ukazał się dopiero ksiądz wikary, ubrany w komżę, z narzuconem na nią futrem, a dalej kościelny z kropidłem w ręku i organista.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — ozwał się kapłan, na co mu domownicy społem odpowiedzieli i podczas gdy na powitanie zbliżyli się do ucałowania jego ręki, w izbie zabrzmiała chórem kolęda:

Przybieżeli do Betleem pasterze,
Grając skoczno Dzieciątkowi na lirze.
Chwała na Wysokości,
Chwała na Wysokości,
A pokój na ziemi.

Ksiądz rozpoczął modlitwę, a organista tymczasem rzucił badawczym wzrokiem po izbie...

Kiedy pokropiono święconą wodą wszystkie ściany izby, oraz jej mieszkańców i odmówiono przepisane modlitwy, Bernasiowie z córką zaczęli gorąco zapraszać jegomościa i jego towarzyszy, by zasiedli przy stole i pozwolili się ugościć, czem chata bogata.

Ksiądz wikary zaczął się żywo wymawiać, że jest syty, że już w tylu domach go nakarmiono i napojono, że nie jest w stanie ani pić, ani jeść więcej.

— Och! tego nam tez jegomościcek nie zrobi, coby nas dom przez nicego opuścił, — odzywa się Jaga i całuje wikarego po rękach, a Bernasiowa zaczęła tak nabożnie składać dłonie, jak do modlitwy, Bernaś także nisko do stóp księdza się skłonił.

— Nie wypada odmówić, nie wypada! — powiada organista miodowym głosem. — Moi ludkowie, pocóż sobie robicie wydatki; my tu przecie do was nie po jadło i na picie przyśli.

— Ale tez piknie pytom jegomościcka, nie robić nom tej wzgardy, boć przecie stać nos na tyle, coby takich gości choć roz w rok u siebie przyjąć i nie puścimy go potela, pokiela u nos bodej cego konduś nie pokostuje.

Tak »sklamrze« Bernasiowa i schyla się do kolan księdza.

— Nie wypada, nie wypada — pomrukuje organista.

— No dobrze już, dobrze — odpowiada wikary, siadając przy stole. — Tylko też kobietko nie długo nas przytrzymujcie, bo to już wieczór późny.

— Be... be... bedzie wszystko na czas, proszę księdza jegomościa, bedzie, — prawia kościelny, a kobiety z pośpiechem przynoszą z komory na stół w brytwanie pieczonego »króla«, obsypanego bułeczką, którego zapach już dawno wyczuł kościelny swym doskonałym organem powonienia. Zarazem podają talerze, noże, chleb i zapraszają gorąco do jadła.

Wikary, aby ich woli zadośćuczynić, zjadł nieco pieczystego, zachwalając danie i począł rozpytywać się o stosunki domowe, obdarzył domowników obrazkami, przedstawiającemi wizerunki Świętych, ale organista z kościelnym nic się nie odzywali; bo ich usta były wciąż pełne, a zęby ciągle w ruchu.

— Pieczonki pyszności! pyszności! — ozwał się wreszcie organista.

Przyniesiono herbatę a Jagusia już ciągle stała obok księdza i usługiwała mu wytrwale.

— No i kiedyż jakie weselisko? — rzuca pytanie jegomość, popijając łyżeczką herbatę.

Dziewczyna zarumieniła się jak burak.

— Nic niema jeszcze pewnego. — Mimowoli westchnęła tak ciężko, że wszyscy się roześmiali, a ona pokraśniała jeszcze więcej.

— Nie wierzę, nie wierzę — powiada jegomość. — Ale nie chcę dociekać, bo widzę, że to tajemnica.

Jagusia sama, nie wiedząc dlaczego, ucałowała księdzu rękę.

— Zrobi się wszystko w porządku, zrobi — powiada na to protekcjonalnie organista.

— Mi... mi... mi... się widzi, tu do wesela niedaleko, bo pa... pa... panna cała w kolorach, a gorąco z niej idzie jak z pieca, — wtrącił kościelny.

— No, no, Franciszku, nie zapominajcie się — strofuje ksiądz.

— Proszę jegomościa, sprawiedliwie powiedziane. Każda zresztą kobieta powinna się żenić, boć na to się rodzi.

— No, no, nie plećcie trzy po trzy, tylko dopijcie co macie i chodźmy.

Ksiądz powstał z siedzenia i zabierał się do odejścia mimo zaprosin gospodarzy, by jeszcze »konduś« pozostał. Organista z kościelnym, radzi nie radzi — powstali także.

Jagusia jak zahypnotyzowana uczepiła się stołka, na którym ksiądz siedział, widocznie z zamiarem korzystania z okazji i zastosowania się do rady swej przyjaciółki, jaką w wigilję Bożego Narodzenia z ust jej słyszała. Zauważył to ojciec i tłumił śmiech w sobie.

Ruszyła się wkońcu o tyle, aby ucałować rękę księdza opuszczającego już chatę, za nim poszedł i kościelny, wyprowadzony przez Bernasiową, a Bernaś wtykał tymczasem organiście do ręki jakąś »złotówkę« za kolędę.

W ten sposób zostali w izbie we troje.

— Siadajcież no jeszcze, panie organisto — odzywa się gospodarz i chce dławidudę gwałtem posadzić na swym uprzywilejowanym stołku, a gdy to Jaga zoczyła, prędko usunęła krzesło i siadła na nim całym ciężarem swego ciała.

Organista stracił w ten sposób równowagę i przysiadł na ziemi. Zakłopotany był i zgorszony tym postępkiem. Bernaś udzielił mu pomocy, aby powstał i zwrócił się z wymówką do córki.

— A ty co wydziwios półgłówku?! widzis, coś zrobiła?

Rozbawiony starał się śmiech ukryć.

— Wyboccie, panie organisto, nie chciałam wom zrobić nic złego, ale się tak jakoś ułożyło.

Ze stołka się jednak nie ruszyła.

Organista, że to nie w ciemię był bity, ino gdzie indziej, wpatrzył się w nią bystro, wreszcie końcami palców lewej ręki palnął się w czoło.

— Aha! takie buty z cholewkami! No! niechże ci Bóg błogosławi, chrześcijańska niewiasto! Ja rozumiem ten kawałek i teraz mi się dopiero w głowie rozjaśniło. Wiem, dlaczego usiadła tak pilnie na owym stołku, niby kokoszka na gnieździe z jajami. Niechże to poświęcane miejsce odniesie skutek pożądany! Laudatur Jezus Chrystus! — Zrobił znak krzyża świętego w powietrzu jak biskup, kiedy gdzieś odbywa wjazd triumfalny i błogosławi zebranych, poczem pokiwał jeszcze głową znacząco i podążył za tamtymi, bo kościelny przybył już po niego z upomnieniem, że się jegomość niecierpliwi.

Wyszedł za nim z domu i Bernaś.

Jaga wciąż siedziała.

Za dobrą chwilę powrócili ojciec z matką do izby i zastali jeszcze córkę siedzącą jak poprzednio.

— — No! czegóż się nie ruszys! cóżeś sie tak roziapiła na tym stołku? Trza przecie posprzątać!

— Cekajciez, moja matusiu jesce konduś. Niekze se odpocne.

A powiedziała to tak płaczliwie i błagalnie, że trzebaby nie mieć serca, aby ją ruszyć z tego miejsca, na którem siedziała.

Popatrzyła matka na męża, obydwoje uśmiechnęli się porozumiewająco i zaczęli sprzątać po izbie, a Jaga wciąż siedziała. Starzy ułożyli się na spoczynek, a ona siedziała.

W jaki tydzień później przyszli w dom Bernasiów kolędnicy z szopką. Franek Opydziosek był między nimi jako Cedzimlek. Naschodziło się dziewuch z całej wsi, dzieci, wszyscy sąsiedzi przyszli patrzeć na to widowisko, no i wśród odgrywania pastorałek, kiedy parobcy udając pasterzy, pokładli się na podłodze niby do snu, Franek, co robił Cedzimleka, tak jakoś manewrował, że znalazł się tuż przy Jagusi i roznamiętniony jej widokiem, a zachwycony jej krasą, zaczął być coś bardzo niespokojny i coraz więcej wychodził ze swej roli. Wreszcie kiedy Maścibrzuch krzyknął:

— Czy ty to śpiewos Furgoł? czy mi się tak zdaje? — on szeptem począł wyśpiewywać ukochanej dziewusze swoją miłość gorącą, swoje pragnienia, tęsknotę za jej oczętami, przysięgać się, że już dłużej żyć bez niej nie może, i groził, by nie patrzała ani w stronę Furgoła, ani Safli, ani Maścibrzucha, tylko na niego, bo on jest o nią ogromnie zazdrosny, i aż go »fybra trzęsie«, jak widzi, że do innych chłopaków się uśmiecha i rada z nimi gada.

Furgoł deklamować począł:

»Chybaby na choinie
słowiki śpiewały,
Alboli ten na dębie
gruchoł gołąb biały..«

Jagusia zaś wtedy odpowiedziała swemu Cedzimlekowi, że tak samo Franek jest dla niej wszystkiem i poza nim nikogo nie widzi. A choć ta na kogo spojrzy i zagada, to niema w tem nic, prócz zwykłej grzeczności.

Pod wpływem tych słów i pod promieniem jej oczu, Cedzimlek zapomniał się i rozgorzał do tego stopnia, że po słowach Furgoła:

»Hej, ozwijno się, ozwij!
powiedz, co potrzeba...«

to co miał »anioł« powiedzieć, on krzyknął »oj nieba!!« i jak dopadł do ust Jagusiowych, całować je począł zapamiętale, iż współgrający pięściami dopiero musieli go trzeźwić i przypominać, że skoro się zobowiązał grać rolę Cedzimleka, to ma wytrwać przy niej do końca.

Podczas przedstawienia lalek w szopce obok żłóbka i Świętej Rodziny, już Franek siedział razem z Jagusią złączeni razem jako narzeczeni, i jeszcze w tym kwartale Bernosionka została Opydziną.



Zrobił znak krzyża świętego w powietrzu, jak biskup.

Taki ci jest niezawodny środek przeciwko staropanieństwu.

Piękny czyn cesarza Japonji.

Cesarz Japonji, Hirohito, rozdając w rocznicę śmierci swego ojca ofiary japońskim instytucjom dobroczynnym, które szczególnem darzy zaufaniem i szacunkiem, nie pominął okazji tej dla udzielenia wsparcia w wysokości 3000 jen — ok. 10.000 zł. — zakładowi »Dziecięctwa Jezusowego«, prowadzonemu przez Dominikanów w Tokjo na Formozie. Zaznaczyć wypada, że instytucja ta jest subwencjonowana przez rząd, ofiara zatem cesarska w dobie obecnego kryzysu posiada dla niej wyjątkowe znaczenie. Cała prasa japońska nadzwyczaj przychylnie przyjęła wiadomość o tym pięknym geście swego cesarza.

„Zmarchtwywstał Pan."

Napisał dla Kalendarza Roman Hernicz.

Zbliżało się Święto Zmarchtwywstania. Ludzie przygotowywali się gorączkowo, gospodynie czyniły zakupy, w sklepach i na ulicach gwar wesoły.

Ulicą szła pochylona kobieta, nie wiedziała, a raczej widzieć nie chciała nikogo. Byłaby najchętniej oczy przesłoniła żałobą wieczystą, byle nie widzieć miasta, nie słyszeć radosnego gwaru ulic.

W głębokiej, rzewnej boleści pochyliła się głowa Marji. Patrzyła w bezdennym smutku na tę ziemię rozjaśnioną promieniami słońca, na tę ziemię, po której szła teraz niby męczennica, bez myśli, bez woli.

A dusza Marji szlochala cichutko, a serce kurczyło się pod ogromem wielkiej boleści.

Wrócił korowód wspomnień żałosnych.

Ach, jak było dobrze, jasno, gdy żył jej Jan, jej drogi mąż, przyjaciel, ojciec . . . Pracował dniem i nocą dla niej i dla dziecka.

Pamięta . . .

Gotowano się na święta radosne . . . Jan znosił zakupy.

Zapłakało w niej serce, jeszcze rzewniej, boleśniej.

Bo oto teraz idzie sama — tuła się, błąka, a w domu biedna sierotenka czeka jej powrotu — a jej tak ciężko w czterech ścianach domu, że zda się serce bić przestanie od wielkiej załości.

* * *

Przez ulice przejeżdża szybkim krokiem samochód.

Szalona, rozpaczliwa myśl ogarnęła duszę Marji, bierze ją w swoje posiadanie. zakrywa jej inne horyzonty myślenia.

„Rzucę się pod wóz . . . zginę . . . Koniec męki i złamamego życia. Sierotką zajmą się dobrzy ludzie, otulą, jeść dadzą biednej ptaszynce . . . A ja odpocznę już w grobie obok Jana . . . Położą mnie obok, na spokój wieczysty . . . Och . . . tylko spokoju . . . spokoju . . ."

Oparła się o mur — nogi odmawiały jej posłuszeństwa, ręką przykryła oczy, na które padały słońca promienie i tak stała w bezbrzeznej rozpaczy, w głębokim bólu.

Rozwidniła się jej nagle cała przeszłość i ów dzień, ten dzień najżałobniejszy jej życia.

Cała przeszłość jej stanęła naraz przed załzawionemi oczyma.

* * *

I tak powtarzało się rok w rok, w każde święto, od chwili śmierci Jana.

* * *

Przeszłość szeptała:

Dom rodzicielski, tajemna nauka polskiego pacierza, uwięzienie ojca . . .

Teraz pamięta . . .

Rozwidniły się przed nią chwile dzieciństwa.

Pamięta . . .

Święto Zmarchtwywstania, ale tak smutno w domu . . .

Matula w kącie płacze.

„Czemu płaczesz matuś? . . ."

„Bo tatuś w więzieniu. Zamknęli go i gnębią, bo walczył o sprawę narodową, bo Ojczyznę zmarłą chciał z głodu podźwignąć, bo żył dla sprawy."

„Dla jakiej sprawy? . . ."

„Dla najświętszej, dla sprawy polskiej."

A potem otarła matuś łzy swoje i całowała je gorąco i rzekła:

„Ty także, gdy dorośniesz, przecierpisz gołąbko niejedno — za sprawę naszą, za sprawę świętą."

* * *

Spełniły się słowa matuli. Cierpiała, poświęciła na ołtarzu ojczyzny najświętszy skarb życia . . ."

Teraz wdową jest smutną i musi jeszcze biedną sierotkę nakarmić, przytulić, aby nie było jej głodno i chłodno.

Ten dzień stanął jej wyraźnie przed oczyma, kiedy się z nią żegnał . . . i niestety na wieki . . .

* * *

Już go więcej nie ujrzała nigdy . . .

Padł jak bohater . . .

Zbladłe usta Marji szeptały:
„Bohater.“
A głos jakiś dostojny szeptał:
„Dla sprawy świętej.“
A serce biło głośno i słyszało słowa:
„A z krwi się tej wolność zrodziła.“

* * *

Zadrzała. Zdawało się jej naraz — że ujrzała Jana przed sobą . . .“

Patrzał w nią kochanym wzrokiem i mówił:

„Nie płacz, Marjo . . . Jestem przy tobie zawsze. Bóg dobry Ciebie nie opuści . . .“

„Janie . . . Janie . . . krzyczała rozpaczliwie . . . Ty przecie żyjesz . . . Ty żyjesz . . .“ wyciągała rozpaczliwie ręce, rozszerzonemi oczyma patrzyła w zjawę, coraz bliższą, coraz wyraźniejszą. Już słyszała jego oddech, czuła dotyk rąk . . Och . . . Jan żył . . . żył . . .

Był przy niej . . . szeptał dobre słowa nadzieji, ocierał łzy gorzkie, „Janie . . . Janie . . .“

Padła omdlała na ulicę . . .

* * *

Kiedy ją ocucono patrzyła tępym wzrokiem wokoło, a usta bełkotały coś niewyraźnie . . . Zbliżyło się naraz ku niej dziecko biedne . . .

„Co tobie jest mamusiu, mnie tak smutno . . .“

A wtedy Marja podniosła się, wzięła w drżące dłonie główkę dziecięcą z słowami:

„Nie płacz biedniutkie moje . . . Będę już inną . . .“

I zaczeła mówić dziecinie o tem, jak ojciec zginął . . . i mówiła o tem, wszystkiem w jakiemś dziwnem, głębokiem skupieniu . . .

* * *

Biją radośnie dźwony . . Zmarchtwywstania . . .!

Idzie na świat radosna wieść . . .

A serce Marji bije radośnie w takt dźwonów . , .

* * *

Uklękła Marja i w głębokiej pokorze, modliła się z serca i duszy, a tak jej było pogodnie, tak jasno, jakby sam Pan Jezus stał nad nią i nad sierotenka biedną i jakby mówił:

„Ja was nie opuszczę.“

— — — — — — — — — —

Nawrócona przez służącą.

W roku 1839 Bernardyna Oppermann, córka nadwornego malarza Oppermanna, przyjechała do Paryża, przyjęła posadę wychowaczyni w domu posła hannowerskiego hrabiego Kielmansegga i przeszła na łono kościoła katolickiego. Wstąpiła do zakonu Sióstr miłosierdzia i umarła jako ksieni w Konstantynopolu. Najbliżsi jej krewni (protestanci) opowiadali o niej, co następuje: „Była dobrem, cichem i zadowolonem dzieckiem, ale serce jej nie znalazło w swojem otoczeniu, czego szukało, dlatego wyjechała do Ameryki. Tam pokochała religję katolicką, szczególnie, przez wzgląd na pobożną i czystą duszę, pewnej katolickiej słnżącej, która pomimo swojego ubóstwa, zawsze znalazła jeszcze fundusze na wsparcie ubogich i ofiary na kościół. Pod wpływem służącej wytworna panna zajęła się nauką religji katolickiej, czytała „Prześladowanie Chrystusa“, wreszcie doszła do przekonania, że należy silnie dążyć i zasłużyć na królestwo niebieskie, i raczej mieć tam ostatnie miejsce, aniżeli wcale nie być. Piękny, dziewiczy charakter służącej katoliczki, nawrócił i kościołowi katolickiemu przysporzył damę światową. Pobożność i piękne uczynki, miłosierdzia okazywanego bliźniemu, nietylko nie straciły swego silnego wpływu na otoczenie, ale działają zawsze jak tajemnicy magnes, znajdują naśladownictwo a kościół katolicki zyskuje wierzących. Podobnie, jak górskie powietrze działa orzeźwiającona zdrowie tak i dobry przykład i pobożność oddziaływa korzystnie na niedowiarków. Dobry przykład każdego człowieka, może zdziałać cuda.

Wiejska czarownica

Opowiadanie przez Fr. Karola Szczygielskiego.

1.

Był piękny majowy poranek. W wielkim lesie, który rozciągał się za wsią, rozlegał się chór ptasząt. U skraju lasu prowadziła ścieżka, po której przechadzał się jakiś samotny mężczyzna; ubrany był modnie i elegancko a złote okulary i długa, siwa broda dodawały mu powagi. Dzień przedtem przybył do wsi i tam wynajął w gospodzie pokój na przeciąg miesiąca. Wpisał się jako Dr. Ludwik Brzeski, notarjusz, który przybył na odpoczynek. Prawdopodobnie pragnął w tej oddalonej, górskiej wiosce zaznać trochę sielankowej ciszy, po ruchu wielkomiejskim. Właściciel gospody niemało był dumnym z takiego gościa i niebawem wieś cała wiedziała o jego pobycie.

Notarjusz doszedł do miejsca, skąd bardzo stroma ścieżka prowadziła w głąb lasu. Przystanął, zdając się namyślać, czy iść dalej, czy nie. Wtem spostrzegł o jakieś dziesięć kroków oddalone od lasu miejsce bez drzew, o średnicy około dziesięciu metrów, w środku którego stała kapliczka otoczona żelazną kratą.

Zbliżył się. Z odkrytą głową, zadumany stał chwilę przed ozdobnie zbudowaną, wspaniale wewnątrz wymalowaną kaplicą, której ściany zdobiły większe i mniejsze obrazy świętych. Wewnątrz, bogato przybrana sztucznemi i świeżemi kwiatami, stała na ołtarzu wspaniała statua Matki Bożej z głową nieco pochyloną, z rękami wyciągniętemi, jak gdyby na przyjęcie próśb modlących się.

Lecz nie kaplica sama była powodem zdumienia, które malowało się na twarzy notarjusza. Uwagę jego przykuła zwykła, domowa siekiera, umieszczona za kratą w niszy muru na zewnątrz; ostrze pokryte było rdzą a stylisko drutem przymocowane do muru.

Brzeski pokręcił głową. Wtem zbliżył się do kaplicy młody wieśniak a pozdrowiwszy obcego, chciał klęknąć do pacierza. Notarjusz zapytał: »Darujcie przyjacielu, iż przeszkadzam wam w modlitwie, lecz czy nie moglibyście mi wytłumaczyć, jakie znaczenie ma ta siekiera przymocowana do muru kaplicy?«

»Tego nikt nie wie!« odparł wieśniak. »Ten, co przed ośmiu laty zbudował tę śliczną kaplicę, pozapłacał gminie wszystkie długi, lecz żądał, by ta siekiera na zawsze tak pozostała. Wielu ludzi sądzi, iż ma ona związek z jakimś grzechem.«

»Któż jest tym dziwnym fundatorem?«

»Tego nie wie nikt w całej okolicy. Wówczas z miasta nadeszły plany kaplicy i pieniądze — lecz od kogo? ani słówka. A, że życzenie tego kogoś zwalniało nas od długów, więc wszyscy zgodzili się na jego żądanie.«

»Nadzwyczajne! I jak widzę, kaplicę często odwiedzają pobożni i stroją ją.«

»Prawda — prawda!« rzekł wieśniak. »Lecz tylko póki jest jasno, o zmroku nikt nie odważy się tu przyjść.«

»Dlaczegóż?«

»Z powodu wiejskiej czarownicy. Jest pogłoska między ludźmi, że stara klęka tu przed kaplicą — mruczy różne zaklęcia — czasem się i — śmieje. I ludzie w strachu uciekają.«

»Ocho« — śmiał się stary pan. »Więc i takiego upiora tu macie? To są rzeczywiście nadzwyczajności!«

»Tak — tak!« potaknął wieśniak. »I to dziwne, że jak tylko stanęła kaplica, zjawiła się we wsi czarownica. Z miasta napisał adwokat, czy we wsi niema jakiej chałupki, gdzieby mogla zamieszkać uboga kobieta — wszystkie koszta ponosił ten nieznajomy dobroczyńca. Co miesiąca otrzymuje ona pieniądze z poczty na utrzymanie a gdy jest chora, ma doktora, lekarstwa i pielęgniarkę. Po śmierci jej ma ten dom i cała pozostałość należeć znów do gminy.«

»Ten dobroczyńca musi być dziwakiem.«

»Napewno! A że właśnie była pusta chatka grabarza, gdyż tenże odziedziczył dom po bracie — więc stara się sprowadziła!«

»Ale skąd wam przyszło na myśl, że to czarownica?«

»Hm, gdyż tak wygląda, jak ludzie wyobrażają sobie wiedźmy. Ani jednego zęba — trochę garbata — oczy sokole — chodzi jak drut a zimą i latem głowę obwiązuje chustką, tak, że zaledwie od lewej strony widać część policzka.«

»Nieszczęśliwe stworzenie! Jak to niesprawiedliwie nazywać ją wiedźmą!«

»Ona nie czyni nic złego! — mruczy tylko jak sowa i dziwnie dźwięczy jej mowa. Przytem tygodniami jej nie widać — nadto niektórzy ludzie spostrzegli ją kilka razy przy księżycu jużto obok kaplicy, jużto obok kościoła i to ludziom wystarczyło. W każdym razie jest to dziwna osoba!«

»Lecz przecież jest pobożną, skoro klęka w kaplicy i w kościele.«

»Tak, lecz tylko w nocy! Wprawdzie w niedzielę chodzi do kościoła — lecz chowa się w najciemniejszy kąt. O! ludzie bardzo się jej boją!«

»A ona?«

»Ona?« — śmiał się wieśniak. »Zdaje się wstydzić. — Jezus! Marja!« — krzyknął nagle i cofnął się o krok — »idzie czarownica!«

Rzuciwszy przerażony wzrok w stronę, skąd sam przyszedł, pospiesznie przeżegnał się przed figurą Matki Bożej i skoczył w krzaki za kaplicę. Szybko poruszane gałęzie wskazywały, iż uciekał.

Notarjusz stał spokojnie, przyglądając się zbliżającej kobiecie. Ciemna chustka okrywała głowę i zgarbioną, chudą postać, lecz część twarzy była widoczna. Teraz uboga spostrzegła nieznajomego, chwilę się zawahała, jeszcze niżej pochyliła głowę i zwolna krok za krokiem zwróciła się w krzaki.

»Proszę — droga pani wyjść na górę!« — zawołał starzec przyjaźnie — »ścieżka jest cokolwiek stroma, chętnie pani pomogę.«

I stanął przed nią; — jednem odsłoniętem okiem spoglądnęła, jakby zdumiona. Odstąpiwszy krok, odezwała się kobieta dziwnie cienkim głosem, podobnym raczej do krakania:

»Nie! wielmożny panie — nie! mnie prowadzi siła mej słabości — a nic mi nie jest straszniejsze, jak litość!«

Notarjusz prawie przelękły cofnął wyciągniętą już do pomocy rękę a ona z rodzajem straszliwego chychotu rzekła:

»Człowieku, ktokolwiek jesteś — wiedz: pragnę tylko odświeżyć kwiatki w pożarze, którego sama śmierć nie gasi — gdyż wkrótce muszę je odnieść ogrodnikowi, by je zasadził na grobie.«

Prawie z trwogą patrzył notarjusz na dziwną postać i rzekł, by pokryć swe zakłopotanie: »Są tu ładne kwiaty w okolicy?«

Nagle kobieta zwróciła twarz całkiem blisko do twarzy nieznajomego a on mimowoli się cofnął. Patrzył w zapadłą, zmarszczoną, płową twarz i widział uderzająco ogniste oko, które patrzyło nań z dziwnym wyrazem. Śnieżnobiałe, poplątane kosmyki włosów spadały na czoło i twarz. A stara rzekła cicho, lecz dziwnie brzmiącym głosem: »O kwiaty pytasz mię? — człowieku! Znam tylko dwojakie: takie, które dopiero żyć zaczynają, gdy kwitną — i takie, które zakwitają, gdy już nie żyją. Jednym z nich byłam — drugim jestem!«

I uczyniwszy dziki skok w krzaki — któregoby się nie powstydził akrobata — znikła, zanim notarjusz otrząsł się z straszliwej niespodzianki. Silnie przekonany, iż rozmawiał z obłąkaną, notarjusz powrócił do wsi w dziwnie złem usposobieniu. —

2.

Dwa tygodnie mieszkał już notarjusz we wsi i zaprzyjaźnił się prawie z wszystkimi mieszkańcami. Przed nikim nie mówił — lecz szczególnie interesował się dziwną postacią »czarownicy«, przeczuwając jej osobliwą dolę. Porzucił poprzednią myśl, iż biedna kobieta jest obłąkaną. Rozmawiał z pro-

boszczem o niej, a tenże mu powiedział: »To, o co mię pan pyta, nie jest moją tajemnicą, lecz mogę pana zapewnić, iż ta nieszczęśliwa nie jest obłąkaną!«

Biedną kobietę miano za czarownicę, gdyż z namiętnością, z pewną zaciekłością szukała sposobności, by się zbliżyć do bawiących się dzieci i z ukrycia — często godzinami — ich zabawy podpatrywała. Nawet w zimie, w największy mróz, widziano ją stojącą w śniegu po kolana, za stajnią, gdy tylko usłyszała

tle nieba. Notarjusz był może trzydzieści kroków od domku, gdy od drzwi nagle oderwała się ciemna postać i skoczyła przez kładkę nad głębokim rowem. W szybkim biegu, jak w ucieczce, wpadł na notarjusza jakiś człowiek, sądząc z tłumoczka, czeladnik rzemieślniczy.

»No — gdzież z takim pośpiechem?« — spytał notarjusz i zastąpił czeladnikowi drogę niby przypadkiem.

»Dzięki Bogu!« — dyszał zagadnięty



»O kwiaty pytasz mię — człowieku? Znam tylko dwojakie: takie, które dopiero żyć zaczynają, gdy kwitną — i takie, które zakwitają, gdy już nie żyją!«

hałasujące dzieci. Do dzieci jednak nie odzywała się i cierpliwie milczała, gdy jej dokuczały jako czarownicy. Drugim powodem było to, iż na zadawane pytania dawała zawsze tajemniczą odpowiedź, ich umysłom niezrozumiałą i z latami nikt nie ośmielał się przemówić do tej tajemniczej istoty.

Pewnej pogodnej nocy wyszedł notarjusz na przechadzkę aż poza wieś. Samotnie stojący domek czarownicy ostro odbijał się wysokim dachem na jasnem

i przystanął. »Jakżem ucieszony, że spotykam człowieka! Pan jest z tej wsi? Wie pan, co mu powiem? W tym domu nie wszystko jest w porządku. Chciałem tam prosić o nocleg i trzy razy pukałem. Nikt się nie ruszał. Po chwili usłyszałem wzruszający płacz kobiety. Z ciekawości popatrzyłem przez dziurkę od klucza. Stół był biało nakryty — na nim wąska, wysoka skrzynia — z prawej i lewej strony moc zapalonych świec. W skrzyni, na

czerwonym płaszczu, w niebieskiej szacie, stała figura bez głowy i rąk — wyglądała jak figura Matki Bożej!«

»Hm,« rzekł notarjusz — »a co się działo dalej?«

Rzemieślnik z trwogą oglądnął się na chatkę i ciągnął opowiadanie, przejęty zgrozą: »Co było dalej? — to już dziwne! Przed stłuczoną figurą klęczała kobieta w czerwonej jedwabnej sukni, jakiej w życiu nie widziałem a ozdoby i kwiaty błyszczały jak złoto w świetle świec!«

»A może ci się zdawało?«

»Nie, panie! napewno nie! A kobieta tak boleśnie płakała, jakby duszę wypłakać chciała — tak gorzko, że mi w oczach łzy stanęły. Nagle o drzwi trąciłem tłumoczkiem — wówczas ta pani zaśmiała się strasznie — wyskoczyła — zwróciła się do mnie — ujrzałem brylanty w uszach — na palcach — na czole; obnażone, suche ramię wyciągnęła ku mnie i śmiejąc się jak wiedźma, zawołała: »Masz ty Boga w sercu? — masz ty odwagę zaglądać do cudzego piekła? — chcesz ujrzeć szatana?«

I z wyciągniętą ręką kobieta skoczyła do drzwi a rozpuszczone, siwe włosy strasznie powiewały; — w okamgnieniu odskoczyłem. Lecz co o tem myśleć, panie?«

»To cicha obłąkana!« — rzekł zwolna notarjusz. »Nie rozpowiadaj o tem, przyjacielu! Masz tu pieniądze na nocleg w sąsiedniej wsi i na dzień życia. Ta nieszczęśliwa i bez tego dość cierpi we wsi. Dajmy więc temu pokój! Dobranoc!»

3.

Pewnego poranku rozeszła się wieść, iż »czarownica« spowiadała się na śmierć. Przed południem przybył do gospody młody wieśniak z prośbą do Brzeskiego, by poszedł do umierającej pani, gdyż pragnie z nim mówić.

»Cóż to za pani?« zdumiał się notarjusz.

»Pan jej nie zna?« — ze swej strony zadziwił się wieśniak. »Anna Niewiadomska, stara czarownica, jak mówią ludzie. O świcie był u niej ksiądz, bo jest umierająca. Mnie posłał najbliższy sąsiad a teraz jest matka przy niej.«

Natychmiast notarjusz kazał się prowadzić do niej. Cóż pragnie powiedzieć jemu? obcemu? Wkrótce znalazł się w wybielonej, wzorowo czystej izbie. Oprócz łóżka chorej — zwykłego chłopskiego łóżka — nie było żadnych mebli prócz dwóch krzeseł i stołu. Na stole stał wspaniały, hebanowy krucyfiks, wybijany drogiemi kamieniami i dwa ciężkie, srebrne lichtarze. Stół nakryty był białym, adamaszkowym obrusem. Ośm do dziesięciu większych i mniejszych skrzynek stało przy nagich ścianach.

Na czystem łóżku leżała umierająca. Bladą twarz okalały rozpuszczone, siwe włosy. Głębokiemi zmarszczkami poorane oblicze przedstawiało politowania godny widok. Jedna strona twarzy była ukryta — lecz na drugiej w straszny sposób malowały się ślady oparzenia w czerwonym i sinym kolorze.

Za wejściem notarjusza, pielęgnująca chorą wieśniaczka wyszła i drzwi za sobą zamknęła. Chora wskazała przybyłemu miejsce przy łóżku, potem szepnęła: »Niech panu Bóg zapłaci, żeś przyszedł!« I niespodzianie dodała: »Panie doktorze! czy w młodych swych latach znał pan niejaką Annę Zborowską?«

Zdziwiony, spojrzał notarjusz na umierającą i po krótkim namyśle rzekł: »Rzeczywiście, znałem damę tego nazwiska, czy pani mówi o baronównie Annie Zborowskiej, która swego czasu była sławną amazonką i błyszczała w towarzystwie? Dzięki swej sztuce i piękności była zawsze adorowana.«

»I przez pana, panie doktorze, nieprawda?« — wyszeptała chora i zwróciła się do ściany.

»Skąd to pani wie?« — spytał uderzony notarjusz. »Czy zna pani jej dalsze losy?«

»Leży przed panem na śmiertelnem łożu!«

Jak oparzony zerwał się Brzeski: »Pani jest Anną Zborowską? Niemożliwe! Wezwano mię do Anny Niewiadomskiej!«

»Tak nazywała się moja pokojowa, która nie żyje i której papiery wzięłam — przez to jestem jak każdy człowiek: Niewiadomski. Czy może pan litować się i przebaczyć — czy przeklinać i potępić? Jestem Anna Zborowska — dawniej amazonka, potem zamężna hrabina Sanojska. Poznałam pana zaraz przy kaplicy. Lecz — godzin kilka zostaje mi do życia — czuję to.

Zatem, panie doktorze! proszę mię wysłuchać: I pan zrobił na mnie wra-



Jak oparzony zerwał się Brzeski: »Pani... pani jest Anną Zborowską!«

żenie, gdy wówczas na balu poselskim wyznałeś mi swą miłość — lecz zimna w uczuciach, wyrachowana, żądna użycia, pragnąca majątku, przyjęłam młodego hrabiego Sanojskiego, którego żoną zostałam w pół roku potem. Na jego życzenie porzuciłam sztukę. Gdy z nieszczęsnej namiętności do wszelakiego sportu zostałam amazonką, rodzice wyrzekli się mnie i wydziedziczyli. Nie zobaczyłam ich już nigdy. Mąż mój był bardzo bogaty, podróżował ze mną po całym świecie — w Padwie przyszła na świat moja córeczka. Mój mąż był bardzo religijny, lecz ja wyśmiewałam skrycie każdą pobożną myśl. Był on zapalonym myśliwym. Razu pewnego pewien węgierski magnat zaprosił go na polowanie na lwy, tam ukąsiła go jadowita żmija i na drugi dzień znaleziono go martwym w namiocie. Odziedziczyłam jego majątek. Córeczka nasza miała wówczas pięć lat. Mąż wyszukał dla dziecka bardzo pobożną guwernantkę, która wpoiła w nie silne uczucia religijne. W domu był ołtarz z piękną figurą Matki Bożej; przed tym to ołtarzem dziecię zawsze odmawiało ranne i wieczorne modlitwy. To mię gniewało — i gdy pewnego poranku nie chciała udać się ze mną na przejażdżkę gondolą przed zmówieniem pacierzy — porwałam z kuchni siekierę i strzaskałam fgurę.

•

Głowę figury rzuciłam do kanału, który płynął w pobliżu hotelu. Guwer-

nantkę odprawiłam. Córkę wychowałam w najgorszej niewierze. Mając lat szesnaście, uciekła z sekretarzem, którego odprawiłam. Duża suma zniknęła z kasy. Ja sama prowadziłam rozwiązłe życie z upodobaniem. Przez dziewięć lat nie słyszałam nic o córce. Przez parę tygodni bawiłam w Paryżu — gdy razu pewnego przyszła do mnie siostra miłosierdzia, wzywając mię do umierającej w szpitalu. W godzinę potem byłam przy łożu córki. Ten, z którym

»Matko! Strzaskałaś wówczas figurę Tej, do której moje dziecinne uczucie się garnęło — i wówczas zniszczyłaś moje doczesne i wieczne zbawienie. Odwróciłaś me serce od Matki Bożej, obrabowałaś mnie z promieni łask, które z Serca Marji spływają i która przewodniczką jest każdemu człowiekowi, szukającemu światła Bożego. Moja sierocą dusza, w ciemności niewiary, strasznie błądziła. Matko — ja Ci przebaczam, gdyż chociaż późno — pojedna-



Gdy pewnego poranku nie chciała się udać ze mną na przejażdżkę gondolą przed zmówieniem pacierzy — porwałam siekierę i strzaskałam figurę.

uciekła, przehulawszy skradzione pieniądze, opuścił ją, a ona, staczając się stopniowo coraz niżej, skończyła w jaskini gry. Więcej nie mogła mówić — oddała mi to pismo, które podyktowała zakonnicy.«

Tu stara kobieta wyjęła z pod kołdry kopertę i podała notarjuszowi.

»Ostatni raz proszę mi przeczytać, panie doktorze, napomnienia mej umierającej córki. Proszę!«

Wzruszony, czytał Brzeski głośno:

łam się z Bogiem! Lecz i Ty szukaj pojednania; wznieś w swej duszy postać Matki Bożej, która podaje rękę każdemu zbłąkanemu, jeżeli Jej szuka. Przypatruj się dobrym dzieciom, ich wesołości — i przypomnij sobie, czyś słyszała mię tak beztrosko się śmiejącą? Mój śmiech całe życie był rozpacznym krzykiem za utraconą wiarą. Zamknij się w samotności z siekierą przed oczami, którą zniszczyłaś spokój duszy ludzkiej, którą zrabowałaś duszy wiarę

w Boga. Idź samotna między groby i niech spokój śmierci zapanuje w Twej duszy a pierwszy promień łaski Cię dosięgnie, gdy to jedno zrozumiesz: »Bóg! i wieczność!« Porzuć przyjemności świata, rozsiewaj miłość i litość w bruzdach życia, byś nagromadziła plonów dla Tego, który ziarno od plewy wybierze. Zaprzyj się siebie jak Boga się zaparłaś a duszę swą obnażoną złóż Królowej nieba — w jej rękach, ona nie zaprze się Zbawiciela! Wzbudź w swem sercu tyle miłości do Boga i Najświętszej Panny, ile swego czasu czułaś nienawiści — a nagrodzi Cię tak szczęśliwa godzina śmierci, jak moja: w pokoju z Jezusem do Jego Królestwa!

A teraz — Droga Matko!

Oddaj duszę Matce Bożej! Zwróć się do Niej a ostatnia myśl córki pobłogosławi Cię!«

*

»Uczyniłam, jak mi me dziecię kazało — lecz nie zaraz. Widziałam, jak umierała. W domu przeczytałam jej napomnienia. Lecz — nie wzruszyły mię, wpadłam w wściekłość i chciałam te »bzdurstwa« precz rzucić; przy tym ruchu trąciłam zapaloną lampkę spirytusową, podczas gdy list wpadł do otwartej szuflady toalety. W tejże chwili uderzyły mię w twarz palące się firanki a ja z przerażenia zemdlałam. Gdy mię znaleziono, twarz miałam pokrytą strasznemi ranami. Od tego czasu zmieniłam się. Rozpoczęłam pokutę. Wyrzekłam się uciech świata — skryłam się w samotności — ukochałam Boga — ukochałam Matkę Zbawiciela — przypatrywałam się wesołości młodzieży — straszną siekierę, jako piętno grzechu mego, umieściłam przy Matce miłosierdzia — między grobami o wieczności rozmyślałam — zaparłam się siebie — obnażoną duszę złożyłam u stóp Królowej Nieba. A w każdą rocznicę mego przestępstwa, ubrana w taką samą suknię i te same klejnoty jak wówczas, kajam się przed strzaskaną figurą i błagam o litość i łaskę Matkę Najświętszą, bo tylko Jej wstawiennictwo wyratować mię może. Staram się wzbudzać odrazę — wzamian miłość i litość sieję w roli życia lekceważona, zapoznana przez tych, których kocham. Dziś po raz ostatni przyjęłam Pana, zanim otworzą się bramy i stanę przed Jego sądem.«

Głos chorej stawał się coraz słabszy. Wskazała na stół i rzekła: »Tam w szufladzie znajdzie pan adres mego banku i mego wykonawcy testamentu, którzy znają mą tajemnicę. Gdy umrę, proszę do nich zatelegrafować. Żegnaj, doktorze! Proszę, zachowaj pan litosne wspomnienie dla nieszczęśliwej i proś wszystkich o przebaczenie dla mnie, komukolwiek wyrządziłam co złego. To ja zbudowałam kaplicę z taką samą figurą, jaką strzaskałam. Nikt tu nie wie, że jestem owym dobroczyńcą, o którym mówi cała okolica. Brzydzą się mną, lecz ja błogosławię ludzi za to cierpienie, ono zmywa grzech pychy z mej duszy. Lecz czuję się zmęczoną — zasnę. Do zobaczenia w lepszym świecie!«

Staruszka słabo uścisnęła rękę głęboko wzruszonego notarjusza, przymknęła oczy i szybko zasypiała. Brzeski wyszedł. W godzinę potem wyrwał go z dumań głos dzwonu: Z baronów Zborowskich hrabina Sanojska — odeszła.

4.

W trzy dni po pogrzebie »czarownicy«, jak dalej nazywano nieszczęśliwą mimo współczucia, posłaniec wójta zwoływał wszystkich mieszkańców wsi przed kościół. Pełni zdumienia gromadzili się wszyscy na wezwanie. Adwokat zmarłej nadesłał do gminy pismo wyjaśniające: Zmarła Anna Niewiadomska była owym »nieznanym dobroczyńcą — prawdziwe jej nazwisko: hrabina Anna Sanojska z domu Zborowska. Ostatnią swą wolą zmarła zapisała gminie trzecią część swego ogromnego majątku. Przy odczytaniu sumy zamknęło prawie mowę wójtowi a wśród zgromadzonych powstało dziwne poruszenie. Nadto zmarła przeznaczała pokaźną kwotę na odrestaurowanie kościoła zewnątrz i wewnątrz, oraz na nowy boczny ołtarz Matki Boskiej, z piękną figurą. O zużytkowaniu ogromnego majątku gminy miała decydować

większość mieszkańców. Wszelkie rady mieli otrzymywać bezpłatnie. Dwie trzecie majątku przeznaczała zmarła na cele miłosierdzia i kościelne.

Zmarła przesłała wszystkim mieszkańcom gminy a szczególniej dzieciom ostatnie pozdrowienie i błogosławieństwo i prosiła o dobre wspomnienie oraz cichą modlitwę.

Już w czasie czytania tego niepojętego pisma odkryto głowy i cicho szlochano a gdy wójt głosem łez pełnym wygłosił ostatnie słowa, zabrzmiało jak szum fali, pobożne i dziękczynne: »Ojcze nasz, któryś jest w niebie...«

Następnego dnia w miejscu grobu »czarownicy« wznosiła się góra kwiatów.

Temperatura katolicka.

Spadek temperatury w świecie katolickim od r. 1517 jest znanym faktem. Rok 1517 dał nam protestantyzm. Co to jest protestantyzm? Bezduszna, zimna jak lód, błędna nauka, pisze znany pisarz kościelny Noldin. Chrystus był obecnym w tabernakulach kościołów. Bliskość tabernakulów ogrzewała całą ludzkość. Wieczna lampa krzepiła serca. Protestantyzm splondrował tabernakula i pogasił wieczne lampy. Temperatura spadła. Ludzie poczęli marznąć. Protestantyzm zniósł Mszę św., tę nieustającą Ofiarę Nowego Przymierza, to słońce religji. Co musiało nastąpić? Zaćmienie słońca spowodowało dalszy spadek temperatury religijnej. Termometr spadał coraz niżej. Protestantyzm zniszczył konfesjonał, cudowny sakrament miłosierdzia. Termometr musiał spaść jeszcze niżej. Protestantyzm wygnał z kościołów Marję, Matkę domu. Jeżeli wypędzimy z domu matkę, musi nam być zimno.

Co uczynił Bóg celem przełamania tego religijnego okresu lodowcowego? Bóg dał nam nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusa. Chrystus kazał marznącej ludzkości wpatrywać się w morze ognia swego Serca Odkupiciela, które chce uratować wszystkich ludzi dobrej woli.

12 obietnic Boskiego Serca Jezusa.

Jak ogólnie wiadomo, Boski Zbawiciel chciał nabożeństwo do swego Najświętszego Serca doprowadzić do skutku zapomocą słabego narzędzia: kanonizowanej w r. 1920 zakonnicy Małgorzaty Marji Alacoque z klasztoru w Paray le Monial we Francji. Dał jej polecenie starać się o to, by wszyscy ludzie poznali Jego gorejącą miłością Serce.

Kiedy św. Małgorzata, przestraszona ogromem i trudnością tego zadania, wymawiała się, że jest do tego niezdolna, Pan obiecał jej swoją pomoc i zapewnił ją, że wszystkich obsypie łaskami, którzy spełnią Jego życzenia. Święta spisała te obietnice.

Oto one:

1. Czcicieli mego Serca pocieszę w ich cierpieniach.

2. Dam im wszystkie łaski, jakich potrzebują w swoim stanie.

3. Ześlę pokój na ich rodziny.

4. Będę im pewną ucieczką w życiu, a zwłaszcza w godzinie śmierci.

5. Pobłogosławię wszystkie ich przedsięwzięcia.

6. Grzesznicy znajdą w mojem Sercu źródło i ocean miłosierdzia.

7. Dusze oziębłe zapłoną ogniem gorliwości.

8. Dusze gorliwe będą postępować w doskonałości.

9. Ci, co pracują nad zbawieniem dusz, otrzymają łaskę wzruszania najzatwardzialszych grzeszników.

10. Pobłogosławię wszystkie miejsca, gdzie będzie czczony wizerunek mego Serca.

11. Obiecuję wszystkim tym łaskę wytrwania, którzy przez przeciąg dziewięciu kolejnych miesięcy co piątek przystąpią do Komunji św. Nie umrą oni w stanie niełaski.

12. Imiona tych, którzy krzewią to nabożeństwo, zapisane będą w mojem Sercu i nigdy ich z niego nie wymażę.

Przez pilność i pracowitość do szczęścia i dobrobytu, przez próżniactwo i marnotrawstwo do zguby

Na przedmieściu pewnego małego miasteczka zna redaktor Kalendarza ubogi, jednopiętrowy domek. Jest on już bardzo stary i zdaje się chylić ku upadkowi. Na obu stronach dachu widać ogromne łaty, różniące się kolorem od reszty pokrycia. W ścianach mnóstwo dziur i szczelin, w oknach szyby potłuczone lub zastąpione papierem, a belki przeważnie zbutwiałe i grożące niechybną ruiną całego domostwa.

Z tej jednak nędznej chałupy wychodzi od czasu do czasu elegancko ubrana dziewczynka w kapelusiku, płaszczyku i zgrabnie uszytej sukience. Sam też domek, bliski już upadku, miał własną nader ciekawą historję, którą redaktor »Kalendarza« zamierza nam opowiedzieć ku pożytkowi i nauce swoich czytelników.

Domek ten zbudował niegdyś dziadek młodego, eleganckiego dziewczęcia. Był to pilny i pracowity wyrobnik, któremu również pracowita żona dopomagała w codziennym trudzie. On zarabiał, ona oszczędzała i zarabiała także, bądź biorąc bieliznę do prania, bądź wynajmując się do całodziennej roboty w polu lub ogrodzie. Z początku mieszkali oboje w mieście, w pobliżu bramy miejskiej, dzieląc się z innym współwłaścicielem niewielkim dwupiętrowym domem; do nich należała jednak zaledwie niewielka cząstka tego domu, składająca się z pokoju i sieni. Tu żyli sobie spokojnie i zadowoleni, a pracując ciągle i oszczędzając, zebrali w przeciągu lat kilku sporą sumkę. Za pieniądze te kupili sobie najprzód kawał gruntu za miastem, a gdy wkrótce potem współwłaściciel domu zaproponował, że odkupi ich cząstkę, zgodzili się na to chętnie i zbudowali sobie na własnym gruncie domek, złożony ze czterech pokoików, kuchni i stajenki. Jest to właśnie ten domek, o którym mówimy. Dzięki pracowitości i oszczędności dwojga tych ludzi, domek został wkrótce i wewnątrz przyzwoicie urządzonym. W sypialnym pokoju stał mocny, żelazem okuty kufer z płótnem i bielizną, w szufladzie biurka przechowywała się dość spora, ciągle powiększająca się sumka, a w szafie dębowej wisiała odzież odświętna, skromna, ale przyzwoita i trwała. U dołu szafy znajdowały się dwie szuflady, jedna na pończochy i włóczkę, bawełnę lub wełnę, a druga na bieliznę, potrzebującą naprawy. Ogród wydawał coraz więcej jarzyn i owoców, tak, że ze sprzedaży ich na targu gospodyni pokrywała zwykle wszystkie drobne domowe wydatki.

Zdawało się więc, że mały, ładny domek będzie siedliskiem cichego rodzinnego szczęścia dla kilku pokoleń. Niestety jednak stało się inaczej! Poczciwi nasi znajomi mieli jedyne dziecię, syna Stefana. Wyrósł on na dużego i tęgiego chłopca, uczył się dobrze i lubił pracę. Ponieważ miał dość ładną i sympatyczną powierzchowność, lubił więc się stroić, nosił czapkę z fantazją, trochę na bakier, a w niedzielę miał przy zegarku elegancki łańcuszek. Rodzicom nie bardzo to się podobało, ale ponieważ jedynakowi było z tem do twarzy, więc się nie gniewali.

— Trzeba jednak, żeby się Stefek ożenił z jaką porządną dziewczyną, którąby umiała trzymać go w karbach — rzekła tylko matka do ojca. — Musi ona nietylko dbać o ład i porządek domowy, ale także i o to, żeby pieniądze...

— Tak, — odparł ojciec — takiej żony mu potrzeba. Ale czyż nie należy się obawiać, że wybierze on sobie właśnie jaką bezmyślną strojnisię?

— Musimy temu zapobiec — odrzekła żona.

Wkrótce potem Stefek poszedł do wojska i po upływie lat trzech wrócił jeszcze ładniejszy, niż pierwej. Po niejakim też czasie przyprowadził rodzicom swoją »narzeczoną«. Poznał ją podczas służby wojskowej, poczem ona

pośpieszyła za nim i teraz służyła u jakichś państwa w mieście. Pod względem powierzchowności nic nie pozostawiała do życzenia, ubraną była starannie, mówiła dużo i śmiała się po każdem niemal zdaniu.

— Stefku, — rzekła nazajutrz matka — ta dziewczyna wcale mi się nie podoba! Nie jest ona odpowiednią do naszego domku i lepszą byłaby za pokojówkę, niż na twoją żonę.

Potem nastąpiły długie opowiadania ze strony syna o wszystkich zaletach jego wybranej, o jej skromności i gotowości do każdej pracy itp. Słowem, mówiąc krótko, syn nie zaniechał bynajmniej swego zamiaru, tylko powiedział narzeczonej, jak ma się zachowywać podczas następnych odwiedzin u jego rodziców i wkrótce potem Zośka (tak się bowiem nazywała) przybyła tam już jako jego żona, z dwoma ogromnemi kuframi, pełnemi strojów i rozmaitych nieużytecznych drobiazgów. Domek teraz zupełnie inną przybrał powierzchowność, ozdobiły go bowiem ładne firanki w oknach, serwetki szydełkowe na stołach i tym podobne fatałaszki. Wszystko to synowi ogromnie się podobało, tak, że wracając z miasta w południe i wieczorem, z pewną tajemną dumą spoglądał na swe mieszkanie.

Dopóki żyli rodzice, a zwłaszcza stara matka, dopóty dom i ogród w dobrym znajdowały się stanie. Niestety jednak wkrótce umarli oboje — i to w niedługim przeciągu czasu jedno po drugiem. Młoda gosposia nie umiała uprawiać grządek, nie znała się na sianiu i sadzeniu warzyw, a mąż jej, mając stałe zatrudnienie w mieście, nie miał już czasu na zajmowanie się ogrodem. Gdyby pokrzywy były dobrą jarzyną, to mogłaby ich mnóstwo dostarczyć na rynek, ale ponieważ tak nie było, musiała więc sama chodzić z koszykiem do miasta. Wymagało to wiele pieniędzy, a tymczasem kasa domowa dostała nagle jakby suchot, tak, że prawie zawsze były w niej pustki. Coraz większe braki dawały się odczuwać w kuchni i na stole, z szaf i szuflad znikała odzież i bielizna, bo jak słusznie mówią ludzie, najbardziej eleganckie dziewczęta bywają później najnieporządniejszemi kobietami.

Tym razem słowa te zupełnie się sprawdziły. Strojna i elegancka niegdyś dziewczyna wyglądała teraz jak prawdziwa czarownica, obdarta i brudna, jak nędzarka. Jeżeli na ubraniu jej własnem lub męża maleńka zrobiła się dziureczka, to nie zwracała na nią uwagi, a gdy ta dziura do poważnych doszła rozmiarów, to nie umiała jej naprawić.

Ogród zdziczał, dom pochylił się ku upadkowi, a jeszcze smutniejszym był moralny upadek jej męża. Z powodu ciągłej zgryzoty zaczął on coraz częściej szukać pociechy na dnie kieliszka i skutkiem tego stracił najprzód posadę, potem zdrowie, a wreszcie i życie. Dwoje dzieci jeszcze przed nim umarło. Pozostała tylko żona z najstarszą córką, wiodąc nędzne życie. Gdy dziewczę podrosło już nieco, jakaś zamożna rodzina w mieście wzięła ją do siebie. Dziewczyna odziedziczyła po matce próżność i lekkomyślność, stroi się więc, ażeby złapać męża. Czy się znajdzie taki głupiec, który się z nią ożeni? Prawdopodobnie nie, bo w całem mieście wiadomo, że z domku chylącego się coraz bardziej ku upadkowi, ani jedna deska nie należy już właściwie do jej matki, tyle ciąży na nim długów.

Dar sułtana Bohandy dla Ojca św.

Sułtan Bohandy (Kongo Belgijskie), Andrzej Kalindo, nadesłał Ojcu św. za pośrednictwem generalnego superjora OO. Białych piękną statuetkę z kości słoniowej, wyobrażającą N. Marję Pannę.

Statuetka ta, wykonana przez miejscowego artystę-murzyna, posiada wielką wartość nietylko ze względu na cenny surowiec, ale także jako nadzwyczaj oryginalne dzieło sztuki.

Ojciec św. przesłał sułtanowi Kalindo podziękowanie i błogosławieństwo apostolskie.

NIEDORAJDA

Wesoła historyjka.

1.

Tak nazywają w Królestwie człowieka, nie umiejącego sobie w niczem zaradzić (nie do rady), powolnego i spóźniającego się zawsze i wszędzie. Takim niedorajdą był właśnie Tymek Brandys. Już przed swojem urodzeniem pokazał, że będzie niedorajdą. Miał uszczęśliwić świat swoją osobą 22 marca (powiedział doktór). Tak. A przyszedł dopiero — 27 maja!

I przez całe życie pozostawał zawsze wtyle. Zaczęło się to pokazywać na prawdę dopiero w szkole. Kiedy inne dzieci siedziały już pilnie w ławkach, to Tymek wchodził dopiero rozlazłym krokiem, potykając się po drodze i zawadzając o sprzęty w niezdarnym pośpiechu. Nieinaczej było z nauką.

Nauczyciel wyłuskiwał na jego grzbiecie całe pęki leszczyny, ojciec polerował tylną fasadę ciała swego syna hiszpańską trzcinką, matka wylewała wiadra łez, — wszystko na darmo. Tymek był i pozostał niedorajdą.

I wyrósł na wcale niebrzydkiego chłopca. Niejedna dziewczyna z całą chęcią byłaby oddała mu serce i rękę, gdyby — otóż właśnie, gdyby nie był takim niedorajdą! — U Bronki Hasiówny miał z pewnością nienajgorsze szanse. Ta wzięłaby go takiego, jakim był. Ale cóż — musiał przecie pierwszy otworzyć gębę. Nie mogła sama rzucić mu się na szyję —

I stało się, co się stać musiało: Tymek wybrał się w konkury. Miał tyle oleju w mózgownicy, by zrozumieć, że Bronka była partją, jakiej nie znalazłby w całej okolicy. — A więc poszedł na zwiady. Pięknie pomaluśku, noga za nogą. Tylko pomaluśku, przecie mamy czas, jesteśmy młodzi.

Za nim szedł ktoś szybkim krokiem. Temu było śpieszno. Był to Władek Budzisz. Podobnie, jak Tymek, i on wdział odświętne ubranie.

»Hej, Tymek! — A dokąd to Pan Bóg prowadzi?« pyta Władek. Tymek się uśmiecha. »Do Hasiów idę. Mam do pogadania ze starym.«

»No, to niech cię Bóg prowadzi!« życzy mu Władek. »Ale mnie się śpieszy!« I Tymek maszeruje dalej sam. Władka już nie widać. Siedzi on dawno już u Hasiów, kiedy nareszcie Tymek zjawia się przed domem. Powoli otwiera drzwi. Tylko pięknie, pięknie pomaluśku. Tak wolno, że tymczasem mogłyby zardzewieć zawiasy. Upływa chwila, zanim Tymek otworzył drzwi tak szeroko, że może wcisnąć się do izby. Wreszcie wchodzi. Wtedy słyszy głos gospodarza: »Cóż tam do djaska z temi drzwiami? — Trzymaj dobrze, bo cię przytrzasną!«

I słusznie! Zanim Tymek otworzył gębę do odpowiedzi, rozległo się »bum!« i gość z głupią miną znalazł się na ulicy. — Naturalnie, gdy z kogoś taki niedorajda!...

Ale, nie zechcecie uwierzyć: Wkońcu znalazł się Tymek w izbie. I odrazu oczy zaszły mu łzami: Zobaczył Władka, jak wycałowywał Bronkę...

Tak, tak! Tak to bywa, gdy komuś nie śpieszno. Pięknie pomaluśku, noga za nogą! — Władek przyszedł wcześniej, otworzył wpierw usta i — cóż miała począć dziewczyna? — Tymek nie przychodził i nie przychodził — to i dała słowo Władkowi. Niedorajda Tymek znów przyszedł za późno, jak już nieraz.

2.

A lata mkną szybko. Tymek jest już starym człowiekiem. Ciągle jeszcze zostaje wtyle za drugimi, ale już się napół pocieszył. Jeżeli w życiu był zawsze ostatnim — to i przy śmierci nie musi być akurat pierwszym! — Żyje sobie pięknie pomaluśku, dzień za dniem... Wielu z tych ,co go wyprzedzali w szkole, wyprzedziło go i w śmierci. I jeżeli wszystko pójdzie dalej w porządeczku, jak dotychczas — no, to ma jeszcze szmat życia przed sobą!

Jednego z dawnych znajomych nie widział Tymoteusz już od lat. Był to Władek Budzisz, mąż jego niedoszłej

narzeczonej. Wyniósł się on dawno ze wsi i nikt nie wie, gdzie się teraz obraca i co porabia. Nikt mu nie opowie, co słychać w rodzinnej wiosce, gdzie ujrzał światło dzienne nasz niedorajda.

Pewnej niedzieli siedzi sobie Tymoteusz w gospodzie przy kuflu piwa. Wtem spostrzega jakiegoś nieznajomego z obwiązaną głową i gębą, który mu się bacznie przygląda. Wreszcie podchodzi do siedzącego i woła:

»Jak Boga kocham, Tymek! — Nie poznajesz mnie, staruchu?«

»Władek Budzisz!« wykrzykuje zdumiony Tymoteusz. I rozdziawa gębę, jak wrota. »Człowieku, jak ty wyglądasz?! — Siadajże! — Cóżeś ty zrobił ze swoim cyferblatem?«

»Lepiej daj spokój! Nie pytaj o nic! — Widzisz, tak to bywa, gdy człowiek się ożeni! Ty miałeś dobry nos, wiesz, wtedy, jak szedłeś do Bronki Hasiówny, a ja cię ubiegłem! — Mój kochany, obym był się tak nie śpieszył, obym był szedł sobie pomaluśku, jak ty! — Nie wyglądałbym dzisiaj tak, jakbym był w katastrofie kolejowej!«

Tymoteusz milczy i dziwi się.

»No, cóż było potem?«

»Mój kochany,« odpowiada Budzisz, »trzeba znać moją Bronkę. Zrobiła się z niej cała brona. I ma paskudną nawyczkę! — Kiedy pęknie jej który garnek, albo wyszczerbi się miska, to nie stawia ich już do szafki, tylko rozbija do reszty na mojej łepetynie. — Widzisz przecie, jak mnie ładnie urządziła! — Ale muszę już iść. Bo inaczej znowu skrupi się na mojej głowie. A ja nie mam drugiej głowy!«

Z temi słowy wyszedł śpiesznie. Tymoteusz patrzał za nim z otwartemi ustami. »O, do djaska!« pomyślał sobie. »To z Bronki takie ziółko? — Takie ziółko? — I ja mało co jej nie wziąłem?«

Wychylił duszkiem swój kufel, zatarł z zadowoleniem ręce i skinął na gospodarza.

»Pół butelki najlepszego miodu!«

Dzisiaj był dzień radości dla naszego niedorajdy. Należało go oblać. Miód lśnił się w szklance ciemnozłocistym połyskiem. Lśniły się także oczy Tymoteusza.

»Mój Boże!« — westchnął i wypił z namaszczeniem. «Jezu, jakże się cieszę, że wtedy przyszedłem do Hasiów za późno! Przecie to coś warte, kiedy człowiek jest niedorajdą!«

I w tym wypadku ma rację. Niema złego, coby na dobre nie wyszło, powiadają. Ale niechaj nikt nie wyciąga z tego nauki, że to szczęście dla człowieka, jeśli jest w życiu niedorajdą.



»Jakże ty wyglądasz?! Cóżeś zrobił ze swoim cyferblatem?«

Uśmiechnij się!

Strzela bez prochu.



Pan Czarnek odbył, jako służący pewnego uczonego podróżnika, podróż po pustyni. Kiedy wrócił do ojczystej knajpy, zaczyna wygadywać niestworzone rzeczy o swoich przygodach.

„Pewnego razu nie mieliśmy przez 30 dni ani kropli wody!“ kłamie jak z nut,

„To zupełnie wykluczone, panie dziejku,“ mówi pan Korzeniowski. Tak długo żaden człowiek nie wytrzyma bez picia.

„Kto panu mówi, żeśmy nic nie pili,“ udaje zdziwienie Czarnek. „Płakaliśmy sobie wzajemnie do ust!“

Fatalna omyłka. Przed kilkudziesięciu laty podróżował ówczesny szach Persji po Europie. Dostojny gość odwiedził również Berlin, gdzie jego świta dostarczała niemało tematu do rozmów, gdyż działo się tam wiele rzeczy, niezgodnych z naszemi pojęciami o przyzwoitości. Pomiędzy urzędnikami, wydelegowanymi do przyjęcia szacha, znajdował się również piwniczy Grund, o którego łaski dworzanie „króla wszystkich królów ziemi“ najwięcej zabiegali, molestując go o coraz to nowe napitki, tak, że piwniczy miał nielada kłopot z zalaniem bezdennych gardzieli Persów, żłopiących bez wyboru wszystko, co im wpadło pod rękę. Ilekroć tylko się dało, wyszukiwali Grunda w piwnicy, aby pokrzepić się u „źródła“. — Pewnego razu stłukł się kałamarz, stojący na stole w piwnicy i narazie zastąpiono go kieliszkiem do wina. Grund, który zazwyczaj pisał przy tym stole, przebywał akurat w odległej części piwnicy. Kiedy wrócił, zobaczył jednego z dworzan perskich, spluwającego z oznakami obrzydzenia. Usta i zęby szlachetnego „syna słońca“ były zupełnie czarne. Biedak wypił zamiast wina — atrament!

Pieczeń sarnia to dobra rzecz! „Pieczeń sarnia“, powiedział Tomek Dworzan, mlaskając językiem, pieczeń sarnia to bycze jedzenie!“

„Czy jadłeś ją kiedy?“ spytał Janek Potoczny.

„Ja sam nie jadłem,“ odparł Tomek, „ale dziadek mojej matki (Panie świeć nad jego duszą!), mój ś. p. dziadek opowiadał, że dziadek jego ojca miał kolegę, któremu znów jeden mówił, że jego dziadek (teraz to już nie pamiętam, czy to był matki, czy ojca) — że jego dziadek widział raz, jak jeden jadł pieczeń sarnią.“

Nowoczesny anioł.

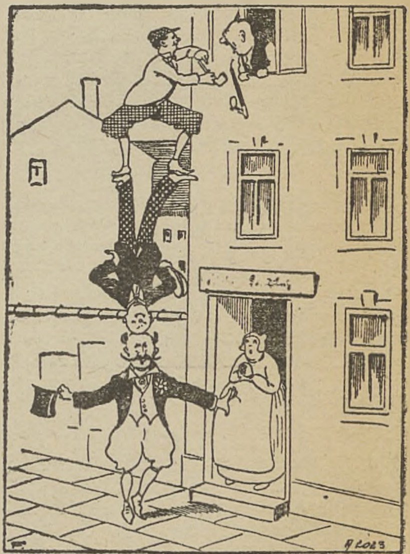
Przyjaciel: Twoja żona musi być aniołem.“

Pantoflarz: „No tak, ale mówiąc między nami: czasem trochę za krzepko macha skrzydłami.“

Najlepsza przyprawa. Żebrak przychodzi do drzwi domu pewnego bogacza i prosi o coś do zjedzenia. Gospodyni wynosi talerz zupy i podaje mu ze zgryźliwą miną. Ubogi zaczyna jeść ze łzami w oczach. Wówczas kobieta pyta gniewnie: „Cóż to, brakuje czego tej zupie?“

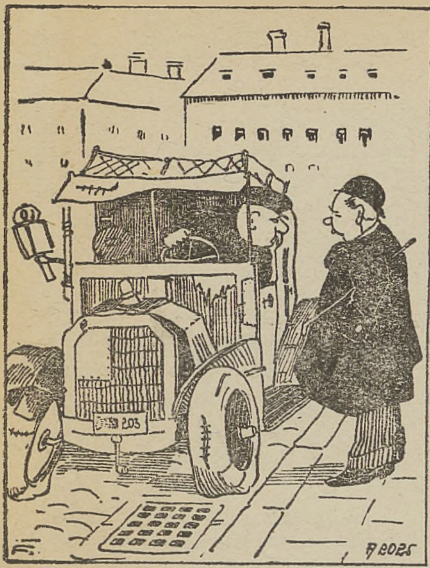
Żebrak, który właśnie skończył jeść, odpowiada: „Tak, brak jej najsmaczniejszej przyprawy — uprzejmej miny.“

Rodzina cyrkowców.



Chłopak cyrkowy: „Ojciec prosi pięknie o trochę tytoniu do fajki!“

Ponętna propozycja.



Pan Migdałek chce jechać samochodem. „Czy auto wolne?“ pyta stojącego opodal szofera.

„Tak, ale musi pan zapłacić zgóry:“

„No wie pan!“ oburza się pan Migdałek. „Przecie to nigdzie niepraktykowane!“

„Wiem o tem“ odpowiada szofer, „ale mój wóz stary i ma swoje faramuszki, to człowiek nigdy nie może być pewny, czy dowiezie pasażera żywego!“

Ma subtelne czucie. Mała Gienia dostała od matki porządne lanie. „Mamusiu“, pyta zaraz potem, jeszcze ze łzami w oczach, „ja myślałam — przecie mówiłaś dzisiaj, żeś niezdrowa?“

„ I jestem niezdrowa, ty niedobre dziecko!“

„Ale jak mnie biłaś, to mi się zdawało, żeś już całkiem zdrowa!“

Zegar zmuszający do oszczędzania. — Na prawdziwie oryginalny pomysł wpadła kasa oszczędności w miejscowości Darmstadt w Niemczech. Mianowicie daje ona swoim członkom zegary, zmuszające ich do regularnego oszczędzania. Zegary te bowiem idą jedynie wtedy, gdy wrzuci się do mechanizmu co pewien określony czas drobną monetę. Inaczej stoją niemiłosiernie i nie dadzą się nakręcić żadnym kluczem.

Koń, jakiego niema na świecie. Cesarz chiński rozgniewał się raz tak dalece na jednego ze swoich mandarynów (mandaryn — wysoki urzędnik chiński i uczony), że kazał wtrącić go do więzienia. Następnego dnia nieszczęśnik miał oddać głowę pod miecz katowski.

Wtedy zebrali się wszyscy dworzanie, którzy lubili bardzo i poważali owego mandaryna, i prosili cesarza o łaskę dla niego.

„No dobrze,“ odparł cesarz, „kiedy on tak mądry, jak powiadacie, to niech mu jego mądrość uratuje życie. Daruję mu je pod warunkiem, że wystara mi się o konia, który nie będzie ani kary, ani siwy, ani gniady, ani kasztanowaty.“ I cesarz wyliczył jeszcze cały szereg maści, których koń nie mógł posiadać.

Dworzanie wyszli, zasmuceni taką odpowiedzią; wiedzieli przecież dobrze, że żądanie cesarza jest niemożliwe do spełnienia i ich przyjaciel musi oddać głowę pod miecz. Mimo to udali się do uwięzionego i zakomunikowali mu życzenie władcy. Mandaryn pomyślał chwilę, poczem polecił przyjaciołom powiedzieć cesarzowi, że on gotów jest dostarczyć mu takiego konia. Cesarz zadziwił się bardzo i kazał przywołać mandaryna przed swoje oblicze.

„Skąd myślisz wziąć tego konia?“ badał.

„Panie, on stoi w mojej stajni,“ odparł niezmieszany mandaryn. „Ale nie mogę przysłać ci go w niedzielę, ani w poniedziałek, we wtorek, ani w środę, ani w czwartek, piątek, sobotę. Każdego innego dnia w tygodniu, kiedy tylko zechcesz, mogę ci go przysłać, o Panie!“

Cesarz uśmiechnął się na to i przywrócił mądrego urzędnika do swoich łask.

Uspokoił go



W ogródku oberży wiejskiej siedzi kilku gości przy jedzeniu. Pomiędzy stolikami kręcą się swobodnie kury, psy i gęsi.

Pan Konopski dostał właśnie kotlet i chce go ukroić, ale mięso ześlizguje się z talerza i spada na ziemię. „Ach!“ woła gość, „Pies zeżre mi kotlet!“

„Niech się pan nie boi,“ uspokaja go gospodarz,“ postawiłem na nim nogę!“

Co Chrystus mówi o piekle.

Chrystus powiada:

„Wszelkie drzewo, które nie przynosi owocu dobrego, bywa wycięte i w ogień wrzucone (Mat. VII, 19.).

Jeśli cię tedy oko twoje prawe gorszy, wyłup je i wyrzuć od siebie; albowiem pożyteczniej jest tobie, aby · inął jeden z członków twoich, a wszystko ciało twoje nie było wrzucone do ognia piekielnego (Mat. V, 29, 30; XVIII, 9; Marek IX, 43-48)

Wiele ich od wschodu i od zachodu słońca przyjdzie i usiędą za stołem z Abrahamem i Izaakiem i z Jakóbem w królestwie niebieskiem. Ale synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów (Mat. VIII, II, 12).

Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się tego, który może i duszę i ciało zatracić w piekielnym ogniu — (Mat. X, 28).

Pośle Syn człowieczy Anioły swoje, a oni zbiorą z królestwa jego wszystkie zgorszenia i te, którzy nieprawość czynią: I wrzucą je w piec ognisty; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów (Mat XIII 41, 42).

Wynijdą Aniołowie i wyłączą złe z pośrodka sprawiedliwych. I wrzucą je w piec ognisty; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów (Mat. XIII, 49, 50).

Niepożytecznego sługę wrzućcie do onych ciemności zewnętrznych; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów (Mat. XXV, 30).

Potem rzecze tym, którzy będą po lewicy: Idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego (Mat. XXV, 41).

A on rzecze: Powiadam wam, nie znam was, skądeście; odstąpcie ode mnie wszyscy, którzy czynicie nieprawość. — Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów, gdy ujrzycie Abrahama, Izaaka i Jakóba, i wszystkie proroki w królestwie Bożem, a samych siebie precz wyrzuconych“

(Łuk. XIII, 27, 28).

Chociaż dotychczas ani jeden z potępionych nie wrócił z piekła, to jeden zpewnością wrócił z tamtego świata: Jezus Chrystus, który stworzył niebo i ziemię, i piekło. Czyż słowa Jego nie znaczą więcej, niż gdyby przyszło stu mieszkańców piekła i ognistemi językami opowiadało o jego okropnościach?

A On mówi wyraźnie; przeszło siedemdziesiąt razy każe głosić w Piśmie św. o piekle, dwadzieścia pięć razy mówi o niem sam w Ewangeljach, piętnaście razy szczególnie o ogniu piekielnym. „Idźcie precz ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny!“ Mówi o robaku, który nie umiera i o ogniu, który nie wygasa, o ciemnościach zewnętrznych, gdzie słychać płacz i zgrzytanie zębów.

Mówi to dobry i łagodny Odkupiciel, wylewający łzy nad nieszczęściem swego ludu, w czasie męki modlący się za swoich dręczycieli, mówi to Ten, który jest nieskończoną Prawdą, który nie przesadza ani na jotę, mówi to Przedwieczny i Nieskończony, który mógł zawołać światu: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą!“

Jest piekło.

25.000 tysięcy opuszczonych kościołów jest do wydzierżawienia

w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Są one częścią zniszczone i służą za lokale zebrań, albo poprostu za stodoły i składy. W pstrym galimatjasie najrozmaitszych sekt amerykańskich jest to zrozumiałe. Czasem zwolennicy takiej sekty przenoszą się w inne okolice i opuszczają swoje świątynie, niemała zaś liczba z wszelką łatwością przechodzi z jednej sekty do drugiej. Ale te niszczejące domy Boże są również wymownem świadectwem wzrastającego oddalania się od Boga.

Certyfikat przynależności.

Do konsula polskiego w Buenos Aires (Bonozer) w południowej Ameryce, zgłosił się przed kilkoma laty młody człowiek z prowincji. Prosił on konsula o świadectwo, że pochodzi z polskich rodziców, to potem będzie od służby wojskowej w obcym kraju wolny. Mówił płynnie po hiszpańsku tak jak tamtejsi tubylcy na prowincji.

Konsul zapytał go: „Młody przyjacielu, a gdzie wasz certyfikat przynależności?“ „Nie mam żadnego,“ odrzekł młodzieniec. „Może macie jakoweś inne świadectwo?“ „Nie, panie konsulu!“ „No to przyprowadźcie waszych rodziców tutaj!“ „Ojciec i matka dawno już pomarli.“ „No to mówcie ze mną po polsku, bodaj kilka słów!“ Młodzieniec milczał. Nie umiał już ani słowa po polsku.

„Trudno mnie wam co pomóc,“ rzekł konsul; „jak mogę wam wystawić świadectwo, że jesteście Polakiem, kiedy nie możecie tego udowodnić? Coś podobnego mógłby każdy żądać!“

„Rzeczywiście, panie konsulu! Jak Bóg w niebie, tak jestem Polakiem. Moi rodzice byli Małopolanami. Mówię prawdę.„ Konsul przemierzał wolnemi krokami pokój. Młody człowiek miał uczciwy wyraz twarzy, mówił otwarcie i swobodnie, — a przecie. Naraz przyszła konsulowi myśl. Stanął przed młodzieńcem i zapytał: „Czy wam nic z młodości i dzieciństwa w pamięci nie pozostało? Nie pamiętacie jakiej modlitwy, której was jeszcze matka uczyła?“

Tu zabłyszczały radością oczy młodzieńca. „Tak jest, panie!“ zawołał: „jedną modlitewkę jeszcze pamiętam.“ I jak małe dziecko złożył ręce i od początku do końca wypowiedział bez przerwy:

„Aniele, stróżu mój,
Ty zawsze przy mnie stój,
Jak we dnie tak i w nocy
Bądź mi zawsze do pomocy.“

Gdy skończył, okazało się kilka łez w jego oczach. „Kochany rodaku!“ rzekł teraz konsul, „teraz wystawię wam chętnie żądane świadectwo, bo tej modlitewki mogła was tylko matka Polka nauczyć!“

Dlaczego każdy katolicki dom ma mieć katol. gazetę?

Na to pytanie odpowiada apostolski administrator w Poznańskiem, ksiądz prałat Kaller następująco:

Bo na katolickiej prasie polega jedność katolików.

Bo katolicka prasa zastępuje w dniach roboczych niedzielną kazalnicę.

Bo katolicka prasa towarzyszy ochraniająco rodzinie w walce o byt.

Bo katolicka prasa wyłącza światowego ducha z publicznego życia i przeszkadza wdarciu się jego w rodzinę.

Bo z katolicką prasą stoi i upada znaczenie katolickiego kościoła.

Bo katolicka prasa jest niejako telegrafem, który łączy katolików między sobą.

Bo katolicka prasa donosi, jakie stanowisko ma zająć katolik wobec zdarzeń codziennego życia.

Z tego powodu ma być w każdym katolickim domu katolicka gazeta!

Bez katolickiej gazety traci katolik pomału, ale pewnie użyźniające połączenie z katolickiem publicznem życiem.

Bez katolickiej gazety przenika do katolickich rodzin pomału ale statecznie duch powierzchowności i połowiczność w katolickich sprawach.

Bez katolickiej gazety są nieuniknione zejścia na manowce w walce życiowej.

Po czem poznasz katolicką gazetę? Niekatolickie gazety donoszą wprawdzie czasem o katolickich przygotowaniach i poczynaniach, takie gazety nie zastąpią jednakże nigdy prawdziwie katolickich pism i nie będą bronić napaści na papieża, biskupów i kapłanów. Najwyżej, otoczą się milczeniem. To nam nie wystarcza. Musimy wiedzieć, jaka jest katolicka nauka wiary i obyczajów, musimy wiedzieć, jakie stanowisko ma zająć katolik wobec pewnych pytań. Ono musi być właśnie katolickiem. To potrafi tylko katolicka gazeta!

Ks. Biskup Wł. Bandurski.

Złotousty Kaznodzieja niepodległej Polski i Ojciec polskiego żołnierza.

Wielki kapłan i wielki patryota urodził się w Sokalu 1863 r. Studja teologiczne robił we Lwowie i Rzymie, gdzie otrzymał doktorat. Wróciwszy do ojczyzny był długi czas dr. Bandurski kanclarzem Kurji biskupiej w Krakowie, a w 1906 r. został mianowany sufraganem we Lwowie, jako biskup Cydonji.

Płomienny zapał miłości Ojczyzny ożywiał zawsze ks. Bandurskiego. Gdy go zaprosiła młodzież gimnazjum św. Jacka w Krakowie 1904 r., aby poświęcił jej sztandar szkolny, powiedział uczniom, aby byli **Orłem i Sokołem, Ogniem i Słońcem** w swojem życiu.

Posiew kaznodziei patryoty stworzył oddziały ochotnicze wśród młodzieży **Drużyn Strzeleckich, Sokołów polskich, Drużyn Bartoszowych** Harcerzy i innych formacyj, z których w 1914 podczas wojny wszechświatowej powstały Legiony i Armja polska. Gdziekolwiek ich spotkał, mówił im zawsze: – **Kocham Was, żołnierze polscy, za Wasze orle loty i bohaterskie czyny.** Słusznie dlatego, zwano go duchowym Ojcem polskiego żołnierza. —

Pracował także piórem i w rozmaitych pismach rozrzucał Ks. Biskup patryotyczne ideały między rodaków. — Mocnem słowem wspierał nieuświadomionych, zagrzewał do czynu wątpiących, wstrząsał



Wielki biskup, Ks. Bandurski, Ojciec duchowny duchowny polskiego żołnierza, wzywa wszystkich do obrony Ojczyzny.

sumieniem ospałych i obojętnych. Napisał życiorys Świątobliwej Królowej Jadwigi na tronie polskim i zachęcał do rozpoczęcia

kroków w Rzymie o jej beatyfikację. Cieszył się niepomiernie, gdy został wezwany przed kilku laty do pracy wśród wojska we Wilnie. W tej stolicy, gdzie Jadwiga nawracała Litwinów z pogaństwa i złączyła ich z Polską, w tem Wilnie był ks. Biskup Bandurski referentem oświatym, pouczał Litwinów obałamuconych przez Niemców i Bolszewików, że tylko Unja z Polską ocaliła Litwę od zagłady, więc nadal z Polską może Litwa kwitnąć i rozwijać się. W. książe Witołd kilka razy zdradzał Polskę i ściągał na Litwę nieszczęścia. Król Jagiełło wielkoduszny przebaczał zawsze Witołdowi i dawał litwinom rozmaite przywileje, z jakich korzystała szlachta polska.

Na wojnę z Bolszewikami 1920 r. ofiarował ks. Biskup Bandurski drogocenny krzyż biskupi złoty z łańcuchem, aby za te pieniądze uzbroić obrońców. Gdy lud nad Wisłą uwolnił Polskę od najazdu Bolszewików. w dzień N. P. Marji, zwycięzkiej Królowej Polski 15 sierpnia, wdzięczni Litwini ze składek sprawili księdzu Biskupowi Patryocie nowy Krzyż złoty ze wspaniałym łańcuchem. Krzyż ten przeznaczł ks. Bandurski dla katedry łacińskiej we Wilnie, zastrzegając, aby w potrzebie wojennaj spieniężono go na zakupno broni. Pamiątkowy pastorał srebrny przeznaczył dla katedry w Krakowie, także z takiem samem zastrzeżeniem.

W 1910 r. obchodziła Polska 500 rocznicę zwycięztwa nad Krzyżakami pod Grunwałdem. (Zielone Pole). Mistrz Ignacy Paderewski, z tej okazji ufundował pomnik w Krakowie. Poświęcenia jego dokonał Ks. biskup Bandurski i wygłosił natchnioną mowę, przepowiadając nowe zwycięstwo Narodowi polskiemu. Nowy Grunwald stał się zmartwychwstaniem Polski zjednoczonej z trzech zaborów z oparciem o morze Bałtyckie.

Podczas wojny światowej przebywał Ks. biskup Bandurski we Wiedniu. Było tu wielu polaków, którzy uciekli z dawnej Galicji przed najazdem Moskali. Do szpitali wiedeńskich przysyłano także rannych polaków z placu boju. Wychodzców polskich krzepił nadzieją bp. Bandurski, że wrócą do wolnej Ojczyzny, a rannych pocieszał, aby cierpliwie znosili boleście gdyż przez nie odkupią winy narodowe i uproszą zmiłowanie u Boga. Spełniły się jego słowa. Rozpadła się Austrja, a zmartwychstała Polska!

W wolnem Państwie polskiem nowa praca. Ks. Biskup uczył naród, aby utrzymać w całości to, co nam dano i, aby **odzyskać resztę dziedzictwa Piastów i Jagiellonów**, której nie oddał Polsce traktat Wersalski. Potępiał tych, którzy okradali Polskę, grali w karty i przepijali majątki. Młodzież powinna mieć górne ideały odzyskania **całego morza** Bałtyckiego, **całej Odry** wraz z dorzeczami **calych Tatr** ze Śpiszem, Orawą i nabytkiem Jagiełły po zwycięztwie Grunwaldzkiem i **calej Rusi** aż po morze Czarne, gdyż jest to odwieczna ziemia Polan Czarnomorskich, którą wydarli nam Germańscy Warego **Rusy** ze Skandynawji 864 r. i, narzucili Polanom nazwę Rusów, a 988 r. obrządek grecki.

Jeżeli naród polski będzie miał w pamięci te ideały, a pracować będzie dla nich usilnie, zbrojąc wszystkich do obrony i odzyskania swego dziedzictwa — wówczas Polska spełni **posłannictwo dziejowe** w świecie!

Biskup Bandurski rodem był ze Sokala we wschodniej Małopolsce, znał więc doskonale szowinizm Ukraińców i Rusinów, którzy będąc właściwie Polakami obrządku greckiego zapomnieli o tem, a za ruble i pruskie marki zaprzedali się niemcom i szyzmatykom. Będąc sufraganem we Lwowie starał się o budowanie nowych parafij ob. łacińskiego, aby rusini nie kradli polaków, zapisując ich do greckiego obrządku, skoro Kościoła nie ma w pobliżu. Trzymał się, zasady cudzego nie żądać, ale **swego nie dawać i starać się odebrac grabież.**

Ks. Biskup miał przekonanie, że **msza łacińska przetlumaczona na język ruski**, zyskałaby odrazu miljony rusinów i białorusinów dla katolickiego Kościoła. Rząd powiniem się starać o to w Rzymie. Kroatom pozwolili papieże przetlumaczyć mszę łacińską na język kroacki jeszcze w XII wieku i do dnia dzisiejszego nie wyniknęła z tego żadna herezja, więc papieże mogą pozwolić odprawianie mszy łacińskiej po rusku. Starajmy się **myśl** bp. Bandurskiego **zrealizować.**

W grudniu 1931 r. obchodził ks. Bandurski 25 lecie otrzymania świeceń biskupich. We wszystkich miastach Polski utworzyły się komitety uroczystych obchodów, na których wygłaszano ideały narodowe duchowego Wodza Polski. Z przepracowania nabawił się ks. Biskup choroby piersiowej, a ona położyła koniec jego życiu dnia 6 marca 1932 r. Komitety jubileuszowe stały się zaraz żałobnemi i urządzały nabożeństwa żałobne po miastach, a nawet wsiach całego Państwa.

Pogrzeb odbył się na koszt państwa dnia 10 marca, a wziął w nim udział Prezydent J. Mościski kilku ministrów, delegacje rozmaitych pulków i pnieprzejrzane tłumy ludności. Zwłoki zabalsamowane złożono w Wileńskiej bazylice archikatedralnej.

Zarząd okręgowy związku Legionistów w Krakowie uchwalił prośbę do Rządu, aby prochy wielkiego biskupa Patryoty Bandurskiego spoczęły w Krahowie na Skałce w Grobach Zasłużonych Polaków. Uchwałę wysłano do Zarządu Głównego w Warszawie do przeprowadzenia. — Podobną uchwałę powzięła Rada powiałowa w Jaśle, aby zwłoki bp. Bandurskiego, wieszcza narodowego, umieścić na Skałce w Krakowie i zwróciła się ze swą prośbą wprost do Rządu w Warszawie.

Ks. Biskup, był Opiekunem inwalidów i sierót. Gdy w Rzeszowie ks. Kanonik Łukaszkiewiesz rozpoczął budowę Sierocinca św. Antoniego, jako Żywego Pomnika Niepodległej Polski i doniósł mu o tem, odpowiedział, że ufunduje jedno łóżko swojego Nazwiska za dwa tysiące zł. ratami. Sierocińce są konieczne, aby wychować rycerzy bojowników dla Sprawy polskiej. Przysłał 10 zł, potem choroba serca położyła kres przedwczesny szlachetnego żywota.

Poległ wielki Biskup na szańcach obronnych Państwa polskiego, ale żyją tysiące, które wychowały Jego ideały narodowe. Drobnemi ofiarami uzupełnią oni fundację wieczystą w Sierocińcu św. Antoniego w Rzeszowie, aby nazwisko biskupa Wł. Bandurskiego żyło długie wieki w pamięci pokoleń następnych.

Związki, towarzystwa i każdy rodak raczy przysłać swą ofiarę czekiem P. K. O. jaki otrzyma na każdej poczcie za 5 gr. wypisując na nim Nr Komitetu Budowy Sierocińca 190.027, z dopiskiem w góry, „Bp. Bandurski.“

Wszelkich wyjaśnień udziela Ks. Kan. J. Łukaszkiewicz, przewodniczący Komitetu Sierocińca sw. Antoniego Rzeszów ul. Sokoła 4.

Pamięć Wielkiego Biskupa nie może przeminąć z ostatniem głosem dzwonów pogrzebowych.

Żyć powinna żywa w umysłach rodaków w takich fundacjach, które są Żyjącemi pomnikami Niepodległej Polski. —

Nie chce zawodu zmieniać.

Koło budowy nowego domu, przy którym zajętych było dużo robotników, przechodził miejscowy proboszcz. W tem zawołał jeden z murarzy: „Takim proboszczem chciałbym i ja być! Cały dzień tylko spaceruje i zawsze dobrze wygląda.“ Proboszcz przystanął i rzekł z uśmiechem: „Kochany przyjacielu, nie jestem wprawdzie bogaty, ale zapłacę Ci chętnie całotygodniową dniówkę, jeśli przez cały tydzień ze mną wszędzie pójdziesz, ażebyś wiedział, jak wygląda mój spacer.“ —

Zachęcony okrzykami towarzyscy, zgodził się murarz ubrał się i poszedł na plebanje. Jestem gotów do drogi. Proszę mi powiedzieć: „A gdzie ksiądz proboszcz teraz idzie?“ Kapłan odpowiedział mu: „Teraz idę do chorego na ospę, od niego pójdę do dziecka, które zachorowało na szkarlatynę.“ Przy tych słowach drgnął murarz i nie chciał dalej iść. „Dlaczego stajesz?“ pytał go ks. proboszcz. „Och boje się, że tam się można zarazić.“ Ze słowami: „Księże proboszczu, rozmyśliłem się,“ powrócił na plac budowy, i tutaj oświadczył: „Całe me życie nie będę więcej drwił z niebezpiecznej pracy kapłana.“ Byłem głupcem . . .

Nieco o gorączce i termometrze do mierzenia gorączki.

Gorączka nie jest chorobą, tylko oznaką, czyli symptomem choroby i dążeniem organizmu do wyzdrowienia. Dostajemy gorączki w razie zakażenia trującemi drobnoustrojami, ropą i.t.d., jednem słowem, jeżeli krew jest zatruta. Dlatego też lekarz nie zwalcza gorączki, tylko chorobę, z natury rzeczy powodującą gorączkę, chociaż stosuje środki, wywołujące spadek gorączki. Takim środkiem i to najlepszym ze wszystkich środków przeciwgorączkowych jest woda, gdyż nie wywołuje skutków ubocznych, jak antyfebrina, antypiryna, aspiryna i t. p. Woda posiada przytem dwie zalety: jest tania i można zastosować ją w każdej chwili. Obmycie całego ciała co godzina wywołuje u chorego przyjemne poty i spadek gorączki. Równocześnie taka ablucja wpływa wzmacniająco na cały organizm, przyczyniając się w ten sposób do zwalczenia choroby. Obmywanie ciała wodą pobudza także cyrkulację krwi, która rozchodzi się równomierniej po całem ciele. Jeżeli pacjent jest bardzo wrażliwy i delikatny, to z początku można podwyższyć temperaturę wody, póki do niej nie przywyknie.

W każdym domu powinien znajdować się termometr do mierzenia gorączki, schowany w pewnem miejscu, tak, żeby zawsze można było go znaleźć. Zna go każdy, kto był kiedykolwiek sam chory, lub miał do czynienia z chorym. Ale czy każdy umie się z nim obchodzić?

Taki termometr można nabyć w każdej aptece lub drogerji. Jest on, naturalnie, inaczej skonstruowany, niż zwyczajny termometr do mierzenia ciepła; niema tam zera, t. j. punktu marznięcia wody, ani punktu wrzenia. Skala cyfr takiego termometru sięga przeważnie od 35 stopni powyżej zera do 42 stopni. Jeżeli bowiem temperatura ciała podniesie się ponad 42 stopnie, lub spadnie poniżej 35 stopni, wówczas choremu nie potrzeba już lekarza, ani pielęgniarki, tylko stolarza.

Termometr do mierzenia gorączki posiada jednakże ważny punkt; w nowoczesnych termometrach oznaczony on jest przeważnie kolorem czerwonym: „37“! Mianowicie normalna ciepłota ciała dorosłego, zdrowego człowieka wynosi 37 stopni Celsjusza; słabowici, niedokrewni ludzie i starcy mają niższą temperaturę.

A teraz przejdźmy do sposobu użycia! Mądrzy ludzie w razie dreszczów, lub kilkudniowego niedomagania mierzą gorączkę, zanim idą do doktora. Jeżeli chory nie ma gorączki, jeżeli termometr wskazuje 37, lub nawet dojdzie do 38, niema powodu do obaw i nie potrzeba wcale lekarza; 39 nazywamy jeszcze średnią gorączką; spadek temperatury poniżej 36 stopni oznacza zanik sił i zapowiedź rychłej śmierci. Gorączka od 39 do 41 stopni jest gorączką silną, ponad 41 stopni przeważnie śmiertelną. U dzieci sprawa przedstawia się nieco odmienniej: Dwunastoletnia dziewczynka miała wieczorem 41 stopni gorączki, a po południu następnego, pięknego dnia majowego bawiła się wesoło na łące.

Kiedy należy używać termometru? Regularnie, o jednym czasie, n. p. o 6-ej rano i 6 lub 8 wieczorem.

Zaleca się, aby pielęgnujący chorego miał zawsze pod ręką kartkę papieru i notował za każdym razem temperaturę. N. p.:

	6 rano	8 wieczorem
2 stycznia	— 37·4 stopni	38·8 stopni
3 „	— 37·2 „	38·4 „
4 „	— 37·6 „	39·0 „
5 „	— 37·2 „	38·2 „

Ta kartka da zawsze lekarzowi dość dokładne sprawozdanie z przebiegu choroby.

Jak należy zakładać termometr? Tak, żeby ile możności ze wszystkich stron otoczony był skórą chorego, a więc najlepiej pod pachę; należy jednak uważać, by koniec termometru nie wystawał poza pachę, albo koszulą nie dostała się pomiędzy ciało i termometr. Można potrzymać go spokojnie 10 minut, potem wyjąć i odczytać stopnie. Jeszcze jedno: Słupek rtęci w termometrze do mierzenia gorączki pozostaje zawsze w tem samem miejscu, do którego się podniósł, zatem przed powtórnem użyciem termometru musimy zapomocą lekkiego uderzania obniżyć rtęć zpowrotem do poziomu 37 stopni.

Czternastu pomocników.



Ci są potrzebni do pracy podczas sianożęci. Oprócz tego pędziła w podróż Lawendowkę całą mocą samotność. Po śmierci męża było jej za cicho na gospodarstwie. Mijało już dziesięć lat, gdy ona jako młoda gospodyni, pełna słodkich nadzieji i szczęścia, tu się wprowadziła i chwała Bogu, szczęście i spokój panowały zawsze na Lawendowce. Oboje młodych rozumiało się znakomicie i gospodarowało wzorowo, ale — długo jeszcze nie dreptały drobne nóżki dziecięce po obszernej izbie, nigdy nie obijały się o jej ściany wesołe śmiechy dziecięce ciągle jeszcze nie miała wspaniała Lawendowka dziedzica.

To był cień, który leżał na szczęściu właścicieli Lawendowki i któremu młoda gospodyni i dzisiaj uciec chciała, wspinając się na wysoko położoną halę. Na jej drodze leżała też i mała kapliczka z cudownie miłym obrazem Matki Boskiej Królowej Polski. Z nieskończoną radością i miłoscią spogląda przenajświętsza Matka na swe Boskie Dziecię w ramionach. Przed tym miłym obrazem modliła się bezdzie-

1.

Z wysoko położonej hali w Karpatach, schodziła stromą, górską, ścieżką na dół młoda, hoża kobieta. Ubranie jej było trocha lepsze, niż to, jakie zazwyczaj widywano u tutejszych górali i nadwyczaj czyste. Koszyk, który niosła w lewej ręce, nie zawierał zbyt wielkich ciężarów. Nie była to zwykła góralka, lecz gospodyni z wielkiej Lawendówki do której należała także wielka hala.

Czy miała ona czas w czasie sianokosów do wspinania się na odległą halę? Ano tak, sól i mąkę trzeba było tam zanieść, a jeżeli gaździna tego niezrobi, któryś parobek albo jakaś dziewka to uczyni.

tna kobieta bardzo chętnie, skarzyła się na swą biędę i spodziewała się wysłuchania swych błagalnych prośb. I teraz nie ominąła Kapliczki. Prośbę swą jeszcze raz chciała niebiańskiej Pani polecić.

Właśnie podniesła się ze swej serdecznej modlitwy, gdy usłyszała za sobą ciężkie, utrudzone kroki i obracając się, zobaczyła bacę z sąsiedniej hali, starszego człowieka z okaleczałą nogą.

„Chwała Bogu że was zdybuję gaździno,“ przemówił do niej w widocznem podnieceniu, „już od paru godzin wygladam z trwogą za kimś, komubym mógł moją wiadomośc powierzyć.“

„Co za wiadomość Antoni? Musi to być coś bardzo ważnego, że jesteście tak bardzo wzruszeni?“

„Tak jest gaździno! Życie wielu ludzi zależy od tego, żeby ona na czas w całej dolinie się rozeszła. Nie mogę tego sam uczynić z powodu chorej nogi. Otóż: — potok wzbiera w górach. Skoro burza, którą tam w górze na niebie widać, wybuchnie, wtedy wiecie co się stanie! Ludzie w dolinie muszą być w czas ostrzeżeni, ażeby bodaj życie uratować mogli.“

„Święty Boże!“ zawołała Lawendowska. Wiedziała ona aż nadto dobrze, co się stanie wtedy. Nie byłoby to poraz pierwszy, że mały, kryształowy strumyk, teraz jeszcze tak skromnie i niewinnie szemrzący wyrośnie na okrótnego, wszystko niszczącego i pod sobą grzebiącego olbrzyma. Mimowolnie wzdrygała się przed zadaniem, które jej tutaj zlecono, aby zrobić uciążliwą, cztery godziny długą droge, jakby w wyścigach ze żdziczałym górskim strumykiem. Zrozumiała jednak, że to zrobić musi.

Pogrążona w swych myślach, zwróciła spojrzenie na niebo i zobaczyła tam grożącą, ciemną chmurę z jasnożółtem obrzeżeniem na dolnej krawędzi.

„Z Bogiem, Antoni!“ było jej jedyną odpowiedzią dzielnemu bacy i potem rozpoczęła nierówny wyścig. Koszyk, który jej zawadzał. rzuciła pomiędzy najbliższe krzaki, pomimo że zawierał zapasy masła. soli i sera potrzebne na najbliższe tygodnie. Co to wszystko znaczyło, gdy szło o życie ludzkie. Raz jeszcze tylko przystanęła, ażeby podnieść leżący na ścieżce długi kij leszczynowy. Ta łykowata. oporna podpora na pochyłościach i żwirowiskach oddawała jej dobre usługi. Nareszcie osiągnela ona pierwsze w dolinie stojące domy:

„Ludzie, ratujcie się, strumyk wezbrał!“ wołała do okien i drzwi do spotykanych ludzi. Teraz niebo, potwierdziło słowa ostrzegającej. W tej chwili wybuchła burza w całej swej okropności. Zdawało się, że cała dolina jest ogłuszona hukiem piorunów. wyciem wichury. Z nieba spływały istne potoki wody. Szlachetna kobieta była wyczerpana, i stanąła zasapana łapiąc oddech. W dalszej pracy wyręczył ją młody rowerzysta.

„Wyście Lawendowka dosyć dotychczas zrobili, odpocznijcie teraz, poniosę ja wiadomość dalej!“ rzekł i popędził w dół z ostrzeżeniem.

Wieczorem tego dnia skończył swą straszną pracę rozsrożony olbrzym wodny. Pola górali znawożone obiecające ładne żniwa, leżały pokryte gruzem, piaskiem i rozwali-

skami. Mieszkania biednych i szczęśliwych ludzi zniknęły z powierzchni ziemi, jak gdyby nie istniały tu nigdy. Cała, niedawno tak kwitnąca, dolina była pustynią i ruiną...

Rozdzierający serce widok przedstawiało dziewięcioro dzieci, które na tym strasznym dniu stały się bezdomnemi sierotami. Pięcioro z nich, między niemi bliźnięta ledwie trzymiesięczne, było dziećmi właśnie związaną pościel na plecy i chciała drugie zawiniątko ująć, gdy zjawiły się nagle straszne wody, obaliły mały domek i jego nieszczęśliwych mieszkańców pogrążyły w swe dzikie otchłanie!

Reszta czworo dzieci należało do biednej wdowy, której mąż, pijak, najprzód swój piękny dom, potem szczupły zarobek swej pilnej żony przez gardło puszczał, a w dodatku



„Ludzie ratujcie się. Potok wzbiera!“

biednych robotników, którzy mieli w dolinie mały domek. Usłyszawszy zawczasu ostrzeżenie Lawendowkiej, byliby mogli swą najdroższa własność, kochane dzieci, zanieść na bezpieczne miejsce. Chcieli jednak uratować dla dzieci obie kozy i pościel. Ojciec trzymał już obie kozy na sznurze, matka zadawała mu jeszcze niewymownie ją zamęczał i bił, aż w końcu śmierć uwolniła biedną rodzinę od niego. Wdowa, po bezpiecznem umieszczeniu dzieci, wróciła jeszcze raz do mieszkania za pościelą i znalazła śmierć na swej ofiarnej drodze. Wszystkim innym ludziom uratowała bohaterska Lawendowka conajmniej życie.

2.

Nazajutrz rano, po wczorejszym strasznym dniu przyszła Lawendowka z wieloma innymi do urzędu gminnego, w którym omawiano, jakie kroki ratunku należy poczynić i jak rozstrzygnąć o losie biednych sierot.

Z błagającem spojrzeniem, ujmując równocześnie rękę obecnego męża, rzekła: „Józiu, jedno z tych biednych dzieci — może nas uszczęśliwić!“

On zgodził się z błyszczącemi oczyma, bo i jego serdecznem życzeniem było wziąść jedną z nieszczęśliwych sierot.

„Ale najbiedniejsze i najnieszczęśliwsze, nie to, które się nam najlepiej podoba, prawda, Józiu?“

Które jednak z nich było teraz najbiedniejsze i najnieszczęśliwsze? To było w obec takiej nedzy trudnem do rozstrzygnięcia. Gdy się popatrzyło tym większym dzieciom, które już miały niejakie pojęcie dla swej strasznej straty, w załzawione oczy i zestraszone twarzyczki, było się skorym uznać je za takie. Gdy się zaś przypatrzyło tym najmniejszym, najopuszczeńszym, które nawet i przeczucia mieć nie mogły, ile im ten nieszczęsny dzień zrabował, wtedy litość i miłosierdzie rosły jeszcze wyżej. Niezdecydowanie spoglądało małżeństwo na sierotki.

„Właściwie,“ zaczął Józef, „jedno to malo. więcej byłoby za dużo dla ciebie, Kasiu.“

Ależ nie moglibyśmy naraz wziąć kilkoro?“ rzekła na to ucieszona kobieta.

„Tak właśnie i ja myślałem.“ dodał mąż.

„Ale które, Józiu? Mam uczucie, żebym tym, wielką krzywdę wyrządzała, którebym pozostawiła! Pomyśl tylko, w jakie ręce się one prawdopodobnie dostaną, do opiekunów, którzy je wezmą tylko ze względu na marną zapłatę i ani iskry miłości dla nich nie mają. Jest naprawdę trudno, wybór tutaj uczynić, najchętniej zabrałabym wszystkie razem!“

„Wszystkie razem? Czemu nie? Lawendówka może je z mieścić, ale ty Kasiu? Słyszalem często, że małe dziecko potrzebuje osobnego człowieka, a teraz ta cała kupa!“

Kasia się uśmiechnęła: „Tak dużo moglibyśmy i my już mieć. Józiu, wtedy musiałabym sobie dać z niemi radę.“

I Lawendowki zabrał rzeczywiście wszystkie sieroty do siebie!

„Zdaje się, że bezdzietność mocno pokrzyżowała, rozum Józefowi.“ mówili niektórzy. Inni znowu dziwili się, że rozsądny człowiek może sobie taki ciężar brać na kark. Tylko ci najlepsi, umieli szlachetny czyn małżonków uznać w pełni . . .

W wspaniałem obejściu Lawendowkich nie było teraz cicho i samotnie. Rozbrzmiewało ono hałasem dzieci, ich płaczem i śmiechem, a po izbach sieniach. schodach biegały rącze nóżki dziecięce. Dobra gospodyni wnet poczuła w pełni wielki ciężar, który dobrowolnie wzięła na siebie. Przedtem nigdy nie wiedziala. co to znaczy bezsenna noc, teraz nie miała nigdy spokojnej nocy. a jej całe życie było nieprzerwanem pasmem ofiar.

Czworo dzieci wdowy Rakowej, było dziećmi pijaka. Słabowite i nie-

dożywione, były wzsystkie mniej lub więcej skrofuliczne i chorowały często.

Gdy sześcioletni Karol Rak zachorował ciężko na zapalenie płuc, Lawendowka objęła miłośnie sama jedna wyczerpującą pielęgnację chorego, bez pomocy sług. Przez pełnych trzy tygodnie nie zdejmywała ze siebie ubrania. Nie spała w łóżku, tylko na stołku obok łóżka chorego siedząc, drzemała czasem trochu. Gdy jej mąż sam jej miejsce zajął, wtedy kładła się na kilka godzin na ławę koło pieca.

I na różnych figlach nie zbywało, przy których nie obeszło się bez szkód. A pomimo tego byli Lawendowscy szczęśliwi z czeredy dzieci i odżyli porządnie w pośrodku nich. Wszelkie hałasy, niepokoje, trudy i kłopoty, a nawet chwilowe przykrości wynagradzały im hojnie błyszczące oczęta dzieci, miłe i wesołe śmiechy małych, jakoteż ich pocieszna i serdeczna niewinność.

„Tego nie byłabym przypuszczwała na tym dniu nieszczęsnym, w którym Matkę Boską w kaplicy przydrożnej, tak bardzo moją prośbą molestowałam, że moja prośba tak prędko będzie wysłuchana,“ rzekła raz do swego męża.



Małżonkowie spoglądali ze współczuciem na sierotki

„I tak hojnie w dodatku!“ zaśmiał się Józef.

„Teraz rozumiem też,“ mówiła dalej rozmyślając, „dlaczego Pan Bóg naszych próśb o własne dzieci nie spełnił. On chciał zatrzymać miejsce w naszym domu i w naszem sercu dla tych biednych sierot.“

„Niech tak będzie, jak kochany Bóg czynił,“ rzekł pobożny góral, „teraz staliśmy się wszyscy szczęśliwymi.“

3.

Na to zaciszne, spokojne i miłośne pożycie w tem wspaniałem obejściu, padł raptem głeboki cień. Pewnego niedzielnego popołudnia siedziało małżeństwo samotnie przy wielkim dębowym stole pod obrazami. Kasia z zapłakanemi oczyma, wieśniak zaś z głęboka zmarszczką zamyślenia miedzy brwiami. Wracając z kościoła do wsi przyniósł list, którego nieszczęsna wiadomość, jego dzielną żonę, formalnie zdruzgotała.

Miała ona oprócz brata, który w rodzinnej wsi na ojców dziedzictwie gospodarował, jeszcze drugiego brata Jana, ślusarza. Był on w mieście, gdzie sobie z części spadku po ojcu własną pracownię założyl, którą swemi zdolnościami do wielkiego rozkwitu doprowadził.

W wyborze żony był niestety mniej szczęśliwy. Miejska dziewczyna, o gospodarce pojęcia nie miała, a obfity męża zarobek zużywała na zadowalanie swych kaprysów! Z początku powolnie ubożeli, potem coraz prędzej i w końcu z gwałtowną szybkością. Pracownię pochłoneły olbrzymie długi. Nieszczęśliwy Jan był zadowolony, że znalazł posadę przy koleji. Naturalnie, że mała płaca nie wystarczała jak przedtem obfity zarobek, a bieda i troska były stałymi gośćmi w familji, a z powodu tego też i kłótnie i zwady. Gdy się niesumienna kobieta w dodatku oddała pijaństwu, nieszczęliwy zobaczył, że się wszystko wokoło niego załamuje. Zapomniał się tak dalece, że zabił młotkiem burzycielkę szczęścia swego życia!

Tę straszną wiadomość zawierał list i zarazem zapytanie, czy Lawendowscy nie zajęliby się opuszczonemi dziećmi? Morderca przy aresztowaniu zapytany co sie ma stać z dziećmi? powiedział pełen rozpaczy: „Jeśli się moja siostra, Lawendowska, niemi niezaopiekuje, to niewiem, co się z niemi stanie!“

Kasia nie odważyła się strwożone i pełne łez oczy podnieść na męża, a tem mniej mogła znaleźć odpowiedź w swem sercu na to bojaźliwe pytanie. Przed kilku laty byłby Józef całkiem pewnie dzieci wziął do siebie, ale teraz gdy już dziewięcioro w domu było, nie można było od niego wymagać jeszcze pięcioro do nich dodawać. A polubianych wychowanków znowu wypchnąć w twarde życie z powodu drugich, którzy byli krewnymi? Nie, nie, to ciałkięm niemożliwe.

Może by jej brat wział te dzieci? Posiadał wspaniałe gospodarstwo jak i ona, ale miał sam już blizko tuzina i, był ponadto okropnym dusigroszem. Było więc nieprawdopodobnem, żeby on bodaj jedno wziął z biednych dzieci.

Józef podniósł w zadumaniu opuszczoną głowę: „Ano stało się i już się nie odstanie,“ powiedział pomału. „Gdybyśmy byli to nieszczęście przewidzieli, bylibyśmy prawdopodobnie obce dzieci nie przyjęli. Kiedy to się jednak już stało, nie możemy ich na ulice wypchnąć, a także nie możemy zostawić na drodze spokrewnioną dziatwę. Jeśli zatem Kasiu, ta nowa bieda i praca nie będą ci za wielkie, to zgodze się: Sprowadź dzieci! Gdzie

jest dziewięcioro, wystarczy chleba na czternaścioro. Jeszcze nie zbiedniejemy, a błogosławieństwo kochanego Boga będzie pewnie większe!“

Nie wypowiedział najmniejszego zarzutu przeciw szwagrowi, niemiał nawet i słowa pożałowania, że sprowadził hańbę na jego dom szanowny. Mysłał tylko litościwie, o pomocy dla dzieci nieszczęśliwego. Nigdy się Kasi jej mąż tak wielkim niewydawał, jak teraz. Chętnie byłaby klęknęła, aby rękę jego ucałować, ale wiedziała przecież, że on czegoś podobnego nie lubi.

4.

Tym sposobem dostało się pięcioro miejskich dzieci, które już za dużo o świecie wiedziały i nieszczęsny wzrok w najciemniejsze zakątki życia zapuściły, na wieś w zupełnie im obce stosunki. Nie dziwota więc, że z początku były przeraźliwe rozdźwieki, ale miłośnej powadze krewnych, szczególnie dobrotliwej Katarzynie udało się dosyć prędko zgode zaprowadzić w domu. Dzieci, przystosowały się stopniowo do nowego otoczenia, rozwijały się w znakomitej pielęgnacji widocznie, cieleśnie i duchowo. W końcu czuły się tak dobrze jak ruchliwe rybki w kryształowej wodcie.

Potem przyszedł na posiadłość Lawendówkę, bardzo czarny smutny dzień. Matce i dzieciom zdawało się, że dla nich zaszło słońce na zawsze. Wieśniak, pod którego dobrotliwemi i mądremi rządami wszystko czuło się dobrze i szczęśliwe, pojechał pewnego dnia zimowego z parobkami do wysoko położonego lasu po drzewo. Ponieważ nie czuł się zupełnie dobrze, odjechał sam przed parobkami, którzy zajęci jeszcze byli obrabianiem drzewa i załadowaniem go na sanie. Na stromej drodze, przewrócił się, skaleczył się w noge i leżał skąpany w pocie przez kilka godzin na mrozie, aż go jadący za mim parobcy znaleźli.

Trawionego gorączką i trzęsącego się z zimna, przynieśli do domu. Prędko przywołany lekarz, czynił co mógł, ażeby uratować życie bardzo poważanego człowieka. Pielęgnowała go także Kasia z całą ofiarnością swej bezgranicznej miłości. Modliła się o drogie życie męża wraz niewinnemi dziatkami z całą żarliwością. Inaczej postanowił jednakże kochany Bóg. Uznał zapewne, że ten jego wierny sługa, już dosyć w swem życiu zdziałał więc teraz dojrzał dla nieba. Na chwilę zbudził się Józef ze swych gorączkowych majaczeń i posilił się Św. Sakramentami na drogę do wieczności. Potem padł jego łamiący się wzrok na biedną żone, której rozpacz tak wyraźnie widać było na śmiertelnie bladej twarzy.

„Nie płacz, Kasiu — masz dzieci — czternastu pomocników — w życiu — i przed Bogiem!“ —

I potem odszedł tam i stanął przed Tym, który niegdyś powiedział: „Kto jedno z tych małych przyjmie, ten mnie przyjmuje.“ —

Sama, sama na świecie, sama ze wszystką robotą i z całą nedzą życia! To była początkowa myśl biednej wdowy. Stopniowo dopiero widziała znowu dzieci, które się poruszały jak przez szron zwarzone kwiatki. Litość i miłość zwyciężyły w sercu tej rzadkiej kobiety nad przykrym bolem. Poświęciła znowu swą troskę

dzieciom, które teraz podwójnie do niej należały, bo musiała im być nietylko matką lecz też i ojcem. I wnet poczuła, że troska o drugich jest zarazem najlepszem pocieszeniem w jej boleści.

Jednym z ostatnich dowodów miłości zmarłego górala wobec wychowanków było to, że je, na krótko przed fatalnym dniem, sądownie adoptował. Dzieci biednego szwagra, który w więzieniu umarł, nie powinny przez życie nosić poplamionego nazwiska swego ojca jako nieszczęsne dziedzictwo. Reszta zaś dzieci niepowinna być przez to pokrzywdzona, że on tylko krewnych adoptował. Rodzeństwem zostały one przez jego szlachetność, rodzeństwem mają też pozostać przez całe życie.

I one czuły się zupełnie takiemi, już tylko dla tego samego, że czuły się wszystkie dziećmi tej samej, ponad wszystko miłowanej matki. Gdy najstarszy jej wychowanek, Henryk, z jej zmęczonych rąk zabierał troskliwie kosę lub grabie i, potem imał się roboty z młodzieńczą siłą; gdy kwitnąca Jadwiga odsunęła, matkę od gorącego pieca kuchennego, a sama zgrabnie i umiejetnie do roboty się zabierała; gdy mała, kochana Wandeczka przy wieczornym różańcu przynosiła jej wyścielany podnóżek, żeby kochana mateczka nie klęczała na twardej podłodze, wtedy zdawało się wdowie, że z ciemnych chmur.



„Nie płacz, Kasiu — masz dzieci — czternastu pomocników — w życiu — i przed Bogiem! —

które od czasu śmierci męża jej życie przesłaniały, znowu się pojedyńcze złote promienie słońca przedzierają.

Z dziećmi rosły też i troski. Chłopcy musieli się nauczyć jakiegoś rzemiosła, ażeby kiedyś nie stać znowu wobec życia bezbronnymi, Na gospodarstwie mógł tylko jeden pozostać, a tym miał być, według woli jej meża, Henryk. Dla dziewcząt zaś trzeba było. zebrać skromny posag, ażeby, kiedyś gdy wielkie pytanie życia do nich sie zbliży, nie stały z próżnemi rękami.

Od tych trosk nie miała być Lawendowka jeszcze długo wolna, gdy już znowu nowe przed nią stanęły. Wybuchła światowa wojna, a z synów, którzy obecnie stali się jej podporami — prawdziwymi pomocnikami, musiało stopniowo sześiu pójść w pole. Wprawdzie dała ich chętnie i była dumna, że chociaż, bezdzietna, tak dużo obrońców dostawiła ojczyznie, ale pożegnanie rozdzierało jej za każdym razem serce i jak każda matka pytała się że drżeniem: „Zobaczę ja cię jeszcze kiedy w życiu?“ I szara troska i bojażliwy smutek stały co nocy przy jej łóżku i szły za nią krok w krok dnia każdego.

Do tego trzeba doliczyć i te liczne roboty, które z córkami, i dwoma, ledwie że ze szkoły zwolnionymi najmłodszymi chłopcami i ze starym parobkiem sama pokonać musiała. A właśnie teraz trzeba było jak najwięcej siać i zbierać, ażeby zapobiec panującej, strasznej nędzy. Z Lawendówki nie odchodził nikt nie obdzielony, który o coś do jedzenia prosił.

„Jakim sposobem dzieje się to, gaździno,“ pytała raz pewna wdowa, która miała całą kupę głodnych dzieci w domu, „że wy dla jednego z nas zawsze coś macie, podczas gdy inni wieśniacy szczują nas psami ze swego obejścia? A przecie macie sami tak dużo ludzi w domu i tam na froncie! Obawiam się, że po wojnie tylko wy jedna będziecie uboga, podczas gdy wszyscy inni wieśniacy się wzbogacą.“

Uśmiechając się, potrząsała Lawendowska głową: „Inni nie mają czternastu pomocników tak, jak ja Wojciechowo! Czy myślicie, że oni u kochanego Boga nic nie wyproszą, żeby udzielił mi swego osobliwego błogoslawieństwa?“

Gdy wojna nareszcie sie skończyła, nie miała stara matka niestety swych czternastu pomocników w pełnej liczbie. Dwóch z nich pokrywała ziemia, gdzieś tam w nieprzyjacielskim kraju. Chociaż ich miejsce wiecznego spoczynku nie było znane, chociaż żadna kochająca dłoń nie może je ozdobić kwiatami, to przecież płyną matczyne łzy za oboma zmarłymi bohaterami tak obficie i tak gorąco, jak gdyby za najukochańszem, własnem dzieckiem.

Dwóch drugich jej wspaniałych synów, powróciło wprawdzie, ale chorzy i okaleczeni, potrzebują dwa razy tak wielkiej matczynej czułości i matczynej troski. A te będą mieli tak długo, dopóki nie położą starej matki obok tego, którego grób tam na cmentarzu jest tak obficie ozdabiany kwiatami. Kiedyś będzie ona znowu złączona nietylko ze swym mężem i z tymi oboma rycerzami, którzy samotnie w obcej ziemi spoczywają, lecz także z wszystkimi żyjącymi pomocnikami.

Bohaterem w życiu, bohaterem w śmierci.

Dnia 22 grudnia 1929 roku kanonizował Ojciec święty szkockiego księdza Jana Ogilvie z Towarzystwa Jezusowego. Ojciec Jan Ogilvie był Szkotem z bogatej rodziny. Najprzód był studentem teologji w Ołomuńcu, potem wstąpił 1597 r. do Towarzystwa Jezusowego i został wysłany przez swych przełożonych na uniwerzytet w Gracu, celem rozszerzenia swych nauk. Po dalszych studjach we Wiedniu i Ołomuńcu, otrzymał w 1610 r. pozwolenie do powrotu do swej ojczyzny Szkocji, aby pracował wśród rodaków.

W 1614 r. zdradzony przez pewnego szlachcica, który udawał przywiązanie do katolickiej religji, został w październiku 1614 r. w Glasgowie, przez sztucznie podniecony tłum protestantów napadnięty, pobity i zawleczony do więzienia. Potem nastąpiły długie przesłuchania przez złego sędziego.

Czternastu współwięźniów ojca Ogilvie zostało skazanych częściowo na powieszenie, częściowo na łamanie kołem, a Jezuitę wywieziono z Glasgowa do Edynburga, gdzie go chciano podchlebstwami i ofiarowaniem bogatej parafji nakłonić do porzucenia katolicyzmu. Ale nadaremnie. Skazano go więc na djabelsko srogą karę: Nie pozwolono mu spać ani w nocy ani w dzień, kłując go żelaznymi kolcami, gdy go sen ogarniał. Chociaż po tej torturze zaledwo stał na nogach, bronił on siebie i swej wiary przed sędzią z takim skutkiem, że go w końcu nazad do Glasgowa odesłał. Tam jednak nastrój ludności, która podziwiała jego bohaterstwo, zmienił się na jego korzyść.

Wielokrotnie stawiony przed anglikańskich sędziów, oświadczył: „Czego król ma prawo odemnie żądać, to uczynię, chociażby to i mej krwi wymagało. Ale nie mogę królowi być posłusznym w sprawach religijnych, które należą do najwyższego Pana i Boga.“

Skazano go na śmierć, a jego zwłoki poćwiartowane, dla odstraszającego przykładu, kazano wystawiać w różnych dzielnicach miasta. Ogilvie podziękował sędziom, zapewnił ich o swem przebaczeniu i pobłogosławił ich. Prowadzony na szubienicę, ukląknął, bo mu zabroniono przemówić do licznie zgromadzonego ludu, i modlił się z taką pobożnością, że widzowie szlochali. Potem wstał, ucałował szubienicę i rzucił swój różaniec pomiędzy tłum. Trafił nim protestanckiego barona Jana z Eckersdorf z Czech, który wkrótce potem przeszedł na łono kościoła katolickiego. Trzesąc się i ociagająco spełniał kat swój urząd.

Przy śmierci tego męczennika zmienił się nastrój ludności zupełnie. Jedni płakali, drudzy srożyli się przeciw sędziom. Dlatego nie odważono się na ćwiartowanie jego zwłok. Ludzie zdjęli go ze czcią ze szubienicy i pochowali na polu przed miastem.

Bohaterska śmierć ojca Ogilvie, który wtedy był w 34 roku swego życia, nastąpiła 10 marca 1615 roku. Liczne cuda wypraszali sobie ludzie u jego grobu, dlatego został kanonizowany.

Śmierci, gdzie jest twoje zwycięstwo? Śmierci, gdzie jest twoje żądło?

(Objaśnienie do obrazu.)

Stary Tomysław lubi w dnie pogodne brać ze sobą wnuczków i prowadzi ich na cmentarz, który leży po za wsią. W pośrodku stoi mała kapliczka, a wewnątrz na jej ścianach wymalowane są cztery duże obrazy. Dzieci cieszą się bardzo, gdy jest dzień pogodny i prosza dziadunia natarczywie, aby szedł z nimi na spacer. Umie on opowiadać im przystępnie wiele rzeczy, więc pytają go o wszystko, co widzą i czego nie rozumieją. Najwięcej tematów do rozmowy nastręcza cmentarz, ocieniony drzewami rozmaitemi i ładna kaplica cmentarna.

Ile razy Tomysław wchodzi do wnętrza kaplicy, mówi do niego mały Mietek, że na pierwszym obrazie podoba się mu Anioł z potężnym mieczem. Wandzia zaś powiada, że boi się patrzeć na trupią głowę śmierci... Dziadek uspokoja wnuczkę mówiąc, że dobre dzieci nie boją się niczego, tylko grzechu, który ściąga na ludzi karę!

Staruszek siada na ławeczce, aby odpocząć po długim spacerze, a obok niego wnuczęta. Mietek wzdycha: — ach ten Anioł, ten miecz, te wielkie dwa skrzydła! Tak, tak prawi Tomisław. Ten potężny Anioł wypędził z raju pierwszych naszych rodziców Adama i Ewę. Potężnym mieczem zagrodził im drogę, aby już nigdy nie wrócili do raju, który rozkosznym był ogrodem. Adam i Ewa żyli w nim szczęśliwie wśród kwiatów i owoców. Zimy tam nie było. — Jakto było dobrze w rajskim ogrodzie! .... zawołała Wandzia... Adam i Ewa czy kochali za to pana Boga?

Niestety!... westchnał Tomisław. — Kto kocha, ten słucha. Bóg chciał się przekonać, czy Adam i Ewa będą posłuszni. Pozwolił im jeść owoce ze wszystkich drzew rajskich, zakazał tylko zrywać owoc z jegnego drzewa stojącego w środku ogrodu. Pierwsi rodzice nie posłuchali Pana Boga. Szatan wziął na siebie postać węża i tak długo namawiał ich do złamania rozkazu, aż lekkomyślni zerwali owoc zakazany i zjedli go... Ach to źle zrobili — zawołał Mietek. — Nawet bardzo źle!.. potwierdził dziadunio. Bóg ukazał Adma i Ewę, kazał Cherubinowi wypędzić ich z raju na puste pola, gdzie musieli ciężko pracować na swe pożywienie. Pierw zdrowi i nięśmiertelni — teraz chorowali i umierali. Grzech pierworodny pozbawił ich łaski poświęcającej i nieba, rozum został przyćmiony a wola skłonna do złego. My dziećmi jesteśmy Adama i Ewy, więc za ich winy ponosimy także karę. Widzicie na obrazku, jak wąż djabelski oddaje berło życia, Kościotrupowi śmierci. Ewa płacze, że posłuchała kusiciela węża i zjadła owoc zakazany, Adam zaś słucha wyroku z ust Anioła. Aż Bóg się zlituje i ześlę N. P. Marję, niepokalanie poczęta, która zetrze głowę węża szatana.

— Boję się dlatego węża i śmierci, gdy patrzę na ten obraz — mówi cichótka Wandzia. — Pociesza ją dziadunio, że wąż kusiciel nikomu nie zaszkodzi. Nie trzeba go słuchać, ale rozdeptać mu głowę. Tak uczyniła **Marja**, zwycięska Królowa Polski.

Popatrzcie teraz dziatki na drugi obraz... Przedstawiona jest na nim historja **grzechu**, który robił spustoszenia między ludźmi od początku świata, a czyni je nawet dzisiaj. Próżniak **Kain** zazdrości pracowitemu Ablowi, że oszczędza i gromadzi bogactwa, że Bóg mu błogosławi. Dym z ołtarza i jego dobrej ofiary idzie prosto do nieba. Dym z ofiary lichej Kaina nie jest przyjęty przez niebo, więc wlecze się po ziemi. Zamiast się poprawić i pracować, Kain zabrał majątek Abla, zabił go.

— Pewno tą pałką grubą, którą trzyma w ręku? — pyta lękliwie Wandzia... Tak potwierdza dziadunio

i objaśnia, że Bóg u góry robi sąd nad Kainem potępia go i karze. Odtąd karał Bóg zawsze i karze **dzisiaj** Kainów, którzy okradają swych braci. Kainami są narody, które toczą wojnę ze słabszymi, mordują ich, grabią im kraje ojczyste i zakuwają kajdanami niewoli. **Polska** dużo cierpiała zawsze od tych Kainów sąsiadów i dzisiaj jeszcze cierpi, dlatego bronić się musimy od tych ludzi przewrotnych i podstępnych.

Gdy tylko dorosnę wstąpię do wojska polskiego, aby bronić Polski przed Kainami napastnikami — zapewnia Mietek dziadunia. — A ja będę ci dopomagała w obronie — dodaje Wandzia.

— Dobrze moje wnuczęta chwali Tomisław dziatwę.— Pracujcie, nie grzeszcie, a Bóg wam dopomoże obronić Polskę. Na **trzecim** obrazie widzicie triumf Chrystusa zmartwychwstałego nad śmiercią, której złamał i zdeptał okrótne żądło i berło. Od czasów Kaina ludzkość ciągle grzeszyła i popadała w nędze wielką. Nikt nie umiał dopomóc nieszczęśliwym. Zlitował się Bóg nad zrozpaczonymi i zesłał im na ziemię Syna swego z niebą. Chrystus przez trzy lata opowiadał Ewangelję żywota w ziemi żydowskiej, Palestynie. Nauczał ludzi cnoty, która zwalcza grzech i zbrodnie. Niepodobało się to obłudnym faryzeuszom, którzy go pojmali i uśmiercili na krzyżu Kalwaryjskim. Chrystus umarł za grzechy całego świata, a pokutującym przywrócił raj utracony. Złożony w grobie po trzech dniach zmartwychwstał z tryumfem, jak go widzimy na obrazie w otoczeniu aniołów z chorągwią zwycięstwa naznaczoną krzyżem św. Odtąd wszyscy chrześcijanie, jakkolwiek umierają, zmartwychwstaną jednak, podobnie jak Chrystus. Tak nauczał nas Jezus.

Ach, jaki ładny jest na obrazie ten Chrystus zmartwychwstały — zawołały dzieci razem. — Jaśnieje dobrocią i błogosławi nas łaskawie. —Błogosławi nietylko wam, ale całe — światu- a szczególniej Polsce, objaśniał dziadunio. Ojczyzna nasza także leżała w grobie niewoli przez trzy wieki, ale przy pomocy Chrystusa i matki Jego Marji, zwycięzkiej Królowej Polski, zmartwychwstała do wolności. Dziś Polska jest potężnem państwem niepodległem, złączona z trzech zaborów, a oparta o polskie morze Bałtyckie. Wołać więc możemy z tryumfem: – Śmierci, gdzie jest twoje zwycięstwo rozbiorów? Gdzie jest żądło niewoli i kajdan? Zmartwychwstaliśmy do życia wolnego.

A teraz popatrzcie dzieci na **czwarty** obraz Widziecie na nim N. P. Marję, jak jest w niebowziętą przez aniołów. A ja widzę jeszcze, że Marja rozgniata nogą głowę węża — szatana, — zawołał odważnie Mietek. — Tak, tak, — potwierdził stary Tomisław. Jeszcze w raju przekłął Bóg węża kusiciela i powiedział, że będzie czychał na piętę niewiasty, ale Niepokalana N. P. Marja zetrze głowę węża szatana. Ludzie potrafią uchronić się od pokus djabelskich przy pomocy łaski bożej, którą nam daje Jezus król świata. Pojdziemy więc do nieba, za naszą zwycięską królową Polski i będziemy w jej orszaku serafickim wielbić Boga i dziękować mu za to.

— Ach, jabym tak chciała być w niebie przy naszej Królowej, N. P. Marji — widzieć Jezusa, Króla świata i Boga Ojca z Duchem świętym — westchnęła Wandzia.

— Bądź jak dotąd grzeczną, posłuszną i skromną, a Matka Boża będzie także twoją matką na ziemi i w niebie.

— A jabym chciał być w orszaku Rycerzy Niepokalanej Królowej Polski w niebie, — odezwał się Mietek.

Będziesz tam — zapewniał go dziadunio, — jeżeli już tu na ziemi staniesz się rycerzykiem dobrym, posłusznym i pracowitym. Kochaj Polskę i pracuj dla Polski. Trzeźwość i praca — ludzi wzbogaca! Nauka i oświata ludu — dokona cudu! zmartwychwstania Polski w dawnych granicach Piastów i Jagiellonów, od morza Czarnego, do **całego** morza Bałtyckiego, a od Uralu do **całej** Odry z dorzeczami.

Ks. J. A. Łukaszkiewicz.



Śmierci, gdzie jest twoje zwycięstwo? — Śmierci, gdzie jest twoje żądło?

Po wypędzeniu z raju pierwszych rodziców i po zamordowaniu brata przez Kaina, uzyskała śmierć panowanie nad światem . . Chrystus zwyciężył śmierć, gdy tryumfalnie zmartwychwstał z grobu. Zwycięska Matka Jezusa starła głowę węża szatana, który uśmiercał duszę ludzi.

„Bóg zapłać!“

Napisała **Marja Rogalska.**

I.

Na łagodnem zboczu wzgórza w pięknej okolicy podkarpackiej leżały dwie samotne zagrody włościańskie. Obie były okazałe, w obu widać było dostatek i wzorowy porządek. Tylko gdy z jednej dolatywał zawsze radosny rozgwar głosów dziecięcych, to w drugiej panowała niesamowita cisza. Nawet bydło w oborze ryczało jakoś głucho, a koń, którego parobek wyprowadzał właśnie na podwórko, przestał nagle rżeć, tocząc dokoła niespokojnem okiem. Parobcy i dziewki służebne mówili półgłosem. Śmiertelna cisza zaległa całe obejście, bo anioł śmierci rozpostarł znów skrzydła nad piękną zagrodą, by zabrać ostatnie młode życie, tym razem jedynego dziedzica i spadkobiercy.

Doktór, który właśnie w bramie żegnał się z gospodynią, młodą jeszcze, smukłą kobietą, o pięknych, poważnych rysach twarzy, powiedział, że mały Antoś nie przeżyje prawdopobobnie dzisiejszego dnia. Kobieta została jeszcze chwilę na podwórzu, bo nie chciała wracać do chorego dziecka w strasznem podnieceniu, w jakie wprawiły ją słowa lekarza. Musiała wpierw opanować się trochę. W tej chwili doleciały ją wesołe głosy rozbawionej dziatwy z sąsiedniej zagrody i głęboki rys bólu w jej bladej twarzy pogłębił się uderzająco. Twarz matki stężała w kamiennosurowym, prawie nienawistnym wyrazie. Cięższą może jeszcze od bezwzględnego hałasu u sąsiadów — chociaż nie przyznawała się do tego sama przed sobą — była dla niej myśl, że tam obok były jeszcze zdrowe, roześmiane dzieci, podczas gdy u niej szczebiot dziecięcy zamilkł na zawsze. I czemu — zapytywała z goryczą, czyniąc wyrzuty Bogu — czemu tylko jej odmówił wszelkiej radości, wszelkiego błysku szczęścia?

Kiedy pierwsze jej dzieciątko zabrał Bóg już po kilku miesiącach, przyjęła to jeszcze z pokorą, jako dopust Boży, chociaż straszny ból targał sercem matczynem. A nawet rada nierada musiała życzyć biednemu, wychudniętemu na szkielet stworzonku jaknajrychlejszego wybawienia z cierpień.

Nieskończenie trudniej przyszło jej poddać się woli Bożej, kiedy męża, zdrowego, silnego jak niedźwiedź chłopa, przynieśli do domu martwego. Zabiło go drzewo w lesie. Czemu, w jakim celu zerwana została nagle więź, tak silnie łącząca w szczęściu dwoje ludzi? Wszak tworzyli takie dobrane stadło i byli tak szczęśliwi! A teraz zdawało się jej, że jakaś niewidzialna ręka nielitosnem cięciem siekiery odrąbała połowę jej własnej istoty i że odtąd będzie musiała iść przez życie jako półczłowiek.

Ale zostało jej jeszcze dwoje hożych dzieci, Antoś i Zosia. Potrzebowały one miłości i opieki matczynej i ich widok wyrwał młodą wdowę ze szponów rozpaczy. Musiała żyć dla dzieci i wychować je na dobrych, szczęśliwych ludzi! To też pracowała niezmordowanie i doprowadziła gospodarstwo do rozkwitu. Nie zapominała jednak przytem o małych serduszkach, karmiąc je zasadami religji i urabiając podług własnego, pełnego miłości serca.

W twardem jarzmie pracy zapomniała już była prawie o swoim bólu, kiedy nawiedziło ją nowe, jeszcze straszniejsze nieszczęście. We wsi pojawił się dyfteryt i jej słodka Zosieńka padła ofiarą groźnej choroby, chociaż nie stykała się z dziećmi wioskowemi. Przy śmierci dziecka, które jak złoty promyk słońca rozjaśniało zaciemnione boleścią domostwo, płakała matka i szalała, z rozpaczy buntując się przeciw nielitosnemu losowi, jak rwący potok górski, kiedy zwały kamieni zatamują mu drogę.

I Antoś zapadł był wtedy na złośliwą chorobę, ale przetrzymał szczęśliwie kryzys i matka nabrała znów otuchy. Chłopiec wstał niedługo z łóżka, ale odtąd nie dopisywało mu już zdrowie. To dostawał jakiejś złośliwej wysypki, to czeraków, i stopniowo ze zdrowego, pięknego jak malowanie dziecka zrobiło się chuchro. Trwało to całe miesiące. Potem dziecko zaczęło

tracić wzrok i obecnie od kilku tygodni leżało przykute do łóżka, okryte wrzodami i prawie ślepe. Matka prowadziła zaciekłą, rozpaczliwą walkę o zdrowie i życie swego ulubieńca, sprowadzała wszystkich lekarzy z okolicy. Całemi tygodniami, w czasie najpilniejszych robót, zostawiała gospodarstwo na Boskiej opatrzności i woziła dziecko do klinik i sanatorjów. Wszystko na darmo, musiała ulec w tej nierównej walce — i teraz nadchodził koniec!

Tłumiąc gwałtem łkanie, które niemal rozsadzało jej piersi, podeszła do łoża boleści siedmioletniego męczennika. Malec usłyszał natychmiast wyczulonym słuchem ciche kroki matki, wyciągnął ku niej z trudem wychudłe rączęta i zapytał: „Prawda, mamusiu, że jak pójdę do nieba, to potem będę znów widział?“

Słowa umierającego dziecka raniły serce matki, jak ostry miecz, lecz z miłością wzięła stygnące już rączki w swoje ciepłe dłonie i powiedziała: „Tak, dziecinko, wtedy będziesz widział o wiele lepiej i ładniejsze rzeczy, niż my!“

„I tatusia także, i Zosię, i maleńkie dzidzi?“

„Tak, wszystkich!“

„I będę wtedy zdrów, jak dzieci Brońców?“

Zdrów, jak dzieci Brońców! Te słowa umierającego dziecka padły w jej duszę. jak gorący ołów. I palić ją będą do końca życia.

Cicho otwarły się drzwi i stanęła w nich sąsiadka. Widziała odchodzącego doktora i przyszła, wiedziona ciekawością, pytając, czy nie może być w czem pomocną. Obie kobiety bawiły się niegdyś razem jako dzieci, jako dziewczęta były nierozłącznemi przyjaciółkami i jako sąsiadki żyły dotychczas w przykładnej zgodzie w dobrych i złych czasach. Teraz jednakże zranione, zgorzkniałe serce nieszczęśliwej matki widziało w przyjaciółce tylko szczęśliwszą, uprzywilejowaną przez los kobietę, której dzieci bawiły się wesoło, podczas gdy jej jedynak walczył ze śmiercią.

„Nie,“ odparła z niezwykłą u niej opryskliwością, „nie możesz mi nic pomóc, Marto; ale swoje dzieci mogłabyś lepiej trzymać w karbach, żeby tak nie hałasowały, kiedy obok leży umierający!“

Brońcowa, dobroduszna wprawdzie kobieta, ale płytka i niezbyt rozsądna, nie przyjęła tych słów za to, czem były, za wypływ obłędnego bólu macierzyńskiego, lecz wzięła je bardzo do serca i na starej przyjaźni pokazała się pierwsza rysa.

W kilka godzin później mały męczennik przeniósł się do szczęśliwszej krainy, gdzie niema chorych i ślepych, i gdzie pewno promieniał nieskończenie doskonalszą pięknością, niżli jego rówieśnicy na ziemi. Lecz nieszczęśliwa matka padła, jak rażona gromem, koło małego ciałka. Naturalnie służba przyzwała zaraz sąsiadkę, który przyszła wprawdzie niezwłocznie, ale i w tej ciężkiej godzinie obie kobiety nie zdobyły się na dawny, serdeczny ton, przeciwnie, serca ich oddaliły się jeszcze bardziej od siebie.

Kiedy w dwa dni potem wynoszono małego spadkobiercę Potocznych na mogiłki, wieńce przed trumienką niosły dzieci ze wsi, a nie, jakby się należało spodziewać, dzieci sąsiadów. Teraz nieprzyjaźń pomiędzy obiema zagrodami była już jawna i wszystkim widoczna. A przecie był to znów tylko tak łatwy do zrozumienia objaw bólu serca matczynego, które nie mogło znieść myśli, że hoże i rumiane dzieci sąsiadów mają iść przed trumienką jej ukochanego dziecka.

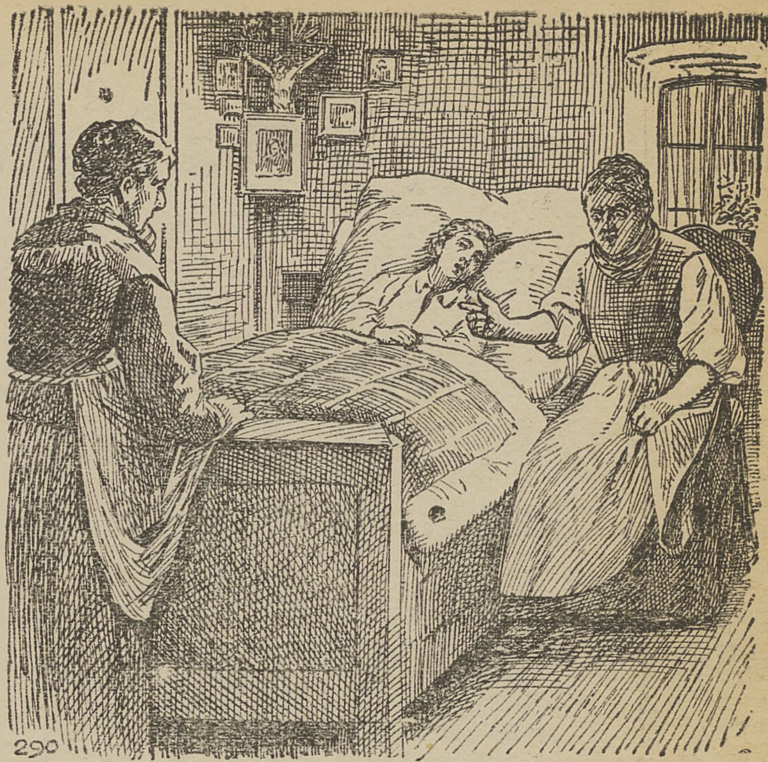
Czemuż to tamtej uśmiechało się szczęście? Czem była Marta lepsza od niej, że zasłużyła na to? Czy była może pracowitszą i pobożniejszą? Bez zarozumiałości musiała Potoczna zaprzeczyć temu. Czy może umiała lepiej cenić swoje szczęście, może jej dzieci miały lepszą opiekę? Naturalnie radowała się z kwitnących dziatek i lubiła je, ale głównie powodowała nią próżność. Bo kiedy Antoś leżał złożony śmiertelną niemocą i nie było już żadnej nadziei wyzdrowienia, Marta pocieszała przyjaciółkę: „Kiedy już tak się stało, powinnaś raczej się cieszyć, Polu, że Pan Bóg zabierze go do siebie, bo lepiej nie mieć wcale dzieci, niż takie!“

A przecież ona uważałaby to za szczęście, gdyby mogła była pielęgnować biedne dziecko przez całe życie!

A dobro dzieci? Prawda, pod względem cielesnym dzieciom Brońców nie brakowało rzeczywiście niczego; może nawet miały trochę za dużo, bo matka spełniała

wszystkie zachcianki dzieci, nawet poza plecami męża. Ale o ich serca i dusze oboje rodzice troszczyli się bardzo mało. Mogli robić, co im się żywnie podobało, bez względu na to, czy to było właściwe i dobre. Zatem co się tyczy dobra dzieci, nie było u niej lepiej. A przecie, a przecie! Jej udziałem stało się szczęście, którego tak gorąco pragnęła Potoczna, a które Bóg zabrał jej tak bezlitośnie, według jej mniemania, tak okrutnie.

I ta myśl wżerała się coraz głębiej i coraz boleśniej w zbolałe serce matki, czyniła je zatwardziałem, zimnem i nieczułem dla bliźnich, pogłębiając coraz bardziej przepaść pomiędzy obiema żyjącemi dawniej w sąsiedzkiej przyjaźni zagrodami. Potoczna odczuwała to boleśnie, cierpiała z tego powodu więcej może, niż sąsiedzi, ale duma nie pozwoliła jej zrobić pierwszego kroku celem przywrócenia dawnych dobrych stosunków.



„Nie możesz mi nic pomóc, Marto. Ale swoje dzieci mógłbyś trzymać lepiej w karbach, żeby tak nie hałasowały, kiedy obok leży umierający!"

II.

Było lato w pełni, ogrody i łąki pławiły się w przepychu barw i woni. Potoczna, przyzwyczajona do rannego wstawania, z pierwszym brzaskiem dnia wyszła do ogrodu, świeżego jeszcze od rosy. Skróś ciemnozielonego listowia wiśni śmiały się wesołą czerwienią dojrzałe owoce, a wysoko, na wierzchołku wyniosłego drzewa siedział czarny kos i gwizdał swoją słodką piosenkę, może po raz ostatni! Ale te miękkie, pieszczące ucho tony nie trafiały do serca osamotnionej, nieszczęśliwej kobiety, nie widziała wcale błogosławionego przepychu gnących się od owocu gałęzi. Widziała tylko na jednem z drzew dwie postacie, które tam nie należały, obu chłopaków Brońców, ſraczących się dowoli słodkiemi, soczystemi wiśniami.

„Zejdziecie mi stamtąd, smyki?!" krzyknęła gniewnie na małych złodziei. „Czy nie macie u siebie dosyć wiśni, że idziecie kraść u drugich?"

„Ale wasze lepsze, pani Potoczna! I co wam po tyla owocach, kiedyście sama, jak palec!"

To przepełniło miarkę. Na samą kradzież biedna kobieta byłaby może patrzała przez palce, a przynajmiej mogłaby ją usprawiedliwić łakomstwem dzieci, gdyż jej wiśnie były rzeczywiście znane z dobroci w całej okolicy. Ale tych słów, przywodzących jej brutalnie na pamięć całe jej nieszczęście, tych słów nie mogła przebaczyć i zapomnieć. A słyszała je teraz niejednokrotnie! Kiedy cała gromada kur Brońcowej przedostała się przez otwór

w ogrodzeniu do starannie utrzymanego ogrodu Potocznej, wyrzadając tam znaczną szkodę, dawna przyjaciółka, zamiast słów przeproszenia, powiedziała tylko: „E, nie masz się o co gniewać, i tak masz dosyć, dla ciebie wystarczy!"

A kiedy później zaraza, nie bez winy sąsiadów, zawleczona została do zagrody i zabrała ukurat najpiękniejszą krowę, Brońcowa, która straciła dwie sztuki bydła, wyraziła zdanie: „Tobie to dobrze! Ta strata dotyka tylko ciebie samą, podczas gdy u mnie stratne są i dzieci!"

Coprawda Potoczna umiała lepiej wyrównywać takie nieuniknione straty; gospodarstwo kwitło i rozwijało się w rękach samotnej kobiety. I warunki życia w domu wdowy były wcale dobre, chociaż nie gościły w nim radość i wesele. Nie można było tego powiedzieć o domostwie Brońców. Im więcej podrastało troje dzieci, tem większe były ich potrzeby i wymagania, a tem mniejsza dbałość o gospodarstwo ojcowskie. Franek, młodszy z chłopców, nie wchodził wogóle w rachubę. Ten chciał uczyć się i zostać kiedyś „panem". Marjanna również nabiła sobie głowę państwem, chociaż nie interesowała ją nauka. Z pogardą odrzucała piękny strój ludowy, chociaż wyglądała w nim na postawną, hożą córę gospodarską, podczas gdy miejskie szmatki, które przekładała nad ubiór ojców, nie potrafiły zrobić z niej „damy", lecz stawiały ją narówni z pretensjonalnie i bez smaku wystrojonemi robotnicami miejskiemi. Piotr, najstarszy, uważał się wprawdzie za dziedzica i przyszłego gospodarza pięknej zagrody, ale okazywał to nie przez pracę i troskę o gospodarstwo, tylko przez chełpliwe wyrzucanie pieniędzy na prawo i lewo. Całemi wieczorami przesiadywał w gospodzie i nie było tygodnia, żeby nie jechał do miasta. Zabawa była jego żywiołem i najlepiej czuł się w karczmie. Uważał, że może sobie na to pozwolić i wyrzucał pieniądze pełnemi garściami.

Ale takiej gospodarski nie wytrzyma długo najbogatsza zagroda włościańska. Nie mogła jej wytrzymać i zagroda Brońców, tembardziej, że ciągnięto z niej jeszcze z dwóch innych stron. Marjanna potrzebowała na swoje stroje ogromnie wiele pieniędzy, a jeszcze gorzej poczynał sobie Franek, odkąd był na uniwersytecie. Tak więc rozpoczęło się dzieło zniszczenia; solidna, spoista budowa odziedziczonego po pracowitych i uczciwych przodkach gospodarstwa zaczęła się kruszyć. Najpierw przeszedł w żydowskie ręce piękny, wartościowy las, potem jedna i druga łąka, a wreszcie jeden kawał pola po drugim. Pustoszały również stajnia i obora.

A tu dzieci w dalszym ciągu natarczywie domagały się pieniędzy. Marjanna, do której dawno już przestali się zalecać miejscowi chłopcy, doczekała się wreszcie spełnienia swoich marzeń. Starał się o jej rękę jakiś elegant z miasta. Trzeba więc było szykować odpowiednią wyprawę. Przytem narzeczony liczył na sute wiano, chcąc założyć interes na własną rękę, gdyż dotychczas pracował jako komiwojażer dla obcych firm. Od Franka zaś przychodziły ciągle niecierpliwe listy z formalnemi pogróżkami: „Pieniędzy, pieniędzy, jak najwięcej pieniędzy i jak najprędzej, bo inaczej będzie źle!" Taka była w krótkości ich treść.

III.

Pewnego niezwykle łagodnego dnia marcowego Potoczna wracała właśnie z pola, gdzie doglądała nawożenia, kiedy minął ją szybko jakiś młodzieniec. Kapelusz miał nasunięty głęboko na czoło, a bardzo elegancka niegdyś zarzutka obczepiona była cierniami i powalana gliniastą ziemią.

„Franek Broniec!" pomyślała odrazu Potoczna, spostrzegłszy, że młodzian zmierza ku zagrodzie sąsiadów, chociaż nie widziała studenta już od kilku lat. „No, ten napewno nie przychodzi z wesołą nowiną!"

Kiedy później ujrzała dwóch policjantów, wchodzących do domu Brońców, doleciał ją głośny krzyk rozpaczy i wreszcie zobaczyła Franka wychodzącego w asyście przedstawicieli prawa, wówczas służba zauważyła po raz pierwszy, jak drgnęły lekko kamienne rysy gospodyni. Po wieczerzy wzięła wiązankę kwiatów i poszła na cmentarz. Długo stała tam przed małemi mogiłkami, kryjącemi całe jej szczęście, a potem wstąpiła jeszcze do kaplicy cmentarnej i upadła na kolana przed ołtarzem.

„Boże, sarkałam na Twoje wyroki przez wszystkie te lata, a Ty przecie byłeś łaskaw na mnie! Przebacz mi, ach, przebacz!“

Ale nie było jeszcze końca nieszczęściom w zagrodzie Brońców. Rankiem następnego dnia przyszła do gospodyni służebna z nową wieścią: „Co za nieszczęście, gospodyni! Właśnie mówił mi pastuch od Brońców, którego posłali po doktora, że policja zabrała wczoraj Franka za kradzież.“

„Za kradzież?“ spytała z niedowierzaniem Potoczna.

„Ajakże. Mówią, że najpierw sfałszował weksel, czy jak tam to się nazywa, a ponieważ sprawka się wydała, okradł w podstępny sposób kolegę, któremu akurat przysłali pieniądze z domu. W nocy zaś uciekła z domu Marjanna, pewno za swoim gachem miastowym, bo ostatnio coś się nie pokazywał u nas. A na dobitkę zachorzał teraz gospodarz. Już to prawda, że nieszczęście chodzi zawdy w parze!“

Tego dnia po raz pierwszy od wielu, wielu lat obie przyjaciółki rozmawiały znów ze sobą. Nawet skamieniałe serce Potocznej nie mogło pozostać obojętnem na tak wielką niedolę; przyszła do Brońcowej ze słowami pociechy, ofiarowując swoją pomoc. Ale nieszczęście czyni miękkich ludzi twardymi i niesprawiedliwymi; miała o tem przekonać się teraz Potoczna.

„Ojej, Katarzyna!“ zawałała Brońcowa na widok sąsiadki. „No, dzisiaj możesz się radować, żeśmy przyszli do nieszczęścia i sromu z dziećmi, boś przecie zawdy nam zazdrościła!“

Tak więc most, ledwie rzucony, został na nowo zerwany. Potoczna wróciła do domu, urażona, a Brońcowa wzięła odważnie na słabe barki ciężar nieszczęścia, które zwaliło się na jej rodzinę. Daremne wysiłki! Wieśniak, który owego strasznego dnia tknięty został apopleksją, stracił mowę i pozostał sparaliżowany, nędzna ruina człowieka, zdany zupełnie na pomoc biednej żony i to w najgorszej porze roku, kiedy w polu było tyle niecierpiących zwłoki robót. Piotr zaś, którego obowiązkiem było wyręczyć matkę, siedział przez cały Boży dzień w karczmie, pijąc i grając w karty. Los rodzeństwa nie był dlań przestrogą, żył dalej, jak dotychczas. Naturalnie długi rosły w zastraszający sposób i kiedy na kilka dni przed Wszystkimi Świętymi wynoszono starego Brońca na spoczynek wieczny, ludzie twierdzili, że ani jeden kamień zagrody, ani jedna dachówka nie była już jego własnością.

Wprawdzie spadkobierca i nowy właściciel oświadczył, że jest to niecne kłamstwo i że wybije zęby każdemu, kto ośmieli się jeszcze raz to powtórzyć, ale nie miał już sposobności do wykonania swojej groźby, bo w kilka tygodni później zagroda poszła pod młotek. W dniu licytacji wyłowiono z rzeki zwłoki Piotra. Nie mógł przeżyć utraty swojej własno-



„Boże, sarkałam na Twoje wyroki przez wszystkie ta lata, a Ty przecie byłeś łaskaw na mnie! Przebacz mi, ach, przebacz!“

ści, nie mógł znieść życia, które nie miało już dlań żadnego uroku.

„A co będzie teraz ze starą Brońcową?“ padło z czyichś ust pytanie pośród ogólnego rozgardjaszu. „Przecie nie ma już ojcowizny i żadnych krewniaków, coby ją wzięli do siebie!“

„Musi zaopiekować się nią gmina!“ odparł twardy głos.

W tej chwili obok nieszczęśliwej kobiety stanęła Potoczna i wzięła ją za rękę. „Nie potrzeba! U mnie znajdzie się jeszcze kąt dla Marty!“

Marta spuściła głowę. Dlaczego Katarzyna uczyniła jej tę szlachetną propozycję, skoro wypomina równocześnie starą nieprzyjaźń? Czy w takich warunkach powinna była ją przyjąć? Ale los bezdomnej na opiece gminy przestraszał ją tak dalece, że mimo wszystko wolała to wyjście. Z ciężkiem sercem jednak przestąpiła próg „swego“ nowego domu. Na szczęście obawy jej były płonne. Katarzyna nie żałowała niczego biednej, steranej przez życie kobiecinie, okazywała jej nawet pewną uprzejmość, na jaką mogło



„Nie potrzeba! U mnie znajdzie się jeszcze kąt dla Marty!“

Wszyscy spojrzeli z bezgranicznem zdumieniem na tę surową, nieużytą kobietę, ofiarującą przytułek swojej nieprzyjaciółce. Również Brońcowa podniosła na nią zdziwione oczy, nie mogąc wymówić słowa i dopiero po dłuższej chwili wyjąkała ze łzami w oczach: „Bóg ci zapłać, Katarzyno!“

„Bóg zapłać?“ powtórzyła Potoczna. „Nie potrzeba mi twojego ‚Bóg zapłać‘!“

się zdobyć jej zgorzkniałe, zamknięte w sobie serce.

IV.

Potoczna zmieniła się gruntownie w ostatnich czasach. Była przecie także matką i cierpiała niewymownie przy stracie dzieci; dlatego też lepiej od wszystkich innych mogła zrozumieć, co musiało się dziać w sercu nieszczęśliwej sąsiadki. A jej dzieci zeszły ze świata w niewin-

ności i czystości, były teraz pięknemi, szczęśliwemi aniołkami, których kiedyś zobaczy w niebie. Tymczasem dzieci Brońcowej, których niegdyś tak jej zazdrościła? Najstarszy, pijak i rozrzutnik, który wkońcu z rozpaczy poszukał sobie śmierci. Dorodna, zdrowa Marjanna, której nie udało się skłonić „narzeczonego“ do dotrzymania obietnicy ożenku, rzuciła się w objęcia grzechu i hańby i zmarnowała się w błocie wielkomiejskiem. Wreszcie najmłodszy, oczko w głowie i duma matki, zaraz po wyjściu z więzienia popełnił kradzież z włamaniem i wrócił znów za kraty. Można się było spodziewać, że będzie tam stałym gościem.

Jeżeli serce matki mogło zdrętwieć i skamienieć z bólu, kiedy śmierć zabrała jej dzieci, cóż dopiero musiało się w niem dziać, kiedy widziała, że giną bez ratunku w brudzie i bagnie życia! Była to więc tylko szczera, głęboko współczująca litość, która skłoniła zamożną wieśniaczkę do wzięcia w dom nieszczęśliwej i zubożałej przyjaciółki, chociaż nigdy o tem nie wspomniała; próżna gadanina nie była cechą Potocznej. Ale Marta mimo to poznała wkrótce jej serce i czuła się dobrze w domu sąsiadki, gdzie miała zabezpieczony schyłek życia, bo nie ulegało wątpliwości, że młodsza od niej i o wiele zdrowsza przyjaciółka przeżyje ją. A jednak zdarzyło się inaczej!

Pewnego upalnego dnia w lecie Potoczna wróciła z pola i w drzwiach kuchni upadła bez życia w ramiona przyjaciółki.

„Księdza, Marto, prędko księdza!“ były pierwsze jej słowa po odzyskaniu przytomności.

„Ależ Katarzyno!“ uspokojała ją Marta. „Już ci przeszło! To tylko z gorąca tak ci rozebrało!“

„Nie, ze mną już koniec, czuję to! Prędko, Marto, prędko!“

Przestraszona przyjaciółka spełniła jej życzenie, a potem ułożyła ją w łóżku. Prawda, w ostatnich tygodniach Katarzyna dziwnie się zmieniła, pożółkła jakoś i zmarniała. „Boże, Boże, tylko nie to, bądź miłościw!“ szeptała Marta pobladłemi ustami. Chora spostrzegła, jakie straszne wrażenie sprawiły jej słowa na przyjaciółce.

„Nie bój się, Marto,“ pocieszała ją słabym głosem. „Co do ciebie wszystko już zarządzone. Mój bratanek, który odziedziczy po mnie gospodarstwo, weźmie cię na dożywocie, albo zapewni ci utrzymanie w schronisku, jak będziesz wolała.“

„Ach, Katarzyno, gdyby to tylko o to chodziło! Ale w tobie stracę jedyną życzliwą istotę, jaką jeszcze mam na świecie! Byłaś dla mnie taka dobra. I jeszcze poza śmierć troszczysz się o mnie! Bóg ci zapłać stokrotnie!“

Wtedy ożywiły się zmęczone rysy umierającej.

„Powtórz to jeszcze raz, Marto, powtórz jeszcze raz, przecie to jedyna rzecz, którą mogę zanieść przed tron Najwyższego! Jakże ciężko umierać, gdy człowiek musi iść tam z próżnemi rękami!“

Nie mów tak, Katarzyno, żyłaś zawsze sprawiedliwie, nikt nie może na ciebie narzekać. Wycierpiałaś już tyle i masz w niebie troje aniołków.“

Mimo to potrzeba było usilnych łagodnych perswazyj przybyłego wkrótce kapłana, aby zażegnać obawy umierającej.

„Najwięcej nadziei pokładam jednak w ‚Bóg zapłać!‘ Marty,“ powiedziała wkońcu.

„Tak, Potoczna, słowa te mają wielką, wielką wagę, wierzajcie mi,“ pocieszał ją kapłan, boście zasłużyli je sobie u nieprzyjaciółki!“

Wkrótce potem wieśniaczka zamknęła oczy na zawsze. I inni ludzie musieli widać cenić tę napozór tak nieprzystępną i surową kobietę, bo kiedy niesiono ją do grobu, trumny nie było widać z pod kwiatów.

Niech szuka wiatru w polu.

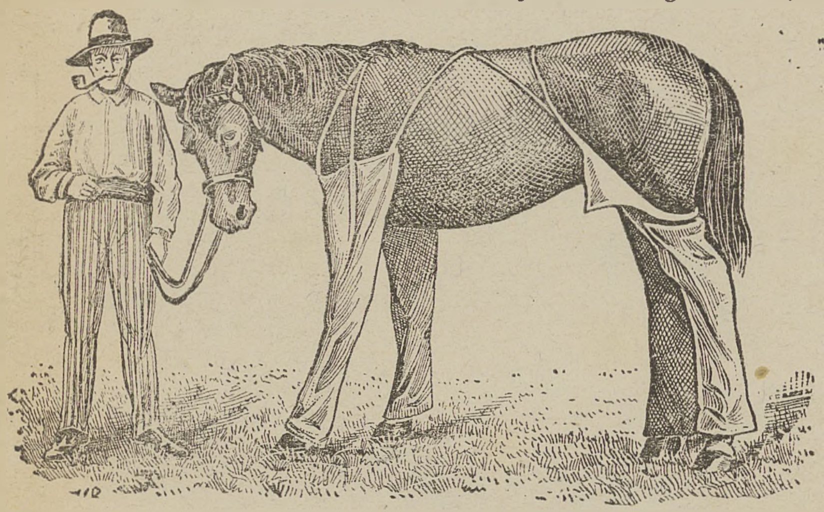
Służąca w urzędzie policyjnym: „Pani kazała się ładnie kłaniać i prosić o psa policyjnego!“

Komisarz policji: „O psa? Czy popełniono gdzie mord?“

Służąca: „Nie, ale kanarek wyleciał.“

Koń w spodniach.

Nauszniki, kapelusze i okulary dla koni nie dziwią nas więcej, odkąd praktyczni i dbający o zwierzęta Amerykanie dali początek w tym kierunku. Obecnie widzimy na rycinie nawet konia w — spodniach. I mimowoli przychodzi nam na myśl koń cyrkowy, który pewnie ma występować w komicznej roli. Ale sprawa dów. W lecie widzimy nieraz, jak konie trapione są tak dalece przez muchy, bąki i t. p. że biedne zwierzęta ledwie od biedy mogą się opędzić przed natrętnemi napastnikami przez ustawiczne uderzanie ogonem i bicie nogami, co w każdym razie musi być bardzo męczące i odbiera udręczonym i bez tego zwierzętom reszt-



Spodnie dla konia celem ochrony przed ukłuciami owadów.

przedstawia się całkiem inaczej: i tutaj chodzi o rzecz zupełnie poważną i praktyczną. Te nogawki, przytrzymywane — jak to widać zapomocą szelek parcianych na grzbiecie zwierzęcia, mają jedynie na celu ochronę tegoż przed ukłuciami owa- kę potrzebnego spokoju i odpoczynku. Jeszcze gorszą jest ta plaga w okolicach gorących. Taki koń będzie więc wdzięczny swemu panu za to dobrodziejstwo, chociaż spodnie jego nie są świeżo zaprasowane.

Dziesięć przykazań dla pieniaczy.

W wielu budynkach sądowych w północnych Niemczech przybite jest następujących 10 przykazań dla procesujących się: „1. Unikaj procesu; znasz może jego początek, ale nie znasz końca. 2. Nie idź do sądu z lada drobnostką, a oszczędzisz sobie wiele czasu, pieniędzy i zmartwienia. 3. Jeżeli masz słuszną pretensję, to zbadaj wpierw, czy i twój przeciwnik nie ma może trochę racji. 4. Przed procesem spróbuj naprzód przyjacielskiej ugody 5. Nie rób niczego, co może jedynie szkodę przynieść twemu przeciwnikowi, a tobie nie przynosi żadnej korzyści. 6. Nie mów nigdy swemu przeciwnikowi, że kłamie. 7. Nie mów nigdy przeciwnikowi, że oszukuje. 8. Idź za radą sędziego, jeśli nakłania was do zgody, bo on ci dobrze radzi. 9. Umowy zawieraj zawsze na piśmie i przeczytaj wpierw dokładnie, co podpisujesz, a unikniesz niejasności i będziesz miał dowód. Tylko to ma znaczenie w sądzie, co możesz udowodnić. 10. Nie doprowadzaj przeciwnika do ostateczności, bo nie możesz wiedzieć, czy kiedy nie będziesz go potrzebował. —

Warto, by te przykazania wzięli sobie do serca i nasi wieśniacy.

Cudowne wyżynki.

Opowiadanie z życia ludu.

1.

Znużeni parobcy rozłożyli się wygodnie na chłodnej murawie w cieniu rozłożystej gruszy polnej. Opalone na bronz, żylaste ramiona z rozkoszą nurzają się w miękkiej, krótkiej trawie, układając głowy na krótki odpoczynek. Swojskie tony harmoniki ustnej melodyjnym rytmem drgają w cichem powietrzu wieczora. Na niebie poczynają mrugać wesoło pierwsze gwiazdy krótkiej nocy letniej.

„No, tak i szczęśliwie skończylim żniwa,“ odzywa się jeden z parobków, Bartek, wyciągając się wygodnie w trawie.

„Za wyjątkiem jednego pola . . . Kto też tam sprzątnie?“ rzuca pytanie grający na harmonice, przerywając swoją niewymyślną arję.

„Pole starej Wilczyńskiej . . .“ płynie cichy poszept przez krąg leżących. „Ona zawdy na ostatku. A łońskiego roku zboże zmarniało jej na pniu, bo nie było nikogo, ktoby sprzątnął go na czas z pola.“

„Stara nie ma już siły. A na parobka ją nie stać . . . Bieda zagląda tam drzwiami i oknami. A wkońcu to wszystko jedno, czy zboże zgnije jej na polu, czy też zabierze je sekwestrator . . .“

„No, ale latoś musi być inaczej. Stara będzie miała poddostatkiem żeńców. Ilu nas tu jest? Odlicz!“ słychać cichy, lecz nakazujący głos Bartka.

Korona starej gruszy drży pod tchnieniem nocnego wiewu. Albo może domyśla się tej Wielkiej Rzeczy, która ma się tu dokonać? Zmordowani całodzienną pracą parobcy otrząsają sen z ciężących ołowiem powiek i liczą — podług rozkazu, jak żołnierze: raz, dwa, trzy . .

Piętnastu żeńców ma stara Wilczyńska w tę dziwnie cichą noc letnią, nie wiedząc wcale o tem.

Potem parobcy biorą na ramię kosy. Pocichu mijają zabudowania dworskie i wądołem wchodzą na pole koło figury, gdzie nietknięte jeszcze kosą łany żyta cichym pochrzęstem gwarzą coś tajemnie z gwiazdami.

„Nocka ciepła,“ odzywa się Bartek, „możemy kosić w koszulach, będzie nam lekcej. Nikt nas tu nie zobaczy, a gdyby nawet zobaczył, to weźmie nas za dobre duchy niebieskie, które pomagają biednej Wilczyńskiej.“

Piętnastu zmordowanych całodziennemi żniwami parobczaków staje rzędem w długich koszulach i brusi ciepłe jeszcze od słońca kosy.

„No, zaczynajmy w imię Boże!“ powiada Bartek. „Na północ skończym — a potem spać!“

Słychać śpiewny dźwięk stali — i pierwszy pokos leży na ziemi.

Czternaście kos wpada w takt Bartkowej kosy.

Pracują bez słowa, niestrudzenie.

„Nie wiem, co w tem jest,“ odzywa się po chwili Bartek, „ale te potajemne wyżynki są mi milsze, niż ciężko zapracowana tygodniówka. Za pieniądze wogóle nie robiłbym tego, nawet za Bóg zapłać!“

„I ja także . . .“

„Ja także . . .“

„I ja . . .“

W sercach piętnastu prostaczków dokonywa się cichy cud: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili!“ Parobcy nie potrafią wprawdzie składać tak pięknie słów, jak uczeni w piśmie, ale tem głębiej odczuwają cud w swoich niezepsutych sercach. A najpiękniejsze z tej całej historji to, że prócz nich nikt nie wie o tym cudzie. Nawet stara Wilczyńska.

Skończyli koło północy. Zboże biednej wdowy stanęło wzdłuż pola poukładane pięknie w kopy.

„No, tak skończylim,“ powiada Bartek, „Ale cała nasza robota byłaby na darmo, jeżeli sekwestrator zajmie biedaczce cały plon. Nie będzie miała znów chleba na zimę i musi żywić się kartoflami. Uważam, że nie będzie to wielki grzech, jak wezmę z naszego pola z pięć, dziesięć snopów i postawię na jej pole. Wszak jesteśmy dzisiaj duchami niebieskimi ku pomocy biednym. A mój stary nic nawet nie pozna . . .“

„Mój także nie . . .

„I mój nie . . ."

„O moim szkoda gadać . . ."

Piętnastu zmordowanych, ale przejętych wewnętrzną radością parobczaków znosi po dziesięć snopów z pól swoich gospodarzy na pole biednej staruszki. Razem czyni to 150 snopów.

„Teraz wystarczy — dla Wilczyńskiej i dla sekwestratora. A gospodarze nie odczują tej kapki, o którą mniej zwieziemy do stodół. Nie dowiedzą się nawet o tem i dlatego nie będzie im żal . . ."



Nabożnie, strachem i czcią przejęta gromada ludzi, niby pielgrzymka sunie za Wilczyńską.

2.

„Stara, otwórz!"

Handlarz końmi Raczek kołacze gwałtownie do drzwi domu.

„Na miłość Boską kobieto, otwieraj! Stał się cud!"

„Znam ja twoje cuda! Pewno znów zalałeś sobie pałkę . . . Naturalnie, przecie już dawno po północku! Ale poczkaj, psiawiaro, dzisiaj wybiję ci z głowy te fanaberje!"

Raczkowa otwiera drzwi, przygotowana na przyjęcie pana małżonka zwykłem kazaniem z dodatkiem wymownych rękoczynów. Ale Raczek upada przed nią na kolana i zaklina się: „Jak pragnę Boga przy skonaniu, kobieto, mówię ci, stał się cud! Posłuchaj mnie: Przed dwiema, trzema godzinami wracam właśnie z miasta i chcę przejść koło figury. Wtem widzę na polu Wilczyńskiej piętnaście białych postaci, musieli to być chyba aniołowie, jak koszą żyto, układają w kopy i znikają, jakby rozpłynęły się w powietrzu. Ani chybi, byli to aniołowie, bo jak potem obejrzałem pole, to stało tam trzysta snopów żyta, a więc dwa razy tyle, ile można w rzetelny sposób zebrać pola. Stały się więc dwa cuda: aniołowie skosili żyto i pomnożyli je w dwójnasób. I to święta prawda, bo widziałem na własne oczy, schowany za krzakiem leszczyny.

Raczkowej przebiegają zimne dreszcze po krzyżu. Jej mąż jest po prawdzie pijakiem, ale nie kłamie nigdy. Przekonała się o tem już nieraz.

Kobieta idzie do Wilczyńskiej i opowiada o cudzie, jaki dokonał się na jej polu.

Staruszka kusztyka przez wieś, opierając się na lasce.

Wieść o cudzie roznosi się po całej wsi. Nabożnie, strachem i czcią przejęta

gromada ludzi, niby pielgrzymka sunie za Wilczyńską. Milkną wszelkie wątpliwości.

Cała wieś wie, że wczoraj pod wieczór pole było jeszcze nietknięte kosą. A dzisiaj o świcie żyto pięknie zżęte i poukładane w kopy. Ani chybi, sprawa aniołów.

Zaprawdę stał się cud! I Raczek widział go na własne oczy!

— — — — — — — —

Nigdy jeszcze konie nie ciągnęły wozów tak dobrze i raźno, jak dzisiaj, kiedy gospodarze zwozili cudowny plon do stodoły Wilczyńskiej.

Nigdy jeszcze parobcy nie pracowali tak ochoczo i niestrudzenie, jak dzisiaj, kiedy znosili snopy.

Kiedy pod wieczór spoczęli znów na murawie pod gruszą, zapatrzeni przed siebie wiedzącemi oczyma, powiedział Bartek: „Mój Boże, jakże piękny jest świat i życie! Nigdybym nie uwierzył. Co to może taki jeden cud, cud w duszy . . .“

Parobcy w milczeniu skinęli głowami.

A jeden powiedział: „Gdyby tak było na całym świecie i codziennie, to myślę, że chyba byłby raj na ziemi . . .“

Bartek wyciągnął swoją nieodstępną harmonikę i po wieczornej rosie popłynęła wezbrana radością, słodka pieśń o cudownych wyżynkach.

— — — — — — — — — —

Jak sadza się kwokę.

Z końcem marca i z początkiem kwietnia kury zaczynają kwokać, najwcześniej przeważnie cięższe rasy.

Na nasiadki nadają się najlepiej duże kury, jak wyandotty, orpingtony i. t. p., które odznaczają się szczególną łaskawością i zgodliwością. Wysiadują one cierpliwie i z poświęceniem i nie niepokoją się nawet w razie nagłego hałasu, podczas gdy inne kury w takim wypadku zrywałyby się przestraszone z gniazda.

Gniazdo urządzamy w spokojnem, odosobnionem miejscu, ile możności jednak niezupełnie obcem kurze. Umieszczamy je niezbyt wysoko, żeby kura nie musiała za każdym razem fruwać, chcąc dostać się do gniazda, lub wydostać z niego; również nie w głębokim koszyku, ani beczce (przy zeskakiwaniu kura może łatwo uszkodzić jaja). Najlepiej ustawić na ziemi w ciepłym kącie płaski koszyk, albo sporządzić z cegieł niską skrzynkę, wyłożyć ją świeżą darnią, lub wilgotnym (nie mokrym!) piaskiem i wymościć słomą i sianem. Nad tem gniazdem ustawić skośnie deskę, bo kwoka nie lubi siedzieć w widocznem miejscu.

Kwokę sadzamy pod wieczór, narazie na nieco ogrzane jaja z porcelany i przykrywamy ją koszem, żeby się przyzwyczaiła do siedzenia. Wszystko to należy robić spokojnie, bez pośpiechu, żeby nie płoszyć kury.

Następnego dnia odchylamy kosz. Jeżeli kwoka siedzi spokojnie, jest to oznaką, że się przyzwyczaiła i wówczas można podłożyć jej prawdziwe jaja, 12 do 15 sztuk, zależnie od wielkości kury (nie więcej!).

Jaja bierzemy od takich kur, o których wiemy, że się dobrze niosą, gdyż takie zalety są dziedziczne.

Jaja mogą mieć, o ile były przechowywane w chłodnem miejscu, 3 do 4 tygodni, tylko wykłuwanie z takich jaj trwa 24 godziny dłużej, niż ze świeżych, ponieważ wewnętrzna błona jest łykowata i pisklęta mają z nią więcej roboty.

6 — 9 dnia można sprawdzić, czy jaja są zapłodnione. Wielu hodowców ujmuje jaja gołą ręką, co jednak nie jest wskazane, zwłaszcza dla początkujących hodowców. Najlepiej używać do tego celu trąbki (rożka) papierowej, na śpiczastym końcu której robimy dziurkę, a przez większy otwór przeglądamy jaje pod światło. Jeśli jaje ma czarny punkt, to jest to oznaką zapłodnienia — to, co widzimy, to główka zawiązującego się pisklęcia. Jeżeli jaje jest przezroczyste, to nic z niego nie będzie i lepiej spożytkować je w inny sposób.

Pod koniec wysiadywania należy jaja w czasie nieobecności kwoki skropić nieco letnią wodą. — Kurczętom nie należy pomagać przy wykłuwaniu.

Hodowla owoców to źródło pieniędzy dla wieśniaka, za mało jeszcze wyzyskane.

Jest Wszystkich Świętych. Ludzie, pomiędzy nimi także nasi znajomi, wracają właśnie z cmentarza.

Buczek. Jakie piękne te zaduszki ta myśl o umarłych! I groby zawsze tak piękne przystrojone.

Chudy. Jesteśmy ciągle jedną rodziną, należymy do siebie, żywi i umarli

Respondek. Czy zawsze macie tyle roboty? Latoś chyba nie skończymy. Jak obrodzą owoce, człowiek nie może się obrobić.

Chudy. Sam nie wiem, czy się cieszyć z tego, że latoś tyle owoców.

Piotr. A to mi się podoba! Pocóż sadzicie drzewa owocowe, kiedyście niezadowoleni z urodzaju?

Chudy. Nie mam się czego cieszyć. Jak człowiek ma dużo owoców, to i tak niewiele za to dostanie i musi za pół darmo pracować. A jak nie obrodzą, to znów niema co sprzedać.

Gaduła. Marcin ma chyba rację. Na to i Piotr nie znajdzie odpowiedzi.

Piotr. Przeciwnie, mój kochany! Wiele na to można odpowiedzieć:

Po pierwsze musisz **hodować takie gatunki owoców, za które zawsze dobrze płacą.**

Po drugie, musisz odpowiednio **użyźniać swoje drzewa,** ażeby rodziły co rok.

Hadryś. Mówicie, jak Salomon, Piotrze.

Gaduła. Wy, Hadryś, wierzycie wszystko Piotrowi, ale ja nie. To do niczego nie podobne, co on wygaduje.

Piotr. Dobrze, to ci udowodnię. Wiecie, sąsiedzi, że zeszłego roku mieliśmy urodzaj na owoce. Na wiosnę byłem w mieście i widzę w handlu delikatesów śliczne jabłka. I myślę sobie, że zamiast kufla piwa dobrze będzie kupić trochę owocu. Kupując, spytałem naturalnie, co to za gatunek, bo chciałbym znać wszystkie jabłka. „O, to są jabłka kanadyjskie, powiada sprzedający. Nie chce mi się wierzyć, ale kupiec mówi dalej: „Przychodzą do Europy całe wagany, ba, całe statki. Patrz Pan, jakie apetyczne i jak ładnie opakowane.

Gaduła. A wkońcu były to może nasze własne jabłka?

Piotr. O nie! Kupiec nie miał powodu kłamać. Widziałem zresztą napisy angielskie. — Opowiadał mi także o sadach w Kanadzie, że hodują tam drzewa krzaczyste i t. d. „No tak“ — mówię. „Ale czy nie można dostać takich jabłek także w Europie, albo i u nas w kraju? — „O nie,“ — odpowiada kupiec z uśmiechem, — „takie ładne świeże jabłka można dostać teraz — było to w maju — tylko z Ameryki.“

Respondek. Może są przynajmniej bardzo tanie? Bo auta, sprowadzane z Ameryki, są także tanie.

Piotr. Tanie? Kiedy trzeba je transportować tak daleko i przechodzą przez tyle rąk? Wiesz, jedno jabłko — prawda, że było ładne i duże — kosztowało mnie tyle, co kufel piwa.

Buczek. To ci dopiero! To kilo wypada bardzo drogo!

Piotr. Pewnie; na kilo wchodzi 3 do 4 jabłek.

Respondek. I przychodzą całe wagony, mówicie? No, to kupa pieniędzy pójdzie znów zagranicę.

Piotr. A te pieniądze moglibyśmy równie dobrze my zarobić.

Gaduła. Wy tylko zawsze o zarabianiu pieniędzy. Nie powiem, żeby mi się to podobało. Zawsze robicie takiego świętoszka, a jak się widzi, lecicie na pieniądze, jakby człowiek tylko poto żył na świecie.

Piotr. Nie mówię to dlatego, żebym zarabianie pieniędzy uważał za rzecz najważniejszą, ale widzę, że nasz stan włościański zejdzie na psy, jeśli nie wymyślimy nowych źródeł dochodu; cała młodzież ucieka teraz do miasta, a na to nie mogę spokojnie patrzeć. Janie nie weźmiesz mi chyba za złe, że staram się temu zapobiec, stwarzając wam nowe dochody. Wtedy was i wasze dzieci nie będzie ciągnęło do miasta.

Respondek. Ktoby tam słuchał Gaduły, Piotrze! Wiemy przecież, że mówicie dla naszego dobra.

Piotr. Tak, sąsiedzi, zdaje mi się, że to, co mogą zrobić Amerykanie, to i my potrafimy. Weźmy się tylko do nowoczesnego sadownictwa.

Buczek. Bardzo pięknie; ale pewnikiem mają w Kanadzie cieplejszy klimat i niema tam wcale zimy.

Piotr. Ale gdzież - tam! Klimat w tych okolicach, gdzie dojrzewają te jabłka, nie będzie chyba cieplejszy, niż u nas. Mówię mam — a tyle znam się na tem, że mogę to powiedzieć: **Możemy mieć owoce tej samej jakości, jeżeli tylko zechcemy** i będziemy przestrzegać kilku warunków.

Chudy. Jakież to warunki?

Piotr. Po pierwsze, należy wybrać odpowiednie gatunki. Jest u nas kilka gatunków drzew, które dają naprawdę wspaniałe, smaczne i duże jabłka.

Hadryś. Naturalnie na jabłecznik.

Piotr. Nic podobnego! Czy nie wiecie, że owoce na moszcz niewiele kosztują i często nie opłaci się ich wcale zrywać i wieźć na kolej? Sadzić musimy szlachetniejsze gatunki.

Hadryś. Dajcie pokój z temi szlachetnemi jabłkami! Takich szkoda przecie na jabłecznik.

Piotr. Wy ciągle tylko z tym jabłecznikiem! Robić go możecie ile wam potrzeba, ale tylko dla siebie, nie więcej. Przecie nie będziecie sadzić jabłoni poślednich, aby sprzedawać jabłka na moszcz. Potrzeba nam jabłek i to nie wczesnych odmian, które prędko się psują. Nie zawadzi jedno lub dwa takie drzewa, dla użytku domowego, ale nie więcej. Potrzeba nam sadzić gatunki późne, które dają jabłka dobre do jedzenia dopiero w zimie, albo nawet na wiosnę. Nadawać się muszą do naszego klimatu, a przytem dostarczać wyborowego owocu deserowego.

Respondek. Mam jedno takie drzewo; w kwietniu są to najlepsze jabłka.

Piotr. A smakują one nietylko wam, ale i ludziom w mieście. Do takich jabłek należą: szczecińskie czerwone (sztetyny), szlachetne żółte, tyrolskie, kantówka gdańska, reneta Baumana, reneta landsberska, a zwłaszcza złota reneta (kilka odmian).

Buczek. A dajcież pokój, i tych nie spamiętam.

Piotr. Niema potrzeby wyliczać więcej. Sadzić tyle różnych odmian byłoby nawet niedobrze.

Chudy. No tak, ale gdzie dostaniemy takie gatunki!

Piotr. O, właściciele szkółek sadzą najczęściej te gatunki.

Gaduła. Chyba nie znacie naszych właścicieli szkółek i ogrodników. Jak przyjdziecie do którego i zażądacie gatunku, którego nie ma na składzie, to wepchnie wam jaki inny. A przecie nikt z nas nie może znać wszystkich gatunków jabłek.

Piotr. I ja nie znam. Ale radzę sobie inaczej. — Idę do właściciela szkółki i pytam go, jakie ma gatunki na składzie. Wtedy odpowiada mi całkiem szczerze, bo przecie nie może wiedzieć, jaki gatunek wybiorę. Zresztą najlepiej zwrócić się do największej w Polsce powiatowej szkółki drzew i krzewów owocowych w Rawiczu (woj. Poznańskie), która posiada ogromny wybór doborowych gatunków drzew owoców, zwłaszcza jabłoni i grusz.

Myślę jednak, że nie należy także zarzucać dobrych i rozpowszechnionych odmian miejscowych.

Buczek. Ja kupię sobie raczej dziczkę i zaszczepię na niej swoje gatunki.

Piotr. Ja nie robię tego, bo byłaby to niepotrzebna strata czasu. Straciłbym conajmniej dwa lata.

Tyle co do odmian. Sadzić je można w jesieni lub zimie, bez różnicy.

Chudy. Nie potrzebujecie mnie uczyć, jak się sadzi drzewa. Dosyć się ich nasadziłem.

Piotr. Przyznaję. Ale wielu z was nie wie. Niektórzy sadzą drzewa za głęboko, inni znów dają pod nie gnój. A tymczasem trzeba to robić tak:

W jesieni, albo w zimie kopiemy dół na drzewo pół metra głębokości i półtora metra średnicy. Do niego dać możemy gnojówki, tomasyny i popiołu, albo soli potasowej (kainitu). Obornik dajemy dopiero na korzenie, kiedy drzewo już posadzone i korzenie przysypane ziemią.

Coby tu jeszcze powiedzieć? Korzenie należy trochę przyciąć, tak samo gałęzie. Drzewko trzeba przywiązać do palika. Kawałki murawy kładziemy do dołu razem z ziemią, ale tak, by trawa poszła pod spód. Przez kilka najbliższych lat nie pozwalamy trawie róść pod koroną drzewa.

Respondek. Kiedy tak dobrze nagnoicie, to zaraz w pierwszym roku drzewa zanadto wybujają.

Piotr. Tak jest! Ale długie pędy trzeba odpowiednio przyciąć. Musicie kiedy przyjść do mnie, to wam to wytłumaczę. W pierwszym roku obcinamy więcej, w drugim do połowy, w trzecim przycinamy tylko końce pędów. Później wycinamy już tylko zbyt gęste, równoległe, albo krzyżujące się gałęzie.

Gaduła. Widzę, że trzeba się z niemi cackać, jak z małem dzieckiem.

Piotr. Pewnie! Ale zato zwrócą ci z nawiązką cały trud.

Gaduła. Ajakże, jak ich nie poobgryzają zające, albo nie poobskubują kozy i krowy!

Piotr. Wyhodować drzewo owocowe i uchronić je przed szkodą jest tak trudno, jak wychować dziecko na porządnego człowieka. Przy staraniu można jednak uchronić drzewo przed wszelkimi wrogami. — Ale potrzebuje ono nawozu.

Chudy. Jak żyję, nie dawałem jeszcze pod drzewo nawozu.

Piotr. No, i wielkie mieliście zbiory?

Chudy. Kiedy inni mieli owoce, miałem i ja.

Piotr. Być może. Ale gdybyście byli dali nawóz, zpewnością zbiór byłby lepszy. Posłuchajcie, jak się zasila drzewa nawozem. Gnojówką, albo obornikiem. Przed wlaniem gnojówki robimy łopatą, albo prętem żelaznym otwory w ziemi. Do tych otworów nasypujemy tomasyny, popiołu drzewnego, wapna, a potem całą powierzchnię zlewamy obficie gnojówką.

Buczek. Otwory? Gdzie trzeba je robić? Koło samego pnia?

Piotr. Tak niestety nieraz widziałem. Powiedzcie mi, czy pies może zeżreć kiełbasę, kiedy przywiążecie mu ją pod szyją? Widzicie, tak samo i drzewo nie może korzystać z nawozu, który mu dacie koło samego pnia, bo niema tam korzonków włoskowatych,czerpiących pokarm z ziemi. Dziury musicie robić pod koroną, a nawet poza nią.

Buczek. Ja tam wolę gnój. Zawszeć co gnój, to gnój!

Piotr. Może macie rację. W takim razie tam, gdzie się kończy korona drzewa, trzeba wykopać rowek na głębokość rydla; w rowek ten dajemy gnoju, wapna, popiołu, tomasyny — i potem przykrywamy go darnią, ale odwrotnie, trawą nadół. W ten sposób nic się nie zmarnuje.

Hadryś. Tak, a teraz tylko czekać, aż drzewa dobrze się zakorzenią i wyrosną wielkie, no i zaczną rodzić.

Piotr. Byłbym zapomniał o jeszcze jednej robocie koło drzew.

Buczek. O tem, że trzeba usuwać mech i jemiołę w jesieni albo na wiosnę?

Piotr. To swoją drogą. Ale chciałem powiedzieć co innego, chociaż wiem, że do tego was nie nakłonię. Mam na myśli skrapianie drzew w jesieni i na wiosnę wapnem, celem wytępienia owadów. Potrzeba do tego odpowiedniej sikawki, która kosztuje kilka złotych.

Respondek: Czy próbowaliście już tego?

Piotr. Widzicie, sąsiedzi, teraz sam nie wiem, co na to powiedzieć. Bo spróbowałem dopiero w tym roku po raz pierwszy.

Gaduła. Sto pociech z tym naszym Piotrem! Ledwie usłyszy gdzie coś nowego, zaraz musi próbować. No i cóż, pomogło?

Piotr. Cóż wam powiedzieć? Zdawało mi się, że jabłka jakby większe. Ale przyczyna? Może w tym roku wszędzie większe, nawet bez spryskiwania, bo mieliśmy ładną pogodę.

Tak, a teraz czekamy jesieni, niech dojrzeją jabłka. Koło św. Michała przychodzi pora zrywania.

Gaduła. Akurat wtedy, kiedy zwala się najwięcej jesiennych robót. Kto ma wtedy czas zrywać jabłka?

Piotr. Jeżeli tylko będziecie mieli dobre gatunki, to opłaci się wam nająć robotnika do robót w polu, a samemu wziąć się do zrywania jabłek. Bo mówię wam, jeżeli zobaczycie, co to za szlachetny owoc i ile za niego dostaniecie w mieście, to nie zostawicie tej roboty nikomu innemu.

Hadryś. Tak trzeba uważać?

Piotr. Ajakże. Jabłka to nie ziemniaki. Nie można niemi rzucać, nie mogą mieć ani jednej plamki, albo śladu odgniecenia, czy uderzenia. Z jabłkami trzeba się obchodzić tak ostrożnie, jak z jajkami.

Respondek. Trzeba będzie trochę czasu, zanim człowiek przywyknie do takiej pracy.

Piotr. Ale wiem jeszcze coś. Jeżeli jabłka chcemy wysyłać do miasta,

to każde musi być owinięte w delikatny papier, lub bibułkę.

Gaduła. Więcej nic? A może tak jeszcze kupić każdemu kołyskę?

Piotr. Nie. Ale mówię ci, że ta robota się opłaci. Kiedy zawieziesz do miasta taki towar bez zarzutu, zaręczam ci, że w każdym lepszym sklepie wezmą go równie chętnie jak amerykański. I zapłacą za nie te same pieniądze.

Buczek. Wam może zapłacą, ale mnie nie. Wy potraficie zawsze lepiej jakoś gadać, jak my.

Piotr. A więc dobrze, sprzedam i wasze, kiedy chcecie. Założymy taką małą spółkę handlową. Chętnie podejmę się tej pracy. A ręczę wam, że dostaniecie dwa i trzy razy tyle, co dzisiaj za wasz towar. A nawet w złym roku, to znaczy, kiedy będzie dużo owoców, takie wyborowe jabłka mogą liczyć na dobry zbyt.

Hadryś. No, sąsiedzi, cóż wy na to? Jabym nie był od tego.

Respondek. I ja nie. Boję się ino, że nie podołamy robocie.

Piotr. A nie możecie to nająć robotnika? Będzie zadowolony, jak zarobi kilka złotych. Do tej roboty można zresztą użyć dzieci.

Chudy. Dojdą do tego jeszcze inne wydatki. Trzeba będzie w piwnicy, albo na górze porobić półki na owoce, gdzieby można je trzymać bez dłuższy czas. Ale i mnie się to podoba.

Piotr: A zatem, sąsiedzi, rozważcie sobie to, co wam powiedziałem! Potem powiecie mi, czy się zgadzacie. Jeżeli nie zechcecie, to wezmę się sam do roboty.

Gaduła. Czy tylko Piotr ma się zawsze bogacić? Już sama zazdrość nie pozwoli mi patrzeć z założonemi rękami na jego pomysły. Tyle ino chciałem powiedzieć.

A teraz zostańcie z Bogiem!

Wszyscy. Dobranoc.

Leki domowe dla chorych zwierząt.

Do środków usuwających wzdęcie u bydła, które równocześnie niszczą gazy w jelitach, należą: palona magnezja, salmiak, potas gryzący, potaż i ług z popiołu drzewnego. Odbijanie pobudza się zapomocą terpentyny i oleju skalnego, wódki i kminu, podczas gdy wiatry wypędza się zapomocą mięty, rumianku, baldrjanu (walerjany), eteru siarczanego i kropli Hoffmanna. Właściciele zwierząt, którym przy karmieniu zieloną paszą grozi bardzo często wzdęcie, powinni starać się mieć zawsze w domu tego rodzaju leki. Naprzykład przy kolce wiatrowej u konia i przy wzdęciu u krowy stosujemy następujące środki: 20 gr palonej magnezji rozbełtać dobrze w $^1/_2$ l naparu rumianku, albo 15 gr salmiaku rozpuścić w $^1/_2$ l wody. Owcom i kozom daje się tylko czwartą część tej dawki naraz, królikom łyżkę stołową, jednakże w razie potrzeby należy powtórzyć dawkę za $^1/_4$ do $^1/_2$ godz. Potas gryzący, 15—30 gr rozpuszczone w $^1/_2$—1 l wody, jest skutecznym i łatwym do nabycia środkiem. Przy kolce kurczowej u koni i bydła dawać sól glauberską, 100 gr w naparze mięty lub walerjany; w razie potrzeby powtórzyć dawkę za $^1/_2$—1 godz. Tak samo stosuje się inne leki.

Olej lniany jest nieocenionym środkiem przeciw zapalnym schorzeniom przewodu pokarmowego, połączonym z zatwardzeniem. Daje się koniom i bydłu codziennie $^3/_4$—1 l, około $^1/_4$ l naraz, w stanie letnim. Polecenia godnem jest również zadawanie oleju lnianego przy zatkaniu trzeciego żołądka, t. zw. ksiąg. Oznaką choroby są: brak apetytu, ustanie przeżuwania i boleści przy naciśnięciu przedniej ściany brzucha.

Za grzech matki.

Opowiadanie z życia ludu przez **Józefa Chodzińskiego**.



Perczak schyla się i podnosi gruby kij. Rzuca go zręcznie w środek gromadki zwierząt, wydając przytem głośny krzyk.

Zwierzęta porywają się przestraszone i uciekają. O, wiedzą dobrze, że to nie ich pastwisko. Pędzą po stromem zboczu do góry, gdzie na polance leśnej pasie się reszta stada.

Z gniewnym pomrukiem wchodzi wieśniak do chaty, gdzie Hanka, jego żona, pracuje w ciemnej, zakopconej kuchni. Słysząc kroki męża, zwraca ku niemu ładną jeszcze twarz o dziwnie zgorzkniałym, pochmurnym wyrazie. „Już wróciłeś?“ pyta.

Wieśniak nic nie odpowiada. „Poczkaj, dostaniesz za swoje!“ mruczy do siebie. „Teraz urwała się moja cierpliwość. Ciągle przez ciebie tylko kłopoty i obraza Boska!“

Hanka słucha. W rysach jej widać trwogę, tak, wyraźną trwogę.

„Co się stało, Piotrze?“ pyta wreszcie nieśmiało.

„Co się stało!“ Jeszcze się pyta! Pewnie sama nie możesz się domyślić? Twój kochany Grześ znów nabroił. Miast pilnować owiec, puszcza je do młodego owsa. Przeklęte szczenię . . . Ale poczkaj, dzisiaj wieczór dobiorę ci się do skóry!“

„Piotrze!“ prosi go żona. „Nie bądź srogi dla chłopca!“

„Nie bądź srogi, nie bądź srogi!“ przedrzeźnia ją wieśniak. „Chłopaka trzeba raz nauczyć moresu. Mało to szkody już przez niego?“

1.

W parne popołudnie czerwcowe Piotr Perczak kroczy szparko ku domowi. Wraca z miasta, gdzie załatwiał różne interesa. Wybrał się już o świcie.

„Zostańcie z nami do wieczora, Perczak, będzie się wam lepiej szło w chłodku!“ radzili mu przyjaciele w gospodzie, kiedy o II-ej wybierał się w drogę powrotną. Ale Perczak nie chciał ani słyszeć o tem. Jest on pracowitym, zapobiegliwym kmieciem, który dba o gospodarstwo i nie lubi marnować czasu i pieniędzy.

Niedaleko już ma do domu. Poprzez pnie ostatnich drzew lasu widać już strzechę jego chaty i soczystą zieleń owsa.

Ale cóż to?

Co tam rusza się w owsie? Ach, owce . . . dwie, trzy, pięć sztuk. Perczakowi nabrzmiewa żyła z gniewu. Z ust wyrywa się przekleństwo. „Psia . . ., znów ten przeklęty bękart! Ten nicpoń! Nie potrafi to nawet przypilnować owiec!“

Siada ciężko na krześle. Żona nie odzywa się już ani słowem, szykując mężowi spóźniony obiad. Usługuje mu z uniżonością służącej, poczem zmęczonym krokiem wysuwa się z kuchni. O, to brzemię, to nieznośne brzemię, które ciąży na niej!

2.

Z alkowy dolatuje ją niecierpliwy płacz dziecka . . . mały Janek! Musi iść do niego . . . Ze zgryzoty i zmartwienia prawie zapomniała o biednym robaczku.

W chwilę potem pochyla się nad kołyską najmłodszego synka. Jest to rozkoszne, zdrowe dziecko, które teraz, na widok matki, przestaje odrazu płakać i uśmiecha się do niej błękitnemi oczętami.

Kobieta tuli dziecko do piersi. Ach, jakże cieszyła się tem dzieckiem! Czego spodziewała się po jego urodzeniu. Że ciemna plama w jej życiu zostanie zmazana, że mąż wreszcie jej przebaczy i okaże trochę miłości ojcowskiej i temu „drugiemu“, niewinnemu Grzesiowi. Ale darmo! I to upragnione dziecko nie potrafiło roz aśnić jej życia. Ponury cień nie znikał, wlókł się dalej za nią . . . Czasem myślała sobie: Dobrze tak! Muszę odpokutować swój grzech, chociaż Pan Bóg mi przebaczył, — mimo to muszę odpokutować . . . Zasłużyłam na to. Potem jednak przychodziły znów chwile, kiedy się jej zdawało, że kara zbyt ciężka. Serce matki buntowało się przeciw temu, że także niewinne dziecko musi cierpieć z powodu gniewu męża. W takiej chwili brała ją złość na męża . . . Unosiła się gwałtownie — i położenie jej i dziecka przez to tylko się pogarszało.

Chwała Bogu, że dzisiaj milczała. Ale teraz z trwogą w sercu wyczekuje powrotu Grzesia. Chłopak dostanie straszliwe cięgi. Zna swego męża . . . Trzymając dziecko na ręku, wygląda przez małe okienko na lesiste zbocza górskie. Tam w górze leży pewno Grześ w trawie, zapatrzony w błękitne niebo. Jest to cicha, marzycielska natura, niezgrabny, nieporadny chłopak, ale Hanka wie, że dzieciak nie jest zły i ma miękkie serce. Cierpi on wskutek surowego obchodzenia się i staje się przez to coraz bardziej za hukany i nieśmiały. Nie słyszał nigdy od Piotra dobrego słowa, nie znał innej pieszczoty, prócz łajania, szturchańców i razów . . .

Nad łąkami tańczą w powietrzu komary i brzęczą pszczoły. Cichy, cichuśki wiew idzie przez łany zboża . . .

3.

Myśli Hanki mkną w przeszłość. Widzi się młodziutką mężatką, wchodzącą w dom męża. W duszy jej rozdzwoniły się wówczas wszystkie dzwony, życie, świat, wydawały się jej pełne błogiej szczęśliwości. Piotr był dobry dla niej, mieli zapewniony kawałek chleba, byli młodzi i zdrowi. A kiedy po roku leżał w kołysce zdrowy chłopak, nieposiadali się z radości. Praca sprawiała im podwójne zadowolenie. W samotnej zagrodzie każdy dzień był wówczas dniem wesela.

Ale nie trwało to długo. Przyszedł rok 1914 i rzucił w kraj krwawą pochodnię Piotr musiał iść do wojska. Hanka została sama ze starym, głuchym krewniakiem. Wkrótce wieś zaroiła się od obcych żołnierzy, którzy zajęli kwatery we wszystkich chatach. Zagroda Perczaków nie stanowiła wyjątku. Młodej gosposi trudno było obronić się przed natarczywemi zalecankami żołnierzy. Dwa, trzy lata przeszły szczęśliwie. Młoda kobieta dochowała wierności mężowi, który zaraz na początku wojny dostał się do niewoli rosyjskiej.

Ale potem zjawił się zuchowaty, czarnooki podoficer węgierski, a z nim przyszło nieszczęście . . . Hanka wzdryga się na myśl o tych czasach i swojem przebudzeniu się z odurzenia zmysłów. Ale na szczęście znalazła wówczas właściwą drogę. Udała się do starego, poczciwego proboszcza, a ten skierował ją napowrót do Boga, na drogę obowiązku. Hanka żałowała serdecznie swojej wielkiej winy, opłakując gorzko i ze skruchą swój smutny błąd. Małego Grzesia, który wkrótce potem przyszedł na świat, przyjęła z macierzyńską dobrocią, a po powrocie męża rzuciła mu się do nóg i wyznała wszystko. Ach, aż nadto dobrze zdawała sobie sprawę z tego, jaką straszną wyrządziła mu krzywdę!

„Znoś z pokorą, jako pokutę, gniew męża!“ mówił jej sędziwy kapłan. „Sprobuj

cierpliwością i posłuszeństwem zyskać na nowo jego zaufanie, zasłużyć na nie. A może Pan Bóg obróci wszystko jeszcze ku lepszemu . . .“

Te słowa miała ciągle na myśli, kiedy pogarda i nieufność męża przytłaczały ją do ziemi.

Wkrótce po powrocie Piotra ugodził w nią straszny cios. We wsi wybuchła szkarlatyna i w kilku dniach zabrała małego Ludwiczka. Któż potrafi opisać ból matki! Teraz został jej tylko biedny Grześ, dziecię grzechu. Gniew i rozgoryczenie męża zdały się nie znać już granic. Hanka musiała przeżyć dni pełne niewysłowionej udręki. I każdy z nich, jak groźne widziało, przesuwa się teraz przed oczyma jej duszy. „Mama, mama!“ woła nagle dziecko na jej ręku. Różowe piąstki wyciągają się ku ręce matki. Myśli Hanki wracają nagle to teraźniejszości. Tak, Pan Bóg był dobry dla niej: Wysłuchał jej błagalnej prośby. Ma znów dzieciątko, przynoszące jej chlubę, a zagroda prawego dziedzica. I chociaż zachowanie męża wobec niej nie uległo zmianie, to jednak Hanka wie, że cieszy się on z tego zdrowego syna . . . „O Boże,“ prosi biedna kobieta, wracając do swojej roboty, „Boże, wysłuchaj jeszcze drugiej mojej prośby! Wiesz, że nie proszę dla siebie, tylko dla Grzesia!, Spraw, by Piotr przestał go prześladować, by okazał mu trochę miłości . . .“

4.

Grześ idzie ze swojem stadkiem na pastwisko w góry. Zwierzątka pląsają wesoło, a ich dzwon czkidzwonią srebrzyście w wilgotnym od rosy poranku. Ale mały pastuszek nie jest taki wesół, jak jego trzódka. Idzie zatroskany, z twarzyczką nieobeschłą jeszcze od świeżych łez.

Tak, ojciec ukarał go surowo za wczorajsze niedbalstwo. Dostał porządne cięgi. Czuje je jeszcze dzisiaj. Tak, a potem było jeszcze coś innego, gorszego. Ojciec i matka zaczęli się znów kłócić. Matka chciała go bronić przed gniewem ojca, ale ten rozeźlił się jeszcze więcej. Gniewne słowa padały z obu stron, niby grad. Grześ wzdycha. Ach, on nie może patrzeć jak matka płacze. A zdarza się to tak często. Chłopak nie rozumie gniewnych. złych słów ojca, lecz muszą to być bardzo złe słowa. — Dlaczego w ich domu dzieją się zawsze takie rzeczy? pyta nieraz Grześ sam siebie. I nie znajduje odpowiedzi. Chwała Bogu, że ich nie rozumie! Jest jeszcze mały i nie rozumie wielu rzeczy . . .

Owce biegną coraz szybciej pod górę, bo znajdują się teraz w ciemnym lesie, gdzie nie nęci ich młoda trawka. Instynkt



„Ponieważ dzisiaj zapomniałem kwiatków, kochany Jezu, musisz zadowolić się gałązką!“

kieruje je na zieloną polankę. Biedny, obity Grześ ledwo może nadążyć za niemi. Musi użyć całego wysiłku. Teraz przychodzi do starej figury przydrożnej, otaczanej wielką czcią przez okolicznych mieszkańców. Grześ zatrzymuje się i zrywa gałązkę młodego świerka. „Ponieważ dzisiaj zapomniałem o kwiatkach, musisz zadowolić się gałązką, kochany Jezu!" mówi z rozbrajającą szczerością, przytwierdzając gałązkę do przebitych stóp Zbawiciela.

Chłopię nie przejdzie nigdy mimo figury, żeby nie przyniosło Jezusowi kwiatów. Przystrajanie krzyża sprawia mu żywą radość. Dzisiaj przystaje nieco dłużej niż zwykle u stóp Zbawiciela. „Dobry Jezu, spraw, żeby ojciec nie gniewał się na mnie i na mamusię!" modli się żarliwie dziecięce serduszko. „Spraw, żeby kochał trochę nas oboje! . . ." I kiedy się tak pomodlił, odrazu robi mu się lżej na sercu. Czy Zbawiciel uśmiechnął się do niego? Może. W każdym razie Grześ czuje się teraz lepiej. Poddaje się łagodnej pieszczocie złotego słonka rannego, a dzwoneczki jagniąt odzywają się radosnem echem w jego serduszku. Nabiera na nowo młodzieńczej otuchy i chociaż członki bolą go jeszcze trochę, biegnie przecież dzielnie za swojem stadkiem.

5.

Na łąkach górskich rozpoczęły się sianokosy. Domostwa we wsi prawie opustoszały, wszystkie zdrowe ręce zajęte są w górach. W dzień ludzie uwijają się żwawo po rozległych, zielonych łąkach, a w nocy spoczywają strudzeni w szałasach na posłaniu z wonnego siana.

Również Perczak pracuje w górach z dwoma najemnikami. Jego łąka leży w szerokiej kotlinie, otoczonej wspaniałemi świerkami. Malowniczy zakątek. Ale chociaż tak tam pięknie, to wejście jest bardzo niebezpieczne. Dróżyna wije się miejscami prawie pionowo poprzez dzikie złomy skalne i zdradliwe żwirowiska. Żmudna to praca dla wieśniaka zwieźć stamtąd siano do zagrody. Ale mieszkańcy gór to twardy naród, cierpliwy i zręczny. Zresztą od najmłodszych lat znają te drogi i przywykli do nich. Zwożą siano na specjalnych sankach, przeważnie dopiero zimą, kiedy śnieg wyrówna rozpadliny.

Od kilku dni Hanka jest w domu sama z dziećmi. Ma roboty huk, zwłaszcza dzisiaj! Dzisiaj wieczorem oczekuje Piotra z pierwszą furą siana. Wczoraj dał jej znać, że siano już wyschło. Latoś robota na łąkach idzie niesporo. W ostatnich dniach padały ciągle deszcze, hamując bieg pracy. Chwała Bogu, że pogoda nareszcie się ustaliła.

Hance pali się robota w rękach. Musi przysposobić wszystko w chacie i obejściu, żeby wieczorem mogła pomóc Piotrowi przy wyładowaniu siana. Straszne, że nie ma żadnej wyręki! Dawniej bywało inaczej. Łatwo można było znaleźć siłę roboczą, ale teraz wszystkie dziewuchy idą do miasta na służbę. Gdybyż przynajmniej miała w domu Grzesia! myśli Hanka. Ale chłopię pasie, jak zawsze, owce w górach. No, ale niedługo pewnie wróci, pociesza się matka, spozierając ku zachodowi, gdzie słońce zapada powoli za daleki łańcuch gór. Lecz cóż to wynurza się tam z ciemnego lasu? To zbite w gromadkę owce Grzesia, a za niemi on sam. Tak wcześ! dziwi się Hanka. Nie jest to zwyczajem Grzesia. No, tem lepiej, myśli, dzisiaj akurat mi potrzebny. Za chwilę stoi Grześ przed matką. Ale twarzyczka chłopca dziwnie zmieniona.

„Cóż to, synku czyś niezdrów?" pyta z pewną obawą. „Dlaczego wróciłeś tak wcześ?"

Dziecko potrząsa głową. „Nie jestem chory, mamo," odpowiada wolno, jakby z wysiłkiem. „Tylko tak mi jakoś straszno, sam nie wiem czemu."

„Czy nastraszył cię kto, synku?"

„Nie, nie, mamo, w lesie było jak zawsze."

Hanka nie może zrozumieć zachowania się dziecka. Ale nie ma czasu długo rozmyślać. „Chodź, Grzesiu, weź ode mnie Janka," mówi, wracając do swojej roboty.

Mijają minuty. Złoto słońca na zachodzie blednie. Ciemne cienie wypełzają z dolin, sunąc powoli ku górze. A Piotra jak nie widać, tak nie widać. Czy rychło wróci? zapytuje się Hanka po raz dziesiąty, wychodząc przed drzwi chaty. Tak późno nigdy jeszcze nie przychodził. Może wyjść kawałek naprzeciw niego? Ogarnia

ją coraz większa niecierpliwość. W ten sposób niema mowy o wyładowaniu dzisiaj siana. Ale nie, nie może iść, nie może zostawić małego Janka, którego głośny płacz wyraźnie świadczy, że dziecko już głodne.

„Grzesiu, biegnij-no do potoka i popatrz, czy ojciec nie wraca!" decyduje się wkońcu.

„Mamo, ja się boję!"

Znów widzi Hanka zmienioną, wylękłą twarzyczkę chłopca: Takim nigdy jeszcze go nie widziała. Nawet w chwilach, gdy spoczywała na nim twarda ręka Piotra.

„Ależ synku, co dzisiaj z tobą? Przecie znasz każdą dróżkę i nieraz wracałeś późno do domu, samiuteńki. Taki to z ciebie chłopiec? Biegnij żywo i wracaj zaraz, jak tylko zobaczysz ojca."

Grześ nie sprzeciwia się dłużej. Wychodzi z domu, ale powolnym, ociągającym się krokiem. Malec nie może zdać sobie sprawy ze szczególnego uczucia, które owładnęło nim od kilku godzin. Zdaje mu się, że grozi jakieś niebezpieczeństwo, że skrada się ku niemu coś ponurego, groźnego . . .

Ptaszki śpiewają cicho swoją pieśń wieczorną a w gałęziach świerków szemrze wietrzyk. Znużone chłopię idzie dalej znaną dobrze drogą. Koło krzyża zatrzymuje się na chwilę. Widać tam jeszcze jego kwiatki z przedpołudnia, ale teraz przychodzi do Zbawiciela z próżnemi rękoma. Przynosi Mu tylko biedne, wylękłe serduszko. Mimo to nie zapomina swojej zwykłej modlitewki:

„Przez ten krzyż Twój, Jezu Chryste!
Daj mi serce dobre, czyste,
Daj mi łaskę, broń od złego
Przez ten znak krzyża świętego."

Posuwa się jeszcze kilka kroków naprzód, poczem do uszu jego dolatuje już głuchy szum potoku. Zaraz będzie na kładce, skąd widać spory szmat drogi górskiej. Tak, jeszcze tylko zakręt . . . Nagle dziecko staje jak wryte. Cóż to się stało? Deski starego mostku znikły, tylko końce zmurszałych belek sterczą żałośnie w powietrzu. Dziecko waha się chwilę. Potem pędem rzuca się ku urwisku. Bo zdaje mu się, że usłyszał wołanie o pomoc, głośny żałosny krzyk rozpaczy. Na miłość Boską, to ojciec spadł w przepaść! Stary mostek, oddawna już domagający się naprawy, wskutek ulewnych deszczów w ostatnich dniach przegnił do reszty i załamał się pod ciężarem człowieka i siana. Sanki z ładunkiem runęły nadół, ale Bogu dzięki wieśniak zdołał uchwycić się ocalałej belki. Teraz wisi w rozpaczliwem położeniu pomiędzy niebem i ziemią. Jak długo wytrzyma jeszcze zbutwiałe drzewo? Pod nim z groźnym szumem przewalają się spienione fale, zdając się wołać go w zimne objęcia śmierci. Od godziny już nieszczęśliwy krzyczy głośno o pomoc, ale nikt nie przechodził drogą. Teraz nareszcie widzi nad sobą głowę dziecka. Błysk nadziei rozjaśnia jego wykrzywione trwogą rysy. Nigdy jeszcze nie witał takim wzrokiem biednego, wzgardzonego Grzesia. Czego niema w tym wzroku! Rozpaczne wołanie o pomoc — i zarazem cicha prośba o przebaczenie i obietnica. Ale czy dziecko będzie w stanie mu pomóc? Czy starczy mu odwagi, siły i przytomności umysłu?

„Podaj mi jedno z tych drzew, które leżą przy drodze!" krzyczy z całych sił.

Czy chłopak go zrozumiał? Tak, obraca się. Szuka zbawczego drzewa. Aha, tam przy drodze leżą różne grubsze i cieńsze pnie młodych drzew.

Całym wysiłkiem wlecze Grześ jeden z cieńszych. O, jest mocny! A teraz, w tej chwili zdaje mu się, że siły jego się podwoiły. Musi uratować ojca. Matka, biedna matka, gdyby wiedziała, co się stało! O, żeby tylko Pan Bóg mu dopomógł podołać zadaniu! Jakaś dziwna dojrzałość i rozwaga przychodzą nagle na to zazwyczaj nieporadne, niezgrabne dziecko. Wie całkiem dobrze, jak zabrać się do dzieła ratunku. Pan Bóg kieruje jego ramionami, jego myślą. Z trwożnem napięciem i zarazem wzruszeniem obserwuje Piotr wysiłki syna. Jak ciężko biedak oddycha i sapie! Wreszcie chłopak zręcznie spuszcza nadół pień, który opiera się o dno potoku. „Teraz, ojcze, możesz się uchwycić, drzewo stoi mocno!" woła radośnie . . . W trakcie tego zbliża się zanadto do krawędzi urwiska. Nagle ziemia usuwa się pod jego stopami, straszny, przejmujący krzyk rozdziera powietrze i dziecko spada w spienione nurty. Woda rozpryskuje się gwałtownie, potem fale zamykają się nad małem ciałem. Przerażonym wzrokiem pa-



Straszny, przejmujący krzyk — i dziecko spada w spienione nurty.

się sterczą przed nim, jak upiorne widma. I każda z nich zda się patrzeć nań ponurym, groźnym wzrokiem. O, wie dobrze dlaczego. Jakże surowy był dla tego dziecka, które dzisiaj tak dzielnie wyratowało go od śmierci! Ileż zgotował mu żałosnych godzin, jemu — i — jego matce! Tak, jego matce! Obraz Hanki jawi się nagle przed oczyma jego duszy.

Ale nie widzi już obarczonej winą kobiety, za jaka uważał ją przez wszystkie lata, lecz skruszoną, pokorną, oddaną mu żonę. A jej ujmowanie się za biednym Grzesiem, jej macierzyńska miłość dla tego dziecka przestają mu się wydawać naganne, przeciwnie, uważa je teraz za szlachetne i słuszne. „Serce jej się zakrwawi, kiedy dowie się o tem nieszczęściu!“ myśli. I w jego sercu budzi się spóźnione uczucie ojcowskie dla małego

trzy Piotr na straszny wypadek. Po chwili uczepia się skwapliwie zbawczego pnia. O tak, stoi mocno. Dziecko zrobiło wszystko co potrzeba. Zręcznie, z gorączkowym pośpiechem i w śmiertelnej trwodze wspina się mężczyzna do góry. Z westchnieniem ulgi staje wreszcie na brzegu, by zleźć zaraz napowrót w tem miejscu, gdzie widział dziecko znikające w falach. „Grzesiu!“ krzyczy przerażonym głosem. Ale już za późno . . . Rwący potok zaniósł już zapewne daleko małe ciałko. Niema żadnej nadziei. Wieśniak przeszukuje wodę kijem, lecz napróżno. Musi na dzisiaj zaprzestać poszukiwań. Zrobiło się już zupełnie ciemno. Wstrząśnięty do głębi stoi Perczak nad brzegiem potoku. Sosny w lesie

umarłego, ale zarazem skrucha i wstyd gorzki.

6.

Tymczasem Hanka czeka w domu z coraz wzrastającym niepokojem. Wreszcie nie może wytrzymać. Czemu teraz i Grześ nie wraca tak długo? Niejasne przeczucie mówi jej, że tam musiało stać się nieszczęście. Zamyka w domu śpiącego Janeczka i z obawą w sercu wyrusza w drogę. Zapadła już zupełna noc. Tylko od czasu do czasu pokaże się na niebie wąski sierp miesiąca, przesłaniany ciągle ciemnemi płachtami chmur. Co też mogło się stać? Bezustanku zadaje sobie to py-

tanie zaniepokojona kobieta. Dlaczego żaden nie wraca?

Hanka doszła prawie do krzyża przydrożnego i chce właśnie krzyknąć głośno, gdy spostrzega o kilka zaledwie kroków przed sobą wysoka postać męską stojącą pod krzyżem. Przestrasza się zrazu, potem jednak przychodzi do siebie. Nie, w takiej postawie zły człowiek nie będzie stał przed Męką Pańską. Bez ruchu, z podniesioną głową, jakby nasłuchując tajemniczego słowa łaski z ust Zbawiciela. Drżący promień miesiąca przedziera się przez listowie drzew i Hanka poznaje męża. „Piotrze!“ woła z najwyższem zdumieniem. „Ty tutaj i sam?“

Wtedy mężczyzna odwraca się. Podchodzi do niej i łagodnym ruchem ujmuje ją za rękę, jak to czynił niegdyś, w ich pierwszych, szczęśliwych latach. A potem opowiada jej o wypadku na mostku, o bohaterskim czynie Grzesia i jego śmierci. Hanka słucha w milczeniu, nawet kiedy skończył, nie odzywa się ani słowem. Przez chwilę stoi bez ruchu, oparta o pień drzewa. Potem upada na kolana pod krzyżem i ciężkie łzy płyną z jej oczu . . . A jednak — poprzez cały swój ból słyszy jakby cichą, daleką melodję: „Pan Bóg wysłuchał mojej prośby. Nigdy już niewspomni Piotr biednego dziecka z gniewem, tylko z miłością . . .“

Wieśniak nie broni żonie płakać i modlić się. Szanuje jej ból. Wkońcu jednak podnosi ją delikatnie z klęczek. „Dobre to było, poczciwe dziecko, ten Grześ!“ mówi, szorstkością głosu usiłując pokryć dławiące go wzruszenie. „A ja byłem nieraz surowy dla niego, i dla ciebie, Hanko! Ale teraz będzie inaczej. Poczułem nad sobą rękę Pana. Zaczniemy nowe życie, Hanko!“

„Tak,“ szepcze cicho kobieta, „a nasz Grześ będzie się modlił za nami w niebie!“

Dlaczego niektóre drzewa owocują tylko co drugi rok.

Sprzeczne sa poglądy na to, czy istnieją naprawdę gatunki drzew owocowych, rodzące tylko co drugi rok. Wiele powag naukowych na polu sadownictwa twierdzi, że niema wogóle takich gatunków, jeżeli tylko drzewo owocowe zawsze dostatecznie zasila się nawozem. Niejeden praktyk natomiast dowodzi, że doświadczenie uczy go czego innego. Kto ma słuczność? Ażeby zdać sobie z tego sprawę, koniecznem jest wiedzieć, w jaki sposób drzewo rodzi owoce. Potrzeba do tego przedewszystkiem, żeby wytworzyły się na jego gałązkach pączki kwiatowe. Dzieje się to już w czerwcu, lipcu na następny rok. Ale równocześnie drzewo, które kwitło silnie w tym roku, zmuszone jest większą część swoich soków oddawać na rzecz zawiązujących się owoców. To też u większości gatunków nie pozostaje już nic dla nowych pączków, a skutek tego taki, że wytwarzają się one tylko słabo i w małej ilości, co znów sprawia, że w następnym roku drzewo słabo owocuje. W tym wypadku nie zmieni już nic nawet najobfitsze zasilenie drzewa nawozem w jesieni. Tylko gatunki, odznaczające się skłonnością do stałego owocowania, mogą równocześnie zawiązywać owoce i wytwarzać pączki kwiatowe. I tylko te gatunki rodzą co rok. Inne natomiast owocują tylko co dwa lata. Ale i te można zmusić do corocznego owocowania. Takie drzewa należy dobrze zasilić nawozem na wiosnę, a w jesieni potasem i kwasem fosforowym.

A to się wygadała.

Pani domu do kucharki: „Narzeczony twój zdaje się być bardzo porządnym i dobrze wychowanym człowiekiem. A przedewszystkiem jest bardzo spokojnym. Gdy siedzi u ciebie w kuchni, to nawet nie przemówi ani słowa . . .“

Kucharka: „Jakże może mówić, proszę pani, kiedy zawsze ma pełną gębę?“

Najlepsze rasy kur.

(Tekst do rycin.)

Na Trzech Króli sąsiadki zebrały się u Piotrowej; obejrzały już oborę i chlew i teraz rozgadały się o sprawach gospodarczych. W trakcie rozmowy Mądra stawia na stole miskę pełną jaj i powiada: „A to moja największa chluba. Same świeżo zniesione jaja!“

Naturalnie wielkie zdziwienie i ze wszystkich stron sypią się pytania:

Hadrysiowa: Co, same świeże jaja? To wasze kury niosą się i w zimie?

Mądra: O tak, mam już dziennie 5 do 7 jaj.

Buczkowa: Czy to możliwe? Moje niosą najwyżej dwa, trzy. Nie wiem, co w tem jest. Przecie źle ich nie karmię.

Mądra: I u mnie dawniej nie bywało inaczej. Ale jak w Kółku urządzili kurs dla hodowców drobiu, to uczęszczałam pilnie i uważałam lepiej, niż na kazanie. A potem zaczęłam robić tak, jak mówił kierownik kursu i teraz i w zimie mam dosyć jaj.

Respondkowa: To bądźcie tak dobra i powiedzcie nam, co tu trzeba robić, żeby kury niosły się i zimą. Musicie być naszą kierowniczką kursu.

Mądra: I tak mówię wam przecie. Kiedy urządzają kurs, to zawsze macie swoje wymówki. Raz nie macie czasu, to znów zdaje się wam, że i bez tego wszystko wiecie i taki „profesor“ nie może powiedzieć wam nic nowego. Ale narzekać na brak pieniędzy i ciężkie czasy, to umiecie.

Buczkowa: U mnie to winien stary; nie dał mi chodzić na kurs. Pieniądze za jaja chowam ja, a nie on i dlatego nic go nie obchodzi hodowla kur.

Mądra: Do djaska z takim mężem! Już ja mu palnę reprymendę, jak go spotkam!

Hadrysiowa: Ady dajcie już spokój! I tak potem słyszałyśmy, że kierownik kursu dawał bardzo praktyczne rady i żałowałyśmy po niewczasie. Nie dajcie się długo prosić, posłuchamy nauki z waszych ust chętniej, niż od kierownika kursu. Przedewszystkiem dlatego, że widzimy u was na własne oczy skutek.

Mądra: Mówię wam, że dawno już nic mię tak nie interesowało, jak ten kurs. Kierownik wykładał wszystko tak jasno i zrozumiale, że nieraz mówiłam sobie: Że też człowiek nie przyjdzie sam na taką prostą rzecz! Pierwej pocieszałam się, kiedy kury nie niosły mi się w zimie: Pewno tak musi być; przecie u sąsiadek także się nie niosą. Ale teraz wiem, że jaja można mieć i w zimie, jeśli daje się kurom to, czego im potrzeba. Jeżeli w karmie niema tych rzeczy, to naturalnie kury nie mogą się nieść.

Widzicie, sąsiadki, sprawa ma się całkiem podobnie, jak u krów. Jeżeli mają w zimie odpowiednią karmę, to i pod wiosnę będą dawały mleko.

Respondkowa: Tak, to prawda. Jeszcze nigdy nie miałam tyle mleka, co latoś; ale bo też i nigdy ich tak nie karmiłam, nie dawałam śrutowanego jęczmienia i owsa.

Hadrysiowa: Powiedzcie więc nam, Piotrowa, czemu nasze kury

niosą się tylko w lecie, a w zimie nie?

Mądra: Musicie wiedzieć, że kura potrzebuje do niesienia się karmy nietylko roślinnej, lecz także zwierzęcej, n. p. robaków, koników polnych i. t. d. W lecie znajduje je sobie poddostatkiem na podwórku i na łące. Ale w zimie trzeba jej dawać karmę zwierzęcą w innej formie.

Buczkowa: U mnie dostają zawsze jęczmień, ile tylko chcą. Pewnie i u was nieinaczej?

Mądra: Właśnie, to jest największy błąd, który i ja przedtem popełniałam. Po pierwsze karmienie jęczmieniem wychodzi za drogo, a po drugie nie zawiera on tego, czego kury potrzebują. Uważajcie, teraz wam coś pokażę. Mam tutaj kajet, gdzie zapisywałam sobie ważniejsze rzeczy.

Zatem jedna kury o wadze 2 kilogramów potrzebuje dziennie: 12 do 14 gramów białka, 3 do 4 gramów tłuszczu i 40 do 50 gramów węglowodanów albo skrobi.

Zboże zaś zawiera 7 do 10 proc. białka i 60 do 80 proc. węglowodanów. Jeśli więc daję kurze n. p. sam jęczmień i nic więcej, to w 10 dekach karmy dostanie 7 gramów białka, a więc za mało, natomiast 60 gramów węglowodanów, a więc za dużo. Kura z tego tylko się pąsie, robi się tłusta i nie może się nieść.

Respondkowa: No tak, ale skąd my możemy wiedzieć takie rzeczy?

Mądra: Tego nikt od was nie wymaga, ale też trzeba czasem posłuchać takiego „profesora“.

Gadulina: Ady dajcie spokój! Mówić to łatwo, ale skąd ludzie mogą wiedzieć tak dokładnie takie rzeczy? Ja odrazu wszystkiemu nie wierzę.

Buczkowa: I ja nie jestem taka łatwowierna, ale dało mi to do myślenia, że Piotrowa teraz, odkąd to robi, ma tyle jaj i zimą.

Mądra: Słuchajcie dalej. Chcąc, żeby kury miały w zimie odpowiednią karmę, kierownik radził nam robić tak: Rano dawać karmę mieszaną, a mianowicie dla jednej kury 7 gramów mączki rybiej, 20 gramów otrąb pszennych, 40 gramów tłuczonych ziemniaków i 11 gramów mielonych kości i kwiatu siennego, albo delikatnie posiekanej koniczyny.

Mączka rybia, otręby pszenne i koniczyna zawierają białko; ziemniaki zawierają skrobię, mielone kości kwas fosforowy i wapno, potrzebne do wytworzenia skorupy jaja. Pozatem można dawać skorupki z jaj.

Wieczorem należy dawać 50 gramów jęczmienia. Prócz tego kury muszą dostawać trochę piasku i mogą, a nawet powinny dziobać rozcięty burak. Naturalnie muszą dostawać codziennie świeżą wodę.

Hadrysiowa: Dajcie spokój, przecie nikt nie spamięta tylu liczb. I wy pewno nie ważycie codziennie karmy. Ja mam 50 kur, tak jak wy, powiedzcie lepiej, ile dajecie wszystkim razem?

Mądra: A więc wieczorem 2 kilo jęczmienia, a rano mieszam 35 deka mączki rybiej, 1 kilo otrąb pszennych, 2 kilo tłuczonych ziemniaków i parę garści kwiecia siennego, delikatnie posiekanej koniczyny, oraz mielonych kości.

Buczkowa: No dobrze, ale skąd wezmę mielonych kości?

Mądra. Ja mam młynek do mielenia kości. Wy możecie prażone ko-

ści potłuc dobrze siekierą, a potem domieszać do karmy. I cała sztuka!

Hadrysiowa: Ja znów nie wiem, skąd wziąć mączki rybiej. Nie mam pojęcia, jak to wygląda.

Respondkowa: Powąchajcie tylko raz, to będziecie pamiętać całe życie.

Mądra: Tak, trochę czuć to rybą. W naszem Kółku dostaniecie dobrej mączki rybiej i niedrogo. Zresztą możecie jej nie dawać, a zamiast tego zwyczajny ser i słodkie, albo kwaśne mleko. Wtedy kury będą miały to samo. Tyle o karmie.

Buczkowa: No, chyba mamy już dosyć.

Mądra: O nie, jeszcze nie skończyłam. Trzeba wam wiedzieć, że kury muszą mieć w zimie ciepły kurnik..

Hadrysiowa: To tak samo, jak u krów; w zimnej oborze dają mało mleka.

Buczkowa: U mnie na noc siedzą w oborze.

Mądra: To dobrze. Tylko w chlewie nie można ich trzymać, bo tam za wilgotno. Ale i w dzień powinny mieć osłonięty kąt, w którym mogłyby dowoli chodzić i grzebać, gdy na dworze zawierucha, lub śnieg. Niektóre gospodynie uwiązują buraki na sznurku w pewnej wysokości, żeby kury zmuszone były skakać do góry, jeśli chcą dziobać.

Gadulina: Moiściewy, co też ludzie nie wymyślają! Jakby to człowiek miał czas na takie głupstwa.

Mądra: Ja też tak nie robię, ale nie można powiedzieć, żeby to było złe.

Jest jednak jeszcze jedna przyczyna, że kury nie niosą się w zimie. Dzieje się to dlatego, że pozwalamy im za późno wysiadywać. Półroczne kury okazują już chęć do wysiadywania. A więc pisklęta wylęgłe w kwietniu lub maju, mogą nieść się już w listopadzie.

Respondkowa: Słyszałam nieraz, że młode kury niosą się w zimie, jeżeli niema mrozu.

Mądra: Niektóre kury niosą się chętnie właśnie w zimie.

Buczkowa: To są i takie? Że też taki „profesor" wszystko wi !

Mądra: I my będziemy wiedzieć, jak się dowiemy od niego. Tak, są to kury z ras Wiandotte i Rhode-Island*); dają one również dobre mięso.

Buczkowa: Ady dajcie spokój, tego człowiek nie może nawet wymówić, a cóż dopiero spamiętać!

Mądra: O, to wcale nie takie straszne. Zwyczajnie na wiosnę odstąpię wam trochę jaj i nie potrzebujecie wiedzieć, jak się nazywają. Mam już 15 kur z tych ras.

Respondkowa: Czy to te duże, białe kury?

Mądra: Tak, to są **wiandotty**. Niosą się one regularnie całą zimę, o ile mają odpowiednie warunki.

Hadrysiowa: Dobrze byłoby znać się trochę na rasach kur.

Buczkowa: U mnie podwórko całkiem pstrokate: jedna żółta, druga biała, trzecia czarna, inne znów krase; jak groch z kapustą. Ale jaja wszystkie białe.

Mądra: Tylko małe te wasze jaja. Nie weźmiecie za niej dobrej ceny, bo teraz każdy chce tylko dużych jaj. Trzeba nam wziąć się do racjonalnej hodowli kur! Ja mam już

---

*) Rhode-Island — stan w Stanach Zjedn. Ameryki Półn., słynny z hodowli rasowego drobiu

dobre pokolenie z rasy włoskich kur o upierzeniu kuropatwy. Do tego dokupię sobie na wiosnę dwa koguty i urządzę gniazda samozatrzaskowe, żeby wyszukać ostatnie nośne kury. Wtedy możecie przyjść do mnie po jaja.

Gadulina: Dobrze, ale co to będzie kosztować . . .

Mądra: Dwa wasze jaja za jedno moje.

Gadulina: Zaraz tak sobie pomyślałam. Ale niema głupich.

Hadrysiowa: Ale dobra rasa i kogut też coś kosztują, a przytem Piotrowa miała dużo zachodu i pracy. To wcale niedrogo. Słuchajcie, ja zamawiam sobie zaraz 20 sztuk, dla dwóch kwok.

Mądra: Zato będziecie mieć dobrze niosące się kury.

Respondkowa: Dobre są ponoć także amerykańskie **Leghorny**.

Mądra: Ajakże, te mają się nieść jeszcze lepiej, niż włoskie, tylko są trochę mniejsze, no i naturalnie mają mniej ze jaja. Bardzo miłe białe kurki, o żółtych nogach.

Bardzo dobre są również duże, czarne **Minorki**.

Gadulina: U mnie kura ucieka najczęściej po tygodniu, albo dwóch.

Hadrysiowa: Na to dam wam dobrą radę. Kupcie sobie jednodniowe pisklęta ze sztucznego wylęgu.

Buczkowa: To i takie można chować?

Hadrysiowa: Naturalnie; postawicie tylko flaszkę z ciepłą wodą i położycie na niej stary płaszcz, a pisklęte powchodzą pod niego, jak pod kwokę i będą ładnie rosły, chociaż bez matki.

Buczkowa: Trza będzie chyba spróbować.

Ale czas nam już do domu. Dziękujemy wam, Piotrowa; zostańcie z Bogiem!

Apteczka domowa w gospodarstwie wiejskiem.

Do tego celu potrzeba zamykanej skrzynki i ile możności specjalnego stołu przed nią do przyrządzania leków. Pozatem kilka słoików na maście i flaszeczek, kilka łyżek rogowych, a przedewszystkiem dokładnej, czułej wagi.

Apteczka domowa powinna zawierać następujące medykamenty, których cel i sposób użycia winien być podany na nalepionych karteczkach:

Kwas salicylowy i tanina (kwas garbnikowy). Są to środki bardzo skuteczne przy biegunce u świń i krwawej biegunce u cieląt. Zależnie od wielkości zwierzęcia dajemy 1 pół do 3 gramów kwasu salicylowego, 1 do półtora grama taniny w naparze rumianku, z kilkoma łyżkami wódki lub czerwonego wina. Kwas ten ma dalej zastosowanie przy reumatyźmie u koni, bydła i świń. Koniom daje się 75 do 100 gramów, tak samo krowom, świniom natomiast tylko 25 gramów. I tutaj środek ten stosujemy z dodatkiem niedużej ilości ciepłego naparu rumianku i wódki.

Salmiak, stosowany zewnętrznie, w połączeniu z dwiema częściami oleju lnianego lub szalejowego (blekotowego), oddaje bardzo dobre usługi jako nacieranie przy dławicy (krupie) u świń, przy reumatyźmie i kulawiznach wszelkiego rodzaju.

Lizol i kreolina są znanemi środkami dezynfekcyjnemi. Służą głównie do przemywania ran i zanieczyszczonych wrzodów. Stosuje się je zwłaszcza do przepłukiwań macicy wrazie uwięznięcia łożyska. Używa się ich w stosunku 50 gramów lizolu lub kreoliny na dziesięć litrów wody.

Piotr Mądry mówi o pogodzie.

Hadryś. Pięknie mówił dzisiaj ksiądz proboszcz; wcale mi się nie dłużyło.

Respondek. I mnie nie. Ale dusza dostala już swoje; tera dajmy i ciału, co mu się należy, chodźmy na kufelek.

W gospodzie zastali już drugich i wnet rozmowa zeszła na gospodarkę.

Buczek. Piotrze, muszę was zaraz o coś zapytać: jak to się dzieje, że wiecie zawdy naprzód, jaka będzie pogoda? W piątek zwoziliście do 9-tej wieczorem i macie pszenicę pod dachem. A ja myślałem, że będzie dosyć czasu w sobotę i połowa została na polu. Chyba z was czarodziej! Na drugi raz spytam was, czy mam sprzątać, czy nie.

Piotr. Jak to wiedziałem? Nic łatwiejszego.

Buczek. Jabym też chciał to wiedzieć.

Piotr. Słuchajcie, sąsiedzi, cała natura tak urządzona, że wiele, ba, niemal wszystko da się naprzód przewidzieć. Bo Pan Bóg pozwolił człowiekowi wejrzeć cokolwiek w przyszłość.

Gaduła. No, nie zawdy tak bywa. Traczyk, na ten przykład, upadł niedawno i ani zipnął. A nikt nie przypuszczał, że ten silny jak niedźwiedź i zdrów jak ryba człowiek zemrze tak nagle.

Piotr. Niech ci się nie zdaje, że on tego nie przeczuwał. Tylko nic nie mówił. Kiedy ma runąć wieża to można przewidzieć naprzód, bo wpierw odpadają kawałki muru. Tak samo i pogodę zapowiadają różne znaki.

Hadryś. Mnie się widzi, że starzy ludzie więcej patrzyli na te znaki. Ale myśmy już tacy mądrzy z tego czytania gazet, że nic nie widzimy.

Piotr. Tak, sąsiedzi, musicie więcej uważać na różne znaki. wtenczas będziecie wiedzieli, jak się kierować.

Chudy. Stara moja to mój najlepszy barometer. Zeszłego roku złamała nogę i odtąd wie zawdy akuratnie, jaka będzie pogoda. Jak ino zacznie jęczeć, — to już wiem, co przyjdzie.

Piotr. Widzicie, mamy już jeden znak. A z pewnością wczoraj rano poznaliście, że pogoda się odmieni.

Buczek. Ajakże, robactwo było takie zawzięte. Zaraz sobie pomyślałem.

Piotr. I kąsało szczególnie rano. To drugi znak.

Respondek. Albo kiedy góry zdają się tak bliskie, że ino ręką sięgnąć, a dzwonienie słychać na milę.

Piotr. A widzicie — tyle wiecie, tylko za mało zwracacie na to uwagę.

Chudy. No, a zorza poranna?

Piotr. Niedawno umyślnie na to uważałem. Dzień nie przejdzie bez deszczu, jeżeli rano widać zorzę.

Gaduła. Cóż to, Piotrze, i wy wstajecie tak wczas? Myślałem, że taki bogacz, jak wy, obraca się jeszcze na drugi bok, kiedy my już dawno kosimy.

Hadryś. O, to się mylisz, Janie. Muszę zawdy dawać pozór, ażeby Piotr nie wyszedł rychlej ode mnie.

Piotr. Albo kiedy jaskółki latają nisko przy ziemi i ryby wyskakują z wody. Jedne i drugie chwytają wówczas muchy. To także niezawodna oznaka niepogody.

Buczek. A o barometrze nic nie mówicie? Podobno on mało kiedy zawodzi.

Piotr. Owszem, barometr pokazuje dokładnie ciśnienie powietrza, ale pogodę nie zawsze; szczególnie w czasie letniego i zimowego przesilenia słońca „barometr łże" mówimy.

Ale zapomniałem o jednym jeszcze znaku: Kiedy rano dym z komina nie idzie w górę, tylko słania się po dachu, wtenczas z pewnością można s odziewać się jakiejś zmiany.

Hadryś. I kiedy miesiąc stoi w kole (ma obrączkę). — A co to znaczy, kiedy słupy telegraficzne cienko śpiewają?

Piotr. To ma być również przepowiednią niepogody. A gdybyśmy tylko chcieli jeszcze lepiej obserwować rośliny i zwierzęta.

Gaduła. Ajakże, może wy macie czas na to, bo my nie. My musimy pracować i nie możemy ciągiem przemyśliwać.

Piotr. Dziękować Bogu, te znaki, o których dotąd mówiłem, można zauważyć bez wielkiego trudu. Trzeba tylko mieć oczy otwarte, a zdaje mi się, że i pracować nie potrafisz z zamkniętemi oczyma.

Respondek. A może nie trzeba sobie lekceważyć przepowiedni pogody w gazecie?

Buczek. Jużci, a kiedy ją dostajemy? Mnie stać ino na tygodnik.

Piotr. Dobrzeby było jeszcze założyć sobie radjo.

Respondek. Wiecie co, Piotrze, załóżcie radjo u siebie, a my przyjdziemy zawdy do was.

Piotr. Nic z tego, moi kochani. W nocy muszę mieć spokój, ażeby potem móc pracować. Ja nie potrzebuję radja, lepiej użyć pieniądze na coś lepszego.

Respondek. Ale moglibyście codzień wiedzieć ceny produktów rolniczych.

Piotr. Dajcie mi święty spokój! Mnie to wszystko niepotrzebne. — W moim domu nie będzie nigdy radja.

Ale jeszcze jedno. W połowie czerwca przychodzi prawie zawsze okres deszczowy, przynajmniej w naszych stronach. Czasem trochę wcześniej, czasem później. Wtenczas trzeba pospieszyć się ze sianem, żeby na czas było pod dachem.

Buczek. Prawda to święta. Uważałem to już kilka lat.

Piotr. Dlatego też zacząłem tak wcześnie kosić siano. Latoś niestety nie udało się, mimo najlepszych chęci.

Respondek. Niedawno w gazecie przepowiadali pogodę na cały miesiąc naprzód.

Buczek. I ja to czytałem; była tam nawet przepowiednia na trzy miesiące. I zawdy bardzo dobrze utrafili.

Respondek. Już to proroków pogody dzisiaj nie brak. Pewno wiele ludzi zajmuje się badaniem pogody, bo coraz to który daje w gazecie przepowiednie.

Chudy. I błaźni się przytem.

Piotr. I ci, co to czytają. Dalibóg, niedawno ja sam dałem się nabrać.

Gaduła. To i wam raz się coś nie udało?

Piotr. Ja nie kryję swoich błędów. Ale gazetę tę zaraz spaliłem i od tego czasu ani spojrzę na nią.

Respondek. Mnie się widzi, że Pan Bóg nie da się tu powodować. Człowiek nie może zamawiać sobie pogody, bo inaczej stałby się pyszny, jak sam Lucyper; musi zdać się na

wolę Boską i pamiętać, że jest ino biednem stworzeniem, zależnem ze wszystkiem od Stwórcy.

Piotr. A ja myślę, że przyjdzie jeszcze czas, może już niedługo, że będziemy znali pogodę na kilka dni naprzód. Ludzie nie prędzej dadzą spokój, póki nie przyjdą na to.

Chudy. Słuchajcie, Piotrze, nasz ogrodnik zna się także trochę na tem. Przed dwoma laty w jesieni przepowiedział mi ostrą zimę. Skądże to wiecie? pytam go. — Ano stąd, powiada, że krety już teraz porobiły sobie głębokie chodniki w ziemi.

Hadryś. A to dopiero!

Piotr. Tak, wiele jest przepowiedni pogody. Ale przychodzi mi do głowy coś wesołego. Opowiem wam jeszcze to i pójdę do domu. Szedł raz młody cyrulik ze starym cyrulikiem odwiedzać chorych, chcąc się przytem nauczyć czego. Przychodzą do jednego chorego i stary wyzywa go, że jadł jabłka. Młody zaś cyrulik nie może wyjść z podziwu i pyta starego, skąd on mógł wiedzieć taką rzecz. — Na to stary: „Cóż to, nie widziałeś obierżyn?“ Słusznie! Młody człowiek nie na wszystko jeszcze zwraca uwagę. Ale teraz lepiej będzie uważać na otoczenie. Niedługo potem młody cyrulik przychodzi sam do chorego i pomstuje straszliwie, że ten zjadł całego konia. Chory pyta przerażony, skąd mu przyszło do głowy coś podobnego? — „No jakże, przecie jeszcze wisi tu koński ogon!“ — Innym znów razem zauważył taki znak:

Przychodzi do jakiegoś robotnika i widzi, że ten ma ręce całkiem niebieskie. Woła więc żonę i chce ją przygotować na to, co ją czeka.

„Biedna kobieto“, — mówi, — „wasz mąż długo już nie pociągnie.“

„Olaboga! A czemuż to?“

„No czyście nie widzieli jego rąk? Przecie już ze wszystkiem niebieskie!“

„Ach“ — odpowiada żona, — „tylko dlatego? No to bądźcie spokojni. Mój mąż od 40 lat jest farbiarzem.“

Buczek. No, no, Piotr zna takie kawałki.

Gaduła. O, nasz Piotr nie jest w ciemię bity! Spójrzcie ino w jego oczy. Jakie to w nich szelmowskie ogniki.

Piotr. No, ale na mnie chyba już najwyższy czas! Zostańcie z Panem Bogiem!

Wszyscy. Idźcie z Bogiem!

Nie rozumiem.

Dokąd świat pędzi i czego on szuka,
Jeżeli Boga nie zna i nie widzi?
Na co się przyda praca i nauka,
Jeśli ze Stwórcy i Jego praw szydzi.
Gdzież znajdzie serce pociechę w cierpieniu,
Jeśli od Boga ciągle się oddala?
Gdzież spocznie rozum w bolesnem zwątpieniu,
Jeśli niewiarą butnie się przechwala.

Lub w czyje imię zażąda ofiary
I poświęcenia dla dobra ludzkości?
I jakiem prawem śmie rozdzielać kary
Jeśli w człowieku duch zwierzęcy gości?
O ciemni mędrcy, o ludzie bez serca,
O burzyciele najświętszych ołtarzy!
Każdy z was ducha własnego morderca
I najnędzniejszym ze ziemskich nędzarzy.

1.300 złotych za świnię!



Olbrzymia świnia, za którą zapłacono 1.300 złotych.

Jeżeli mężczyzna, zamiast ze swoim ulubionym psem, da się fotografować z mniej schludnem stworzeniem, jak na naszej rycinie, to widocznie zwierzę to musi być warte takiego zaszczytu. „Świnka", którą tu widzimy, przyniosła swemu panu furę pieniędzy, w przeliczeniu na złote okrągło 1.300 złotych! Cena ta wskazuje najlepiej, że hodowla świń w pewnych warunkach opłaca się znakomicie i trzeba przyznać rację jednemu z przedstawicieli hodowców trzody chlewnej, który powiedział: „Idealnym celem mego życia jest trzoda chlewna i słonina . . ."

Szczęśliwy hodowca i właściciel tej olbrzymiej świni — której wagi niestety nie podano — jest farmerem angielskim w hrabstwie Kent. Nie mógł on wziąć swego ulubieńca na kolana bez niebezpieczeństwa zgniecenia; najwyżej mógł łaskawie zniżyć się do niego, głaszcząc pieszczotliwie jego opasły grzbiet, żeby podziwiane zwierzę zrobiło przed fotografem „przyjemny wyraz twarzy."

Mądry gospodarz.

(Z naszej wioski.)

W wiosce małej, hen . . kresowej
płacze Antek bezustannie,
bo niedługo się ożeni,
serce odda swe Marjannie . . .

Jednak boi się małżeństwa,
do którego go zmusili . . .
Odkąd wie, że ma się żenić,
już spokojnej niema chwili . . .

„Wstydź się, Antoś" — mówi ojciec
„tyś podobny jest do płaczki . . .
któż to widział, aby chłopak
tak obawiał się żeniaczki . . .

Przecież to jest rzecz cudowna
i się z czemś też spotkasz miłem . . .
Ot, spójrz na mnie. Przecież także
w twym się wieku ożeniłem . . ."

Rzecze Antek: „Nie jest bowiem
ze mną równo ni to samo . . .
z obcą się dziewuchą żenię,
tyś się zaś ożenił z — mamą."

Roman Hernicz.

Co ludzie wydobywają z mleka.

(Tekst do ryciny.)

Mleko jest nader cennym artykułem spożywczym, tak, że można byłoby żyć samem mlekiem.

Zużytkowanie mleka jest nadzwyczaj różnorodne, co pokazuje obrazowo nasza rycina. Zazwyczaj sądzimy, że ser i masło to mniejwięcej wszystko, co można uzyskać z mleka. Tak jednak nie jest.

Czy słyszałeś kiedy, kochany Czytelniku, o yoghurcie i kefirze? Nazwy te brzmią coprawda dosyć obco, ale oznaczają rzeczy bardzo pożywne, wyrabiane ze zwyczajnego świeżego mleka. Yoghurt to nazwa zgęszczonego na sposób wschodni mleka, otrzymanego przez dodanie pewnego ekstraktu z owczego żołądka, który czyni mleko podobnem formalnie do ciasta. Yoghurtu używa się przeważnie jako środka wzmacniającego przy chorobach żołądka i jelit. Kefir natomiast jest napojem alkoholicznym, otrzymywanym z mleka klaczy i krów przez dodanie pewnego zaczynu (grzybka kefirowego), powodującego fermentację. Jest to płyn biały, gęstawy, silnie musujący, o wysokiej wartości odżywczej.

Dalej widzimy na rycinie promień mleka, przechodzący przez centryfugę (wirówkę), która rozdziela go na śmietankę i mleko odtłuszczone (chude). Ze śmietany robi się masło, przyczem wytwarza się maślanka, również spożytkowywana. Pozatem ze śmietanki robimy bitą śmietanę, czyli krem i lody śmietankowe, bardzo pożądane przez młodych i starych smakoszy przysmaki.

Z mleka odtłuszczonego uzyskuje się twaróg, a z niego częściowo ser twardy. Mleko chude można jednak przerobić również na proszek mleczny, mleko skondensowane i kazeinę.

Proszek mleczny (mleko sproszkowane) otrzymuje się w ten sposób, że świeże mleko puszcza się bardzo delikatnemi promieniami na dwa wirujące ku sobie cylindry stalowe, utrzymywane zapomocą pary w temperaturze 110 do 120 stopni. Przy tej manipulacji wyparowuje momentalnie woda, zawarta w mleku i pozostaje biały proszek, który da się przechowywać przez dłuższy czas i z którego przez rozpuszczenie w gorącej wodzie można uzyskać zpowrotem rodzaj mleka.

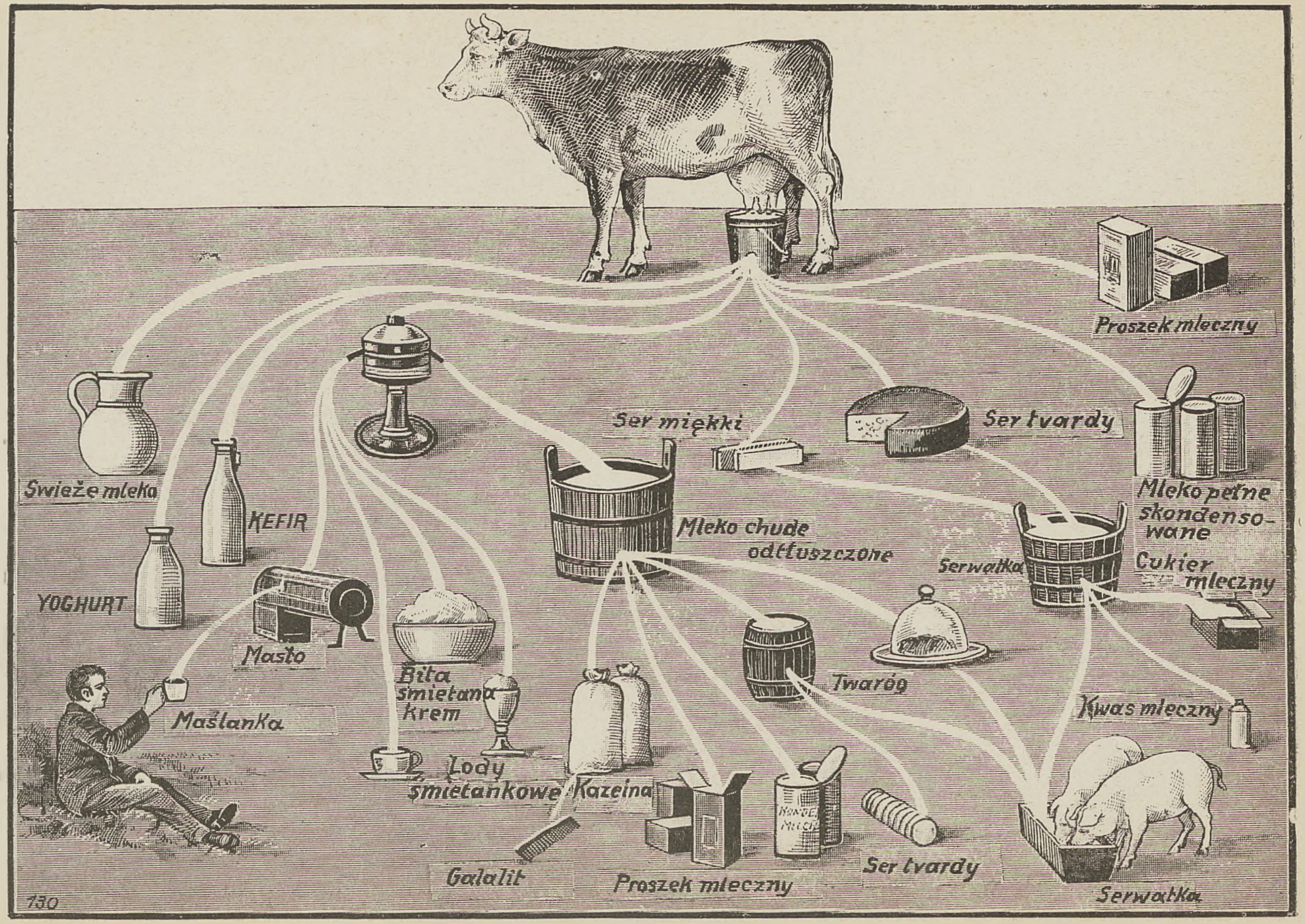
Mleko skondensowane czyli zgęszczone uzyskuje się przez zgęszczanie mleka świeżego w specjalnych naczyniach bez dostępu powietrza. Takie skondensowane mleko, zwane również ekstraktem mlecznym, nadaje się zwłaszcza do długich transportów, do podróży w dalekie okolice i. t. d. Rozróżniamy mleko skondensowane słodzone i niesłodzone.

Wreszcie wspomnieliśmy o kazeinie. Jest to białawy, miałki proszek, słabo rozpuszczalny w wodzie i alkoholu, uzyskiwany z mleka krowiego zapomocą pewnego kwasu. Używa się go jako środka odżywczego, do klejenia papieru, do imitacji kości słoniowej i. t. d. Również galalit, z którego wyrabiają grzebienie, uzyskuje się z kazeiny. A więc grzebienie z mleka — ktoby był o tem pomyślał!

Naturalnie nietylko mleko odtłuszczone, ale jeszcze więcej mleko pełne nadaje się do wyrabiania proszku mlecznego i mleka skondensowanego. Wiemy, że z mleka niezbieranego wyrabiane są różnego rodzaju sery twarde i miękkie. Nawiasem trzeba zaznaczyć, że ser dzięki dużej zawartości białka posiada wysoką wartość odżywczą i jest jednym z najtańszych artykułów spożywczych — niestety dość ciężko strawnym.

Ze serwatki, pozostającej przy wyrobie sera, uzyskuje się cukier mleczny i kwas mleczny. Na wsi serwatką karmią po większej części prosięta.

Ten krótki przegląd pokazał nam, jak różnorakie zastosowanie ma mleko. Widzimy z tego, że mleko nietylko posiada wysoką wartość odżywczą, lecz również można uzyskać z niego wiele pieniędzy. O tem powinien pamiętać każdy gospodarz wiejski!



Co ludzie wydobywają z mleka.

Podróż po szczęście.

Napisał Fr. Chęciński.



1.

„Trzeba zobaczyć kawałek świata i trzeba mieć szczęście, to potem pieniądze spadają człowiekowi z nieba.“

Tak mówił Marek Tracz, który wczoraj wrócił z Ameryki, a dzisiaj zaprosił do gospody swoich rówieśników.

Przed dwunastu laty wyemigrował był jako syn biednych chałupników, nikt nie wiedział dobrze dokąd, aż tu nagle po jakimś czasie przyszła wieść z kraju szczęścia za wielką wodą. Tracz przystał do poszukiwaczy złota, daleko, w Kalifornji. A dzisiaj siedzi tutaj, ubrany elegancko, jak jaki pan miastowy, w pięknym kapeluszu na głowie, z wypchanym portfelem w kieszeni i co chwila mówi: „All right“ (czyt. oll rajt) — lecz koledzy nie wiedzą, co to znaczy. Może to jakie zaklęcie skarbów świata.

„Tak, tak, trzeba mieć szczęście“, przytakują wieśniacy, popijając z wielkiego rogu straży ogniowej, specjalnie wypożyczonego na dzisiejszą uroczystość. Czy to możliwe? zapytują się w duchu poczciwi kmiotkowie. Przed dwunastu laty bieda aż piszczała koło syna chałupników, wycierającego nos w rękaw, bo zwyczajnie nie stać go było na chustkę, a dzisiaj taki z niego elegant, że nikt nie byłby się domyślił, że to Marek Tracz, gdyby sam nie był się dał poznać.

„Jak też właściwie jesteś bogaty?„ odzywa się pierwszy ciekawski, Tomek Załczyński, ściskając silnie w garści róg, jakby się bał, że ze zdziwienia może rozlać szlachetny trunek.

Chciwe spojrzenia zawisły na krezusie.

„Bogaty?“ rusza ten lekceważąco ramionami, nasuwając na czoło modny kapelusz. „All right! Co u was znaczy bo-

gaty? Nazywacie bogatym gospodarza na dziesięciu morgach gruntu, który nie ma długów i do tego uciułał sobie parę setek. Nazywacie bogatym cukrownika, który sprzedał dobrze swoją budę i teraz żyje z procentów. Nazywacie bogatymi dzierżawców folwarków za lasem, którzy pobudowali sobie pałace, niczem książęta i mają pieniędzy jak siana. All right! Może macie rację w swojej krótkowzroczności, która nie pozwoliła wam nigdy wyjrzeć poza miedze waszej wsi. All right! Wy rachujecie na chude złocisze, ale to nie wasza wina, bo nie umiecie inaczej. My tam za oceanem liczymy na dolary. To całkiem co innego. A teraz pytam was: Czy nazwalibyście bogatym człowieka, który przybywa pewnego dnia z Ameryki, kładzie na stół portfel i za jednym zamachem płaci gotówką za gospodarstwo rolne, cukrownię i pałace dzierżawców — a po portfelu nie widać wcale ubytku. Czy nazwiecie takiego bogatym?"

Wieśniacy spuszczają oczy.

Cykanie zegara w izbie rozlega się jak głośne bicie dzwonów, taka nastała cisza zdumienia.

„Święty Boże!"

Tomkowi Załczyńskiemu, mimo całej ostrożności, wyślizguje się teraz róg z zaciśniętej dłoni. Ale co to szkodzi? Przecie funduje Marek, a oberżysta ma jeszcze dosyć szlachetnego trunku.

Wieśniacy wysuwają się po cichu z izby, jeden po drugim Tyle pieniędzy, takie bogactwo musi odebrać człowiekowi mowę, spędzić sen z powiek. Człowiek staje wobec czegoś ogromnego i niepojętego, czemu bezsilnie schodzi z drogi. Bo i cóż ma tam jeszcze do roboty?

Zostaje tylko Tomek Załczyński, oczarowany magiczną siłą niezmierzonych skarbów.

Wprawdzie i jemu odjęło na jakiś czas mowę, ale wreszcie znajduje słowa i zadaje pytania, które w prosty sposób mają mu uzmysłowić wielkość bogactwa przyjaciela: „Zatem, Marku, możesz teraz pić piwa i wódki, ile tylko dusza zapragnie?"

„All right!"

„I nie potrzebujesz wcale pracować?"

„All right!"

„Możesz jeść kiełbasę i pieczeń, ile tylko zechcesz?"

„All right!"

„I twój portfel nie schudnie?"

„All right!"

„No, to teraz jestem w domu! Żyj nam sto lat!"

„Jak już powiedziałem, trzeba mieć szczęście i zobaczyć kawałek świata, Tomku! Przeszedłem ci ja niejedno, byłem na wozie i pod wozem. Żaden tamtejszy pastuch nie miał gorzej ode mnie. Aż dostałem się do Kalifornji I tam natrafiłem na złoto — patrz, Tomku, mam tu jeszcze grudkę, jak pięść, na pamiątkę."

„Święty Józefie, czy to możliwe?"

Tomek wybałuszył oczy na widok grudki złota, połyskującej niesamowicie w mdłem świetle lampy. Opanowała go gorączka podniecenia.

„Tuzin takich grudek, Tomku, i miałbyś dosyć do śmierci!"

„Co ty potrafiłeś, Marku, to i ja potrafię. Muszę jechać do tej Kalifornji. Muszę mieć złoto! Żeby tylko znaleźć pieniądze na podróż. Ale ty mógłbyś mi łatwo pożyczyć, prawda?"

„Pożyczyć? A mnie kto życzył, Tomku, kiedy jako młodziutki chłopak, biedny jak mysz kościelna, wyjeżdżałem w świat. Czy nie wiesz, że pożyczane pieniądze psują najlepszą przyjaźń? Sprzedaj kawałek gruntu, to będziesz miał na podróż. A tam musisz znaleźć szczęście. Przywieź tylko tuzin takich grudek, to potem możesz pytać cukrownika, ile kosztuje jego buda. All right!"

2.

„A to sknera!" klął Tomek, wracając do domu po uczcie powitalnej. „Żal mu tych trochę pieniędzy na szyfkartę — kiedy sam nawet nie wie, ile ich ma. Ale niechtam! Trzeba będzie sprzedać łąkę. Kalifornja warta tego!"

„Trzeba zobaczyć kawałek świata i trzeba mieć szczęście, to potem pieniądze spadają człowiekowi z nieba," powtarzał w domu żonie słowa szczęśliwego Marka. „Jadę do Ameryki, stara! Co udało się synowi chałupnika, to potrafi także Tomasz Załczyński. W Kalifornji pełno wszędzie złota, jak u nas szutru. Gdybym miał tylko tuzin takich grudek, to pytałbym

enkrewnika, ile kosztuje cały jego kram Prawda, trza będzie sprzedać łąkę, żebym miał na szyfkartę. Ale to wróci się tysiąckrotnie. Będziesz miała przez rok, albo dwa, jedną gębę mniej do żywienia. Zato jak wrócę, skończy się nasza bieda. Chłopcom kupię po folwarku, a tobie, stara, prawdziwy pałac, jak ma dziedzic."

Załczyńska wie, że próżno byłoby sprzeciwiać się i odradzać. Przyszła teraz ta chwila, której zawsze się obawiała w kobiecem przeczuciu, punkt zwrotny w życiu jej niespokojnego małżonka, na którą klęła wszystkie dobre duchy niebieskie i ziemskie, by opiekowały się ojcem rodziny i pozwoliły mu wrócić zdrowo i cało, kiedy już zbije sobie rogi w kraju szczęścia.

3.

Synowie Załczyńskiego, chociaż jeszcze niedorostki, pracują w domu jak starzy. Przyświeca im jeden cel i dodają sił czarodziejskie słowa: „Jak wróci ojciec!"

Jak wróci ojciec i przywiezie tyle pieniędzy, co Marek Tracz, który teraz roz-



Przyszło krótkie, ciche pożegnanie. Żona pokropiła go święconą wodą.

rym zbije sobie rogi, być może ku pożytkowi, być może ku zgubie dla niego i dla niej.

„Pisywać do was nie będę," ciągnie dalej Załczyński. „Jak wrócę, to będę, a jak ja będę, to będą i pieniądze. Same grudki złota, jak pięść."

Sąsiad kupił łąkę. Osiągnięta ze sprzedaży suma starczyła akurat na przejazd do Ameryki. „Więcej mi nie potrzeba," powiedział Załczyński, „tam leży złota poddostatkiem."

Przyszło krótkie, ciche pożegnanie, jakby Załczyński wybierał się zwyczajnie na jarmark, a nie za ocean. Ale żona pokropiła go święconą wodą i w cichości za-

bija się tylko po gospodach i rozrzuca srebrniki pełnemi garściami pomiędzy dzieci, że biją się o nie, jak młode koziołki. Markowi sprawia to przyjemność.

„Jak wróci ojciec," mówi młody Tomek, „nie będziemy wyrzucać pieniędzy w błoto. Pierwsze, co nam potrzebne, to nowa uprząż. Stara już do niczego."

„Jak wróci ojciec," dodaje Michaś, „musimy odkupić nazad łąkę. Wstyd mi zawsze, ile razy przechodzę, że łąka już nie nasza."

„Tak, jak wróci ojciec, musimy odkupić łąkę. Moglibyśmy także pobudować nową stodołę, trochę większą i dokupić jeszcze grunta."

„Moglibyśmy także postarać się o lepsze bydło. Jak byłem niedawno u dziecica w S, widziałem na pastwisku krowy, większe, niż u dzierżawcy woły opasowe. Pastuch mówił mi, że każda daje po 20 litrów mleka dziennie Żeby mieć chociaż z dziesięć takich krów, to byłoby dwieście litrów mleka, albo dziesięć kilo masła.

„A ile świń moglibyśmy utuczyć serwatką!“

„Jak wróci ojciec, kupimy także nawozu sztucznego. Zobaczysz, braciszku, jakie będzimy mieć żniwa! Teraz siejemy korzec żyta, a zbieramy trzy. Czy to nie śmieszne? Ale potem będzie całkiem inaczej. Zbierzemy najmniej dziesięć korcy. Wtedy opłaci się pracować.“

„Ale potrzeba nam błogosławieństwa Bożego,“ dodaje Załczyńska, radując się z takich rozmów swoich chłopców. W przeciwieństwie do ojca, niespokojnego ducha, synowie wdali się w matkę.

„Naturalnie, mamo, potrzeba nam błogosławieństwa Bożego. Bez Boga ani do proga! Zobaczysz, wszystko będzie dobrze, niech tylko ojciec wróci.“

„Tak, niech tylko ojciec wróci. Przecie to za dwie niedziele trzy lata, odkąd pojechał. Kiedy też wróci?“

4.

Słoneczny poranek wiosenny rozbłękitnił się nad wzorzystym kobiercem łąk i pół. Z kominów chat kędzierzawemi słupami wzbijają się w niebo białe dymy, rozpływając się w cudzie błękitu. Taka cisza panuje we wsi, iż możnaby myśleć, że cała ludzkość wymarła i na świecie niema nic prócz kwiatów, słońca i błękitu.

Kiedy w kościele parafjalnym zadzwonili na Podniesienie i głos sygnaturki popłynął w cichą dolinę, na drodze wiodącej do wsi ukazał się samotny wędrowiec. Przystanął w miejscu, gdzie przed trzema laty była łąka Załczyńskich, zdjął kapelusz i mruknął do siebie: „Aha, więc kartofle powsadzał tu Gospodarek. W Kalifornji posadziliby ananasy.“

Potem ruszył dalej szparkim krokiem, kierując się na drugi koniec wsi. Nieliczni przechodnie oglądali się ze zdziwieniem za obcym, który usiadł na kamieniu przed zagrodą Załczyńskich, jakby nie wiedząc, co począć dalej.

Nero, pies podwórzowy, zwęszył rychło obcego i rzucił się ku niemu z gwałtownem ujadaniem. Ale z gniewnego ujadania zrobiło się odrazu skomlenie i wycie, podskakiwanie do góry i merdanie ogonem z niepohamowanej radości.

Pies poznał swego pana po trzech latach nieobecności. Na hałas wyszła z domu Załczyńska i zobaczyła obcego człowieka, stojącego z zakłopotanym uśmiechem. Serce jej zaczęło uderzać gwałtownie; już wie, co zacz ten obcy. Ale za chwilę znów jest opanowana i spokojna. Przywitanie odbyło się tak cicho i poprostu, jak niegdyś pożegnanie. Wyszli naprzeciw siebie i ręka w rękę udali się do domu W izbie Załczyńska po ropiła męża święconą wodą, żeby powrót był tak samo błogosławiony, jak wyjazd do kraju szczęścia.

Tymczasem stróż nocny, który widział wracającego, bieży od chaty do chaty, głosząc największą nowinę: „Tomek Załczyński wrócił!“

„No, ten pewno przywiózł kupę złota i będą teraz oba hulać z Traczem!“

„Jeżeli nie przechlał wszystkiego już po tamtej stronie . . . Zawsze miał dobry spust!“

Załczyńska wiedziała odrazu, że mąż niema pieniędzy, gdyż inaczej rzuciłby zaraz na stół pełną kiesę i grudki złota. Znała dobrze jego chełpliwość.

Załczyński siedzi cicho i nieśmiało za stołem.

„Chwała Bogu, że już wróciłeś,“ próbuje przełamać pierwsze lody Załczyńska. „Grunt to zdrowie. Chłopaki powyrastały, jak topole i dzielnie biorą się do pracy. Zobaczysz ich, jak wrócą z kościoła.“

„Chłopcy, tak, chłopcy! Ciągle musiałem o nich myśleć tam za morzem, jak też dają sobie radę beze mnie . . . I nieraz już wybierałem się do domu. Wiesz, matka, teraz tam nie jest już tak, jak za czasów Marka. Złoto skończyło się. Ale . . .“

„Nie mów teraz o tem, ojciec! Jesteś pewno głodny, zaraz zrobię ci kawę . . .“

„Gdybyś miała kwaśne mleko i kawałek czarnego chleba, wolałbym to, niż kawę. Tam za morzem musiałem często myśleć o czarnym chlebie, bo biały naprzykrzy się człowiekowi, jak przyjdzie go jeść dzień w dzień . . .“

„Jak wolisz. Ale, ale, co to chciałam powiedzieć: Wiesz, zeszłego roku umarła ciotka Barbara. Przed śmiercią dała mi tysiąc złotych, jako część spadku, a drugie tyle uciułałam sama. Chłopcy nie wiedzą o niczem. Chowałam te pieniądze, aż wrócisz do domu. Musimy odkupić naszą łąkę, a Michaś chciałby koniecznie nową uprząż. Jeśli jeszcze zostanie, moglibyśmy połatać stodołę i kupić z jedną rasową krowę od dziedzica i trochę nawozu sztucznego. Tomek nie daje mi o to spokoju."

„Masz rację, matka. Jak złączymy nasze pieniądze, możemy zadowolić wszystkie rozsądne życzenia chłopaków. Bo i ja nie jestem bez grosza. Musisz wiedzieć, tam teraz prohibicja. All right!"

„Prohibicja? Cóż to takiego?"

„Ty znaczy tyle, co rok za rokiem ani kropli piwa, ani kieliszka wódki. Ze złotem się nie udało. Ale przez tę prohibicję uciułałem sobie trzy tysiączki, które inaczej przepłynęłyby były przez gardło. A teraz doszedłem do tego, że nie mogę patrzeć na alkohol."

„W takim razie nie na darmo tam byłeś, ojciec. Przecie ciągle się modliłam..."

„I znalazłem też złoto, ale na inny sposób. Zobaczysz zczasem . . . Ponieważ z kopaniem złota były nici, zgodziłem się za parobka do farmera kalifornijskiego. Żebyś wiedziała, matka, czego się tam nauczyłem! Tam pracują całkiem inaczej, niż u nas. Uprawiają na wielką skalę sadownictwo i hodowlę pszczół. I zawsze sobie myślałem, all right, że trzeba będzie spróbować w domu, kiedy mamy taki ładny kawał gruntu na piaskowej górce, gdzie dotychczas rosły tylko chwasty. Można będzie posadzić tam ze dwie setki drzewek owocowych i urządzić ładną pasiekę. Zobaczysz, matka, że ta piaskowa górka będzie naszą kopalnią złota, bo nauczyłem się tego w Kalifornji. Ale naturalnie nie wszystko da się zrobić odrazu. Trzeba poczekać kilka lat!"



Pies poznał swego pana po trzech latach nieobecności. Na hałas wyszła z domu Załczyńska.

„Rób w imię Boże," zgadza się z radością Załczyńska, „a wszystko jeszcze obróci się na dobre. Ale zdaje mi się, że chłopcy wracają już z kościoła. Dopiero ż się ucieszą!"

5.

I wszystko obróciło się na dobre Załczyńscy odkupili zpowrotem łąkę, połatali

stodołę, koń dostał nową uprząż i jeszcze starczyło na parę rasowych krów.

„Tylko nie robić nic na gwałt, po partacku, chłopcy,“ upominał ojciec. „Co nagle, to po djable: Wszystko musi mieć swój czas.“

Po roku Załczyński sprzedał już tyle miodu z nowozałożonej pasieki, że mógł kupić za to sto drzewek owocowych i posłać chłopaków do szkoły rolniczej.

„Trzeba zobaczyć kawałek świata i nauczyć się czegoś, to potem pieniądze przyjdą same,“ temi słowy pożegnał wyjeżdżających synów.

Ale i tutaj upominał ojciec: „Nie robić mi nic na gwałt, chłopcy! Te parę tysięcy, które wniesie taka podwika, nie warte zachodu. Sami możecie zarobić dziesięćkroć tyle. Piaskowa górka to nasza kopalnia złota. Reszta przyjdzie zczasem sama.“

Dla żony wybudował Załczyński domek w sadzie, gdzie w niedziele i święta siaduje z robótką, bo to nie do wiary, jak te chłopaki drą skarpetki. Czyta przytem Pismo święte, albo Żywoty Świętych, bo nie wolno w szczęściu ziemskiem zapominać o zbawieniu niebieskiem.



„Tomek, daj mi na szyfkartę! Muszę wracać, pieniądze się skończyły!“

I znów za kilka lat wznosiły się dziesiątki uli na niedawnem pustkowiu i lasek młodych drzew owocowych zielenił się na jałowych dotychczas zboczach piaskowej górki. Na ten widok radowało się serce patrzącego.

Młodzi Załczyńscy czuli się całkiem w swoim żywiole, współzawodnicząc z doświadczonym ojcem w hodowli drzew owocowych i pszczół. Córki najbogatszych gospodarzy, które przedtem nigdy nie byłyby pomyślały o Załczyńskich, teraz robiły do nich słodkie oczy.

„Nie żałujesz teraz, matka, że byłem w Ameryce?“ droczy się z nią Załczyński.

Ale zanim kobieta zdążyła zaprzeczyć ze szczęśliwym uśmiechem, we drzwiach zjawia się zadyszany Marek Tracz.

„Tomek,“ mówi bez żadnego wstępu, „daj mi na szyfkartę! Muszę wracać do Ameryki. Pieniądze się skończyły!“

„Ty?„ udaje zdziwienie Załczyński. „A czy ty pożyczyłeś mi na podróż, jak wyjeżdżałem? Nie, braciszku, nic z tego. Zresztą cóżbyś robił w Ameryce? Nie masz pieniędzy, a chlać nie mógłbyś, bo

tam teraz prohibicja, jak ci pewnie wiadomo. All right! A wogóle nie potrzebujesz wcale jechać do Ameryki, bo Kalifornja jest teraz u nas na piaskowej górce. Jeśli chcesz, możesz zaraz zostać. Potrzebuję właśnie dozorcy, albo strażnika. Tytuł możesz sobie sam wybrać. Dam ci dobrą zapłatę, bo właściwie tobie zawdzięczam swoje szczęście, i jeśli będziesz tak pracował, jak ja, mogą z ciebie być jeszcze ludzie Ale jednej rzeczy do tego potrzeba: żelaznej woli. A więc chcesz, czy nie?“

„Zgoda!“ odpowiada Marek. „Zpoczątku będzie trochę trudno. Ale jak tobie się udało, to i mnie jakoś pójdzie. Przecie święci garnków nie lepią. All right!“

— — — — — — — — — —

Podstawowe zasady hodowli koni.

1. W stajni nieodzowną jest czystość.

2. Powietrze i światło przyczyniają się do zdrowia koni.

3. Jaka ściółka, taki sen koni. Jeśli koń śpi dobrze, ma potem ochotę do pracy. Dlatego należy dbać o dobrą ściółkę.

4 W stajni należy tępić energicznie wszelkiego rodzaju robactwo.

5. Paszę należy zawsze dawać dobrą i w dostatecznej ilości, jeśli chcemy, żeby konie były zdrowe i silne.

6. Uprząż musi być dopasowana do każdego konia, bo to jego ubranie. Jeżeli koń nie może poruszać się swobodnie w uprzęży, cierpi na tem wydajność pracy.

7. „Jaki pan, taki kram,“ powiada przysłowie, co można równie dobrze odnieść do uprzęży. Po zaniedbanej, niechlujnej uprzęży poznać niechlujnego gospodarza.

8. „Kopyto konia jest jego fundamentem,“ mówi major K., zalecając szczególną dbałość o kopyta.

9. Dobre podkowy są tak samo potrzebne koniowi, jak człowiekowi dobre buciki.

10. Zapobiegać chorobie jest zawsze lepiej, niż leczyć. Zasada ta powinna znaleźć jaknajściślejsze zastosowanie i w stajni. Dobry gospodarz musi dbać o zdrowie swoich koni.

11. Dbałość o konia — to opieka nad zwierzęciem. Dlatego każdy gospodarz musi zawsze przestrzegać zasad opieki nad zwierzętami.

Trzeba skorzystać z okazji.

Wysoko w górach, gdzie przez dziewięć miesięcy w roku panuje zima, a przez trzy miesiące chłód, stoczyła się lawina, zawadzając po drodze o chatę Franka Topora. Nie porwała jej ze sobą, — może jej na tem zależało, ale zasypała ją zupełnie śniegiem. Topór był akurat poza domem, kiedy się to zdarzyło i dopiero po powrocie zobaczył nieszczęście. Przyszedł ze wsi Gubała i pocieszał biedaka.

„No, dzięki Bogu, jeszcze dobrze się skończyło!“

„No tak, dobrze się skończyło!“ przytaknął Topór.

„Musicie iść ze mną do wsi i sprowadzić pomoc!“ mówił dalej Gubała.

„Ano, trzeba nam iść!“ potwierdził Topór.

We wsi poszli do gospody i Gubała postawił Toporowi wódkę i jedzenie na zapicie wielkiego strachu. „Jedzcie i pijcie!“ powiedział, „a ja tymczasem skrzyknę ludzi!“

„Bóg wam zapłać!“ odparł wzruszony Topór.

Kiedy Gubała wrócił z ludźmi, Topór zjadł wszystko do szczętu i wypił.

„Jeszcze jedną porcję i półkwaterek okowity! wołał właśnie na dziewczynę.

„Aleście dostali apetyju i pragnienia z tego wypadku!“ zauważył litościwie Gubała.

„E, to nie z tego!“ odparł Topór, patrząc zamglonemi oczyma „Ale muszę raz użyć do syta wolności. Bo wiecie, moja stara siedzi jeszcze w chałupie!“

No proszę siadać, to ci Gubała zrobił oczy! Ale jeszcze większe Topór, kiedy zobaczył znów swoją starą.

— — — — — — — — — —

Najbiedniejszy wieśniak w Europie.

Ruś Podkarpacka liczy 606.000 mieszkańców, z czego 70 procent stanowią drobni rolnicy i robotnicy leśni. Ludność tę trudno uważać za jednolitą etnologicznie całość. Przez całe wieki toczyły się o ten kraj walki i wielka musi być wina każdorazowych zdobywców, skoro pod względem kultury i gospodarki rolnej do dziś pozostał daleko wtyle poza dalej na wschód położonemi okolicami Ukrainy, albo Besarabji.

Ile dolin, ciągnących się z północy na południe, dzieli Ruś Podkarpacką, tyle mamy tam odrębności mowy i obyczajów. Zewnętrznie jednoczy ten lud samodziałowy ubiór z blichowanej wełny owczej, zdobny w niewymyślne, ale zdradzające wrodzone poczucie sztuki hafty z barwionej na czerwono wełny. Im dalej na północny wschód kraju, tem prymitywniejsze spotykamy formy bytu, aż wreszcie w Werchowinie zaczyna się już tylko wegetacja biednych chałupników, rok rocznie zmuszonych bronić paru zagonów kartofli i lichego owsa przed gromadami dzikich świń. Kraina to górzysta, jak wskazuje sama nazwa, ciągnąca się od przełęczy Użockiej do nieco zamożniejszych okolic huculskich koło Jaslenia nad Czarną Cisą, dawniejszego Körösmözö. Podczas wojny światowej przełęcz ta była terenem zaciętych walk Niemców i Austrjaków z Rosjanami i jeszcze dzisiaj widać na wzgórzu chylący się do upadku krzyż, znaczący masowy grób tysięcy poległych.

Skoro zawiążą się bulwy ziemniaczane, noc werchowińska rozbrzmiewa krzykami strażników, a w ciemności błyszczą liczne ognie, mające odstraszać dziki. Obowiązuje tutaj jeszcze dawne prawo węgierskie, stworzone w interesie magnatów, posiadających w Karpatach swoje zamki i rewiry myśliwskie, że chłopu wolno wprawdzie odpędzić dziki z pola, ale, niech go ręka Boska broni! — gdyby się ważył którego zabić. Tego mu nie wolno. Jeszcze dzisiaj nie, gdyż prawo to w praktyce jeszcze obowiązuje, ponieważ uważają, że chłopu z Werchowiny nie można powierzyć flinty. Dzikie szczepy afrykańskie uznano za dojrzałe do używania broni palnej, a chłopa werchowińskiego jeszcze nie. W środkowej Europie!

Od czasu do czasu przeciągają przez kraj patrole żandarmów i zastrzelą kilka dzików, a jesienią miejscowe władze, albo prywatni właściciele wielkich obszarów leśnych urządzają polowania dla znamienitych gości. Polowania te jednak nie zmniejszają tej plagi nagminnej, jaką stały się tutaj dziki. W wilgotnych lasach górskich żyją ich swobodnie całe tysiące. Świnie domowe wieśniaków, żerujące na skraju lasów, krzyżują się często z dzikami i dlatego spotkać tu można obok białego, mongolskiego typu świni domowej o długiej sierści, jak rzadko gdzie indziej również czarniawe, wysokonożne świnie produkt skrzyżowania z dzikiem.

Także gruba zwierzyna wyrządza wielkie szkody, głównie jelenie na łąkach górskich (połoninach), skąd wysuszone siano dopiero w porze zimowej może być zwożone na sankach nadół. Aż do zimy składa się siano w sterty, wsparte na pomysłowo urządzonych szkieletach drewnianych, albo w małe, kwadratowe stogi, składające się z czterech pali i ruchomego dachu drewnianego, podnoszonego w górę, albo spuszczanego nadół, zależnie od ilości siana w stogu. Ażeby nie dopuścić do stogu zwierzyny, trzeba go otaczać w pewnej odległości wysokim płotem drewnianym. Jeżeli jałowa ziemia urodzi ziemniaki, a ubogie łąki górskie dadzą dostateczną ilość siana, i skoro wieśniak szczęśliwie uchroni je przed żarłoczną zwierzyną, wówczas może kupić sobie trochę mąki na chleb w niżej położonych wioskach i od biedy przetrzymać zimę. W przeciwnym razie niema chleba. Czem się wtedy żywi? Czemś, czego nie sposób nazwać chlebem: mieszaniną garści kukurydzy albo owsa, mielonej kory drzewnej i siana. To stanowi pożywienie człowieka w dwudziestym wieku. Hucuł z Werchowiny jest najbiedniejszym wieśniakiem w Europie. Mało który z nich ma mórg gruntu. Większość posiada zaledwie pół, lub ćwierć morga. Z tego nie może naturalnie wyżywić rodziny. Musi głodować.

Tylko nie za prędko!

Opowiedział Alojzy Machaj.

„Stary Krystyn leży na śmiertelnem łożu,“ opowiadali sobie ludzie we wsi Drapałówce.

„Dziękować Bogu!“ mówili jedni. „Krystyn był tylko ciężarem dla gminy i mieliśmy zawsze kłopot z tym niepoprawnym pijanicą.“

„Nie, nie“ bronili drudzy, „nie trzeba zaraz sądzić tak nie po chrześcijańsku. W gruncie rzeczy Krystyn to biedny, nieszczęśliwy człowiek. Żona i dzieci poumierały mu wcześnie, chałupę i gospodarstwo zniszczył pożar i nie zostało mu nic, jak kij żebraczy.“

„No tak, bo z rozpaczy przechlał sumę ubezpieczeniową,“ odparł ktoś złośliwy.

Podczas gdy ludziska ważyli tak sprzeczne sądy, ten, o którego toczył się spór, leżał, ciężko dychając, w izdebce u wójta Laszczyńskiego.

W drugiej izbie Laszczyński naradzał się właśnie z żoną.

„Jak myślisz, stara, długo on jeszcze może pociągnąć?“

Z miny pytającego nie widać było zbyt wielkiego współczucia. Kobieta potrząsnęła smutno głową.

„Niedługo, Michale. Już z nim bardzo źle. Nie może złapać oddechu i mówi od rzeczy. A nie myśli o niczem innem, ino o piciu. Raz woła o piwo, potem zachciewa mu się wódki, a czasem nawet wina.

Przed chwilą tak mnie męczył, że musiałam mu dać parę łyków wiśniaku; zdaje się, że zrobiło mu to dobrze, bo teraz leży spokojniej, ale — jak powiedziałam — nie potrwa to już długo. Dlatego najwyższy czas pomyśleć o pochowku.“

„E, gdzietam,“ wyraził wątpliwość wieśniak,“ chłopisko ma twarde życie, jak kot; już nieraz było z nim krucho, a przecie zawsze się jakoś wykaraskał. Zresztą co tu dużo gadać o pochowku? Dostanie sosnową trumnę i koniec. Koszty pokryje naturalnie gmina.“

Laszczyńska nie była zadowolona z takiej odpowiedzi.

„Ależ Michale,“ odezwała się z wyrzutem, czy ty masz wcale serca? Krystyn był przecie niegdyś twoim kolegą szkolnym i przez jakiś czas porządnym gospodarzem, jak ty. Czy nie chcesz nic zrobić dla niego? Czy mają go zagrzebać, jak pierwszego lepszego włóczykija? Przecie byłby to grzech i hańba!“

„Cóż więc mam zrobić?“ spytał niechętnie wójt. „Mam go może pochować z paradą, z muzyką straży ogniowej i ze śpiewem?“

„O tem się nie mówi, ale należy mu się przyzwoity pochowek. Pomyśl tylko, że był on twoim kolegą szkolnym i miał kiedyś dom i gospodarstwo.“

Wieśniak mruknął pod nosem coś niezrozumiałego.

„No dobrze,“ odparł po chwili namysłu, będzie miał pochowek, jak się patrzy. Połowę kosztów poniosę ja, a drugą połowę gmina. W takim razie muszę zwołać przedtem posiedzenie Rady, żeby uchwaliła potrzebny wydatek.“

„Zaraz posiedzenie!“ oburzyła się żona. „Przecie dla tych paru złotych nie będziesz chodził żebrać od chałupy do chałupy. Wiesz, coby na to powiedzieli ludzie? Patrzcie na tego bogacza Laszczyńskiego, nie stać go nawet na to, żeby pochował na swój koszt dawnego kolegę i sąsiada! My biedni chałupnicy i wyrobnicy musimy mu pomagać. Nie, Michale, do tego nie możemy dopuścić. Kiedy już każemy pochować Krystyna, to i zapłacimy wszystko z własnej kieszeni.“

Wieśniak przemierzył kilka razy ciężkim krokiem izbę, spluwając na prawo i na lewo.

„Masz rację, stara,“ przyznał, „nie możemy pokazać się dziadami. Krystyn będzie miał przyzwoity pochowek na nasz koszt. Zawszeć to były kolega i sąsiad.“

„Cieszy mnie to, Michale,“ odparła mądra gospodyni. „Teraz tylko pytanie, jak wszystko urządzić. Trzeba nam pomyśleć. Przedewszystkiem podzwonne. Muszą bić we wszystkie trzy dzwony.“

„Hm, myślę, że starczyłyby dwa. Wiesz przecie, że nasz kościelny liczy sobie słono za wszystko.“

„E, co tam, jeden dzwon więcej nie zrobi różnicy.“

„Niech będzie. Zatem wszystkie trzy dzwony.“

„Dalej: musimy zamówić porządną trumnę.“

„Naturalnie, damy mu ładną, czarną trumnę.“

„Z ładnemi obiciami.“

„Z obiciami? Ach, bez obić to się już chyba obejdzie.“

„Trzeba, Michale. Trumna bez obić niema już tego wyglądu.“

„Niech będzie na twojem. A więc zamawiamy ładną czarną trumnę z obiciami. Co dalej?“

„Trzeba go ubrać w twój czarny surdut.“

„Co też wygadujesz, stara? Przecie surduta szkoda, mogę pochodzić w nim jeszcze ze dwa lata Pomyśl tylko, przed wojną dałem za niego piętnaście rubli! Dla Krystyna wystarczą szare spodnie, wytarłe trochę ztyłu i brązowy surdut, podarty na łokciach.“

„Nic z tego, mój kochany! Umarłemu należy się czarny przyodziewek. Krystyn był twoim kolegą szkolnym i sąsiadem. Coby powiedzieli na to ludzie, gdybyś go ubrał w podarte łachy? I sam Krystyn musiałby się wstydzić na tamtym świecie. Możesz sobie sprawić nowy surdut. Dzięki Bogu stać nas na to.“

„To prawda! Stać nas na to! Kiedy więc tak uważasz, to dobrze, ubierzemy go w mój czarny surdut. Zawszeć to mój kolega i sąsiad, chociaż teraz zeszedł na psy.“

„Pięknie, zatem co do tego byłaby zgoda,“ ciągnęła wieśniaczka zadowolona. „Zabiją mu we wszystkie trzy dzwony, dostanie czarną trumnę z ładnemi obiciami i ubierzemy go w twój czarny surdut.“

„No, to chyba już wszystko?“

„Gdzieżtam. Do godnego pochowku należy jeszcze pieśń żałobna.“

„No, no, dałabyś już spokój! Śpiewanie będzie kosztować za drogo — za byle co nasz kościelny nie otworzy gęby, a umarłemu nic po tem.“

„Tego nie możesz wiedzieć, a choćby i tak było, to trzeba to zrobić dla ludzi. Jak wygląda pochowek, kiedy nie zaśpiewają nad grobem.“

Wójt podrapał się w głowę.

„Ludzie nie będą potrzebowali strzępić sobie języków, mruknął po krótkim namyśle. „Krystyn był moim kolegą, to zapłacę mu i śpiew. Prawda, stara, że stać nas na to?“

„Ma się zrozumieć! Zamówimy także mszę żałobną śpiewaną.“

„Jeszcze mszę śpiewaną? No wiesz, tego już trochę za dużo. Czy nie wystarczyłaby cicha msza?“

Wieśniaczka zaprzeczyła energicznie. „Co też sobie wyobrażasz? Jeśli już będzie podzwonne, jeśli kupimy ładną trumnę i zamówimy śpiew żałobny, to musimy — słyszysz! — musimy zamówić i mszę śpiewaną, bo inaczej ośmieszymy się przed gminą i przed księdzem proboszczem.“

„No, niech już będzie na twojem,“ powiedział ze złością Laszczyński. „Ale teraz przestań, mam już tego dosyć!“

„Jeszcze trochę cierpliwości, Michale!“ uśmiechnęła się żona. „Zaraz skończymy. Jeszcze zostało tylko jedno. Jaki zamówimy wieniec?“

To pytanie wyprowadziło już z równowagi wójta.

„Co? jak? Jeszcze wieniec?“ krzyknął ze złością. „Masz ty babo rozum? Dla takiego zapitego włóczykija wieniec! Chachacha, koń by się uśmiał!“

Ale Laszczyńska zrobiła poważną minę. „Do porządnego pochowku należy wieniec,“ powiedziała spokojnie, lecz stanowczo.

„Gwizdżę na ‚należy‘!“ odparł ostro wójt.

„Krystyn był twoim kolegą.“

„Niech pocałuje psa w nos!“

„Ludzie będą mieli co gadać.“

„Gwiżdżę na głupie gadanie!“

„Słuchaj, Michale, bądźże rozsądny! Taki wieniec nie kosztuje przecie wiele. Przecie dla tej drobnostki nie zepsujemy całego dobrego dzieła, które może nam przynieść w gminie uznanie i szacunek, a w niebie nagrodę i szczęśliwość wieczną.“

Ten argument poskutkował. Wieśniak zrobił się ustępliwszy.

„No, to kupmy już ten wieniec, ale niedrogi,“ powiedział. „Połowę zapłacę ja,

ale drugą musisz zapłacić sama ze swoich oszczędności."

„Zgoda. Teraz mamy już wszystko: podzwonne, trumnę, przyodziewek, pieśń żałobną, mszę śpiewaną i wieniec."

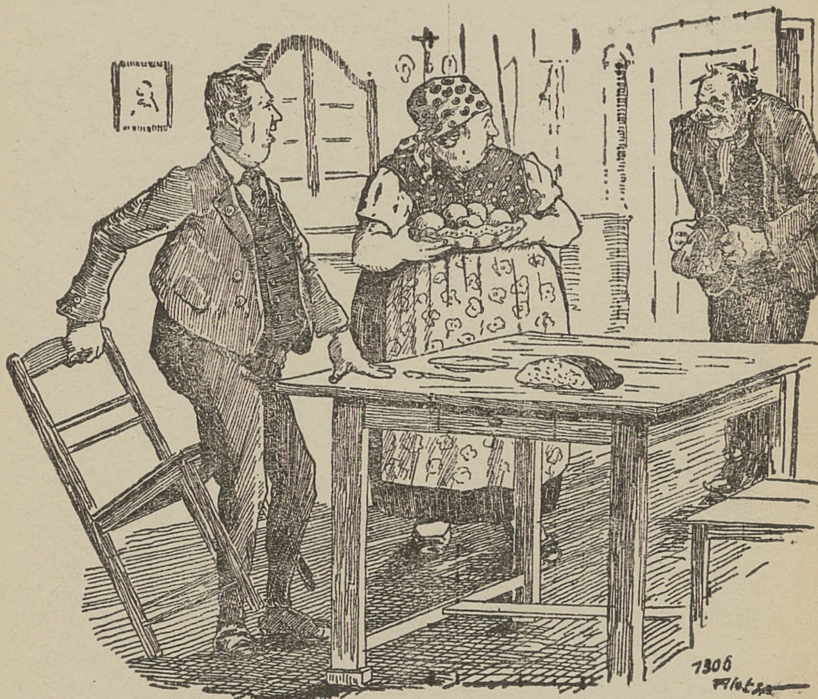
„Tak," potwierdził mąż, „teraz może Krystyn wyciągnąć kopyta."

„Narazie nie zrobi wam tej przyjemności!" zabrzmiał nagle jakiś głos zboku.

W uchylonych drzwiach komórki stał kandydat na umrzyka, zupełnie ubrany, wykrzywiając twarz grymasem uśmiechu.

„Chwała Bogu, jeszcze raz się wyka- z ciebie chłop! Nigdy ci tego nie zapomnę. Tobie i twojej kobiecie. A żebyście poznali moją wdzięczność, chcę wam zaraz dopomóc do innego dobrego uczynku! Mam szatańskie pragnienie i muszę je ugasić. Bądźcie tak dobrzy i dajcie mi do ręki tę drobnostkę, coście przeznaczyli na wieniec dla mnie. Na dzisiaj mi to wystarczy. Pieniądze za trumnę, podzwonne, pieśń żałobną i mszę śpiewaną odbiorę sobie później, kiedy —"

„Ach, ty bezczelny gałganie!" przerwał zuchwalcowi rozgniewany wieśniak. „Wy-



„Teraz może Krystyn wyciągnąć kopyta!" — „Narazie nie zrobi wam tej przyjemności!"

raskałem!" oświadczył zdumionym małżonkom. „Ten wasz wiśniak, gospodyni, to zacny trunek, uratował mi życie. Gdybyście tak mieli jeszcze z parę łyków —" Niedoszły umrzyk mlasnął językiem.

Wójt parsknął śmiechem. „A nie mówiłem ci, stara, że chłopisko ma twarde życie? Co ma wisieć. nie utonie!"

„Powinieneś się cieszyć, Laszczyński!" zaśmiał się Krystyn. „Oszczędzisz sobie przynajmniej kosztów pochowku Godnie mnie chciałeś pochować, niema co, dobry noś mi się zaraz na złamanie karku, jeśli nie chcesz, żebym ci policzył żebra!"

Na takie gościnne zaproszenie nie pozostało Krystynowi nic innego, jak szybki odwrót. Zgarbił się we dwoje i czemprędzej wysunął się z izby.

„A żebyś wiedział: z nami już koniec raz na zawsze!" zawołał za nim Laszczyński. „Nie waż mi się więcej pokazywać na oczy, bo —!"

Tego „bo" nie może Krystyn zapomnieć do dzisiaj — bo jeszcze żyje — i

wystrzega się, jak ognia, wizyty u swego dawnego kolegi.

Nieraz robi sobie gorzkie wyrzuty z powodu swego ówczesnego zachowania i mówi sam do siebie żałośliwym tonem: „No Krystynku, musisz przyznać, żeś postąpił wtedy, jak głupi cymbał! Trzeba ci to było zadzierać z Laszczyńskimi? Jak dzisiaj, albo jutro wyciągniesz kopyta, to wójt nie da ci nawet starych, wytartych ztyłu spodni.“

— — — — — — — — — —

O wpływie księżyca na istoty żyjące.

W jednej z dolin górskich w południowym Tyrolu żyły cztery niezamężne siostry. Pracowały gorliwie na niewielkiem gospodarstwie rolnem i — chociaż wszystkie miały już koło sześćdziesiątki — nie odstępowały ani na jotę od zasad i podziału pracy, których trzymał się zmarły dawno rodzic. Były z tego powodu przysłowiowe w całej okolicy. Zachowywały n. p. nieodmiennie zwyczaj sadzenia grochu w dniu 10, w roku przestępnym 9 kwietnia, mianowicie setnego dnia w roku. Jeżeli wiosna przyszła późno i ziemia była jeszcze zamarznięta, cztery siostry wpadały w jaknajgorzy humor, niemal w rozpacz. Podobnie wszystkie inne roboty gospodarskie zaczynały i kończyły zależnie od pewnych „znaków“. Rozumiały przez to znaki zodjaku, czyli zwierzyńca niebieskiego: Raka, Ryby, Wodnika, Skorpjona i t. d. Nie trzeba chyba dodawać, jak ważną rolę odgrywały przytem cztery kwadry księżyca.

Jak właściwie przedstawia się sprawa wpływu ciał niebieskich na istoty żyjące na ziemi? O oddziaływaniu znaków zodjaku dzisiaj nie mówi się już wiele, przynajmniej pośród młodszego pokolenia; starsi ludzie jednak pamiętają jeszcze zapewne starą, zniszczoną książczynę, wydany w r. 1800 stuletni kalendarz z jego straszliwemi przepowiedniami, m. in. dla dzieci, urodzonych pod znakami Wenery, Marsa i Merkurego.

I to zaliczamy dzisiaj do zabobonów. Natomiast wieśniacy przywiązują jeszcze dość dużo wagi do wpływu księżyca. Nie można całkiem zaprzeczyć, że ten nasz najbliższy sąsiad niebieski, który zresztą sam ma tylko pożyczane światło, wywiera pewien wpływ na ziemię. Wszak nawet nauka przypisuje przypływ i odpływ morza sile przyciągania księżyca. Dalej stwierdzonym przez doświadczenie jest fakt, że podczas pełni księżyca rzadko zdarza się noc deszczowa, albo obfite opady śnieżne. Że księżyc oddziaływa na nasze nerwy, dowodzą tego bezsenne noce podczas pełni. koszmarne sny, lunatycy, ba, nawet wyjątkowo niespokojne w tym czasie niemowlęta. Jest jednak rzeczą co najmniej wątpliwą, czy wywiera on także jaki wpływ na rośliny i zwierzęta.

W każdym razie, jeśli chodzi o wzrost roślin i urodzaj, ważniejszą nierównie rolę odgrywają inne czynniki Wobec tego przy siejbie n. p. niemądrem byłoby rzucać ziarno w zimną jeszcze rolę dlatego jedynie, że pasuje nam akurat kwadra księżyca, zamiast zaczekać na ogrzanie się ziemi. I naodwrót, w czasie pogody deszczowej i mgły należy się pośpieszyć z sadzeniem i sianiem. a nie czekać, aż przyjdzie „stosowny księżyc,“ a z nim może słoneczne, gorące dni. Podobnie niemądrze byłoby zostawiać na dworze główki kapusty w czasie zimna i słoty, wystawiając je na niebezpieczeństwo zmarznięcia, dlatego, że „księżyc akurat nie pasuje,“ lub też trzymać je w domu tak długo, dopóki nie przyjdzie stosowna kwadra księżyca.

— — — — — — — — — —

Jak zmiękczyć twarde mięso.

Skoro rosół się zagotuje, zdjąć pianę i dolać na każdy funt mięsa niepełną stołową łyżkę wódki. Mięso wskutek tego doskonale się rozgotuje, a zapachu i smaku wódki wcale nie czuć. Dobrze jest także dla zmiękczenia mięsa dodać nieco oczyszczonej sody.

— — — — — — — — — —

Orać zaraz po żniwach.

Respondek: Ach Piotr! Witajcie nam! Długo coś nie było was widać. Gdzieżeście to podziewali się tyle czasu?

Piotr Mądry: Nie wiecie tego? W ostatnich czasach wiele przeszedłem. Byłem w mieście, bo już zanadto dokuczała mi podagra.

Respondek: No i pozbyliście się jej?

Piotr: Jak dotąd, nie. Ale powiedzieli mi doktorzy, że to się da odczuć dopiero za kilka miesięcy.

Gaduła: Musiało wam być tam dobrze, co? Przecie nie macie potrzeby oglądać się na pieniądze.

Piotr: Dziękuję ci za takie „dobrze". Ja najlepiej czuję się w domu, ale zdrowie także mi miłe, tego nie weźmiesz mi chyba za złe.

Hadryś: Musieliście się ucieszyć po powrocie, że zboże tak ładnie obrodziło.

Buczek: Bo wiecie, jak was nie było doma, obejrzeliśmy sobie wasze zboże. Było to akurat przed żniwami.

Marcin Chudy: Ależ mieliście jęczmień, no-no! Rzadko można zobaczyć takie wielkie i pełne kłosy. Co wy właściwie robicie, że macie takie ładne zboże?

Piotr: Przecie mówiłem wam już nieraz. Sieję zawsze doborowe ziarno, a nie takie śmieci, jakie widziałem nieraz u drugich. I przytem dobrze nawożę rolę. A wiecie chyba również, że nie żałuję nawozów sztucznych.

Hadryś: Musi być w tem jeszcze coś innego, o czem my nie wiemy.

Piotr: O tak, ja robię jeszcze coś, do czego was w żaden sposób nie można nakłonić.

Buczek: A tom ciekaw!

Piotr: **Ja orzę zaraz po żniwach!** Skoro tylko pole sprzątnięte, zaraz następnego dnia przychodzi parobek z pługiem i pokłada ściernisko. I myślę, że w tem trzeba szukać przyczyny, że moje zboże takie ładne. Ale wy nie chcecie pójść za moim przykładem. Ja już przed paru dniami rozrzuciłem gnój na swojem żytnisku i podorałem; a na waszych polach nie widać jeszcze ani brózdy.

Chudy: Bo jeszcze za wcześnie. Toby mi rola ze wszystkiem zarosła chwastami, zanim w jesieni będę mógł przeorać. Pomyślcie tylko, że jeszcze z osiem niedziel czasu.

Gaduła: Ach, to dlatego pola Piotra zawsze takie zarośnięte, teraz wiem!

Piotr: Jakie zarośnięte pola? Mam jeszcze jedno takie, pozatem wszystkie czyste. Cóż ja poradzę na to, że ubiegły rok był taki mokry i trawa tak mocno się puściła. A rola musi się zazielenić, właśnie o to chodzi, bo wypadłe ziarna zboża i nasiona chwastów muszą wzejść. Ba, moje pola są nieraz aż żółte, bo wzejdzie pszonak i zakwitnie. Ale zato z jaką rozkoszą go potem przyorywam! Napewno już nie wylezie! Dlatego też u mnie coraz mniej pszonaku. W ten sposób wygubiłem dziesiątki tysięcy chwastów.

Buczek: Przecie nie wszystkie nasiona zaraz wzejdą?

Piotr: Ale bardzo wiele. A żeby wzeszło ich jaknajwięcej, zaraz po

podorywce spulchniam ziemię dobrze broną. Potem zawłóczę pole co dwa, trzy tygodnie, a na zimę przeorywam głęboko — przyjacielu, żebyście widzieli, jakie pole potem czyściutkie! To wcale nieprawda, że przez to rola zarasta chwastami.

Hadryś: U mnie ta niema pszonaku, dlatego byłaby to daremna robota orać tak wczas.

Piotr: Ale macie z pewnością inne chwasty, jak oset, kąkol i t. d. A przytem jeszcze z innych względów dobre jest wczesne pokładanie ścierniska. Mianowicie, jeśli zboże było gęste, wówczas ziemia znajduje się w stanie tak zwanej fermentacji, jest pulchna, w miarę wilgotna i łatwo daje się pokładać. Wtedy orka wymaga mniej siły pociągowej.

I ta fermentacja ziemi posiada dużą wartość. Ponieważ rola jest dość wilgotna, nie będąc przytem mokrą, mogą dobrze rozwijać się bakterje ziemne, które rozdrabniają ziemię i przygotowują ją pod przyszły zasiew, rozkładając składniki odżywcze. Jeżeli rola leży długo odłogiem na słońcu, to wysycha na kość, bakterje obumierają i nie mogą pracować. I tracicie na tem bardzo wiele. Zanim po waszej późnej podorywce przyjdzie znów deszcz i rola wchłonie dostateczną ilość wilgoci, nastaje jesień i zimno, a wtedy bakterje nie mogą już dobrze się rozwijać. Ziemia pozostaje martwa i plon musi być dużo mniejszy.

Gaduła: Można w to uwierzyć, albo i nie. Piotr wyczytał te mądrości w swoich książkach.

Piotr: Coprawda nie badałem tego sam. Ale że tak jest, widzicie najlepiej po moich zbiorach. I ty, Janie, nie możesz zaprzeczyć, że naprzykład mój jęczmień był ładny. Albo może zazdrość uczyniła się tak ślepym, że wszędzie widzisz co innego, niż jest w rzeczywistości?

Pewnego razu jeden rolnik zrobił następującą próbę: Na jednym morgu pokładł ściernisko zaraz po żniwach; na drugim za trzy tygodnie, a trzeci zostawił niezorany przez zimę. Jak myślisz, ile jęczmienia miał na przyszły rok?

Z pierwszego morga 16 korcy ziarna i 21 centnarów słomy, z drugiego 12 korcy ziarna i 14 centnarów słomy, a z morga niezoranego w jesieni — tylko niecałe 7 korcy ziarna i 9 centnarów słomy.

Hadryś: Psiakość, a to ci dopiero!

Piotr: Tak, moi kochani. Nie wszystko plewy, co piszą w książkach o sprawach rolniczych. Naturalnie nie można zaraz wszystkiemu wierzyć, co napiszą, bo wiele rzeczy nie jest wziętych z praktyki, inne nie są odpowiednie w naszych warunkach, ale niejedno przecie jest całkiem dobre.

Respondek: A ja zawsze się śmiałem z tego, co drukują o sprawach gospodarskich.

Gaduła: Ale teraz naturalnie spróbujecie, żeby zrobić przyjemność Piotrowi, co?

Respondek: Hm, spróbować nigdy nie zawadzi, boć to nic nie kosztuje. A nuż się uda? Mnie się wydaje, że Piotr ma rację. Jeszcze nikt nie wyłożył nam tego tak dokumentnie, jak Piotr. I on ma najlepsze plony, trzeba to przyznać. Nic nie robi napróżno.

Buczek: To i ja spróbuję. Byli tu już swego czasu inżynierowie i radzili nam to samo; nie wierzyłem

im. Ale Piotrowi muszę wierzyć, bo i ja podziwiałem jego zb że.

Respondek: Ale ja mam jeszcze jeden skrupuł. Wypadłe ziarna żyta wschodzą potem w jęczmieniu, prawda?

Piotr: To mi mówicie coś nowego! Przecie ja praktykuję nie od dzisiaj, ale w jęczmieniu nie widziałem jeszcze ani źdźbła żyta. Pokładam żytnisko bardzo płytko, to wzejdzie mi każde ziarnko, ale przy jesiennej orce wszystkie znów wyginą. Wy orzecie pewno za głęboko, wskutek czego niewykiełkowane ziarna dostają się do jęczmienia i później wschodzą. Dlatego orać płytko!

Chudy: Może to byłoby i dobre, gdyby człowiek miał czas pokładać zaraz ściernisko.

Piotr: Przyjdźcie tylko kiedy do mnie i obejrzyjcie sobie moje dwuskibowce. W dwa konie mogę zorać przez dzień dwa morgi. To jest naprawdę coś praktycznego. Mogę wam nawet pożyczyć kiedy, jak skończę swoją robotę. Nie chciałbym więcej używać do tego celu żadnego innego pługa. Dwulemieszowy korpus pługa przyśrubowuje się do pługa uniwersalnego. Kiedy w jesieni chcę znów orać głęboko, używam tego samego pługa, odejmuję tylko podwójny lemiesz, a w to miejsce przyśrubowuję inny do głębokiej orki.

Buczek: No tak, ale co mam zrobić ze swojemi owcami? Dotychczas pasły się ładnie na ściernisku po żniwach i przez całą jesień.

Piotr: Hm, jeśli nie macie innych powodów, to mądrzej będzie dać sobie spokój z owcami. Bo pozwolić roli zarosnąć i wyschnąć na kość jedynie gwoli owiec, to nie żaden interes! Bo tej straty owce wam nie wrócą ani w połowie. Trzymajcie ich mniej, jeśli już nie możecie obejść się bez nich zupełnie.

A teraz, sąsiedzi, zapraszam was jeszcze do obejrzenia mego żytniska po podorywce. Wiecie, że od dłuższego czasu nie było porządnego deszczu i wszystkie inne pola wyschły do szczętu. A moja rola, którą zbronowałem zaraz po podorywce ścierniska, wygląda wprawdzie również całkiem sucha, ale jeśli odgarniecie trochę nogą ziemię, zobaczycie zaraz, jaka wilgotna. Takie zbronowanie utrzymuje wilgoć nawet podczas największej suszy, ponieważ wierzchnia warstwa ziemi zamienia się w rodzaj pokrywy, zatrzymującej wilgoć.

Hadryś: Ciekawym tego! Zatem w niedzielę po sumie obejrzymy sobie wasze pola.

Piotr: A więc czekam. Dowidzenia!

— — — — — — — — — —

Środek przeciwko ukłuciom os.

Ukłucia pszczół, os i tym podobnych owadów mogą zagrażać życiu, jeśli nastąpią w gardle i przełyku podczas połykania potraw i napojów. Jest tylko jeden środek, który przynosi natychmiastową ulgę, jeżeli zastosuje się go zaraz. Skoro tylko zauważymy, że zostaliśmy ukłuci w gardle, albo przełyku, należy wziąć łyżeczkę soli kuchennej zwilżonej nieco wodą i połykać powoli. Obrzmienie i bóle znikną w krótkim czasie. Ten prosty środek, który nic nie kosztuje, niejednego już uratował od śmierci.

— — — — — — — — — —

Ludzie, którzy do czegoś doprowadzili.

(Tekst do rycin.)

Kiedy czasem wieczorem dzieci usiądą wkrąg koło matki lub babuni, to zawsze proszą o bajkę. A matka lub babunia zaczyna opowiadać, zegar tyka monotonnie na ścianie, ogień trzeszczy wesoło w kominku, a kot mruczy u stóp siedzącej. „Był raz biedny, biedny chłopiec . . ." zaczyna się opowieść. A kiedy dzieci z roziskrzonemi oczyma dosłuchały do końca, wtedy z biednego pastuszka zrobił się prawdziwy, dorodny królewicz, strojny w złoto i drogie kamienie. Czy takie rzeczy zdarzają się tylko w bajce, czy też i twarda rzeczywistość pozwala czasem biednym dzieciom dochodzić do wysokich stanowisk?

Ku radości i pocieszeniu wszystkich biednych dzieci możemy odpowiedzieć na to pytanie: „Tak!" Każde dziecko może dojść w życiu do sławy, bogactwa i zaszczytów, jeśli tylko ma trochę szczęścia, a przedewszystkiem jest pracowite. Bowiem z tych biednych dzieci, które doszły do wybitnych stanowisk, ani jedno nie było leniuchem.

Na naszej rycinie widzimy sześć podobizn mężczyzn Na lewo u góry w rogu znajduje się podobizna najsławniejszego polityka francuskiego, który przez wiele lat kierował losami wielkiego państwa. Mały Arystydes żył niegdyś w Marsylji, jako syn oberżysty. Wyrósł, jak pokrzywa, w środowisku marynarzy z całego świata i różnej hołoty portowej. Mimo tych opłakanych warunków, chłopiec odznaczał się pracowitością i uczył się pilnie. Wkońcu dostał się do parlamentu i później stanął na czele rządu. Człowiekiem tym był **Arystydes Briand.** Kiedy w marcu 1932 r. umarł ten były chłopak z oberży, śmierć jego opłakiwał cały naród francuski.

U biednego kowala wiejskiego we Włoszech wzrastał inny chłopak. Życie było ciężkie i mały Benvenuto — tak nazywał się chłopiec — od najmłodszych lat musiał imać się pracy. Żebrał, wynajmował się jako goniec, potem został murarzem: przy tych wszyskich kłopotach swego młodego żywota miał jednak niezwalczony pociąg do nauki. Wreszcie o głodzie i chłodzie udało mu się zostać studentem uniwersytetu. Podczas wojny światowej służył jako zwyczajny żołnierz, po wojnie jednak rozpoczęła się jego bajecznie szybka karjera. Ruszył na czele faszystów na Rzym i został przywódcą swego narodu. To **Benvenuto Mussolini.**

Mały Pierre, czyli Piotr wychowywał się we Francji. Chodził boso, w cienkich i wytartych porczyniętach. Jego ojciec był jednym z najbiedniejszych we wsi i mały Piotruś wcześnie musiał zarabiać na życie jako pastuch. Zdobywając w pocie czoła kawałek chleba, nie zaniedbywał nauki i wkońcu zasiadł w Radzie potentatów świata, zostawszy prezydentem ministrów Republiki francuskiej. Jego pełne nazwisko brzmi: **Pierre Laval.** (Na rycinie ostatni w górnym rzędzie.)

Z dolnego rzędu z lewej strony patrzy na nas uśmiechnięta twarz byłego kowala Hoovera, który doszedł aż do stanowiska prezydenta potężnego mocarstwa. **Herbert H. Hoover** został sierotą w dziesiątym roku życia. Najpierw był chłopcem na posyłki, potem koszykarzem, wreszcie dochrapał się stanowiska inżyniera górniczego i po jakimś czasie prowadził przedsiębiorstwo na własną rękę. Po wojnie brał udział w tak zwanej akcji Hoovera karmienia głodujących rzesz. Później został ministrem, a wreszcie prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Dzika, nędzna i ponura była młodość człowieka w środku dolnego rzędu rycin. Był rewolucjonistą i urządzał napady na banki, aby zasilić kasę partyjną zrabowanemi pieniądzmi. Jego ojciec był biednym szewcem w Rosji.

Człowiekiem tym jest **Stalin,** który doszedł do stanowiska dyktatora olbrzymiego państwa.

Ostatni w dolnym rzędzie — to **MacDonald.** Wychował się w biednej chacie rybackiej w Szkocji, w głodzie, nędzy i poniewierce. Zarabiał na życie kopaniem kartofli i został wreszcie nauczycielem. Potem studjował na uniwersytetach i wkońcu doszedł do stanowiska premjera imperjum brytyjskiego.



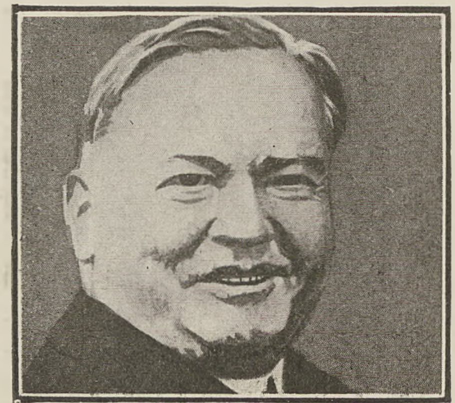
Aristide Briand,
w młodości chłopak od posyłek w szynku, później najznamienitszy polityk francuski.



Benvenuto Mussolini,
obecny dyktator Włoch, był dawniej murarzem i chłopcem od posyłek.



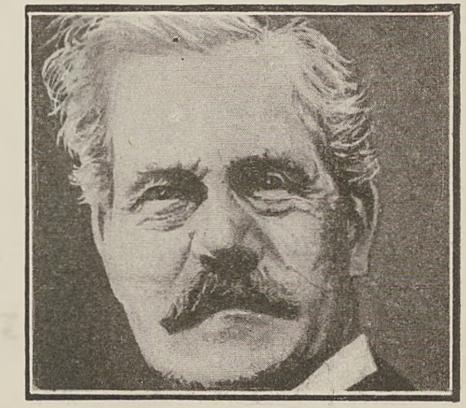
Pierre Laval
z biednego pastuszka doszedł do stanowiska prezydenta ministrów we Francji.



Herbert H. Hoover,
niegdyś kowal, potem inżynier, a wreszcie prezydent Stanów Zjednoczonych.



Stalin,
były szewczyk, późniejszy dyktator Rosji.



Mac Donald,
niegdyś parobek, został prezydentem ministrów w Anglji.

Ludzie, którzy do czegoś doszli.

Jaki pan, taki kram.

Wesoła historja, napisał **Jan Piotrowski.**

1.

Wojtala, Anczyński i Wichura, zamożni rolnicy, byli sąsiadami i od czasu ostatnich wyborów gminnych śmiertelnymi nieprzyjaciółmi. Każdy z nich chciał zostać wójtem, bo każdego rozpierało niepohamowane pragnienie grania w gromadzie pierwszych skrzypiec. I jak to zazwyczaj bywa na tym Bożym świecie, tak samo stało się i tutaj. Gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta. Ale tutaj kłóciło się trzech o godność baszy wioskowego, co było nader na rękę chytremu kauzyperdzie, kutemu na cztery nogi pisarzowi gminnemu, który w śmiałych snach marzył również o stolcu wójtowskim. Najsprytniejszy człowiek we wsi, szczuł trzech kandydatów przeciwko sobie, a kiedy rozszalała się na dobre furja kłótni, zebrał swój plon: został wójtem, trzej zaś niefortunni pretendenci nie weszli nawet do Rady Gminnej.

Ale był jeszcze inny powód ich nieprzyjaźni. W kącie nad rzeczułką, gdzie stykały się ich sady, leżał trójkątny kawałek łączki, zwany we wsi powszechnie „klinem.“ Przez całe lata nikt nie troszczył się o ten opuszczony wygon, na którym bawiły się swobodnie dzieci wiejskie i pasły gęsi. Teraz wpadło nagle do głowy Wichurze, że ten kawałek gruntu należy do niego. Naturalnie dwaj drudzy nie mogli i nie chcieli się z tem pogodzić i rychło rozgorzał zawzięty spór o „gęsią łąkę“. Spór przerodził się w długi, ciągnący się przez wszystkie instancje proces, którego rezultatem był niespodziewany wyrok najwyższej instancji: sporny kawałek gruntu nie należy do żadnej ze stron, lecz do gminy, bo jest to grunt gminny . . .

Nie można tu było zrobić nic innego, jak z ciężkiem sercem zapłacić adwokatowi, którego każdy z nich wziął na swoją obronę. Adwokaci śmiali się tak samo w kułak, jak swego czasu kauzyperda wioskowy, kiedy został wójtem, a trzej sąsiedzi znienawidzili się odtąd jeszcze bardziej, bo jeden widział w drugim ucieleśnienie swego nieszczęścia.

Naprężenie umysłów musiało doprowadzić do wybuchu. Okazję do niego dał kiermasz w sąsiedniem miasteczku. Nasi trzej sąsiedzi wybrali się na zabawę. Było gorąco i wszyscy trzej nie żałowali sobie piwa, a przy piwie nie obeszło się bez wódki. To też kurzyło się im już porządnie z czupryn, kiedy w drodze powrotnej spotkali się koło figury św. Florjana. Wichura stanął i wybełkotał ociężałym językiem: „Święty Florjanie, chroń moją zagrodę, a spal dom sąsiada!“

Naturalnie drudzy, słysząc to pobożne westchnienie, nie mogli pozostać dłużni. Rzucili się na siebie jak kot, pies i byk,



Rzucili się na siebie jak pies, kot i byk.

waląc naoślep kamienami kluczami, gdzie popadło, bo każdemu z nich było obojętnem, w czyją czaszkę trafiały razy. Ryczeli przytem, jak ranione niedzwiedzie. Rozjuszoną trójkę uspokoił dopiero przechodzący drogą policjant, spisując protokół. Ponieważ porozbijali sobie wzajemnie głowy, musieli potem odpokutować swoje wojownicze zapędy w kozie, gdzie powinni byli ochłonąć i przyjść do rozumu.

Ale nie pomogła i ta radykalna kuracja.

Kiedy po przymusowym odpoczynku wrócili znów w domowe pielesze, kłótnia rozgorzała na nowo. To Wichurze wpadł kamień przez okno, to klamkę u drzwi domu Anczyńskiego posmarował ktoś lepkim gnojem, to znów Wojtala znalazł na podwórku zabitą kurę. I sądy miały ciągle robotę z tymi trzema mącicielami spokoju.

Wichura trzymał wielkiego, czarnego kocura, któremu dał pieszczotliwą nazwę „Piotruś" (Anczyński miał na imię Piotr); Anczyński znów miał złego, kudłatego kundla, na którego wołał „Wojtek" (imię Wichury), a Wojtala chował srokatą krowę, którą naturalnie nazywał raz „Piotrusiową", to znów „Wojtusiową". A wszystko to w celu wzajemnego dokuczania sobie. Coraz można było słyszeć pochlebne wołania: „Piotruś, bydlę jedno!" — „Waruj, Wojtek!" — „Żryj, psiakrew, Wojtusiowa!", które każdy z trzech sąsiadów brał naturalnie pod swoim adresem i kwitował piekielnemi wyzwiskami i krzykiem.

2.

Był parny dzień czerwcowy. Upalne powietrze wisiało ołowiem nad złotemi rozłogami pól, a ospałe trzmiele brzęczały leniwie nad żółtemi główkami mniszka, zdobiącego zielone murawy sadów. Z oddali, tam gdzie widnokrąg stykał się z ziemią, sunęła powoli czarnoruda chmura, której wieśniacy tak się obawiają, bo przynosi grad, najgorsze nieszczęście rolnika.

Minęło południe. Parobcy i najemnicy leżeli w cieniu drzew, wypoczywając po pracy w polu, dziewki doiły krowy, które właśnie wróciły z pastwisk.

Piotr Anczyński rozłożył się wygodnie pod rozłożystym wiązem, zasadzonym jeszcze przez pradziada i puścił swobodnie wodze myślom. Tutaj czuł się królem w swojem królestwie. Tu nie miał nad nim władzy nawet znienawidzony kauzyperda, obecnie wójt.

„Wieśniak, który żyje po Bożemu i płaci podatki, jest panem, niczem król," mruknął zadowolony pod nosem, posilając się smakowitym barszczem. „Nikt niema mu nic do gadania i rozkazywania!" zaczynał się gorączkować.

Przed domem Wichury siedział czarny kocur „Piotruś" i mył sobie prawą łapą wąsy. I on musiał mieć dobry obiad, bo widać było po nim, że jest „wniebowzięty". Rzeczywiście leżał przed nim napół ogryziony szczur.

Na tego „Piotrusia" Anczyński miał oddawna chrapkę. Postanowił dać czarnemu djabłowi porządną pamiątkę, lecz mądre zwierzę odnosiło się do niego z niedowierzaniem i schodziło mu z drogi. Ale dzisiaj czuło się bezpieczne.

„Wojtek", włochaty kundel Anczyńskiego leżał u nóg swego pana i łypał jednem okiem na brzęczące w gałęziach starego wiązu pszczoły, które mu przeszkadzały w leniwej drzemce. Pies przejęty był nienawiścią swego pana do wszystkiego, co należało do Wichurów. Zwłaszcza z beztrosko mruczącym czyścicielem wąsików żył ustawicznie na stopie wojennej. Ale kocur nie był tchórzem. Widać zdawał sobie sprawę ze swojej strasznej broni, ostrych pazurów, któremi w ostatecznej potrzebie umiał obronić się skutecznie przed „Wojtkiem", nierzadko zmuszając go do ucieczki. Zazwyczaj jednak kot uważał za wskazane schodzić ile możności z drogi silnemu w pysku psu, bo kiedy kundel rozżarł się naprawdę, rzucał się na przeciwnika bez pardonu; wtedy pozostawała tylko szybka ucieczka na drzewo, albo dach, jeśli nie chciał stać się żałosną ofiarą straszliwej psiej paszczęki.

Naprzeciw, u Wojtali, stały otworem drzwi obory. Nastka, dziewka stajenna, usiadła właśnie koło „Wojtusiowej", najlepszej krowy Wojtali, i zabierała się do dojenia. Krasula zajadała z apetytem świeżą koniczynę, nie okazując żadnego zniecierpliwienia i zdawało się, że dój odbędzie się bez przeszkód. Ale dziewka nie była tak spokojna, jak krowa. Wczoraj

miała z chlebodawcą gorącą przeprawę, ponieważ złapał jej „chłopca" pod oknem i dał mu laską porządne cięgi. Nie mogła tego przebaczyć gospodarzowi.

„Nie zostanę dłużej w domu, gdzie nawet nie pozwalają człowiekowi stanąć pod oknem!" powiedziała zdecydowanie do Wojtali „Odchodzę!"

„Idź na złamanie karku!" wrzasnął Wojtala, nie troszcząc się więcej o dziewuchę.

Za tydzień upływał termin wypowiedzenia; potem chciała iść do gospodarza, który nie broni chłopcu przyjść pod okno.

Ale miało stać się inaczej.

Anczyński skończył właśnie jedzenie i wytarł usta rękawem, kiedy zobaczył beztrosko wygrzewającego się na słońcu kota. Widok ten napędził mu krew do głowy. Nie mógł darować zwierzęciu, że nosiło jego imię, a przytem należało do Wichurów. Anczyński wpadł odrazu w bardzo gniewliwy nastrój.

„Poczekaj, ty nędzna kocia kreaturo!" mruknął zawzięcie. „Widać djabeł nasunął mi cię na oczy. Niedługo już będziesz nazywać się „Piotruś", jakem Piotr Anczyński! „A kiedy zdechniesz, to twój pan, ten zatracony Wojtek, może ci postawić pomnik na kupie gnoju. Mój Wojtek ci pokaże, gdzie raki zimują."

I cicho zawołał na drzemiącego psa. „Wojtek!"

„Wojtek" poruszył ogonem i nastawił uszu, ale nie otwierał oczu.

„Wojtek, weź go, ks—ks!"

Teraz pies wstał i spojrzał pytająco na swego pana.

Ten wskazał mu ręką kota, który właśnie zaczynał myć się drugą łapą.

„Wojtek" zrozumiał. Dzika żądza mordu zaświeciła w jego oczach. Jednym susem dopadł niespodziewającego się niczego kota, chcąc go capnąć za kark.

Zaskoczony kocur ledwie zdołał uskoczyć wbok przed groźnemi szczękami psa. Wściekle parskając i plując, porwał się z miejsca i rzucił do ucieczki. Pies pognał za nim, dysząc wściekłością. Rozpoczęła się dzika gonitwa wokół domu, tak szybka, że Anczyński ledwo mógł nadążyć wzrokiem. Już, już rozżarty pies miał zatopić kły w karku kota, kiedy ten wpadł do otwartych drzwi obory. Siedziała tam Nastka koło krowy i ciągnęła ze złością za strzyki, jakby chciała wyładować na biednem zwierzęciu cały swój gniew na gospodarza z powodu udaremnionej schadzki. Krowa zaczęła dreptać niecierpliwie, wreszcie chlasnęła Nastkę ogonem w twarz.

Dziewka zerwała się ze stołeczka i chciała uderzyć krowę skopkiem, kiedy nagle zaszło coś, co miało drogo kosztować ją i trzech wojujących sąsiadów.

Jak dzika naganka runęły do obory: przodem niesamowicie błyszczące ślepia dziko parskającego kocura, ztyłu czerwony, pożądliwie wywieszony ozór kudłatego kundla. Ten oryginalny najazd dokonał się tak szybko, że Nastka nie zdążyła nawet krzyknąć, jak potem zapewniała. Zrazu przemknęło jej przez głowę, że to czarownica ucieka przed djabłem, ale złudzenie trwało tylko sekundę, gdyż zbyt wyraźnie rozegrała się przed jej oczyma ta zupełnie naturalna scena.

Przestraszony kocur nie widział innego wyjścia, jak — grzbiet krowy. Jednym susem wskoczył na przeżuwającą spokojnie „Piotrusiową" i zatopił tak mocno swoje ostre pazury w skórę krowy, że biedne zwierzę z bólu wierzgnęło wściekle tylną nogą, trafiając Nastkę tak niefortunnie w oko, że dziewczyna upadła nieprzytomna.

Zaciekłe ujadanie psa i głośny ryk dręczonej krowy zwróciły uwagę Wojtali, który w stodole obok zajęty był wiązaniem powróseł.

Czemprędzej wpadł do obory, gdzie z przerażeniem zobaczył następującą scenę: kot uczepiony na grzbiecie krowy, pies rwący się ku niemu, jak opętany i krowa wierzgająca rozpaczliwie na wszystkie strony i szarpiąca za łańcuch. A na ziemi leżąca bez życia Nastka, w kałuży krwi...

„Wszyscy święci pańscy!" Więcej nie mógł ze strachu wykrztusić.

Pochwycił widły i wypędził psa z obory; potem uwolnił krowę od kota, który ciągle jeszcze pluł i drapał; wreszcie podniósł z ziemi Nastkę.

Zbladł jak ściana, spojrzawszy w twarz dziewczyny. Lewe oko wypłynęło — nieprzyjaźń trzech sąsiadów zrobiła ją kaleką.

3.

Kiedy Nastka po pewnym czasie wyszła ze szpitala z jednem okiem, pierwsze kroki skierowała do adwokata. Lekarz powiedział jej, że może skarzyć chlebodawcę o odszkodowanie, ponieważ właściciel zwierzęcia odpowiada za wyrządzone przez nie szkody. Adwokat umocnił dziewczynę w tym zamiarze, zapewniając ją, że ma prawo po swojej stronie. Tak więc Wojtala, który przyprawił Nastkę nie tylko o stratę chłopca, lecz także lewego oka, stanął przed sądem.

— — — — — — — —

Oskarzony bronił się dobrze. Zwalił winę na kota, za którego powinien odpowiadać Wichura. Naturalnie sąd zawezwał Wichurę. Ale ten znów miał wymówkę, że to sprawa złego psa, przed którym kot musiał szukać schronienia, i wyraził głębokie przekonanie, że cała wina spada jedynie i wyłącznie na Anczyńskiego, którego pies był sprawcą nieszczęścia.

Sędzia nie bawił się w długie ceregiele i wydał salomonowy wyrok: Wedle prawa właściciel zwierzęcia odpowiada za wyrządzone przez nie szkody. W tym wypadku winę nieszczęścia ponoszą pies, kot i krowa, ale ich nie można ukarać. Wobec tego sąd uznaje winnymi właścicieli zwierząt: Anczyńskiego, Wichurę i Wojtalę i zasądza od nich na rzecz Natalji Popczyk sześć tysięcy złotych, po 2.000 od każdego — oraz zwrot kosztów procesu . . .

* *
*

Nastka miała szczęście w nieszczęściu. Niedarmo powiada przysłowie: „Niema złego, coby na dobre nie wyszło." Przedtem miała wprawdzie dwoje oczu, lecz była biedną służącą — teraz, jako jednooka, rozporządzała kapitałem, którego mogła jej pozazdrościć niejedna córka gospodarska. Wacek zadowolił się i jednem okiem, ożenił się z Nastką, otworzył własny sklep i dorobił się majątku.

Wichura, Anczyński i Wojtala, których nierozumna nieprzyjaźń kosztowała tak drogo, snuli się teraz, jak złe duchy, dając spokój otwartej nieprzyjaźni, chociaż w sercach żywili nadal śmiertelną nienawiść.

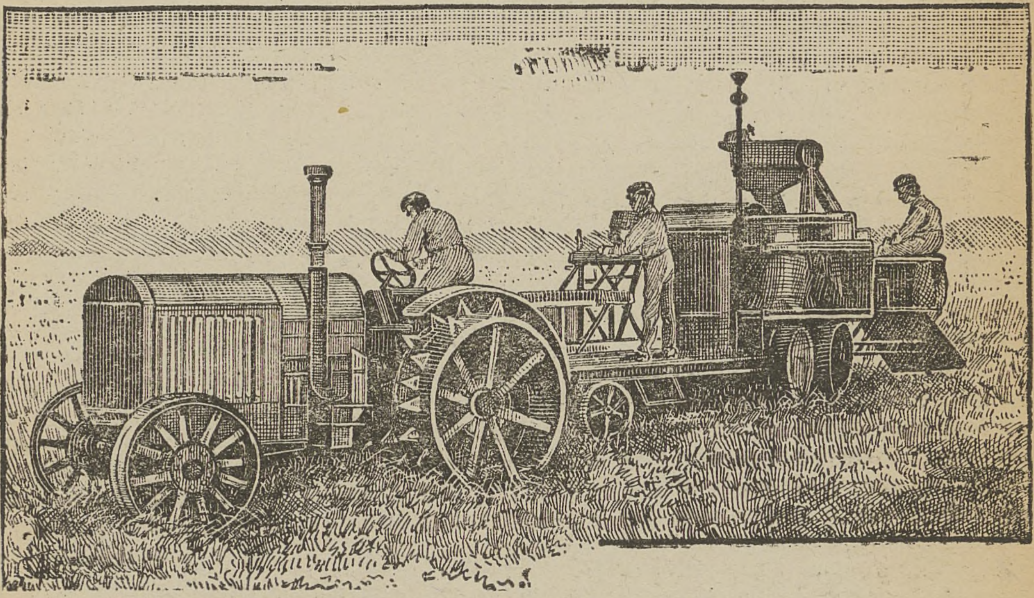
Ale sądy miały odtąd spokój . . .



Biedne zwierzę z bólu wierzgnęło wściekle tylną nogą, trafiając Nastkę tak niefortunnie w oko, że dziewczyna upadła nieprzytomna.

Amerykańska żniwiarko-młocarka.

„Oszczędność energji i czasu" — to hasło dni dzisiejszych. Nie wystarcza już ludziom zwyczajna maszyna i wymyślają coraz to nowe, złożone z kilku maszyn, to znaczy służące równocześnie kilku celom i spełniające pracę kilku maszyn, a tem samem tylu a tylu ludzi i koni w nieprawdopodobnie krótkim czasie. Zwłaszcza Amerykanów nie zadowalnia nic pod tym względem, jakgdyby rodzajowi ludzkiemu groziło wymarcie, a nie, odwrotnie, brak pracy i chleba. I technicy posłusznie suszą sobie głowy, wymyślając coraz to nowe „cuda" i powiększając bezrobocie i nędzę mas pracujących. A wkońcu sami może będą musieli ginąć z głodu, lub pożreć się wzajemnie. Rycina nasza przedstawia taki nowy cud techniki, naturalnie amerykańskiego pochodzenia. Jest to tak zwana „żniwiarko-młocarka", która żnie zboże, odrazu je wymłaca i gromadzi ziarno w specjalnym zbiorniku. Potwór ten zastępuje podobno pracę 30 koni i 2 ludzi; a genjalny wynalazca z pewnością będzie uważał za punkt honoru dodać jeszcze młyn i piec piekarski, żeby na poczekaniu można było mieć świeży chleb.



Maszyna, która sama żnie zboże, młóci i gromadzi ziarno w zbiorniku.

Siedem błędów w karmieniu świń.

Hodowcy trzody chlewnej popełniają najczęściej następujące błędy: 1. Nie robią różnicy pomiędzy lochą, prosięciem i wieprzem tucznym. 2. Karmią za obficie świnie prośne, tak, że tuczą one się nadmiernie i potem brak im mleka dla nielicznych i słabowitych prosiąt. 3. Dają karmiącym lochom karmę ubogą w białko, wskutek czego zwierzęta szybko chudną. 4. Dają ssącym prosiętom za mało białka i wapna; skutek — nędzny rozwój i miękkie kości. 5. Dają za wiele karmy wodnistej, która obciąża bezużytecznie żołądek i kiszki, daje zły nawóz i powoduje ciągłą wilgoć w chlewie. 6. Wskutek nieodpowiedniej karmy tuczenie odbywa się za powoli. 7. Nie pamiętają o tem, że pierwszy centnar żywej wagi jest najtańszy.

Czary i czarownice w dawnej Polsce.

Wiara w czary, gusła, zaklęcia, odczynania, uroki, umowy z djabłem i inne zabobony, istniała w niepamiętnych już czasach i była wspólną wszystkim ludom. Najświatlejsi mężowie dawnych wieków wierzyli ślepo w czary, jak i astrologię, czyli umiejętność przepowiadania losów człowieka z położenia ciał niebieskich. Wiara we wpływy gwiazd na losy ludzkie, szczególnie silną była w wieku czternastym i piętnastym. Królowie otaczali się astrologami i radzili się ich w ważniejszych okolicznościach. Z królow polskich szczególniej Zygmunt August cenił astrologję. Było też w Polsce astrologów niemało, jak Marcin Poznańczyk, Jan Latosz i Jan z Głogowy, który w dziele swem uczył, jak przepowiadać na każdy miesiąc i dzień losy ludzkie, wojnę, zarazy, śmierć i pogody.

Najpowszechniejszą i najgłębiej zakorzenioną, była w Polsce wiara w czary i czarownice. Wierzono, że sam djabeł był mistrzem czarownic, on uczył czarów, udzielał władzy rzucania uroków, wzamian otrzymując na wieczność duszę i ciało.

Djabeł zapraszał też czarownice i czarowników na uczty djabelskie, odbywające się w każdy czwartek po nowiu księżyca. Każdy kraj miał górę przeznaczoną na owe harce i uczty djabelskie. W Polsce najsławniejszem miejscem biesiad djabelskich, była Łysa Góra w Sandomierskiem. Na tę górę — mniemali wczyscy — spieszyły tłumnie co czwartek po nowiu, czarownice z całej Polski.

Jak w innych krajach, tak i w Polsce, czarami miały się częściej trudnić kobiety, niż mężczyzni. Więcej było czarownic, niż czarowników. Nadawano im różne nazwy, jak: baby, cioty, ozogi i wróżki. Nie dziwimy się, że lud wierzył tak głęboko w czary i czarownice, kiedy przesądy te dzieliły również najwyższe warstwy społeczne. Król Zygmunt August posądzał własną matkę o rzucenie czarów na ukochaną małżonkę Barbarę.

Czarów lękano się bardzo. Zaczęto też naśladować czarownice i pastwić się nad niemi krwawo i okrutnie, zwłaszcza w Niemczech, gdzie po torturach strasznych palono je gromadnie na stosie. Tak w okolicy Wyrcburga, w przeciągu lat pięciu, spalono dziewięćset nieszczęśliwych tych istot.

Arcybiskup gnieznieński, Krzysztof Szembek, listem pasterskim w roku 1743, występował ostro przeciwko badaniu nieszczęśliwych oskarzonych w sposób okrutny i nieludzki. Straszne były bowiem sposoby badania, a wyroki okrutne. Oskarzonemu o czary wytaczano proces i sąd zadawał pytania, na które odpowiedzi wymuszał torturami. Chąc przerwać męki torturowane przyznawały się, że „czarowały“ a wówczas zapadał wyrok, skazujący na spalenie na stosie, lub chłostę i wypędzenie z miasta.

Najstraszniejsze sądy odbyły się w 1775 roku we wsi Doruchowie, w powiecie ostrzeszowskim, gdzie czternaście kobiet posądzonych o czary, po kilkudniowych mękach, żywcem spalono. Okrutne to zdarzenie zgrozą przejęło cały kraj, odezwały się głosy protestu biskupów świeckich i na sejmie 1776 roku, król Stanisław August zażądał zniesienia tortur, a kasztelan Kluszewski zniesienia kary śmierci za czary. Sejm jednomyślnie przyjął obydwa wnioski i stanęła wówczas ustawa zabraniająca używania tortur we wszystkich sprawach kryminalnych, a kary śmierci w sprawach o czary. Tak przez trzy przeszło wieki, ginęły na stosie ofiary zabobonu ludzkiego, oskarzane o czary bądź z ciemnoty umysłu, a częściej z zemsty i zazdrości. Nieraz ofiary dobrowolnie oskarzały się o czary, porwane jakimś szałem chorobliwym, obłąkaniem umysłu. Dziś ze zgrozą czytamy o procesach o czary, śmiejemy się z wielu przesądów i zabobonów — a jednak mimo postępów nauki i oświaty, wierzymy dalej w rzucanie uroku, w fatalną trzynastkę, a wróżbiarki cieszą się wielkiem powodzeniem, zarabiając doskonale na łatwowierności i głupocie ludzkiej.

Staropolskie przysłowie przestrzegało zdawna: „Kto wierzy w czary, tego weźmie djabeł stary.“

Różne historje, stare i nowe, wesołe i smutne.

Kiełbasa i wybory.

Wesoła historja, napisał J. Sroczyński.

Ojciec mój zabrał mnie ze sobą do starej gorzelni, gdzie miały się odbyć wybory wójta. Wprawdzie wówczas, mając lat osiem, nie mogłem, naturalnie, jeszcze głosować; ale miałem dostać kiełbasę, którą ojciec obiecał mi był już dawno. Dlatego też wziął mię ze sobą do wielkiej sali po dawnej gorzelni, zapełnionej poważnymi gospodarzami, którzy mieli dzisiaj dokonać wyboru naczelnika gminy.

Znaleźliśmy jeszcze miejsce w głębi sali, gdzie siedział już nasz sąsiad Choczyński.

„Ojcze, moja kiełbasa!“ przypomniałem niecierpliwie.

I oberżystka przyniosła mi zaraz kiełbasę. Wcisnąłem się z zadowoleniem w kącik i na poczekaniu odgryzłem koniec kiełbasy. Boże, jakie to było soczyste i smaczne; jeszcze dzisiaj idzie mi ślinka do ust na samo wspomnienie.

„Dla mnie dwie kiełbasy!“ zawołał Choczyński.

Oberżystka przyniosła mu dwie kiełbasy, trzymając je w gołej tłustej ręce i położyła na stole.

„A to co za świństwo!“ obruszył się Choczyński. „Czy nie wiecie, jak się podaje gościowi kiełbasę? Cóż to, może jestem jaki dziad, albo pastuch? Proszę o talerz, nóż i widelec . . .“



„No, no! Choczyński potrafi jeść kiełbasę.“

„Widzita go, jaki mi jenteligent!“ mruknęła pod nosem oberżystka, ale przyniosła Choczyńskiemu żądane przedmioty.

„Poco potrzebny Choczyńskiemu talerz, nóż i widelec?“ pomyślałem sobie w cichości. Ponieważ dawno już zjadłem swoją kiełbasę, miałem czas obserwować naszego sąsiada. Czyniłem to z całej duszy, nie spuszczając zeń oczu. To samo zresztą robili poważni wyborcy.

Choczyński położył kiełbasy na talerz, przytrzymał je widelcem i ściągnął z nich zręcznie skórkę nożem. Skórki włożył do

kieszeni surduta, skąd wyglądała mu chustka do nosa.

„Szkoda takich pięknych skórek!“ pomyślałem sobie. „Pewno schował je dla Kruczka. No, dopiero się psisko będzie oblizywało . . . Przecie skórka lepsza, niż sama kiełbasa. Naprawdę skoda!“

Tymczasem Choczyński pokrajał kiełbasę na cienkie plasterki, nasypał na talerz trochę pieprzu i soli, nadział na widelec plasterek kiełbasy, zanurzył go w przyprawie i podniósł do jadaczki.

„Święty Boże!“ pomyślałem sobie. „Ten dopiero wyrabia komedje z jedzeniem. Ja byłbym dawno gotów z dwiema kiełbasami — i ze skórkami także . . .“

W milczeniu, uroczyście nadziewał Choczyński jeden plasterek kiełbasy po drugim. Gwar w izbie ucichł stopniowo, bo wszyscy zwrócili oczy w stronę jedzącego. Widziałem respekt w tych spojrzeniach, a jakiś głos szepnął: „No, no! Choczyński potrafi jeść kiełbasę, że lepiej nie może chyba sam starosta.“

Wkońcu, mnie zdawało się to wiekiem, — zjadł Choczyński ostatni plasterek. Odetchnąłem z ulgą i mogłem znów zamknąć łakomą gębę, którą przez cały czas trzymałem otwartą. Gwar w izbie ożył na nowo — i w kwadrans potem Choczyński został wójtem, wybrany jednogłośnie! — Mojemu ojcu i mnie przypadł w udziale zaszczyt odprowadzenia do domu nowego naczelnika gminy.

Byłem bardzo dumny z naszego sąsiada i jego nowej godności, chociaż nie mogłem mu darować jego nudnego jedzenia. Za górką przystanął Choczyński, poklepał mego ojca po ramieniu i rzekł: „Tak, Michale, trzeba znać swoich ludzi. Pokazałem im raz, jak się je kiełbasę, że im mało gały nie powychodziły. To też wybrali mnie wójtem . . . No tak, a teraz zjemy sobie skórki!“

I wydobył z kieszeni dwie skórki, które, jak mniemałem, były przeznaczone dla Kruczka, i zjadł je wraz ze sznurkami na końcach.

„Bo wiesz, Michale,“ powiedział potem do mego ojca, „jakoś nie wypadało zjadać skórek zaraz na sali.“

Dobra rada.

Napisał Franciszek Turbacz.

Jakób Rożek nie lubi tracić słów napróżno. Jeśli co powie, to ma to swoje znaczenie.

Pewnego razu Rożek spotyka Kutrzębę.

„Hej, Rożek!“ woła Kutrzeba już zdaleka. „Hej, Rożek!“

„Co takiego?“ zatrzymuje się Rożek.

„Słuchajcie Rożek,“ zaczyna Kutrzeba, „czy to prawda, co mówią ludzie, że wam przed paroma niedzielami chorowała owca?“

„Prawda!“

„Ach, więc to prawda? No, to muszę was o coś zapytać. Bo wiecie, u mnie od czterech dni choruje także owca całkiem jeszcze młoda, prawie jagniątko. Nie chce wcale żreć, ino leży cały dzień i kaszle, kaszle... jeszcze nie słyszałem takiego kaszlu u owcy. Czy wasza owca także kasłała?“

„Tak.“

„I nie chciała żreć?“

„Nie.“

„I dawaliście jej co na to?“

„Tak.“

„Wiecie co, Rożek, gdybyście tak chcieli mi powiedzieć, coście dawali swojej owcy, byłbym wam bardzo wdzięczny. A już cieszyłbym się naprawdę, gdyby jej pomogło. Bo trzeba wam wiedzieć, że to takie małe, milutkie zwierzątko, ta owieczka! Powiedzcie, dawaliście swojej owcy jakie lekarstwo?“

„Tak.“

„Cóż takiego? Proszę was bardzo, powiedzcie mi, żebym mógł wykurować swoją biedną owieczkę!“

„Naftę.“

„Co? Naftę? Od kaszlu? Pierwszy raz słyszę coś podobnego!“

„Tak, dawałem swojej owcy naftę. Inni może dają co innego.“

„I przestała od tego kasłać?“

„Tak.“

„Ze wszystkiem?“

„Ze wszystkiem! Od tego czasu nie zakasłała ani razu.“

„No, jeśli tak ma się rzecz, to i ja spróbuję z naftą. Chciałbym wykurować owieczkę z tego kaszlu. Bo to takie małe, milutkie stworzonko.“

W tydzień później Kutrzeba spotyka znów Rożka

„Hej Rożek!“ woła zdaleka. „Słyszycie, Rożek!“

„He?“ pyta Rożek.

„Słuchajcie Rożek,“ zaczyna Kutrzeba,“ mówiłem wam tamtej niedzieli, że moja owca bardzo kaszle.“

„Aha.“

„I powiedzieliście mi wtenczas, że dawaliście swojej owcy naftę.“

„Tak.“

„A potem mówiliście, że od tej nafty owca przestała kasłać.“

„Tak, tak.“

„Przestała ze wszystkiem.“



„I gdzież tu zwarjowana rada? I moja owca także zdechła!“

„Tak, tak.“

„A ja,“ krzyczy Kutrzeba, „ja byłem takim bałwanem, że uwierzyłem w tę bzdurę i dałem swojej owcy naprawdę nafty!“

„No . . .“

„No i, ma się rozumieć, biedne zwierzę zdechło! Moja kochana owieczka! Mój Ty Boże, taka bzdura, taka bzdura!“

„Czy wasza owca była czarna?“ pyta ze współczuciem Rożek.

„Tak, tak, była czarna.“

„Z białemi plamami?“

„Tak, tak, z białemi plamami. „Biedna owieczka! Mój Ty Boże, taka bzdura, taka zwarjowana rada!“

„No, ale jakże możecie mówić o zwarjowanej radzie?“ odpowiada Rożek. „Przecie wszystko było akurat tak samo, jak u mnie. Moja owca była także czarna z białemi plamami. I gdzież tu zwarjowana rada? I moja owca, ma się rozumieć, także zdechła!“ — —

Można i tak!

Dwóch rowerzystów jadąc „po kawalersku“ przez wieś, przejechało gęś. Właścicielka gęsi podniosła wielki lament i zażądała 10 złotych odszkodowania. Rowerzyści dawali 8 złotych, oświadczając, że nie posiadają więcej przy sobie. Ponieważ wieśniaczka upierała się przy swojej cenie, rowerzyści chcieli zrezygnować z gęsi, niech ją sobie kobieta upiecze, i zapłacić 8 złotych.

„My nie jemy gęsi,“ powiedziała wieśniaczka, „muszę mieć 10 złotych!“

Posłano po wójta.

Ten obejrzał gęś, zważył ją w ręku i kazał zapłacić niefortunnym rowerzystom 8 złotych.

Potem wyjął dwa złote, dał 10 złotych wieśniaczce i poszedł do domu z gęsią.

— — — — — — — — — —



Śmiech to zdrowie.

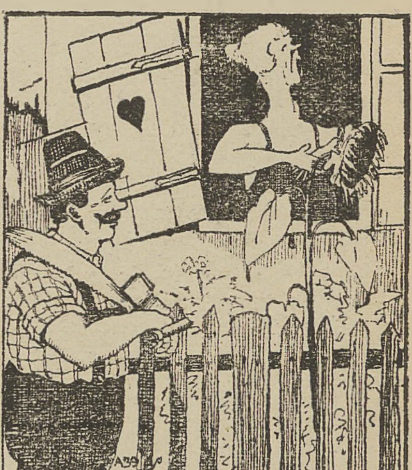
Wielkie i małe . . .



Walenty Stachura z Kaczorówki był w mieście. Mianowicie w wielkiem mieście, co się rzadko zdarza wieśniakowi z Kaczorówki. Teraz siedzi w gospodzie i opowiada słuchającym z uwagą sąsiadom o swoich przeżyciach.

„W takiem wielgiem mieście, to wszyćko wielgie," powiada. „Kościoły mają ci takie, żeby naszych dziesięć wlazło: mosty, psiakręć, że nie widać końca, a domy takie wielgachne, że człowiek musi wykręcać szyję, jak patrzy do góry. I tak dalej. Wszyćko tamaj wielgie, wielgachne. Ino te porcyje mięsa, co mi podali w restarancji, to ci były małe, powiadam wam, o — takie malusieńkie!" pokazuje na palcach.

Niespodziewana odpowiedź.



Letniczka (śpiewa przy otwartem oknie): „Ach całuj mnie, ach całuj mnie!"

Maciek: „Myśli pani, że ja już niczego się nie boję?"

To ci prostak!

Ten nasz wójt, mówię wam, to ci jakiś prostak. Dzisiaj oddałem mu 200 złotych, com mu był dłużny od trzech lat, a on nawet nie podziękował!"

Dobry sposób . . .



Małemu Staszkowi, synowi Wypędka, stało się nieszczęście. Jak otworzył usta podczas mówienia, tak potem w żaden sposób nie mógł ich zamknąć. Musiał to być skurcz szczęk, czy coś podobnego.

„Zawołajcie doktora!“ krzyczy przestraszona matka.

„Nie potrza!“ mówi wieśniak. „Poślijcie prędko do naszego oberżysty po miarkę wina. Jak chłopak to wypije, to odrazu ściągnie mu gębę!“

Zupa żółwiowa.



Zamożny gospodarz Buczyński może sobie na to pozwolić, to też będąc w mieście, zachodzi na obiad do najelegantszej restauracji. Kelner podaje mu kartę, którą kmiotek studjuje z uwagą.

„Zupa żółwiowa,“ czyta. „Hm,“ powiada zdumiony, „ci panowie w mieście muszą mieć strusie żołądki. Bo ja bym nie strawił skorupy z takiego żółwia!“

Dwuznaczne powiedzienie.

Gubała uważa się za wielkiego znawcę bydła. Dlatego też w gospodzie kieruje najchętniej rozmowę na swój ulubiony temat. Pewnego razu siedzi z kilkoma innymi gospodarzami i słucha, jak ludziska rozprawiają o polityce. Zaczyna go to nudzić.

„Dalibyśta lepiej spokój tej gadaninie!“ odzywa się wkońcu zniecierpliwiony. „Ja ta nie znam się na polityce. Co inszego, jak będzieta gadać o bydle, to w sam raz dla mnie!“

Uzasadnione zdziwienie.



Piotr Bobek był owczarzem, konowałem i znachorem w jednej osobie. Po radę do niego zachodził często zamożny, ale dość ograniczony gospodarz Niezguła.

„Słuchajcie, Bobek, znów mnie gniecie w dołku!“ Takiemi słowy witał nieodmiennie znachora już od tygodni. Sadło borsucze i psi smalec — oba zresztą z tego samego garnka — nie pomagały ani wewnętrznie, ani zewnętrznie.

„Hm, musicie iść do miasta do specjalisty od chorób żołądkowych!“ powiedział wreszcie Bobek. „Bo wiecie, mnie nie wolno robić operacji . . .“

Do miasta, to do miasta! Niezguła usłuchał rady i po kilku tygodniach wraca zdrów. Ucieszony pokazuje znachorowi guzik od spodni, który w niewytłumaczony sposób przyrośnięty był w żołądku i który doktór wyciął.

W następnym roku powtórzyło się to samo. Znów zaczęło się leczenie sadłem borsuczem i psim smalcem — ciągle jeszcze z tego samego garnka — bez skutku. „Musicie iść znowu do miasta!“ powiedział wreszcie znachor. „Tym razem przyrosło wam pewno coś większego!“

Niezguła słucha rady i po kilku tygodniach wraca wyleczony. W dowód wdzięczności za dobrą radę przynosi znachorowi piękną fajkę.

„Tam do djaska!“ woła zdumiony Bobek, oglądając podarunek. „Jakim sposobem fajka mogła dostać się do waszego żołądka?“

Letnie mieszkanie.



Letnik (do chłopca, pędzacego krowy z pastwiska): „Dziwna rzecz! Ile razy krowy wracają z pastwiska, zawsze chcą wchodzić do mego mieszkania!"

Pasterz: „No bo wię pan, zanim pan się sprowadził, gospodarz miał tu oborę!"

Ma rację! Suchacka: „Codziennie przychodzą z poczty jakiesi druki, coby kupować losy. Piszą tam, że każdy może wygrać i zostać miljonerem, jak kupi taki los. Możeby tak spróbować?-

Suchacki: „Lepiej dajmy temu spokój, stara. Jakby ta wygrana była taka pewna, toby losów wcale nie sprzedawali.

Zapewne!



Bankier Cyperwajs bawi na letnisku u Rymczyńskiego. Ponieważ jest porządnie otyły, chciałby tanim kosztem pozbyć się parę kilo wagi. Słyszał, że w takich razach dobrze robi praca fizyczna. A ponieważ parobek Rymczyńskiego wybiera właśnie piasek z dołu, pan Cyperwajs ofiaruje się z pomocą przy przesiewaniu.

Po dwóch minutach pyta, ocierając pot z czoła. „Proszę mi powiedzieć prawdę: Jak ja pracuję?"

„Ahem!" powiada parobek, spluwając. „Gdyby pan musiał żyć z tej pracy, to wnet by pan stracił swoje brzuszysko!"

Sumarycznie.



Nauczyciel: „Jakże się panu powodzi panie Huber? Jak tam w oborze?"

Gospodarz Huber: „Dziękować Bogu panie nauczycielu. Mam trzy konie, cztery krowy, dwoje cieląt, paciuka i dwóch letników.

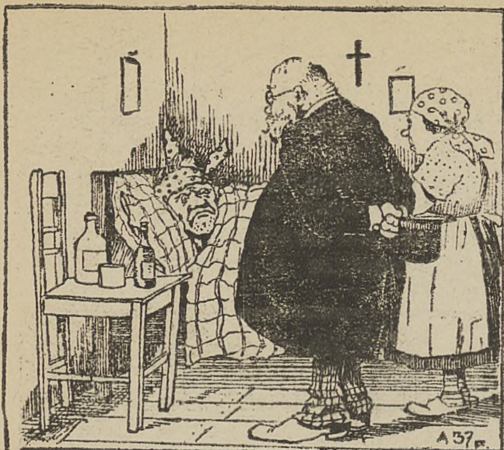
Jak w mieście.



Córeczka Chachury chodzi do szkoły w mieście. „Wiesz co," zwierza się pewnego razu swojej przyjaciółce, prawdziwemu dziecku miasta, „nasza krasula za dwie niedziela będzie miała cielątko!"

„Ach, to musi być ładnie!" powiada panienka. „A czy krowa będzie sama karmiła cielątko, czy też dacie mu flaszkę?"

Zrozumiał dosłownie.



Doktór (na wizycie u chorego): „Ależ Czubek, przecie wyście nie zażywali wcale lekarstwa . . ?"

Czubek: „Jakże mogłem, panie doktorze, kiedy na flaszce stoi: Trzymać zawsze dobrze zakorkowane!"

Czemu nie!



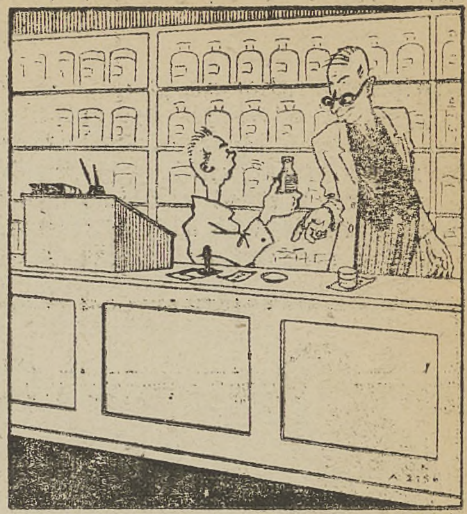
Długonogi Wojtek Kotula pokłócił się ze swoim sąsiadem Frankiem Zarębą. Kiedy tak powiedzieli sobie już rzetelnie prawdę w oczy, przyczem każdy z nich strzegł się, żeby go drugi nie mógł zaskarżyć o obrazę honoru, wyrywa się nagle Zaręba: „Nie jesteś wart, żeby ci napluć w ślepia!"

Na takie diktum Kotula rozsierdził się nie na żarty. „Zaskarżę cię o obrazę!" zawołał. „Zgnijesz w kryminale!" I naturalnie wezwał na świadków wszyskich obecnych.

„Musicie cofnąć obelgę!" mówi na rozprawie sędzia do Zaręby.

Czemu nie!" odpowiada flegmatycznie Zaręba. „Zatem Kotula **wart**, żeby mu napluć w ślepia!"

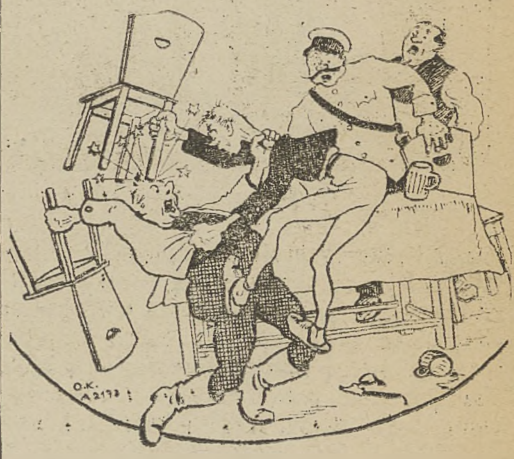
Amerykańskie apteki.



„Proszę bardzo, panie aptekarzu," pyta młody praktykant swego szefa w Villicity w Ameryce, „proszę mnie pouczyć, co jest w tej wielkiej flaszce, na której niema napisu."

„To jest słodzona woda, mój chłopcze, stąd dajemy lekarstwa zawsze, gdy nie możemy przeczytać recepty."

Apostoł pokoju.



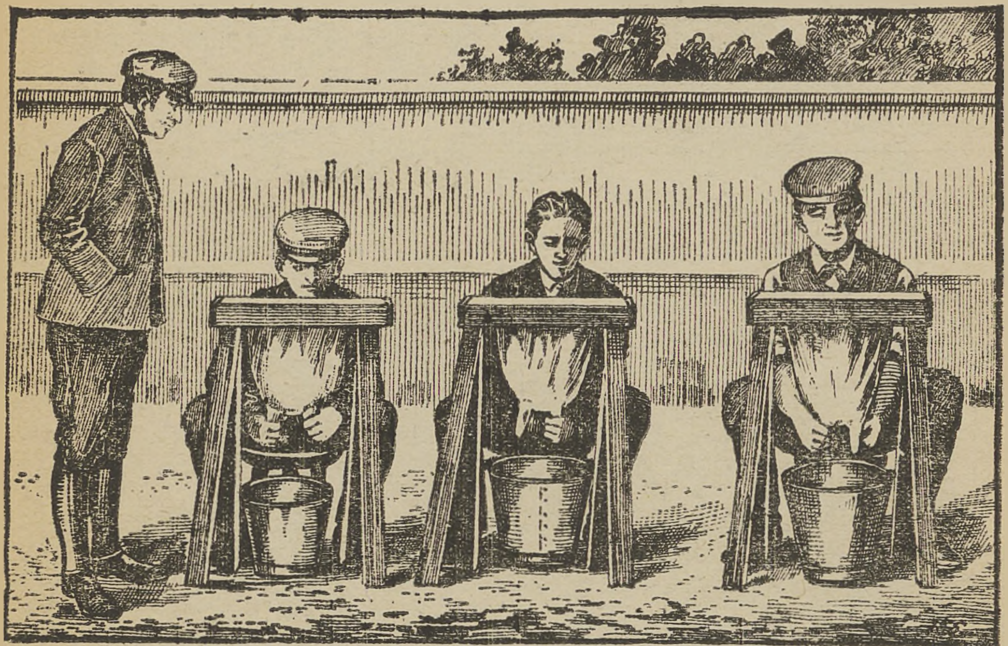
W małej karczmie wioskowej wybuchła awantura między dwoma gośćmi. Już szklanki latają w powietrzu, zrozpaczony gospodarz nie mając innej rady przywołuje policjanta wioskowego. Ten rozejrzawszy się w sytuacji, powiada:

„Dajcie mi krzesło, ja tu zrobię zaraz porządek."

Westchnienie. „Nie mogę pojąć, czemu rząd nie skasuje pieniędzy!" wzdycha Stawczyński. „Przecie i tak większość ludzi nie ma ich wcale!"

Jak w Ameryce zaradzają brakowi rąk roboczych na wsi.

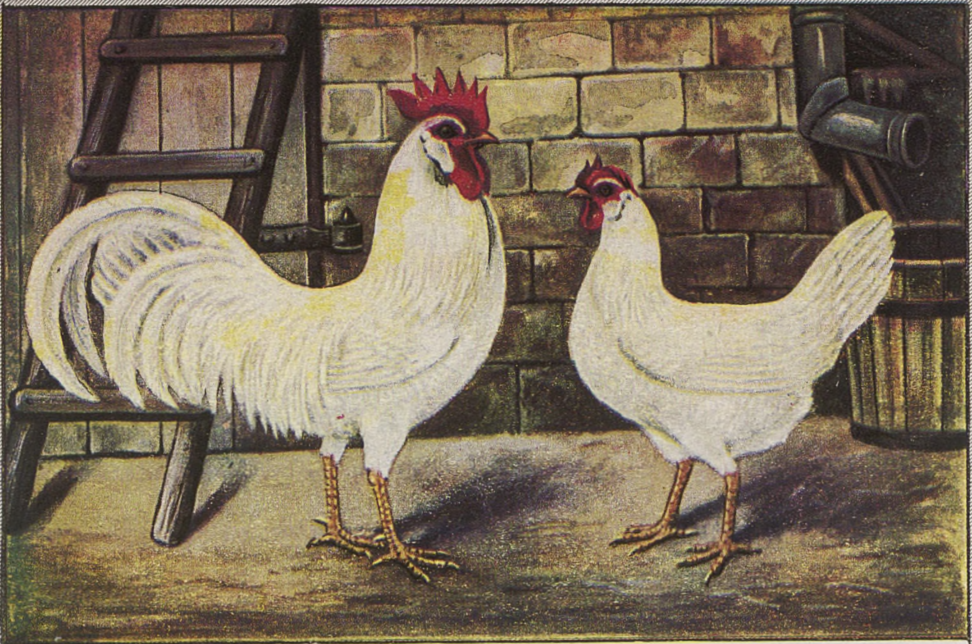
Powiedzenie „Szewcze, patrz swego kopyta“ przestało już być aktualnem; jeżeli bowiem niejednokrotnie początkowy, wyuczony zawód z jakichkolwiek powodów nie daje człowiekowi utrzymania, natomiast gdzieindziej brak może sił roboczych, to bardzo rozsądną jest rzeczą zmienić zawód i przerzucić się do innego. W Ameryce dzieje się to nawet na wielką skalę. Zwłaszcza gospodarstwa rolne w Kanadzie cierpią na brak rąk roboczych, w przeciwieństwie do przedsiębiorstw miejskich. Dla obu stron pożądane więc jest wyrównanie tego stanu. Rząd popiera jak najenergiczniej tę sprawę. Powstają tam specjalne zakłady, w których bezrobotnych miejskich uczą różnych robót w gospodarstwie rolnem. Nasza rycina przedstawia oddział mleczarski w jednej z takich szkół gospodarstwa wiejskiego. Tak zwane „kozły“ drewniane z gumowemi workami w formie wymion krowich wyobrażają krowy, na których uczniowie mogą się uczyć sztuki dojenia. Bo nie każda żywa krowa miałaby cierpliwość pozwalać się dręczyć takiemu niezręcznemu elewowi, lecz zegziłaby się i dałaby mu ogonem po nosie, albo nogą w zęby.



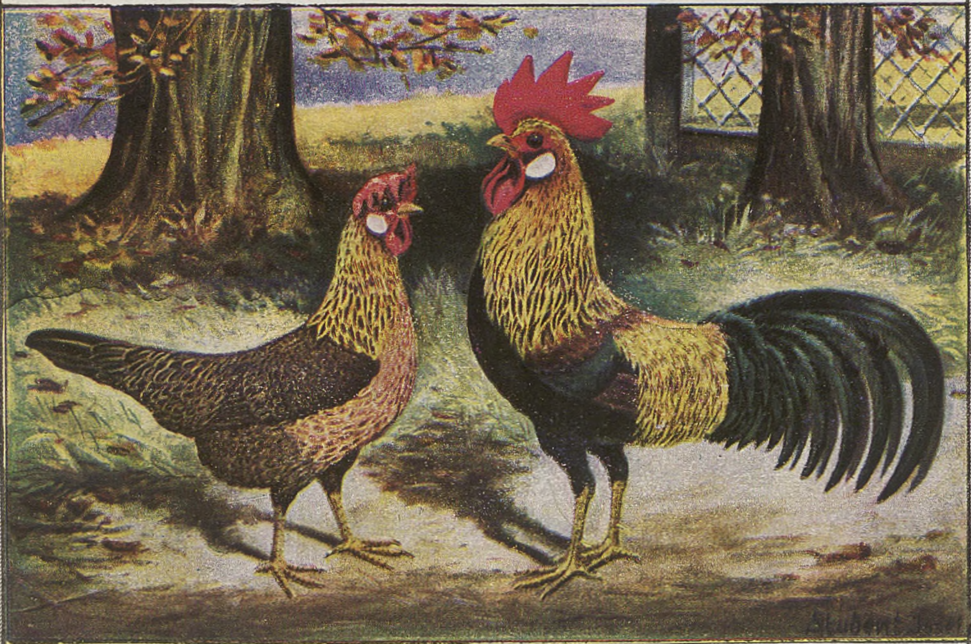
Nauka dojenia w szkole gospodarstwa wiejskiego w Kanadzie

Stary przesąd ludowy co do burzy.

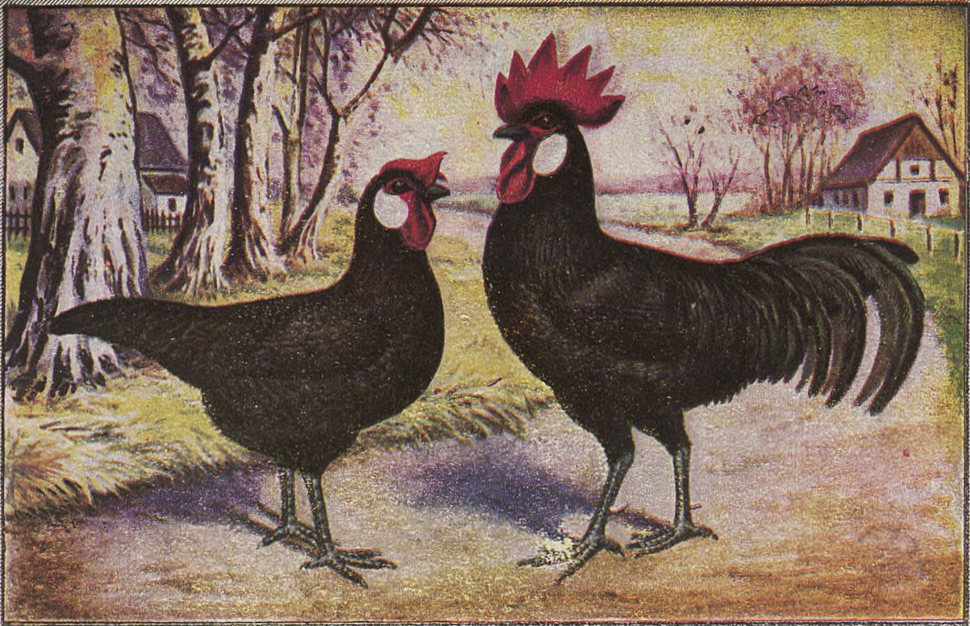
Na wsi panuje często zwyczaj gaszenia przed burzą wszelkiego ognia w domu, w mniemaniu, że ogień „ściąga“ pioruny. Przesąd ten nie ma żadnych podstaw naukowych. Przeciwnie, wydobywający się z komina dym zmniejsza znacznie niebezpieczeństwo uderzenia piorunu. Dowodzi tego sprawdzona okoliczność, że na 1000 kościołów piorun uderzył w 6, na 1000 dymiących kominów fabrycznych tylko w 3.



Amerykańskie Leghorny.



Włoskie o upierzeniu kuropatwy.



Czarne Minorki.



Białe Wiandotty.

Jak leczyć świerzb.

Nazwa świerzb pochodzi prawdopodobnie od objawów tej choroby, polegających na nieznośnem świerzbieniu, czyli swędzeniu ciała w miejscach, dotkniętych chorobą. Wywołuje ją mikroskopijne żyjątko, świerzbowiec, należące do gromady pajęczaków, rzędu t. zw. roztoczy, gołem okiem widzialne ledwie jako maleńki punkcik. Świerzbowiec ryje chodniki w skórze ludzkiej, szczególnie w miejscach miękkich, ciepłych. Najczęściej świerzbienie zaczyna się pomiędzy palcami, co jest charakterystyczną cechą tej choroby.

Chodniki wydrążone w skórze przez tego roztocza, tworzą szeregi nabrzmień, które snadnie możnaby nazwać guziczkami. Jeżeli nakłujemy taki guziczek ostrą igłą, możemy łatwo wydobyć małego potworka.

Świerzb nie jest więc chorobą, tylko cierpieniem, wywołanem przez pasorzyta skórnego i leczenie nie wymaga ani lekarstw, ani pigułek; chodzi tylko o wytępienie świerzbowca wraz z larwami, gdyż roztocz ten rozmnaża się bardzo szybko.

Przedtem jednak jeszcze jedno pytanie: W jaki sposób człowiek nabawia się tego cierpienia? Bardzo łatwo i zawsze tak, że nie zwróci nawet na to uwagi. Zazwyczaj świerzb udziela się przez podanie ręki, przez narzędzia robocze, poręcze schodów, ba, jeśli ktoś ma szczęście, wystarczy, że zamknie klamkę u drzwi za dotkniętym świerzbem osobnikiem. Nie należy jednak żywić zbytnich obaw, nie każdy świerzbowiec dostaje się zaraz do skóry. O łatwym sposobie zarażenia wspomnieliśmy tylko dlatego, żeby nie przypisywać winy pierwszemu lepszemu człowiekowi, z którym mieliśmy styczność, jeżeli potem czujemy świerzbienie. Zaleca się dokładne mycie rąk mydłem, szczególnie wtedy, kiedy mamy pewne podstawy do obaw. Mydło bowiem zabija te bestyjki.

Jeżeli spostrzeżemy, że pasorzyty zagnieździły się już pomiędzy palcami, albo w przegubie ręki, co można rozpoznać po swędzeniu, jakoteż po szeregach małych, szarych punkcików, wówczas trzeba przez pół godziny wymoczyć rękę w gorącej wodzie, a po obtarciu natrzeć zaatakowane miejsca balsamem peruwjańskim. Dobrze wdziać potem gęste rękawiczki, najlepiej skórzane.

Jeżeli świerzb jest już starszy i zaatakowane są inne części ciała, n. p. brzuch, wówczas konieczna jest dobrze ciepła, godzinna kąpiel, po której trzeba natrzeć silnie całe ciało raz, lub kilka razy balsamem peruwjańskim. Zamiast balsamu peruwjańskiego możemy sporządzić sobie sami następującą maść: 20 gramów dziegciu, 20 gramów kwiatu siarczanego, 40 gramów tłuszczu wieprzowego i 40 gramów mydła szarego (mazistego.) Maść ta jednakże, podobnie jak balsam peruwjański, musi pozostać na skórze przez pewien czas, przy zastarzałem cierpieniu trzy do czterech dni, poczem należy wziąć znów gorącą kąpiel i zmyć dokładnie wysmarowane miejsca.

Wreszcie wspomnimy jeszcze o kuracji radykalnej, szybkiej. Natrzeć całe ciało silnie szarem mydłem, pozostawić tak przez godzinę, a potem wziąć godzinną ciepłą kąpiel i zmyć mydło. Przedtem jeszcze przyrządzić następującą maść: 8 gramów węglanu potasu (potażu), 15 gramów kwiatu siarczanego i 60 gramów tłuszczu. Dwie pierwsze części składowe dostaniemy w każdej aptece. Maścią tą natrzeć całe ciało i znów po upływie godziny zmyć ją mydłem w gorącej kąpieli.

Pierwsza pomoc w ataku epileptycznym.

Epileptyk, czyli cierpiący na padaczkę („wielką chorobę“) upada nagle na ziemię z krótkim wykrzykiem. Z ust toczy pianę, całem ciałem wstrząsają drgawki, kciuki wciśnięte w dłonie. W takim wypadku należy podłożyć pod głowę poduszkę, lub inny miękki przedmiot, rozluźnić uciskające części odzieży, przedewszystkiem kołnierzyk i chronić epileptyka przed obrażeniami, którym może łatwo ulec wskutek drgawek. Ochrona polega nie na przytrzymywaniu wstrząsanych drgawkami członków, lecz na usunięciu wszelkich twardych przedmiotów. Ażeby zapobiec odgryzieniu języka podczas ataku, należy spróbować włożyć pomiędzy zęby płaski klin drewniany. Nie próbować jednak przypadkiem prostować wykrzywionych członków.

Herbata przeciw dolegliwościom i boleściom.

Kiedy przyjdzie wiosna, rośnie i kwitnie wszelki krzew i krzaczek, wszelki korzeń puszcza pędy, i wszelki pączek nabrzmiewa tajemnicą kwiatu. Wtedy to należy zająć się zawczasu zbieraniem leczniczych ziół, liści, kwiatów i korzeni. Przy zbieraniu ziół na herbatę pamiętajmy przedewszystkiem, że kwiaty należy zrywać, zanim zupełnie rozkwitną, a więc nie są już bliskie okwitnięcia. Nie należy zrywać liści i kwiatów, kiedy są mokre od deszczu, albo od rosy; tak samo wieczorem, kiedy zwisają przywiędłe. Najlepiej zrywać przed południem. Zioła lecznicze zrywać należy ostrożnie, nie niszcząc niczego lekkomyślnie, albo z głupiej skwapliwości, chociażby to było w lesie, czy innem dostępnem dla każdego miejscu, bo ci, co przyjdą po nas, będą także potrzebowali herbaty przeciw boleściom. Zerwane zioła i części roślin należy wysuszyć w cieniu, włożyć do torebek papierowych i przechowywać w miejscu suchem, wolnem od kurzu i myszy.

Podajemy tutaj szereg najbardziej znanych ziół leczniczych:

1. Kozłek (baldrjan, walerjana). — Herbata z ziela i kwiatów przeciw bólom serca, szczególnie nerwowemu biciu serca, nerwowej bezsenności, również jako woda do płókania przy zapaleniach gardła.

2. Ślaz. — Najlepszy środek przeciw katarowi piersi, kaszlowi, szczególnie suchemu, również jako woda do płókania gardła przy zapaleniu. Kwiaty i liście zaparza się, korzenie trzeba gotować kwadrans.

3. Bez. — Najlepsza herbata na poty przy rozpoczynających się dreszczach; wogóle przy każdem niedomaganiu z uczuciem zimna, albo ociężałej głowy, wypić szklankę herbaty bzowej i do łóżka.

4. Podbiał — Przy zapaleniach zewnętrznych zgnieść nieco liść i przyłożyć go uwłosioną (białą) stroną, ew. kilka liści, zależnie od stopnia zapalenia; herbata (z kwiatów i kłączy) robi również dobrze przy zaflegmieniu płuc.

5. Zastosowanie kwiatu rumianku jest tak znane, że nie potrzebujemy nic dodawać; należy tylko wystrzegać się, by nie dawać rumianku w wielkiej ilości; wystarczy pół łyżki stołowej.

6. Kwiaty lipy działają tak samo, jak rumianek, jednakże herbata z nich ma być smaczniejsza.

7. Mięta. — Przyjemna herbata przeciw dolegliwościom żołądka, katarowi, bólowi zębów, chorobom kobiecym.

8. Rozmaryn. — Herbata z gałązek daje dobrą wodę na oczy, tak samo rozmaryn w spirytusie.

9. Pomurnik (arnika). — W formie tynktury wyśmienity środek do przykładania przy wywichnięciach, zgnieceniach, zapalnych obrzmieniach, również jako okład na rany otwarte, jednakże w tym ostatnim wypadku musi być do połowy rozcieńczona wodą.

10. Piołun. — Herbata przeciw złemu trawieniu, osłabieniu żołądka, żółtaczce, robakom w żołądku; ma również oczyszczać płuca.

11. Mech islandzki (Płucnica). — Galaretowaty jego odwar piją przeciw płuciu flegmą, wogóle we wszelkich chorobach płucnych i duszności.

Wszystkie te zioła i ich części dostępne są prawie dla każdego (za wyjątkiem rosnącej wyłącznie w górach płucnicy) i można je zebrać bez kosztów; a w czasie niedomagania mogą oddać nam nieocenione usługi. Jeśli czujemy zbliżającą się chorobę, iść odrazu do łóżka i wziąć na poty, pijąc jedną z odpowiednich herbat, nie litrami, lecz może co godzina 3 do 4 łyżek dość gorącego odwaru, albo gdy nam niewygodnie, co 2 godziny po pół szklanki.

Odwar można osłodzić miodem lub cukrem.

Oj, gdy się źle słyszy.

Pan Gipsik do Pipsika, który niestety jest trochę głuchy i źle słyszy: „Powiadam panu, że świat dzisiejszy mi się nie podoba . . . A w szczególności ta zepsuta młodzież . . .“

Pan Pipsik: „Ma pan rację . . Tak . . tak . . Gdyby to jeszcze bodaj raz można być młodym . . .“

Lekarstwa własnego wyrobu

Pomiędzy lekarstwami, jakich żąda się w aptece, słyszymy często słowa: spirytus (wyskok), ekstrakt i tynktura. Wszystkie te środki przechowuje się we flaszkach i słoikach i tak samo sprzedaje. Te trzy rzeczy nie oznaczają jednak jednego i tego samego, i sposób ich przyrządzania jest zupełnie odmienny. Jeżeli chodzi o spirytus, to najczęściej — nie zawsze — miesza się razem różne płyny, z których jeden jest zawsze alkoholem (spirytus), naturalnie w pewnym, określonym stosunku. Ekstrakty (wyciągi) mogą zawierać samą wodę, często jednak i do nich dodaje się małą ilość alkoholu. Tynktury wreszcie są roztworami samego alkoholu, to znaczy, że do ich sporządzania nie używa się wcale wody.

Dajemy trzy przykłady:

1. Spirytus kamforowy, ten wyborny środek uśmierzający bóle reumatyczne i podagryczne, sporządza się w następujący sposób: Na 1 dekagram kamfory nalewamy 7 dkg spirytusu i 2 dkg wody, zatykamy dobrze flaszeczkę i zostawiamy tak długo, dopóki nie rozpuści się wszystka kamfora. Rozumie się, że ilość tych podanych składników można także zwiększyć w dwójnasób, trzeba tylko zawsze zachować ten sam stosunek, np. zamiast 1 dkg kamfory, 7 dkg spirytusu i 2 dkg wody można również wziąć podwójną ilość wszystkich składników, a więc 2 dkg kamfory, 14 dkg spirytusu i 4 dkg wody. Reguła ta stosuje się do wszystkich recept, przepisujących pewne określone części wagi.

2. Ekstrakt jest bardziej wodnistym wyciągiem.

Ekstrakt z gencjany (goryczki): 2 dekagramy pociętych korzeni gencjany zalewamy 10 dekagramami wrzącej wody, przykrywamy i stawiamy na 48 godzin w ciepłem miejscu, często kłócąc płyn. Następnie przecedzamy go przez płótno, a pozostałe resztki zalewamy na nowo 10 dekagramami wody, stawiając płyn tylko na 12 godzin. Po upływie tego czasu i ten płyn wyciskamy, poczem mieszamy oba płyny, wlewamy do rondelka i grzejemy tak długo, aż woda wyparuje mniej więcej do połowy. Przechowujemy dobrze zakorkowane.

3. Tynktura. Tynkturę arniki sporządzamy w następujący sposób: Obskubujemy kwiaty arniki (pomurnika) i wsypujemy w ilości około 2 dekagramów do flaszki, zalewając je 10 dekagramami spirytusu; zostawiamy to przez tydzień, często kłócąc. Po tym czasie filtrujemy płyn, t. zn. przecedzamy go przez płótno.

Wszystkie te trzy środki lecznicze stosuje się oszczędnie, wewnętrznie kilka kropli na cukier, zewnętrznie jako nacieranie; nie trzeba zaraz wysmarowywać całej flaszki, większe znaczenie ma samo nacieranie, czyli masaż ciała. Spirytus, ekstrakt i tynktura dadzą się przechowywać bez kłopotu; pół litra wystarczy często na kilka lat przeciw nagłym dolegliwościom; nie przypadają one kurzem i nie pleśnieją, jak zioła i w razie potrzeby są odrazu pod ręką. Jedno coprawda byłoby fałszywem. Mianowicie gdyby ktoś sądził, że tynktura wyleczy ze wszystkich przypadłości. Byłby to gruby błąd, może bardzo niebezpieczny. Ale, kto wie! Swego czasu pewien pomysłowy pokątny doktór dawał 70 chorym lekarstwo z jednej i tej samej blaszanki; czy wszystkim jednakowo pomogło, tego nie umiałby z pewnością powiedzieć sam »doktór«.

Jak co roku...

Właściciel dóbr, pan Galiński, ma córeczkę piękną, miłą, tylko już leciwą. Dawno minęła jej już trzydziestka, ale że jeszcze nie ma mężulka, więc stale nazywa się, że jest jeszcze młodą i ma lat 25. Z okazji imienin córeczki urządza właściciel dóbr wielkie przyjęcie, na które zaproszony został także miejscowy notarjusz, znany ze swego humoru i dowcipu. Podczas kolacji przemawia notarjusz na cześć solenizantki i chwytając puhar wina, powiada:

„Pozwólcie mi dziś jak co roku — szanowne państwo wypić z okazji dwudziestopięciolecie urodzin nadobnej solenizantki."

Wróżby noworoczne w dawnej Polsce.

W dawnej Polsce w Nowy Rok zrana, gromadziła się rodzin na czeladka około sędziwej głowy, ojca i pana rodziny i przy wzajemnych uściskach, składane mu życzenia. Dzień Nowego Roku należał szczególnie do proroczych. I tak wróżono:

Nowy Rok pogodny
zbiór będzie dorodny.

albo:

Jaki pierwszy, drugi dni
takie sierpnia, września dni.

Mówione także:

Na Nowy Rok jasno
w gumnach będzie ciasno . . .

Inne przysłowie powiada:

Stary Rok w nogi
Nowy Rok w progi . . .

Na Podlasiu w Nowy Rok, dziewczęta chodzą z przebranymi chłopcami od chaty do chaty i rzucają na ogień, ziemię, lniane, które rokuje tem pomyślniejszy rok, gdy pęka z większym trzaskiem.

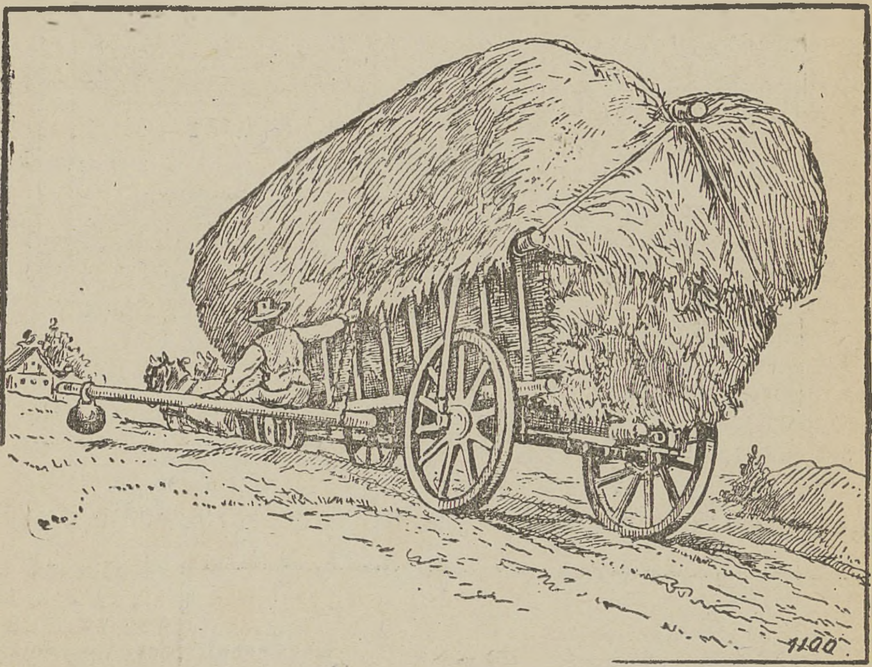
W niektórych okolicach Polski wróżą kobiety o urodzaju w następujący sposób: kładą w szeregu żarzące się węgle i każdemu z nich nadają nazwę zboża, lub innych płodów ziemnych. Który węgiel pokryje się całkowicie popiołem, ten przepowiada urodzaj płodu, którego nosi nazwę. Wrózą także z ziarn, rzucanych na wodę: im więcej ich płynie, tem większą z wróży pomyślność. Kładą też na oknach łuski cebuli posypanej solą, im więcej stopi się soli, tem większe przewidywanie są deszcze i powodzie. Gdziendziej kładą nóż pomiędzy połówki chleba i bułki, od której strony nóż drzewieje, tam gatunek zboża dotknięty zostanie nieurodzajem. Przepowiadają też, że gdy niema mrozów na Boże Narodzenie, to będzie mróz na Wielkanoc i odwrotnie. Słotny Nowy Rok, uważane za niedobrą przepowiednię wilgotnego lata.

Do zabaw ludowych należało między innemi, chodzenie po domach z szopką, lub gwiazdką. Była to pora sąsiedzkich kuligów, hucznych zabaw, pląsów młodzieży i wszelkiego wesela. Karnawał się zaczynał . . .

Kaz. Wojcicki w swym tomie „Przysłow narodowych“ tak tłumaczy noworoczne życzenia „Dosiego roku“. Dowodzili niektórzy, że to jest dawne wyrażenie słowiańskie „Do sieho“, lecz więcej upowszechnioną jest tradycja, że w Krakowie była Dosia, zacna białogłowa, pracowita, nie szkodząca nikomu, a chętnie w mirę swej możności, dopomagająca poczciwym i bliźnim. Bóg też jej błogosławił, bo doczekała wieku późnego, gdyż żyła więcej niż 100 lat, a zawsze wesoła, zdrowa, dobroczyna. Zgasła w wilię Bożego Narodzenia. Lament i płacz po niej trwał długo, a kto komu dobrze życzy więc życzy „Dosiego roku“, to znaczy: żyj tak długo i tak szczęśliwie, jak nasza poczciwa Dosia.

Skarbczyk dobrych rad dla domu i dla gospodarstwa.

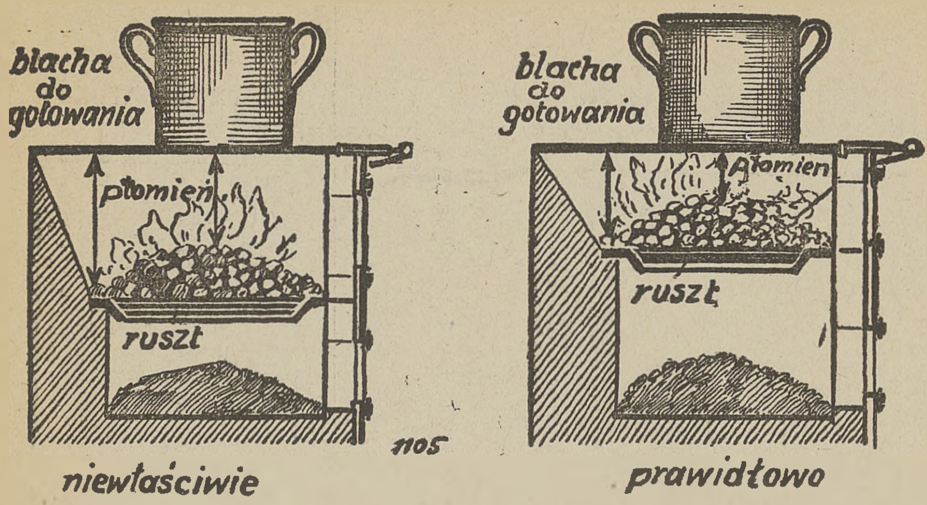
Jak zapobiec przewróceniu się wysokoładownych wozów na spadzistych drogach.



Jest stosunkowo prosty sposób zapobieżenia przewróceniu się wozu na drodze spadzistej. Pokazuje go nasza rycina. Pod wozem umocowujemy silny drąg, który z drugiej strony musi jeszcze nieco wystawać. Drąg umocowujemy do drabiny (drabki) wozu w sposób uwidoczniony na rycinie. Drugi koniec drąga wystaje 2 do 3 metrów i na tym końcu uwiązujemy ciężar żelazny. Drąg działa wówczas jak dźwignia o długiem ramieniu i zapomocą ciężaru utrzymuje wóz w równowadze na pochyłych drogach. Jeżeli zachodzi potrzeba, siada jeszcze na drągu woźnica, przyczyniając się ciężarem swego ciała do zachowania równowagi wozu.

Nieco o prawidłowem i nieprawidłowem paleniu.

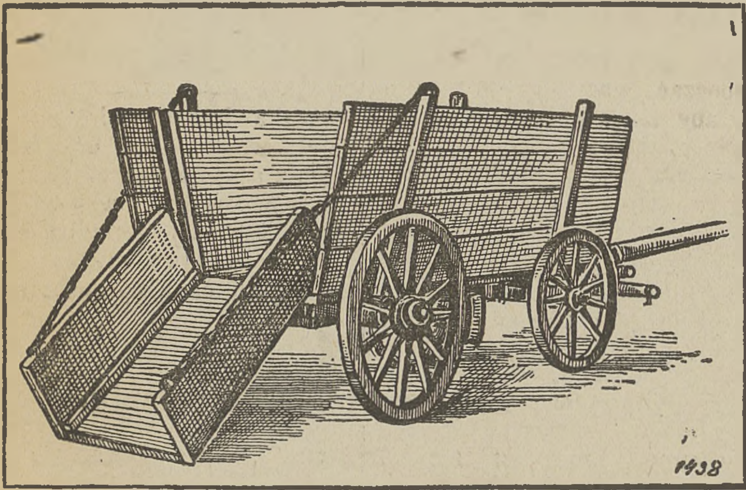
W paleniskach kuchennych ruszt jest bardzo często osadzony za głęboko, języki płomienia bowiem powinny lizać wprost garnek. Jeżeli ruszt położony jest tak, jak to pokazuje pierwsza rycina (z lewej strony), to jest to położenie niewłaściwe, bo płomień nie dochodzi dobrze do blachy. Druga rycina pokazuje prawidłowe położenie rusztu. Zaleca się również ile możności nie wstawiać garnków do fajerek, szczególnie wtedy, kiedy używamy więcej fajerek naraz, ponieważ blacha do gotowania nie rozgrzewa się szybko i równomiernie. Ważnym szczegółem jest także natychmiastowe uszczelnienie wszystkich szpar. Kanały do dymu (lufty) należy zawsze utrzymywać w czystości. Siłę ciągu ogniska można łatwo zbadać. Jeżeli trzymamy przed popielnikiem zapaloną świecę i płomień chyli się prostokątnie, to siła



ciągu jest dostateczna, w przeciwnym razie trzeba postarać się o lepszy ciąg. Nie należy zaniedbywać również oczyszczania rusztu i popielnika, a w czasie palenia przykrywać paliwem **cały** ruszt.

— — — — — — — — — —

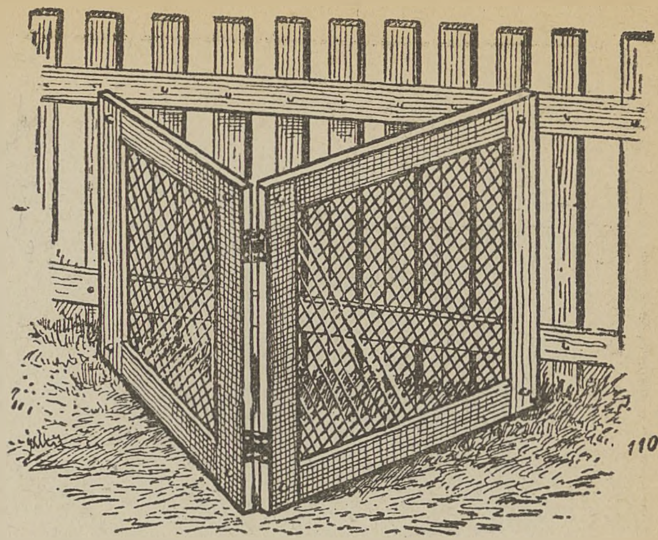
Praktyczny przyrząd do wyładowywania towarów z wozu.



Wyładowywanie wozów skrzyniowych ma niejedną stronę ujemną, o ile odbywa się w sposób dotychczas praktykowany. Przedstawiony na naszej rycinie przyrząd do wyładowywania daje natomiast wiele korzyści. Składa się on z silnej deski o szerokości wozu, przymocowanej za pomocą uch żelaznych i haków do przedniej lub tylnej części wozu. Dwie ściany boczne zapobiegają wypadaniu na boki ładunku. Pozatem dwa łańcuchy przyczyniają się do pewniejszego przytrzymania deski. Zapomocą tego prostego przyrządu można wyładowywać n. p. ziemniaki wprost do przeznaczonych na ten cel skrzyń. Można również — zwłaszcza jeśli chodzi o węgiel — zsypywać go przez okno wprost do piwnicy. Przy wyładowywaniu w ten sposób towaru, wyjmuje się tylko przednią lub tylną ścianę wozu, a pozostawia boczne. Zapobiega to rozsypywaniu się towaru na wszystkie strony i marnowaniu tegoż, jak to ma niejednokrotnie miejsce przy dotychczasowym sposobie wyładowywania. Opisany wyżej przyrząd może każdy sporządzić sobie sam bez wielkiego trudu.

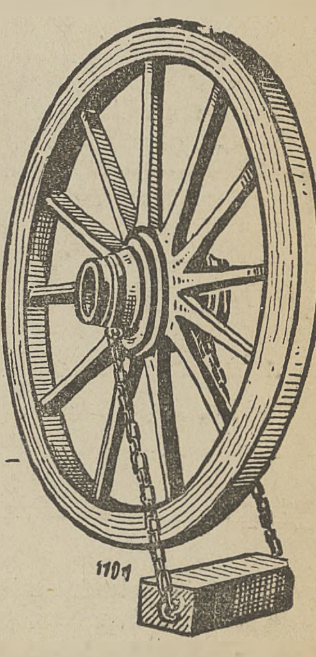
— — — — — — — — — —

Jak łatwo można chwytać drób.


1103

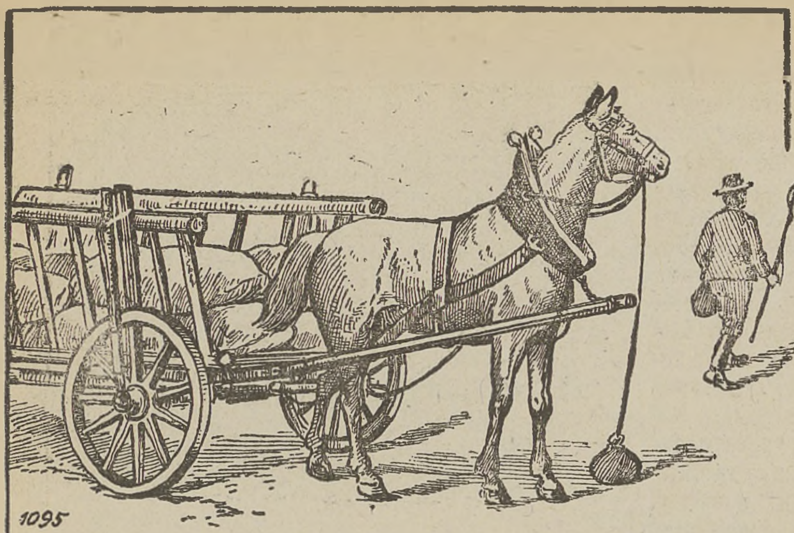
Ileż to nieraz zamieszania na podwórku i gonitwy, jeżeli trzeba złapać jedną czy drugą kurę. Zwykle upływa sporo czasu, zanim to się uda, a tymczasem kury rozpraszają się na wszystkie strony świata i chowają po niedostępnych kryjówkach. A jednak gospodyni mogłaby łatwo oszczędzić sobie tego kłopotu i gniewu, gdyby posłużyła się sprzętem, przedstawionym na naszej rycinie. Są to, jak widzimy, dwie ramy drewniane, obciągnięte siatką drucianą i połączone zapomocą zawiasów. Ramy te ustawiamy w kącie podwórka dla kur. Jeżeli chcemy złapać jakąś sztukę drobiu, rozkładamy ramy i trzymając je rozpostarte przed sobą, zapędzamy w kąt podwórka kilka zwierząt, pomiędzy któremi znajduje się to, które chcemy schwytać. Potem składamy nieco ramy w sposób uwidoczniony na rycinie, i możemy bez trudu wydobyć zwierzę, o które nam chodzi. Należy się spodziewać, że ten prosty i praktyczny sprzęt znajdzie ogólne zastosowanie w naszych gospodarstwach.

Praktyczny hamulec do wozów ciężarowych.


1101

Woźnica, jadący pod górę wozem ładownym, chcąc dać koniom wypocząć, musi wpierw podłożyć kamień pod koło, aby zapobiec stoczeniu się wozu wtył lub cofnięciu go przez konia. To podkładanie kamienia nie zawsze jest bezpieczne Nieraz już zdarzało się, że cofający się wóz przygniótł woźnicę, lub zmiażdżył mu stopę. Tego rodzaju wypadków można łatwo uniknąć, stosując proste urządzenie, używane często w krajach alpejskich. Praktyczny ten przyrząd czyni zupełnie zbędnem podkładanie kamieni. Zasadniczo składa się on, jak to widać z ilustracji, ze zwyczajnego klocka z twardego drzewa, umocowanego do obu końców osi tylnego koła zapomocą dwu lekkich łańcuchów, ktore muszą być nieco dłuższe, niż szprychy koła. W czasie jazdy hamulec ten wlecze się poprostu po ziemi. Jeżeli konie chcą wypocząć i staną, przyczem wóz cofnie się nieco wtył, wówczas klocek sam przez się zaczyna działać jak hamulec, oddając bardzo dobre usługi. Każdy woźnica powinien zaopatrzyć swój wóz w taki hamulec.

Jak woźnica, opuszczając furmankę, może przytrzymać konia.



1095

Nieraz woźnica zmuszony jest odejść od wozu i zostawić konia bez dozoru. Naturalnie zachodzi wówczas niebezpieczeństwo, że pozostawione samemu sobie zwierzę oddali się w niewiadomym kierunku, lub spłoszywszy się, narobi szkody, a nawet spowoduje nieszczęśliwy wypadek. Zazwyczaj, aby temu zapobiec, przed odejściem woźnica odwiązuje jeden postronek, co w niektórych okolicach nakazane jest nawet przepisami policyjnemi. Lepiej jednak użyć w tym celu osobnego cugla z uwiązanym doń ciężarkiem, w razie nagłej potrzeby kamieniem — przy pomocy którego można konia niejako „zakotwiczyć" w sposób uwidoczniony na naszej rycinie. Sposób ten stosują powszechnie w północnych Niemczech.

Wygodne siedzenia na wozie drabiniastym.

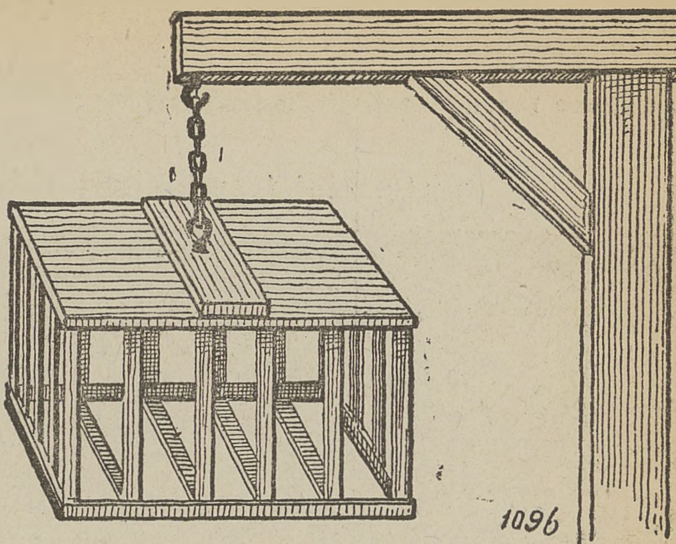


1102

Sprytni ludzie potrafią sobie zawsze i wszędzie poradzić. Pewnemu gospodarzowi, lubiącemu trochę wygody i narzekającemu nieraz na nie wygodne siedzenie na drabkach wozu, przyszła do głowy szczęśliwa myśl: Poprostu kazał sobie zrobić rodzaj krzesełka, umocowanego do drabek wozu. Jako materjału użyto dwóch sztab żelaznych grubości palca, które zostały odpowiednio zagięte i zanitowane. Naturalnie i ławeczka, położona na zagiętej do góry dolnej części sztab, została ostatecznie umocowana. Jak widać na naszej rycinie, dwie żelazne po rzeczki wzmacniają to praktyczne krzesełko, które może sporządzić każdy kowal wiejski. Jeżeli nie potrzebujemy już siedzenia, to można je łatwo zdjąć.

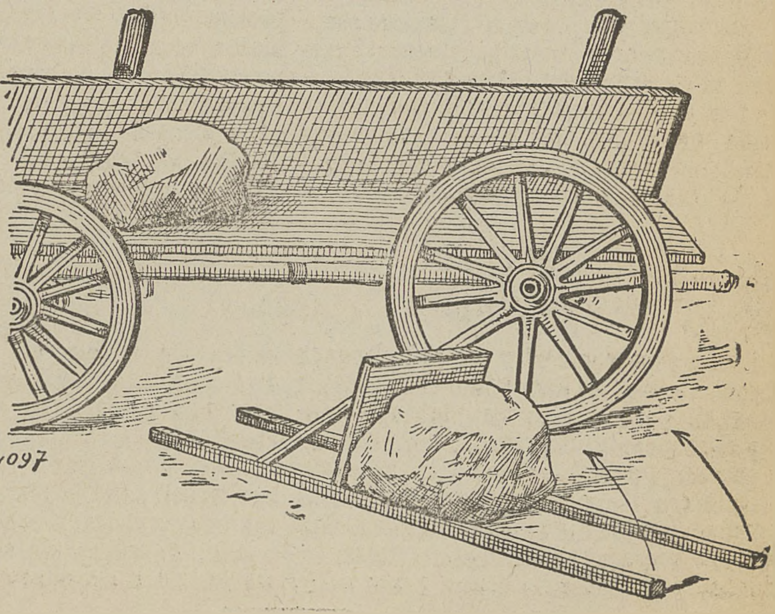
Jak odzwyczaić kurę od wysiadywania nie w porę.

Niejednemu hodowcy drobiu nie jest na rękę chęć wczesnego wysiadywania u kur i chciałby je od tego odzwyczaić. Zalecają wprawdzie wiele sposobów przeciwko kwokaniu, przeważna część ich jednak powoduje dręczenie zwierząt, tak, że nie można brać ich w rachubę. Ale i bez dręczenia można zwalczyć u kury niewczesną chęć wysiadywania. Trzeba tylko odebrać jej możność wysiadywania, stwarzając możliwie dużo przeszkód. Bardzo dobry sposób pokazuje nasza rycina. Bliższy opis jest tu chyba zbyteczny. Klatka nie ma dna, tylko grzędy do siedzenia. Nie powinno jednak brakować w niej naczynia na karmę i wodę. Chwiejąca się za każdym ruchem kury klatka naprowadza ją wkrótce na inne myśli. Klatkę najlepiej zawiesić nad drzwiami kurnika. Chęć wydostania się znów na wolność, do towarzyszek, sprawia, że uwięziona kura przestaje wkrótce kwokać. Osiągniemy cel ten tem prędzej, im wcześniej zamkniemy kurę w tem wiszącem więzieniu. Skoro tylko wieczorem spostrzeżemy kurę na gnieździe, zaraz zamknąć ją do klatki, a po kilku dniach straci chęć do wysiadywania.



1096

Praktyczny lewar do podnoszenia kamieni.

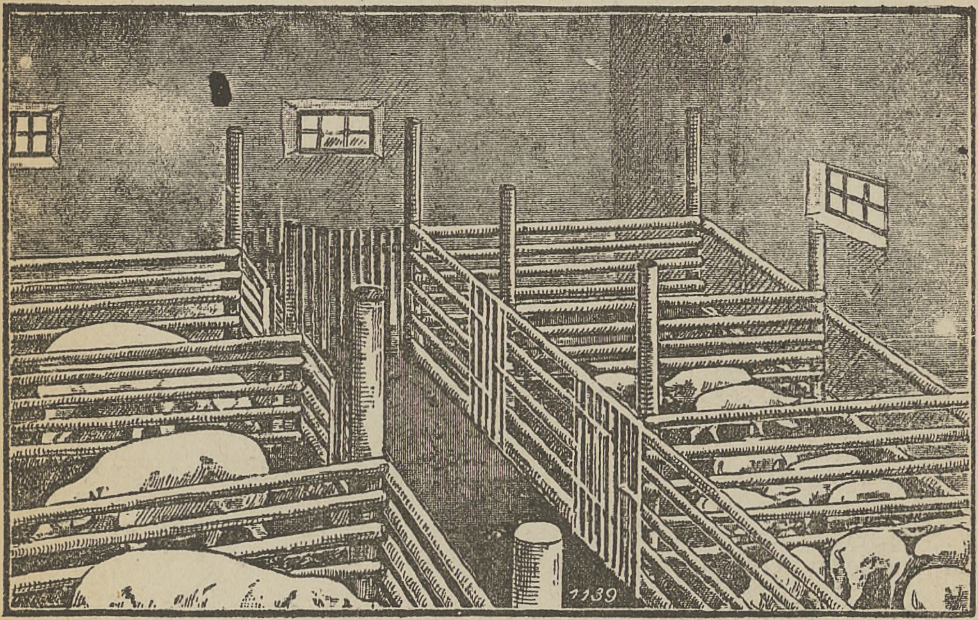


1097

Rycina nasza przedstawia bardzo praktyczny przyrząd do ładowania na wóz ciężkich kamieni bez znacznego wysiłku. Silną kwadratową deskę przybijamy prostopadle do dwóch jednoramiennych dźwigni i od dołu umocowujemy ją zapomocą dwóch podpórek w sposób uwidoczniony na rycinie. Długość

górnej części obu dźwigni musi być nieco większa, niż oddalenie dna wozu od ziemi. Ramiona dźwigni mogą być przynajmniej dwukrotnie dłuższe od jej dolnych części. Naturalnie, dźwignia ta musi być sporządzona z drzewa twardego, najlepiej jesionowego, albo bukowego. Drzewo sosnowe jest zbyt łamliwe. Jeżeli chcemy załadować na wóz kamień, wtaczamy go na lewar, podnosimy dłuższe ramiona do góry, jak to pokazują strzałki na rycinie, i kamień stoczy się sam na dno wozu.

Prosty, tani i praktyczny chlew.



Chlew, przedstawiony na naszej rycinie, pokazuje, jak prostym i tanim sposobem można stworzyć rzecz pożyteczną. Przestrzeń ta stanowiła przedtem klepisko stodoły i w bardzo prosty sposób zamieniona została na chlew, mianowicie zapomocą oddzielenia żerdkami potrzebnych przedziałów. W taki sam sposób tylną część poszczególnych przedziałów odgrodzono dla prosiąt. Paliki, wysokości około 2 metrów, można w zimie nakryć poprzeczkami i zapomocą żerdek obłożyć mierzwą, przez co powstanie ciepły chlew. Na wiosnę można znów usunąć nakrycie, a słomę zużyć na ściółkę. W ten sposób na lato chlew będzie na nowo wysoki i przewiewny.

Pale ochronne przeciw uszkodzeniu przez wozy drzew przydrożnych.

Drzewa owocowe przy szosach, drogach polnych i wszędzie tam, gdzie przejeżdżają furmanki, narażone są na niebezpieczeństwo uszkodzenia. Takie skaleczenie drzewa powoduje prawie zawsze raka, albo długoletnie charłactwo, ponieważ na lekkie uszkodzenia nikt nie zwraca uwagi, na ciężkie zaś zazwyczaj po niewczasie. Celem zapobieżenia uszkodzeniu drzew przez wozy, zaleca się wbicie od zagrożonej strony dwóch krótkich palików. Naturalnie trzeba przy tem uważać, żeby nie uszkodzić korzeni drzewa. Dobre usługi może oddać również odpowiednio ułożony kamień, albo też trzeci palik, wbity przed pniem. Trud takiego urządzenia ochronnego jest niewielki, a opłaca się sowicie, jeżeli drzewo będzie rosło zdrowo i rodziło owoce.

Tabela miar kubicznych dla okrąglaków.

Średnica cm	Długość w metrach										Obwód cm
	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	
	Objętość kubiczna w cm³										
10	0·008	0·016	0·024	0·031	0·039	0·047	0·055	0·063	0·071	0·078	31·42
12	0·011	0·023	0·034	0·045	0·057	0·068	0·079	0·090	0·102	0·113	37·70
14	0·015	0·031	0·046	0·062	0·077	0·092	0·108	0·123	0·139	0·154	43·98
16	0·020	0·040	0·060	0·080	0·101	0·121	0·141	0·161	0·181	0·201	50·27
18	0·025	0·051	0·076	0·102	0·127	0·153	0·178	0·204	0·229	0·254	56·55
20	0·031	0·063	0·094	0·126	0·157	0·189	0·220	0·251	0·283	0·314	62·83
22	0·038	0·076	0·114	0·152	0·190	0·228	0·266	0·304	0·342	0·380	69·12
24	0·045	0·090	0·136	0·181	0·226	0·271	0·317	0·362	0·407	0·452	75·40
26	0·053	0·106	0·159	0·212	0·265	0·319	0·372	0·425	0·478	0·531	81·68
28	0·062	0·123	0·185	0·246	0·308	0·369	0·431	0·493	0·554	0·616	87·96
30	0·071	0·141	0·212	0·283	0·353	0·424	0·495	0·566	0·636	0·707	94·25
32	0·080	0·161	0·241	0·322	0·402	0·483	0·563	0·643	0·724	0·804	100·53
34	0·091	0·182	0·272	0·363	0·454	0·545	0·636	0·726	0·817	0·908	106·81
36	0·102	0·204	0·305	0·407	0·509	0·611	0·713	0·814	0·916	1.018	113·10
38	0·113	0·227	0·340	0·454	0·567	0·680	0·794	0·907	1·021	1·134	119·38
40	0·126	0·251	0·377	0·503	0·628	0·754	0·880	1·005	1·131	1·257	125·66
42	0·139	0·277	0·416	0·554	0·693	0·831	0·970	1·108	1·247	1·385	131·95
44	0·152	0·304	0·456	0·608	0·760	0·912	1·064	1·216	1·368	1·521	138·23
46	0·166	0·332	0·499	0·665	0·831	0·997	1·163	1·330	1·496	1·662	144·51
48	0·181	0·362	0·543	0·724	0·905	1·086	1·267	1·448	1·629	1·810	150·80
50	0·196	0·393	0·589	0·785	0·982	1·178	1.374	1·571	1·767	1·964	157 08
52	0·212	0·425	0·637	0·849	1·062	1·274	1·487	1·699	1·911	2 124	163·36
54	0·229	0·458	0·687	0·916	1·145	1·374	1·603	1·832	2·061	2·290	169·65
56	0·246	0·493	0·739	0·985	1·232	1·478	1·724	1·970	2·217	2·463	175·93
58	0·264	0·525	0·793	1·057	1·321	1·585	1·849	2·114	2·378	2·642	182·21
60	0·283	0·565	0·848	1·131	1·414	1·697	1·979	2·262	2·545	2·827	188 50
62	0·302	0·604	0·906	1·208	1·510	1·811	2·113	2·415	2·717	3·019	194·78
64	0·322	0·643	0·965	1·287	1·609	1·930	2·252	2·574	2·895	3·217	201·06
66	0·342	0·684	1·026	1·368	1·711	2·053	2·395	2·737	3·079	3·421	207·35
68	0·363	0·726	1·090	1·453	1·816	2·179	2·542	2.905	3·269	3·632	213·63
70	0·385	0·770	1·155	1·539	1·924	2·309	2·694	3·079	3·464	3·849	219·91
72	0·407	0·814	1·221	1·629	2·036	2·403	2·850	3·257	3·664	4·072	226·20
74	0·430	0·860	1·290	1·720	2·150	2·581	3·011	3·441	3·871	4·301	2[illegible]2·48
76	0·454	0·907	1·361	1·815	2·268	2·722	3·176	3·629	4·083	4·537	238·76
78	0·478	0·956	1.434	1·911	2·389	2·867	3·345	3·823	4·301	4·778	245·04
80	0·503	1·005	1·508	2·011	2·513	3·016	3·519	4·021	4·524	5·027	251·33
82	0·528	1·056	1·584	2·112	2·641	3·169	3·[illegible]7	4·225	4·753	5·281	257·61
84	0·554	1·108	1·663	2·217	2·771	3·325	3·879	4·433	4·988	5·542	263·89
86	0·581	1·162	1·743	2·324	2·904	3·485	4·066	4·647	5·228	5·809	270.18
88	0·608	1·216	1·825	2·433	3·041	3·649	4·257	4·866	5·474	6·086	276·46
90	0·636	1·272	1·909	2·545	3·181	3·817	4·453	5·089	5 726	6·362	282·74
92	0·665	1·330	1·994	2·659	3·324	3·989	4·653	5·318	5·983	6·648	289·03
94	0·694	1·388	2·082	2·776	3·470	4·164	4·858	5·552	6·246	6·940	295·31
96	0·724	1·448	2·171	2·895	3·619	4·343	5·067	5·791	6·514	7·238	301·59
98	0·754	1·509	2·263	3·017	3·771	4·526	5·280	6·034	6·789	7·543	307·88
100	0·785	1·571	2·356	3·142	3·927	4·712	5·498	6·283	7·069	7·854	314·16

Poln.

Waga rzeźna zwierząt w stosunku do żywej.

Wół . . .	waga rzeźna	48—60	odsetek wagi żyw. zależnie od utucz.
Krowa . . .	„ „	45—50	„ „ „ „ „ „
Cielę . . .	„ „	58—65	„ „ „ „ „ „
Skop cienki .	„ „	43—51	„ „ „ „ „ „
Skop mięsny	„ „	46—59	„ „ „ „ „ „
Świnie . . .	„ „	70—82	„ „ „ „ „ „

Na kilogram mięsa wypada w gramach:

z wołu tłustego	356 gr. mięsa,	239 gr. tłuszczu,	390 gr. wody
z wołu chudego	308 gr. mięsa,	81 gr. tłuszczu,	597 gr. wody

Waga rzeźna zwierząt oznaczona w odsetkach w stosunku do wagi żywej.

Części rzeźne	Krowy			Cielęta	Owce					Świnie	
	średnio utrzymane	podpasione	tłuste	tłuste	chude	średnio utrzymane	podpasione	tłuste	b. tłuste	podpasione	tłuste
	Na 100 kilo wagi żywej przypada:										
Mięsa bez kości i tłuszczu	36,0	38,0	35,0	43,0	33,2	33,5	33,1	29,0	27,0	46.4	40,0
Kości	7,4	7,3	7,1	9,3	7,1	6,6	5,9	5,5	5,2	8.0	5,8
Tłuszczu w mięsie . .	2,0	7,9	14,7	5,5	2,0	3,3	8,0	14,7	20,5	16,5	32,4
„ nerkowego . .	2,0	2,5	3,5	2,2	1,0	1,9	2,4	3,6	4,4	1,9	3,9
„ z błony brzusznej i kiszek	2,3	2,9	4,1	2,4	3,0	4,1	4,9	6,8	8,0	1,7	2,5
Razem	49,7	58,6	64,4	62,4	46,3	49,4	54,3	59,6	65,1	74,5	84,6

Pozostałe składowe części zwierząt w odsetkach wagi żywej.

Krew	4,7	4,2	3,9	4,8	3,9	3,9	3,6	3,2	3,2	7,3	3,6
Skóra, głowa i nogi . .	13,7	12,4	10,7	13,5	24,0	32,8	20,0	18,0	16,1	—	—
Wnętrzności	9,8	7,7	7,2	7,7	8,5	8,1	7,7	6,6	5,3	9,8	6,0
Zawartość żołądka i kiszek	18,0	15,0	12,0	7,0	16,0	15,0	14,0	12,0	10,0	7,0	5,0

Pouczenie

do załączonego kalendarza czasu trwania ciężarności u zwierząt domowych.

W środku umieszczonym białym miejscu odnotować w dniu i miesięcu zaczynającą się ciężarność zwierzęcia, oraz nazwę tegoż. Po prawej stronie zobaczymy zaraz koniec ciężarności, unikając wszelkiej niepewności i sprzeczek.

Naprzykład w rubryce krowy: krasula; początek na dniu 2 stycznia, to zaraz znajdziemy po prawej ręce datę końca ciężarności w dniu 13 października; albo w rubryce konie: kasztan, początek 3 stycznia — koniec 8 grudnia.

Konie noszą . . .	48—49	tygodni	lub	340 dni
Krowy noszą . .	40—41	„	„	285 „
Świnie noszą . .	16—17	„	„	120 „
Owce i kozy noszą . .	22	„	„	150 „
Psy noszą.	9	„	„	63—65 dni
Koty noszą	8	„	„	56—60 „
Kury wysiadują		w 21 (także		19—24 dniach)
Indyki wysiadują				26—29 „
Gęsi wysiadują				28—30 „
Kaczki wysiadują				28—32 „
Gołębie wysiadują				17—19 „

Wyjątkowy czas ciężarności zdarza się,

u koni	wcześniejszy w	330,	dłuższy w	419 dniach
„ krów	„ „	240,	„ „	321 „
„ świń	„ „	109,	„ „	133 „

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u			Notatka dla zwierzęcia zaczynającego ciężarność	Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u		
	konia	krowy	świni			konia	krowy	świni
Styczeń					Luty			
1	6 grud.	12 paźdz.	30 kwiet.		1	6 stycz.	12 listop.	31 maj
2	7 „	13 „	1 maj		2	7 „	13 „	1 czerw.
3	8 „	14 „	2 „		3	8 „	14 „	2 „
4	9 „	15 „	3 „		4	9 „	15 „	3 „
5	10 „	16 „	4 „		5	10 „	16 „	4 „
6	11 „	17 „	5 „		6	11 „	17 „	5 „
7	12 „	18 „	6 „		7	12 „	18 „	6 „
8	13 „	19 „	7 „		8	13 „	19 „	7 „
9	14 „	20 „	8 „		9	14 „	20 „	8 „
10	15 „	21 „	9 „		10	15 „	21 „	9 „
11	16 „	22 „	10 „		11	16 „	22 „	10 „
12	17 „	23 „	11 „		12	17 „	23 „	11 „
13	18 „	24 „	12 „		13	18 „	24 „	12 „
14	19 „	25 „	13 „		14	19 „	25 „	13 „
15	20 „	26 „	14 „		15	20 „	26 „	14 „
16	21 „	27 „	15 „		16	21 „	27 „	15 „
17	22 „	28 „	16 „		17	22 „	28 „	16 „
18	23 „	29 „	17 „		18	23 „	29 „	17 „
19	24 „	30 „	18 „		19	24 „	30 „	18 „
20	25 „	31 „	19 „		20	25 „	1 grudz.	19 „
21	26 „	1 listop.	20 „		21	26 „	2 „	20 „
22	27 „	2 „	21 „		22	27 „	3 „	21 „
23	28 „	3 „	22 „		23	28 „	4 „	22 „
24	29 „	4 „	23 „		24	29 „	5 „	23 „
25	30 „	5 „	24 „		25	30 „	6 „	24 „
26	31 „	6 „	25 „		26	31 „	7 „	25 „
27	1 stycz.	7 „	26 „		27	1 luty	8 „	26 „
28	2 „	8 „	27 „		28	2 „	9 „	27 „
29	3 „	9 „	28 „		29	3 „	10 „	28 „
30	4 „	10 „	29 „					
31	5 „	11 „	30 „					

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u			Notatka dla zwierzęcia zaczynającego ciężarność	Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u		
	konia	krowy	świni			konia	krowy	świni
Marzec					Kwiec.			
1	3 luty	10 grud.	28 czerw		1	6 marzec	10 stycz.	29 lipiec
2	4 „	11 „	29 „		2	7 „	11 „	30 „
3	5 „	12 „	30 „		3	8 „	12 „	31 „
4	6 „	13 „	1 lipiec		4	9 „	13 „	1 sierp.
5	7 „	14 „	2 „		5	10 „	14 „	2 „
6	8 „	15 „	3 „		6	11 „	15 „	3 „
7	9 „	16 „	4 „		7	12 „	16 „	4 „
8	10 „	17 „	5 „		8	13 „	17 „	5 „
9	11 „	18 „	6 „		9	14 „	18 „	6 „
10	12 „	19 „	7 „		10	15 „	19 „	7 „
11	13 „	20 „	8 „		11	16 „	20 „	8 „
12	14 „	21 „	9 „		12	17 „	21 „	9 „
13	15 „	22 „	10 „		13	18 „	22 „	10 „
14	16 „	23 „	11 „		14	19 „	23 „	11 „
15	17 „	24 „	12 „		15	20 „	24 „	12 „
16	18 „	25 „	13 „		16	21 „	25 „	13 „
17	19 „	26 „	14 „		17	22 „	26 „	14 „
18	20 „	27 „	15 „		18	23 „	27 „	15 „
19	21 „	28 „	16 „		19	24 „	28 „	16 „
20	22 „	29 „	17 „		20	25 „	29 „	17 „
21	23 „	30 „	18 „		21	26 „	30 „	18 „
22	24 „	31 „	19 „		22	27 „	31 „	19 „
23	25 „	1 stycz.	20 „		23	28 „	1 luty	20 „
24	26 „	2 „	21 „		24	29 „	2 „	21 „
25	27 „	3 „	22 „		25	30 „	3 „	22 „
26	28 „	4 „	23 „		26	31 „	4 „	23 „
27	1 marz.	5 „	24 „		27	1 kwiet.	5 „	24 „
28	2 „	6 „	25 „		28	2 „	6 „	25 „
29	3 „	7 „	26 „		29	3 „	7 „	26 „
30	4 „	8 „	27 „		30	4 „	8 „	27 „
31	5 „	9 „	28 „					

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u			Notatka dla zwierzęcia zaczynającego ciężarność	Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u		
	konia	krowy	świni			konia	krowy	świni
Maj.					Czerw.			
1	5 kwiet.	9 luty	28 sierp.		1	6 maj	12 marc.	28 wrzes.
2	6 „	10 „	29 „		2	7 „	13 „	29 „
3	7 „	11 „	30 „		3	8 „	14 „	30 „
4	8 „	12 „	31 „		4	9 „	15 „	1 paźdz.
5	9 „	13 „	1 wrześ.		5	10 „	16 „	2 „
6	10 „	14 „	2 „		6	11 „	17 „	3 „
7	11 „	15 „	3 „		7	12 „	18 „	4 „
8	12 „	16 „	4 „		8	13 „	19 „	5 „
9	13 „	17 „	5 „		9	14 „	20 „	6 „
10	14 „	18 „	6 „		10	15 „	21 „	7 „
11	15 „	19 „	7 „		11	16 „	22 „	8 „
12	16 „	20 „	8 „		12	17 „	23 „	9 „
13	17 „	21 „	9 „		13	18 „	24 „	10 „
14	18 „	22 „	10 „		14	19 „	25 „	11 „
15	19 „	23 „	11 „		15	20 „	26 „	12 „
16	20 „	24 „	12 „		16	21 „	27 „	13 „
17	21 „	25 „	13 „		17	22 „	28 „	14 „
18	22 „	26 „	14 „		18	23 „	29 „	15 „
19	23 „	27 „	15 „		19	24 „	30 „	16 „
20	24 „	28 „	16 „		20	25 „	31 „	17 „
21	25 „	1 marzec	17 „		21	26 „	1 kwiet.	18 „
22	26 „	2 „	18 „		22	27 „	2 „	19 „
23	27 „	3 „	19 „		23	28 „	3 „	20 „
24	28 „	4 „	20 „		24	29 „	4 „	21 „
25	29 „	5 „	21 „		25	30 „	5 „	22 „
26	30 „	6 „	22 „		26	31 „	6 „	23 „
27	1 maj	7 „	23 „		27	1 czerw.	7 „	24 „
28	2 „	8 „	24 „		28	2 „	8 „	25 „
29	3 „	9 „	25 „		29	3 „	9 „	26 „
30	4 „	10 „	26 „		30	4 „	10 „	27 „
31	5 „	11 „	27 „					

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u konia	Koniec ciężarności u krowy	Koniec ciężarności u świni	Notatka dla zwierzęcia zaczynającego ciężarność	Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u konia	Koniec ciężarności u krowy	Koniec ciężarności u świni
Lipiec.					Sierp.			
1	5 czerw.	11 kwiet.	28 paźd.		1	6 lipiec	12 maj	28 listop.
2	6 „	12 „	29 „		2	7 „	13 „	29 „
3	7 „	13 „	30 „		3	8 „	14 „	30 „
4	8 „	14 „	31 „		4	9 „	15 „	1 grud.
5	9 „	15 „	1 listop.		5	10 „	16 „	2 „
6	10 „	16 „	2 „		6	11 „	17 „	3 „
7	11 „	17 „	3 „		7	12 „	18 „	4 „
8	12 „	18 „	4 „		8	13 „	19 „	5 „
9	13 „	19 „	5 „		9	14 „	20 „	6 „
10	14 „	20 „	6 „		10	15 „	21 „	7 „
11	15 „	21 „	7 „		11	16 „	22 „	8 „
12	16 „	22 „	8 „		12	17 „	23 „	9 „
13	17 „	23 „	9 „		13	18 „	24 „	10 „
14	18 „	24 „	10 „		14	19 „	25 „	11 „
15	19 „	25 „	11 „		15	20 „	26 „	12 „
16	20 „	26 „	12 „		16	21 „	27 „	13 „
17	21 „	27 „	13 „		17	22 „	28 „	14 „
18	22 „	28 „	14 „		18	23 „	29 „	15 „
19	23 „	29 „	15 „		19	24 „	30 „	16 „
20	24 „	30 „	16 „		20	25 „	31 „	17 „
21	25 „	1 maj	17 „		21	26 „	1 czerw.	18 „
22	26 „	2 „	18 „		22	27 „	2 „	19 „
23	27 „	3 „	19 „		23	28 „	3 „	20 „
24	28 „	4 „	20 „		24	29 „	4 „	21 „
25	29 „	5 „	21 „		25	30 „	5 „	22 „
26	30 „	6 „	22 „		26	31 „	6 „	23 „
27	1 lipiec	7 „	23 „		27	1 sierp.	7 „	24 „
28	2 „	8 „	24 „		28	2 „	8 „	25 „
29	3 „	9 „	25 „		29	3 „	9 „	26 „
30	4 „	10 „	26 „		30	4 „	10 „	27 „
31	5 „	11 „	27		31	5 „	11 „	28 „

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u			Notatka dla zwierzęcia zaczynającego ciężarność	Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u		
	konia	krowy	świni			konia	krowy	świni
Wrześ.					Paźdz.			
1	6 sierp.	12 czerw	29 grud.		1	5 sierp.	12 lipiec	28 stycz.
2	7 „	13 „	30 „		2	6 „	13 „	29 „
3	8 „	14 „	31 „		3	7 „	14 „	30 „
4	9 „	15 „	1 stycz.		4	8 „	15 „	31 „
5	10 „	16 „	2 „		5	9 „	16 „	1 luty
6	11 „	17 „	3 „		6	10 „	17 „	2 „
7	12 „	18 „	4 „		7	11 „	18 „	3 „
8	13 „	19 „	5 „		8	12 „	19 „	4 „
9	14 „	20 „	6 „		9	13 „	20 „	5 „
10	15 „	21 „	7 „		10	14 „	21 „	6 „
11	16 „	22 „	8 „		11	15 „	22 „	7 „
12	17 „	23 „	9 „		12	16 „	23 „	8 „
13	18 „	24 „	10 „		13	17 „	24 „	9 „
14	19 „	25 „	11 „		14	18 „	25 „	10 „
15	20 „	26 „	12 „		15	19 „	26 „	11 „
16	21 „	27 „	13 „		16	20 „	27 „	12 „
17	22 „	28 „	14 „		17	21 „	28 „	13 „
18	23 „	29 „	15 „		18	22 „	29 „	14 „
19	24 „	30 „	16 „		19	23 „	30 „	15 „
20	25 „	1 lipiec	17 „		20	24 „	31 „	16 „
21	26 „	2 „	18 „		21	25 „	1 sierp.	17 „
22	27 „	3 „	19 „		22	26 „	2 „	18 „
23	28 „	4 „	20 „		23	27 „	3 „	19 „
24	29 „	5 „	21 „		24	28 „	4 „	20 „
25	30 „	6 „	22 „		25	29 „	5 „	21 „
26	31 „	7 „	23 „		26	30 „	6 „	22 „
27	1 wrześ.	8 „	24 „		27	1 paźd.	7 „	23 „
28	2 „	9 „	25 „		28	2 „	8 „	24 „
29	3 „	10 „	26 „		29	3 „	9 „	25 „
30	4 „	11 „	27 „		30	4 „	10 „	26 „
					31	5 „	11 „	27 „

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u konia	Koniec ciężarności u krowy	Koniec ciężarności u świni	Notatka dla zwierzęcia zaczynającego ciężarność	Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u konia	Koniec ciężarności u krowy	Koniec ciężarności u świni
Listop.					Grudz.			
1	6 paźd.	12 sierp.	28 luty		1	5 listop.	11 wrz.	30 marz.
2	7 „	13 „	1 marzec		2	6 „	12 „	31 „
3	8 „	14 „	2 „		3	7 „	13 „	1 kwiet.
4	9 „	15 „	3 „		4	8 „	14 „	2 „
5	10 „	16 „	4 „		5	9 „	15 „	3 „
6	11 „	17 „	5 „		6	10 „	16 „	4 „
7	12 „	18 „	6 „		7	11 „	17 „	5 „
8	13 „	19 „	7 „		8	12 „	18 „	6 „
9	14 „	20 „	8 „		9	13 „	19 „	7 „
10	15 „	21 „	9 „		10	14 „	20 „	8 „
11	16 „	22 „	10 „		11	15 „	21 „	9 „
12	17 „	23 „	11 „		12	16 „	22 „	10 „
13	18 „	24 „	12 „		13	17 „	23 „	11 „
14	19 „	25 „	13 „		14	18 „	24 „	12 „
15	20 „	26 „	14 „		15	19 „	25 „	13 „
16	21 „	27 „	15 „		16	20 „	26 „	14 „
17	22 „	28 „	16 „		17	21 „	27 „	15 „
18	23 „	29 „	17 „		18	22 „	28 „	16 „
19	24 „	30 „	18 „		19	23 „	29 „	17 „
20	25 „	31 „	19 „		20	24 „	30 „	18 „
21	26 „	1 wrześ.	20 „		21	25 „	1 paźdz.	19 „
22	27 „	2 „	21 „		22	26 „	2 „	20 „
23	28 „	3 „	22 „		23	27 „	3 „	21 „
24	29 „	4 „	23 „		24	28 „	4 „	22 „
25	30 „	5 „	24 „		25	29 „	5 „	23 „
26	31 „	6 „	25 „		26	30 „	6 „	24 „
27	1 listop.	7 „	26 „		27	1 grudz.	7 „	25 „
28	2 „	8 „	27 „		28	2 „	8 „	26 „
29	3 „	9 „	28 „		29	3 „	9 „	27 „
30	4 „	10 „	29 „		30	4 „	10 „	28 „
					31	5 „	11 „	29 „

JARMARKI W POLSCE

Woj. Białostockie.

Augustów. miasto pow Jarmarki w pierwsze wtorki: po Nowym Roku. po Niedzieli Palmowej. po św. Stanisławie, po św Antonim, po św Piotrze i Pawle. po św. Wincentym. po św Bartłomieju. po św. Marcinie. Co wtorek i piątek targ

Bakaierzewo. pow Suwałki. Jarmarki: 9 stycz.. 6 lut.. 13 marca. 24 kwietnia. 19 czerw.. 31 lipca. 6 listop

Bargłów. pow. Augustów. Co czwartek targ

Białowieża. pow. Bielsk. Co poniedziałek targ

Białystok miasto powiatowe. Jarmarki: 24 czerwca Co czwartek targ

Bielsk. miasto pow. Jarmarki: 7 stycz., pierwszego czwartku Wielk. Postu w czwartek środopościa w pierwszy dzień po Wniebowst.. trzeciego dnia Ziel Św., w pierwszy dzień po oktawie Bożego Ciała, 22 wrześ.. 20 grudnia. Co czwartek targ

Boćki pow Bielsk. Jarmarki: w pierwszą środę po 1 każdego miesiąca Co środę targ

Brańsk. pow. Bielsk. Jarmarki: w pierwszy dzień po św. Kazimierze. pierwszego dnia po Ziel Św.. pierwszego dnia po św. Małgorzacie. po św Michale. po św. Barbarze Co poniedziałek targ

Brańszczyk. pow Ostrów Jarmarki: w pierwsze wtorki po 1 i 15 każdego miesiąca.

Brok pow. Ostrów. Jarmarki: we wtorki po 1 każdego miesiąca Co piątek targ.

Brzostowica. pow. Grodno Co wtorek targ

Choroszcz. pow. Białystok Jarmarki: 19 marca i 1 paźdz i w pierwszy poniedziałek po 1 października.

Ciechanowiec. pow Bielsk. Jarmarki: w 1 czwartek każdego parzystego miesiąca. Co czwartek targ.

Ciechanowiec. gm Klukowo pow Wysokie Mazowieckie. — Jarmarki w pierwsze poniedz.: po 2 lutym. 23 kwietnia. po święcie Bożego Ciała. 10 sierp 21 września i 30 list Co poniedziałek i czwartek targ.

Czerwin, pow Ostrołęka Jarmarki we wtorki: po 28 stycz.. po Niedz Zapust.. po 1 kwiet.. po 29 wrześ. 1 listopada. po 13 grudnia.

Czerwienie. pow. Ostrów Jarmarki po św. Agnieszce. po Niedz Zapust po Niedz Kwiet.. po św. Marji Magdalenie. po św. Michale. po św Łucji.

Czyżew. gm Dmochy Glinki. pow Ostrów. Jarmarki we wtorki: po Nowym Roku. po św Józefie, po św Macieju. po św. Stanisławie. po św Jakóbie. po św Michale. po św Szymonie. po św Mikołaju.

Dąbrowa, pow. Sokółka. Jarmarki: w wtorki po św. Franciszku. Wszystk Św.. Wielkiej Nocy. Ziel Św. Co wtorek targ.

Długosiodło. pow. Ostrów. Jarmarki w środę po 1 każdego miesiąca.

Drohiczyn. pow. Bielsk. Jarmarki: 29 października (3 dniowy). Co poniedziałek targ.

Filipów. pow. Suwałki. Jarmarki: 5 lutego, 26 marca. 28 maja. 20 sierpnia, 24 września, 12 listopada.

Goniądz. pow Białystok. Jarmarki: w pierwsze poniedz. po 29 stycz.. 13 czerw.. 15 sierpnia. Co poniedz. i piątek targ.

Goworowo. pow. Ostrołęka. Jarmarki: w czwartek po 15 każdego miesiąca Co czwartek targ

Grajewo, pow. Szczuczyn. Jarmarki miesięcznie w poniedz po 1 i 15 każdego miesiąca. Co wtorek i piątek targ

Grodno miasto pow Jarmarki po pon.

Grodzisk. pow. Bielsk Jarmarki we wtorki po 1 i 15 każdego miesiąca.

Hajnówka pow Bielsk Co środę targ.

Holynka, pow. Augustów Jarmarki po 3 Królach. po św. Józefie. po św. Stanisławie, po św. Annie. po św. Michale. po Niepokalanem Poczęciu.

Indura. pow. Grodno. Co wtorek targ

Jałówka. pow Wołkowysk Jarm.: 1 każdego miesiąca.

Janów pow Sokółka. Jarmarki we wtorki po: 3 Królach. św Macieju, św. Kazimierzu. św. Józefie. św Jerzym. Wniebowstąpieniu św. Antonim. św. Szymonie i Judzie. św Andrzeju. św. Tomaszu. Co wtorek targ.

Jedwabno pow. Kolno Co środę targ.

Jeziory, pow Grodno. Jarmarki: 1 paźdz. (st. st.), 14 paźdz. (now st.).

Kleszczele. pow. Bielsk. Co poniedz. targ.

Knyszyn. pow Białystok. Jarm.: w pierwszy czwartek po 3 Królach, w pierwszy czwartek po półpościu. w pierwszy czwartek po Wniebowz.. w pierwszy czwartek po Bożem Ciele. Co czwartek targ.

Kolno, miasto pow. Jarmarki: 8 marca. 4 maja. 5 lipca. 27 września. 4 paźdz.. 29 listop. Co czwartek targ

Krynki. pow. Grodno. Jarmarki: 7 stycznia, 3 lutego. 5 marca. 24 kwietnia. 9 maja. 14 czerwca. 6 lipca. 16 sierpnia 9 września 4 paźdz., 9 list. 9 grudnia. Co czwartek targ

Lipsk pow Augustów. Jarmarki: 12 rocznie w pierwszą środę każdego miesiąca. Co poniedziałek targ

Łapy gm. Poświetne. pow. Wysokie-Mazowieckie. Jarmarki w pierwszy czwartek każdego miesiąca

Łomża. miasto powiatowe. Jarmarki: w poniedziałek po Oczyszcz NMP.. w 2 poniedz Wielkiego Postu po Niedz. Kwiet.. w poniedz po NMP Szkaplerznej w poniedz po św Michale. w poniedz. po św Stanisławie Kostce Co wtorek i piątek targ.

Łunna pow Grodno. W pierwszy wtorek każdego miesiąca targ.

Mała Narewka. pow Bielsk Jarmarki pierwszego dnia każdego mies. Co wtorek targ

Miastków Jarmarki w środę po 1 każdego miesiąca

Milejczyce. pow Bielsk. Jarmarki: 15 lutego. 9 września, 19 grudnia Co wtorek targ.

Myszynice. pow. Ostrołęka. Jarmarki: w środę po 6 stycz., po 25 marca, po 15 czerw., po 15 sierp.. po 29 września. po 11 listopada.

Nur. pow Ostrów. Jarmarki: w 1-szą środę po św Pawle Pustel.. po półpoście. po Zesł Ducha św., po M B. Szkaplerznej. po św. Jadwidze Co środę targ.

Odelsk. pow. Sokółka. Jarmarki na 3 dzień po Ziel. Św., 30 czerw. 9 lipca, 27 grudnia. Co środę targ.

Orla, pow Bielsk Jarmarki w pierwsze wtorki po 1 każd. mies. Co wtorek targ.

Ostrołęka. miasto pow. Jarmarki w środy: po 14 lutym. po 19 marcu, po 2 lipcu. po 14 wrześniu po 1 listopadzie. po 8 grudniu. Co wtorek targ

Ostrów, miasto pow Jarmarki po św. Błażeju. po półpoście, po św. Stanisławie. po Bożem Ciele. po Nar. NMP., po św Jadwidze po św. Feliksie. Co poniedziałek i czwartek targ.

Pieski, pow. Wołkowysk. Jarm.: 25 stycz., 25 lut., 26 marca. 25 kwiet., 10 i 25 maja. 25 czerw. 25 lipca, 25 sierp., 25 wrześ.. 25 paźdz.. 25 list.. 7 i 27 grudnia.

Poręba, pow. Ostrów. Jarmarki: w środy po 15 każdego miesiąca.

Porozów. pow. Wołkowysk. Jarmarki: 10 każdego miesiąca.

Raczki. pow. Augustów Jarmarki: po Niedz. Zapus.nej, po św Trójcy. po Niedzieli Przewodn., po Przem. Pańsk.

Radziwiłów. pow. Szczuczyn. Jarmarki: w 1sze czwartki po 3 Królach. po św. Marku Ewang., po św. Alojzym. po Niepokalanem Pocz. Co czwartek targ.

Rajgród. pow. Szczuczyn Jarmarki we wtorki po: Oczyszczeniu NMP., św Kazimierzu. Zwiastow. NMP.. św Filipie i Jakóbie. Nar NMP i po św. Franciszku. Co wtorek i piątek targ

Roś. pow Wołkowysk Jarmarki: 10 lutego. 10 marca. 10 kwietnia. 10 maja. 12 czerw., 10 lipca. 10 sierp., 11 września. 10 paźdz.. 10 listop., 11 grudnia. oprócz tego w środopoście. 2 paźdz.. 3 listopada.

Sejny miasto pow Jarm: w pierwszy wtorek każdego miesiąca Co wtorek i piątek każdego tygodnia targ.

Sieniatycze. pow Bielsk Jarm.: w pierwszy czwartek po 1 każdego miesiąca. Co czwartek targ.

Sokoły. pow. Wysokie Mazowieckie. Jarmarki: w pierwsze wtorki po Nowym Roku. po niedz Wstępnej Wielk. Postu. po św Józefie, po Niedz Przewod.. po św Antonim Padewskim. po św. Małgorzacie. po Wniebowz NMP i przed św. Mikołajem Biskupem. Co czwartek targ.

Sokółka. miasto pow Co poniedziałek i czwartek targ

Sopoćkino. pow Augustów. Jarmarki: po św Trójcy. po św Edwardzie.

Suchowola. pow. Sokółka. Jarm.: w czwartki po Nowym Roku. po M B. Gromnicznej po Zwiastowaniu NMP., w Wielki Czwartek. po św Stanisławie. po św. Piotrze po św Michale. po Niepokal. Poczęciu. Co czwartek targ

Suwałki. miasto pow Jarmarki: w środę po 3 Królach, po św Romualdzie, św. Benedykcie. Przewod. Niedz.. św. Stanisławie, św Antonim. po Szkaplerznej św. Rochu. św. Justynie, św Franciszku. Wszyst. Św. św. Andrzeju. Co wtorek i piątek targ.

Swisłocz. pow Wołkowysk. Jarmarki 15 każdego miesiąca. Co czwartek targ

Szczuczyn. miasto pow. Jarmarki: we wtorki. Co piątek targ

Tykocin. pow. Wysokie Mazowieckie. Jarmarki we wtorki po: Oczyszcz. NMP., św. Trójcy, św. Wincentym

a Paulo, św. Marcinie, św. Franciszku Seraf., św. Tomaszu Ap. Co wtorek i piątek targ.

Wiżajny, pow. Suwałki. Jarmarki: 6 lut., 27 marca, 13 czerw., 18 lipca, 22 sierp., 3 października.

Wołpa, pow. Grodno. W pierwszy poniedziałek każdego miesiąca targ.

Wysokie Mazowieckie, miasto pow. — Jarm. w poniedz. po: 3 Królach, Starozap. Niedz., Kwiet. Niedz., św. Filipie i Jakóbie, św. Janie, Nar. NMP., Wszystk. Św., po 1 tego miesiąca, kiedy niema rocznego jarmarku. Co poniedziałek i czwartek targ.

Zabłudów, pow. Białystok. Jarmarki: w poniedziałki po 1 każdego miesiąca. Co poniedziałek targ.

Zambrów, pow. Łomża. Jarmarki we wtorki po św. Walentym, Niedz. Środop., Ziel. Świątk., św. Idzim, św. Łukaszu, św. Łucji. Co czwartek targ.

Woj. Kieleckie.

Będzin, miasto pow. Jarmarki: środa każdego tygodnia.

Białobrzegi, pow. Radom, jarmarków 6, w środy: po św. Walentym, po św. Marku Ewang., przed św. Janem Chrzcic., po św. Rochu, po św. Łukaszu, po św. Łucji.

Brzesko Nowe, pow. Miechów, jarmarków 6, we wtorki po Nawróceniu św. Pawła, po św. Ezechjelu, po św. Florentynie, po św. Bartłomieju, po św. Katarzynie, po św. Łucji, małe targi w poniedziałek każdego tygodnia.

Busko, pow. Stopnica, targi małe raz w tygodniu we środę, jarm. 5, w środy po 3 Królach, po Niedz. Środop., jarm. ciągły 4-mies. przez cały czas kąpieli letniej, od 1 czerwca do 1 października trwający, z wyłącz. niedzieli i świat uroczystych, po Wszystk. Świętych, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Checiny, miasto, pow. Kielce, targi w poniedziałki, jarmarków 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po Narodzeniu NMP., po Wszystk. Świętych, po Niepok. Poczęciu NMP.

Chmielnik, pow. Stopnica, targi wielkie raz na tydzień w czwartek, w razie święta w piątek, targi małe 4 razy w tygodniu: w poniedziałek, wtorek, środa i piątek, jarmarków 6, w czwartki po 3 Królach i po św. Józefie, w środę po św. Wicie, w czwartki przed św. Idzim, po św. Michale, po św. Andrzeju ap.

Czeladź, miasto, pow. Będzin, jarmarki we czwartek każdego tygodnia.

Częstochowa, miasto pow., targi we wtorki i piątki każdego tygodnia, jarmarków 6, w poniedziałek po św. Agnieszce, po Niedz. Kwiet., w środę po Ziel. Świątkach, w poniedziałek po św. Wojciechu, po św. Michale, po św. Łucji.

Daleszyce, pow. Kielce, targi w poniedziałki (nie odbywają się obecnie), jarmarków 2, w środy: przed św. Filipem i Jakóbem i po św. Michale.

Dąbrowa, miasto, pow. Będzin, jarmarki w poniedziałki i piątki każdego tygodnia.

Działoszyce, pow. Pińczów, jarmarków 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Marji Magdalenie, po św. Michale, przed św. Marcinem, przed św. Tomaszem.

Falków, gm. Ruda Maleniecka, pow. Końskie, targi we czwartki.

Głowaczów, pow. Kozienice, jarmarki i targi odbywają się każdego tygodnia we wtorki.

Gniewoszów, pow. Kozienice, jarmarki po św. Józefie, po Nawiedz. NMP., po św. Michale, w drugi poniedziałek po św. Szymonie i Judzie.

Gowarczów, pow. Końskie, targi w poniedziałki po św. Józefie, we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po św. Annie, po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Iłża, miasto pow., co poniedziałku jarmarki: po Oczyszczeniu NMP., po Zwiastowaniu NMP., po św. Stanisławie, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Iwaniska, pow. Opatów, jarmarki w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po Zielonych Świątkach, po św. Marji Magdalenie, przed św. Idzim, przed św. Szymonem i Judą.

Jedlińsk, osada, pow. Radom, jarmarki we wtorki (jarmarki nie stałe).

Jędrzejów, miasto pow., targi wielkie w czwartki, jarmarków 6, w czwartek po 3 Królach, po św. Kazimierzu, w środę po św. Wojciechu, w piątek po Bożem Ciele (8-dniowy), na św. Franciszka Serafickiego (8-dniowy), we czwartek po św. Katarzynie.

Kazimierza Wielka, pow. Pińczów, dzień targowy poniedziałki.

Kielce, miasto pow., targi w piątki, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Niedz. Kwietniej, po św. Trójcy, przed św. Rozalją, po Wszystkich Świętych, po 3-ciej Niedzieli Adwentu.

Klimontów, pow. Sandomierz, jarmarki w każdy wtorek.

Kłobucko, pow. Częstochowa, targi we środę każdego tygodnia, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Marcinie.

Końskie Przedbórz, miasto pow., targi we wtorki, jarmarków 6, we wtorki: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Macieju, po św. Józefie, po św. Jakóbie, po św. Urszuli, przed św. Mikołajem.

Koprzywnica, osada, pow Sandomierz, jarmarki w każdy czwartek.

Korczyn Nowy, pow. Stopnica, targi wielkie raz na tydzień w poniedziałek, targi małe raz na tydzień w piątek.

Koszyce, pow. Pińczów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po Ziel. Św., po Wnieb. N. M. P., po św. Jadwidze, po św. Andrzeju.

Koziegłowy, pow. Zawiercie, jarmarki w każdy czwartek.

Kozienice, miasto pow., jarmarki i targi odbywają się w czwartki każdego tygodnia.

Krzepice, pow. Częstochowa, targi we czwartki każdego tygodnia, jarmarków 6, w poniedz. po św. Dorocie, po Niedz. Środop., we wtorek po Ziel. Świątk., w poniedz. po NMP., Szkapl., po Narodzeniu NMP., po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Kromołów, pow. Zawiercie, jarmarki w każdy poniedziałek.

Książ Wielki, pow. Miechów, małe targi we środę każdego tygodnia, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po św. Grzegorzu, po św. Barnabie, po św. Kajetanie, po św. Elżbiecie, po św. Łucji.

Lelów, osada, pow. Włoszczowa, w poniedziałek targi małe. Targi odbywają się jedynie w dnie powszednie za wyłączeniem uroczystych świąt narodowych, państwowych i kościelnych, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po św. Macieju, po św. Wojciechu, po Bożem Ciele, po Narodzeniu NMP., po św. Marcinie.

Lipsk, osada, pow. Iłża, co drugi wtorek targ.

Łagów, pow. Opatów, jarmarki we czwartki: po 3 Królach, po Oczyszczeniu NMP., po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartłomieju, w czwartek po św. Marcinie.

Łopuszno, osada, pow. Kielce, co czwartek targ.

Magnuszew, osada gminy Trzebień, pow. Kozienice, jarmarki i targi odbywają się w poniedziałki (co dwa tygodnie).

Małogoszcz, pow. Jędrzejów, targi małe w środy, jarmarków 6, w czwartek: po św. Agnieszce, po Niedz. Środop., w środę po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrzcic., w czwartki przed św. Wawrzyńcem, przed św. Szymonem i Judą.

Miechów, miasto pow., małe targi odbywają się we wtorek każdego tygodnia, jarmarków 6, w poniedz.: po Oczyszczeniu NMP., we wtorek po Niedz. Kwietn., w poniedziałki przed św. Janem Chrzcic., po Narodzeniu NMP., po św. Marcinie, po św. Łucji.

Mniów, osada, pow. Kielce, co poniedziałek targ.

Modrzejów, na terenie miasta Sosnowca, pow. Będzin, targi we czwartek każdego tygodnia, jarmarków 6, w poniedz.: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Leonie, przed św. Janem Chrzcicielem, po Wniebowzięciu NMP., po św. Andrzeju.

Mstów, pow. Częstochowa, targi w poniedziałki co 2 tygodnie, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzcicielem, po Wniebowzięciu NMP, przed Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem.

Odrowąż, pow. Końskie, targi w poniedziałki.

Odrzywół, pow. Opoczno, targi we środy: po św. Fabjanie i Sebastjanie, po św. Józefie, przed Znalezieniem Krzyża św., po Przemienieniu Pańskiem, po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.

Oksa, pow. Jędrzejów, targi małe we wtorki.

Olkusz, miasto pow., targi małe we wtorki i piątki, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Agnieszce, po Niedz. Środop., po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Annie, po św. Michale, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Opatów, miasto pow., jarmarki w środy i piątki: w środy: po Niedz. Zapustnej, po Niedz Kwietn., przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartłomieju, po św. Marcinie, przed św. Tomaszem Apostołem.

Opoczno, miasto pow., targi w czwartki: po 3 Królach, po Niedz. Przewod., po św. Marji Magdalenie, po św. Bartłomieju, po św. Mateuszu, po Wszystkich Świętych.

Opatowiec, pow. Pińczów, dzień targowy środy.

Osiek, pow. Sandomierz, jarmarki małe w każdą środę.

Ostrowiec, pow Opatów, jarmarki w poniedziałek i czwartki.

Ożarów, pow. Opatów, jarmarki we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Środop., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedz. po św. Bartłomieju, po św. Łukaszu, po 1-szej niedzieli Adwentu.

Pacanów, pow. Stopnica, targi małe raz na tydzień w czwartek, jarmarków 6. we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Środop., po św. Kiljanie, przed św. Wawrzyńcem, po św. Michale, po św. Marcinie.

Pilica, pow. Olkusz, targi małe we wtorki, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Stanisławie, po Nawiedzeniu NMP., przed św. Idzim, po Wszystkich Świętych.

Pińczów, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po św. Dorocie, po św. Grzegorzu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po św. Urszuli, po św. Łucji.

Pogoń, na terenie miasta Sosnowca, pow. Będzin, targi we wtorki i piątki każdego tygodnia.

Połaniec, pow. Sandomierz, jarmarki małe w każdy wtorek.

Proszowice, pow. Miechów, małe targi we środę każdego tygodnia, jarmarków 6, w środy: po św. Pawle pustelniku, po św. Tomaszu z Akwinu, po św. Małgorzacie, po św. Elżbiecie, po św. Tekli, po św. Marcinie.

Przyrów, pow. Częstochowa, targi we wtorki co 2 tygodnie, jarmarków 6, we wtorki: po św Dorocie, po Niedz. Kwiet., po św. Zofji, po św. Annie, po św. Michale, po św. Łucji.

Przysucha, pow. Opoczno, targi w czwartki.

Przytyk, pow. Radom, jarmarki w poniedziałki: po św. Kazimierzu, po Niedz. Kwiet., przed św. Filipem a Jakóbem, po Bożem Ciele, po Podwyższeniu Krzyża św., przed Bożem Narodzeniem.

Radom, miasto pow., jarmarki w czwartki: na św Jana Chrzcic. (5-dniowy) i od dnia 9 września (5-dniowy).

Radoszyce, pow. Końskie, targi we środy, jarmarków 6, we środy: po 3 Królach, po św. Wojciechu, po Bożem Ciele, po św. Annie, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.

Raków, pow. Opatów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, przed św. Janem Chrzcic., po św. Annie, po Wniebowzięciu NMP., po św. Mateuszu.

Sandomierz, miasto pow., jarmarki w każdy poniedziałek, targi w każdy czwartek. Na targach spędu zwierząt gospodarskich niema.

Secemin, jarmarków 6, w czwartki: po św. Leonie, po św. Sulpicjuszu przed św. Alojzym, po św Bartłomieju, po św. Łukaszu, po Bożem Narodzeniu.

Sędziszów, pow. Jędrzejów, targi małe we wtorki.

Sielec, na terenie miasta Sosnowca, pow. Będzin, targi w piątki każdego tygodnia.

Sienno, osada, pow. Iłża, targi co 2 tygodnie we wtorki, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Grzegorzu, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.

Siewierz, pow. Zawiercie, jarmarki w każdy wtorek.

Skalbmierz, pow. Pińczów, jarmarki we czwartki: po św. Józefie, po św. Piotrze i Pawle, przed św. Wawrzyńcem, przed św. Idzim, po św. Franc. Seraf., po Wszystkich Świętych.

Skała, pow. Olkusz, targi małe w środy, jarmarków 6, w środy: po św. Pawle pustelniku, po św. Kazimierzu, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Annie, po św. Michale, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Skaryszów, pow. Radom, jarmarki we wtorki: po Niedz. Wstępnej (3-dniowy), po Niedz. Przewod., po św. Jakóbie Apostole, po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem

Skarżysko Kamienna, pow. Końskie, targi we wtorki.

Sławków, pow. Olkusz, targi małe w czwartki.

Słomniki, pow. Miechów, małe targi odbywają się we czwartek każdego tygodnia, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Agnieszce, po Niedzieli Środop., po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po Podwyższeniu Krzyża św., po św. Franciszku Borg.

Słupia Nowa, osada, pow. Kielce, targi we środy, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po św. Benedykcie, przed Znalezieniem Krzyża św. przed św. Wawrzyńcem, po Podwyższeniu Krzyża św., przed św. Barbarą.

Słupia, pow. Włoszczowa, w poniedziałek targi małe. Targi odbywają się jedynie w dnie powszednie za wyłączeniem uroczystych świąt narodowych, państwowych i kościelnych.

Sobków, pow. Jędrzejów, targi małe w środy, jarmarków 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św Piotrze i Pawle, po św Augustynie, przed św. Kryspinem, po św. Łucji

Solec, osada, pow. Iłża, targi co dwa tygodnie we środy, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po 40 męczennik., po św. Stanisławie, po św. Antonim, po św. Franciszku Seraf., po św. Marcinie

Staszów, miasto, pow. Sandomierz, targi w każdy czwartek, jarmarki w każdy poniedziałek. Na targach spędu zwierząt gospodarskich niema

Stopnica, miasto pow, targi małe raz na tydzień we wtorek, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po Niedzieli Przewodniej, po św. Antonim, po św. Marji Magdalenie, po św. Franciszku, przed św Mikołajem.

Suchedniów, pow. Kielce, targi w czwartki

Szczekociny, miasto, pow. Włoszczowa, w środy targi duże, w piątki targi małe. Targi odbywają się jedynie w dnie powszednie za wyłączeniem uroczystych świąt narodowych, państwowych i kościelnych.

Szydłów, pow Stopnica, targi małe raz na tydzień w środę.

Szydłowiec, pow Końskie, targi we środy, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po Niedz. Kwiet., przed św. Wawrzyńcem, po św. Franciszku, po św. Marcinie.

Tarłów, osada, pow Iłża, targi co dwa tygodnie w poniedziałki, jarmarków 6, we wtorki: po św. Apolonji, po Niedz. Kwietniej, po św. Trójcy, Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, przed św. Tomaszem.

Tąpkowice, wieś w gminie Ożarowice, pow. Będzin, co poniedziałek targ.

Wierzbnik, miasto, pow. Iłża, jarmarki co czwartku.

Wiślica, pow. Pińczów, targi w czwartki, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Zielonych Świątk., po św. Małgorzacie, po Nar. NMP., po św. Jadwidze, po św. Marcinie.

Włoszczowa, miasto pow., w poniedziałek targi duże, w piątek targi małe. Targi odbywają się jedynie w dnie powszednie za wyłączeniem uroczystych świąt narodowych, państwowych i kościelnych, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwietniej, po św. Trójcy, przed św. Idzim, po św. Franciszku Seraf., po Wszystkich Świętych.

Wodzisław, pow. Jędrzejów, targi wielkie w poniedziałki, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedzieli a odop., we wtorki po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Marcinie.

Wolbrom, pow. Olkusz, targi małe w czwartki, jarmarków 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Kwietniej, po św. Antonim Pad., po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po św. Łucji.

Zagożdżon, wieś gminy Jedlula, pow. Kozienice, targi w soboty każdego tygodnia.

Zamów, pow. Opoczno, co poniedziałek targ

Zawichost, miasto, pow. Sandomierz, jarmarki małe w każdą środę.

Ząbkowice, pow. Olkusko-Siewierski, co poniedziałek targ.

Zarnów, pow. Opoczno, targi w poniedziałki.

Żarnowiec, pow. Olkusz, targi małe w poniedziałki, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach i po św. Franciszce Rzym., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedz. po Narodz. NMP., po św. Łukaszu i po Wszystkich Świętych.

Żarki, pow. Zawiercie, jarmarki w każdą środę.

Zawiercie, targi w każdy czwartek.

Zwoleń, miasto, pow. Kozienice, jarmarki i targi każdego tygodnia w czwartki.

Woj. Krakowskie.

Alwernia, pow. Chrzanów, targi co środę

Andrychów, pow wadowicki: każdego miesiąca w 1-szy wtorek jarmark. Co wtorku targ

Baranów, pow. Tarnobrzeg: Od czasu wojny targi się nie odbywają. O ile w dzień targowy przypada święto, targ odkłada się na dzień następny w wymienionych miejscowościach.

Biała, miasto pow.: jarmarki na konie: 3-go poniedz. po 3 Królach, pierwszy poniedz. po św. Jakóbie Apost., 2-go poniedziałku po św. Janie Nep., 1-go poniedz. po św Szymonie i Judzie. 19 marca, ostatni poniedziałek przed Niedz. Palmową. 1 maja, 25 lipca, 10 sierpnia, 24 sierpnia. Co wtorku i soboty targ.

Biecz, pow. gorlicki: Jarmarki w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca. Każdego poniedz targ.

Błażowa, pow Rzeszów, targi co środę, 6 jarmarków: 7 stycznia, 12 marca, 8 maja, 2 lipca, 30 września, 12 listopadu.

Bobowa, pow. grybowski: co czwartku targ.

Bochnia, miasto pow.: jarmarki 12 i 26 stycznia, 9 i 23 lutego, 8 i 22 marca, 5 i 19 kwietnia, 4, 17 i 31 maja, 14 i 28 czerwca, 12 i 26 lipca, 9 i 23 sierpnia, 6 i 20 września, 4, 18 i 31 października, 15 i 29 listopadu, 13 i 27 grudnia. Targi co drugi czwartek.

Bolesław, pow. Dąbrowa, jarmarki co drugi czwartek po jarmarku w Żabnie.

Borowa, pow. mielecki. Co wtorek targ.

Borzęcin, jarmarki co drugi wtorek.

Brzesko, miasto pow.: co drugi wtorek w miesiącu jarmarki a w każdy wtorek i piątek targi.

Brzostek, pow. Pilzno, co wtorek targ.

Chrzanów, miasto pow.: w 2-gi poniedziałek po 3 Królach, w poniedz. po NMP. Gromn. na św. Grzegorza, na św. Jakóba i Filipa, na św Małgorzatę, na Jana Chrzciciela, na święto Wniebowz. NMP., na św. Jakóba apost., na św. Franciszka Borg., na św. Szymona i Judy, na św. Marcina apost., na św. Mikołaja bisk. Co czwartku targ.

Ciężkowice, pow. grybowski: co środę targ.

Czchów pow. Brzesko, targi co drugi wtorek.

Czarny Dunajec, pow. Nowy Targ, targi co poniedziałek.

Czudec, pow. Strzyżów, targi co środę.

Czernichów, pow krakowski: 12 jarmarków w każdą środę po pierwszym.

Dąbrowa, miasto pow., co 2-gi poniedziałek jarmark.

Dębica, pow. Ropczyce: 2 stycznia, 2 lutego, 19 marca, 23 kwietnia, w 2-gi dzień po Bożem Ciele, 13 lipca, 24 sierpnia, w dzień św. Jadwigi, 4 grudnia. Co środy targ.

Dobczyce, pow. wielicki: 12 jarmarków a to w pierwszą sobotę każdego miesiąca. Targi co drugą środę. Targi odbywają się w drugim tygodniu.

Dukla, pow. Krosno, 12 jarmarków.

Frysztak, pow. Strzyżów, targi co czwartek.

Głogów, pow. Rzeszów, targi co poniedziałek.

Gorlice, miasto pow.: ma 12 jarmarków we wtorki po następujących świętach: 3 Królów, św. Mateuszu, Niedz. Kwiet.. św. Filipie i Jakóbie, Wniebowst., św. Janie Chrzcic., św. Marji Magdalenie, Wniebowz. NMP., Narodzeniu NMP., św. Franciszku Seraf., św. Marcinie, trzeciej niedz. Adwentu. Każdego wtorku targ.

Grybów, miasto pow., co poniedziałek targ.

Gdów, pow. Wieliczka, targi co drugą środę. Targi odbywają się w jednym tygodniu.

Jabłonka, pow. Nowy Targ, targi co drugą środę.

Jasło, miasto pow.: jarmarki: 7 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 21 września, 2 listopadu i 1 grudnia. Co piątku targ.

Jaworzno, pow. Chrzanów, targi co czwartek.

Jawornik Polski, pow. Rzeszów, targi co poniedziałek, 9 jarmarków: 24 lutego, w poniedz po Niedz. Kwiet., 1 maja, 24 czerwca, 12 i 24 sierp.. 23 września, 7 października, 2 grudnia.

Jodłowa, pow. Pilzno, co drugi wtorek targ.

Jordanów, pow. Maków, targi co drugi poniedziałek, w razie święta w dniu następnym.

Kalwarja, pow. wadowicki: jarmarki dwie środy w każdym miesiącu, po jarmarkach w Lanckoronie.

Kamień, pow. Nisko, targi co wtorek.

Kamienica, pow Limanowa, jarmarki co trzeci wtorek.

Kańczuga, pow. Przeworsk, targi co wtorek.

Kęty, pow. bialski: targi co poniedziałek. Pierwsze targi w miesiącu oznaczone są jako jarmarki, w drugi poniedziałek po 3 Królach, w poniedziałek po Wniebowst., w poniedz. po św. Krzyżu, w poniedz. po Narodzeniu NMP. Każdy trwa 8 dni.

Kołaczyce, pow. Jasło, targi co drugi poniedziałek.

Kolbuszowa, miasto pow., targi co wtorek. Uwaga pod Sokołów.

Krosno, miasto pow., targi co poniedziałek. Prócz tego 12 jarmarków, których daty oznaczą się na każdy rok.

Krościenko, pow. Nowy Targ, targi co drugi poniedziałek.

Krzeszowice, pow. Chrzanów, co poniedziałku targ.

Limanowa, miasto pow., jarmark co drugi poniedziałek.

Lipnica Murowana, pow. bocheński, jarmarki: 11 stycznia, 1 i 22 lutego, 14 marca, 4 i 25 kwietnia, 9 i 30 maja, 20 czerwca, 11 lipca, 1 i 22 sierpnia, 12 września, 3 i 25 października, 14 listopadu, 5 i 27 grudnia.

Lubień, pow. myślenicki: w pierwszą środę każdego miesiąca jarmarki.

Łabowa, pow. Nowy Sącz, targi 4 października, 18 października i co drugi czwartek, 3 styzcnia, we czwartek po Gromn.. 25 kwietnia, w ostatni czwartek Wielk. Postu. w 3-ci czwartek Wielk. Postu rusk., we czwartek po św. Janie Chrzcic.. we czwartek po 6 sierpnia, we czwartek po św. Łucji.

Łańcut, miasto pow., targi co wtorek a w razie święta w dniu następnym. Jarmarki: 7 stycznia, 3 lutego, w środopościu, około 15 marca, 15 maja, 13 czerwca. 13 lipca, 26 lipca, 24 sierpnia, 5 października, 11 listopadu, 30 listopadu (w razie święta w dniu następnym).

Leżajsk, pow. Łańcut, targi co wtorek a w razie święta w dniu następnym. Jarmarki 21 stycznia, 23 maja, w piątek po Wniebowst., 24 sierpnia, 14 września, 4 października, 12 listopadu, 6 grudnia (w razie święta w dniu następnym).

Lanckorona, pow. Wadowice, jarmarki: pierwsza środa po 1-szym i pierwsza po 15-tym każdego miesiąca.

Łapanów, pow. bocheński. Jarmarki: 9 i 23 stycznia, 6 i 20 lutego, 5 i 19 marca, 2, 16 i 30 kwietnia, 14 i 28 maja, 11 i 25 czerwca, 9 i 23 lipca. 6 i 20 sierpnia, 3 i 17 września, 1. 15 i 29 października, 12 i 26 listopada, 10 i 24 grudnia.

Liszki, pow. Kraków, targi we środę po 15-tym a w razie przeszkody w następną środę. 12 jarm. zawsze w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.

Majdan, pow. Kolbuszowa, targi co poniedziałek. Uwaga pod „Sokołów".

Łącko, pow Nowy Sącz. Targi 4 paźdz., 25 paźdz. i co trzeci czwartek.

Łukowice, pow. Limanowa, jarmarki co trzeci czwartek.

Maków, miasto pow., targi co drugi czwartek, w razie święta we środę.

Mielec, miasto pow.: pięć jarmarków w następujące czwartki: po Gromn., po św. Trójcy, po Wniebowz. NMP po św. Mateuszu, po św. Marcinie. Targi co poniedziałek i czwartek

Milówka, powiat Żywiec. Targi co drugi wtorek.

Mszana Dolna, pow. Limanowa. Jarmarki co drugi poniedziałek.

Muszyna, pow Nowy Sącz. W poniedziałek po Gromn., po Wniebowst.. po św Małgorzacie po św. Michale, po poświęceniu kościoła, po Ofiarowaniu NMP. Targi 8 paźdz., 23 paźdz. i co drugi poniedziałek.

Myślenice, miasto pow.. Targi co wtorek i piątek. Jarmarki co drugi poniedziałek.

Niedźwiedź, pow. Limanowa. Jarmarki co drugą środę po limanowskich.

Niebylec, pow. Strzyżów. Targi co poniedziałek.

Niegowić, pow. Bochnia. Jarmarki: 3, 17 i 31 stycznia, 14 i 28 lutego, 13 i 27 marca, 10 i 24 kwietnia, 8 i 22 maja, 5 i 19 czerwca, 3, 17 i 31 lipca, 14 i 28 sierpnia, 11 i 25 września, 9 i 23 paźdz., 6 i 20 list., 4 i 18 grudnia.

Niepołomice, pow. bocheński. Jarmarki: 10 i 24 stycznia, 7 i 21 lutego, 6 i 20 marca, 3 i 17 kwietnia, 1, 15 i 29 maja, 12 i 26 czerwca, 10 i 24 lipca, 7 i 21 sierpnia, 4 i 18 września, 2, 16 i 30 paźdz., 13 i 27 listop., 11 i 24 grudnia. Targi co drugi wtorek.

Nowy Sącz, miasto pow., co wtorek i piątek targ.

Nowy Targ, miasto pow. Co 4-ty poniedziałek jarmark. — Targi co czwartek.

Olpiny, pow. Jasło, co 2-gi czwartek targ.

Osiek, pow. Jasło, co czwartek targ na bydło.

Oświęcim, miasto pow. — Targi co czwartek.

Pilzno, pow. Oświęcim: 1 i 28 stycznia, 24 lutego, 19 i 31 marca, 23 kwietnia, 8 i 9 maja, 24 czerwca jarmark na płótno, 22 lipca, 15 i 28 sierpnia, 29 września, 28 paźdz., 30 listop., 15 grudnia. Co poniedziałek targ.

Piwniczna, pow. Nowy Sącz. Jarmarki 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli środop., we wtorek po Ziel. Świąt., 25 lipca, 24 sierpnia. — Targi: 3 paźdz i 17 paźdz., i co drugą środę naprzemian z targami w Starym Sączu.

Prądnik Czerwony, pow. Kraków. — Targi we środę po 15-tym a w razie przeszkody w następną środę.

Rogi, pow. Krosno, 3 jarmarki.

Przeworsk, miasto pow. Targi w poniedziałki, środy i piątki.

Przecław, pow. Mielec. Co wtorku targ.

Rabka, pow. Maków. Targi co drugi poniedziałek.

Radłów, pow. Brzesko, co środę targ.

Rajcza, pow. Żywiec. Targi co czwartek po 15-tym każdego miesiąca.

Radomyśl Wielki, pow. Mielec. Targi co czwartek

Rudnik n. S., pow. Nisko. Targi co czwartek, w razie święta rzym.-kat. targi odbywają się dnia następnego.

Radomyśl n. S., pow. Tarnobrzeg. Targi co poniedziałek.

Raniżów, pow. Kolbuszowa. Targi co czwartek

Rzepiennik Strzyżewski, pow. Gorlice. Targi co czwartek.

Rzeszów, miasto pow. Targi co piątek. 7 jarmarków: 19 marca, 24 kwietnia, na św. Trójcę, 7 czerwca. 22 lipca, 21 września. 2 listop., 21 grudnia.

Rozwadów, pow. Tarnobrzeg. Targi co wtorek.

Ropczyce, miasto pow.: 7 stycznia, w 1-szy piątek przed niedz. wstępną przez cały tydzień, w 1-szy poniedziałek po niedz. przewodniej, w 3-ci dzień po Ziel. Świąt., przez 3 dni, 22 lipca, 14 września, 28 paźdz., 9 grudnia. Co drugi poniedz targ.

Sędziszów, pow. Ropczyce co piątek targ

Skawina, pow. Kraków, co czwartek targ.

Skrzydlna, pow Limanowa, Jarmarki po tymbarskich co drugi czwartek.

Ślemień, pow. Maków, targi co drugi poniedziałek.

Sokołów, pow. Kolbuszowa. Targi co środę. — Uwaga: O ile dni targowe przypadają w uroczyste święta, wówczas w Majdanie odbywa się targ dnia następnego, t. j. we wto

..., w Kolbuszowej we środę, w Ranizowie dnia poprzedniego, t. j. we środę, a w Sokołowie dopiero następnej środy.

Sucha, pow. Maków, co 2-gi wtorek targ.

Sułkowice, pow. Myślenice, co 2-gi poniedziałek jarmarki.

Szczepanów, pow. Brzesko. Targi co drugą środę.

Szczucin, pow. Dąbrowa, co środę jarmark.

Szczurowa, pow. Brzesko, jarmarki co drugi czwartek.

Tarnobrzeg, miasto pow., targi co środę.

Tarnów, miasto pow. Jarmarki pierwszy poniedziałek w styczniu, 3 lut., 19 marca, w drugi poniedziałek w sierpniu, 29 września, w drugi poniedziałek w październiku, listop. i grudniu. Co wtorku i piątku targ.

Trzciana, pow. bocheński. Jarmarki: 3, 17 i 31 stycznia, 14 i 28 lutego, 13 i 27 marca, 10 i 24 kwietnia, 8 i 22 maja, 5 i 19 czerwca, 3, 17 i 31 lipca, 14 i 28 sierpnia, 11 i 25 września, 9 i 23 października, 6 i 20 listopada, 4 i 18 grudnia.

Tuchów, pow. Tarnów, co wtorek targ.

Tyczyn, pow. Rzeszów. Targi co poniedziałek. 10 jarmarków: 2 stycznia, 25 stycznia, 4 marca, 26 kwiet., 3 maja, w poniedziałek po Bożem Ciele, 22 lipca, 17 sierpnia, 28 października, 25 listopada

Tylicz, pow Nowy Sącz, w następujące poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Palmowej, po Ziel. Święt., po św. Piotrze i Pawle, po św. Jędrzeju, po Wszystk. Świętych. — Targi: 11 paźdz., 25 paźdz. i co drugi czwartek naprzemian z targami w Łabowej.

Tymbark, pow limanowski: Jarmarki co drugi poniedziałek.

Ujanowice, pow Limanowa, targi co drugi czwartek.

Uście Ruskie, pow. gorlicki, 14 targów, daty oznacza się na każdy rok.

Uście solne, pow. bocheński. Jarmarki: 2, 16 i 30 stycznia, 13 i 27 lutego, 12 i 26 marca, 9 i 23 kwietnia, 7 i 21 maja, 4 i 18 czerwca, 2, 16 i 30 lipca, 13 i 27 sierpnia, 10 i 24 września, 8 i 22 października, 5 i 19 listop., 3, 17 i 31 grudnia.

Wadowice, miasto pow. Jarmarki: Pierwszy czwartek po 1-szym i pierwszy czwartek po 15-ym każdego miesiąca. Co czwartku targ.

Wieliczka, miasto pow.: w 4-ty poniedziałek każdego miesiąca. Co drugi poniedziałek targ. Targi odbywają się w jednym tygodniu.

Wielopole, pow Ropczyce, co drugi poniedziałek targ.

Wiśnicz nowy. Targi w każdą środę Jarmarki: 4 i 25 stycznia, 15 lutego, 7 i 28 marca, 18 kwietnia, 9 i 30 maja, 20 czerwca, 11 lipca, 1 i 22 sierpnia, 12 września, 3 i 24 paźdz., 14 listop., 5 i 26 grudnia.

Stary Sącz, pow. Nowy Sącz. Targi: 10 paźdz., 24 paźdz. i co drugą środę naprzemian z targami w Piwniczej.

Strzyżów, miasto pow., targi co wtorek.

Wiśniowa, pow. Wieliczka, co 2 gi czwartek targ. Targi odbywają się w jednym tygodniu.

Wojnicz, pow. brzeski. Targi co drugi poniedziałek.

Zakliczyn, pow. Brzesko. Targi co drugi poniedziałek.

Zator, pow. Oświęcim. Targi co poniedziałek.

Zassów, pow. Pilzno. Targi co wtorek.

Żabno, pow. Dąbrowa. Jarmarki co drugi poniedziałek.

Zawoja, pow. Maków. Targi co drugi wtorek.

Zdynia, pow. gorlicki: 9 targów, daty oznacza się na każdy rok.

Żmigród Nowy, miasteczko, pow. jasielski. Jarmarki: we wtorki po M. B. Gromn., w Środopościu, po św. Wojciechu, po św. Janie, po św. Jakóbie, po św. Jadwidze i po św. Łucji.

Żywiec, miasto pow.: 9 jarmarków: w poniedziałek po Trzech Królach, po Wniebowst. Pańsk., po św. Piotrze i Pawle, po św. Michale, po św. Bartłomieju, po św. Macieju, po św. Marcinie, przed Świętami Wielkanocnemi i 21 grudnia. Targi co środę.

Żołynia, pow. Łańcut. Jarmarki: 25 stycznia, 24 lutego, 19 marca, w poniedziałek Wielkiego Tygodnia, 1 maja, poniedziałek po św. Trójcy, 24 czerwca, 22 lipca, 10 sierpnia, 8 września, 21 września, 28 października, 25 listop., 21 grudnia (w razie święta w dniu następnym).

Woj. Lubelskie.

Aleksandrów, osada Józefów, pow. Biłgoraj. Jarmarki: poniedz. po: 1 stycz., 2 lut., 19 marca, 13 lipca, 26 lipca, 15 sierp., 21 wrześ., 1 paźdz. i 8 grud. każdego roku. Targ poniedz. (w razie święta, piątek) każdego tygodnia

Annopol, pow. Janów Lubelski, osada Annopol. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Bełżyce, osada Bełżyce, pow. Lublin. Dni jarmarków środa po: niedz. Białej, 8 maja, 13 lipca, 29 wrześ., 1 listop. i 13 grudnia. Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Biała Podlaska, miasto pow. Dni targów czwartek każdego tygodnia. Dni jarmarków pierwszy czwartek każdego miesiąca.

Biłgoraj, miasto pow. Dni jarmarków czwart. po: 6 stycz., 24 lut., 25 mar., 22 lipca, 15 sierp. i 4 paźdz. każdego roku. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Brzeziny, osada Milejów, pow. Lublin, targ czwartek każdego tygodnia

Brzozówka, stacja kol Szastarka powiat Janów Lubelski, targ środa każdego tygodnia

Białopole, pow. Hrubieszów, targ każdy poniedziałek.

Bukowa, osada Sawin, pow. Chełm. targi poniedziałek każdego tygodnia. jarmarki pierwszy poniedziałek każdego drugiego tygodnia.

Bychawa, pow. Lublin, dni jarmarków środa po: 6 stycz., niedz. środop., 22 lip., 21 wrześ i 21 paźdz. oraz przed 1 maja każdego roku.

Chełm, miasto pow., dni jarmarków: pierwszy wtorek każdego drugiego miesiąca. Dni targów wtorek i piątek każdego tygodnia.

Chudowola, osada Michów, pow. Lubartów jarmarki środa każdego tygodnia.

Cycow, wieś Cycow, pow. Chełm. Jarmarki wtorek po: 19 marca i 6 grudnia każdego roku. targi wtorek każdego drugiego tygodnia.

Czajki, osada Kraśniczyn, pow Krasnystaw, targi poniedziałek każdego tygodnia.

Czemierniki, osada Czemierniki, pow. Lubartów, jarmarki wtorek po: 21 stycz., 24 lut., 25 mar., 8 maja, 29 czerwca, 15 sierp., 28 paźdz. i 30 listopada.

Drzewce, osada Wąwolnica, pow. Puławy, jarmarki środa każdego tygodnia.

Dubienka, pow. Hrubieszów, targ czwartek każdego tygodnia.

Frampol, osada Frampol, pow. Biłgoraj, jarmarki poniedziałek po: 6 lut., 4 mar., 25 kwietnia, 13 czerw., 16 lipca i 18 paźdz. każdego roku. — Targ poniedziałek każdego tygodnia.

Garwolin, miasto pow., jarmarki środa po: 24 lut., niedzieli przewodniej, 10 czerw., 24 sierp., 25 wrześ. i 21 grudnia każdego roku. Targi środa każdego tygodnia.

Goraj, osada Goraj, pow. Biłgoraj, targi środa każdego tygodnia.

Gorzków, osada Gorzków, pow. Krasnystaw, jarm. 1, we wtorek po 8 maja każdego roku, targi czwartek każdego tygodnia.

Grabowiec, osada Grabowiec, powiat Hrubieszów, targi poniedziałek każdego tygodnia.

Gułów, osada Adamów, pow. Łuków, jarmarki poniedziałek po: 4 marca, 24 sierp., 15 paźdz. i 30 listop oraz przed 1 maja i 24 czerwca. Targi poniedziałek każdego tygodnia.

Horodło, osada Horodło, pow. Hrubieszów, targi poniedziałek każdego tygodnia.

Horodyszcze, osada Wisznice, powiat Włodawa, jarmarki poniedziałki po: 24 kwietnia, 24 czerw. i 15 sierp. Targi poniedziałek po 15-ym każdego miesiąca.

Hrubieszów, miasto pow., targi wtorek każdego tygodnia.

Irena, osada Irena, pow. Puławy, targi środa każdego tygodnia.

Izbica, osada Izbica, pow. Krasnystaw, dni jarmarków pierwsza środa na początku każdego kwartału. Dni targów piątek każdego tygodnia.

Janów Podlaski, miasto J. P., pow. Konstantynów z siedzibą w Janowie Podlaskim, dni jarmarków wtorek po 10 i 25 każdego miesiąca. Dni targów wtorek po 10 każdego miesiąca.

Janów Lubelski, miasto pow., dni jarmarków: 2 stycznia, 3 lutego 4 marca, 4 maja, 24 czerwca, 14 września, 2 listop., 9 grudnia. Targi czwartek każdego tygodnia

Jarczów, osada Jarczów, pow. Tomaszów Lub., targi środa każdego tygodnia

Jarosławiec, osada Uchanie, powiat Hrubieszów. targi środa każdego drugiego tygodnia.

Jaszczów, Biskupice. pow. Lublin. dni jarmarków 7 stycz., 8 maja, 27 wrz. i 11 listop. Targi poniedziałek każdego tygodnia

Kazimierz, osada K., powiat Puławy. Dni jarmarków wtorek każdego tygodnia. Dni targów piątek każdego tygodnia.

Kock, miasto Kock, powiat Łuków. Dni jarmarków: wtorek po 2 lut., 19 mar., 23 kwiet., 4 paźdz., 4 list. i 13 grudnia. Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Kodeń, osada K., powiat Biała. — Dni jarmarków wtorek po 15-ym każdego miesiąca, wtorek po 11, po 12, po Zielon. Świąt — roczne.

Komarów, osada K., pow. Tomaszów Lub. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Kosów, osada Kosów, pow. Sokołów. Dni jarmarków wtorek po: 1-ym i 15-ym każdego miesiąca. Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Końskowola, osada K., powiat Puławy. Dni jarmarków wtorek każdego tygodnia.

Kraśnik, miasto Kraśnik, pow. Janów Lubelski. Dni jarmarków: 7 stycz., 24 lut., następny dzień po niedzieli Palm. 13 maja, 13 czerw., w lipcu na św. Kiljana, nast. dzień po 15 sierp., nast. dzień po 14 września, 4 paźdz., 11 listop. i 4 grudnia Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Krasnobród, osada Krasnobród. pow. Zamość. Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Krasnystaw, miasto pow. Dni jarmarków: wtorek po 1-ym każdego miesiąca. Dni targów wtorek i piątek każdego tygodnia.

Kryłów, osada Kryłów, pow. Hrubieszów. Dni targów czwartek każdego tygodnia

Krzeszów, osada Krzeszów, pow. Biłgoraj. Dni targów środa każdego tygodnia.

Krzczonów, wieś K., pow. Lublin. Dni jarmarków 8 stycz., 5 marca, 14 kwiet., 2 lip., 10 wrześ. i 5 list. Dni targów czwartek każdego drugiego tygodnia.

Kurów, osada K., pow. Puławy, dni targów czwartek każdego tygodnia.

Łaskarzew, osada Ł., pow. Garwolin, dni targów wtorek każdego tygodnia.

Łaszczów, osada Ł., pow. Tomaszów Lub., dni targów wtorek każdego tygodnia.

Łęczna, miasto Ł., powiat Lubartów, dni jarmarków poniedziałek każdego tygodnia, ponadto na „Boże Ciało" oraz 1 września każdego roku. Dni targów piątek każdego tygodnia.

Lubartów, miasto pow. Dni jarmarków wtorek po: 6 stycz., Niedz. Palm., 8 maja, 26. lip., 24 sierp., św. Dionizym, ponadto wtorek każdego drugiego tygodnia. Dni targowe wtorek i piątek każdego tyg.

Łomazy, osada Ł., powiat Biała Podlaska. Dni jarmarków pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.

Łosice, miasto Łosice, pow. Konstantynów, z siedzibą w Janowie Podl. Dni jarmarków środa po: 21 stycz., niedzieli Palm, niedzieli przewodn., 8 maja, 24 czerw., 16 lip., 15 sierp., 29 wrześ., 2 paźdz., 10 listop. i 8 grudnia oraz przed niedz. środop. Dni targów środa po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca.

Łuków, miasto pow. Dni jarmarków wtorek: w 1-ym tygodniu Wielk. Postu, ostatnim tygodniu przed Wielkanocą, 1-ym tygodniu po Wielkanocy, 1-ym tygodniu po Ziel. Świąt, 1-ym tygodniu po 8 wrześ. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Łysobyki, pow. Łuków. Dni jarmarków o ile nie będzie, dni targów co drugi wtorek świąt rzym.-kat.

Maciejowice, osada M., powiat Garwolin. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Markuszów, osada M., powiat Puławy. Dni jarmarków poniedziałek każdego tygodnia.

Międzyrzec, miasto M., powiat Radzyń. Dni jarmarków: czwartek po 1-ym i 15-ym (wzgl. 1-go i 15-go) każdego miesiąca. Dni targów wtorek, czwartek każdego tygodnia.

Modliborzyce, osada M., powiat Janów Lubelski. Dni jarmarków: 21 stycznia, 24 lut., 12 marca, 26 marca, 25 kwietnia, 9 maja, pierwszy dzień po Ziel. Świąt, 30 czerwca, 22 lipca, 10 sierp., 24 sierp., 9 września, 22 września, 15 paźdz., 28 paźdz., 13 list., 25 list. i 21 grudn. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Mordy, miasto M., powiat Siedlce. Dni jarmarków: poniedziałek po: 1-ym każdego miesiąca, oraz czwartek po: 4 marca i 29 września każdego roku. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Niedrzwica Kościelna, wieś N. K., pow. Lublin. Dni targów pierwszy poniedziałek każdego miesiąca. Dni jarmarków poniedziałek po: Wniebowstąp. Pańsk. i św. Bartłomieju.

Opole, wieś Podedwórze. Dni targów środa po 10-ym każdego mies.

Opole, osada O., powiat Puławy. Dni jarmarków poniedziałek każdego tygodnia.

Osieck, osada O., powiat Garwolin. Dni jarmarków czwartek po 6 stycz., niedzieli świętopustnej Ziel. Świąt, 16 lip. i 1-ej niedzieli adwentu, oraz przed 1 września każdego roku. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Ostrów Siedlecki, miasto O. S., powiat Włodawa. Dni jarmarków poniedziałek po: 26 maja, 28 czerwca, 13 lipca, 15 paźdz. i 20 listopada, oraz przed 10 sierp. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Parczew, miasto P., powiat Włodawa. Dni jarmarkow wtorek po: 6 stycz., 2 lut., 4 marca, 23 kwiet., 8 maja, 30 maja, 24 czerw., 5 września, 2 października i 8 grudnia, oraz w 2 tygodniu po 15 sierpnia. Dni targów wtorek i czwartek każdego tygodnia

Parysów, osada P., powiat Garwolin. Dni jarmarków wtorek każdego drugiego tygodnia.

Puławy, miasto pow. Dni jarmarków: środa każdego tygodnia. Dni targów wtorek i piątek każdego tygodnia.

Pawlów, osada Pawlów, powiat Chełm. Dni jarmarków środa po: 25 marca, opiece św. Józefa, Zielon. Świąt, Bożem Ciele, 15 sierp. i 4 grudnia każdego roku. Dni targów środa każdego tygodnia.

Piaski Wielkie, osada P. W., powiat Lublin. Dni jarmarków środa po: 21 lutego, niedzieli Palm., św. Kiljanie, 14 wrześ. i 1 listop., oraz przed 29 grudnia. Dni targów środa każdego tygodnia.

Piszczac, osada P., pow. Biała Podlaska. Dni jarmarków pierwsza środa każdego miesiąca. Dni targów środa każdego tygodnia.

Radecznica, wieś R., powiat Zamość. Dni targów środa każdego drugiego tygodnia.

Radzyń, miasto pow. Dni jarmarków poniedziałek po 1-ym każdego miesiąca. Dni targów środa każdego tygodnia.

Rejowiec, osada R., powiat Chełm. Dni jarmarków poniedziałek po: 17 lut. i przed 24 kwietnia każdego roku; środa po: Zielon. Świąt, i 15 sierp. każdego roku. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Rossosz, osada R., powiat Biała Podlaska. Dni jarmarków środa po 10-tym każdego miesiąca.

Ruchna, osada Liw, pow. Węgrów. Jarmarki 4 rocznie. Dni targów pierwszy czwartek każdego mies.

Rybitwy, osada Józefów, pow. Puławy. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Ryki, osada R., pow. Garwolin. Dni jarmarków czwartek każdego tyg.

Sarnaki, osada S., pow. Konstantynów z siedzibą w Janowie Podl. Dni jarmarków wtorek po 21 stycz., niedzieli środopustną, 23 kwiet., 8 maja, 29 wrześ. i 18 paźdz. Dni targów wtorek po 1 i 15 każdego mies.

Siedlce, miasto pow. Dni jarmarków wtorek po: 6 stycz., 2 lut., wstępy czyli środop., 4 maja, św. Trójcy, 24 czerw., 26 lip., 21 wrześ. i 11 listop., tudzież wtorek po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca. Dni targów wtorek i piątek każdego tyg.

Siedliszcze, osada S., pow. Chełm. Dni jarmarków czwartek po: 2 lut., 19 marca, Bożem Ciele, 15 sierp., 29 września i 11 list. każdego roku. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Skierbieszów, wieś S., pow. Zamość. Dni jarmarków 8 lipca każdego roku. Dni targów pierwsza środa każdego miesiąca.

Sadowne, osada S., pow. Węgrów, dni targów: od 1 kwietnia do 30 września, wtorek każdego tygodnia od 1 paźdz. do 30 marca każdego tyg.

Skupie, osada Mokobody, pow. Siedlce, dni jarmarków pierwsza środa każdego miesiąca, oraz pierwsza środa po 15-ym października każdego roku (jarmark roczny).

Sławatycze, osada S., pow. Włodawa, dni jarmarków poniedziałek po 1-ym każdego mies. Dni targów poniedz. każdego tygodnia.

Sobibór, Maroszyn Mały, pow. Włodawa, dni targów każda środa o ile nie będzie świąt rz.-kat.

Sobirów, Wola Uhruska, dni targów czwartek każdego tygodnia.

Sobienie Jeziory, osada S. J., pow. Garwolin, dni targów wtorek każdego tygodnia.

Sobolew, osada S., pow. Garwolin, dni targów czwartek każdego tyg.

Sokołów, miasto pow., dni jarmarków czwartek po: 6 stycz., Bożem Ciele, 16 sierp., 29 września, 30 paźdz, oraz w Wielki Czwartek. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Sterdyń, osada St., pow. Sokołów, dni jarmarków poniedziałek po: 21 stycz., 24 lut., 10 marca, 1 maja, 15 czerw., 25 lip., 24 sierp., 21 wrześ., 15 i 28 paźdz., 11 listop. i 21 grudnia. Dni targów poniedziałek każdego miesiąca.

Stoczek, osada St., pow. Węgrów, dni jarmarków: poniedziałek każdego tygodnia.

Stoczek, miasto St., pow. Łuków, dni jarmarków wtorek każdego drugiego tygodnia.

Swierze, osada Ruda Huta, powiat Chełm, dni targów czwartek każdego drugiego tygodnia.

Swierze, osada S., pow. Chełm, dni targów środa każdego drugiego tygodnia.

Szczebrzeszyn, miasto S., pow. Zamość, dni targów wtorek każdego tygodnia.

Tarnogród, osada T., pow. Biłgoraj, dni jarm. wtorek po: 6 stycz., Niedzieli Palmowej, 2 lipca i 14 września, oraz przed 10 sierp. i 28 paźdz. Dni targów wtorek każdego tyg.

Tomaszów, miasto T., pow. T. Lub., dni targów czwartek każdego tyg.

Turka, osada Dorohusk, pow. Chełm, dni targów czwartek każdego tyg.

Turobin, osada T., pow. Krasnystaw, dni jarmarków wtorek po: 25 stycz., 19 marca, 23 kwietnia, św. Trójcy, 29 czerwca, 16 sierpnia, 15 październ. i 4 grudnia. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Tyszowce, os. T., p. Tomaszów Lub., dni jarmarków środa po: 11 stycz., 1 lut., 19 i 22 lut., 29 marca,

10 maja, 21 maja, 31 maja, 21 czerwca, 5 lipca, 9 sierpnia, 13 wrześ. i 8 list. Dni targów środa każdego tygodnia.

Urzędów, osada U., pow. Janów Lub., dni jarmarków pierwszy poniedziałek po Popielcu, pierwszy poniedziałek po Wielkanocy, 15 czerwca, 10 sierp., 18 paźdz. i 9 grudnia. Dni targów poniedziałek każdego drugiego tygodnia.

Węgrów, miasto pow., dni jarmarków wtorek każdego tygodnia (2 roczne w marcu i listopadzie). Dni targów piątek każdego tygodnia.

Werbkowice, wieś W., pow. Hrubieszów, dni (jarmarków) targów czwartek każdego tygodnia.

Włodawa, miasto pow., dni jarmarków czwartek po Wielkanocy prawosław. 4 lipca, 28 sierpnia i 14 października. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Wohyń, osada W., pow. Radzyń, dni jarmarków poniedziałek, o ile nie będzie świąt rz.-kat. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Wojsławice, osada W., pow. Chełm, dni jarmarków środa po: 19 mar., św. Trójcy, 24 kwiet., 8 wrześ., 29 wrześ. i 25 listop. każdego tygodnia. Dni targów środa drugiego każdego tygodnia.

Wola Czołnowska, osada Baranów, pow. Puławy, dni targów wtorek każdego tygodnia.

Wola Wereszczyńska, wieś Wereszyn, dni targów środa każdego drugiego tygodnia.

Wysokie, osada W., pow. Krasnystaw, dni jarmarków pierwsza środa każdego miesiąca, o ile nie będzie świąt rz.-kat.

Zakanale, osada Konstantynów, pow. Konstantynów z siedzibą w Janowie Podl., dni jarmarków wtorek po 5-ym każdego miesiąca.

Zaklików, osada Z., pow. Janów Lub., dni jarmarków 22 stycz., nast. dzień po niedz. środopostnej, 27 lipca, 25 sierp., 2 listop. i 14 grudnia. Dni targów środa każdego tygodnia.

Zakrzówek, osada Z., pow. Janów Lubelski, dni targów czwartek każdego tygodnia.

Zamość, miasto pow., dni jarmarków poniedziałek po: 7 lut., 9 marca, Wniebowstąp. Pańskiem, 12 lipca, 21 wrześ. — Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Żelechów, miasto Ż., pow. Garwolin. dni targów wtorek i piątek każdego tygodnia.

Zemborzyce, os. Głusk, pow. Lublin, dni targów co drugi poniedziałek, o ile nie będzie św. rz.-kat.

Żółkiewka, osada Z., pow. Krasnystaw, dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Zwierzyniec, wieś Z., pow. Zamość, dni targów środa każdego tygodnia.

Woj. Lwowskie.

Baligród, pow. liski: Każdego poniedziałku targ tygodniowy; w razie święta targi nie odbywają się.

Baranów, pow. tarnobrzeski: co wtorku targ.

Belz, pow. sokalski: Co czwartku targ. W pierwszy dzień po św. Stefanie, mucz. ruskim, w pierwszy poniedziałek Zapust. grec.-kat., w pierwszy poniedziałek po Niedzieli kwietniej rusk., po Priewodniej Niedzieli rusk., Wielkanocnych Świętach rusk., w pierw. wtorek po Ziel. Świętach rusk., 2 lipca, 2 sierp., 13 paźdz., 27 listop., 13 grud.

Bircza miasto, pow. dobromilski: 2 stycz., 29 czerw., 6 paźdz.,; co środę targ.

Błażowa, pow. rzeszowski: 6 stycznia, 12 marca, 2 lipca, 8 sierpnia, 11 i 29 września, 13 grudnia. Każdej środy targ.

Bóbrka, miasto pow.: 16 stycz., 17 marca, 8 maja, 26 lipca, 31 paźdz., 7 grudnia. Co czwartku targ.

Brzozów, miasto pow.: w poniedziałek wzgl. wtorek po 3 Królach, w dzień św. Doroty, — zawsze w poniedziałek, wzgl. poniedziałek po środopościu (w razie święta wtorek), w dzień św. Wojciecha, wzgl. wtorek po Ziel. Świętach, w dzień św. Piotra i Pawła, poniedz. w dzień św. Magdaleny, poniedz. w dzień św. Bartłomieja, w dz. św. Krzyża, w dzień św. Franciszka, w dz. W. Święt,. 4 grudnia. Każdego poniedziałku targ.

Bukowsko, pow. Sanok. Co czwartek targ.

Chodorów, pow. Bóbrko. Jarmarki 14 października.

Cieszanów, m. pow. Co wtorku targ.

Czudec, pow. Strzyżów. Co środy targ.

Domaradz, pow. Brzozów: 7 stycz. w pierw. środę po św. Walentym, 4 marca w pierwszą środę po św. Kazimierzu, 1 maja w pierwsz środę po św. Filipie i Jakóbie, 2 lipca w pierwszą środę po Naw. N. P. Marji, 5 wrześ. w pierwszą środę po św. Wawrzyńcu, 11 list. w pierwszą środę po św. Marcinie.

Dobromił, miasto pow.: 19 stycz., od 1 do 18 sierp. Każd. poniedz. targ.

Drohobycz, miasto pow. Co poniedz. targ.

Dubiecko, pow. przemyski: 25 stycz., 20 lut., 27 marca, 6 i 30 czerw., 4 września, 4 paźdz., 2 i 27 listopada, 21 grudnia.

Dukla, pow. krośnieński: 7 stycz., 24 lutego, 19 marca, po Wniebowst., Bożem Ciele, 24 czerw., 22 lipca, 30 wrześ., 20 listop., 20 grudnia. Co czwartku targ.

Dynów, pow. Brzozów: 10 stycz., w dzień św. Pawła, czwartek, 2 lut., w dzień N. P. M. Gromn., czwartek, 19 marca, w dzień św. Wojciecha, czwartek, 14 kwiet., w dzień św, Walerjana, czwartek, w nast. dzień po Wniebowst. Pańsk., 13 czerwca, w dzień św. Antoniego, czwartek, 25 lipca, w dzień św. Jakóba, czwartek, 20 sierp., w dzień św. Stefana, czwartek, 9 września, w dzień po Matce Bosk. Siewnej, 10 paźdz., w dzień Matki Bosk. Różańcowej, 5 listop., w dzień św. Elżbiety, czwartek, 6 grudnia, w dzień św. Mikołaja. Co czwartku targ (w razie święta w piątek.)

Frysztak, pow. Strzyżów. Co czwartku targ.

Glogów i Jawornik polski, pow. Rzeszów, mimo, że posiadają koncesje na targi i jarmarki, targi i jarmarki po wojnie nie odbywają się.

Gródek Jagiell., miasto pow. Każdego czwartku targ.

Jaćmierze, powiat Sanok. — Jarmarki w poniedz. i wtorek po niedzieli środopustnej, 8 i 9 maja, 24 i 25 czerw. (podług kalendarza pol.).

Jarosław, miasto pow. Co piątku targ.

Jaryczów nowy, pow. lwowski: 21 stycznia, 30 maja, 19 wrześ., 11 listopada. Co środy targ.

Jawornik, pow. rzeszówski. Co poniedziałku targ.

Jaworów, miasto pow.: 13 maja, 1 sierpnia, 6 października, 6 grudnia. Co poniedziałku targ.

Kamień, pow. Nisko. Co wtorku targ.

Kańczuga, pow. przeworski. Targi odbywają się co wtorku. Jarmarki odbywają się w najbliższy wtorek po: Trzech Królach, Niedzieli starozapustnej, św. Grzegorza, Niedzieli czarnej, Zielonych Świętach, św. Piotrze i Pawle, św. Marji Magdalenie, Wniebowzięciu, św. Rozalji, św. Michale, Karolu, Barbarze.

Kolbuszowa, miasto pow. Co wtorku targ.

Komarno, pow. Rudki. Co pon. targ.

Korczyna, pow. Krosno. Co piątek targ.

Krakowiec, pow. jaworowski. Jarmarki odbywają się: pierwszy czwartek po: rusk. Nowym Roku, Rus. Świtenju, św. Józefie, rusk. Wielkiej Nocy, św. Jakóbie, rusk. Czesnim chrzeście, św. Łukaszu, ruskim Dwytrze, św. Katarzynie, rusk. Mikołaju. Co czwartek targ.

Krosno, miasto pow.: pierwszy poniedziałek po Nowym Roku, 3 kwiet., w poniedz. po św. Trójcy, 31 lipca, pierwszy poniedziałek w miesiącu na św. Szymona i po 22 paźdz. pierwszy poniedziałek.

Kulików, pow. żółkiewski: 14 stycz., 14 lut., 14 kwiet., 5 maja, 21 czerw., 20 lipca, 28 sierpnia, 27 wrześ., 12 paźdz., 10 listop., 20 grudnia.

Leżajsk, pow. łańcucki. 21 stycznia, 23 kwiet., 9 maja, 24 sierp., 14 wrześ., 4 paźdz., 6 grudnia. Co wtorku targ.

Lubaczów, pow. cieszanowski. Co poniedziałek targ.

Lwów, miasto stoł. Małopolski. — Co piątku targ.

Lutowiska, pow. liski. Według obrzadku gr.-kat.: Po Nowym Roku, po Strydeni, w środę środopustną, po św. Jurze, po Wniebowstąpieniu, po Zielonych Świętach, w piątek po 9-ym czwartku od Świąt Wielkiejnocy, po św. Piotrze, po Przemienieniu Pańskiem, po Nar. N. P. M., w dniu Łuki (31 paźdz. rzym.-kat.), po św. Mikołaju. Co czwartku targ.

Łąka, pow. Sambor. Od czasu wybuchu wojny targi ani jarmarki nie odbywają się.

Łańcut, miasto pow.: 7 stycz., 3 lut., 13 czerw., 13 lipca, 24 sierp., 4 paźdz., 11 i 30 listopada. — Uwaga: Prócz tego odbywają się jarmarki w terminie niestałym: 1. Czwarty wtorek po wielkim poście, 2. poniedziałek po Wniebowstąpieniu. — Co wtorku targ.

Lisko, pow. Lisko. Co wtorku targ. W razie święta targi w dzień nast.

Majdan, pow. Kolbuszowa. Co poniedziałek targ.

Mikołajów, pow. Bóbrka. Jarmarki odbywają się: 1. Następnego dnia po rusk. św. Stefanie 10 stycz. 2. następnego dnia po Trzech Świętych 13 lut. 3. następ. dnia po Palmowej niedzieli. 4. W dniu ruskiego Bożego Ciała. 5. 15 maja (rzym.-kat.). 6. 10 czerwca (rzym.-kat.). 7. W dniu rusk. Uspania Anny 7 sierpnia. 8. 10 wrześ. (rz.-kat.). 9. W dniu rusk. Pokrowyj 14 paźdz. 10. 15 list. (rz.-kat.).

Mosty wielkie, pow. żółkiewski. — Co środy targ.

Mrzygłód, pow. sanocki. Jarmarki odbywają się po ruskiej: Matce Bosk. Gromnicznej, Zwiastowaniu, Przewodniej niedzieli, Boż. Ciele (pol.), Matce Boskiej Zielnej, Wzniesieniu Krzyża, św. Michale, św. Nikolaju. W razie święta najbliższy poniedz.

Narol. pow. Lubaczów. Co czwartek targ.

Nawarja. pow lwówski: 18 stycznia, 14 lut., 11 lipca 18 sierp.. 26 wrz., 10 listop. Co środy targ.

Niebylec. pow strzyżowski. Co poniedziałku targ.

Niemirów pow rawski. W razie święta polskiego ruskiego lub żydowskiego. jarmark odbywa się w następny dzień. Co czwartku targ.

Oleszyce. pow Lubaczów. Co środy targ.

Podbuż. pow. Drohobycz. Od czasu wybuchu wojny targi ani jarmarki nie odbywają się.

Pruchnik pow jarosławski. Jarmarki odbywają się 23 stycznia 24 lut. 20 marca. 10 i 24 kwiet.. 8 maja. 16 czerw. 13 lipca. 26 lipca 7 sierp., 11 wrześ 16 paźdz.. 13 listop.. 7 i 27 grudnia

Przemyśl miasto pow.: 13 stycz., 6 kwiet. 6 lipca. Co piątku targ

Przeworsk. miasto pow: 2 stycz. 19 marca 1 maja. 27 lipca 4 paźdz. 19 listop. Co poniedz środy i piątku na artykuły spoż targ.

Radomyśl pow. Tarnobrzeg Co poniedziałek targ.

Radymno pow jarosławski: 2 stycz.. 14 lut. 4 marca 10 marca 23 kw. 8 maja. 16 lipca 10 i 24 sierpnia. 21 września 18 paźdz.. 21 listop. 22 grudnia Co poniedziałku targ.

Ranizów pow Kolbuszowa. — Co czwartku targ

Rawa ruska. miasto pow W razie święta polskiego ruskiego lub żydowskiego jarmark odbywa się w następny dzień Co poniedz. targ.

Rogl. pow Krosno: 26 lipca. 24 sierpnia, 8 grudnia.

Rozwadów pow. Tarnobrzeg. — Co wtorku targ.

Rudki. miasto pow Co wtorku targ.

Rudnik. p. Nisko. Co czwartku targ.

Rymanów. pow sanocki. Co poniedz. targ W poniedziałki, których odbywają się jarmarki w Krośnie. odpadają targi w Rymanowie

Rzeszów. miasto pow: 19 marca. 23 kwietnia. na św. Trójcę. 2 lipca. 21 wrześ. 2 listop.. 21 grudnia Co piątku targ

Sambor. miasto pow Co czwar. targ.

Sanok. miasto pow. Co środy targ. (W razie święta w piątek.)

Sądowa Wisznia. pow. mościski: 2 stycz. 6 czerw.. 28 sierp. 21 paźdz Targi tygodniowe każdej środy

Sieniawa. pow. jarosławski Co czwartku targ

Sokal. miasto pow.: 18 stycz. 24 lut.. 18 lipca. 4 paźdz.. 2 i 22 list.. 13 grudnia. Co poniedziałku targ

Sokołów pow Kolbuszowa: 25 marca. 29 czerw. 25 lipca. 11 paźdz. Co środy targ

Stary Sambor. miasto pow. Każdego wtorku targ.

Strzeliska nowe, pow. bóbrecki Następnego dnia po św Jordanie rusk., następnego dnia po ruskich Ziel. Świętach. W sierpniu następ. dnia po gr K. Usp. Boh W grudniu po gr.-k Uwedeniu Boh. nast. dnia. Co poniedziałek targ.

Strzyżów miasto pow. Co wtorek targ

Szczerzec. pow lwowski: 2 stycznia. pierwszy wtorek po Ziel Święt 13 lipca. 30 wrześ. Co czwartku targ

Tarnobrzeg (Dzików). miasto pow.. W każdą środę targ

Tyczyn. pow. rzeszowski: 24 stycznia. 4 marca na Zwiastowanie N. P. M.. w piątek po Bożem Ciele. 22 lipca, 17 sierp., 21 paźdz., 28 paźdz., 25 listopada.

Uhnów. pow rawski: W razie święta polsk. ruskiego, lub żydowskiego jarmarki odbywają się w następny dzień — 20 stycz. 20 lut.. 13 czerwca. 13 lipca. 20 wrześ.. 31 paźdz. Każdego piątku targ

Ulanów. pow Nisko. Co poniedz. targ.

Ustrzyki dolne. pow. Lisko. — Według obrządku gr. kat.: Po Nowym Roku. po Stryteni w środę środopustną. po św. Jurze po Wniebowstąpieniu. po Zielonych Świętach, w piątek po 9-tym czwartku od Świąt Wielkiejnocy. po św Piotrze. po Przemienieniu Pańskiem. po Nar N P Marji. w dniu Łuki (31 paźdz. rzym. kat.). po św Mikołaju Co środy targ

Wielkie Oczy. pow jaworowski: 4 stycz 8 lut., 29 marca. 31 maja, 19 lipca 23 sierp., 4 paźdz, 6 grud Co środy targ

Winniki. p. lwowski. Co soboty targ.

Żołynia. pow łańcucki: 25 stycznia, 24 lut 19 marca. 1 i 31 maja. 24 czerwca. 27 lipca. 10 sierpnia. 24 września, 28 października 25 listopada i 21 grudnia: prócz tego odbywa się jarmark o terminie niestałym w poniedziałek po niedzieli palmowej.

Żółkiew miasto pow: 2 i 20 stycznia 3 i 27 lutego. w środę 4-go tygodnia rusk. wielk. Postu. 3 maja. 30 czerwca 14 sierpnia. 14 września. 2 i 11 listopada. 5 grudnia Co wtorku targ.

Woj. Łódzkie.

Powiat Brzeziński.

Będków: a) Jarmarki w środy: po św Agnieszce. po św Józefie. przed Znalezieniem św Krzyża. po św. Bartłomieju. przed św Szymonem i Judą po św. Katarzynie. b) Targi w środy

Brzeziny: a) Jarmarki w czwartki: po 10-ym i 21-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.

Głowno: a) Jarmarki we wtorki: po Trzech Królach po Oczyszczeniu N M P. po Wniebowstąpieniu Pańskiem po św Jakóbie, przed św Idzim. po św. Katarzynie b) Targi we wtorki

Jeżów: a) Jarmarki w środy: po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.

Katarzynów: Targi we wtorki

Stryków: a) Jarmarki w czwartki: po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.

Tomaszów Mazowiecki: Targi we wtorki i piątki

Ujazd: Jarmarki w poniedziałki.

Powiat Kaliski.

Błaszki: a) Jarmarki we wtorki: po 2-gim lutego. po Przewodniej Niedzieli. po 13 czerwca po 16 sierpnia. po 28 września. po 25 listopada. oraz po 8-ym stycznia. marca. maja, lipca. września i listopada. b) Targi w poniedziałki. z wyjątkiem poniedziałków w tygodniach w których odbywają się jarmarki.

Ceków: Jarmarki w poniedziałki po 14-ym każdego miesiąca

Godziesze Wielkie: Jarm w czwartki po 14-ym każdego miesiąca.

Chocz: a) Jarmarki we wtorki: przed 1 stycznia. przed 1 marca przed 1 maja. przed 1 lipca. przed 1 września. przed 1 listopada. b) Targi we wtorki przed 1-ym każdego parzystego miesiąca, t. j. przed 1 lutego, przed 1 kwietnia itd.

Iwanowice: Jarmarki we wtorki: po Trzech Królach. po św. Kazimierzu, po św. Trójcy. po Przemienieniu Pańskiem. po Nar. N. M P., po św Andrzeju

Kalisz: a) Jarmarki we wtorki: po 2 lutego. przed św Markiem. 19. 20 i 21 maja (3 dni). przed św Idzim, po św. Jadwidze. po św. Marcinie. b) Targi we wtorki i piątki

Koźminek: a) Jarmarki w środy: po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy

Opatówek: Jarmarki w poniedziałki: po pierwszym każdego miesiąca

Stawiszyn: a) Jarmarki w poniedziałki po 8-ym każdego miesiąca. — b) Targi w czwartki. wyłączając czwartki w tygodniach w których odbywają się jarmarki.

Strzałków: Jarmarki w czwartki: po 1 stycznia. po 1 marca. po 1 maja, po 1 lipca. po 1 września, po 1 listopada

Powiat Kolski.

Babiak: a) Jarmarki we wtorki: po 5 lutego. po 5 kwietnia, po 5 czerw., po 5 sierpnia, po 5 października. po 5 grudnia. b) Targi w poniedziałki po 15 każdego miesiąca.

Brudzew: a) Jarmarki w poniedziałki po 1-ym każdego miesiąca.

Dąbie: a) Jarmarki w czwartki: po 1-ym każdego miesiąca, b) Targi w poniedziałki i czwartki.

Koło: a) Jarmarki we wtorki: po 1-ym każdego miesiąca i po Oczyszczeniu N M P po niedzieli środopustnej, po św. Stanisławie. pod podwyższeniu św. Krzyża po św Szymonie i Judzie. po św. Katarzynie. b) Targi we wtorki i piątki.

Kłodawa: a) Jarmarki we wtorki: po 7 każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki

Izbica: a) Jarmarki w czwartki: po Trzech Królach po św Kazimierzu, po św Stanisławie. po Nawiedzeniu N M P. po św. Franciszku Borg., przed św. Mikołajem. b) Targi w czwartki

Sompolno: a) Jarmarki w środy: po Oczyszczeniu N M P.. po Niedzieli Kwietniowej. po Zielonych Świątkach. przed św Janem. po Podwyższeniu Krzyża św.. przed Bożem Narodzeniem. b) Targi w czwartki.

Powiat Koniński.

Golina: a) 12 jarmarków rocznie w środy po 14-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki

Grodziec: Jarmarki we wtorki po 14-ym każdego miesiąca.

Konin: a) Jarmarki we wtorki: po 7-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki

Kramsk: Jarmarki w poniedziałki: po 15 stycznia. po 15 marca, po 15 maja. po 15 lipca. po 15 września. po 15 listopada

Krzymów: Jarmarki w poniedziałki po 15 lut.. 15 kwiet.. 15 czerw., 15 sierp.. 15 listop. i 15 grudnia

Rychwał: a) Jarmarki w poniedziałki przed 1 każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki.

Rzgów: Jarmarki w poniedziałki po 20-ym każdego parzystego miesiąca, t. j po 20-ym lutego. po 20-ym kwietnia itd.. po 15 stycznia, po 15 kwietnia po 15 lipca. po 15 paźdz.

Ślesin: a) Jarmarki w poniedziałki: po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki

Tuliszków: Jarmarki w środy przed 15-ym każdego miesiąca.

Władysławów: a) Jarmarki w środy: przed św. Józefem, przed Zielonemi Świątkami, przed św. Janem, przed św. Bartłomiejem, przed WW. Świętymi, przed pierwszą Niedzielą Adwentu. b) Targi w środy.

Powiat Łaski.

Lutomiersk: a) Jarmarki w środy: po św. Błażeju, po Niedzieli Palmowej, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po św. Jadwidze, przed św Barbarą. b) Targi w środy.

Łask: a) Jarmarki w czwartki: po Trzech Królach, po Niedzieli Palmowej, po Zielonych Świątkach, po Nawiedzeniu N. M. P., po Wniebowzięciu N. M. P., po św. Michale. b) Targi w czwartki.

Pabjanice: a) Jarmarki w poniedziałek po św. Agnieszce, we wtorek po św Józefie, w poniedziałek po św. Alojzym, w poniedziałek przed św Wawrzyńcem, w czwartek przed św Szymonem i Judą, w czwartek przed św. Tomaszem. b) Targi we wtorki i piątki.

Szczerców: a) Jarmarki we czwartki: po św. Agatonie, po św. Józefie, po św. Urbanie, po św. Jakóbie, po Narodzeniu N M. P., po WW. Świętych. b) Targi w czwartki.

Widawa: a) Jarmarki: 23 lutego, 16 marca, 2 kwietnia, 13 lipca, 16 listopada, 21 grudnia. b) Targi w poniedziałki.

Zelów: Targi w środy.

Powiat Łęczycki.

Grabów: a) Jarmarki w środy: po 15-ym każdego miesiąca, b) Targi w środy

Łęczyca: a) Jarmarki we wtorki po 1-ym każdego miesiąca b) Targi we wtorki i piątki.

Ozorków: a) Jarmarki w poniedziałki: po 7-ym każdego miesiąca, b) Targi w poniedziałki i piątki.

Poddębice: a) Jarmarki we wtorki: po Trzech Królach, po św. Józefie po św. Stanisławie, po św. Marji Magdalenie, po św. Tekli, po św. Marcinie. b) Targi we wtorki

Piątek: a) Jarmarki w poniedziałki: po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki

Wartkowice: Jarmarki w poniedziałki po 20 stycznia, po 20 marca, po 20 maja, po 20 lipca, po 20 września, po 20 listopada.

Powiat Łódzki:

Aleksandrów: a) Jarmarki w czwartki po 10-ym każdego miesiąca, b) Targi w piątki.

Chojny: Targi w środy.

Kazimierz: Jarmarki we wtorki po 5-ym stycznia po 5-ym marca, po 5-ym maja, po 5-ym lipca, po 5-ym września po 5-ym listopada.

Konstantynów: a) Jarmarki w poniedziałki: po 1-ym każdego miesiąca, b) Targi w poniedziałki

Łódź: a) Jarmarki we wtorki: przed Oczyszczeniem N M P., przed Niedzielą Kwietniową, przed św. Antonim, przed św. Hipolitem przed św Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem. b) Targi we wtorki i piątki.

Ruda Pabjanicka: Targi w czwartki

Tuszyn: Jarmarki we wtorki.

Zgierz: a) Jarmarki w środy: po 15 każdego miesiąca. — b) Targi we wtorki i piątki.

Powiat Piotrkowski.

Bełchatów: a) Jarmarki w poniedziałki: po Niedzieli Środopustnej, przed św. Stanisławem, po św. Erazmie, przed Narodzeniem N. M. P., po św. Aniołach Stróżach, po Bożem Narodzeniu. b) Targi w poniedziałki.

Gorzkowice: Targi w poniedziałki.

Kamieńsk: a) Jarmarki w środy: po Oczyszczeniu N M P., po św. Józefie, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Marji Magdalenie, po św. Franciszku Serafickim, przed św. Tomaszem Apostołem. b) Targi w środy.

Kleszczów: Targi we wtorki po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca.

Piotrków: a) Jarmarki w poniedziałki: po św. Stanisławie, po św. Janie Chrzcicielu, po św. Jakóbie, po św. Marcinie. b) Targi we wtorki i piątki.

Ręczno: Targi we wtorki po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca.

Rozprza: Targi w czwartki.

Srocko: Targi w poniedziałki.

Sulejów: a) Jarmarki w poniedziałki: po św Agnieszce, po św. Grzegorzu, we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałek po Wniebowst. N. M. P., po Podwyższeniu św. Krzyża, po św. Leonardzie. b) Targi w środy.

Wolbórz: a) Jarmarki we wtorki: po św. Kazimierzu, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św Piotrze i Pawle, po św. Rochu, po św. Jadwidze, po św. Mikołaju. b) Targi w czwartki.

Powiat Radomskowski.

Brzeźnica: a) Jarmarki w poniedziałki po 1-ym i 15-ym każd. mies. b) Targi w poniedziałki po 15-ym każdego miesiąca

Koniecpol: a) Jarmarki w czwartki po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.

Pajęczno: a) Jarmarki we wtorki: po 15-ym każdego miesiąca b) Targi we wtorki po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca

Pławno: a) Jarmarki we wtorki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki po 15-ym każdego miesiąca.

Radomsko: a) Jarmarki w czwartki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.

Sulmierzyce: a) Jarmarki w poniedziałki: po 15 stycznia, po 15 marca, po 15 maja, po 15 września, po 15 listopada. b) Targi w poniedziałki przed 1 i 15 każdego miesiąca.

Wielgomłyny: a) Jarmarki w poniedziałki: po 1 stycznia, po 1 marca, po 1 maja, po 1 lipca, po 1 września, po 1 listopada. b) Targi w poniedziałki.

[illegible]tno: a) Jarmarki w środy po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.

Powiat Sieradzki.

[illegible]raszewice: a) Jarmarki w środy po 1-ym każdego miesiąca.

[illegible]rzenin: a) Jarmarki w środy po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.

[illegible]radz: a) Jarmarki we wtorki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.

[illegible]adek: a) Jarmarki w środy po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.

Warta: a) Jarmarki w czwartki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.

Zadzim: Jarmarki w poniedziałki po 1-ym każdego miesiąca.

Zduńska Wola: a) Jarmarki we wtorki po 20 każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki

Złoczew: a) Jarmarki w poniedziałki po 14-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki.

Powiat Słupecki.

Kazimierz-Biskupi: a) Jarmarki w środy: po 20 stycznia, po 20 marca, po 20 maja, po 20 lipca, po 20 września, po 20 listopada.

Kleczew: a) Jarmarki we wtorki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.

Pyzdry: a) Jarmarki w czwartki po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.

Skulsk: Jarmarki w poniedziałki po 8-ym każdego miesiąca.

Słupca: a) Jarmarki w poniedziałki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.

Wilczyn: Jarmarki w środy: po 15 lutego, po 15 kwietnia, po 15 czerwca, po 15 sierpnia, po 15 październik[a], po 15 grudnia.

Zagórów: a) Jarmarki w środy po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.

Powiat Turecki.

Dobra: a) Jarmarki w poniedziałki: po św. Walentym, po Przewodniej Niedzieli, po św. Trójcy, po św Matouszu, po WW. Świętych, przed św. Tomaszem. b) Targi w środy.

Turek: a) Jarmarki we wtorki po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.

Uniejów: a) Jarmarki we wtorki: po św. Macieju, po Przewodniej Niedzieli, przed Zielonemi Świątkami, po św. Wawrzyńcu, przed św. Michałem, przed św. Andrzejem. b) Targi w czwartki.

Powiat Wieluński.

Bolesławiec: a) Jarmarki w poniedziałki: po 15 stycznia, po 15 marca, po 15 maja, po 15 lipca, po 15 wrześ., po 15 listopada. b) Targi w poniedziałki.

Działoszyn: a) Jarmarki w czwartki: po Trzech Królach, po Wielkanocy, przed Zielonemi Świątkami, po św. Jakóbie, po WW. Świętych, przed Bożem Narodzeniem. b) Targi w czwartki.

Kraszewice: Jarmarki we wtorki po 14-ym każdego miesiąca.

Lututów: a) Jarmarki w czwartki: przed 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.

Osjaków: a) Jarmarki w poniedziałki: po 1 stycznia, po 1 marca, po 1 maja, po 1 lipca, po 1 września, po 1 listopada. b) Targi w poniedziałki.

Praszka: a) Jarmarki w środy po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy

Rudniki: a) Jarmarki w poniedziałki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki po 15-ym każdego miesiąca.

Skomlin: a) Jarmarki w czwartki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki po 15-ym każdego mies.

Wieluń: a) Jarmarki we wtorki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki.

Wieruszów: a) Jarmarki w poniedziałki po 1-ym każdego miesiąca. — b) Targi w środy. — Jarmarki i targi przypadające na uroczyste dnie świąteczne, odbywać się będą dnia następnego.

Woj. Nowogródzkie.

Powiat Baranowicze.

Baranowicze: Jarmarki: 9 stycz., 23 kwiet. i 1 paźdz. Targi w poniedziałki i czwartki.

Lachowicze: Targi w środy i piątki. Jarmarki: 25 maja, 21 czerwca i 27 października.

Mołczadź Targi w środy. Jarmarki: 23 kwiet., 12 lipca, 2 sierp., 27 września.

Horodyszcze: Targi w poniedziałek. 3 jarm. doroczne. 7 maja, 4 czerw. i 10 października.

Ostrów: Targi w dniu 15 każdego miesiąca. Jarmarki: 8 i 19 stycz, 7 kwiet., 22 maja, 12 lipca, 19 i 28 sierpnia, 21 września, 14 października, 10 listopada, 27 listopada, 14 i 19 grudnia każdego roku.

Stołowicze: Jarmarki: 28 sierpnia i 24 września.

Powiat Lida.

Lida: Targi w poniedziałki.

Ejszyszki: Targi w czwartki. Jarmarki: 18—20 maja, 8—10 czerwca.

Woronowo: Targi we wtorki.

Iwje: Targi w środy. Jarmarki: 2 stycznia, 1 lutego, 18 maja, 8 czerwca, 30 czerwca, 29 września, 1 i 2 listopada.

Powiat Szczuczyn.

Szczuczyn: Targi w poniedziałki i czwartki.

Wasiliszki: Targi w wtorki. Jarmarki 2 w roku, 24 kwiet. i 5 czerwca.

Ostryna: Targi w poniedziałki.

Żołudek: Targi w poniedziałki.

Bielica: Targi w środy.

Sobakińce: Targi w środy.

Sobotniki: Targi w poniedziałki. Jarmarki pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.

Bieniakonie: Targi w środy.

Nowy-Dwór: Targi w czwartki.

Raduń: Targi w środy.

Lipniszki: Targi w czwartki. Jarmarki: 7 stycznia, 5 marca, 11 czerwca, 16 i 26 lipca, 16 sierpnia, 9 wrześ.

Skrzybowce: Targi w środy.

Powiat Nieśwież.

Nieśwież: Targi w środy i piątki.

Kleck: Targi w poniedziałki.

Snów: Targi we wtorki.

Horodziej: Targi w czwartki.

Siniawka: Targi w czwartki.

Zaostrowiecze: Targi w czwartki. Jarmarki : 22 maja i 1 września.

Powiat Nowogródek.

Nowogródek: Targi w poniedziałki i czwartki. Jarmarki: 1 marca, 22 czerwca, 19 sierpnia, 17 grudnia.

Zdzięcioł: Targi we wtorki i piątki.

Lubcza: Targi we wtorki i piątki.

Korelicze: Targi w środy Jarmarki: 5 stycznia, 18 kwietnia. 6 czerwca, 29 czerwca, 6 sierpnia i 8 września.

Nowojelnia: Targi w środy.

Dworzec: Targi w poniedziałki.

Powiat Słonim.

Słonim: Targi w poniedz. i czwartki.

Byteń: Targi 20 każdego miesiąca. Jarmarki: 12 lipca i 27 października.

Dereczyn: Targi we wtorki i 23 każdego miesiąca.

Kozłowszczyzna: Targi w poniedziałki.

Powiat Stołpce.

Stołpce: Targi w wtorki i piątki i czwartki; Jarmarki: 6 marca, 14 kwietnia, 22 maja, 12 września, 9 października, 8 listopada, 19 grudnia.

Mir: Targi w poniedziałki. Jarmarki: 24 lutego, 8 czerwca, 22 lipca.

Derewne: Targi w czwartki.

Rubieżewicze: Targi w poniedziałki.

Turzec: Targi we wtorki. Jarmarki: 6 maja i 9 grudnia.

Powiat Wołożyn.

Wołożyn: Targi w poniedziałki i czwartki. Jarmarki: 12 stycznia, 23 lutego, 12 kwietnia, 14 czerwca, 17 września.

Traby: Targi we wtorki.

Wiszniew: Targi we środy. Jarmarki: we środę po Trzech Królach, w środę popielcową, w środę pierwszą i drugą postu, po wszystkich świętych.

Naliboki: Targi w poniedziałki.

Iwieniec: Targi w środy.

Wołma: Targi w czwartki.

Woj. Poleskie.

Powiat Brzeski.

Brześć n. B.: Targi wielkie 1 i 16 każdego miesiąca. Targi małe środa i piątek każdego tygodnia.

Wysokie Litewskie: Targi małe w czwartek każdego tygodnia. Targi wielkie 20 każdego miesiąca, oraz 9 lutego, 24 maja, 2 lipca, 11 września i 4 grudnia.

Kamieniec Litewski: Targi wielkie 5 stycznia, 13 stycznia, 3 lut., 5 lut., 5, 14 i 25 marca, 5 kwiet., 5 i 6 maja, 15 maja, 5 i 25 czerw., 12 i 15 lip., 15 sierp., 19 sierp.. 5 i 14 września, 5 października, 14 paźdz., 5 i 21 listopada, 5 i 17 grudnia. — Targi małe w czwartek każdego tygodnia.

Czernawczyce, gm. Turna: 10 każdego miesiąca. 28 sierpnia, 10 listopada i 19 grudnia

Czerniany: 22 każdego miesiąca.

Wielkoryta: Targi wielkie: 8 stycznia, 8 marca, 8 kwietnia, 8 maja, 8 lipca, 8 sierpnia, 8 września, 8 października, 8 listopada.

Pożeżyn-Masiewicze, gm. Wielkoryta: Targi wielkie 4 każdego miesiąca.

Małoryta: Targi wielkie 15 i 28 każdego miesiąca.

Domaczewo: Targi wielkie w każdą środę po 15-ym każdego miesiąca i w czasie świąt prawosławnych, w Wniebowstąpienia P. i św. Łukasza.

Mokrany, gm. Wielkoryta: Targi wielkie: 25 kwiet., 25 czerw., 25 lipca i 25 września.

Powiat Drohiczyn.

Drohiczyn: Targi wielkie każdego 15 miesiąca, oraz w każdy poniedziałek wielkiego postu (prawosł.). Jarmarki: 15 lutego każdego roku. Każdego poniedziałku po prawosławnej niedzieli przewodniej, oraz każdego 22 maja, 6 sierpnia, 14 września, 19 lipca. Targi małe w poniedziałki każdego miesiąca.

Wołowel: Jarmarki 5-go dnia każdego miesiąca.

Odryżyn: Jarmarki: 8 jarmarków rocznych w dn. 12 lutego, 22 marca, 3 maja, 25 czerwca, 2 i 14 sierpnia, 9 października i 17 grudnia każdego roku.

Janów: Targi małe w środę każdego tygodnia. Jarmarki: 5 jarmarków rocznych — 4 stycznia, 6 maja, 7 lipca, 14 i 27 października każdego roku. 12 jarmarków miesięcznych 5-go każdego miesiąca. Jarmarki dodatkowe: 2 kwiet., 12 września, 22 listopada każdego roku.

Chomsk: Jarmarki: w dniach 2 i 19 stycznia, 1 lutego, 1 marca, 1 kwietnia, 1 czerwca, 1 i 12 lipca, 2 i 28 lipca, 1 i 27 września, 14 października, 21 listopada, 22 grudnia każdego roku, oraz w środę przed wielkim postem (prawosł.), t. ż. „maślennica'' i w środę środopościa każdego roku.

Motol: Targi wielkie: 9 stycznia, 11 stycznia, 22 marca, 7 kwietnia, 13 maja, 14 sierpnia, 22 września, 9 października, 8 listopada, 7 grudnia 17 grudnia każdego roku i w dziesiąty tydzień po Wielkiej Nocy „Dziesiatucha''. Targi małe we czwartek każdego tygodnia.

Powiat Kamień-Koszyrski.

Kamień Koszyrski: 52 jarmarki rocznie w każdy wtorek.

Soszyczno: 24 jarmarki w pierwszą i trzecią środę każdego miesiąca.

Rzeczyca: Targi wielkie 15-go każdego miesiąca.

Werchy: 12 jarmarków 1-go każdego miesiąca.

Wielka Głusza: 24 jarmarków 1 i 16 każdego miesiąca.

Krymno: 12 jarmarków 3 dnia każdego miesiąca.

Lubieszów: 12 jarmark. 10-go każdego miesiąca i tradycyjne 15 maja, 12 lipca, 21 września i 19 grudnia.

Lubiaż: 4 jarmarki rocznie w każdą ostatnią środę przed świętami W. Nocy i Bożego Narodzenia, oraz 30 lipca i 15 września.

Pniewno: 12 jarmarków 2 każdego miesiąca.

Powiat Kobrynski.

Kobryń: 1. Rynek, 2. pl. 3 Maja. Targi małe w poniedziałki i czwartki. 1. Rynek, 2. pl. 3 Maja, 3. Targowica. Jarmarki 10, 20 i 30 każdego miesiąca.

Antopol: Targi małe co poniedziałek. Jarmarki: 1-go każdego miesiąca, 24 stycznia, 22 marca, pierwsza środa po Wielkiejnocy, 10-ty poniedz. po Wielkiejnocy, 2 sierpnia, 27 września, 27 paźdz., 9 grudnia.

Dywin: Jarmarki 4 i 17 każdego miesiąca.

Horodec: Jarmarki: 5 każdego miesiąca, drugi dzień po Wniebowst. Pańskiem, 12 września.

Samary: Jarmarki 12 każdego mies.

Lelików: Jarmarki 25 każdego mies.

Tewle: Jarmarki 7 i 26 każdego mies.

Czerniany: Jarmarki 23 każdego mies.

Mokrany: 25 każdego miesiąca.

Nowe Siółki: Jarmarki: 2 stycznia, 1 marca, 1 maja, 1 lipca, 1 września, 10 listopada.

Żabinka: Jarmarki: 15 i 25 każdego miesiąca, 28 października i 14 paźdz. jarmark odpustowy.

Powiat Kosowski.

Kosów Poleski: Targi małe w czwartki każdego tygodnia z wyjątkiem przypadających w tym dniu świąt.

Różana: Jarmarki: 15 rocznie, które odbywają się 10 dnia każdego miesiąca, w środę czwartego tygodnia wielkiego postu, 12 lipca i 19 sierpnia.) Targi małe: W każdy poniedziałek z wyjątkiem przypadających w dniu świąt. Targi duże: 12 listopada i 19 sierpnia, oraz w 4 ym tygodniu wielkiego postu.

Telechany: Targi duże 20 stycznia, 7 kwietnia. 6 maja. 7 lipca, 11

września, 21 listopada. Targi małe co czwartek, oprócz dni świątecz.

Iwacewicze: Jarmarki duże 15 lutego, 6 maja, 27 września, 9 listopada. Targi małe w każdą środę oprócz dni świątecznych.

Sw. Wola: Jarmarki duże: 9 stycznia i 27 wrześn.a i poniedziałek przewodni, według starego stylu. — Targi małe: W pierwszy wto.ek miesiąca a jeśli w dniu tym przypada święto — targ odbywa się w dniu poprzedzającym, czyli że w pierwszy poniedziałek danego miesiąca.

Powiat Łuniniecki.

Łuniniec: Jarmark wielki 1 i 15 każdego miesiąca. O ile w wymienione dni wypadnie święto, jarmark odbywa się następnego dnia powszedniego. Targi małe każdego dnia z wyjątkiem sobót i dni świątecznych.

Łachwa: Targi wielkie 15 każdego miesiąca.

Kożangródek: 22 maja i 19 grudnia każdego roku jarmarki małe.

Wiczyn: Na drugi dzień Ziel. Świąt według starego stylu i 28 sierpnia jarmarki małe.

Hancewicze: Targi wielkie 12 razy do roku. Odbywają się w 1-szy czwartek każdego miesiąca, o ile w dzień jarmarczny wypadnie święto, jarmark odbywa się dn a następnego i 40 targów małych w każdy pozostały czwartek.

Powiat Piński.

Pohost-Zahorodzki: Targi wielkie: 20 stycznia, 22 maja, 2 sierpnia, 10 października.

Moroczno: Targi wielkie 20 stycznia, 7 kwietnia, 12 września, 12 listopada. Targi małe 27 każdego miesiąca.

Pińsk: Targi wielkie 8 kwietnia, 21 września, 19 grudnia, wg. star. stylu, drugi dzień Zielonych Świąt, dziewiąty piątek po Wielkanocy i 15 sierpnia każdego roku. — Targi małe w poniedziałki, środy i piątki.

Łahiszyn: Targi wielkie 15 stycznia, 15 lutego, 7 kwietnia, 12 lipca, 19 sierpnia, 14 października. — Targi małe 1-go każdego miesiąca.

Lemieszewicze: Targi wielkie: 22 maja, 21 września.

Serniki: 15 każdego miesiaca 22 maja, 7 lipca, 8 listopada, 19 grud.

Sudcze: Co drugi miesiąc 15-go.

Powiat Prużański.

Prużana: Targi wielkie: 19 sierpnia, 27 października i 10 listopada każdego roku. — Targi małe w poniedziałki i czwartki każdego tygodnia.

Szereszów: Targi małe w czwartek każdego tygodnia. Targi wielkie: 23 stycznia, 22 marca, 4 sierpnia, 14 października, 14 listopada.

Sielec: Targi wielkie: 23 stycznia, 22 marca, 4 sierpnia, 14 października, 14 listopada.

Malecz: Targi wielkie: 12 lipca, 14 września, 21 listopada, 9 grudnia.

Bereza Kartuska: Targi wielkie: 1 stycznia, 23 kwietnia, 29 czerwca, 15 sierpnia, 8 września, 14 października, w ostatni czwartek przed popielcem, po Wielkanocy, według starego stylu, 5 każdego miesiąca. — Targi małe w czwartek każdego tyg.

Linowo: Targi małe w środę każdego roku. — Targi wielkie 8 listopada każdego roku.

Powiat Stoliński.

Stolin: Targi wielkie: 15 stycznia, 15 lutego, 15 i 21 marca, 15 kwietnia, 6 i 15 maja, 15 i 30 czerwca, 15 lipca, 15 i 19 sierpnia, 15 września, 15 października, 15 i 29 listopada, 15 grudnia. 52 targi małe co czwartek.

Dawidgródek: Targi wielkie 1-go każdego miesiąca. Targi małe co środa i piątek każdego tygodnia.

Płotnica: Targ wielki 14 października.

Woj. Stanisławowskie.

Bohorodczany, miasto pow.: Jarmarki: 15 stycznia, 8 lutego, 6 kwiet., 19 maja,, 22 czerwca, 8 lipca, 29 sierpnia, 22 września, 14 października, 9 listopada. Targi co drugą środę.

Bolechów, pow. Doliwa: Co poniedziałek targ.

Bołszowce, pow. Peczeniżyn: Jarmarki 16 lipca. Co poniedziałek targ.

Bukaczowce, pow. Rohatyn: Jarmarki: 2 stycznia, 25 lutego, 26 marca, 5 maja, 22 czerwca, 8 lipca, 10 sierp., 13 września, 2 listopada, 6 grudnia. Targi w czwartek.

Bursztyn, pow. Rohatyn: Targi w wtorek.

Delatyn, pow. Nadwórna: Co poniedziałek targ. — Jarma ki: 16 stycz., 24 marca, 24 kwietnia, 1 czerwca, 27 sierpnia, 9 września, 20 wrześ., 20 listopada, 20 grudnia.

Dolina, m. pow.: Jarmarki: 18 stycz., 16 lut., 9 mar., 13 kwiet., 14 maja, 8 czerwca, 8 lip., 3 sierp., 7 wrześ., 15 paźdz., 16 listopada, 27 grudnia. Każdego wtorku targ.

Halicz, pow. stanisławowski: 25 marca, 5 lipca, 14 października. Targi w środę.

Gwoździec, pow. Turka: Co poniedziałek targ.

Horodenka, miasto pow.: 13 stycznia, 14 lutego, 1 marca, 6 kwietnia, 7 maja, 2 czerwca, 11 lipca, 27 sierpnia, 20 listopada. Targ we wtorek.

Jabłonów, pow. Peczeniżyn: 31 stycz., 15 lutego, 14 maja, 29 sierpnia, 14 października, 30 grudnia.

Kałusz, miasto pow.: Co poniedz. targ.

Kołomyja, miasto pow.: 13 stycznia, 21 lutego, 2 sierpnia, 4 września, 31 października, 18 grudnia. — Targi w środę.

Kosów, miasto pow.: Każdej środy targ tygodniowy.

Łanczyn: Jarmarki: 10 stycznia, 30 marca, 25 lipca.

Mikołajów n. D., pow. Żydaczów: Targi we wtorek.

Nadworna, miasto pow.: Jarmarki: 20 i 21 stycznia, 7 i 8 kwietnia, 5 czerwca, 10 i 11 lipca, 7 sierpnia, 15 i 16 października, 5 grudnia. — Co wtorku targ.

Obertyn, pow. horodeński: Co poniedziałek targ.

Ottynia, pow. tłumacki: 20 i 29 stycz., 16 lutego, 22 marca, 19 kwietnia, 14 maja, 28 czerwca, 21 lipca, 20 sierpnia, 13 września, 2 i 29 listopada, 28 grudnia. — Targi tygodniowe co wtorku.

Peczeniżyn, miasto pow.: Jarmarki: 20 stycznia, 16 lutego, 22 marca, 8 kwietnia, 6 maja, 8 lipca, 29 sierp., 14 paźdz., 9 listopada, 17 grudnia. Targi we wtorek.

Rohatyn, miasto pow.: Jarmarki 17, 18 i 19 marca. Targi w środę.

Rożniatów, pow. Dolina: Jarmarki: 15 stycznia, 10 lutego, 3 maja, 13 lip., 14 sierp., 22 września, 20 października, 22 listopada. Targ w środę.

Skole, miasto pow.: Targi w środę.

Smorze, pow. Skole: Jarmarki we wtorki co 2—3 tygodnie.

Śniatyn: Jarmarki 8 lutego, 14 października, 5 listopada, 17 grud. Targi w środę.

Sołotwina, pow. Bohorodczany: Jarmarki: 10 stycznia, 16 lutego, 14 marca, 10 maja, 11 czerwca, 2 sierpnia, 3 października, 22 listopada, 20 grudnia.

Stanisławów, miasto pow.: Jarmarki 15 lutego, 30 marca, 15 maja, 16 czerwca, 7 sierpnia, 14 września, 5 grudnia. Targi w czwartek.

Stryj, miasto pow.: Targi w czwartek

Tłumacz, miasto pow.: Targi w poniedziałek.

Turka, miasto pow.: Jarmarki: 1 stycznia, 1 lutego, 1 kwietnia, 1 maja, 1 lipca, 1 sierpnia, 1 września, 1 października, 1 listopada. Targi w środę.

Wysocko, pow. Turka: Jarmarki pierwszego każdego miesiąca.

Zabłotów, p. Śniatyn: Targi we wtorek.

Żurawno, pow. Żydaczów: Jarmarki: 29 stycznia, 27 sierp., 13 paźdz., 21 listopada. Targi w środę każdego tygodnia.

Żydaczów, miasto pow.: Jarmarki: 20 stycznia, 11 września, 9 listopada. Targi w środę.

Woj. Tarnopolskie.

Powiat Borszczów.

Borszczów: Targi w poniedziałki.

Jezierzany: Targi w piątki.

Mielnica: Targi we wtorki.

Korolówka: Targi w czwartki. Jarmarki w środopościu i Wniebowst. obrz. gr.-kat.

Skała: Targi w środy.

Powiat Brody.

Brody: Targi w poniedziałki.

Podkamień: Targi w czwartki.

Powiat Brzeżany.

Brzeżany: Targi w środy.

Kozowa: Targi w poniedziałki.

Narajów miasto: Targi w czwartki. — Jarmarki: 20 stycznia, 8 kwietnia.

Powiat Buczacz.

Buczacz: Targi w czwartki.

Jazłowiec: Targi we wtorki.

Kołopiec: Targi co drugi wtorek.

Monasterzyska: Targi w środy.

Potok złoty: Targi w środy.

Ujście Zielone: Targi w czwartki.

Powiat Czortków.

Czortków: Targi w poniedziałki. — Jarmarki: 21 maja, 12 lipca, 29 sierpnia, 20 grudnia.

Powiat Kopyczyńce.

Chorostków: Targi w poniedziałki.

Probużna: Targi we wtorki.

Kopyczyńce: Targi w środy.

Powiat Kamionka Str.

Kamionka Str.: Targi we wtorki.

Busk: Targi we wtorki.

Milatyn Nowy: Targi w czwartki.

Powiat Podhajce.

Podhajce: Targi w czwartki.

Horożanka: Targi w środy.

Zawałów: Targi we wtorki.

Powiat Przemyślany.

Przemyślany: Targi w poniedziałki.
Gliniany: Targi w czwartki.

Powiat Radziechów.

Toporów: Targi co drugi czwartek.
Radziechów: Targi w poniedziałki.
Witków Nowy: Targi co drugą środę.
Stojanów: Targi co drugi wtorek.
Łopatyn: Targi co drugą środę.

Powiat Skałat.

Skałat: Targi we wtorki.
Grzymałów: Targi w czwartki.
Podwołoczyska: Targi w czwartki.

Powiat Tarnopol:

Kozłów: Targi w czwartki.
Tarnopol: Targi w środy. Jarmarki: 2 stycznia, 14 lutego, 24 czerwca, 26 lipca, 18 sierpnia, 26 września.
Mikulińce: Targi w poniedziałki.

Powiat Trembowla.

Budzanów: Targi w czwartki.
Trembowla: Targi we wtorki. Jarmarki: 7 i 16 lipca.

Powiat Zaleszczyki.

Tłuste: Targi w czwartki.
Zaleszczyki: Targi we wtorki.

Powiat Zbaraż.

Zbaraż: Targi w poniedziałki.

Powiat Zborów.

Pomorzany: Targi w środy.
Załeżce: Targi w poniedziałki.
Zborów: Targi we wtorki.
Jezierna: Targi w poniedziałki.

Powiat Złoczów.

Złoczów: Targi w poniedziałki.
Olesko: Targi co drugi wtorek.
Sokołówka: Targi co drugą środę.

Woj. Warszawskie.

Wojew. Warszawskie.

Baranów, jarm. 6, w poniedziałki po św. Agnieszce, po Niedz. Zapustnej po Niedz. Kwietniej, po św Marji Magdalenie, po Wniebowzięciu NMP przed św. Szymonem i Judą.

Biała, pow. Rawa Mazow., jarm w piątki: po św. Wojciechu, po bł. Jakóbie Strenie, po Podn. Krzyża św przed św. Tomaszem ap. Co piątek targ.

Bielawy, pow. Łowicz, jarm. 5, we wtorki: po św. Józefie, przed św Filipem, po Nawiedzeniu NMP., przed św. Szymonem i Judą, przed św Tomaszem Apostołem.

Bielsk, pow. Płock, jarmarków 6, w środy: po Niedzieli Kwiet., po Wniebowstąpieniu Pańskiem, przed św Janem Chrz., po św. Annie, po ścięciu św. Jana, po św. Urszuli.

Bieżuń, pow. Sierpc, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po Niedz. Środop po św. Stanisławie, po św. Małgorz po Nar. NMP., po św Mikołaju.

Błonie, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Kwietnej, po św Trójcy, po św. Augustynie, po św. Łukaszu, po św. Katarzynie.

Bobrowniki, pow. Lipno, jarm. 5, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po św. Wojciechu, po Wniebowzięciu NMP, po św. Franciszku Seraf., po św. Andrzeju.

Bodzanów, pow. Płock, jarm. 6, w czwartki po Zwróceniu św. Pawła, w środy po Niedzieli Środopust., po św. Stanisławie, po św. Kosmie i Damjanie, po św. Łukaszu Ewang., po św. Klemensie.

Bolimów, pow Łowicz, jarmark. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Urbanie, po św. Annie, po Nar. NMP., po św Marcinie.

Brześć Kujawski, pow. Włocławek, jarmarków 6, we wtorki: po Nowym Roku, po św. Walentym, przed św. Stanisławem biskupem, po św. Józefie Kal., po św. Stefanie, po Wszystkich Świętych; z pozostawieniem jednego dnia jarmarcznego w tygodniu zamiast w piątek także we wtorek.

Chodecz pow Włocławek, jarm. 6, w poniedziałek po Oczyszczeniu NMP., we wtorek po św. Józefie, w poniedziałki przed św Filipem i Jakóbem, po św. Dominiku, po św. Jadwidze i Teresie, przed św. Tomaszem Apostołem.

Chorzele, pow. Przasnysz jarmarków 6, w poniedziałki: przed Zapustami, po Niedzieli Kwiet., po Bożem Ciele, po Nar NMP., po Wsz. Świętych, po Niepokal Poczęciu NMP.

Chrostkowo, pow Rypin, jarmarki w poniedziałki: przed bł. Andrzejem Bobolą, przed bł Bogumiłem, po bł. Bronisławie, po NMP. Loretańskiej. Co trzeci poniedziałek targ.

Ciechanowiec, pow. Wysoko Mazowiecki, jarmarków 6, w poniedz. po: M B. Gromnicznej, św. Wojciechu, Bożem Ciele, św. Wawrzyńcu, św. Mateuszu, św. Andrzeju.

Ciechanów, miasto pow., jarmarków 6, w środy: po św. Weronice, po Niedz. Środop., po św. Stanisławie, po św. Marji Magdalenie, po Nar. NMP., po św Marcinie.

Czernichów, pow. Lipno, w pierwszą środę każdego miesiąca targ.

Czersk, jarmarków 6, we wtorki po 3 Królach, przed św. Janem Chrz., po św Jakóbie Apostole, po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apost.

Czerwińsk, pow. Płoński, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Wojciechu, po św. Małgorzacie, po Nar. NMP., przed św. Szymonem i Judą, po św. Marcinie.

obre, pow. Mińsk-Mazowiecki, co poniedziałek targ.

brzyń nad Drwęcą, pow. Rypin, jarmarków 12, we wtorki: po Now. Roku, po św. Kazimierzu, po Niedzieli Kwietnej, po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrz., po Nawiedzeniu NMP., po św. Bartłomieju, po św Mateuszu, po św. Jadwidze, po św Marcinie, po św. Katazynie i po św. Leokadji

brzyń nad Wisłą, pow. Lipno, jarm. , w poniedziałki: po św. Macieju, po Niedz. Środop., po Wniebowst. Pańsk., po św. Marji Magdal., po św. Franc. Seraf., po Niep. Pocz. NMP.

obin, pow Płock, jarmarków 6, w środę po Zwiast. NMP., we wtorek po św. Stanisławie, w środy po św. Antonim Pad., po św. Marji Magd., we wtorki przed św. Szymonem i Judą, po św. Katarzynie

ierzgowo, pow. Przasnysz, jarmarki w środę: po bł. Andrzeju Boboli, po Zwiastowaniu NMP., przed bł. Jolantą po św. Bronisławie. Co środę targ.

Falenica, pow. Warszawa, co czwartek targ.

Gombin, pow. Gostynin, jarmarków 6, we wtorki: przed Niedzielą Zapustną, przed Niedz. Palmową, przed Wnieb. Pańskiem, po B Ciele, po Narodz. NMP., przed św. Mikołajem. Ustanowione cotygodniowe jarmarki, odbywać się będą w czwartki zamiast w piątki.

Glinojeck, pow. Ciechanów, jarmarki w środę: po Dobrosławie, po św. Anastazym, przed bł. Szymonem z Lipnity i po św. Jadwidze. — Co środę targ.

Gołymin, pow. Ciechanów. Jarmarki w poniedziałki: po Zwiast. NMP., po św Władysławie, po św. Bartłomieju, po św Salomei. Co trzeci poniedziałek targ.

Gostynin, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po św. Weronice, po św. Gertrudzie, po św. Stanisławie, po św. Jakóbie, po św. Andrzeju, przed św. Tomaszem Apostołem.

Góra Kalwarja, pow. Grójec, jarmarki 4 w środy: po 3 Królach, po Wielkiejnocy, po Zielonych Świątkach, po Bożem Ciele.

Grodzisk, pow. Błonie, jarmarków 6, w poniedziałek po Niedzieli Zapustnej, we wtorek po św. Wojciechu, w poniedziałki po św. Annie, po św. Marcinie, przed św. Tomaszem Apostołem.

Grójec, miasto pow.: jarmarków 6, po św. Marku, po św. Annie, przed św. Idzim, w czwartki: po św. Walentym, po św Marku, po św. Annie, przed św. Idzim, po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.

Iłow, pow. Sochaczew, jarm. 6, w czwartki: po św. Walentym, po 40 męczennikach, po św. Bazylim, przed św. Idzim, po św. Jadwidze, przed św Tomaszem.

Jabłonna, pow. Warszawa, odbywają się targi dla sprzedaży produktów spożywczych i wyrobów wiejskich, we wtorki każdego tygodnia, a także 6 jarmarków w ciągu roku., w czwartki, a mianowicie: 1. po Oczyszczeniu NMP., 2. po św. Wojciechu. 3. po św Antonim, 4. po św. Jakóbie, 5 po św. Michale, 6. po św. Łukaszu.

Jadów, pow Radzymin, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Królach, w poniedziałek po św. Helenie, w środę po św. Stanisławie, w poniedziałki po św. Józefie Kal., po Nar. NMP., po św. Bor.

Janów, pow. Przasnysz, jarmarków 6, w poniedziałek po św. Kazimierzu, w środę po św. Stanisławie, w poniedziałek przed św. Janem Chrz., po św. Bartłomieju, po Podwyż. Krzyża św., po św. Andrzeju.

Jeziorna Królew., pow. Warszawa, co poniedziałek targ.

Kałuszyn, pow. Mińsk Mazow., jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Macieju, po Niedzieli Kwiet., po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Karczew pow. Warszawa, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Walentym, po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, po św. Bartłomieju, po Wszyst. Świętych, po św. Łucji.

Kiernozia, pow. Łowicz, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Oczyszczeniu NMP., po Zwiastow. NMP., po św. Małgorzacie, po Podwyższeniu Krzyża św., po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Kokol, pow Lipno, jarmarków 6, po św. Wojciechu, w poniedz. po św. Trójcy, po św. Rochu, po św. Mateuszu, po Wszystkich Świętych, przed św. Tomaszem Apostołem

Kołbiel, jarmarków 6, w środy: przed św. Karolem Wielkim, po św. Wine.

Ferarjuszu. po św. Trójcy. po św. Michale, po św Marcinie, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Kowal, pow. Włocławek a marków 6 w środy: po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrz. po św. Jakóbie Ap., po Nar NMP. po św. Urszuli, przed św. Mikołajem.

Krasnosielec pow. Mińsk Mazowiecki jarmarki: we wtorki: przed św. Agnieszką. św. Józefem, po św Stanisławie. św Piotrze i Pawle. przed św. Mateuszem. po Wszystkich Świętych. Co wtorek i sobotę targ

Krośniewice. pow Kutno, jarmarków 6 w poniedziałek po Oczyszcz NMP. we wtorki po św. Józefie. po św. Antonim po św. Michale, po św. Marcinie. po 3-ciej niedzieli Adwentu. Co czwartek targ

Kutno. miasto pow. jarmarków 6. w czwartki: przed św Walentym, po Niedz. Środopost.. przed św. Filipem i Jakóbem, na Zielone Świątki, 10 dni od wtorku. w czwartki po św. Franciszku Seraf.. i po św Elżbiecie

Kuczborg, jarmarków 6. we wtorki: po św. Dyonizym. po św Klotyldzie. po św. Elżbiecie. po św. Tekli. przed św. Szymonem i Judą. przed św. Wiktorją

Latowicz, pow. Mińsk Mazowiecki. jarmarków 12: na św Dorotę, na Wniebowstąpienie Pańskie. na św. Wawrzyńca. na św Franciszka. na św. Katarzynę męcz.. na św Małgorz.. na Wielki Czwartek. na św. Rocha. na św Sebastjana i Fabjana. na św Jakóba. na Zielone Świątki i na 3 Króli. oprócz tego odbywa się jeszcze 14 targów stosownie do przywilejów miasta.

Leoncin. pow. Sochaczew, jarmarki w poniedziałki: po św. Andrzeju Boboli. po św Zofji, po M. B. Zielnej. po Ofiarowaniu NMP. Co drugi poniedziałek targ.

Lipno. miasto pow., jarmarków 6. w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwietnej. po Wniebowstąpieniu Pańskiem. po NMP Szkaplerznej. po św. Michale, po św. Szymonie i Judzie.

Lubicz. pow Lipno. jarmarki: w środę przed bł. Andrzejem Bobolą, po św Janie Nep. po bł Szymonie z Lipnicy. po św Jadwidze. Co środę i sobotę targ.

Lubień, pow. Włocławek. jarmarków 6. w poniedziałek po 3 Królach, we wtorek po Niedz. Przewod.. w poniedziałki po św Trójcy, po św Bartłomieju. po Wszystkich Święt.. po św Łucji

Lubraniec, pow. Włocławek, jarmark w 6. w poniedziałki po św. Błażeju i po Niedz. Kw., we wtorek po św. Julji, w poniedziałki po św. Aleksym, po św. Piotrze i Emiljanie, po św. Leonardzie.

Łowicz, miasto pow. jarmarków 6, w poniedz. po Niedz Starozapust., we wtorek po Niedz. Kwiet., na św Jana Chrzcic. 3-dniowy. w poniedziałki po Wniebowzięciu NMP., na św. Mateusza 8-dniowy, w poniedziałek po św. Andrzeju.

Łyszkowice, pow. Łowicz. jarmarki w poniedziałki przed bł. Andrzejem Bobolą po św Bonifacym. po M. B. Zielnej. po św. Jadwidze. Co poniedziałek targ

Maków. miasto pow., jarmarki w środy: po św. Macieju, św. Marku. przed św. Janem Chrz., po św. Bartłomieju, św. Łukaszu, przed św. Tomaszem. Co środę targ.

Mińsk Mazowiecki, miasto powiat., jarmarki 2, w poniedziałki po Niedzieli Białej i przed Zielonemi Świątkami.

Mława. miasto pow., jarmarków 6, we wtorki po św. Macieju, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Trójcy, po św. Piotrze i Pawle. po św. Michale. przed św. Mikołajem.

Mogielnica, pow. Grójec. jarmarków 6, we wtorki po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., po Zielonych Świątkach, po Wniebowzięciu NMP., po św. Franciszku Seraf., po św. Elżbiecie.

Mrozy, pow. Mińsk-Mazow., co wtorek targ

Mszczonów. pow. Błonie, jarmarków 6, w poniedziałki: po Nawróceniu św. Pawła., po św. Marku, przed św. Janem Chrzc.. po św. Bartłomieju, po św. Michale, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Nadarzyn. pow. Błonie, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Środopost., po św. Annie, po Podwyższeniu Krzyża św., po św. Leonardzie, po św Łucji.

Nasielsk, powiat Pułtusk, jarmarków 6. we wtorki po Niedz. Środopost., po św. Wojciechu. po św. Jakóbie, po św. Michale, po Wszystkich Świętych, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Nieszawa. miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po św. Fabjanie i Sebastjanie. po św Józefie, przed św. Janem, po św. Bartłomieju, po św. Michale. po św. Marcinie.

Nowe Miasto, pow. Płońsk. jarmarków 6. w poniedziałek po Niedz. Wstęp., w czwartek przed Niedz. Kwietnią, w środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem. w czwartek po św. Rochu. w poniedziałek po Nar. NMP., w czwartek po św. Jadwidze.

Nowe miasto nad Pilicą, pow. Rawa Mazowiecka, jarmarki w czwartki po M B. Gromnicznej, po św. Kazimierzu, po św. Małgorzacie,, przed św. Wawrzyńcem, po św. Tekli. przed św. Marcinem. Co czwartki targ.

Nowy-Dwór, jarmarków 6. w środy: po Nawróceniu św. Pawła. po św. Józefie. po św. Serwacym. po św. Henryku, po św. Nikodemie, po św. Marcinie.

Okuniew. pow. Warszawa. podczas lata. od 1 kwietnia do 1 październik a. targi. w czwartki każdego tygodnia; w pozostałych zaś miesiącach roku. w czwartki co 2gi tydzień. po 1 i 15 każdego miesiąca, a oprócz tego jarmarków 6. w poniedziałek po Niedz. Przewodn.. we wtorki przed N Rokiem. przed świętem Bożego Ciała, przed św Rochem, przed św. Michałem. po św. Mikołaju.

Osięciny, pow. Nieszawa, jarmarków 6. w środę po 3 Królach. w pierwsze wtorki kwietnia i czerwca. w pierwszy poniedziałek lipca, w trzeci poniedziałek września i października.

Osmolin, jarmarków 6. we wtorki: po św. Agnieszce. po św. Kazimierzu, po św Jakóbie Apost.. po św. Stanisławie. po św. Kandydzie czyli po dniu 3 paźd., po św. Marcinie.

Otwock. pow. Warszawa, co czwartek targ.

Ożarów, pow. Warszawa, co środę targ.

Piaseczno pow. Warszawa. jarmarków 6, w poniedziałki: po Niedz. Starozap.. po Niedz. Kwiet.. po św. Jakóbie. po św. Michale, po Wszystkich Świętych, po św. Łucji.

Piotrków. pow. Nieszawa, jarmarków 6. w poniedziałek po 3 Królach, w pierwszą niedz. postu. w piątek przed Niedz. Kwiet., w poniedziałki po Wniebowstąp. Pańsk., po św. Jakóbie, po Wszystk. Świętych.

Płock, miasto pow., jarmarki 2, we wtorki: przed św. Janem Chrzcic. i po św. Michale. Co wtorek i piątek targ.

Płońsk, miasto pow., jarmarków 6. we wtorki: po Niedz. Kwiet., po Zielonych Świątkach, po św Piotrze i Pawle. po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Popowo Kościelne. pow. Pułtusk, 1-szy czwartek każdego miesiąca targ.

Pruszków, pow. Warszawa, co czwartek targ.

Przasnysz. miasto pow. jarmarków 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Kwiet., po Wniebowst. Pańskiem, po św. Jakóbie, po Narodz. NMP., po św. Katarzynie.

Przedecz, pow. Włocławek, jarmarków 6. we wtorki: po św. Walentym, po Niedz. Kwiet.. po św. Antonim, przed św. Wawrzyńcem, po św. Łukaszu, przed św. Mikołajem.

Pułtusk. miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie. po Zielonych Świątkach, po Narodzeniu NMP., po św. Jadwidze, po św. Elżbiecie.

Puszcza Marjański, pow. Skierniewice. 1 i 3 poniedziałek targ.

Raciąż. pow. Sierpc, jarmarków 6. we wtorki: po św. Agnieszce. po Niedz. Kwiet., po Zielonych Świątkach. po Wniebowzięciu NMP., po św. Michale, po św. Andrzeju.

Radzanów. pow. Mława, jarmarków 6, we wtorki: po Zwiast. NMP., po św. Wojciechu. po Wniebowst. Pańskiem, po św. Antonim, po św. Jakóbie, po ścięciu św. Jana.

Radziejów. pow. Nieszawa, jarmarków 6. we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwiet., po św. Trójcy. po Wniebowzięciu NMP.. po św. Jadwidze. po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Radzymin, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po św. Dorocie, po św. Joachimie, po św. Juwencjuszu, po Wniebowzięciu NMP., po św. Remigjuszu. po Niepokalanem Pocz. NMP.

Rawa Mazowiecka, miasto pow., jarmarki: we wtorek przed św. Maciejem. po św. Stanisławie. przed bł. Czesławem Odrowążem, po M. B. Siewnej. po św. Barbarze, co wtorek targ.

Raciążek. pow. Maków, jarmarki w poniedziałki: po św. Trójcy, po NMP. Szkapl., po Nar. NMP, po Wszyst. Świętych.

Rypin. miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Ignacym, po św. Michale, po Wszystkich Świętych.

Serock. pow. Pułtusk, jarmarki 4, w 1 wtorek po św. Mateuszu, w środy: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Piotrze i Pawle.

Sierpc. miasto pow., jarmarków 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po św. Grzegorzu, po św. Marku, po św. Wicie. po Wszystkich Świętych, po św. Łucji.

Skempo, pow. Lipno, jarmarków 6, w czwartek po św. Macieju, w środę po św. Stanisławie, w czwartek po św. Małgorzacie, po Narodz. NMP., po św. Franciszku, po św. Marcinie.

Siennica, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Królach. po Niedz. Kwiet., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po Narodzeniu NMP., po św. Jadwidze, po Wszyst. Święt.

Skierniewice, miasto pow. Jarmarków 6, w czwartki po 3 Królach, i po Niedz. Środop., w środę przed św. Filipem i Jakóbem, w czwartek po św. Jakóbie Apostole, po św. Franciszku Seraf., po św. Elżbiecie

Skrwilno, pow. Rypin, jarmarki w czwartki: po 3 Królach, po bł. Wincentym Kadłubku, po M. B. Śnieżnej, przed św. Stanisławem Kostką. Co czwartek targ

Służew, pow. Nieszawa, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po św. Józefie, po Zielonych Świątkach, po św. Annie, przed św. Szymonem i Judą, po św. Łucji.

Dzisna, miasto pow. Co wtorek i piątek targ. Jarmarki: piątki przed Bożem Narodzeniem, Wielkiejnocy wg. nowego i starego stylu.

Głębokie, pow. Dzisna. Co poniedziałek, czwartek i piątek targ. Jarmarki we czwartki przed św Bożego Narodzenia. t. zw. „Kraśnik".

Grodek, pow. mołodecki Co wtorek targ. Jarmarki w 1-szy wtorek po niedzieli Przewodniej wg. starego stylu.

Hoduciszki, pow. Święciany. Targi we czwartki każdego tygodnia

Holszany, pow. Oszmiana. Jarmarki 23 marca, ostatni poniedziałek po Wielkiejnocy, 23 kwietnia, 13 i 24 czerwca, 16 sierpnia, 8 września i 9 grudnia. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.

Hołubicze, pow. dziśnieński. Targi we wtorki każdego tygodnia.

Hruzdowo, pow postawski. Targi we środy każdego tygodnia.

Ignalino, pow. Święciany. Targi we czwartki każdego tygodnia.

Ilja, pow Wilejka. Co środę targ. — Jarmarki: 19 stycznia i 2 sierpnia.

Jaszuny, pow. wileńsko-trocki: Targi 20-go każdego miesiąca.

Jody, pow brasławski. Co wtorek targ.

Kiemieliszki, pow. Święciany. Targi we środy każdego tygodnia.

Kobylniki, pow. postawski. Jarmarki: 4 stycznia, 5 lutego, 4 marca, 24 marca, 11 czerwca, 22 lipca, 16 sierpnia, 29 września i 10-go listopada. Targi we wtorki każdego tygodnia.

Komaje, pow Święciany. Targi we środy każdego tygodnia. Jarmarki: 3 lutego, 20 marca, 24 kwietnia, 30 czerwca, 2 października, 2 listopada, oraz w trzeci dzień Zielonych Świąt.

Koziany, pow brasławski. Targi we środy każdego tygodnia.

Krzywicze, pow. Wilejka. Co środę targi.

Kurzeniec, pow. Wilejka. Jarmarki: Drugi wtorek po Wielkiejnocy, pierwszy wtorek po Bożem Narodzeniu, ostatni wtorek przed Wielkim Postem, oraz 6 sierpnia, 8 września i 9 grudnia.

Landwarów, pow. wileńsko-trocki. Każdego tygodnia co poniedziałek targ.

Lebiedziewo, pow. mołodecki. Jarmarki zaś w pierwszy poniedziałek po Nowym Roku, oraz w dniach 29 lutego, 15 maja, 29 lipca, 7 paźdz. i 8 grudnia Co poniedziałek targ

Łużki, pow. dziśnieński. Targi we wtorki każdego tygodnia.

Lyntupy, pow. Święciany. Jarmarki 1 maja, w trzeci dzień po Wielkiejnocy i w dzień Zielonych Świąt. — Targi we czwartki każdego tygodn

Mejszagoła, pow. wileńsko-trocki. Każdego tygodnia co poniedziałek targ.

Miadzioł, pow. postawski. Jarmarki: 19 stycznia, 15 lutego, 15 maja, 6 lipca, 14 sierpnia, 14 i 29 paźdz., 11 listopada, 21 grudnia. Targi we czwartki każdego tygodnia.

Miory, pow. brasławski. Targi w poniedziałek każdego tygodnia i we czwartek każdego tygodnia. Jarmarki: w najbliższą środę, czwartek i piątek po 6 stycz. (Trzech Króli). 27. czerwca (św. Jana) i 1 listopada (Wszystkich Świętych).

Mielegiany, pow. Święciany. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.

Michaliszki, pow. wileńsko-trocki. — Jarmark 29 września, targi 14 i 28 każdego miesiąca.

Niemenczyn, pow. wileńsko-trocki. — Targi we czwartek każdego tygodn.

Nowa Wilejka, pow. wileńsko-trocki. Targi we wtorek i piątek każdego tygodnia.

Nowo-Święciany, pow Święciany. Jarmarki 2 lut., 19 marca, 29 czerwca, 18 października. Targi we wtorki i piątki każdego tygodnia.

Nowe Troki, miasto pow Targi we czwartek każdego tygodnia i w pierwszy poniedziałek każdego mies Jarmarki 6 stycznia, 19 marca, 13 czerwca, 28 października.

Nowy Pohost, pow brasławski. Targi we czwartki każdego tygodnia.

Olkieniki, pow. wileńsko-trocki. Targi we wtorki każdego tygodnia.

Olkowicze, pow. Wilejka Targi w poniedziałki.

Opsa, pow. brasławski. Targi w poniedziałki Jarmarki 24 i 25 czerwca i w poniedziałki i wtorki ostatniego tygodnia Adwentu.

Orany, pow wileńsko trocki. Targi we wtorki każdego tygodnia.

Ostrowiec, pow wileńsko trocki Targi w poniedziałek każdego tygodnia.

Oszmiana, miasto pow Jarmarki: 23 kwietnia i każdego następnego dnia po następujących świętach: Wniebowstąpienie, Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny, Bożego Ciała, oraz 15 sierpnia, 29 i 30 września Targi we czwartki każdego tygodnia.

Plissa, pow. dziśnieński Targi we środy każdego tygodnia.

Podbrodzie, powiat wil.-trocki. Targi we środy każdego tygodnia.

Podbrodzie, pow Święcany Targi w poniedziałki każdego tygodnia. — Jarmarki: w pierwszy czwartek każdego miesiąca, w poniedziałek po niedzieli palmowej, we wtorki po niedzieli różańcowej

Postawy, miasto pow. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.

Prozoroki, pow. dziśnieński Targi w poniedziałki każdego tygodnia.

Rudziszki, pow. wileńsko trocki. Targi we środy każdego tygodnia.

Słobódka, pow brasławski. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.

Smorgonie, pow Oszmiana. Jarmarki: 26 lutego, 28 maja, 29 czerwca 6 sierpnia, 10 września 1 października, w każdą środę przed Bożem Narodzeniem, oraz 24 grudnia.

Sobota, pow. Łowicz, jarmarków 6. we wtorek po 3 Królach, w W. Czwartek, w czwartek po Ziel Świątkach, po św. Wicie, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych.

Sochaczew, miasto pow. jarmarków 6, we wtorki po św. Pryscе czyli po dniu 18 stycznia, po Niedz. Kwiet., po św. Wojciechu, po Zielonych Św., po św. Marji Magdalenie, po św. Urszuli.

Sochocin, pow. Płońsk, jarmarków 6. w środy po św. Błażeju, po św Stanisławie, przed św. Janem Chrzcic., w czwartki po św. Dominiku, po Podw. Krzyża św., po św. Klemensie.

Stanisławów, pow. Mińsk Mazowiecki, jarmarków 6. we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, po św. Marcinie, po św. Łucji.

Strzegowo, pow. Mława. jarmarki w poniedziałki: po św Marji Kleofasowej, po Bł. Bogumile, po św. Zuzannie, przed św. Józefem. Co poniedziałek targ.

Szreńsk pow Mława. jarmarków 6, w czwartki: po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., w środy: przed św. Janem Chrzcic., po św Jakóbie, przed św. Idzim, po św. Jadwidze.

Tarczyn, pow. Grójec, jarmarków 6, w środy: po św. Kazimierzu, po Niedz. Przewod., po św Bogumile, po św. Mateuszu, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostolem.

Tłuszcz, pow. Radzymin, jarmarki we wtorki po św. Andrzeju Boboli, po św Anastazym, po bł. Jolancie, przed św. Bronisława, po św. Jadwidze, przed św. Tomaszem. Co wtorek targ

Warka, pow. Grójec. jarmarków 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz Środop., po św. Stanisławie, po św Tekli, po św. Leonardzie, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Warszawa, jarmarki 2, w maju w 2-gi poniedziałek po św. Filipie i Jakóbie. w listopadzie w poniedziałek po Wszyst Świętych. Każdy trwa trzy tygodnie: pierwszy tydzień wstępny, drugi właściwy targowy, a trzeci tydzień wypłat się zowie. — Prócz tego jarmark na wełnę od dn. 15 czerwca, trwający przez dni 8. Kontrakty na św. Jana Chrzcic — Jarmark chmielny od 25 września 10 dni trwający.

Wiskitki, pow Błonie. jarmarków 6, we wtorki: po św. Józefie, po św Stanisławie, po Bożem Ciele, po Wniebow. NMP., po św. Kozmie i Damianie, po Wszystkich Świętych.

Włocławek miasto pow., jarmarków 6, w czwartki po 3 Królach i po św. Janie Boż., we wtorek po św. Stanisławie, w czwartek po św. Dominice, przed Nar. NMP., po św. Leonardzie.

Wolmin, pow. Radzymin, jarmarki w czwartek przed św. Janem Złotoustym, po św. Klemensie, po św. Paschalinie, po św Szymonie z Lipnicy, po św. Eustachym, po św. Gertrudzie. Co czwartek targ

Wyszków pow. Pułtusk jarmarków 6, we wtorki: po św. Apolonji, po św. Grzegorzu, po św Antonim, po Przemienieniu Pańskiem, po św. Justynie, po św. Łucji,

Wyszogród pow. Płock. jarmarków 6, we wtorki: po św Józefie, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po Bożem Ciele, po św. Jakóbie, po św. Michale, po św. Łucji

Zakroczym, pow Warszawa, jarmarków 6, we wtorki: po św. Pawle pustelniku, po św. Katarzynie Sen., po św Marku i Marcelim, po św. Kunegundzie, po Narodzeniu NMP., po św Marcinie.

Zawidz, pow. Sierpc. jarmarki: w 1 poniedziałek każdego miesiąca.

Zduny, pow. Łowicz. jarmarki w piątek: po św. Wincentym Kadłubku, przed św. Stanisławem, po św. Elżbiecie. Co 1 piątek targ.

Zieluń, pow. Mława, jarmarki we wtorek: przed bł. Andrzejem Bobolą, po św. Zofji, przed św. Ładysławem, przed św. Salomeą. Co wtorek targ.

Żuromin, pow. Sierpc, jarmarków 6. w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Piotrze i Pawle, po Nar. NMP., po Wszystkich Świętych.

Żychylin, pow. Kutno, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Grzegorzu, we wtorek po św.

Wojciechu, w poniedziałki po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, przed św. Szymonem i Judą.
Żyrardów, pow. Błonie. Jarmarki w pierwsze środy: w lutym, kwietniu, czerwcu, sierpniu, październiku grudniu. Co środę i sobotę targ.

Woj. Wileńskie.

Brasław, miasto pow. Jarmarki: w najbliższą środę po 3 gim lutym. 28 kwietnia i 2 października. Targi w środy i piątki każdego tygodnia.
Budsław, pow. Wilejka. Co poniedziałek targ.
Daugieliszki, pow. Święciany. Targi w poniedziałki każdego tygodnia
Dołhinów, pow. Wilejka. Co czwartek targ.
Druja, pow. brasławski. Co wtorek i piątek targ.
Drujsk, pow. Brasław. Jarmarki: 7 stycznia, 9 maja i 12 sierpnia. Co wtorek targ
Dryświaty, pow brasławski: Targi we czwartki każdego tygodnia. Jarmarki w 1 szy czwartek po 1 (Nowym Roku), 2 św. Kazimierzu, 1 maja 11 i 12 lipca, w 1-szy czwartek po 1 października oraz ostatni czwartek listopada.
Dukszty, pow. Święciany. Targi we środy każdego tygodnia.
Duniłowicze, pow. postawski. Targ we wtorki każdego tygodnia.
Dziewieniszki, pow. Oszmiana. Jarmarki: 23 kwietnia, 9 września i 1 go października. Targi we czwartki każdego tygodnia
Ewir, pow. Święciany. Jarmarki: 20 kwietnia, 2 i 30 czerwca, 12 paźdz. 2 listop. i 7 grudnia. Targi we czwartki każdego tygodnia
Święciany, miasto pow. Jarmarki: od 1 go do 5 go stycznia i od 1 go do 7 go września. Targi we wtorki i piątki każdego tygodnia.
Szarkowszczyzna, pow dzisieński. — Targi we środy każdego tygodnia
Szemietowszczyzna, pow. Święciany. — Targi we środy każdego tygodnia.
Szumsk, pow wileńsko trocki. Targi w każdą środę.
Taboryszki, pow wileńsko trocki. Targi 25 go każdego miesiąca.
Turgiele, pow wileńsko trocki. Jarmarki 8 maja, targi 10 go każdego miesiąca.
Turmint, pow. brasławski Targi we wtorki każdego tygodnia.
Widze, pow. Brasław. Jarm: w pierwszy wtorek po 6 stycznia (Trzech króli), dniu Bożego Ciała, po 16 lipca (N. P. Marji Szkaplernej) po dniu Matki Boskiej Różańcowej, po Przewodniej niedzieli i we środę w połowie Wielkiego Postu (Środopust). Targi we wtorki każdego tygodnia.
Wielkie Soleczniki, pow wileńsko trocki. Targi 1 go każdego miesiąca
Wilejka, miasto pow. — Targi we czwartki każdego tygodnia
Wilno, miasto pow. Jarmarki: 1. Plac Łukiski 4 marca, na św. Kazimierza 2. ul. Ponarska 51, 4 marca przez dni kilka. 3 przy kościele św. Piotra 29 czerwca. 4 przy kościele św. Jerzego 23 kwietnia, 5. przy kościele św. Jana 24 czerwca. Targi we wtorki i piątki.
Wojstom, pow. Wilejka. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.
Wołkołata, pow. postawski. Targi we środę każdego tygodnia
Worniany, pow. wileńsko-trocki Targi we czwartki każdego tygodnia.
Żuprany, pow. Oszmiana — Jarmarki: 30 czerwca, 25 lipca, 2 listopada.

Woj. Wołyńskie.

Aleksandria, pow równieński. Targ 1 go i 15 go każdego miesiąca.
Beresteczko, pow. horochowski. Co czwartek targ.
Berezno, pow. kostopolski. — Jarmarki: 19 stycznia, 22 czerwca, 12 lipca i 22 września. Targi w każdą środę.
Bereżce, pow Krzemieniec. Targ w każdy poniedziałek.
Białozórka, gm Białozórka, pow. Krzemieniec. Co poniedziałek targ.
Boremel gm. Boremel, pow Dubno. 5 i 20 każdego miesiąca targ
Bucyń, pow. Kowel. Targi 13 i 28 każdego miesiąca
Czartorysk, pow. łucki Targi 1 i 3 poniedz. każdego miesiąca.
Derażne, pow. kostopolski. Targi w każdy czwartek.
Dubno, miasto pow. Co poniedz. targ
Hołoby, pow. Kowel. Targi w każdy wtorek.
Horochów, miasto pow. Co czwartek targ.
Hoszcza, gm. Hoszcza, pow. Równe Targ w każdą środę.
Jeziorany, gm Warkowicze, pow. Dubno. Targi drugi i czwarty wtorek każdego miesiąca.
Katerburg, pow krzemieniecki. Targ w każdy czwartek.
Kiwerce, pow. łucki. Targi każdy wtorek.
Klewań, pow. rówieński. Co czwartek targ.
Kniahinin, pow. dubieński. Jarmarki 12 i 24 każdego miesiąca.
Kołodno, pow krzemieniecki. Targ w każdy wtorek.
Kołki, pow. łucki Targ każdy wtorek
Korzec, pow. Równe Jarmarki w dniu popielca, 9 marca, 9 maja, 24 czerw. 20 lipca, 15 sierpnia, 6 paźdz., 1 i 15 każdego miesiąca targ.
Kostopol, miasto pow. Targi w każdy wtorek
Kowel, miasto pow. Co czwartek targ (w razie święta dnia następnego.)
Kozin, pow. dubieński. Targi w każdą środę.
Krymno, pow. Kowel. Targ co drugi wtorek.
Krzemieniec, miasto pow. Targ w każdy wtorek.
Kupiczów, pow. kowelski. Targi w każdą środę.
Luboml, miasto pow. Co poniedziałek targ.
Ludwipol, pow. kostopolski. 7 i 21 każdego miesiąca targ.
Łanowce, pow. Krzemieniec. Targ w każdą środę.
Lokacze, pow. horochowski. Targi w każdą środę
Łuck, miasto pow. Co czwartek targ (w razie święta dnia następnego.)
Maciejów, pow. Kowel. Co środę targ.
Maniewicze, pow. Kowel. Targ co drugi wtorek miesiąca.
Miedwieże, pow. łucki. Targi 2 i 4 poniedziałek każdego miesiąca.
Międzyrzec, pow. Równe. 10 i 25 każdego miesiąca targ. Jarmarki 10 marca, 29 maja, 11 lipca, 27 września i 22 grudnia.
Mielnica, pow. kowelski. Targi w każdą środę.
Młynów, pow. dubieński. Jarmarki 14 i 28 każdego miesiąca.
Murawica, pow. dubieński. Jarmarki 7 i 21 każdego miesiąca.
Mielce, pow. kowelski. Targi każdego 5 dnia miesiąca, 22 czerwca, 25 lipca, 19 sierpnia i 19 grudnia.
Niesuchoiże, pow. kowelski. Targi w każdy poniedziałek
Nieświcz, pow. łucki. Targ w każdy poniedziałek.
Mizocz, pow. zdołbunowski. Targi 1 i 15 każdego miesiąca, oraz 2 lut., 11 marca, 23 kwietnia, 6 sierpnia, 11 września, 28 października, 25 listopada i 9 grudnia według starego stylu.
Ołyka, przedm Zaworocie, pow. łucki. Targ w każdą środę.
Ostróg, pow zdołbunowski. — Co czwartek targ.
Ostrożec, pow. dubieński. Targi we wtorek każdego tygodnia.
Ożdziutycze, pow. horochowski. Targi w każdy piątek.
Poczajów, pow. krzemieniecki. Targ w każdy czwartek.
Poryck, pow Włodzimierz. Co wtorek targ.
Powursk, pow kowelski. Targi 13 i 27 każdego miesiąca.
Radziwiłłów, pow. dubieński. Targi małe w każdy wtorek.
Ratno pow kowelski. Jarmarki 6 i 21 każdego miesiąca.
Rożyszcze, pow. łucki. Targ w każdy poniedziałek.
Równe, miasto pow. Targi w każdy poniedziałek.
Sienkiewiczówka, pow. łucki. Targ w każdą środę.
Stepań, pow. kostopolski. Targi w każdą środę.
Szumsk, pow. krzemieniecki. Targ w każdy poniedziałek.
Szack pow. lubomelski. Targ co drugą środę
Torczyn, pow. Łuck. Co wtorek targ.
Tuczyn, pow. Równe. Jarmarki 5 i 20 każdego miesiąca.
Turzysk, pow. kowelski. Targi w każdy poniedziałek.
Uściług, pow. Włodzimierz. Co środę targ. Jarmarki 11 i 12 marca, oraz 14 i 15 października każdego roku.
Warkowicze, pow. Dubno. Targi w czwartek każdego tygodnia.
Wiśniowiec, pow krzemieniecki. Targ w każdy poniedziałek.
Włodzimierz, miasto pow Targi w każdy poniedziałek i czwartek.
Wyszogródek, pow. krzemieniecki. — Targ w każdy czwartek.
Zdołbunów, miasto pow. Co środa targ.
Zofjówka, pow. łucki. Targ w każdy wtorek.
W razie świąt przypadających w te dni — targi przenoszą się na dzień następny.

Jaka będzie pogoda?

Jaka będzie w lecie pogoda?

Pogody i słońca możemy się spodziewać:

Gdy słońce zachodzi wieczorem jasno i czysto.

Gdy gwiazdy mało migotają i mają w około siebie okrąg biały lub czerwonawy.

Gdy przy pogodnym zachodzie łyska się, a nie słychać grzmotów.

Gdy rosnący lub malejący księżyc świeci się jasno, pięknie, srebrzyście.

Gdy na pełni widać wyraźnie ciemne plamy; gdy wieczorem nietoperze wiele latają.

Gdy komary zbijają się wieczorem w kupy, wznoszą się razem ku górze i razem opadają.

Gdy pająki (krzyżaki) siedzą przed południem w środku swej sieci, i wstrząsają nią nogami.

Gdy po deszczu zachodzi słońce ogniście i purpurowo.

Gdy stawy, bagna i łąki rano silnie waporują; dymią.

Gdy z rana obfita jest rosa na łąkach i polach.

Gdy dym z komina prosto wznosi się i nie rozdziela.

Gdy powietrze na szczytach gór wysokich jest jasne i spokojne.

Gdy chmurki płyną prędko po niebie w kierunku panującego wiatru na ziemi.

Gdy w czasie spokojnego deszczu nagle wiatr powstaje.

Gdy w czasie dnia powstaje na niebie małe delikatne chmurki, niby wełniste zagony.

Gdy wstające mgły wypija bardzo prędko słońce

Gdy podczas deszczu poczyna się wyjaśniać od strony północnej.

Gdy światło płonie spokojnie, nie pryskając ani trzeszcząc.

Gdy glisty i dżdżownice wyrzucają małe kupki ziemi obok siebie.

Deszcz poznajemy po następnych znakach:

Gdy słońce podczas wschodu i zachodu wygląda blado, mdło, jakby jakaś zimna kula, a promienie jego nie mają siły.

Gdy gwiazdy świecą bez blasku, matowo, mało rzucają promieni, i wyglądają zamglone.

Gdy księżyc wygląd ma ciemny, szary, lub otoczony jest ołowianym kręgiem.

Gdy bydło w południe szuka i łapie powietrze, kopytami i rogami grzebie ziemię, lub językiem liże swe łapy.

Gdy jaskółki nisko ziemi latają, lub blisko murów.

Gdy psy nie chcą żryć, lub przewracają się po ziemi i jeżdżą trawę

Gdy w upały muchy i komary są naprzykrzone, dokuczają zanadto ludziom i zwierzętom.

Gdy w dniu gorącym solniczka jest wilgotną a sól zbija się, lub jest mokra.

Gdy słychać głos dzwonów dalej, niż zazwyczaj.

Gdy od strony południowej ku wschodowi powstają korzeniste chmury.

Gdy dłuższy czas wieją wiatry południowe.

Gdy glisty nie chowają się do ziemi, lecz wypełzają na wierzch i wylegują się.

Jaka będzie w zimie pogoda?

Zimna i mrozy będą:

Gdy słońce ma około siebie pierścień, lub nawet kilka obręgów.

Gdy gwiazdy świecą bardzo jasno, a przytem migotają się.

Gdy panują wiatry północne i północno wschodnie.

Gdy śnieg pada małymi płatkami, jest ągły lub do gradu podobny.

Gdy wody silnie parują

Gdy ptaki wodne uciekają z małych stawów a szukają wielkich wód.

Odwilż nastąpi:

Gdy w południe wiatr sprowadza szron.

Gdy śnieg pada wielkimi szerokimi i ciężkimi płatkami.

Gdy śnieg pod stopami skrzypieć przestaje.

Gdy podczas pogody między południem a wieczorem nad płynącemi wodami ciągnie się wydłużona mgła i trwa 2—3 dni.

Gdy sople zwieszające z dachów wilgotnieją.

Pierwszej jakości czeskie pierze

wprost od hodowcy gęsi — czyste, nowe, wolne od prochu przytem tani i doborowy towar.



(41)

1 kilo szarych, połskubanych piór Kc 10— i 12—; pół białych pierwszej jakości Kc 15— i 18—; białego puszystego Kc 20— i 25—; pańskiego skubanego Kc 40— i 50—; pół puchu Kc 60— i 70—; skubanego pierza Kc 80; dartych piór Kc 20—, 22— i 28— ; dartego puchu Kc 40— i 45—: szarego pierza Kc 40— i 60—; białego Kc 80— i 100— ; najlepszego pierza Kc 120—. — Wielkie, gotowe pościele z dobrym wsyp. m Kc 0. —. 80 , 120—, 160 — i 220—; Poduszki Kc 0 — 2 —, 35 , 40—, 50.— i 65·— wysyła za zaliczka pocztową

chrześcijański specjalny dom wysyłkowy pościeli i hodowla gęsi

VÁCLAV FREMUTH

Dešenice 864/11, (Czeski las).

Nieodpowiedni towar zamieniam lub zwracam pieniądze.
Wzory i cenniki także na gotową pościel darmo i opłatnie.
Dogodne kupno, — gdyż z pierwszej ręki.

Nakładem i drukiem zakładu katolickich wydawnictw

TOMASZA NAGŁOWSKIEGO i SKI

CZĘSTOCHOWA, Wieluńska 5

ukazała się książeczka do nabożeństwa dla dzieci pod tytułem

„Ofiara Serca"

Stron 144, format 10×7 ctm

O książeczce tej p. K. H. pisze w Nr. 297 „Kurjera Warszawskiego", z dnia 29 październiká 1927 r. co następuje:

„Nakładem zakładu katolickich wydawnictw T. Nagłowskiego w Częstochowie wyszły w świat trzy, otrzymane przez nas książeczki, których zarówno pod względem treści jak i formy zewnętrznej nie powstydziłyby się firmy wydawnicze stołeczne.

Piękną książeczką do nabożeństwa dla dzieci p. n. „Ofiara Serca" zbogaciła dziatwę katolicka p. M. H. Giełżyńska. Z wyjątkiem modlitw i pieśni kościelnych, w brzmieniu ustalonem dla wszystkich wiernych, modlitwy przed spowiedzią i po niej (poprzedzone dyskretnym rachunkiem sumienia), modlitwy na ważniejsze święta i okolicznościowe — to wszystko pod piórem autorki nabrało swoistego wdzięku, przemawiając do serc dzieci, a ich imieniem — do nieba — językiem prostym, im właściwym. Oddzielne wydanie dla dziewczynek, oddzielne dla chłopców. Książeczka drobnego formatu, oprawa, ze złoconemi brzegami, pociąga samym wyglądem zewnętrznym." (64)

Piękni ludzie nie znoszą żadnych wad w piękności,

podobnie jak nie znoszą brudu na ciele. — Jeżeli jednak chcemy, aby nasze zabiegi kosmetyczne były skuteczne, — musimy używać jedynie środków naprawdę dobrych, które poniżej wymieniamy. — Są one w powszechnem użyciu już od 36 lat!

Fellera pomada do twarzy „ELSA".



Niezrównany ten środek zmiękcza skórę twarzy i rąk, czyniąc ją elastyczną. Plamy wątrobiane, zaskórniki i piegi znikają po krótkim czasie, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Nawet zmarszczki wygładzają się po zastosowaniu regularnych masaży kaukaską pomadą do twarzy marki ELSA. Kto używa jej dłuższy czas, dostaje czystą, białą skórę, odporną na zimno i wiatr, oraz czystą, delikatną płeć, jak płeć dziecka. — 1 słoik jako dodatek do pomady Fellera Kč 10·—, — 2 słoiki zamówione oddzielnie Kč 26·— z przesyłką i opakowaniem.

ELSA płynne mleko liljowe nadaje twarzy młodzieńczy, świeży i zdrowy wygląd. — Flakon Kc 7·—.

ELSA mydło z mleka liljowego nadzwyczaj subtelne mydło kwiatowe. — Czyni skórę miękką i delikatną. — 1 sztuka jako dodatek Kč 6·—.

ELSA mydło boraksowe chętnie używane do usuwania fatalnych piegów, liszajów i wyrzutów skórnych. — 1 sztuka jako dodatek Kc 5.—.

ELSA pomada do włosów tanoschinowa pomada na porost włosów. Działa nadzwyczaj dodatnio na włosy i skórę głowy, zapobiega wypadaniu włosów i przedwczesnej siwiźnie, zmiękcza sztywne i kruche włosy, czyniąc je podatnemi i nadając im świetny połysk i przyspiesza porost włosów. 1 słoik jako dodatek Kč 10·—, 2 słoiki zamówione oddzielnie Kč 26· z przesyłką i opakowaniem.

ELSA wyskok do włosów 1 Flakon Kč 10.50.

HEGA puder dra Klugera Kč 7·—.

ELSA toaletowe pastylki do mycia Cena 1 pudełka jako dodatek Kč 5·5·.

ELSA woda dla ust utrzymuje zęby czystemi i białemi działa odświeżająco, dezynfekująco oraz usuwa nieprzyjemną woń z ust. — 1 flakon Kč 10·0.

ELSA woda kolońska nadzwyczaj wykwintna działa odświeżająco. — Mały flakon Kč 5·50, — duży Kč 16·50.

ELSA zapach leśny w pokoju oczyszcza i dezynfekuje powietrze, szczególnie w izbach chorych. — Flakon jako dodatek Kč 8·50.

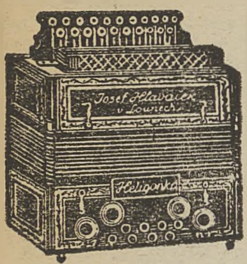
Miejsca nabycia: Prawdziwe preparaty „ELSA" aptekarza E. V. FELLERA można nabywać:

Dla Czechosłowacji: Czechosłowackie miejsce wysyłki Nr. 5 Elsa i Hega preparatów, Opawa, aptekarz E. Hannel.

Dla Polski: Polska Ekspedycja Nr. 5. preparatów „Elsa" apteka A. Gutwińskiego, Bielsko, Rynek 15.

Dla wszystkich innych krajów: Apteka Eug. V. FELLERA, Stubica Donja Nr. 5. (Jugosławja). (20)

Najlepsze harmoniki, światowej sławy,



także chromatyczne
wyrabia
Józef Hlavaček,
wytwórnia harmonik
w Laun,
(Czechosłowacja).

— Cenniki bezpłatnie. —

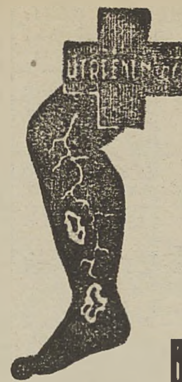
Specjalność:

Harmoniki „Helikon".

Na całym świecie rozbrzmiewa piękny ton naszych harmonijek. 50 lat doświadczenia i rzetelnej pracy daje gwarancję dobroci towaru. (17)

Nasze harmoniki **„Helikon", chromatyczne i fortepianowe** wyrabiane są z najlepszego materjału, przez najzdolniejszych fachowców.

OTWARTE NOGI



Żylaki, Wrzody, Gruczoły, Stare rany, Liszaje, Hemoroidy Egzemę (46)

leczy najszybciej

Brunatna Maść Pasterska

Brunatna maść pasterska jest najlepszym i najtańszym środkiem do pewnego usunięcia **wszelkich chorób skórnych.** Nie zawiera szkodliwych, ani trujących składników.

Tysiące podziękowań.

Cena podwójnej puszki Kč 12·— (zł. 3·20).

To nabycia w aptekach. Skład fabryczny:

Apteka Rübezahl w Rochlitz n./Izerą.
S/375, Karkonosze, Czechosłowacja.

Najlepsza i najpiękniejsza książka do rozmyślania dla zakonnic i pobożnych osób.

— Osoby świeckie odnoszą korzyść w rozważaniach tych rozmyślań. —

„Chrystus życiem mojem".

Napisał ks. Alfred Hoppe, były proboszcz.

W dziele tem są rozmyślania nad życiem Pana Jezusa, zastosowane szczególnie dla zakonnic.

Ks. ALFRED HOPPE napisał już bardzo wiele budujących książek, które rozeszły się w wielu tysiącach egzemplarzy, a nawet zostały tłumaczone na różne języki. — Autor otrzymał przeszło 2.000 listów dziękczynnych od kapłanów i zakonnic. — W dziele uderzają: uchwycenie momentów dramatycznych i psychologicznych w życiu Pana Jezusa, trafne porównania wzięte z życia i zastosowanie odpowiednie do codziennego życia zakonnic, — i dlatego śmiało powiedzieć można, że rozmyślania te są jedne z najlepszych i najodpowiedniejszych dla zakonnic, jakie dotychczas wyszły. — Rozmyślań tych jest 6 tomów, a w każdym tomie 100 rozmyślań. Do każdego rozmyślania jest dodana rycina jednego ze sławnych mistrzów malarstwa, przedstawiająca tajemnicę rozmyślania, uzmysławiającą przedmiot rozmyślania a tem samem ułatwiająca samo rozmyślanie.

Cena jednego tomu 8·— złotych, — z przesyłką 9.— złotych.

(64)

Do nabycia w firmie:

TOMASZ NAGŁOWSKI i Ska, CZĘSTOCHOWA,

ul. Wieluńska 5. tel. 5-82 i III Aleja 50 tel. 300

Zakład Katolickich Wydawnictw, Drukarnia i Księgarnia.

UWAGA: Wysyłamy tylko po otrzymaniu należytości z góry (przyjmujemy również w znaczkach pocztowych).

Choroby płuc uleczalne?

Cierpiący na astmę. katar oskrzeli płucnych, zastarzały kaszel, zaflegmienie, zastarzałą chrypkę niech czyta broszurę pod tym tytułem. Wydawca tejże. Dr med. GUTTMANN, były lekarz naczelny sanatorjum Finsen wskazuje jak można usunąć te cierpienia sposobem dla każdego zrozumiałym na naturalnej drodze. Każdy chory otrzyma tę broszurę na żądanie zupełnie darmo i opłatnie. — Wystarczy karta korespondencyjna (należycie opłacona) z dokładnym adresem:

PUHLMAN & CO., BERLIN O 991. Müggelstrasse 25-25a.

(89)

---

(13) **Tanie czeskie**



pierze do poduszek.

1 kg szarego dartego Kč 18. , półbiałego Kč 22. -.białego Kč 30, —, lepszego Kč 40. —. puchowatego miękkiego Kč 50.—, 60.—, najlepszego gatunku Kč 80. , 90.—,

Gotowe pierzyny, po Kč 160.—, 200.—, 235.—, 250.—, 320.. Poduszki po Kč 48.—, 65.—, 80.—, 95.—.

Przesyła opłacenie za zaliczką. Zamiana dozwolona, albo przyjmuję napowrót. Próbki za darmo. Ceny jak w maju 1932. Jeżeli ceny spadły, dam lepszy towar lub rachuję taniej.

Benedykt Sachsel, Lobes Nr. 436 k. Pilzna w Czechach.

„Chryste Króluj Nam"

zalecona przez władze duchowne parafjalna książka do nabożeństwa

ułożył ks. Mieczysław-Marja Rogójski, Proboszcz parafji Strzemieszyce (format 9×12 i pół cm, stronic 863, około 100 ilustracyj, 250 pieśni — jest niezaprzeczenie najlepszym modlitewnikiem, jaki dotychczas ukazał się w języku polskim. Niezwykła obszerność tekstu, układ nabożeństw odpowiada wszystkim katolikom, zamieszkałym na ziemiach Polski i na obczyźnie. W tekście książki uwzględniono poprawki i zmiany, zalecone w ostatnich czasach przez Władze Kościelne. Nabyć można w każdej księgarni i handlu dewocyjnym.

TOMASZ NAGŁOWSKI i SKA

Zakład Katolickich Wydawnictw, Drukarnia i Księgarnia

CZĘSTOCHOWA,

Wieluńska 5, tel. 5-82 i III Aleja 50, tel. 300

(64)

Worri

przyprawa do potraw, zup, jarzyn i sosów, wyrabiana w kraju na wyborowych wyciągach warzywnych i najlepszym ekstrakcie albuminowym — białkowym — (jak wiadomo, białko jest również treścią odżywczą mięsa) przez dypl. chemika spożywczego d-ra inż. **Jana Kruszewskiego** od 1916 roku.

Kilka kropel przyprawy Worri nadaje każdej słabej zupie. sosom, sałatom, rosołom, jarzynom — zwłaszcza przy jarzynach konserwowanych wyborny smak i delikatny aromat, pobudza najzwyczajnie apetyt i wpływa dodatnio na proces trawienia.

Również każdą posiadaną ilość sosu można powiększyć przez dodanie przyprawy Worri.

Jedna łyżeczka od herbaty na filiżankę gorącej wody z dodatkiem ćwierć łyżeczki soli daje smaczny mocny buljon o elemencie mięsnym i jarzynowym.

Próba przekonywuje. (68)

Generalny przedstawiciel W. GRAMS, ŁÓDŹ,

Kilińskiego 145 Telefon 134-23

SERJA

religijnych widokówek imieninowych

w pięknem kolorowem wykonaniu

10 sztuk zł. 1.25

20 „ „ 2.—

z przesyłką. Wysyłamy tylko po odbiorze należności z góry (można znaczkami)

TOMASZ NAGŁOWSKI i S-KA

Częstochowa, ul. Wieluńska 5.

Królewsk. uprzywilej. „Apteka Czerwona“ w Poznaniu.

(Założona w roku 1564.) (70)

Wł. Stefan Ostrowicz, Stary Rynek 37, narożnik Wielkiej.

Własna fabryka wyrobów chemicznych i lekarskich poleca jako własne nadzwyczajne wyroby, przez tysiące ludzi i długie lata wypróbowane i udoskonalone środki lecznicze:

Krople św. Jakóba. Żadne inne krople nie dorównują im w dobroci i skutku. Używać je mogą młodzi i starzy przeciw wszelkim cierpieniom żołądkowym, brzusznym i macicznym. Leczą one w krotkim czasie zatwardzenie i powstające z niego choroby śledziony, wątroby i kiszek, katar i kurcze żołądka, brak apetytu, słabe trawienie; usuwają febrę, mdłości, ból i zawrót głowy i wszelkie słabości u niewiast, wzmacniają osłabioną macicę.

Angielski proszek żołądkowy, podług starej wypróbowanej recepty dla osób cierpiacych na dolegliwości żołądka. — Kto cierpi na brak smaku, ciśnienie i palenie na dołku i w piersiach, zgagę, niestrawność, burczenie w żołądku i kiszkach, zatrzymanie wiatrow, zatwardzenie, ciągły ból głowy i nieprzyjemny zapach z ust, ten niech używa 8 razy dziennie łyżeczkę od herbaty tego proszku.

Herbata na przeczyszczenie krwi. „Radlauer“ jest ogólnym środkiem domowym. Używać ją można z doskonałym skutkiem przeciw zatwardzeniu, hemorojdom, podagrze, reumatyzmowi, cierpieniom żołądka, brzucha i macicy, boleściom pecherza i nerek, uderzaniu krwi do głowy, nieczystościom skórnym i cierpieniom płciowym.

Syrop żelazno-wapienny z fosforem, wywiera on znakomity skutek przy wszelkich objawach bezkrwistości. — Odznacza się nadzwyczaj przyjemnym smakiem i dlatego używać powinny go zwłaszcza te osoby i dzieci, ktore tranu znieść nie mogą.

Pigułki Redlingera, wyjątkowo szybko działający środek przeciw obstrukcjom, niestrawnosciom i otyłości.

Eliksir chinowy, usuwa w bardzo krótkim czasie wszelkie dolegliwości żołądkowe.

Emulsja tranowa, leczy skutecznie angielską chorobę, skrofuły, nerwowość i niedokrwistość. Odznacza się nadzwyczaj przyjemnym smakiem. Używać ją przeto mogą tak dorośli, jakoteż i dzieci.

Aromatyczna tinktura żelazna, znakomity środek na osłabienie, niedokrwistość, blednicę, neurastenię, również wzbudza silny apetyt.

Herbata na kaszel z Czerwonej Apteki, składa się podług starej recepty z 9 rozmaltych herbat i zapobiega z żywokostowym miodem zażywaną, późniejszym ciężkim chorobom piersiowym i płuc.

Miód żywokostowy, najstarszy środek ludowy dla dorosłych a zwłaszcza dla dzieci w każdym wieku. Leczy najsilniejszy kaszel, katar płuc, piersi i krtani, chrypkę, sapę, zaflegmienie rurek oddechowych, brak powietrza, astmę i plucie krwią, usuwa drapanie w gardle, usuwa żganie i kłucie w płucach i piersiach i zapobiega przez to zawczasu użyty, niebezpiecznemu zapaleniu płuc.

Huston „Czarnikau“! Najnowszy i najpewniejszy środek ku zwalczaniu suchot (gruźlicy) i wygojeniu kataru krtani i płuc. Już przy używaniu pierwszej butelki ustaje meczacy kaszel, żganie i kłucie w piersiach i krzyżach, febra i pocenie się w nocy. Chory, mając spokojne noce, pokrzepia się spokojnym snem, dost je apetyt, przyjmuje więcej pokarmu nabiera świeżych sił do życia.

Wyskok przeciw podagrze, szybko i absolutnie pewno działające nacieranie przeciw podagrze, zastarzałemu reumatyzmowi, kłuciu i rwaniu w członkach i kościach, bólowi w piersiach, bokach, krzyżu, postrzale, ubezwładnieniu i nabrzmieniu członkow, wywichnięciu, przekręceniu, przeskoczeniu żył i boleściach w muszkułach. — Kto po natarciu położy sobie na bolące miejsce **Amerykański plaster z dziurkami,** który przez kilka dni krew rozpędzą i te miejsca rozgrzewa, ten i w najupartszych i zastarzałych przypadkach skutek napewno osiągnie.

Maść na liszaje, usuwa nieszkodliwie i pewno wszelkie nieczystosci skórne, jak suche i wilgotne liszaje, skrofuliczne wyrzuty, zmarszczki na czole i twarzy nadaje jej delikatny i młodociany wyraz i olśniewająco piękną płeć. — Używa się tylko na noc.

Maść na piegi, doskonały środek przeciw piegom.

Woda przeciw piegom.

Mydło przeciw piegom.

„Creme de princesse“ jest znakomitym środkiem przeciw pękaniu twarzy i rąk, nadaje cerze świeżość i miękkość.

Maść dr. Marcinkowskiego jest doskonałym środkiem do gojenia wszelkich ran szczegolnie zastarzałych.

Płyn Radlauera, środek od wielu lat znany jako najlepszy do usuwania odciskow i twardego naskorka. Przynosi cierpiacym ulgę w krótkim czasie. Usuwa odciski radykalnie i bez bólu.

Maść przeciwko świerzbie.

Cen podać nie mogę. Zapewniam jednak, że ceny lekarstw będą możliwie przystępne. — Porto i opakowanie będę liczył w cenie kosztu. — Zawiadamiam, że mam fabrykę środków leczniczych i również na składzie wszelkie surowice dla zwierząt jak przeciwczerwonkową, przeciw zołzom i inne. — Dostarczyć mogę także strzykawki do wstrzykiwań podskórnych; ceny tych strzykawek są możliwie najtańsze. — Do zapytań należy dołączyć znaczek na odpowiedź.

Święta naiwności!

Stara wieśniaczka szła do miasta z ciężkim koszem na plecach. Po drodze przejeżdżała furmanka, której właściciel ofiarował się podwieźć idącą, co staruszka przyjęła z wdzięcznością. Ponieważ jednak zatrzymała kosz na plecach, spytał ją pan, dlaczego go nie zdejmie i nie ulży sobie. Na to wieśniaczka odparła skromnie: „O nie, to byłoby za dużo, żeby pan woził jeszcze mój kosz!“

W muzeum.

Przewodnik: „To jest kolet (kurtka skórzana) króla szwedzkiego Gustawa Adolfa — a tu widać, proszę państwa dziurę, którędy weszła śmiertelna kula.

Jedna ze zwiedzających: „Naturalnie! Gdyby jego żona była porządną gospodynią i zaszyła była zawczasu dziurę, toby biedak nie musiał umierać!“

Ogólny stan pogody w roku 1933.

Panującą planetą w tym roku jest Słońce.

Rok 1933 będzie więcej suchy, niż mokry i umiarkowanie ciepły.

Zima, rozpoczynająca się 22 grudnia o godz. 2 min. 15 będzie dość zimna, więcej sucha, niż mokra i bardzo zmienna.

Wiosna zaczyna się 21 marca o godz. 2 min. 35 i będzie umiarkowanie ciepła, z początku dość wilgotna, szczególnie w kwietniu.

Lato zaczyna się 21 czerwca o godz. 22 min. 4, przynosi dni gorące i chłodne noce, pod koniec burze.

Jesień zaczyna się 23 września o godz. 12 min. 53. Przynosi wczesny szron i umiarkowane przymrozki.

Zima roku 1933 zaczyna się 22 grudnia o godz. 7 min. 50 i przynosi bardzo zimne dni.

Przepowiednie pogody.

Księżyc zmienia się w roku 1933 w następujących dniach i godzinach i stosownie do tego, opierając się na długoletnich obserwacjach, można spodziewać się następującej pogody:

Data	Czas g.	Czas m.	Prawdopodobny stan pogody
3 stycznia	17	24	Pięknie.
11 "	21	36	Mróz, jeżeli wiatr północny lub półn.wschod.; deszcz albo śnieg przy wietrze południowym lub południ. zachodnim.
19 "	7	15	Burzliwie.
26 "	0	20	Bardzo mroźno; za wyjątkiem, jeżeli wiatr południ. lub południ. zachodn.
2 lutego	14	16	Pięknie i łagodnie.
10 "	14	1	Pięknie i łagodnie.
17 "	15	8	Pięknie i łagodnie.
24 "	13	44	Śnieg i deszcz.
4 marca	11	23	Zimno i bardzo wietrzno.
12 "	3	46	Śnieg i burzliwie.
18 "	22	5	Pięknie, trochę mroźno.
26 "	4	20	Burzliwie, często śnieżyce.
3 kwietnia	6	56	Wiatr i deszcz.
10 "	14	38	Zmiennie.
17 "	5	17	Deszcz.
24 "	19	38	Pięknie przy wietrze półn.; deszcz przy południ. lub południ.-zachodnim.
2 maja	23	39	Pięknie.
9 "	23	4	Pięknie.
16 "	13	50	Obfite opady.
24 "	11	7	Dżdżysto.
1 czerwca	12	53	Obfite opady.
8 "	6	5	Wiatr i deszcz.
15 "	0	26	Pięknie.
23 "	2	22	Zimno, często dżdżysto.
30 "	22	41	Pięknie.
7 lipca	12	51	Obfite opady.
14 "	13	24	Obfite opady.
22 "	17	3	Pięknie.
30 "	5	44	Deszcz.

Data	Czas g.	Czas m.	Prawdopodobny stan pogody
5 sierpnia	20	32	Pięknie przy wietrze półn., deszcz przy południ. lub południ.-zachodnim.
13 "	4	49	Deszcz.
21 "	21	48	Pięknie przy wietrze półn., deszcz przy południ. lub południ.-zach.
28 "	11	13	Dżdżysto.
4 września	6	4	Wiatr i deszcz.
11 "	22	30	Pięknie.
19 "	19	21	Pięknie przy wietrze półn. deszcz przy południ. lub południ.-zachodnim
26 "	16	36	Pięknie.
3 październ.	18	8	Pięknie przy wietrze półn., deszcz przy południ. lub południ.-zachodnim.
11 "	17	46	Pięknie.
19 "	6	45	Wiatr i deszcz.
25 "	23	21	Pięknie.
2 listopada	8	59	Zimno; deszcz przy wietrze zachodnim, śnieg przy wietrze wschodnim.
10 "	13	18	Śnieg i deszcz.
24 "	3	38	Śnieg i burzliwie.
2 grudnia	2	31	Śnieg i burzliwie.
10 "	7	24	Burzliwie.
17 "	3	53	Śnieg i burzliwie.
23 "	21	9	Mróz przy wietrze północn. lub półn.-wsch., deszcz albo śnieg przy wietrze południowym lub południowo zachodnim.
31 "	21	54	Mróz przy wietrze północn. lub półn.-wschod.; deszcz albo śnieg przy wietrze połd. lub połd.-zachodn

Czy nigdzie niema ratunku?

Jeżeli rozejrzymy się dzisiaj po świecie, mimowoli przychodzą człowiekowi na myśl słowa apostołów w Emaus: „Panie, zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi i już się dzień nachylił!“ Tak, dla dzisiejszej ludzkości dzień ma się ku schyłkowi. Dokądkowiek spojrzeć, wszędzie bieda i nędza, wszędzie wzrastające bezrobocie – z początkiem roku 1932 zanotowano na świecie 21 miljonów bezrobotnych! — Rozgoryczenie, zawziętość, szczucie jednych przeciwko drugim. Jak się to wszystko skończy? Dyplomaci i ekonomiści odbywają nieustanne konferencje i nie mogą znaleźć rady. Wszelkie postanowienia i środki zaradcze dla złagodzenia biedy pomagają akurat tyle, jakgdyby ktoś chciał ugasić szalejący pożar wiadrem wody. Jakże daleko zaszła ludzkość ze swoim tylekroć sławionym rozumem! Doszedłszy do szczytu swego duchowego i technicznego rozwoju, stanęła wraz nad przepaścią. Całe narody z niesamowitym pośpiechem zbliżają się ku przepaści, która chce pochłonąć wszystko to, co dotychczas uchodziło za wzniosłe i dobre, za czcigodne i święte: wszystką wiarę, wszystką nadzieję, wszystką miłość, wszystką kulturę, wszystkie obyczaje, wszystko szczęście, wszystko to, co człowieka podnosi ku górze, co ludzi jednoczy i wydźwiga z prochu ziemskiego. Zapanowały niepodzielnie i triumfują wartości czysto ziemskie, zmysłowe, wyłącznie pożądane i wielbione. Z jednej strony głód, nędza i narzekanie, z drugiej szaleńcza gonitwa za użyciem i odurzeniem zmysłów — oto świat dzisiejszy! W takich warunkach nawet najlepsi tracą stopniowo punkt oparcia i nadzieję, i głucha rozpacz ogarnia coraz szersze koła. — Czy nigdzie niema ratunku? Czy w tym obłędnym wirze zginie i Kościół Chrystusów? Wielu spodziewa się tego, ale Chrystus powiedział wyraźnie: „Jam jest z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata!“

Tych słów nie można obalić, ani rozumieć inaczej. Chrystus nie opuści nigdy swego Kościoła, „a bramy piekielne nie przemogą go.“ – Że idą nowe czasy, że świat znajduje się w przededniu wielkich przemian, to pewne. Ojciec św. w Rzymie również już powiedział, że do poprawy stosunków na świecie potrzeba dwóch rzeczy: po pierwsze muszą być stworzone inne stosunki, inne urządzenia społeczne pomiędzy ludźmi, z drugiej zaś strony równie ważną jest poprawa dusz. Lepsi ludzie – lepsze czasy! Przedewszystkiem musi na świecie królować znów Chrystus! Jego chorągiew musi znów powiewać na wszystkich placach, wszystkich szkołach, wszystkich zakładach pracy, wszystkich budynkach, gdzie stanowi się o losach ludzi. Jeżeli wrogowie Chrystusa wołają: „Nie chcemy, aby ten nam panował!“, to wszyscy ludzie dobrej woli tem głośniej i zdecydowaniej muszą odpowiedzieć: „Niech żyje i panuje nam Chrystus-Król!“ Król w najprawdziwszem znaczeniu tego słowa. Królestwo Chrystusa trwa i bez nas, a nawet mimo sprzeciwu tylu ludzi. Króluje On naprawdę i to musi być nam pociechą w utrapieniach i smutkach dzisiejszych czasów.

Chrystus używa za narzędzie także swoich nieprzyjaciół. I oni muszą Mu służyć i pomagać — chociaż mimo swej woli — do urzeczywistnienia Jego planów. Chociaż krzyczą i szaleją, imając się wszelkich środków gwałtu, — nie zniszczą Kościoła, królestwa Chrystusowego. Ile już ataków uderzało w Chrystusa i Jego Kościół od roku 1900 – i rozbiło się o opokę Piotrową! Cokolwiek by spadło na ludzkość, chociażby najgorsze i najstraszniejsze, opoki Piotrowej, na której błyszczy Krzyż, nie podważy żadna siła. Kościół trwać będzie aż do skończenia dni. Będzie on wkońcu ucieczką dla całej udręczonej ludzkości, arką, do której z całą ufnością schronią się przyszłe pokolenia. — Bezrobocie, bieda, nędza, rozgoryczenie, bezradność, rozpacz — to wołania na trwogę. Ale jest jeszcze ratunek! Jest nim Chrystus-Król, Jego Kościół, Jego przykazania sprawiedliwości i miłości. Dlatego zwróćmy się do Chrystusa, zwróćmy się do Jego Kościoła, a wówczas z otuchą spoglądać możemy w pochmurną przyszłość. „Na świecie ucisk mieć będziecie“, powiedział raz Zbawiciel do apostołów, „ale ufajcie, jam zwyciężył świat!“ —

P. 1/33.

Tablica porównawcza monet wszystkich krajów.

Kraj	Nazwa monet	Zł	gr	$	ct	Kč	h	M	Pf
Arabia	1 mekkath = 80 kabir	8	19	—	91	30	88	3	91
Argentyńska republika	1 peso fuerto = 100 centavos	3	71	—	41	14	10	1	77
Australja	1 funt szterl. = 20 szyling. = 12 penc.	43	67	4	87	164	65	20	10
Austrja	1 szilling = 100 groszy	1	24	—	13	4	70	—	59
Belgia	1 belga = 100 centimom	1	24	—	13	4	70	—	58
Bolivia	1 boliviano (peso nacional) = 100 centavos	3	18	—	35	12	—	1	47
Brazylia	1 milreïs = 1000 reïsom	1	07	—	12	4	05	—	50
Bułgarja	1 lew = 100 stotinkom	—	06	—	007	—	24	—	03
Ceylon	Jak Wielka Brytania. Także 1 rupie	3	18	—	35	12	—	1	48
Chile	1 peso = 100 centavos	1	09	—	12	4	10	—	50
Chiny	1 tael = 1000 cash	5	85	—	65	22	—	3	10
Cochinchina	1 piaster = 8 fanons = 18 cash	4	51	—	50	17	02	2	15
Czecho-słow.	1 korona = 100 halerzy	0	26	—	03	1	—	—	16
Dania	1 korona = 100 oerom	2	40	—	26	9	04	1	11
Dominikan. republ.	1 dolar = 100 centom	8	94	1	—	33	75	4	14
Ecuador	1 sucre = 100 centavos	1	79	—	20	6	75	—	79
Egipt	1 piaster = 40 para = 12 gedid	—	45	—	05	1	69	—	21
Finlandja	1 marka = 100 peniom	—	22	—	02	—	84	—	10
Francja	1 frank = 100 centimom	—	35	—	04	1	33	—	16
Grecja	1 drachma = 100 leptom	—	12	—	01	—	46	—	05
Hiszpania	1 peseta = 100 centimom	1	50	—	16	5	65	—	70
Indje wschod. (ang.)	1 rupie = 16 annasom = 12 piesom	3	25	—	36	12	25	1	50
Japonia: miejscowa	1 złoty yen = 100 sen po 10 rin	4	45	—	49	16	77	2	09
Japonia: z Europą	1 yen (srebrny) = 100 sen = amerykańsk. dolarowi kupieckiemu	3	59	—	40	13	52	1	92
Kanada	1 dolar = 100 centom	8	94	1	—	33	75	4	14
Kolumbia	1 peso = 100 centavos	8	78	—	98	33	13	4	02
Kuba i Portoriko	1 piaster = 100 centavos	8	94	1	—	33	75	4	14
Liberia	1 dolar = 100 centom	8	94	1	—	33	75	4	14
Luksemburg	1 marka = 100 centimes	—	24	—	02	—	94	—	12
Marokko	1 frank = 10 unciom	—	35	—	04	1	33	—	16
Mexiko	1 peso = 100 centavos	4	33	—	48	16	32	2	—
Niderlandja	1 gulden = 100 centom	3	60	—	40	13	58	1	68
Niemcy	1 marka = 100 fenigom	2	14	—	23	8	07	1	—
Norwegja	1 korona = 100 oerom	2	38	—	26	8	99	1	11
Paraguay	1 peso = 100 centavos	—	12	—	02	—	66	—	08
Persja	1 toman = 10 kranom = 100 dinarom	8	86	—	99	33	40	4	22
Peru	1 sol = 100 centavos	3	40	—	38	12	80	1	60
Polska	1 złoty = 100 groszy	1	—	—	11	3	78	—	47
Poł. Sławonja	1 dinar = 100 parom	—	15	—	01	—	59	—	07
Portugalja	1 escudo = 100 centavos	—	40	—	04	1	58	—	19
Rosja	1 czerwonec = 10 rubel = 100 kop.	46	42	5	19	175	—	14	—
Rumunja	1 lëu = 100 bani	—	05	—	006	—	20	—	02
Szwajcarja	1 frank = 100 centimom	1	72	—	19	6	50	—	81
Szwecja	1 korona = 100 oerom	2	40	—	26	9	05	1	12
Tunis	1 frank = 100 centimom	—	35	—	04	1	33	—	16
Turcja	1 turecki funt = 100 piaster	4	50	—	50	17	—	2	11
Tripolis	1 lire = 100 centesimi	—	47	—	05	1	78	—	22
Uruguay	1 peso nationale = 100 centesimom	8	96	1	—	33	80	4	24
Venezuela	1 bolivar = 100 centimom	1	72	—	19	6	50	—	79
Węgry	1 pengo = 100 filler	1	56	—	17	5	90	—	73
Wielka Brytania	1 funt szterl. = 20 szyling. = 12 penc.	43	67	4	87	164	65	20	10
Włochy	1 lira = 100 centimom	—	47	—	05	1	78	—	22
Zjedn. Stany Ameryki	1 dolar = 100 centom	8	94	1	—	33	75	4	14

Jaka będzie pogoda?

Jaka będzie w lecie pogoda?

Pogody i słońca możemy się spodziewać:

Gdy słońce zachodzi wieczorem jasno i czysto.

Gdy gwiazdy mało migotają i mają w około siebie okrąg biały lub czerwonawy.

Gdy przy pogodnym zachodzie łyska się, a nie słychać grzmotów.

Gdy rosnący lub malejący księżyc świeci się jasno, pięknie, srebrzyście.

Gdy na pełni widać wyraźnie ciemne plamy; gdy wieczorem nietoperze wiele latają.

Gdy komary zbijają się wieczorem w kupy, wznoszą się razem ku górze i razem opadają.

Gdy pająki (krzyżaki) siedzą przed południem w środku swej sieci, i wstrząsają nią nogami.

Gdy po deszczu zachodzi słońce ogniście i purpurowo.

Gdy stawy, bagna i łąki rano silnie waporują; dymią.

Gdy z rana obfita jest rosa na łąkach i polach.

Gdy dym z komina prosto wznosi się i nie rozdziela.

Gdy powietrze na szczytach gór wysokich jest jasne i spokojne.

Gdy chmurki płyną prędko po niebie w kierunku panującego wiatru na ziemi.

Gdy w czasie spokojnego deszczu nagle wiatr powstaje.

Gdy w czasie dnia powstaje na niebie białe delikatne chmurki, niby wełniste zagony.

Gdy leżące mgły wypija bardzo prędko słońce.

Gdy podczas deszczu poczyna się wyjaśniać od strony północnej.

Gdy światło płonie spokojnie, nie pryskając ani trzeszcząc.

Gdy glisty i dżdżownice wyrzucają małe kupki ziemi obok siebie.

Deszcz poznajemy po następnych znakach:

Gdy słońce podczas wschodu i zachodu wygląda blado, mdło, jakby jakaś zimna kula, a promienie jego nie mają siły.

Gdy gwiazdy świecą bez blasku, matowo, mało rzucają promieni, i wyglądają zamglone.

Gdy księżyc wygląd ma ciemny, szary, lub otoczony jest ołowianym kręgiem.

Gdy bydło w południe szuka i łapie powietrze, kopytami i rogami grzebie ziemię, lub językiem liże swe łapy.

Gdy jaskółki nisko ziemi latają, lub blisko murów.

Gdy psy nie chcą żryć, lub przewracają się po ziemi i jezdzą trawę

Gdy w upały muchy i komary są naprzykrzone, dokuczają zanadto ludziom i zwierzętom.

Gdy w dniu gorącym solniczka jest wilgotną a sól zbija się, lub jest mokra.

Gdy słychać głos dzwonów dalej, niż zazwyczaj.

Gdy od strony południowej ku wschodowi powstają korzeniaste chmury.

Gdy dłuższy czas wieją wiatry południowe.

Gdy glisty nie chowają się do ziemi, lecz wypełzają na wierzch i wylegują się.

Jaka będzie w zimie pogoda?

Zimna i mrozy będą:

Gdy słońce ma około siebie pierścień. lub nawet kilka obręgów.

Gdy gwiazdy świecą bardzo jasno, a przytem migotają się.

Gdy panują wiatry północne i północno-wschodnie.

Gdy śnieg pada małymi płatkami, jest okrągły lub do gradu podobny.

Gdy wody silnie parują

Gdy ptaki wodne uciekają z małych stawów a szukają wielkich wód.

Odwilż nastąpi:

Gdy w południe wiatr sprowadza szron.

Gdy śnieg pada wielkimi szerokimi i ciężkimi płatkami.

Gdy śnieg pod stopami skrzypieć przestaje.

Gdy podczas pogody między południem a wieczorem nad płynącemi wodami ciągnie się wydłużona mgła i trwa 2—3 dni.

Gdy sople zwieszające z dachów wilgotnieją.